ROCZNIK

SZKOŁA
PODCHORĄŻYCH
REZERWY
ARTYLERJI

1932-33

SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY A

poliński

ROCZNIK

S. P. R. A.

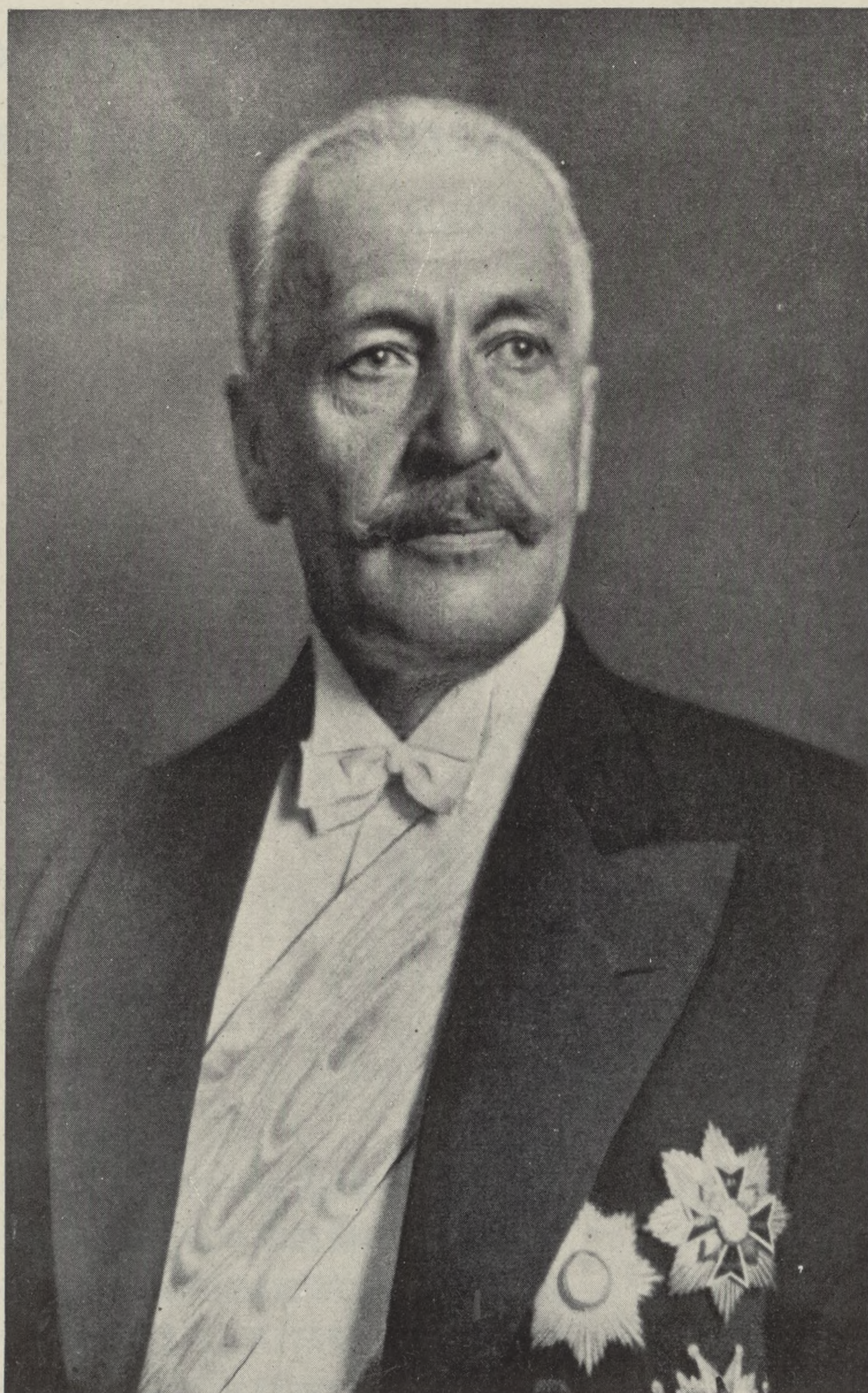


1932–1933



SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI
SZKOŁA PODCHORĄŻYCH REZERWY ARTYLERJI

PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ
PROF. IGNACEMU MOŚCICKIEMU,
MARSZAŁKOWI
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU
KSIĄŻKĘ TĘ POŚWIĘCAJĄ UCZNIOWIE
SZKOŁY PODCHORĄŻYCH REZERWY
ARTYLERJI WĘ WŁODZIMIERZU



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ PROF. IGNACY MOŚCICKI



PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI

REDAKTOR NACZELNY: KPT. STANISŁAW SZANCER

SPRA

R E D A K C J A
P O D C H O R Ą Ż O W I E:
STANISŁAW GOSTKOWSKI,
ANDRZEJ MALEWSKI,
JULJUSZ OSTROMĘCKI,
IGNACY PRĄDZYŃSKI,
MICHAŁ SZCZANIECKI

UKŁAD GRAFICZNY, OKŁADKA I FOTOMONTAŻE: PCHOR. JAN POLIŃSKI,
RYSUNKI: PCHOR. E. WIERZBICKI,
FOTOGRAFJE: SEKCJA FOTOGR. K.K.O.

O D R E D A K C J I

Rocznik S. P. R. A. ma już swoją tradycję i to tradycję bardzo ładną. Każdy rocznik jest z jednej strony utrwalonem wspomnieniem dla tych co już wypełnili we włodzimierskich murach swój obowiązek, z drugiej zaś stanowić będzie dla innych dokument naszego życia i naszej pracy. Jest ta książka obrazem nietylko naszej służby, dajemy tu bowiem również to co uczeń S. P. R. A. myśli i czuje — jednem słowem jak żyje w okresie tych jedenastu miesięcy wojskowej szkoły. Stąd też wypływa różnorodność tematów poruszonych w roczniku. Zobaczą tu nasi czytelnicy obok artykułów ideowych referaty techniczno wojskowe, obok wypracowań historycznych humoreski z naszego życia, czy inne obrazki może niezupełnie literackie, ale zato pisane szczerze i poprostu, ot z potrzeby żołnierskiego wygadania się. Wybaczą nam wreszcie czytelnicy usterki i błędy naszej pracy, bo te zawsze być muszą — nie jesteśmy przecież literatami, grafikami — jesteśmy poprostu zwykłemi uczniami S. P. R. A., którzy w godzinach pozasłużbowych opracowali według najlepszych zamierzeń tą książkę. Musimy w końcu złożyć wyrazy serdecznego podziękowania Panu Pułkownikowi Doktorowi Ludwikowi Ząbkowskiemu za jego gorące poparcie naszych wysiłków oraz Przewodniczącemu Komisji Kulturalno-Oświatowej Panu Majorowi Janowi Witowskiemu za jego pełne życzliwości stanowisko wobec naszych poczynań. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy pomogli nam w urzeczywistnieniu naszego zamysłu — wszystkim tym składamy wyrazy gorącego podziękowania za ich pomoc i poparcie. Wydając ten rocznik jesteśmy pewni, że będzie on widomym znakiem zawartego w żołnierskim szeregu Braterstwa i świetnej tradycji naszej S.P.R.A.

Pierwszy Obywatel Rzeczypospolitej

Hasła pracy narodowej, pracy nad polepszeniem bytu społeczeństwa zaczęły kiełkować w Polsce zaraz po upadku powstania styczniowego. Trudne to były warunki przejęcia jakichkolwiek prądów, kierunków. Przygnębiony, okryty żałobą naród nie wiedział co począć, którą pójść drogą. Społeczeństwo cechowała ogólna dezorjentacja. Nieliczni epigani świetnego do niedawna romantyzmu, zrozumiawszy cały bezmiar tragizmu sytuacji usuwali się stopniowo z życia społecznego, wymierali.

Rząd rosyjski mając stuprocentową pewność, iż zachodnie państwa Europy nie będą w sprawie polskiej interwenjowały, położył ciężką łapę na zwyciężonych i krwawo tłumił w zarodku najmniejsze choćby dążenia do wolności.

Duch w narodzie upadał. Jedynym wykładnikiem polskości, w kraju, gdzie w one czasy oddychać nie śmiano po polsku, były potajemne nocne czytania zakazanej literatury, modlitwy w głębi serca szeptane.

A czas płynie. Mijają lata sześćdziesiąte, siedemdziesiąte. Naród otrząsa się powoli z żałoby i przygnębienia. Zaczyna szukać dróg, któremi ma kroczyć. Zachodnie hasła pozytywizmu docierają w tym czasie do Polski. Przyjmuje się—Społeczeństwo przetrawia je, przekształca. I oto rodzi się nowa ideja—ideja pracy narodowej. Dążenie do polepszenia bytu obywateli, dążenie do wskrzeszenia nauki, do podniesienia ducha polskiego.

W tym kierunku zaczyna się kształcić młode pokolenie, którego kadry, wstępując w życie głoszą obok zakonspirowanych haseł niepodległościowych, ideje pracy i nauki. Głoszą te ideje i wprowadzają je w czyn.

Prezydent Ignacy Mościcki jest jednym z przedstawicieli tego pokolenia.

Urodzony dn. 1-ego grudnia 1867 roku w Mierzanowie, ziemi płockiej, kończy szkołę średnią w Warszawie. Następnie wstępuje na wydział chemiczny ryskiej politechniki, gdzie z zamiłowaniem oddaje się nauce, biorąc jednocześnie żywy udział w ruchu wolnościowym. Po powrocie do Warszawy angażuje się w czynnej pracy rewolucyjnej narażając się bardzo poważnie władzom rosyjskim. Wobec czego zostaje zmuszony do opuszczenia Polski. W roku 1892 wyjeżdża więc do Londynu, gdzie spędza 5 lat. W tym okresie swego życia zaczyna Ignacy Mościcki współpracować z Józefem Piłsudskim i od tego czasu datuje się przyjaźń tych ludzi, przyjaźń powstała na tle wielkiej ideji niepodległości.

W roku 1897 opuszcza Mościcki Londyn, aby objąć stanowisko asystenta katedry fizyki na uniwersytecie fryburgskim w Szwajcarji. W roku 1901 zostaje kierownikiem specjalnie utworzonego laboratorjum tegoż uniwersytetu.

Na tem stanowisku pozostaje przez 11 lat, pracując z zadziwiającą wytrwałością. Wynikiem tej pracy niestrudzonej był szereg wynalazków.

Najdonioślejszy z nich to udoskonalenie metody otrzymywania kwasu azotowego z powietrza i wody przy użyciu energji elektrycznej.

Dzięki temu wynalazkowi skonstruowany został do otrzymywania tlenku azotu za pomocą elektryczności. Aparat ten udoskonalony przez wynalazcę, służy jako piec do poddawania gazów działaniu płomienia zasilanego prądem zmiennym o wysokiem napięciu. Pracując nad tym piecem, prof. Mościcki skonstruował pierwsze i do tej pory najlepsze kondensatory stosowane na wysokie napięcie.

Niezależnie od tego, potrafi znaleźć dość czasu na prace społeczne.

A więc staje na czele Koła Polskiego w Fryburgu i zostaje przewodnikiem duchowym tych wszystkich, którzy bądź uciekając przed łapą moskiewskiego żandarma, zmuszeni zostali do opuszczenia kraju, bądź tych, którzy w poszukiwaniu wiedzy, zjeżdżali do Szwajcarji,

A byli to ludzie o różnych charakterach, o różnych zapatrywaniach, o różnej moralności. Ignacy Mościcki dla wszystkich nich był bratem, opiekunem, przyjacielem. Łagodził darcia, uzgadniał kierunki ideowe, a nierzadko wprowadzał na właściwą drogę, jednostki zupełnie wykolejone.

Ogromny, hypnotyczny wprost wpływ tego człowieka na otoczenie, można przypisać chyba niespotykanemu zgoła wdziękowi jego osoby, ujmującemu obejściu i prostocie, przy wielkiej uczciwości i umysłowości.

Dom P. P. Mościckich był środowiskiem życia ówczesnej Polonji Fryburgskiej. Gromadzili się tam ci wszyscy, którym sprawa polska leżała na sercu, przychodzili, bez względu na różnicę przekonań politycznych i zapatrywań.

Podczas swego pobytu w Szwajcarji prof. Mościcki nie traci kontaktu z krajem. Interesuje się żywo wszystkiem, co się tam dzieje, kiedy w roku 1912 zaproponowano mu katedrę elektrochemji i chemji fizycznej na politechnice we Lwowie, przyjmuje ją i latem tegoż roku przystępuje do pracy w Ojczyźnie. I tu jego ideją jest dobro narodu. Wychowanie kadr doskonałych inżynierów techników Polaków, którzyby w przyszłości mogli stworzyć polski przemysł, jest myślą przewodnią pracy prof. Mościckiego we Lwowie.

W tym samym czasie formują się już pierwsze organizacje wolnościowe. Prof. Mościcki bierze czynny udział w pracach organizacyjnych Związku Strzeleckiego, jakoteż tych wszystkich organizacji, które wraz ze strzelcem stworzyły pierwsze kadry legjonów. Potrafił tak sobie życie urządzić, aby mieć czas i na prace ściśle związane z niepodległością, jak i z nauką.

W roku 1916 powołuje do życia placówkę doświadczalną „Metan", (po odzyskaniu niepodległości przeniesiono do Warszawy, gdzie egzystuje do dziś, jako „Chemiczny Instytut Badawczy") a w 1917 rozpoczyna budowę fabryki Chemicznej i Azotowej w Jaworznie.

Imponującym wprost czynem i jedną z największych usług, jaką wykorzystując swą wiedzę, mógł oddać prof. Mościcki, młodemu przemysłowi polskiemu — to uruchomienie fabryki związków azotowych w Chorzowie. Niemcy opuszczając Górny Śląsk, zniszczyli wszystkie plany, zburzyli lub wywieźli część maszyn i urządzeń, tak, że fabryka stała się zupełnie niezdolna do użytku. Prof. Mościcki obejmuje fabrykę i z odpowiednio dobranym sztabem swych uczni — inżynierów, uruchamia ją wnieprawdopodobnie krótkim czasie.

W pamiętnym roku 1926, zostaje prof. Ignacy Mościcki wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej. Przyjmuje na swoje barki ogromny ciężar sprawowania najwyższej władzy w państwie i reprezentowania państwa. Zostaje Pierwszym Obywatelem kraju w imię którego pracował przez tyle lat.

I pracę tę kontynuuje w dalszym ciągu. W pełni wykorzystuje władzę przez konstytucje mu nadaną. Godnie reprezentuje państwo. Bierze żywy udział w życiu społecznem. Interesuje się sztuką i nauką, popiera każdą w tych dziedzinach twórczość. Przez siedem lat pierwszej swojej kadencji poznał dokładnie cały kraj, zetknął się ze wszystkiemi warstwami społeczeństwa. I jak dawniej wysoką swoją kulturą, prostotą obejścia, ujmującą, a tak pełną powagi i dostojeństwa powierzchownością, podbija serca wszystkich obywateli.

Prezydent Mościcki jest prof. honorowym Politechniki Lwowskiej, prof. zwyczajnym i honorowym Politechniki Warszawskiej, doktorem honoris causa wydziału elektrotechnicznego Politechniki Warszawskiej, dr. h. c. wydziału chemicznego Politechniki Warszawskiej, dr. h. c. Politechniki Lwowskiej, dr. h. c. Soborny, dr. h. c. Uniwersytetu Wileńskiegó, dr. h. c. wydziału prawniczego w Dorpacie. Jest założycielem i członkiem zwyczajnym Akademji Nauk Technicznych, członkiem zwyczajnym Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie. Zwyczajnym członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Posiada wiele orderów i odznaczeń polskich i zagranicznych.

Prezydent Mościcki jest żywym przykładem człowieka, który, mając na względzie jedynie dobro kraju, całe swoje życie poświęcił żmudnej, ciężkiej ale owocnej pracy.

Podch. I. Prądzyński

Dlaczego naszym hasłem w dniu dzisiejszym musi być imię Marszałka Piłsudskiego

„Żołnierzem winien być każdy obywatel Państwa Polskiego".

J. Piłsudski.

Pod bokiem naszym rosną dwie potęgi. Rosną żywiołowo, sycone odruchem całego Narodu, krańcowo różne, a jednak tak podobne. Czyż nie będzie dla nas — Polaków interesującem zastanowić się nad tem co powstaje za czerwonym kordonem i nad tem, czego widownią jest Monachjum, Berlin, Królewiec a przedewszystkiem Gdańsk. Z jednakowym zaciekawieniem musimy obserwować te procesy społeczno-narodowe, dokonywujące się po obu stronach naszych granic. Jesteśmy jakby wielkim szmatem międzymorza rzuconym wśród dwóch potężnych oceanów, które groźnie huczą u naszych wybrzeży. To co się dzieje za naszą wschodnią granicą nie może być dla nas obojętnem, jak nie było dla nas obojętnem nic, co się tyczyło Rosji na przestrzeni wieków konfliktu dzielącego dwa narody i państwa. Sam fakt, że naszym sąsiadem jest mocarstwo rozpościerające się na powierzchni ⅙ części świata, posiada swą ważką wymowę. Nie chcę też podkreślać w tym artykule różnic dzielących nasze konflikty z Rosją i z Niemcami — różnic olbrzymich i zasadniczych, których rozpatrzenie mogłoby zająć całe tomy i wywołać burzę polemik. Pragnę tu tylko przedstawić kilka cech charakterystycznych, mogących mieć dla nas olbrzymie znaczenie.

Musimy przecież dokładnie zaznajomić się z naszymi sąsiadami, którzy na przestrzeni 3 tys. kilometrów graniczą z naszemi rubieżami. Za naszym wschodnim kordonem dzieją się przemiany wielkie i wyrasta potęga olbrzymia zorganizowana na podstawach nowych, których my dobrze nie rozumiemy i być może nigdy nie zrozumiemy. Temniemniej potęga ta rośnie i stanowi nowy czynnik, bardzo ważki w układzie światowych stosunków. U nas w Polsce kursuje cały szereg opinij o Rosji fałszywych z gruntu, szerzonych najczęściej przez tych co Rosję rzekomo znają. Tak znają ci ludzie Rosję, ale jakże inną — Rosję Mikołaja II, Rosję czerwonego października, wojny domowej i krwawego teroru. To tak jakby francuski emigrant twierdził w dniach Austerlitz czy Wagram, że zna Francję będąc tam ostatni raz za Ludwika XVI. Od rewolucji październikowej minął szmat czasu — prawie 16 lat — okres czasu olbrzymi, jeśli mierzyć go będziemy zaszłemi zmianami. Przecież my sami w przeciągu tych lat odzyskaliśmy niepodległość i rozwinęliśmy nasze państwo. Czemu więc nasz sąsiad wschodni miał pozostać bez zmian.

W Rosji obecnej żyje sto miljonów ludzi, którzy nie przekroczyli jeszcze 25 lat życia, ludzi, którzy nie znali innych warunków i innego życia, którzy ukształceni przez obecny ustrój nie oglądają się wstecz idąc ku swemu ideałowi życia społecznego. Ludzie wrażliwi dzięki swej młodości i wychowania na potężne napięcie wielkich haseł rzucanych im ciągle — potrafią zdziałać wiele. Cała terminologja sowiecka tchnie duchem wojennym. Wiedzę nazywa Stalin fortecą, którą należy zdobywać, każde wydarzenie gospodarcze czy objaw duchowy staje się „kampanją" na „froncie". „Armje" staczają „bitwy", „brygady" zdobywają trudne przejścia. Tworzy się „kadry", żelazne „bataljony", „mobilizuje się ochotników", jednem słowem do szarzyzny dnia codziennego wprowadza się pojęcia ściśle militarne, tak działające na umysły młodego pokolenia. Jest to tylko objaw zewnętrzny głębokiego zmilitaryzowania społeczeństwa, urzeczywistnienia hasła Narodu pod bronią". Wszak każdy robotnik musi być członkiem przysposobienia wojskowego, które nietylko ma pracować na odcinku swej cywilnej pracy, lecz przygotowywać się również do walki, która czeka państwo. Dziś sowiecki proletarjusz poświęca nietylko swój odpoczynek ale i część szczupłych zarobków na cele społeczne. Wielka część robi to pod przymusem, nie zmienia to jednak faktu, że rezultaty osiągnięte tą drogą są olbrzymie. Naprzykład 100% robotników jest członkami „Ossoawiachimu" (odpowiednik naszej L. O. P. P.) a 27% nabyło z własnych oszczędności maski przeciwgazowe. Całe wychowanie i nauka wpajają w młodzież zasadę, że państwo ma prawo żądać od swych obywateli największych poświęceń, a ci ze swej strony muszą te żądania spełnić kosztem największych chociażby ofiar. Obraz tego zmilitaryzowania ducha rosyjskiego i ożywienia go silnemi akcentami nacjonalistycznemi oraz żelazną dyscypliną społeczną mówi dosyć wyraźnie o tej wyrastającej, potężnej sile, która w ogólnym bilansie światowej polityki ma swą wymowną pozycję.

A teraz przejdźmy do Niemiec. Weźmy pod uwagę miljonowe armje hitlerowskie, komunistyczne, socjalistyczne, wszystkie organizacje bojowe i związki „sportowe" a otrzymamy armję o wiele potężniejszą

od armji oficjalnej. Każdy nieledwie młody człowiek od 15—16 roku życia nosi mundur i to nietylko przy defiladach czy temu podobnych uroczystościach, lecz na ćwiczeniach polowych zapoznających go ze skomplikowaną techniką i taktyką nowoczesnego boju. Weźmy pod uwagę stałą i konsekwentną rozbudowę Reichswehry, tej olbrzymiej kadry zawodowej, która ma stać się kośćcem zbrojnego Narodu. Spójrzmy na stałe i systematyczne wysiłki i rezultaty pracy na polu wyszkolenia wojska, rozbudowy floty wojennej a nadewszystko kształtowania psychiki niemieckiej i szerzenia odpowiedniej propagandy.

Znać musimy również nas samych, znać swoje plusy i minusy, by wiedzieć bez uprzedzeń i urojeń, jaką wartość realną stanowimy.

. . . .

Minęły dni improwizacji dziergane purpurą i złotem, minęły dni bujne jakby z sienkiewiczowskiej epoki wyjęte. Przyszły inne, niemniej ważne, dni przełomu, wymagające wysiłków i trudów coraz większych, zszarzałych jednak swą codziennością. Na przełomie tych czasów stoi postać Marszałka Piłsudskiego. Wyrosła jej wielkość latami walki głuchej, beznadziejnej niemal, wyrosła latami bojów wspaniałych i bohaterskich, wyrosła z szarego legjonowego munduru, z walk długich i uporczywych, czy zwycięstw wielkich a błyskawicznych. Dziś dni te stanowią jedną z kart naszej historji, kart najcenniejszych pisanych krwią bohaterską i trudem ofiarnym. Przyszły dni nowe — codziennej pracy i wysiłku, dni niemające w sobie nic z legendy, a jednak niemniej ważne, gdzie huk dział zastąpił warkot maszyn, gdzie *walkę* zastąpiła *praca.*

Lecz lata dzisiejsze nabrzmiałe są grozą wojny. Przyszły czasy, gdy hasła pacyfistyczne tracą coraz bardziej swój walor i pokup. Rosnąca na świecie fala nacjonalizmu znosi z powierzchni życia urojenia pierwszych lat powojennych. Twarda rzeczywistość przekonała nas, że ustrój zbudowany na międzynarodowej sprawiedliwości nie ostoi się, jeśli nie poprze go siła realna, wymowna swą fizyczną groźbą. Jednym z najważniejszych zadań dzisiejszego pokolenia, szczególnie pokolenia młodego jest to, by zrozumiało ono tą prawdę i by stanąwszy oko w oko z tą rzeczywistością, mogło należycie ustosunkować się do niej i spełnić włożone na nią obowiązki. Mamy Wodza zwycięskiego i tradycje wygranej wojny, musimy tradycje te godnie podtrzymać i prowadzić pracę nad zorganizowaniem Narodu na podstawach wojskowych. Musimy dążyć do tego, by tak jak chce tego nasz Wódz, każdy obywatel był żołnierzem, a każdy żołnierz czuł się obywatelem.

Troską Marszałka najpierwszą i ukochaniem najgorętszem jest armja. Znamiennem jest, że ze wszystkich urzędów, które mu Rzeczpospolita ofiarowała — wziął dwa: Ministra Spraw Wojskowych i Generalnego Inspektora sił zbrojnych. Czynem tym chciał unaocznić to co stanowi jego bezpośrednią i najpilniejszą troskę. Organizacja i wyszkolenie naszego wojska budzi podziw nietylko wśród swoich, zasługa to wyłączna niemal — Marszałka. Pod wpływowem kierownictwem Marszałka budzi się w Polsce zrozumienie dla spraw naszego wojska. Społeczeństwo zaczyna interesować się armją i rozumieć jej potrzeby, młodzież zaczyna być wychowywana w zrozumieniu podstawowych obowiązków względem swej armji. Organizują się szeregi rozmaitych związków przysposobienia wojskowego, które dziś przekroczyły imponującą cyfrę 1/2 milj. ludzi. Wielki też nacisk położył Marszałek na zabezpieczenie bytu uczestnikom wojen o niepodległość. Musieliśmy przecież wypłacić się z długu wobec tych, co krew swoją dla Ojczyzny przelewali a wzamian za to nie mieli nawet możności zarobić na kawałek chleba. Zwrócił też Marszałek Piłsudski baczną uwagę na zapoczątkowanie naszej floty wojennej, która w ostatnich latach powiększyła się o pięć nowoczesnych, pełnowartościowych jednostek bojowych. Otoczone troskliwą opieką lotnictwo polskie rozwija się pomyślnie zdobywając cały szereg sukcesów wspaniałych, wszystkim nam dobrze znanych. Mamy bardzo poważne atuty by patrzeć z otuchą w przyszłość. Przedewszystkiem Wódz, którego osoba gwarantuje nam, że w chwili próby armja nasza nie zawiedzie i potrafi odeprzeć wszelkie zakusy na bezpieczeństwo i całość Rzeczypospolitej.

By jednak wojsko czuło za sobą całe społeczeństwo, musimy zrozumieć dążenie Marszałka do wcielenia w życie ideału żołnierza - obywatela oraz poprzeć go, w jego poczynaniach nad budową potężnej armji narodowej.

Posiadamy jednak cały szereg braków, które musimy uzupełnić, a które przedstawiają szerokie możliwości pracy. Musimy przygotowywać się w dalszym ciągu moralnie i materjalnie do zadań, które otwiera przed nami odwracająca się karta dziejów. Zamało jeszcze posiadamy zrozumienia dla takich instytucyj jak L. O. P. P. i Liga Morska, zamało interesujemy się naszą marynarką wojenną i naszym lotnictwem. Na plan pierwszy wybija się konieczność zrozumienia potrzeb wojska i tych co wojskiem kierują. Musimy zdobyć się na jednolity i niezachwiany pogląd, że najpierwszym elementem naszej państwowości jest armja narodowa czująca silne i jednomyślne poparcie całego społeczeństwa. Armja musi być otoczona szacunkiem i zrozumieniem nietylko wtedy, gdy jest nam doraźnie potrzebna. Codzienność jej życia pragnie pamięci tych co za murami koszar i wartami obozów pozostają. Musimy pamiętać, że wydatki łożone na cele gospodarcze i kulturalne będą zaprzepaszczone jeśli w obronie tych dóbr nie stanie żołnierz dobrze wyszkolony i wyposażony, żołnierz, który nie będzie potrzebował płacić krwią swoją najcenniejszą za skąpstwo jednych a nieopatrzność i krótkowzroczność innych.

Zadużo błąka się po zakamarkach naszego życia

ideałów pacifistycznych, zadużo wiary w pokój wieczny i powszechny, za mało rozumie się sensu starej rzymskiej zasady „Si vis pacem para bellum". Przedewszystkiem zamało ducha wojskowego posiada sama młodzież. Przysposobienie wojskowe obejmuje tylko pewną jej część i zgoła niewystarczającą; należałoby prowadzić nietylko podstawowe wyszkolenie piechoty, ale do programu szkół średnich wprowadzić przedmioty, któreby później ułatwiły pracę szkołom wojskowym. A więc podstawowe wiadomości z zakresu terenoznawstwa i miernictwa, dostosowanie programu nauk techniczno-matematycznych do potrzeb wojska, wreszcie wykłady z dziedziny propagandy zagadnień armji. Że tego nam potrzeba dowodzi to życie naszej młodzieży akademickiej. A więc przedewszystkiem stosunek do obowiązkowej służby wojskowej, pojmowanej wśród młodzieży, jako przykry ciężar, skreślający z życia jeden drogocenny rok czasu, brak należycie zorganizowanych związków przysposobienia wojskowego młodzieży akademickiej. Wszystkie te braki winniśmy usunąć jaknajprędzej przez intensywną i wytrwałą pracę, by móc sprostać tym ciężkim próbom, które nas w przyszłości czekają. A gdy to się stanie możemy być spokojni o przyszłość naszą. Mamy Wodza, który nas poprowadzi do zwycięstwa, który nie pozwoli wrogowi wtargnąć w jej granice, który odeprze najzacieklejsze ataki na całość Rzeczypospolitej. Wielkie Imię Jego winno być hasłem każdego Polaka, który pragnie chwały swej Ojczyzny. Imię to brzmi: Józef Piłsudski.

Redakcja.



Płk. Jan Maciej Bold, Szef Depart. Art. M. S. Wojsk.

Pchor. Włodzimierz Radzimiński

SŁUŻBA OJCZYŹNIE

Składając przysięgę żołnierską gotowi jesteśmy oddać swe życie w ofierze Ojczyźnie, dla Jej dobra, dla zapewnienia Jej całości, niepodległości i godności. W szkole podchorążych rezerwy przez cały rok zdobywamy, jako żołnierze, praktycznie umiejętność służenia Ojczyźnie z bronią w ręku. W obronie Polski mamy zwyciężyć lub polec na polu bitwy.

Czyż stąd nie wypływa oczywisty wniosek, że naprawdę dobrze pojęta służba Ojczyźnie nie może się dla nas skończyć z chwilą opuszczenia murów Szkoły Podchorążych rezerwy, ani też zacząć nanowo dopiero wtedy, gdy na odgłos alarmu dziejowego staniemy znów do szeregów z gotowością oddania życia za Polskę.

Prawdziwa służba Ojczyźnie, to służba całem swem życiem, którego wtedy może nie będziemy potrzebowali składać na stosie ofiary dla Niej w chwili ostatecznej i krytycznej. Przecież nie możemy dopuścić swą obojętnością w sprawach społecznych, państwowych do tej ostateczności, kiedy wyrazem naszej służby może być już tylko walka orężna z nacierającym nieprzyjacielem w granicach naszego państwa.

W dobie dzisiejszej i tembardziej jutra, obrona kraju nie może polegać na odpieraniu szturmów, strasznych w skutkach i może decydujących, niejednokrotnie, w wiekowej walce między narodami. System ostatniej chwili — to nasza wada narodowa, z którą powinniśmy walczyć. Dzisiejsza walka i obrona polega przedewszystkiem na sile ekonomicznej państwa i mocy duchowej narodu obok stałej jego gotowości militarnej. Te prawdy są dobrze znane każdemu kulturalnemu obywatelowi, a szczególnie młodzież inteligentna musi sobie z tego zdawać sprawę i rozumieć znaczenie pracy społecznej-obywatelskiej, co jest wyrazem służby Ojczyźnie na codzień w naszem życiu cywilnem.

Typ dobrego Polaka — to dobry żołnierz i obywatel. Ugruntowanie w sobie takiego przekonania jest zadaniem każdego wychowanka Szkoły podchorążych rezerwy. Ale sama tylko świadomość jeszcze nic nie daje — w parze z nią musi iść przedewszystkiem dobra wola, wytrwałość, umiejętność samozaparcia się nieraz i poświęcenia. To są cnoty szarego życia codziennego. Zdobycie ich nie jest rzeczą łatwą; zaprawą w tym kierunku musi być właśnie okres służby w szkole podchorążych.

Jeżeli używam tu wyrazu „praca społeczna-obywatelska", to daleki jestem od tych pojęć, jak wszelkie akty charytatywne, sporadyczna działalność nawpół-towarzyskich Komitetów, organizujących różne zebrania i obchody i t. p. Bezprzecznie — akcja podobna ma swoje duże znaczenie, ale chodzi tu o coś więcej, o dobrze i na każdym kroku i w każdej chwili rozumiany swój obowiązek jako członka rodziny, jako pracownika cywilnego lub urzędnika państwowego, obowiązek obywatela — syna Narodu Polskiego.

Dzisiejsze młode pokolenie, wyrosłe częściowo już w wolnej Polsce, ma przed sobą do spełnienia duże zadanie.

Można czasem usłyszeć zdanie, iż pokoleniu temu brak ideologji. Jeśli starsze pokolenie cofnie się do okresu swej młodości, to stwierdzi, że wtedy stał przed niem jeden ideał — zdobycie niepodległości. Dzisiejsze pokolenie jest pozbawione wprawdzie uroku takiego hasła, niemniej jednak posiada zdecydowane wytyczne: służba Tej, o wolność której śnili nasi dziadowie, a której niepodległość przywrócili dopiero nasi ojcowie.

Dzisiejsze młode pokolenie otwiera nową w historji Polski kartę, bardziej szarą i codzienną, ale też trudną do chlubnego zamknięcia przyszłym dorobkiem myśli i czynów. Należyte wypełnienie tej karty wymaga od młodego pokolenia w imię miłości Ojczyzny bezwzględnie zgodnego wysiłku, opartego na wspólnych podstawach ideowych, bezprzecznych i niezachwianych, choć najogólniej ujętych. Zwróćmy tylko uwagę, jakże często w sprawach zasadniczych wszelka drobiazgowość, zagadnienia zupełnie drugorzędne, oraz egoizm, próżna ambicja lub wreszcie bezpłodna satysfakcja jednostek nie pozwalają na niezbędną wspólnotę czynu, zatrzymując przeto nieraz warsztat pracy narodowej.

A przecież cele na dziś są jasne: stworzenie w sercach i umysłach polskich jedności narodowej dla zapewnienia wspólnym wysiłkiem wielkości i potęgi państwa Polskiego.

Rodzina i jednostka, to podstawa społeczeństwa, walczmy więc w pierwszym rzędzie nie o tę lub inną deklarację (często niestety deklamację) ideową, lecz przedewszystkiem o wartość jednostki. Jest to dziś potrzebą chwili szczególnie, a wogóle podwaliną wszelkiej działalności publicznej, ideowej i stąd też musi to być hasłem naczelnem młodego pokolenia w pracy wychowawczo-ideowej. Mając do czynienia z młodzieżą inteligentną metoda pracy musi być prostolinijną, sama zaś praca winna wypływać z pobudzonego poczucia obowiązku narodowego i nie może być krępowana konsekwencjami, niestojącemi w żadnym związku z dziedziną ideału. Istota i wartość ideologji, jako mocy duchowej, jako szlachet-

nego natchnienia nie leży w praktyce, w treści samych haseł — o jej wartości życiowej nie stanowią bynajmniej arkusze zapisanego deklaracją papieru, i nie można też je narzucić bezwzględnie jednostce o kulturze psychicznej bez jej przekonania.

Obudzić świadomość swych zadań wśród obywateli i dążyć do wyrabiania w nich prawych i silnych charakterów — te warunki ustrzegą nas od krótkowzroczności i krótkotrwałości założeń ideowych.

Służmy więc Ojczyźnie zgodnie i wytrwale, a wtedy owoce naszej pracy zapiszą się jasnemi zgłoskami na nowej karcie dziejów odrodzonej Polski.

Pchor. P. Szeleśniak

DOWODZENIE A STANOWISKO SPOŁECZNE OFICERA REZERWY

Skończyliśmy Kurs Szkoły Podchorążych Rezerwy zdobywając przedewszystkiem przygotowanie fachowe do przyszłych stanowisk oficerów rezerwy. Przebyliśmy jeden etap życia żołnierskiego. Przed nami okres drugi mający nas utwierdzić w wiedzy wojskowej, jesteśmy bowiem przeznaczeni do zajęcia stanowisk na różnych szczeblach dowodzenia. Całe zagadnienie z którem spotkamy się w przyszłości w życiu wojskowem będzie wiązało się z dowodzeniem, stanowiącem wypadkową dwóch najważniejszych czynników: czynnika posiadania wiedzy niezbędnej do opracowania technicznego i taktycznego planu działania, co zdobędziemy jedynie przez odpowiednie szkolenie — oraz czynnika siły moralno-ideowej zdolnej zapewnić nam samo działanie przez posłuch i zaufanie podwładnych. Trudno licytować się w argumentacjach, który z wymienionych czynników jest ważniejszy. Przykłady z wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej niezbicie wskazują, że sztuki dowodzenia nie można osiągnąć bez jednego z wymienionych czynników—jeden staje się uzupełnieniem drugiego tworząc nierozerwalną całość. Uzupełnianie zatem naszej wiedzy i doskonalenie się moralno-ideowe jest dla nas koniecznością. Wiedzę wojskową winniśmy zdobywać i pogłębiać nietylko w wojsku, ale również i w życiu cywilnem, w organizacjach o charakterze militarnym. Bo — powiedzmy sobie szczerze — wojny nie pragniemy wywoływać, lecz skoro ta wybuchnie, chcemy i musimy ją wygrać, a więc musimy być dobrze wojskowo wyszkoleni. Utrzymanie zaś łączności i to ścisłej z organizacjami wojskowemi mającemi na celu utrwalenie i rozszerzenie zdobytych wiadomości wojskowych jest dalszą konsekwencją wypływającą nadewszystko stąd, że nasz pobyt w szeregach wojskowych czy to w czasie służby czynnej, czy też na ćwiczeniach rezerwy — w porównaniu do okresu, w którym należeć będziemy do rezerwy jest niesłychanie krótki, i zachodziłaby obawa, że w niedługim czasie wiadomości nasze zdobyte wielkim nakładem czasu i energji z naszej strony, a ze strony państwa olbrzymim nakładem finansowym, stałyby się jeśli nie zapomniane, to w każdym razie nieaktualne ze względu na ogromne i ciągłe postępy wiedzy wojskowej. Trudno tu wymieniać wszystkie organizacje społeczne, które wspomnianym celom służą. My wychowankowie S. P. R. A. musimy przedewszystkiem pamiętać o „Związku b. wychowanków S. P. R. A." i jego organie prasowym „Balista" z którym łączą nas węzły wspólnego pobytu w szkole podchorążych, a w związku z tem zdobycie jednolitego wyszkolenia, co niewątpliwie ułatwi nam w przyszłości wzajemne, fachowo-wojskowe zrozumienie się. Spójrzmy teraz na drugi czynnik dowodzenia t. j. ową siłę moralno-ideową.

Osiągnięcie tego czynnika nieco odmiennie przedstawia się od zdobycia wiedzy i jest o tyle trudniejsze, że teksty regulaminu nie „wyuczą" tego, bo chodzi nam przecież o wprowadzenie do szeregów wojskowych oprócz dyscypliny formalnej także dyscypliny moralnej, wiążącej wymagania i potrzeby ducha wojskowego z prądami rozwojowemi naszego Narodu, a zwłaszcza tej jego generacji, która zasila szeregi armji. I tu roztacza się przed nami szerokie pole działania społecznego i to działania realnego. Skoro bowiem mamy w dowodzeniu wykorzystać moralne cechy żołnierzy, to należy je znać. Ażeby to osiągnąć trzeba poznać żołnierzy i te czynniki, które wpływają na charakter i światopogląd żołnierza. Bo jak słusznie twierdził generał Tanaut *)

———

*) „O powołaniu oficera" — przekład z francuskiego, str. 99. Poznań 1927.

„Należy tak w społeczeństwie, jak w armji kochać ludzi, by ich rozumieć, a rozumieć, by ich prowadzić".

Nie wystarczy do osiągnięcia zakreślonych celów wiedzieć np. skąd żołnierz pochodzi, jak się nazywa jego ojciec, matka, dziadek, babka, czem się zajmują i t. p., jak również nie wystarczy wiedzieć, że ten jest „cwany" a tamten „morowy". To są zbyt formalne i zbyt jednostronne dowody, mające świadczyć o wartości żołnierza. Dużo więc pracy i energji musimy poświęcić na jego wyszkolenie wojskowe i wychowanie obywatelskie, bo wojsko wymaga zbyt wielkich świadczeń ze strony zarówno jednostki jak społeczeństwa i państwa, byśmy je mogli sobie lekceważyć. I dążąc do wyzyskania moralnych czynników w przyszłem dowodzeniu nie może nam być obce, że żołnierz danego okresu kształtował się we wczorajszym dobrobycie czy kryzysie, że mimo wszystko można zauważyć jeszcze ślady naszych zaborców w psychice nietylko u mniej ale i średnio uświadomionych obywateli, że na tym żołnierzu wywarły wpływ organizacje społeczne jak np. związki młodzieży wiejskiej czy robotniczej, dalej organizacje zawodowe, spółdzielcze, często polityczne, prasa, kino oraz cały szereg innych czynników, które trudno wziąć w rachubę przy tworzeniu schematycznych z natury rzeczy regulaminów. Posłuchajmy co mówił o tem cytowany wyżej autor, wykładowca w Specjalnej Szkole Wojskowej w St. Cyr, które to słowa, mimo że były wypowiadane na gruncie francuskim, zdają się być w zastosowaniu do naszych warunków nader aktualne *):

„Jakkolwiek bądź — twierdzi generał Tanant — żołnierz, którego przyjmujemy jest dziś skończonym mężczyzną, posiada zalety i wady młodzieży swej epoki, umie, co ona umie, jak ona myśli, bowiem on to młodzież. *Ażeby to zrozumieć, powinien oficer żyć zawsze z duchem czasu, z zegarkiem, który się nie spóźnia;* zrozumie młodzież, jeśli z nią łączność zachowa". Tak! Oficer rezerwy nie tylko powinien, ale musi „żyć z duchem czasu". Bo musimy zgodzić się również i z tem, że wojsko, to nie jest instytucja wisząca w powietrzu, z groźnym mieczem na straży bezpieczeństwa i całości państwa. Musimy zatem żyć z duchem czasu, musimy utrzymać nierozerwalną łączność z żywemi siłami społeczeństwa, bo tylko w ten sposób będziemy mogli krzewić zasady dyscypliny moralno-ideowej, tylko w ten sposób będziemy mogli stanowić siłę nietylko niszczącą ale i twórczą. Żeby żyć z tym „zegarkiem, który się nie spóźnia" musimy go regulować nietylko do wymagań zawartych w książce czy w prasie, względnie pocieszać się, że „ci co dobrze wiedzą o tem mi powiedzą". Zegarek ten by dobrze był regulowany

———

*) Op. cit. str. 110.



Płk. dr. Ząbkowski Ludwik komendant S. P. R. A.

musi bezpośrednio odczuć rytm codziennego życia, bo moralne wartości społeczeństwa tam się tworzą i rozrastają. Wreszcie jeszcze jedno. „Oficer — jak głoszą cytowane słowa — zrozumie młodzież, jeśli łączność z nią zachowa".

Oficer rezerwy, przyszły dowódca tej młodzieży, szczególnie do zachowania owej łączności jest powołany. Z natury rzeczy jest on stałym łącznikiem, pomostem między armją a społeczeństwem — a ze względu na stanowisko jakie zajmuje łatwiej i skuteczniej od przeciętnego obywatela może kierować grupy społeczne do współdziałania w dziele obrony narodowej, w myśl dążeń Narodu i Państwa oraz potrzeb armji, pamiętając słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego: „....podstawą armji jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armja wytrzymuje dolę i niedolę; gdy dusza ta się załamie, upadek armji jest nieuchronny. Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart, by ona nawet w smutnych kolejach wojny, niepowodzeniach i porażkach nie załamała się..." *).

———

*) Zdanie powołane w nr. 4 czasop. „Balista", Włodzimierz, 1932.

Pchor. Gabrjel Siudak

MY A PROPAGANDA L. O. P. P.

Chwila obecna wymaga bardzo dużo nakładu pracy na różnych placówkach naszego państwa.

Jedną z tych, którą dzisiaj pilnie interesuje się cały świat — jest zagadnienie rozwoju lotnictwa i obrony chemicznej.

Problem ten jest treścią życia L. O. P. P., która ześrodkowuje w łonie swym dążenia i myśli całego społeczeństwa dla podniesienia potęgi lotnictwa i rozwoju obrony chemicznej wśród ludności cywilnej.

Na nas — jako przyszłych oficerów rezerwy — spada żmudny, ale zaszczytny obowiązek współpracy z L. O. P. P. w rozpowszechnianiu jej szlachetnych poczynań.

My musimy uświadomić szerokie masy ludności cywilnej o obronie przeciwgazowej na wypadek napadu lotnictwa nieprzyjacielskiego.

Nie wolno się nam również uchylać od obowiązku brania czynnego udziału we wszelkich imprezach lotniczych, oraz zjednywania jaknajwiększej ilości członków, gdyż z drobnych wkładek powstają pokaźne sumy, konieczne do rozbudowy organizacyjnej L. O. P. P.

Praca nasza winna być wydajna, intensywna i ogarniać każde środowisko ludzkie zarówno inteligencję, jak robotników i włościaństwo.

Uważam, że najwdzięczniejsza praca może być wśród młodzieży — która żyje bujniejszem życiem, jest znacznie wrażliwsza na bodźce zewnętrzne, a tem samem na zagadnienia i wiadomości z dziedziny lotnictwa i obrony chemicznej. To też przygotowanie jej, zaszczepianie zamiłowania i ułatwianie jej zapoznania się z modelarstwem, lotnictwem i obroną przeciwgazową winno być stałą naszą troską. Nie mniej ważną troskę powinna stanowić dla nas praca wśród włościaństwa i robotników.

Wśród tych sfer często spotykamy się z niechęcią i trudnościami organizacyjnemi w tworzeniu i zjednywaniu członków. Temi niepowodzeniami nie wolno się nam zrażać. Trzeba wtedy raczej użyć więcej energji i wysiłku, a zamierzony cel z pewnością osiągniemy. Pracę z tymi ludźmi należy rozpoczynać powoli i systematycznie. Ma tu duże znaczenie umiejętność podejścia i oddziaływania na ich umysł i serce.

Na wyniki dodatnie można najczęściej liczyć w organizacjach takich — jak kółka rolnicze, straże pożarne, koła gospodyń, cechy rzemieślnicze i t. d.

Dopiero po należytem uświadomieniu członków danej organizacji można przystąpić do założenia miejscowego Koła L. O. P. P.

Gdziekolwiek więc będziemy i na jakichkolwiek stanowiskach, nigdy w tej pracy nie powinno nas brakować, ale musimy w niej przodować i być duchem ożywiającym bieg tej szlachetnej akcji.

Musimy wyrobić w społeczeństwie świadome zrozumienie, że lotnictwo i obrona chemiczna jest nietylko podstawą bytu naszego państwa, ale i własną osobistą obroną.

Przez naszą pracę szczytna idea L. O. P. P. niech dotrze do najdalszych zakątków naszej ziemi i aby o niej wiedział każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej.

Pchor. Stanisław Gostkowski

KIEDY BĘDZIESZ REKRUTEM

Za kilka dni odjazd ze Szkoły. — Jedziemy na poligon a potem do pułków jako „praktykanci". — Czy będę mile wspominał dni szkolne. — Tak!

Wycinek z życia spędzonego w całkiem specjalnych warunkach, które oglądane z mojego punktu widzenia całkiem są miłe.

Włodzimierska Szkoła ma pewną markę wyrobioną. Na odpowiedź, że jestem w S. P. R. A. otrzymuje stale pytanie — „biedaku, czy straszną ci tam szkołę dawali?" — Czy mnie „dawali szkołę"? — nie, nic podobnego! Napróżno szukam w pamięci przechodząc dzień po dniu mojego tu pobytu. „Szkoła", jaką „dają" we Włodzimierzu, jest szkołą życia i to życia dość beztrosko spędzonego. Na czemże bowiem ta „szkoła" polega? Na udowodnieniu człowiekowi, że posiada on duży zasób energji, która

umiejętnie eksploatowana kilkakrotnie przekracza tę ilość, jaką człowiek w „cywilu“ normalnie z siebie wydobyć potrafi.

Gdzie w życiu cywilnem przyszłoby tobie do głowy, że po całodziennym spacerze w odpowiedniem obciążeniu na plecach, można nie wypoczywać? Gdzie-by tobie przyszło do głowy poświęcać kilka godzin ze skurtyzowanego do minimum snu, na obkuwanie się przy kopcącej świeczce! Ty uważasz to za naturalne, bo przywykłeś do tego i zrozumiałeś, że granica twojej fizyczno-umysłowej wytrzymałości, jaką sobie zakreśliłeś w „cywilu“, może być łatwo przekroczona bez najmniejszego uszczerbku dla ciebie. — W nocy alarm, ze wschodem słońca śniadanie, potem ćwiczenia i lekcje, wieczorem zdajesz egzamin i jesteś jeszcze zdolny do pisania listów, czytania gazet, wysłuchiwania radja i wypalenia niezliczonej ilości papierosów w towarzystwie równie dobrze czujących się kolegów. Pewnie, że jest cały szereg młodych ludzi, którym szkoła przeszła ciężko, i którzy ze spuszczoną głową, i melancholją w oczach spędzają dnie na obrzydzaniu sobie życia. Jest to jednak ich wyłączna wina i pretensje mogą mieć tylko do siebie.

Życie bowiem składa się z szeregu mało znaczących epizodów, które podsumowane budują nasz nastrój codzienny, nasze samopoczucie i t. d. Mówmy jednak przykładami. Większa część przychodzących do S. P. R. A. rzuca przez wiele dni dziesiątki razy słowo „poco“. Po co mam kostki składać? Po co tak wcześnie pobudka? Po co tyle nauki, po co musztra, piesza, po co to, po co tamto? Na wszystkie te „po co“ i „dlaczego“ znajdziesz sobie sam bardzo łatwo odpowiedź, bo tkwi we wszystkiem cel.

Cel jest widoczny, należy go tylko chcieć znaleźć i uzmysłowić sobie, że służysz w wojsku polskiem, które koniecznem jest, jak długo wojny trwać będą i jak długo sąsiedzi czyhać będą na twoją Ojczyznę. Jeśli zaś brak ci idealizmu, pomyśl, że służysz sobie. Od wartości bowiem armji zależy twoje mienie, spokój twój i twoich bliskich. Jeśli więc zrozumiesz cel na pozór mało celowych zarządzeń i zdasz sobie jasno sprawę z pełnej wartości twojej służby wojskowej, dni w Szkole popłyną ci normalnym trybem, utkanym ze spokoju i zadowolenia wewnętrznego. W przeciwnym zaś razie będziesz stale w swoich oczach tym gnębionem, prześladowanem, męczonem biedactwem.

Z czegóż zaś składają się te „męczarnie i gnębienia“?

Weźmy na pierwszy ogień tę znienawidzoną kostkę. Wyobraźmy sobie obraz, jakiby przedstawiała baterja, gdyby na sali sypialnej zniesiono nakaz układania rzeczy według pewnego schematu. Stu ludzi młodych, niekochających zbytnio porządku i do tego zmęczonych fizycznie, indywidualnie rozmieszcza swoje graty — rozrzucając je z akademicką nonszalancją, gdzie popadnie. Abstrahując tu względy estetyczne, ubieranie się ranne przedstawiałoby mizerny widok, szukanie zaś części garderoby przeciągnęłoby czas ubierania w nieskończoność. Że układanie kostek, czyszczenie butów, menażek, szafek, płaszczy i t. d. przestrzegane jest z większą, niż konieczność nakazuje pedanterją należy to tembardziej na plus zaliczyć, w tych bowiem drobnostkach wyrobić można tak bardzo potrzebną karność i najdokładniejsze wypełnienie otrzymanych rozkazów. Zdajemy zaś sobie przecież dobrze sprawę, że karność i dokładność w dawaniu i wypełnianiu rozkazów jest miernikiem wartości wojskowej. Śmieszne zatem i nieistotne zdaje mi się być nieprzychylne ustosunkowanie się do tych zarządzeń jak też i do ludzi, którzy dbają o ich wykonywanie.



Major GALSTER KAROL, Dyrektor Nauk S. P. R. A.

Przyszedłszy do S. P. R. A. nastawiony byłem tak jak i większość moich kolegów, zobaczyłem jednak, że nastawienie takie jest idjotyczne, przemyślałem parę „po co“ i „dlaczego“ i skutek jest ten, że dziś kończąc szkołę mogę powiedzieć, iż był to okres w mojem życiu obfitujący jak każden zresztą w wesołe i smutne momenty, ale okres spokojny, dający miłe wspomnienia.

Poza wspomnieniami wynoszę ze Szkoły dużo praktycznych rzeczy, dużo wiadomości z dziedziny obcej mi dotychczas zupełnie i jedno wielkie prze-

świadczenie, że gdyby w szkołach i na uniwersytetach wprowadzono podobne systemy kierowania młodzieży, osiągniętoby procentowo daleko lepsze rezultaty, mimo wszystko bowiem obserwując siebie i kilkuset moich kolegów przez zgórą dziewięć miesięcy doszedłem do wniosku, że młody człowiek najlepiej rozwija się i najwięcej daje z siebie będąc pod twardą ręką, szczególnie zaś gdy ten młody człowiek jest polakiem.

A teraz słówko o przełożonych.

Ileż bzdurstw i bredni nasłuchałem się o nich idąc do S. P. R. A., ileż zmarnowałem czasu na wysłuchiwanie niekończących się historyj o tych „sadystach" i „dręczycielach".

Rocznik ukaże się w czasie, gdy od moich przełożonych będę zupełnie niezależny, tak że posądzić mnie o celowe rozpisywanie się — nie można. Piszę objektywnie na podstawie własnych spostrzeżeń poczynionych w S. P. R. A. szczególnie zaś w 9-ej baterji w której składzie kończyłem Szkołę. Te moje spostrzeżenia dają mi pełne prawo twierdzić, że człowiek przeciętny o normalnej obowiązkowości opuszcza Szkołę z szeregiem miłych wspomnień i z przeświadczeniem dobrze spełnionego obowiązku. Przełożeni bowiem traktują tu ludzi rzeczowych, jak swoich młodszych kolegów, którym należy wpoić wiedzę artyleryjską, wyrabiając ich temsamem na dobrych obrońców ojczyzny.

Pchor. Eugenjusz Myczka

O PODSTAWY CHARAKTERU

Napozór wydawałoby się, że poruszony temat nie pozostaje w żadnym związku z służbą i wychowaniem wojskowem. Po bliższem przyjrzeniu się jednak tej kwestji, niewątpliwie każdy dojdzie do wniosku, że związek jest bardzo ścisły, że wprost niepodobna wyobrazić sobie typu dobrego żołnierza, któryby z tego sprawy sobie nie zdawał. Można więc inaczej zagadnienie to rozwiązać, a jednak zastanowić się nad niem koniecznie trzeba.

Nowoczesność wycisnęła wybitne piętno na psychice przeciętnego, współczesnego człowieka. W pierwszym rzędzie cechuje go brak świadomości zasadniczego celu życia, któremuby były podporządkowane wszystkie inne, bliższe i mniej ważne cele. Stąd życie jego nie stanowi jakiegoś konsekwentnego i przemyślanego zespołu dążeń, lecz rozszczepia się często na odrębne i w luźnym związku pozostające kompleksy, będące produktem chwili. Człowiek współczesny, nie zdając sobie sprawy, który cel jest zasadniczy, który ważniejszy i mniej ważny, często największe sprawy zaniedbuje dla błahych, chwilowych kaprysów. Z tej cechy ściśle wypływa inny fakt, mianowicie ujarzmienie jego psyche przez świat zewnętrzny, materjalny. Wydaje się to napozór paradoksem. Jakto! przecież człowiek panuje dziś więcej, niż kiedykolwiek nad zjawiskami natury, podporządkowując jej siły dla swoich celów. Prawda! lecz jednocześnie człowiek poza światem t. zw. realnym nie widzi często nic, w tym świecie upatruje swój ostateczny cel i przez to będąc panem tego świata, staje się jednocześnie jego niewolnikiem. Wyraża się to bądź w nadmiernem przywiązaniu do korzyści materjalnych, w dążeniu do nieograniczonego zaspakajania popędów naturalnych etc. Nadto jednostka współczesna, szczególnie młodociana, prawdopodobnie wskutek niedostatecznego wychowania, jest dziś wyjątkowo podatna na wpływy swego środowiska, nie znajdując w sobie żadnej odporności na wpływy szkodliwe i rozkładowe. Odporność tę zastępuje chęć imponowania właśnie nieliczeniem się z jakiemikolwiek zasadami. Rozważania te dają i tak już dość jaskrawy obraz bezcharakteru i bezcelowości życia współczesnego człowieka.

Chcąc rozpocząć dzieło naprawy, musimy przedewszystkiem ściśle określić pojęcie charakteru. Przez powiedzenie o danej jednostce, że ona „ma charakter", wyrażamy najczęściej przekonanie, że odznacza się ona nieugiętą wolą, niezachwianą samodzielnością i stałością. Mimowoli musimy również o niej wnioskować, że posiada ona jakiś zasadniczy cel swych dążeń, że musi być wewnętrznie o tyle uniezależniona od zewnętrznych warunków, by mieć swobodę w wyborze środków do tego celu i w zwalczaniu czynników przeciwdziałających i stwarzaniu popierających jego zamierzenia. A więc pierwszym zasadniczym rysem charakteru jest: uniezależnienie się wewnętrzne od tyranji świata zewnętrznego we wszelkich jej przejawach, a więc czy to w formie obawy, przed ludźmi, czy nadmiernego pożądania osobistych korzyści materjalnych, czy nieposkromionej zmysłowości etc. Myśl tę bardzo dobitnie podkreśla w swych dziełach jeden z największych wychowawców współczesnych, Förster. „Bo kształcić charakter — pisze — znaczy właśnie: wydobyć człowieka z owego stanu bezkierunkowości i bezcelowości, a wszczepić weń silne poczucie swego przeznaczenia i w ten sposób uchronić go od przemocy zmiennych wciąż impulsów naturalnych. („Wycho-



wanie i samowychowanie", str. 56). Lub inaczej: „Czyliż charakter nie jest inicjatywą ducha wobec świata zewnętrznego, wyzwoleniem woli od niewoli zmysłów, wyniesieniem duszy ponad dyktaturę chwili?" („Religja a kształcenie charakt." str. 31). Podobnie uwydatnia rys ten Sokrates w „Fedonie": „Wyzwalaj się od wszystkich omamień zmysłowych, wytężaj słuch jeno na głos własnego ducha, sobie tylko bądź wierny".

Pierwiastek woli nie wyczerpuje jednak całkowicie pojęcia charakteru. Są ludzie i silnej, nieugiętej woli, którzy jednocześnie zimno, a nawet pogardliwie patrzą na swych bliźnich, podporządkowując ich samolubnym, własnym interesom. Jeśli więc mowa o charakterze wyrobionym, „dobrym", to trzeba podkreślić drugi istotny rys, mianowicie: wrażliwość na potrzeby społeczne, zdolność do poświęcania się i zapominania o sobie. Jest to moment czysto społeczny w przeciwieństwie do poprzedniego etycznego. Przez pełnię charakteru rozumieć więc należy odpowiednie wyrobienie, zlanie się i sharmonizowanie woli i uczucia, siły i miłości. Świetny znawca duszy ludzkiej, Förster, wyraża tę myśl w dobitnem zdaniu: „Pozostać niezawisłym od ludzi, a jednak być z nimi związanym — oto prawdziwe zadanie wewnętrznego ukształcenia". („Wychow. i samowychow.", str. 78).

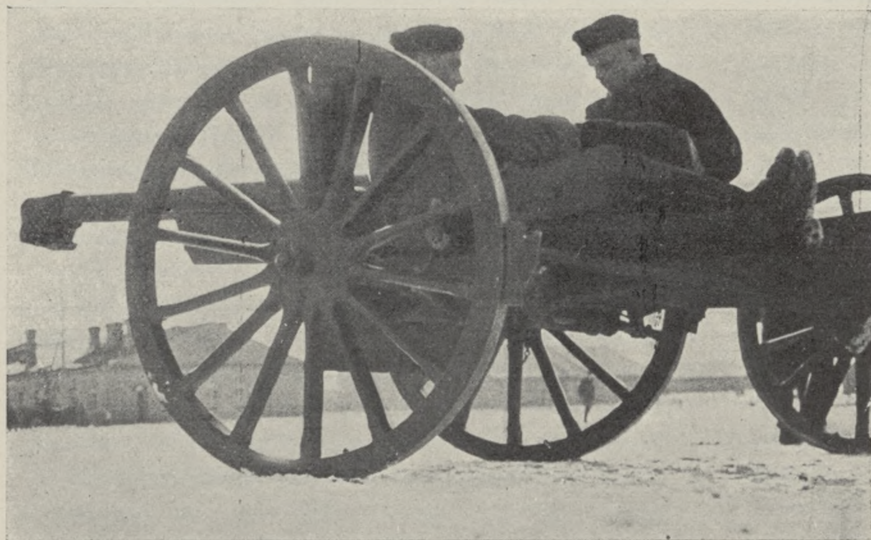
Znając już samą istotę, należy się zastanowić, gdzie szukać podstaw charakteru w powyższy sposób pojętego. Przez „charakter" rozumieliśmy pewne zasady postępowania, a temi zajmuje się etyka, będąca znów, rzec można, emanacją odpowiedniego światopoglądu. Więc podstawy należy szukać w etyce i w najdalszej konsekwencji w światopoglądzie. Lecz w jakiej etyce? Są etyki oparte na światopoglądzie religijnym i bezreligijnym, t. zw. etyki religijne i świeckie. W wieku racjonalizmu, gdy myślano, że Boga zdegradowano bezpowrotnie, wybitny myśliciel franc. Comte, stawia w Jego miejsce „wielką istotę". — Ludzkość, stwarzając nową „religję ludzkości" i z niej wypływającą nową etykę, której treścią jest „służba ludzkości" w miejsce dawnej, przestarzałej „służby Bogu". Motywem działania wyznawcy nowej etyki miał być odtąd „kult ludzkości" i wdzięczność z tytułu korzystania z owoców pracy minionych wieków. Lecz powstanie tej etyki trzeba było uzasadnić. Comte twierdzi, że społeczeństwa dla podtrzymania więzi społecznej, a więc i życia zbiorowego były zmuszone ją sobie wytworzyć. Inny znów myśliciel, Spencer, sądził, że istnienie etyki jest niezbędne dla podtrzymania gatunku, uważał ją więc za wytwór samozachowawczej natury ludzkiej. Taka to etyka miała rozpocząć nową erę ludzkości, budowę nowych charakterów! Jakoż rozpowszechniła się ona w różnych postaciach, wprowadzając zamęt w współczesne pojęcia etyczne. Wzbudziła natomiast obojętność lub niechęć prawdziwego idealizmu, gdyż w kosmopolitycznych pojęciach „ludzkości", „kultu ludzkości" i wreszcie „wdzięczności" nie znaleziono żadnej konkretnej treści, żadnego autorytetu.

Jedynie więc ta tylko etyka posiadała i będzie posiadać niewzruszoną wartość w tworzeniu zrębów charakteru, która się opiera na zasadzie, że „przez nakaz moralny przemawia nietylko technika życia zbiorowego, lecz przedewszystkiem nasz związek z Bogiem". Stwierdza to śmiało tylokrotnie już cytowany Förster, który początkowo był bezwyznaniowcem, a później całe dzieło „Religja a kształcenie charakteru" poświęca uzasadnieniu powyższej tezy. Chrystjanizm daje w dziedzinie kształcenia charakteru najpewniejsze wskazania i wzory. On również stworzył właściwe pojęcie charakteru: „Chrześcijań-

stwo zjednoczyło siłę charakteru z miłością, miłości użyczając charakteru, zamieniając ją z chwiejnego zdarzenia uczuciowego w potęgę świadomą celu".

Teraz zastanówmy się, czy powyższe napozór oderwane rozważania nie są najściślej związane z naszą służbą wojskową i wychowaniem wojskowem? Można zupełnie śmiało twierdzić, że ktoby w powyższy sposób wykształcił swój charakter, ten napewno najlepiej spełni swój żołnierski obowiązek. Czyż służba wojskowa nie wymaga maksimum siły woli w pokonywaniu trudów fizycznych i umysłowych, w znoszeniu jakże wielu różnych przykrości, by nie załamać się duchowo i nie zatracać z oczu jej zasadniczego celu t. j. Ojczyzny? Wojsko nie istnieje w niczyim bezpośrednim interesie osobistym. Służba wojskowa zabiera nam w czasie pokoju sporą część naszego życia i sił, a w potrzebie żąda najwyższej ofiary zdrowia i krwi. Jeśli więc motywem spełnienia tych obowiązków nie ma być jedynie przymus państwowy, to trzeba sobie wyrobić świadomość celu tych obowiązków i zdolność do najwyższego poświęcenia. Widzimy tedy że nawet w charakterze dobrego żołnierza występuje konieczność wykształcenia i sharmonizowania powyżej podkreślonych dwu zasadniczych cech: woli i uczucia, siły i poświęcenia. Dowodem ścisłego związku, jaki zachodzi między wychowaniem wojskowem, a światopoglądem wychowanków — żołnierzy, jest t. zw. praca kulturalno-oświatowa w armji, która to praca powstała na tle zrozumienia, że wychowanie czysto wojskowo-fachowe nie obejmuje całej duszy żołnierza, że trzeba zwrócić uwagę na „momenty dotyczące stosunku człowieka do świata, ludzi, narodu i państwa" („Wychowanie wojskowe" str. 37). To wówczas da dopiero rękojmię świadomości celu podjętych zadań i działań, oraz spełnienia nałożonych obowiązków.

Na zakończenie podkreślimy jeszcze pewne postulaty szczególne odnośnie kształcenia charakteru, pomijając już te, które wypływają z samej definicji tego pojęcia. A więc przedewszystkiem wyrobienie w sobie poczucia zdrowego honoru. Poczucie honoru ma polegać na zrozumieniu i rzetelnej ocenie, oraz odpowiednim szacunku w odniesieniu do wartości swego własnego „ja". Natomiast winno być oczyszczone z przesadnej potrzeby znaczenia w świecie zewnętrznym z jednej strony, a chorobliwego poczucia upośledzenia w stosunku do innych — z drugiej strony. Dobrze pojęty honor jest niezbędnym składnikiem równowagi duchowej i silnym bodźcem do wszelkiej pracy. W traktowaniu więc innych obowiązuje zasada, by własnem słowem lub czynem nigdy w najmniejszej mierze nie dotknąć tak tego wielkiego dobra jednostki, by mogło nastąpić załamanie i wypaczenie charakteru. Następnie obowiązek pracy społecznej. Jedna z organizacyj akad. w ten sposób określa znaczenie tej pracy dla kształcenia charakteru: „Odrzucamy typ pracy, który polega tylko na rzeźbieniu własnej duszy w przeświadczeniu, że „całość sama się złoży". Chcemy wychować człowieka, który dążąc do własnej doskonałości, ma zarazem świadomość poczucia społecznego, obowiązku pracy dla ogółu i odpowiedzialności za jego rozwój". (Deklar. ideowa „Odrodzenie", str. 7). Tak! to jest jedyna droga do samowychowania się, która ustrzeże jednocześnie od wypaczenia swego charakteru.



Pchor. Włodzimierz Radzimiński

NIEKTÓRE CECHY WYROBIENIA SPOŁECZNEGO, A WOJSKO

Duże korzyści pod względem wyrobienia społecznego, obywatelskiego możemy wynieść z wojska, ze szkoły podchorążych i sporo też możemy dać z siebie, udzielając się społecznie, jeśli warunki na to pozwolą. Zadaniem szkoły P. R. jest przysporzenie dla Polski dzielnych Jej obrońców-obywateli, świadomych swych obowiązków — oficerów rezerwy. Jakież wytyczne ideowe winniśmy przyjąć na dalszą drogę naszego życia obywatelskiego, jako synowie jednego narodu.

Podstawę naszej pracy, jako żołnierzy-obywateli, stanowią uroczysta przysięga i cnoty żołnierskie, które pozostaną dla nas równie aktualnemi w naszem życiu cywilnem. To nam wystarcza i w ujęciu jasnem i zwięzłem nie wymaga dyskusji, która bardzo często może powodować rozbieżności i rozbijając jedność, paraliżować wszelką pożyteczną działalność.

Ta podstawa ideowa musi głęboko przeniknąć nasze serca i umysły. Realizowanie tego hasła zacznijmy w pierwszym rzędzie od swego ja, następnie zaś — starając się oddziaływać na otoczenie.

Szukajmy zawsze tego, co nas łączy, a nie dzieli i od tego też zaczynajmy społeczną pracę ideową, zwłaszcza na każdym szerszym, a przypadkowo dobranym terenie, jakim jest np. S. P. R.

* * *

Charakter życia wojskowego daje dobre podłoże do wszelkiej wspólnoty. Młodzież inteligentna, przeważnie z ław akademickich bądź już z dyplomami, o skrystalizowanych przeważnie, lecz niezupełnie jednolitych poglądach społecznych i politycznych wraz z maturzystami znajdzie się raptem w jednych murach szkoły podchorążych rezerwy, tworząc przez cały rok pewnego rodzaju zamknięte bractwo. W stałem obcowaniu ze sobą, w identycznych warunkach bytu, szybko zaczynają się zacierać wszelkie różnice, wypływające z odmiennych sposobów życia cywilnego obecnych szeregowych z cenzusem. Kategorje myślenia upodabniają się, stają się jakby wspólne, dostosowując się do potrzeb i warunków, stworzonych przez szkołę wojskową. Nic też dziwnego, że niebawem następuje zżycie się koleżeńskie, w którem każda indywidualność daje się wnet poznać. Miernikiem teraz wzajemnego stosunku między jednostkami i stosunku gromady do jednostki jest wartość tej ostatniej, wartość charakteru, stopień uczynności i t. d., jednem słowem — uspołecznienie jednostki. Już tylko samo stałe współżycie w takiej zwartej i zorganizowanej gromadzie, jaką jest działon, drużyna, czy pluton — zaczyna ścierać i szlifować wszelkie wady, społecznego charakteru, towarzysza broni. Owa wspólnota stwarza, że jesteśmy wszyscy zdolni, w myśl jednych ideałów, do zgodnego wysiłku. Nie wyciągajmy tylko przed wspólne forum wszystkich tych różnic, któreby nas niewątpliwie podzielić mogły w innych warunkach. Patrzmy na życie i postanówmy omijać wszelkie złe lub niepewne drogi, któremi moglibyśmy nie trafić do wspólnego celu. To, cośmy pokrótce skreślili daje istotę wspólnoty ideowej w pracy społeczno-obywatelskiej. Nie chciejmy naraz zawiele, gdyż może być zniszczone to, cośmy dotychczas zyskali. Jeżeli tylko młody obywatel, powołany do szkoły podchorążych rezerwy, przyswoi sobie w pewnym możliwym stopniu wszelkie te cechy, które zawarte są w pojęciu cnót żołnierskich i tak prosto ujęte w regulaminie wojskowym — to będzie to naszą dużą zdobyczą społeczną, zdobyczą faktyczną, a nie pisaną tylko wielkiemi literami, w złoconych ramach.

Zagadnienie pracy społecznej w wojsku ma dwie strony: pierwsza — to korzyść społeczna, jaką osiąga jednostka w czasie swej służby, a drugą — stanowi oddziaływanie wojska, jako organizacji, na miejscowych obywateli, czyli jego rola społeczna w danem środowisku. Akcja, odpowiednio zorganizowana w formacji może dać należyte wyniki obok

fachowo-wojskowego przygotowania obrońców kraju. Organizacją taką na terenie S. P. R. A. jest Koło Kulturalno Oświatowe Uczniów. Podobne zadanie powinno stanąć przed każdą samodzielną jednostką wojskową, a szczególnie przed każdą Szkołą Podchorążych Rezerwy.

Jeżeli chcemy urzeczywistnić hasło narodu pod bronią, to stosunek społeczeństwa do wojska musi być bardzo bliski i duchowo bezpośredni oraz odwrotnie. Społeczeństwo, ze względu na naszą sytuację dziejową musi zwrócić odpowiednią uwagę na czynnik obrony państwa i doceniać obywatelsko-wychowawczą rolę wojska. Przecież mamy już tyle organizacyj P. W., byłych wojskowych i rezerwistów.

Gdy mówimy o wyszkoleniu rezerwy, to pamiętajmy, że przez tę szkołę przechodzi, w myśl ustawy zresztą, a więc z woli narodu, każdy młody obywatel i że długi okres nieprzerwanych dni spędzonych w szeregu może wywrzeć na nim odpowiednie piętno. Niewielka tylko stosunkowo garść młodzieży przechodzi przez szkołę podchorążych rezerwy mając do spełnienia w przyszłości bardziej odpowiedzialne zadanie. Od nich się też powinno więcej wymagać.

Wiek poborowych stanowi w życiu człowieka ważny okres jego świeżej dojrzałości, okres, w którym mentalność, wartość charakteru i poglądy są już prawie skrystalizowane, wykształcenie w znacznej większości wypadków ukończone. W tym też wieku jednostka staje u progu samodzielnego życia społecznego, idąc do walki o byt.

A jednak do pełnej dojrzałości młodemu człowiekowi jeszcze czegoś brak. Przejść on jeszcze musi przez szkołę wojskową, umieć być obrońcą Ojczyzny w walce ostatecznej, orężnej i zdobyć przekonanie, iż jego służba w życiu cywilnem — to praca obywatelska. Nie wyliczę tu wszystkich korzyści społecznych, jakie Bartek z zapadłej wsi wołyńskiej może wynieść ze swego pobytu w wojsku, że wspomnę tylko o jego dokształceniu ogólnem, o wyrobieniu pewnej samodzielności, karności, zaradności życiowej, o poznaniu kraju, o przywiązaniu się przedewszystkiem do Ojczyzny, za którą gotów jest walczyć. Wszystko to jest dużym dorobkiem naszego społeczeństwa, do którego się i Bartek zalicza, ale chodzić mi głównie będzie o przyszłych oficerów rezerwy, którzy jako ludzie inteligentni przystosowani są do stanowisk kierowniczych w życiu państwowem. Powiedzmy my przedewszystkiem, że konieczność służby wojskowej winna łączyć się z poczuciem każdego młodego człowieka, iż jest to zaszczytny obowiązek obywatela, który staje się spadkobiercą dawnego rycerza polskiego, rycerza o świetlanej postaci ducha i o stalowym harcie woli.

Rozpatrzmy teraz dla przykładu bardzo ważną cechę społeczną — posłuszeństwo rozkazom prawa. Co zdobyć możemy przez służbę wojskową? Podstawą organizacji w wojsku jest rozkaz. Może znajdą się ludzie, dla których pojęcie to jest czemś strasznem, gdy tymczasem rozkaz jest wyrazem istoty w organizacji. Ale też wydać rozkaz nie jest rzeczą łatwą — oczywiście rozkaz rozumny, sprawiedliwy, konsekwentny, możliwy do spełnienia, wyraźny i zrozumiały, wydany po szybkiej decyzji i w odpowiedniej chwili i od odpowiednich ludzi i jeszcze w odpowiedni sposób.

Właśnie tej sztuki, tak ważnej w życiu organizacyjnem każdej gromady, mającej być w swym efekcie jakby pociągnięciem czarodziejskiej różdżki, mamy się m. in. nauczyć w szkole podchorążych. Rozkazywanie bowiem nie polega li tylko na wydawaniu formalnych zleceń lub na wyrażeniu w obojętny sposób swej woli w stosunku do podwładnych. Żyjemy dziś pod hasłem organizacji pracy. Wyraz ten staje się nawet modnym. Otóż tym najważniejszym czynnikiem w wojsku, decydującym o wszystkiem i będącym wyrazem organizacji pracy — jest rozkaz. Rozkaz więc nie może być uważany przez obywatela, jako przyszłego, bądź byłego, a tembardziej obecnego żołnierza w służbie czynnej za coś, co nieubłaganie gwałci jego wolę i naturę. Spełnianie rozkazu, czy wykonywanie prawa nie może też być nigdy ciężarem. Z drugiej znów strony — rozkaz jest bezpośrednim wyrazem prawa, bo ten tylko rozkazuje, kto ma do tego prawo. Stąd musi wypłynąć najważniejsza cnota obywatelska — praworządność. Wszelki zatem przepis, czy paragraf prawa winien być dyktowany i rozumiany w życiu społecznem jako wyraz organizacji pracy w Państwie.

Trzeba przyznać, że służba w wojskowej szkole nie jest lekką fizycznie i nawet może być psychicznie ciężką dla niektórych specyficznych charakterów. Pokonywanie tych trudności hartuje ducha i ciało oraz urabia charakter, ścierając jego nieopanowaną nieraz fantazję, wdrażając weń jednocześnie cechy wytrwałości i cierpliwości.



CZĘŚĆ

2

Pchor. St. Neyman, St. Porowski, M. Szczaniecki

DZIEJE ARTYLERJI POLSKIEJ

Systematyczne przedstawienie całości dziejów artylerji polskiej przekroczyłoby ramy niniejszego artykułu, toteż praca nasza ograniczy się do naszkicowania tych faktów i zobrazowania tych wypadków z historji artylerji polskiej, które uważamy za szczególnie ważne i ciekawe. Wznowienie pamięci o polskiej przeszłości i tradycjach artyleryjskich jest niejako naczelnym naszym celem. — Jeżeli zaś wkraczać będziemy w szersze zagadnienia z dziejów artyleryjskich, to zawsze kierować nami tu będzie myśl o tem, by wykład nasz przyczynił się do wyrobienia poglądu na wartość i znaczenie polskiej artylerji w stosunku do innych państw europejskich w poszczególnych okresach jej dziejów. Porównawcze przedstawienie tematu, oto drugie nasze zadanie.

Dzieje artylerji dzielimy na 3 epoki: *epokę „broni rzutowej"*, *epokę „artylerji gładkiej"* i *epokę „artylerji gwintowanej"*. Pierwsza epoka broni rzutowej, datująca się od czasów przedhistorycznych, obejmuje okresy: artylerji „neurobalistycznej" (prężność cięciwy), artylerji „barobalistycznej" (prężność pręta) i wreszcie artylerji „ognia greckiego", z którą Europa spotkała się poraz pierwszy w wyprawach krzyżowych. Od wynalezienia prochu strzelniczego i jego zastosowania datuje się artylerja „pirobalistyczna" (od greckiego piros — ogień), której dzieje obejmują znów epokę artylerji gładkiej, trwającą do połowy wieku XIX i nową, aktualną epokę artylerji gwintowanej.

Skoro pominiemy zastosowanie artylerji neuro- i barobalistycznej w Polsce średniowiecznej, stwierdzimy, że całość dziejów artylerji w Polsce przedrozbiorowej i w latach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego mieści się w drugiej epoce „artylerji gładkiej". W epoce tej odróżnić należy 8 okresów:

I okres obejmuje XIV i XV w., a znamionuje się chaotycznym stanem zaledwie powstałej art. pirobalistycznej.

II okres obejmuje wiek XVI (do rozpoczęcia wojny 30-letniej) — charakteryzuje się rozkwitem artylerji francuskiej.

III okres obejmuje wiek XVII (do początku wojny 7-letniej) — na nim wywierają swe piętno indywidualności Gustawa Adolfa, Władysława IV i Ludwika XIV.

IV okres obejmuje wiek XVIII (do wojen Wielkiej Rewolucji).

V okres trwa do połowy w. XIX, — artylerja niegwintowana dochodzi do szczytu doskonałości.

VI okres przedwojenny do r. 1914.

VII okres wojenny obejmujący lata 1914—18.

VIII okres powojenny.

Wynalezienie prochu przypisuje legenda mnichowi nazw. Bertold Szwarc, żyjącemu w w. XIV. W istocie jednak proch znany był Chińczykom już niewątpliwie w w. X. W jednem z muzeów europejskich znajduje się działko ręczne z wyspy Jawy z r. 1270; istnieją niezbite dowody, że prochem posługiwali się Arabowie dawno przed w. XIV. — Filozof, biskup Albert Wielki, w piśmie z 1280 r. podaje już skład prochu. Wiadomość o rzekomo pierwszem w dziejach użyciu armat w bitwie pod Crécy (1346) jest fałszywą, choćby z tego względu, że najstarsze dziś znane działo europejskie pochodzi z r. 1322 z klasztoru Św. Urszuli w Mantui. W r. 1326 Rada Florentyńska zamawia działa dla obrony miasta. W drugiej połowie XIV w. już wszędzie niemal w Europie zaczyna się używać dział o rozmiarach różnych, — od ręcznych działek do olbrzymich bombard. Ta artylerja posiadała jednak skuteczność ognia równą zeru, skoro np. w r. 1347 rycerz francuski de Cordillac radzi obrońcom zamku Brioule, zaopatrzonego w 22 działa, aby, przy zbliżeniu się nieprzyjaciela, razić go ogniem dopiero wtedy, gdy arbaletnicy i procarze wystrzelą, a nieprzyjaciel pod

same mury podejdzie. Toteż w okresie tym używa się jeszcze broni rzutowej z większą skutecznością.

Z końcem XIV w. powstawać zaczynają działa o rozmiarach potwornych, strzelające nieraz 500-funtowemi, pociskami kamiennemi, jak owa „sławna w dziejach serpentyna maladzka, od huku której roniły niewiasty", — dalej buduje się już nieraz bardziej skomplikowane „taraśnice", od tyłu ładowane „foglerze", moździerze, „falkonety". Działom tym nadawano nazwy najróżnorodniejsze, których genezę tak nam wyjaśnia polski historyk XVIII wieku: „Jako zaś starzy dawali przed wynalezieniem prochu swoim strzelcom imiona gadu, nazywając np. kusze Niedźwiadkiem, tak podobneż nazwiska dano armatom, zowiąc je Kulewrynami, Serpentynami, Bazyliszkami etc. od figur tych gadzin, wyrytych na armacie". W ciągu XV w. zaczyna się wreszcie ustalać rozdział między działami i ręczną bronią palną. Brak było elementarnych pojęć o kalibrze, nastręczają się zasadnicze trudności przy wyrobie sprzętu, nie umiano odlać lufy, zespalano więc poprostu szereg pierścieni czy obręczy metalowych. Bronią palną nie umiano się zupełnie posługiwać. De Vigeuère podaje, że wystrzału oczekiwano z trwogą i niepokojem, a strzelający więcej obawiał się nieszczęścia dla siebie niż dla tego, do którego miał strzelać".

Istotnie też „działoczyny" XV w. obejmowały przed odpaleniem pacierze do Św. Barbary, żegnanie działa znakiem krzyża, poczem obsługa chroniła się za wały, a puszkarz dopiero wówczas udzielał ognia nabojowi.

Data pierwszego użycia armat w Polsce jest bardzo dawna i świadczy dodatnio o kontakcie Polski XIV w. z Zachodem. Długosz przekazał nam mianowicie wiadomość, że Kazimierz W. użył armat w r. 1366 dla oblegania Włodzimierza i Łucka. Domarat z Pierzchna generał wielkopolski, zdobywając Pyzdry w 1383 r. miał armaty, do których używał kul ołowianych. Na rozwój polskiej artylerji korzystnie wpłynęło sąsiedztwo Zakonu Krzyżackiego, nowocześnie uzbrojonego. Udział dość licznej artylerji pod Grunwaldem nie miał dla losów bitwy żadnego znaczenia.

Dla dalszego rozwoju artylerji decydujące znaczenie miał okres II — wiek XVI. Napoleon III powiedział, że osiągnięty w tym czasie postęp ma dla rozwoju artylerji większe znaczenie niż wszystko to, co zdziałano w przeciągu lat 300 t. j. do końca istnienia art. gładkiej. Jest to zupełnie zrozumiałe, — okres ten stanowi przecież wiek XVI, wiek odrodzenia, wiek wielkich odkryć, wejście w erę nowoczesną.

Widać znaczny postęp w budowie sprzętu — lufy odlewane z bryły metalowej, osadzone na czopach. Zaczyna się odróżniać moździerze o torach najbardziej stromych, nieco dłuższe haubice i bombardy, wreszcie armaty i kolubryny o torach najbardziej płaskich. Wchodzą w użycie przyrządy celownicze, kwadranty. Powstaje dążność do usystematyzowania sprzętu, jako to 5 wymiarów dział cesarza Karola V. W Holandji powstaje szkoła artyleryjska.

Polska artylerja w XVI w. jest niewątpliwie najlepsza we wschodnich połaciach Europy. Używał jej Kazimierz Jagiellończyk w wojnie 13-o letniej. Jan Olbracht oblega w 1497 r. Suczawę z bombardami tych rozmiarów, że zaprzęg jednej obejmował 50 koni. Obsługę artyleryjską stanowią puszkarze, przeważnie cudzoziemscy, zorganizowani w cechy z ceigwartami na czele. — Do dalszego rozwoju art. przyczynił się znakomicie Zygmunt Stary, organizując



całą artylerję Królewską ze „starszym nad armatą" na czele. Warsztaty artyleryjskie w Tykocinie, Krakowie, Wąchocku pracują na wielką skalę, odlewając działa wszelkiego rodzaju i kalibru. — Stefan Batory okazał się znakomitym miłośnikiem artylerji — sprowadza zdolnych ludwisarzy z zagranicy, zakupuje sprzęt, amunicję, konie do zaprzęgów. Artylerja jego odznacza się w wyprawach moskiewskich. W tym też czasie obserwować można silny wpływ wzorów polskich na artylerję moskiewską. Gorącym wielbicielem polskiej artylerji był Borys Godunow. Iwan Groźny uznał zastosowane przez Polskę pod W. Łukami granaty „ogniste" za wymysł nowy i nieludzki. — Polski sprzęt artyleryjski jest podobnie, jak na Zachodzie, bardzo różnolity. Zaczynają już wchodzić w użycie prawzory późniejszych haubic — „hufnice" o torze stromym, a służące do rażenia nieprzyjaciela za murami. Kule żelazne poczynają wypierać dawne pociski kamienne i ołowiane.

Dla trzeciego, siedemnastowiecznego okresu art. gładkiej istotne znaczenie ma artyleryjska działalność Gustawa Adolfa. Gustaw Adolf pierwszy w Europie zamienił obsługę artyleryjską, jak wszędzie dotychczas, wykonywaną przez puszkarzy - rzemieślników na obsługę wojskową, złożoną z kanonierów; podzielił artylerję na pułkową i bateryjną. Co się tyczy taktycznego użycia artylerji Gustaw Adolf świetnie rozumiał znaczenie ześrodkowania ognia i szybkostrzelności dział, — wyprzedził Europę o wiek przeszło przez znaczne powiększenie ruchliwości artylerji. Król ten w poszukiwaniu typu lekkiego działa wprowadził do swej armji armatki o lufie skórzanej.

Amunicja XVII-go w. przedstawia niezmierną rozmaitość, wszelkiego rodzaju bomby, nieco mniejsze granaty żelazne, drewniane, papierowe, blaszane, kule i kartacze; dalej pociski o charakterze specjalnym, jak bomby oświetlające, kule „zarzyste" czyli zapalające, pociski zwane „śmierdzącemi"; wreszcie zgoła skomplikowane „kule łańcużne" t. j. „„dwie kule łańcuchem na 3 lub 4 stopy długim spięte, które wyleciawszy rozciągają łańcuch i klęskę znaczną sprawują osobliwie w potyczce".

Za Zygmunta III artylerja polska obniżyła znacznie swój poziom — zaniedbywano ją zupełnie w czasie pokoju, a jedynie wojna przypominała o jej istnieniu. A przecież niema broni, którąby w tym stopniu co artyleryjska ze względów organizacyjnych i wyszkoleniowych wymagała nieustannej pieczy i nakładów. Król Władysław IV, zapoznawszy się w swych podróżach z artylerją holenderską i niemiecką, przystąpił do radykalnego zreformowania polskiej artylerji. W r. 1637 wyjednał on od sejmu ustanowienie podatku na utrzymanie artylerji (t. zw. kwarta dupla) jak i stworzenie dożywotniego urzędu „starszego nad armatą", który, dependując od hetmana, miał administrować całością artylerji. W ten sposób zapewnił Władysław IV artylerji polskiej trwałą podstawę materjalną i organizacyjną. Zamiłowany w artylerji król otoczył się znakomitym sztabem oficersko - inżynierskim. Przy nim działa Getkant, specjalista w dziedzinie konstrukcji sprzętu, porównany przez współczesnych do Archimedesa. Pomysł Getkanta stanowią działa wkopywane przy strzelaniu do ziemi. — Wynalazek ten, zdradzony Moskwie, znalazł tam szerokie zastosowanie. Kazimierz Siemionowicz wsławia się na Zachodzie swem dziełem „Artis Artilleriae Pars Prima", wydanem w 1650 r. w Amsterdamie i tłumaczonem na wszystkie niemal języki europejskie.

Władysław IV zaprowadził w Polsce ówcześnie najprostszy system art. holenderskiej, obejmujący 4 kalibry t. j. 24, 12, 6 i 3 funty. W 1640 r. Rzeczpospolita posiada ogółem 305 armat, wśród których przeważają działa typu kartausz (działa średniej długości i o średnim torze). Wprowadzeniem dział tych, jako dział ówcześnie najlepszych, Polska wyprzedziła wiele państw Europy.

Jak wspomniano, w 1637 r. urząd „starszego nad armatą" stał się urzędem stałym, dożywotnim. Pierwszym takim starszym armatnim był Paweł Grodzicki, fachowiec ze szkół holenderskich.

Krzysztof Arciszewski, znany w Europie generał artylerji francuskiej i holenderskiej od 1647 do 1650 na stanowisku starszego armatniego oddał Polsce wielkie usługi, odbudowując utraconą w 1648 r. pod Piławcami artylerję — jego ogień artyleryjski ochronił Lwów przed hordami Chmielnickiego. Następca jego, Zygmunt Przyjemski, pierwszy używa tytułu „generała artylerji". Artylerję znowuż utraconą w 1653 r. odbudowuje Krzysztow Grodzicki, generał artylerji, dawny oficer Wallensteina. — Po jego śmierci w r. 1666 Wolff v. Ludingshausen zapoczątkowuje organizację artylerji koronnej, co stanowiło wstęp do zamiany artylerji przez jej zmilitaryzowanie na jedną z broni głównych. — Reformy tej dokonywuje Polska, jako jedna z pierwszych w Europie. Od 1666—1702 generałem artylerji jest Marcin Kątski. Przy nim artylerja polska dochodzi do szczytu. Panujący w tym czasie w Polsce Jan III rozumiał znaczenie artylerji i wiedział jak jej należy użyć, czego świadectwem jest odsiecz wiedeńska. Wsławiła się tam artylerja polska, dzięki niezwykłej energji Kątskiego przeciągnięta przez góry Wienerwaldu, za któremi pozostać musiała cała prawie artylerja niemiecka...

Okres IV dziejów artylerji to wiek XVIII, wiek oświeconego absolutyzmu. Państwa przeprowadzają na wielką skalę zbrojenia — artylerja ulega ogromnej rozbudowie organizacyjnej i ilościowej. Przodują Prusy Fryderyka II i Rosja Piotra Wielkiego.

A tymczasem stan wojska polskiego, skrępowanego co do ilości ramami Konstytucji Sejmu Niemego



1721 przedstawia obraz smutny. Również w dziedzinie artylerji od czasu utraty dział w bitwie pod Kliszowem zaczyna się okres gwałtownego upadku. Na czas ten przypadają generalstwa Flemminga, Rybińskiego, Jana Kątskiego, Jana Klemensa Branickiego. Część historyków stara się podnieść bardzo wysoko zasługi Brühlów. O ile rola generała art. Henryka Brühla była tu nieznaczną, o tyle działalność jego syna i następcy Alojzego Fryderyka (1763—1786) zasługuje na uwagę. Alojzy Fryderyk Brühl jako fachowiec doskonale oceniał opłakany stan i potrzeby polskiej artylerji. — Wydajność jego pracy była jednak stosunkowo nieznaczna. Zorganizował on wprawdzie artylerję polską na najbardziej nowoczesnych zasadach, tak że zewnętrznie prezentowała się ona korzystnie. Niemniej jednak zdają się być prawdą, że więcej myślał on o barwie i halsztukach niż o działach i amunicji, sam przytem dobrze dbając o swoją kieszeń, skoro urzęd swój sprzedał w 1788 r. Stanisławowi Szczęsnemu Potockiemu. Na tę transakcję, charakterystyczną dla skorrumpowanych stosunków w. XVIII-go zwrócić trzeba uwagę. Brühl zamierzał pierwotnie generalstwo artylerji sprzedać Teodorowi Potockiemu. Pokusił się jednak na nie wojewoda bracławski Szczęsny Potocki, w ten sposób motywując swą decyzję w liście do Xawerego Branickiego:

„Wiedziałem, że gdy mój kuzyn (Teodor P.) nie zapłaci, czego uczynić nie mógł, dostanie się ta szarża X. Józefowi (Poniatowskiemu). Ja osobiście go lubię, bo jest łepski i pełen ognia chłopiec, ale zdawało mi się, żeby zanadto było, ażeby jedna familja miała w ręku tron, duchowieństwo, skarb, policję i na koniec arsenał jako jest i fortecę jaką Pan Bóg dał“. Potocki jak się zdaje starał się później nakład swój oprocentować, skoro upominał się o swą pensję generalską w tym czasie, gdy generałem był już nie on, lecz Stanisław Kostka Potocki. — Możliwości jakie się otwierały dla rozwoju artylerji jak i całego wojska za panowania Stanisława Augusta, zupełnie nie wykorzystano. Król z Departamentem Wojskowym i Komarzewskim czynią bezsilne wysiłki dla wzmocnienia artylerji i amunicji. Artylerja nasza tworzy 2 korpusy (litewski i koronny), składające się z 2 brygad po 3 kompanje.

Następują wielkie decyzje Sejmu Czteroletniego — zniesienie Departamentu Wojskowego, zastąpienie go Komisją Wojskową i ostatecznie konstytucja o armji 100-tysięcznej. Wiadomo, że armji takiej nie stworzono, zdziałano jednak więcej, jak się naogół przypuszcza. Brak było nie energji, nie pieniędzy, ale przedewszystkiem odpowiednich ludzi i fachowców. Toteż głęboki sens leżał w ustanowieniu „Szkoły głównej artylerycznej i inżynierskiej“. Była to raczej szkoła instruktorów niż akademia. Poziom szkoły był znakomity — wykładał w niej Jakubowski, autor znanego dzieła o nauce artylerji, — w niej wykształciło się 400 artylerzystów, których kwalifikacje wykazały dopiero lata Księstwa Warszawskiego i powstania listopadowego. Komisja Wojskowa zabrała się dość żywo do skompletowania uzbrojenia tworzącej się wielkiej armji. Pod kierownictwem majora Wągrowskiego poczyna intensywnie pracować ludwisarnia warszawska i fabryka



NA POLIGONIE

broni w Samornowicach. W październiku 1791 r. liczba armat nowych, zdatnych do użytku, dochodziła do 200, co przy ówczesnych warunkach strategicznych z biedą wystarczyłoby na 100,000 wojska. Na manewrach obozowych, które — zaprojektowane przez Ks. Wirtemberskiego — były od 1790 r. nowością w wojsku polskiem; artylerja w jaskrawem przeciwieństwie do poziomu reszty wojska, odznaczyła się znakomitą celnością strzałów. Faktem jest jednak, że armja polska w r. 1793 nie była do wojny należycie przygotowana. Już po bitwie pod Zieleńcami, gdzie artylerja się świetnie odznaczyła, ks. Józef skarży się, że pozostało mu zaledwie 12 nabojów na działo, — a w Ostrogu wytrzymać musiał kanonadę całego wojska rosyjskiego, nie mając czem na nią odpowiadać. Wojna skończyła się nieszczęśliwie, sprzęt artyleryjski dostał się w ręce Rosjan — wreszcie po Sejmie Grodzieńskim armja polska została zdezorganizowana kompletnie. Zdawało się wówczas, że nadszedł ostateczny kres armji polskiej a wraz z nią i rodzimej artylerji. Tymczasem jednak przygotowuje się powstanie kościuszkowskie, które zdobędzie sobie chwalebną kartę w dziejach naszej wojskowości. Na czele Insurekcji stanął człowiek o wielkich fachowych kwalifikacjach artyleryjskich. Jest rzeczą ciekawą, że pierwsze kroki Kościuszki w Polsce na polu artylerji nie były szczególnie fortunne, bo jego właśnie dotknął najbardziej raport z lustracji Rzewuskiego i najostrzejszy ordynans Komisji Wojskowej. Powodem był przemarsz artylerji z Warszawy na Wołyń w 1790. „Woźnice byli pijani, kilka koni padło skutkiem złego dozoru i szybkiej jazdy, w przejściu przez Galicję armaty przez całą noc leżały poprzewracane na ziemi ku zgorszeniu Austrjaków". — Komisja przesłała groźny ordynans do Kościuszki, ponieważ pod jego opieką pozostawał transport od Lublina. Rok później już ta sama Komisja obsypywała go pochwałami. Niestety miesiące powstania 1794 r. były zbyt krótkie, by umożliwić Kościuszce stworzenie silnej artylerji. Po Maciejowicach nastąpił trzeci i ostatni Rozbiór Rzeczypospolitej 1795 r.

*

* *

Czasy napoleońskie to piąty i ostatni okres epoki rozwoju artylerji gładkiej, okres, który charakteryzuje się znacznem ustaleniem ukształtowania i wy-

sokim szczeblem udoskonalenia". Dotychczas wielką wadą sprzętu wojennego, a artyleryjskiego w szczególności, był trudny jego transport, trudna lokomocja. Postulat większej ruchliwości był tem istotniejszy, że musiał iść wślad za zmianą taktyki bojowej piechoty, coraz bardziej zaprawiającej się do walki ruchowej tyraljerami. Teza napoleońska streszczała się w następujących słowach: „Z systemem wojennym jest jak z oblężeniem twierdz, trzeba wszystkie ognie ześrodkować na jeden punkt. Gdy wyłom się wybije, równowaga jest zwichnięta, reszta staje się zbędna, — twierdza pada". Wojnę rozstrzygnąć może tylko walna bitwa, a w bitwie tej nie powinno brakować młotu do skruszenia wroga, a tym młotem są siły główne, których atak wywiera wpływ decydujący. — Toteż agresywność i inicjatywa zawsze znamionowały genjalne posunięcia Napoleona. Ruchliwość i szybkość akcji wespół z błyskawicznością pojawiania się i nacierania na wroga, musiała wywrzeć swe piętno na wszystkich rodzajach broni. Artylerja doby napoleońskiej nie mogła wyłamać się z ogólnego rozwoju techniki i taktyki wojennej. Już samo to, że „mały kapral" pierwej niż wodzem był artylerzystą, było rękojmią, że artylerja nie zalegnie pola. — Ważnem zdarzeniem w dziejach artylerji napoleońskiej jest system t. zw. „XI roku", który w wyniku obrad Komisji pod egidą Napoleona, dokonał zmian sprzętu, kalibru i wprowadził pewne udoskonalenia dział i jaszczy. Poziom jednak techniczny sprzętu artyleryjskiego niezbyt posunął się naprzód w stosunku do artylerji drugiej połowy XVIII w.

Strzelano granatami, kartaczami, a Anglja, dzięki wynalazkowi Shrapnell'a w pierwszym już dziesiątku XIX w., zaczęła używać szrapneli. Skuteczna donośność ognia była jeszcze nieduża, wynosiła bowiem dla kartaczy 1000 kroków, a dla granatów 1500 kroków.

Rozwoju artylerji legjonów i Księstwa Warszawskiego nie można badać oderwanie, lecz przez pryzmat dziejów wojskowości napoleońskiej.

Gdy generał Dąbrowski zaczął tworzyć na ziemi włoskiej zrazu szczupłe zastępy legjonowe, nie zapomniał o „zacnej" artylerji. W r. 1797 powstaje obok dwóch 3-bataljonowych legij bataljon artylerji. W r. 1799 legja Dąbrowskiego rekonstruuje się, licząc 7 bataljonów piechoty i 1 artylerji pieszej, a legja Kniaziewicza zawiera obok 4 bataljonów piechoty i 4 szwadronów kawalerji 1 kompanję artylerji.

Właściwe wojsko narodowe wskrzesza się z wkroczeniem Dąbrowskiego do Poznania. W dniu 26 grudnia 1806 r. tworzy się w Grodzie Przemysława pierwsza kompanja artylerji pieszej, zorganizowana przez Axamitowskiego, późniejszego inspektora artylerji. Jednocześnie prawie formują się podobne kompanje w legji Zajączka i Poniatowskiego. Już kampanja 1807 r. dokazała zalet polskich dział.

Młode wojsko polskie dzieli się na 3 legje (dywizje). Dywizja zawiera: 4 pułki piechoty, 2 pułki jazdy i bataljon artylerji; bataljon taki rozpada się na 3 kompanje 6-działowe, specjalną kompanję inżynierji i pociągi. Ogółem 3 bataljony będące pod dowództwem Redla, Górskiego i Hurbiga, liczyły 54 działa. Oprócz tej artylerji dywizyjnej istniała jeszcze artylerja forteczna.

Działa były rozmaitego typu i pochodzenia: polskie, francuskie, pruskie i rosyjskie. Zarówno w artylerji jak i piechocie, posługiwano się regulaminami francuskiemi. Sprowadzano szereg instruktorów francuzów, specjalistów w naukach artyleryjskich, których nazwiska związały się niejednokrotnie wybitnie z dziejami oręża polskiego jak Pelletier, Mallet, Bontemp.

Do jakiej precyzji dochodzono w kładzeniu ognia artyleryjskiego, tego dowodzi poniższa notatka:

„Ćwiczono się w strzelaniu do tarcz. Kanonier Koźmiński w sam środek tarczy trafił i został udarowany za swą zręczność zegarkiem kapitana, drugiemu zaś kanonierowi, którego strzał o 1½ cala od pierwszego znajduje się w tarczy, oficer od innego korpusu przytomny ofiarował czerwony złoty 1..." „Te i tym podobne strzały (uwaga autora) zwłaszcza na odległości 1500 łokci zastanowiły wszystkich".

W roku 1808 powstaje pierwsza kompanja artylerji konnej wystawiona przez Włodzimierza Potockiego, kompanja, która powiększyła się później do rozmiarów pułku.

W wojnie polsko - austrjackiej artylerja, aczkolwiek jeszcze nieliczna, zadała Austrjakom sporo strat pod Raszynem, Zamościem, Sandomierzem.

W lipcu r. 1809 stan artylerji wynosi już 2020 głów i około 250 dział.

Dekretem królewskim z r. 1810 ułożono organizację artylerji i inżynierji, jak następuje: Całość dzieli się na 1) sztab, 2) pułk art. pieszej, 3) pułk art. konnej, 4) 1 komp. rzemieślnicza, 5) bataljon saperów.

Skład pułku art. pieszej był następujący: 12 kompanji art. polowej-pieszej i 4 kompanje art. garnizonowej. Do kompanji należeli: „1 kapitan, 2 poruczników I-ej klasy, 1 porucznik II-ej klasy, 1 starszy sierżant, 8 sierżantów, 1 furyer, 8 kaprali, 4 fajerwerkerów, 2 kowali, 2 rymarzy, 2 doboszy, 48 kanonierów I-ej klasy, 100 kanonierów II-ej klasy, ogółem głów 180. 2 dzieci żołnierskich i 100 koni". Pułk artylerji konnej liczył 24 działa, 691 ludzi, 382 koni jezdnych i 520 koni pociągowych.

W roku 1811 dodano do pułków piechoty po 2 działa 3-funtowe (4 konne) i 3 wozy amunicyjne. Sposób ten zalecił Napoleon królowi Fryderykowi Augustowi jako naśladownictwo organizacji francuskiej.

Na początku kampanji moskiewskiej r. 1812 wojska polskie posiadały ogółem 140 dział. W wojnie

tej artylerja polska wyróżniła się bardzo chlubnie pod Smoleńskiem i w czasie odwrotu wojsk cesarskich broniąc nieustraszenie ich przepraw.

W r. 1813 artylerja organizuje się na nowo poto, by walczyć wiernie do ostatka u boku wielkiego wodza. W roku 1814 utworzono w Sedanie z całej art. polskiej jedną baterję konną pod dowództwem Szwerina i jedną baterję pieszą. — Ostatnim czynem wojennym art. polskiej była obrona Paryża. Oto, co pisze o niej naoczny świadek:

„Nasza artylerja pod dowództwem Walewskiego tak była czynna, że kanonierowie do koszul się porozbierali, potem oblani, najspieszniej ognia oddawali, ale kiedy przyszło w końcu polecenie, aby wszystko się w miasto cofnęło i nasza artylerja rozkaz ten wypełnić musiała, a gdy weszła w ulicę, mieszkańcy widząc znużonych kanonierów wino wiadrami dla nich wynosili, dodając, że gdyby to nasi tym sposobem postępowali byli, Paryż byłby ocalony".

A teraz, należy się choć krótka wzmianka szkolnictwu artyleryjskiemu. W r. 1808 otwarto „Szkołę Elementarną Artylerji Inżynierów", w której nauka trwała 3 lata; co roku wychodziło z niej 16 kandydatów na oficerów. W r. 1809 przemianowano ją w „Wyższą Szkołę Aplikacyjną Artylerji i Inżynierów", instytucję, która dała kadrom polskim niejednego wybitnego oficera.

Co do zaopatrzenia w należyty sprzęt i amunicję, to pozostawiało ono wiele do życzenia. Nie było w kraju do r. 1810 żadnej ludwisarni ani żadnej prochowni. Od czasów kościuszkowskich nie lano wcale dział. Zaczątki artylerji polskiej doby napoleońskiej miały działa najróżniejszego pochodzenia i autoramentu: Jak licho wyglądał stan jakościowy ego sprzętu artyleryjskiego, o tem świadczy fakt, że na 93 działa polowe w r. 1819 zaledwie 32 nadawały się do użytku.

Dzieje art. polskiej nie kończą się ze zmierzchem potęgi i sławy wielkiej armji napoleońskiej. Artylerja w nowoutworzonem Królestwie Kongresowem rozwija się dalej, by później odznaczyć się chlubnie w powstaniu listopadowem.

Armja Królestwa składała się z 1 dywizji gwardji królewskiej, 2 dywizyj piechoty, 1 dywizji strzelców konnych, 1 dywizji ułanów oraz różnych korpusów. Stan jej wynosił w 1830 r. 29000 ludzi. Każda jednostka miała przydzieloną pewną ilość artylerji. I tak: gwardja królewska posiadała 1 baterję pozycyjną, dywizja piechoty 1 brygadę artylerji, którą tworzyły 1 kompanja pozycyjna i 2 kompanje lekkopiesze. W skład dywizji strzelców konnych oraz ułanów wchodziły po jednej baterji lekkokonnej. W spisie „różnych korpusów" uwidocznione są 2 kompanje art. garnizonowej dla Zamościa i Modlina. W dzisiejszych warunkach art. pozycyjna odpowiadałaby ciężkiej, lekkopiesza lekkiej, lekkokonna konnej i garnizonowa pieszej. Ogółem art. Królestwa liczyła w r. 1830 96 dział, w czem 72 artylerji pieszej i 24 działa konnej.

W stosunku do innych rodzajów broni, artylerja była w tem szczęśliwem położeniu, że do jej działalności nie wtrącał się W. Książę. Dla W. Księcia artylerja przedstawiała mało wartości jako broń „paradowa". Nie obyło się i tutaj bez pewnych prób zautomatyzowania tej broni: „Pułkownikowi Gerstenzweig — pisze ks. Jabłonowski — podobało się do takiej akuratności doprowadzić musztrę artyleryczną, że w linji 32 dział rozstawionych frontem, ruchy wiszorów odbywały się z dokładnością machiny parowej. Zdumienie obudzało, gdy na tak długim froncie, jak front 32 dział, jednostajnie wszystkie wiszory wyskakiwały i razem ładunek przybijały". Dzięki temu, że W. Książę artylerją się niebardzo interesował, wyposażenie jej w sprzęt było nienadzwyczajne. Działa sprowadzano z Rosji z fabryk tulskich — przeważał typ rosyjskich „jednorogów", charakteryzujących się w porównaniu z działami dłuższą lufą i komorą stożkową. Napoleon I kwalifikuje jednorogi jako jedno z najdoskonalszych dział. Maksymalna donośność tych dział wynosiła 3000 kroków przy kącie podniesienia 30°. Szkolnictwo artyleryjskie reprezentowane przez założoną w 1825 r. zimową Szkołę Artylerji i otwartą w r. 1820 Szkołę Aplikacyjną stało na wysokim poziomie. Zimowa Szkoła artylerji, na kierunku której nie było widać kapralskiego wpływu Konstantego, wydała w ciągu 5 lat swego istnienia 54 wychowanków, którzy okazali się później wybitni fachowo oficerami. O poziomie nauczania w Szkole Aplikacyjnej świadczy opinja Humboldta, który zwiedzając ją z późniejszym cesarzem Wilhelmem I, znalazł w niej wszelkie metody najnowsze, stosowane wówczas w szkole politechnicznej w Paryżu.

W Powstaniu Listopadowem artylerja polska, aczkolwiek liczebnie niedorównywująca rosyjskiej, lecz za to należycie wyszkolona i zdyscyplinowana odegrała znaczną rolę. O działalności artylerji pod Stoczkiem czytamy w raporcie gen. Dwernickiego do ks. Radziwiłła: „Artylerja nasza przez porucznika Puzynę dowodzona... przechodzi wszystko, co na jej pochwałę powiedzieć można. Ogień był nadzwyczajny i tak skuteczny, że kilka dział demontował". — A miał Dwernicki 6 armat przeciwko 2 baterjom rosyjskim. Pod Grochowem siły polskie liczyły 41,000 ludzi, armat 106. Dybicz posiadał armję 80 tysięczną z 200 armatami. Artylerja polska cudów dokazywać musiała, aby ogień nieprzyjacielski z 200 dział kalibru większego niż polskie, skutecznie odpierać. W Biuletynie Sztabu Głównego czytamy: „Strata nieprzyjacielska bez porównania ogromniejsza jest od naszej. Przyczyniła się do tego zwinność i nieustraszoność artylerji naszej, która, i celniej strzela i, działając przeciw masom, wychodzącym z lasu najskuteczniej strzałami swemi razić i rozbijać je

mogła... Różnicę tą przypisać należy szczególnej wyższości naszej artylerji i piechoty nad nieprzyjacielskiemi; ich nadzwyczajnej zimnej krwi w boju. Pamiętne będą czyny Bema pod Iganiami, gdy wysunąwszy się przed linję piechoty, stacza walkę na coraz krótszy dystans z konną artylerją rosyjską, stojącą naprzeciw niego, podczas gdy z boku i z tyłu raziły go strzały artylerji rosyjskiej, zajmującej dominujące stanowisko.

Pod Ostrołęką, gdy w szeregach polskich wszczęło się zamieszanie, zjawiła się pomoc niespodziewana w konnej baterji podpułkownika Bema. Spokojnie, jakby na paradzie na Saskim Placu wjechał on galopem pomiędzy tyraljerów rosyjskich, którzy w przerażeniu uciekać zaczęli, a stanąwszy o 200 kroków od mostu otworzył straszny ogień na zbite masy nieprzyjacielskiej piechoty. Czynem swym umożliwił wojskom polskim zaprowadzenie w szeregach porządku.

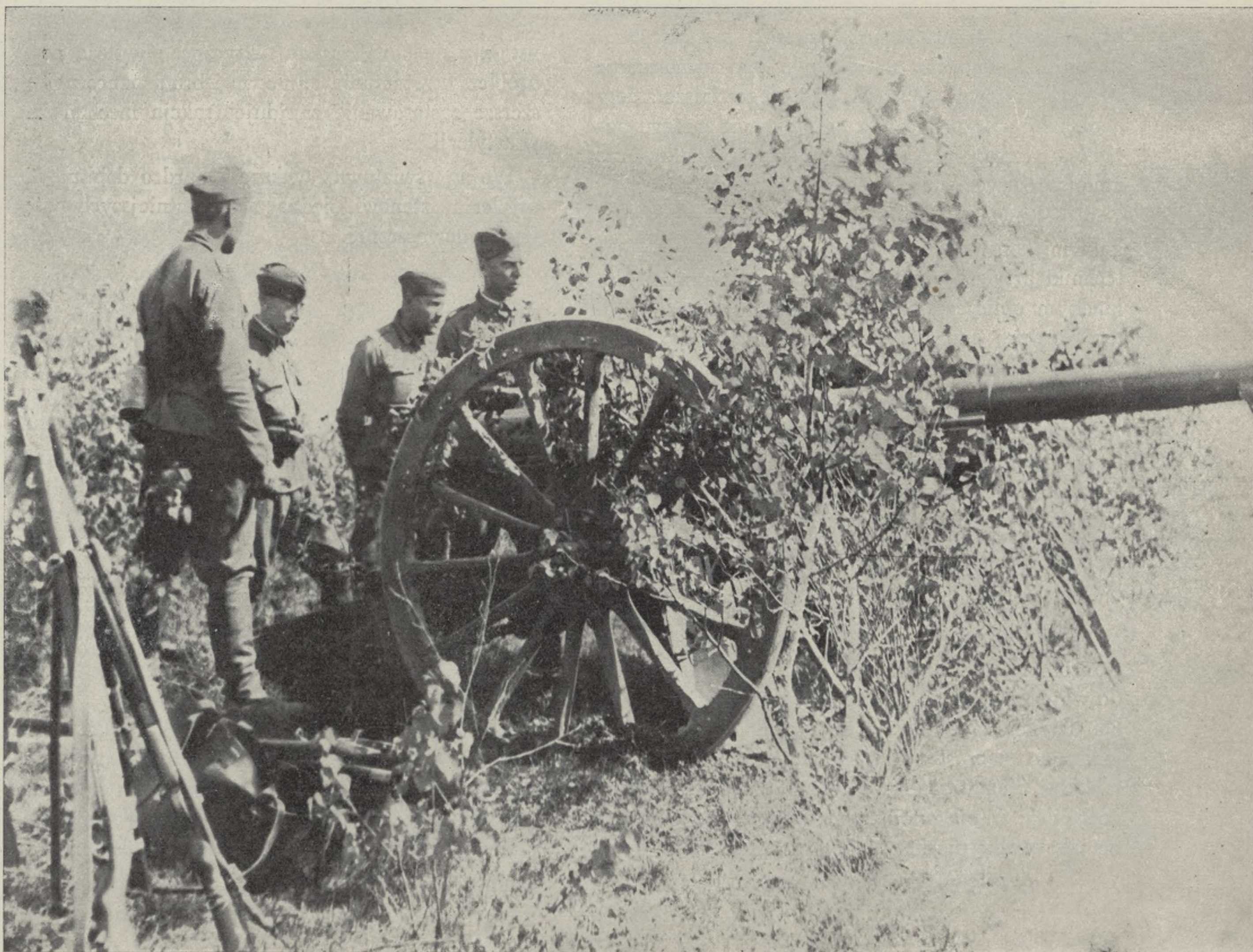
Prof. Tokarz tak charakteryzuje rolę polskiej artylerji w Powstaniu: „Wojna 1831 r. dowiodła, że artylerja była najlepszym rodzajem broni w wojsku Królestwa Polskiego. Oficerowie artylerji, w bitwach odpornych, umieli zawczasu obliczyć odległość swych dział od ewentualnych pozycyj rosyjskich, ustawić je w ten sposób, aby ogień baterji krzyżował się, zadawali też oni później przeciwnikowi znaczne straty dzięki celności swych strzałów i ogarnięcia nimi całego przedpola pozycji. W ofenzywie umieli oni przeważnie zręcznie pokonywać trudności terenu i wynajdywać pozycje, decydować się w trudniejszych sytuacjach na bardzo śmiałe rzeczy".

* * *

Druga połowa XIX w. zaznaczyła się w dziedzinie artylerji dość silnym przewrotem. Rozpoczyna się trzecia epoka rozwoju artylerji — epoka artylerji gwintowanej. Coraz to nowsze próby i wynalazki udoskonalają sprzęt i amunicję — w wojnie światowej ostatecznie krystalizują się zasady taktycznego użycia nowoczesnej artylerji. Polacy w tych doświadczeniach XIX w. udziału brać nie mogli, nie posiadali własnej państwowości — własnej armji. Jeśli pracowali, to w obcych fabrykach — wynalazczość ich ukrywała się pod obcemi firmami.

Wprowadzenie ręcznej broni gwintowanej pociągnęło za sobą powiększenie jej donośności, która w krótkim czasie zaczęła dorównywać a nawet przewyższać donośność artylerji gładkiej. Okoliczność ta musiała też pchnąć na tory dalszego rozwoju artylerję, rozwoju, któryby się wyrażał nadewszystko zwiększoną donośnością, celnością i skutecznością ognia. Próby poszły w dwóch kierunkach: Powiększenie kalibrów sprzętu oraz zastosowanie gwintów w artylerji.

Lufy gwintowane znane już były w w. XVI, lecz wprowadzenie ich napotkało na znaczne przeszkody, tak że do prawdziwej realizacji pomysłu przystąpiono dopiero w w. XIX. Już przed wojną 1870 r.



konstruowano działa o lufach gwintowanych. Wprowadzenie dział gwintowanych otworzyło konieczność zastosowania nowej amunicji: wszystkie pociski otrzymują charakterystyczny kształt stożka, przyczem liczba odłamków się powiększa.

Wyłoniła się kwestja nabijania dział: lekkość i wytrzymałość działa była argumentem przemawiającym za nabijaniem od wylotu (jak dotychczas) szybkostrzelność i dogodność przy nabijaniu — za nabijaniem odtylcowem.

Doświadczenia wojny austrjacko - pruskiej r. 1866 zwróciły uwagę na konieczność zastosowania jednolitego kalibru w celu uproszczenia kwestji zaopatrywania w amunicję.

Nowa wojna 1870-71, wykazała wyższość artylerji niemieckiej nad francuską, a przyczyną tego była większa donośność dział niemieckich (4000 m) w porównaniu z francuskiemi strzelającemi na 1600 m. Odtąd szuka się nowych dróg rozwoju sprzętu, mając głównie na oku zwiększenie szybkości początkowej pocisków i większe uodpornienie materjału do budowy luf. Pierwsze postanowiono uzyskać przez zastosowanie odpowiedniejszego prochu w miejsce używanego dotąd prochu czarnego. Główną uwagę zwrócono na zalety balistyczne nowowynalezionego prochu bezdymnego, dzięki któremu można było poczynić szereg gruntownych zmian i udoskonaleń w budowie sprzętu.

Skutkiem wyeliminowania dymu, spowodowanego użyciem prochu bezdymnego zwiększyła się szybkostrzelność, ponieważ można było już równocześnie strzelać i celować. Wreszcie jako jego dalsze zalety podkreślić należy: możność zmniejszenia ciężaru pocisków (większy przydział pocisków na działo), oraz mniejsze zużycie sprzętu.

Współzawodnictwo między państwami i poszczególnymi konstruktorami, było bodźcem do postępów techniki artyleryjskiej. Konstrukcje poddawano dokładnym obliczeniom matematycznym a sprzęt coraz bardziej ulepszany osiągnął z końcem XIX poziom nowoczesny (francuska armata polowa wz. 1897).

Wojna światowa stanowiąca nowy okres w rozwoju artylerji, ma dla jej dziejów znaczenie pierwszorzędne — nie wprowadziła wprawdzie istotnych nowości w konstrukcji sprzętu, lecz dzięki długoletniej praktyce stworzyła podwaliny aktualnej dziś taktyki i teoretycznej wiedzy artyleryjskiej.

Już w pierwszych miesiącach walk na froncie zachodnim odsłoniły się wady i braki artylerji tak francuskiej, jak i niemieckiej. Francja przystąpiła do wojny z 4000 armat polowych 75 mm i zaledwie 300 działami ciężkiemi. Odrazu uwidoczniła się przygniatająca wprost przewaga ciężkiej artylerji niemieckiej, zaopatrzonej w ogółem 2000 dział wielkiego kalibru. We Francji pojmowano dotychczas wojnę jako walkę piechoty idącej do boju — artylerja nie miała tu odgrywać żadnej roli. Wkrótce powstaje konieczność zmiany dotychczasowej taktyki przez zaprowadzenie artyleryjskiego przygotowania natarcia — siła ognia dochodzi do niebywałych dotąd rozmiarów. To było jednym z powodów nadmiernego zużywania amunicji. Już w listopadzie 1914 zarówno Francja jak i Niemcy mają swe zapasy amunicyjne zupełnie wyczerpane. Rok 1915 przynosi ustalenie frontów — wojna pozycyjna zmusiła artylerję, przygotowaną tylko do warunków wojny ruchowej, do rozwiązywania zadań, z któremi dotychczas się nie liczyła. Walki obronne pod Verdun w 1916 r. stwierdziły konieczność „skrytego“, przeprowadzania przygotowań ognia w celu zaskoczenia przeciwnika — jednocześnie podkreśliły znaczenie ześrodkowania ognia i rozwinięcia jego największego natężenia (nieraz ogień więcej jak 30 bateryj na odcinku 1 km).

Dotąd jedynie stosowana obserwacja naziemna nie dawała dostatecznych wyników. Czyni się próby wstrzeliwania z obserwacją lotniczą. Zaczęto się zastanawiać, czy błędów w przygotowaniu ognia nie będzie można usunąć przez ściślejsze obliczenia. Próby w tym kierunku zainicjowała artylerja kolejowa, która już w 1915 r. obliczała wiatr balistyczny i stosowała odpowiednie poprawki. Ona też pierwsza dążyła do ustalania właściwości dział i prochu — wprowadziła uniezależnienie strzelania. Ostatecznie jednak dopiero w 1917 i 1918 r. artylerja zaczęła stosować strzelanie przy uwzględnieniu topograficznego, balistycznego i aerologicznego przygotowania ognia— ustalają się nowe zasady taktyczne, powstają nowe problemy zwalczania lotnictwa i broni pancernej — szersze zastosowanie znajduje trakcja mechaniczna w artylerji.

Wojna światowa wykazała bardzo dobitnie, że artylerja stanowi jedną z najistotniejszych potęg wojny nowoczesnej.

*
* *

Zarodek artylerji Polski Odrodzonej stworzony został już w latach wielkiej wojny. Baterje poszczególne formują się w Legjonach, w formacjach; korpusach polskich walczących na Wschodzie oraz w polskich armjach ochotniczych organizujących się we Francji i we Włoszech.

Legjony wyruszyły w sierpniu 1914 na front jeszcze bez artylerji, mimo że Piłsudski nosił się z zamiarem utworzenia jej już w r. 1912. Na mocy rozkazu, wydanego por. Brzozie - Brzezinie przystąpiono do formowania artylerji. Przypływ i odpływ pierwszych artylerzystów regulowała „Komenda Kadr Artylerji Legjonów Polskich“. Stan liczebny dn. 29 września wynosi zaledwie 342 ludzi, co się tłomaczy brakiem dział, z których wydaniem Austrja — mimo przyrzeczenia — stale zwlekała. Dopiero por.

Brzezina niemal fortelem wydobył z magazynu austrjackiego 20 przestarzałych armat. Były to 7 centymetrowe armaty górskie wz. 1873. W sprzęcie tym dokonano pewnych ulepszeń we własnym zakresie, lecz działa te oczywiście zachowały nadal swe archaiczne cechy, jak wywrotność, małą donośność, która zmuszała do wyboru stanowisk ogniowych tuż za własną linją piechoty, często uniemożliwiając wykorzystanie jakichkolwiek zasłon. Prochu używano czarnego - dymnego. Józeł Piłsudski temi słowy opisuje walkę pod Pisarzową.

„Było zabawnem patrzeć na te „werndle na kółkach". Wyglądały one jak złe pieski na uwięzi... Za każdym strzałem taki potworek podskakiwał jak na łańcuchu i śmiesznie przewracał się lub odskakiwał wtył. Chłopcy, którzy przy nich pracowali, wciągali znów potworka na należyte miejsce, pakowali weń nabój i znowu to samo. Pagórki gdzie właśnie stała artylerja Brzozy dymiły jak wulkany. Chłopcy przy armatach pracowali szalenie i mieli ten rzadki dla artylerzystów zaszczyt, że pracowali w ogniu karabinowym, gdyż dla osiągnięcia nieprzyjaciela, musieli stanąć blisko od niego, Brzoza strzelał zapamiętale, postanowił wystrzelać całą amunicję. Wiedział, że więcej już tej amunicji niema nigdzie — przypuszczał więc, co okazało się słusznem, że może to da asumpt do zamiany armat na bardziej nowoczesne".

Powoli zaopatrywano się w sprzęt bardziej nowoczesny, częstokroć w sposób nielegalny, co zmuszało do podawania fałszywych meldunków materjałowych władzom austrjackim. W maju r. 1916 artylerja liczyła już 3 dywizjony; I i II uzbrojony w nowoczesne 8-centymetrowe armaty polowe. III zaś Dywizjon uzbrojony w 10-centymetrowe haubice. Młoda artylerja polska doszła w krótkim stosunkowo czasie do doskonałej formy, czego dowodem jej chlubny udział w walkach nad Stochodem i Styrem.

Nie zapomniano o artylerji w polskich formacjach wschodnich. W I korpusie gen. Dowbór-Muśnickiego zorganizowano 3 brygady artylerji; w dywizji generała Żeligowskiego uformowano ze zdobycznego sprzętu dywizjon artylerji. Jej organizator pułkownik Przemysław Barthel de Weydenthal zginął śmiercią bohaterską w odwrocie z Odessy.

W autonomicznych oddziałach polskich we Francji i we Włoszech tworzą się doskonale wyszkolone i zaopatrzone w sprzęt kadry artylerji, które po powrocie do kraju w 1918 r. podniosły stan liczebny i jakościowy sprzętu armji polskiej.

Gdy w listopadzie 1918 r. marszałek Piłsudski stanął na czele polskiej siły zbrojnej, artylerja liczyła zaledwie 5 baterji. Zabrano się przeto do pracy rzetelnej, spontanicznej lecz narazie nie zscentralizowanej. Organizacja artylerji koncentruje się przedewszystkiem w Warszawie i Krakowie, gdzie pozostały po zaborcach dość znaczne materjały.

Już w połowie stycznia 1919 liczba bateryj dochodzi do 80. W tym czasie musiano zaangażować na froncie małopolskim 45 bateryj. W jak trudnych warunkach musiała walczyć artylerja polska w obronie Lwowa, o tem świadczy fakt, że w braku odpowiedniej amunicji używano do dział 8-centymetrowych pocisków rosyjskich kalibru 76.2 mm, *owijanych w szmaty.*

W styczniu 1919 przystępuje się już do organizowania większych związków taktycznych przez tworzenie dywizyj piechoty i 2 pułkowych brygad artylerji.

W Wielkopolsce tworzy się w błyskawicznem tempie 60 tysięczna armja z dobrze wyposażoną — przeważnie we włoski sprzęt — artylerją, która już odznaczyła się w walkach na poszczególnych odcinkach zachodniego frontu powstańczego.

Tymczasem rozpoczęły się operacje na rozległym froncie wschodnim (1919 — 1920). Szczupła nasza artylerja mimo przybycia doskonałej armji Hallera okazała się wciąż niewystarczająca, w wyniku czego z konieczności stosowano decentralizację. Częstokroć wydzielane plutony a niekiedy nawet tylko działony stanowiły całą artylerję walczącego oddziału. Dziś z prawdziwym podziwem czyta się dzieje poszczególnych pułków, dywizjonów, bateryj, które brały udział w wojnie bolszewickiej i ocenia się ogrom wysiłków, jakie musiała ponieść młoda formująca się dopiero armja. Wobec wielkich trudności, wynikłych z posługiwania się różnorodnym, a często nieodpowiednim sprzętem, powstał projekt ujednostajnienia wyposażenia przez wprowadzenie dział polowych francuskich 75 mm., 100-milimetrowych haubic austrjackich oraz francuskich armat 105 milimetrowych i ciężkich haubic 155 milimetrowych. Przezbrojenie to dokonywało się nieraz w tempie niezwykłem. Niektóre pułki wycofywano z pierwszej linji, by po kilku zaledwie dniach wysyłać je z nowym już sprzętem na pozycje.

Dla celów szkolenia utworzono w Toruniu Centrum Wyszkolenia Artylerji służące do kształcenia oficerów i podoficerów zawodowych artylerji oraz Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerji dla szkolenia przyszłych oficerów rezerwy artylerji.

Widzieliśmy świetność polskiej artylerji dawnej Rzeczypospolitej — jej wczesny rozwój i przodujące stanowisko na Wschodzie Europy, jej znakomitych twórców jak Stefan Batory, Władysław IV, wybitnych artylerzystów jak Grodziccy, Arciszewski, Kątski, światłych teoretyków jak Getkant, Siemionowicz czy Jakubowski, widzieliśmy wielkie czyny tej artylerji.

Zapoznanie się z świetnemi dziejami naszej rodzimej artylerji winno być dla nas bodźcem do wytężonej i owocnej pracy nad jej rozwojem i wyszkoleniem.

Pchor. Jerzy Jeżewski

JAN KAROL CHODKIEWICZ PATRON 5 BAT. S. P. R. A.

Wszystkie szkolne baterje w latach ubiegłych obrały sobie patronów. Wybór naszych poprzedników padł na postać Chodkiewicza, który dla nas młodych może być przykładem bohatera, wielkiego patrjoty, genjusza wojskowego, wspaniałego charakteru i życia wypełnionego najszczytniejszem umiłowaniem ojczyzny.

Piękna ta postać silnie rysuje się na tle swojej epoki. Gdy po rycerskiem panowaniu króla Stefana zaczyna się do życia publicznego wkradać prywata, a nieustanne zawieruchy wojenne tem jaskrawiej uwydatniają z jednej strony obojętność dla spraw publicznych, zwężenie widnokręgów i warcholstwo większości narodu, to z drugiej strony tem wspanialej błyszczą rycerskie dzieła i świetne postacie Zamoyskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza czy Koniecpolskiego.

W epoce upadku, poniewierania władzy, gdy państwo pozbawione rządu, skarbu, wojska, narażone było na przemoc złych a silnych wrogów, bohaterski żywot Chodkiewicza był jakby rękawicą ciśniętą gnuśności narodu, był zjawiskiem nad którem należy nam się zastanowić. Z wielkiego domu, z senatorskiego rodu pochodzący, wychowany w umiłowaniu przepięknych tradycyj rycerskich swych przodków, górnie głowę nosił od pacholęcych lat.

Jan Chodkiewicz, kasztelan wileński i gubernator Inflant, wielki pan, znakomity wódz, był zaciętym litewskim szlachcicem, ponurym, zawziętym i gwałtownym; wiele z tych cech przekazał synowi, który urodził się w 1560 r. z Krystyny Zborowskiej. Cechy rodu matki, również nie pozostały bez wpływu na młodzieńca, który po niej odziedziczył wybitnie krewki temperament, dumę rodową i poczucie magnackiej wyższości.

Nigdy jednak te cechy usposobienia nie przyjęły formy wybujałej i nigdy na szkodę ojczyzny się nie obróciły, lecz przeciwnie, były źródłem niezmordowanej mocy i tężyzny charakteru.

Talenty dowodzenia już w chłopięcych latach u przyszłego hetmana występują, lubuje się w wojennych zabawach z rówieśnikami, gdzie sypie szańce, zdobywa urojone zamki i stacza walki, a zawsze przewodzi, zawsze z tych zabaw wynosi korzyść w pewności dowództwa i umiejętności postępowania z chwilowymi podwładnymi.

Żywy, pojętny umysł, wybitne zdolności i wrodzony zapał daje mu zawsze przewagę nad towarzyszami w akademji wileńskiej i pozwala wróżyć wielką przyszłość. Po opuszczeniu Wilna uczy się dalej w Ingolsztadtcie, Padwie, Wenecji, potem powraca do kraju, jakiś czas jest na dworze Zygmunta III, widzimy go w swych dobrach na Litwie. Podobno kształci się w wiedzy wojskowej, rysuje plany, mapy, z gromadami chłopów organizuje manewry, szturmy i zdobywanie usypanych szańców.

W tym okresie żeni się z Zofją Mielecką, wdową po Olelkowiczu księciu słuckim, z którego to małżeństwa miał syna Hieronima, córkę Annę. Chodkiewicz jest bardzo czułym małżonkiem, kochającym i tkliwym ojcem. Z listów hetmana okazuje się jego złote serce i troskliwość o losy rodziny. Jego dobroć zarówno dla najbliższych jak i dla ubogich, których zawsze hojnie opatrzał w niczem nie przeszkadza, że w gniewie jest zapalczywy, krewki, czego dowodem może być pobicie woźnego, który pozew mu przyniósł. Z awantury tej wywikłał się zresztą przez łaskę króla, lecz wypadek ten jest jaskrawym dowodem, że bardzo zdyscyplinowany wewnętrznie nie był, że ta tak bardzo polska wada i w tym wzorze cnót obywatelskich nie była dostatecznie w karby ujęta.

Przykładem tego — spór domu Chodkiewiczów z Radziwiłłami, spór, który całą Litwą wstrząsnął

i na dwa wrogie obozy podzielił; łatwo byłby się zmienił w wojnę domową, gdyż siły zbrojne, zgrupowane przy Chodkiewiczu pod dowództwem Jana Karola, zmieniły już część Wilna w warownię i lada chwila dojśćby mogło do wybuchu, gdyby nie interwencja króla przez senatorów, która do zgody doprowadziła.

Chodkiewicza poza wymienionemi cechami znamionuje wstręt do zdobywania łask dworu, do pochlebstwa i mizernych usług.

Rąbie verba veritatis i królowi gdy tego zajdzie potrzeba.

Ta odwaga przekonań, poczucie własnej wartości i unikanie wszelkiego karjewiczowstwa jest jeszcze jedną cnotą, o którą wszyscyśmy zabiegać powinni.

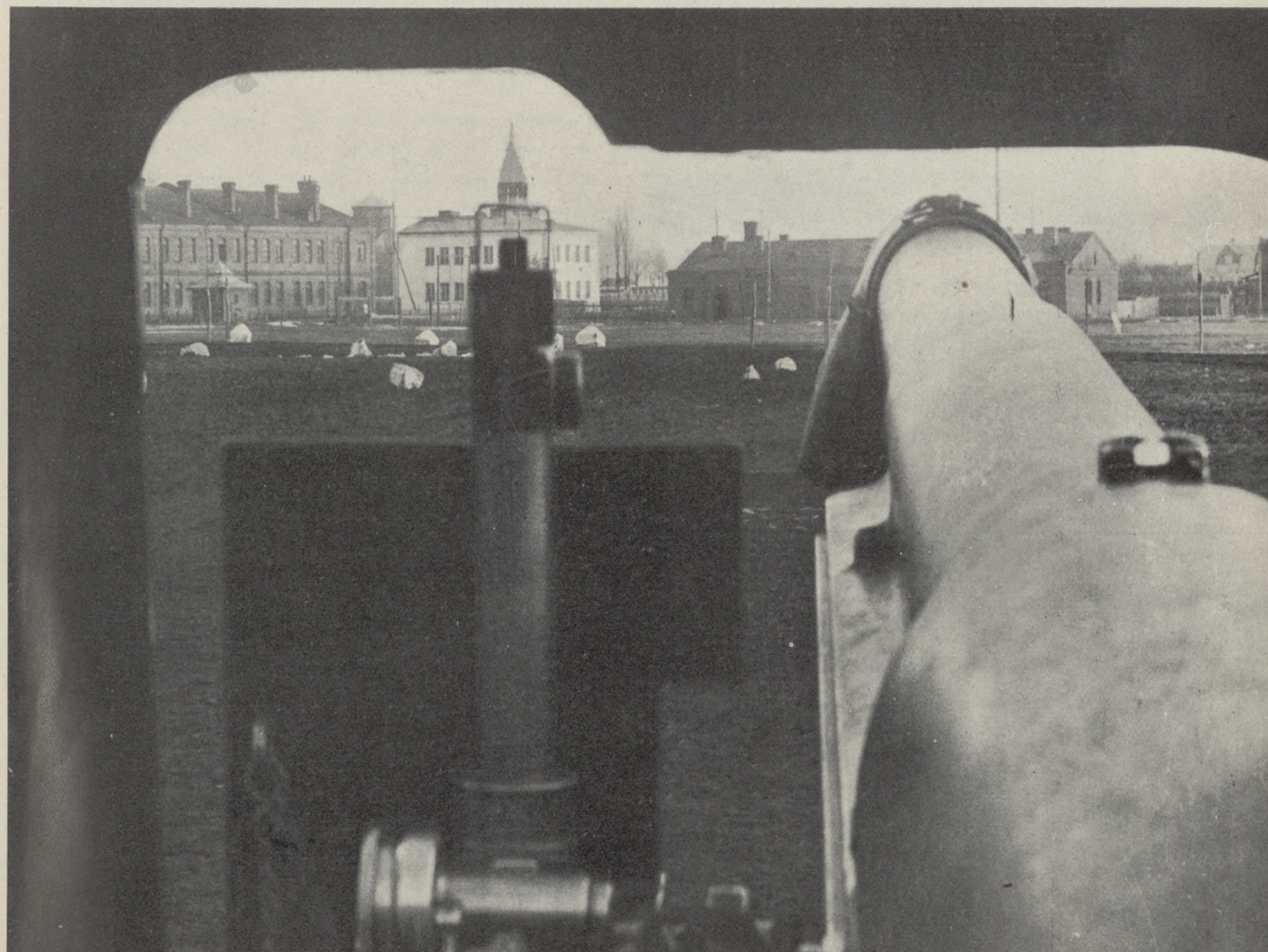
Z patrjotyzmu, umiłowania ojczyzny nadewszystko wywodzi się u Chodkiewicza inny a równie piękny i szlachetny rys charakteru: otwarcie własnej szkatuły ilekroć skarb państwa zaniedba czy zawiedzie w spełnieniu najpilniejszych potrzeb, a wszak tylekroć brakło już nietylko na żołd, lecz nawet na żywność dla ludzi i koni. Chodkiewicz płaci, zastawia i sprzedaje srebra rodzinne, własne złote łańcuchy i kosztowności, zaciąga pożyczki na swoje dobra, byle tylko siły armji nie osłabiać, bo niezadowolenie i bunty poczęły szerzyć destrukcję w szeregach. I nic mu osobiście nigdy nie przyszło ze sporej fortuny, jaką odziedziczył. nigdy nie ma okazji korzystać z dobrobytu i spokoju, do końca pracowitego życia boryka się z niewygodami polowemi, a własne zasoby na potrzeby ogólne przeznacza. Bywało i tak, że żona z dziećmi na najprostsze zaspokojenie koniecznych potrzeb nie miały, gdy wojsko hetmana było w trudnych warunkach.

Na stanowisku hetmana polnego litewskiego doskonali się w sztuce wojennej, studjuje taktykę, inżynierję i nauki artyleryjskie. Wszystkie elementy jego konstrukcji duchowej, obracały się na pożytek zamierzonej pracy. Znakomicie umiał wykorzystać cechy charakteru polskiego rycerstwa i pod jego to genjalnem kierownictwem rycerz polski odnosił niebywałe sukcesy.

Zewnętrzny wygląd wielkiego hetmana był odbiciem jego potęgi duchowej, przepyszną postawą i świetnym wyglądem imponował swym podwładnym.

Tembardziej cenić trzeba Chodkiewicza, że nietęgie miał zdrowie; często skarży się w listach do

Fot. Pchr. W. Biernat



żony na różne dolegliwości, hart ducha jednak przezwycięża te braki; trudy i niewywczasy obozowego życia nieprędko zmogą tego żelaznego człowieka.

Buławę hetmana wielkiego litewskiego otrzymuje Chodkiewicz w wojnie sukcesyjnej szwedzkiej, wszczętej tak nieopatrznie przez Zygmunta III.

Wielkie trudności miał do zwalczenia hetman w tej wojnie, bo nietylko zwalczanie przeważających sił nieprzyjacielskich, lecz przedewszystkiem kłopotliwe zaradzanie ustawicznym brakom, jakie cierpiało nasze wojsko, brak pieniędzy, trudności pożyczania nawet prywatnie, wynikały stąd bardzo trudne momenty, gdyż wojsko głodne i niepłacone, stale zdradzało tendencję do jawnego buntu. Opuszczenie wojujących w Inflantach oddziałów przez cały naród, pozostawienie całego ciężaru toczonej wojny trosce jednego człowieka, w każdym innym wypadku doprowadzićby musiało do haniebnych klęsk, lecz na szczęście dla kraju, Chodkiewicz stał na czele wojska i potrafi z tych tak trudnych sytuacyj nietylko wyprowadzić szczęśliwie powierzone mu siły, ale okryć nieśmiertelną chwałą imię oręża polskiego.

Zwycięstwo Kirholmu radosnemi odgłosami rozbrzmiało nietylko w całej Rzeczypospolitej, lecz sława jego obiegła całą Europę. Monarchowie, i najsławniejsi wodzowie z najwyższem uznaniem słuchali wieści, nadsyłali pisma gratulacyjne i nadziwić się nie mogli, jak kilkanaście tysięcy dobrego żołnierza znieść można tak małą garstką ludzi.

Rokosze, krzykliwe zjazdy szlachty, której już nie trzymała w karbach ręka Zamoyskiego, zmarłego w 1605 r., doprowadzają do bratobójczej walki, uspokojonej dopiero krwawo pod Guzowem, gdzie talent Chodkiewicza, niestety, na rodakach nowe triumfy święci.

Po uspokojeniu się burzy, wraca hetman do Inflant, nanowo boryka się w trudniejszych bodaj jeszcze warunkach, zdobywa twierdzę za twierdzą, lecz straszliwe znużenie wojska, mimo niestrudzonej energji wodza, a głównie brak zainteresowania narodu i obojętność króla, czyni właściwie bezpożytecznemi te wielkie trudy i bezprzykładne zwycięstwa.

Trzeźwy i głęboki pogląd Chodkiewicza na sprawy polityki zagranicznej widać wyraźnie z listu do króla z czasów wojny moskiewskiej, gdzie podkreśla płonność starania się o poszerzenie granic, gdy wewnątrz kraju brak zainteresowania życiem państwowem, ospałość i brak hartu.

Mimo tego jednak poglądu ulega namowom króla i wyraża zgodę na wzięcie udziału w wojnie moskiewskiej.

Odwieczne kłopoty z buntującem się wojskiem, z zawiścią niechętnych trwają przez czas całorocznych zmagań.

Znowu w niwecz obracają się zwycięstwa Żółkiewskiego zmarnowane nadludzkie wysiłki Chodkiewicza. Korona moskiewska Władysławowe mająca ozdobić skronie, stracona zostaje dla Polski.

Po niezliczonych wysiłkach i trudach znakomity wódz poczuł się chorym, steranym i poczyna rozmyślać o dobrze zasłużonym spoczynku.

Hetman ma już sześćdziesiąt lat, jest schorzały i na zdrowiu mocno podupadły, widać w nim rozgoryczenie, spowodowane trudnościami, z jakiemi tyle lat się borykał.

Z listów Chodkiewicza, z tego okresu, widać jego żałość, trwogę i niepokój o przyszłość Rzeczypospolitej. Skarży się na bezmyślność sejmów, ogólny upadek cnót obywatelskich, na brak zapału i poświęcenia, a także na niezgodę, rwącą siły narodu, brak poświęcenia i zanik patrjotyzmu.

Walą się na Chodkiewicza również i osobiste nieszczęścia, umiera mu kolejno tak bardzo kochany syn i żona, z którą łączyło go przez dwadzieścia lat szczęśliwe pożycie, czuje się zupełnie samotnym i opuszczonym.

W listopadzie 1620 r. żeni się powtórnie z księżniczką Anną Ostrogską, pragnąc wielkiemu nazwisku pozostawić dziedzica.

Nie danem jednak było starcowi spocząć. Kraj stoi w przededniu wielkiej przeprawy z potęgą turecką, przeprawy, do której dojść musiało z jednej strony dzięki fanatyzmowi religijnemu Zygmunta i jego uległości wobec Rzymu, z drugiej zaś przez chęć odwetu na Polsce sułtana, który dość już miał łupieskich wypadów kozackich, o uspokojenie których zamało Polska dbała. Zaborcze i harde projekty młodego sułtana Osmana ze strony naszej spotkały nastrój największego przerażenia.

Zamęt, strach i niepokój wywołała inwazja turecka oraz grożąca ponadto Szwecja, która na stracone Infanty chciwem okiem patrzała.

Gdy zbrakło Żółkiewskiego, oczy całej Polski zwróciły się na Chodkiewicza, widzi się w nim jedynego wodza, który może skupić koło siebie rozproszone siły narodu. Chodkiewicz obejmuje naczelne dowództwo, a naród widzi w nim tarczę i całą nadzieję Rzeczypospolitej.

Wzięto się gorączkowo do przygotowań wojennych, choć wyniszczona długiemi wojnami materjalnie, pozostawiona samej sobie, mimo dawanych uprzednio obietnic przez zachodnią Europę, Polska nie stanowiła dostatecznej siły, dla przeciwstawienia się przeogromnej potędze tureckiej.

Chodkiewicz nie zawiedzie jednak pokładanej w nim nadziei.

Wojska nasze, zgromadzone pod Oryninem, nie ucieszyły swym widokiem wodza. Nędzny rynsztunek i brak kompletu koni, nie rokowały dobrych nadziei. Duch w oddziałach był raczej przerażony wy-

olbrzymionemi wieściami o sile tureckiej, a skąpe zapasy amunicji i żywności frasowały wojowników. Hetman jednak był zdecydowany i niezłomną wolą zwycięstwa ożywiony, a silnym swym duchem serca rycerstwu dodawał.

Przekroczono Dniestr, animusz wojenny w szeregach wreszcie się obudził, serca przepełniła otucha. Przybyły siły Lissowszczyków, połączenie się z kozakami i z 10 tys. rycerstwa, przywiedzionego przez królewicza, dawało łączną siłę około 70 tysięcy ludzi, przeciw ponad 220 tys. Turków z Tatarami.

Obóz polski, rozłożony był na równinie nad Dniestrem, tyłów strzegł zamek chocimski, boki stanowiły skaliste brzegi Dniestru i ściany gęstych lasów. Oczekiwano nadciągnięcia Turków, którzy zjawiają się 2.IX.1621 r. z niesłychanym hałasem, w pod niebo siegającej chmurze kurzu, przy przeraźliwym ryku surm, łoskocie wrzaskliwych instrumentów, krzyku ciżby, różnobarwnego blasku świetnych strojów i pysznej broni.

Już pierwszy dzień walki mocne spustoszenie w tych wspaniałościach uczynił, a Chodkiewicz mężnem słowem ducha pobudziwszy, przewagę swych wojsk utrzymać potrafił.

Hetman, znając dobrze charakter żołnierza, pragnął odrazu wykorzystać rozbudzony zapał bojowy, nie chcąc narażać wojsk na długie a ciężkie trudy walki oblężniczej, tembardziej, że środków na nią nie posiadaliśmy.

Skrępowany jednak powrozami instrukcyj sejmowych i przeważającym zdaniem zwolenników zwlekania, którzy otoczenie jego stanowili, skłonił się do zrezygnowania ze swego planu. Trzeci i czwarty września przynosi nowe porażki Osmana, wielkie straty tureckie, a wielkie walki siódmego i dziewiątego coraz bardziej gruntowały klęskę oblegających. Dalsze jednak przeciąganie się walk sprowadza głód i początek upadku ducha w szeregach polskich.

Komisarze prą do układów, sułtan niepowodzeniami swych wojsk z pewności siebie strącony, okrężnemi drogami proponuje rozejm, lecz niewzruszona postawa Chodkiewicza na takie zakończenie nie pozwala.





OBIAD 3 MAJOWY

15.IX. jakby na potwierdzenie stanowiska hetmańskiego, zawrzała bitwa, w której z obu stron biorą udział niewidywane w poprzednich dniach masy wojska. Polacy znowu zwyciężają, przez kilka następnych dni panuje spokój.

Mimo tych wszystkich jednak przewag, źle mogłoby być z nami, gdyby do dalszego przewlekania rozstrzygającej rozprawy dopuścić.

Chodkiewicz czuje jak życie z niego uchodzi, lecz na łożu śmierci chce do końca spełnić swój obowiązek, zapewnić zwycięstwo swym wojskom.

Raz jeszcze pobudził hetman zapał, odwrócił grozę buntu, a ze stygnących rąk przekazał buławę Lubomirskiemu. Nazajutrz 24.IX. zmarł wielki Chodkiewicz, lecz ostatnie jego tchnienie tak ożywiło zapałem rycerstwo, że kilka dni następnych tem tchnieniem bohatera pobudzone, zmiotło wielkiemi zwycięstwami resztę sił tureckich i do chlubnego zakończenia wyprawy chocimskiej doprowadziło.

Cały żywot Chodkiewicza stawia go w liczbie największych bohaterów naszej ojczyzny, żywot, który w całości upłynął mu wśród trudów obozowych, huku armat i zgiełku bitewnym, przepełniony bezgranicznem poświęceniem i ukochaniem kraju.

Za nim szła sława jego wielkich czynów, przed nim piętrzyły się stale trudności. Zwycięstwa orężne na wrogach zawsze prawie poprzedzane były zwycięstwami nad straszliwemi wadami własnego narodu. Wielki Polak za całą Polskę nieraz starczyć musiał, to też już współczesność nieraz oceniała słusznie jego wiekopomne czyny i otaczała go czcią, na którą jak nikt inny zasługiwał.

Jeśliśmy sobie postać tę za patrona przyjęli, to nietylko poto, by się jego bohaterskim żywotem zachwycać i zalety przed oczy stawić, lecz przedewszystkiem dlatego, by z czynów jego brać przykład, by doskonaląc swój charakter, mieć stale przed oczami ten wzór Polaka, żołnierza i wodza. Na specjalne wyróżnienie zasługuje jedna zwłaszcza cecha, o której już poprzednio pisałem, a którą raz jeszcze chcę podkreślić. Uczmy się od Chodkiewicza wyzyskania wszystkich cech naszej indywidualności na korzyść sprawy, zastosowujmy nawet nasze wady ku pożytkowi dzieła, jakie zamierzamy wykonać. Nie każdego z nas stać na tak wielkie cnoty, jakiemi jaśniał Chodkiewicz, niewiadomo wielu choć w części wyrobi w sobie tak wielkie zdolności i talent, w jaki z natury był hetman wyposażony, lecz dążyć do zbliżenia się do doskonałości, które są nam dostępne, winniśmy wszyscy; winniśmy przejąć od niego to poświęcenie i wytężenie całości sił swoich i zdolności, które w chwilach rzeczywistej potrzeby, w jakiej państwo się znajdzie, będzie od nas wymagane.

ZĘŚĆ



3

Pchor. Marjan Kraiński

MECHANIZACJA ARMJI

Rok 1902 — pierwsze samochody osobowe i ciężarowe wprowadzone do armji.

Rok 1904 — pierwszy samochód pancerny.

Rok 1911 — pierwsze oddziały artylerji motorowej.

Rok 1916 — pierwszy czołg.

Oto kolejne etapy opanowywania różnych dziedzin wojskowości przez silnik. W miarę swego rozwoju pojazdy mechaniczne zaczęły wypierać siłę zwierzęcą z transportu i stawać się coraz potężniejszym środkiem walki; powstają dwa zagadnienia: motoryzacja i mechanizacja armji. Pierwsze z nich —to wyposażenie etatowe oddziałów wojska w środki mechaniczne transportowe, które przewożą oddziały i ich sprzęt na miejsce przeznaczenia, same jednak zadanie wykonują oddziały, opuszczając je. A więc można zmotoryzować artylerję, piechotę, tabory i t. p.

Drugie pojęcie, mechanizacja, oznacza wyposażenie oddziałów w pojazdy mechaniczne, odpowiednio uzbrojone, które służą nietylko do transportu, lecz i do walki; dają one ważne skojarzenie czynników ruchu i ognia. Do środków wyposażenia oddziałów zmechanizowanych zaliczyć należy samochody pancerne, czołgi (inaczej wozy bojowe), działa na podwoziach motorowych. W dziedzinie konstrukcji tych środków lata ostatnie przyniosły cały szereg zdobyczy. Dzięki coraz liczniejszym i coraz bardziej udatnym konstrukcjom podwozi terenowych, samochody pancerne, nie tracąc swego głównego waloru — szybkości, coraz mniej związane są z drogami; jedynie duże wzniesienia, rowy, grząski grunt stanowią ciągle dla nich przeszkody nie do przebycia. Nowoczesne czołgi, osiągające już szybkość na szosie do 65 klm./godz., dające sobie doskonale radę z terenem, będące w dodatku dużo tańszemi niż samochody pancerne, stworzyły nowe możliwości prowadzenia walki. Ostatnio czołgi ziemno-wodne rozwiązały nawet całkiem dobrze problem przebywania rzek. Wozy bojowe kołowo - gąsienicowe, które zatarłyby podział broni pancernej na dwie grupy, ciągle jeszcze są bardzo kosztowne i ciągle w fazie prób. Działa na podwoziach motorowych, częściowo opancerzone, dają olbrzymią ruchliwość artylerji na polu walki, czynią ją zdolną do współpracy z oddziałami czołgów.

Tak wspaniały rozwój broni pancernej nie mógł nie wywrzeć wpływu na poglądy na możliwości użycia środków zmechanizowanych i na organizację ich. W czasie wielkiej wojny broń pancerna używana była tylko, jako broń pomocnicza, do współpracy z innemi broniami. Obecnie wyrosła myśl użycia broni pancernej, jako broni samodzielnej, do zadań w większym stylu, do działań samodzielnych. Obok małych jednostek zmechanizowanych powstają i samodzielne wielkie jednostki zmechanizowane. Część fanatyków mechanizacji wysuwa projekty zastąpienia całej nawet piechoty i kawalerji oddziałami broni pancernej.

Najważniejszą jednak, jak dotychczas, dziedziną zastosowania oddziałów zmechanizowanych pozostaje współpraca ich z innymi rodzajami wojska, współpraca jaknajszersza, przy całkowitem docenianiu wagi tej potężnej broni, czy to przy rozpoznaniu i ubezpieczaniu, czy to przy wszelkiego rodzaju walkach.

Rozpoznanie i ubezpieczenie daje największe i najwdzięczniejsze pole do zastosowania środków mechanicznych. Rozpoznanie dalekie, strategiczne, prowadzone być może przez samodzielne jednostki kawalerji, w skład których wchodzą i niezbędne oddziały innych broni, albo też przez samodzielne wielkie jednostki zmechanizowane i te ostatnie omówione będą osobno poniżej. Dotychczas z kawalerją samodzielną współpracowały samochody pancerne. Wysyłane po drogach rozpoznawały na dużą odległość przed posuwającą się kawalerją, lecz łatwo mogły być zatrzymane przez przeszkody i trudno im było utrzymać łączność z kawalerją. Obecnie braki te zostały usunięte częściowo przez użycie samochodów terenowych, lub tankietek, częściowo przez użycie szwadronów motocyklistów. Motocykle z przyczepkami, zaopatrzonemi w karabiny maszynowe, mogące strzelać bez zdejmowania ich z przyczepek, jak wykazały doświadczenia francuskie, doskonale mogą współpracować z kawalerją i samochodami pancernemi. Wysłane przed nie dają znać o każdej przeszkodzie, usuwają mniejsze z nich, utrzymują łączność z kolumną kawalerji. We Francji próbowano nawet podjazdów tylko kawaleryjsko - motocyklowych; motocykle patrolowały, chroniły czoło i boki, pozwalały na nawiązanie kontaktu z np-lem z mniejszem zmęczeniem. Podjazdy kawalerji, wysyłane przez samodzielne wielkie jednostki kawalerji, są obecnie wyposażone w tankietki, które, biorąc na siebie ubezpieczenie, patrolowanie, a w ra-

DLACZEGO NASZ TORNISTER JEST TAK CIĘŻKI?



FOTOMONTAŻ,
PCHOR. J. POLIŃSKI

zie czego związanie ogniem spotkanego np-la, umożliwiają podjazdom posuwanie się w szyku zwartym. Kawalerja wtedy spełnia zadanie obserwacji, zajmowanie miejscowości, badania ludności, co jest tak trudne dla wozów pancernych.

Do współpracy z kawalerją dywizyjną najczęściej obecnie używa się samochodów pancernych i tankietek. W Niemczech wprowadzono tytułem próby na miejsce 1 szwadronu kawalerji dywizyjnej kompanję motocyklistów, złożoną z 2 plutonów 1. k. m-ów i 1 plutonu c. k. m-ów.

Dotychczas w skład oddziałów rozpoznawczych dywizji piechoty, złożonych z piechoty i kawalerji, wchodziły też samochody pancerne lecz współpraca z nimi często zawodziła i trudno było im samym zbierać informacje, brać jeńców i t. p. Początkowo do 2 samochodów pancernych zaczęto dodawać 1 wóz terenowy do przewozu pewnej ilości piechoty (sekcja, drużyna). Następnie rozpoczęto szereg prób z oddziałami rozpoznawczemi kawaleryjsko - zmechanizowanemi i całkowicie zmotoryzowanemi. W oddziale rozpoznawczym kawaleryjsko - zmech. siłę ogniową stanowią czołgi lekkie i działa zmotoryzowane, do rozpoznania i ochrony służą pancerne wozy terenowe; konne oddziały używane są do obserwacji, patrolowania terenu, przez który już przejechały wozy pancerne, do obsadzania w razie potrzeby pewnych objektów terenowych. Naogół doświadczenia wykazały, że oddziały takie nie mogą być tworzone ad hoc, lecz powinny być tworzone na stałe, już w czasie pokojowym, i szkolone razem dla osiągnięcia harmonijnej współpracy.

Oddziały rozpoznawcze zmotoryzowane, wyposażone bogato w broń pancerną, mają coraz częściej za zadanie także i ubezpieczenie sił głównych, zastępują straż przednią. We Francji i w Niemczech stworzono w tym celu t. zw. pułk lekki, w składzie mniej więcej w obu państwach jednakowym. Pułk ten pod względem taktycznym dzieli się na trzy zasadnicze człony: oddział rozpoznawczy (1 kompanja małych czołgów, 1 kompanja samochodów pancernych), siła uderzeniowa, niezbędna do chwytania ważnych punktów terenu (1 kompanja czołgów lekkich i 1 kompanja piechoty na samochodach terenowych), siła ogniowa (1 komp. c. k. m-ów na wozach terenowych i zmotoryzowana baterja 6-działowa); pozatem także zmotoryzowana kompanja saperów i pluton łączności. Odstępy pomiędzy patrolami, podjazdami, a oddziałem rozpoznawczym, odstępy między członami oddziału i między nim a siłami głównemi są 3 razy większe, niż przy normalnych oddziałach rozpoznawczych.

Sowiety przy organizacji tego rodzaju oddziałów rozpoznawczych żądają od nich możności rozpoznania, odrzucenia pułku straży przedniej np-la z artylerją, związania walką dywizji piechoty maximum na 1 dobę. W tym celu wyposażają oddział taki w 3-krotnie większą siłę ogniową od pułku piechoty (1800 bagnetów, 160 r. k. m., 48 c. k. m., 9 baterji art., 30 czołgów, 12—15 samochodów pancernych). Oddział taki zdolny jest do rozpoznania na 35—40 klm. przed siłami głównemi, przesłaniania na 12—15 klm. Oddziały tego rodzaju mogą odegrać piękną rolę w bojach spotkaniowych, umożliwiając zajęcie dobrych podstaw wyjściowych, przesłaniając doskonale ruchy wojsk własnych.

W celu rozpoznania przedniego skraju pasa obronnego np-la w wojnie manewrowej dotychczas używało się oddziałów piechoty. Niszczyły one linję czat i starały drogą natarć zbadać linję obronną np-la. Powodowało to często duże straty i zabierało dużo czasu. Obecnie coraz częściej zadanie to oddawane jest czołgom średnim, które dzięki potężnemu pancerzowi i uzbrojeniu są w stanie bez dużych strat przedrzeć się wgłąb pasa obronnego i przeprowadzić jego rozpoznanie, zwalczając przytem stanowiska c. i 1 plutonu c. k. m-ów.

Co do współpracy małych jednostek wozów mechanicznych, ściślej czołgów, z piechotą w formie używanej w czasie wielkiej wojny, to jest ona obecnie prawie zupełnie niemożliwa. Olbrzymi wzrost szybkości czołgów nie pozwala im na posuwanie się razem z piechotą, z drugiej strony rozwój broni przeciwpancernej spowodowałby przy posuwaniu się z małą szybkością zbyt wielkie straty. Jedynie Francuzi, licząc się ciągle z możliwością prowadzenia wojny pozycyjnej, poszli drogą stworzenia czołgów o niezbyt dużej szybkości, lecz za to opancerzonych potężnie, zdolnych do łamania umocnień w wojnie pozycyjnej. Ich czołg lekki NC 27 jest odporny na pociski działek 37 m/m., a ciężki „Char ZC“ nawet 75 m/m. W wojnie manewrowej czołgi będą użyte do zadań specjalnych. I tak w natarciu na pozycję obronną mogą być czołgi rzucone na flankę np-la, do przełamania słabych miejsc i jaknajszybszego dostania się na tyły np-la, w rejon artylerji i dowództw, albo też po przełamaniu pierwszej linji przez piechotę wedrą się wgłąb np-la i zdezorganizują go; wreszcie czołgi zawsze będą brały udział w pościgu dla ostatecznego zniszczenia sił np-la. W natarciu czołowym, według doktryny sowieckiej, czołgi idą falami linearnemi w odstępach 1000 — 1200 m. jedna fala od drugiej (najczęściej 3 fale), aby w ten sposób jedna fala mogła wesprzeć drugą, i aby w razie przełamania pozycji np-la trzymać cały obszar pod ogniem swej broni maszynowej, dzięki czemu piechota śmiało będzie mogła iść naprzód. Podstawy wyjściowe wybiera się dla czołgów w odległości 400—500 m. od pozycji np-la.

W obronie pole do działania czołgów jest znacznie mniejsze. Jedynie w obronie na szerokim froncie dzięki swej ruchliwości mogą one oddać duże usługi. Pozatem mogą prowadzić działania opóźniające i umożliwiać oderwanie się sił własnych od nieprzyjaciela.

Co do składu oddziałów czołgów, przeznaczonych do współpracy z piechotą, to przeważa zdanie, że powinny one posiadać 10—15% czołgów ciężkich, 70—80% lekkich i średnich, 10—15% tankietek. W armji sowieckiej, jednej z najwięcej poświęcającej uwagi sprawom środków mechanicznych walki, dzieli się czołgi na następujące rodzaje:

a) czołgi rozpoznania (tankietki), które wchodzą w skład oddziałów rozpoznawczych dywizyj piechoty i kawalerji, bądź to związków zmechanizowanych,

b) czołgi towarzyszące, lekkie, o szybkości 16 — 18 klm/godz., przydzielane do poszczególnych pułków piechoty, mające za zadanie torowanie drogi piechocie, przedostanie się wgłąb pasa obronnego np-la i niszczenie jego baterji karabinów maszynowych, dział przeciwpancernych i t. p.,

c) czołgi dalekiego działania—do dyspozycji d-cy korpusu — mające za zadanie ataki na flanki, przerwanie pozycji i niszczenie odwodów, sztabów, artylerji np-la; do nich przydzielone są czołgi uzbrojone w działa 76 mm.,

d) czołgi przerwania, o potężnym pancerzu i uzbrojeniu, do łamania bardzo umocnionych odcinków frontu w wojnie pozycyjnej,

e) czołgi niszczycielskie, o dużej szybkości, wyposażone w broń artyleryjską, do walki ze związkami zmechanizowanemi np-la.

W wojnie ruchowej przewidują Sowiety użycie 1 baonu czołgów na 1 dywizję piechoty, w natarciu na bardzo umocnione pozycje — 3—4 baonów na dywizję.

— — — — — — — —

Fanatycy mechanizacji, głównie angielscy, zaczęli głosić, że należy znieść piechotę, zastępując ją czołgami, znieść kawalerję przez zastąpienie jej samochodami pancernemi i tankietkami, artylerję zaś zmotoryzować. Rzeczywistość jednak, jak dotychczas, nie pozwala zrealizować ich planów. Duży koszt wozów bojowych, ciągła zmienność konstrukcji sprzętu, a stąd konieczność zmieniania częstszego, trudności zaopatrzenia w materjały pędne w niektórych krajach, trudności terenowe, niemożność obsadzania zdobytych terenów, a zwłaszcza miejscowości i inne względy obalają te fantazje. Temniemniej stworzenie samodzielnych wielkich jednostek zmechanizowanych jest faktem dokonanym.

Jakie zadania do spełnienia przeznaczane są tym związkom? Mogą one być użyte przedewszystkiem do rozpoznania strategicznego, następnie do innych zadań. I tak w I-szym okresie wojny, w okresie mobilizacji i koncentracji armji, odegrają poważną rolę. Wtedy zadaniem ich, dzięki potędze ogniowej i ruchliwości, będzie osłona własnych granic, wtargnięcie na terytorjum np-la w celu uniemożliwienia przeprowadzenia koncentracji, dezorganizowania i niszczenia sieci komunikacyjnych. W trakcie wojny do zadań tych związków będą należały: zachodzenie na flanki, działanie głębokie na tyły w razie przerwania frontu, pościg. Odznaczają się one wielką ruchliwością (150 klm. marszu dziennego) i potężną siłą ogniową.

Sowiety zorganizowały brygadę zmechanizowaną o składzie następującym: oddział rozpoznawczy, 2 baony czołgów, baon c. k. m-ów, baon piechoty i pułk artylerji zmotoryzowanej. Oddział rozpoznawczy posiada baterję artylerji (76 m/m.) na podwoziach gąsienicowych, szwadron samochodów pancernych, kompanję tankietek. Baony czołgów składają się każdy z 2 kompanji lekkich i 1 średnich czołgów. Baon piechoty i c. k. m-ów są przewożone na samochodach terenowych. Pułk artylerji składa się z 2 dyonów 3 baterje artylerji lekkiej i 1 dyonu à 2 baterje artylerji przeciwlotniczej.

Jednostka doświadczalna St. Zjednoczonych składa się z 4 plutonów samochodów pancernych, kompanji czołgów, kompanji c. k. m-ów na samochodach terenowych, plutonu c. k. m-ów przeciwlotniczych, kompanji saperów, oddziału chemicznego i artylerji 8-mio działowej baterji.

Brygada zmechanizowana angielska składa się z oddziału rozpoznawczego (tankietki i samochody pancerne, po 10—15 sztuk każdych), 1 baonu czołgów lekkich i 3 baonów czołgów mieszanych. Każdy baon składa się z 3 kompanji à 3 plutony każda. Pluton czołgów lekkich posiada 7 czołgów. Pierwszy pluton kompanji mieszanej posiada 1 czołg średni i 2 czołgi z armatami 75 m/m., drugi — 5 czołgów średnich, trzeci — 7 czołgów lekkich. Brygada ta wykazała swe zalety w czasie manewrów w roku 1932, rozbijając w ciągu 2 godzin dywizję piechoty, wykazując przytem, że najcięższem zadaniem dla czołgów jest natarcie czołowe, że obrona przeciwpancerna (4 działka 47 mm. na baon i działa artylerji lekkiej) jest niewystarczająca, i że czołgi średnie należy zastąpić lekkiemi (zbyt kosztowne i za powolne przy swoich rozmiarach).

Zmechanizowane środki bojowe, krótko mówiąc broń pancerna, zdobyły sobie więc odpowiednie stanowisko, przestając być jedną z broni pomocniczych, a stając się jedną z broni głównych. Rozwój ich zmienia z każdą chwilą charakter przyszłej wojny, wysuwając coraz to nowsze problematy. Dlatego też przyszła wojna znów będzie wojną doświadczalną, gdyż nauki z wojny światowej stały się już w dużej mierze przeżytkami.

TOPOGRAFJA



Pchor. Janusz Dietrych

NASZ CIĘŻKI SPRZĘT POLOWY

Baterje ciężkie w naszej armji wyposażone są w znane nam ze Szkoły armaty 105 mm. oraz haubice 155 mm. Oba te działa wykonane są w wielkich francuskich zakładach Schneider'a.

Szkolenie w pułkach oraz w szkołach odbywa się wyłącznie na tym sprzęcie.

Nie jednego zastanawia, jaką wartość dla nas obecnie przedstawiają te działa.

Rozważanie to możemy oprzeć na analizie cech charakterystycznych, porównania tych cech z cechami, żądanemi od nowoczesnego sprzętu, oraz na podstawie opinji z czasów wojny i po niej.

Armata 105 mm. wz. 1913, zakłady Schneider'a:

ciężar pocisku 17 kg.,
donośność (granat) 12000 m.,
pionowe pole ostrzału —5° +37°,
boczne pole ostrzału 6° (+—3°),
ciężar w marszu 2650 kg.,
ciężar po odprzodkowaniu 2300 kg.

W roku 1912 zakłady Schneider'a wykonały dla Rosji 42 - linjową (106,7 mm.) armatę. Francuski Sztab Generalny nakazał użycie plutonu tych armat w manewrach, przeprowadzonych na zachodzie, oraz polecił przeprowadzenie próbnych strzelań.

Po strzelaniu w Calais w styczniu 1913 r. polecono zakładom Schneider'a wykonanie tego samego sprzętu lecz o kalibrze 105 mm.

Po wykonaniu jej okazało się, że nie odpowiadała ona warunkom stawianym, zwłaszcza w donośności. W ten sposób przedstawia się pochodzenie naszej armaty.

A więc przed dwudziestu laty uważano, że donośność 105 mm. armaty jest niewystarczająca. Armata ta w założeniu miała być dalekonośną ciężką armatą polową.

Niemcy w tym samym czasie posiadały 13 cm. armatę o donośności 13000 m. Francuzi zorjentowali się co do braków przyjętego działa i zajęli się budową armat 135 mm. i 155 mm.

Brak wielkiej donośności jest największą wadą naszej armaty. Dziś żąda się od tego typu działa donośności 20000 m.

Jeżeli chodzi o kaliber, to odpowiada on dzisiejszym żądaniom, które wahają się między 100 mm. a 120 mm.

Ze względu na to, że nasza ciężka armata donośnością nie wiele przewyższa lekką 75 mm. armatę, warto się zastanowić nad tem na czem polega przewaga ciężkiej armaty. Otóż główną rolę odgrywa ciężar pocisku, co jest wynikiem odpowiedniego kalibru. Działanie amunicji 105 mm. jest o wiele większe od działania amunicji 75 mm.

Armata 105 mm., użyta w baterji ogólnego działania, spełnia szybciej zadanie niźli armata 75 mm. mimo szybkostrzelności tego ostatniego sprzętu. Inaczej jest, gdy strzela się na małe odległości, wykonywując ognie bezpośredniego wsparcia. Dla poparcia tego twierdzenia, przytoczę przykład wzięty z literatury.

Chcąc uzyskać jaką taką skuteczność ognia armaty 75 mm. trzeba uzyskać gęstość co najmniej 20 pocisków na ha. Jeżeli uchylenie prawdopodobne w głąb baterji wynosi 200 m. a cel o wymiarach 2 ha (100 m. × 200 m.) leży wewnątrz 50% strzałów, trzeba będzie wystrzelić około 160 pocisków 75 mm. aby otrzymać 40 strzałów trafnych. Ogień ten trwałby 6—8 minut.

Aby wyrzucić tę samą ilość kilogramów żelaza, używając pocisków 105 mm., należy wystrzelić 65 pocisków. Baterja 105 mm., wykona ten ogień w ciągu 4 — 6 minut.

Autor tego przykładu (mjr. dypl. Popiel Wacław) zastrzega się co do teoretycznej ścisłości tego przykładu, uważa jednak, że przykład jest dostatecznie dokładny, aby mógł wykazać słuszność twierdzenia.

Rozpatrując pole boczne ostrzału naszej armaty, to wynosi ono zaledwie 6°, co niezupełnie odpowiada dzisiejszym wymaganiom, które są większe.

Tak duże pole boczne ostrzału uzyskuje się przy pomocy łóz dwuogonowych, co jednak znacznie zwiększa ciężar działa.

Brak dużego pola ostrzału ratuje niewielki stosunkowo ciężar armaty 105 mm., co pozwala na zmianę kierunku przez zarzucenie ogona przy pomocy obsługi.

Zajmijmy się teraz ruchliwością naszego działa. Otóż dzięki temu, że armata, posiadana przez nas, ma łoże nieskomplikowane, oraz donośność nie jest tak duża, waga działa nie ogranicza zbytnio ruchliwości, która jak na działo ciężkie jest zupełnie dobra. Ważnym w naszych warunkach jest to, że ciągiem jest zaprząg konny (8 koni). Dowodem ruchliwości jest dość duża łatwość poruszania się kłusem, oraz możność wykonania tym chodem zajazdu na stanowisko.

Zestawiając wnioski poczynione, stwierdzić można, że armata 105 mm. wz. 13 ma za małą donośność, nieco małe pole boczne ostrzału, natomiast ruchliwość jest najzupełniej wystarczająca.

W czasie wielkiej wojny nie odegrało to działo wielkiej roli, większą rolę odegrała w czasie wojny polsko - bolszewickiej.

A jak przedstawia się sprawa tego samego sprzętu w innych państwach.

Francja posiada armatę polową 105 mm., strzelającą na 20000 m. o łożu rozstawnym oraz o ciągu motorowym, którego my w tej chwili prawie wcale nie posiadamy.

Niemcy, jak mówiliśmy, przed wojną posiadały arm. 13 cm. o doniosłości 13000 m. Co dziś mają nikt nie wie.

Czeskie zakłady Skody produkują cały szereg typów nowoczesnych armat polowych.

Ameryka rozporządza armatą 120 mm. o donośności 19000 m.

Sowiecka armja wyposażona jest bardzo dobrze w najnowszy sprzęt.

*

* *

Nasza ciężka haubica polowa powstała we Francji w czasie wojny, kiedy haubica tego samego kalibru wz. 1904 r. zużyła się a haubice wz. 1881—1912 okazały się nie wystarczające.

Haubica 155 mm. wz. 1917, zakłady Schneider'a:
- ciężar pocisku koło 43 kg.,
- donośność 11200 m.,
- boczne pole ostrzału 6° (+— 3°),
- ciężar w marszu 3720 kg.,
- ciężar po odprzodk. 3300 kg.

Haubica ta jako ciężkie działo polowe jest jeszcze zupełnie nowoczesnym sprzętem. Ujemną cechą jej jest za mała donośność. Powinna ona być większa od donośności dział lekkich, bo w innym razie baterje lekkie przeszkadzałyby w wykonaniu zadań, które wymagają odpowiedniego zbliżenia się do celu, aby pociski miały zdolność burzenia. Obecnie żąda się od haubicy donośności 14000 m., co jak można sądzić z danych (v = 635 m/m) zostało osiągnięte przez haubice 15 cm. L/22 1929 zakładów Schneider'a.

Mówiąc o największej donośności, a z nią związanej największej szybkości początkowej V_0, należy wspomnieć o szybkości najmniejszej, czem uwarunkowana jest stromość toru przy mniejszych donośnościach. Zapewnione jest to odpowiednią skalą ładunków, których jest pięć, co jest zupełnie wystarczające.

Jeżeli chodzi o kaliber, to jest on uznany za odpowiedni dla ciężkiej haubicy polowej. Pociski 155 mm. mają dość dużą zdolność burzenia nawet silnych umocnień. Takie zadanie przecież ma ciężka haubica.

Sprawa bocznego pola ostrzału przedstawia się analogicznie jak w armacie 105 mm. Trudniejsza jest tu jednak zmiana kierunku przez narzucanie ogona ręcznie, ze względu na dość duży ciężar, który jednak pozwala jeszcze na użycie zaprzęgu konnego (osiem koni).

Ruchliwość haubicy 155 mm. jest dość dobra zwłaszcza na bitych drogach. Trudniej poruszać się na drogach złych oraz na bezdrożach. Złą stroną jest słaba zdolność trzymania się nawierzchni dróg, co jednak dałoby się zmienić przez odpowiednie przebudowania kół. Cięższego działa od haubicy posiadanej przez nas nie da się przewozić w jednej części przy pomocy zaprzęgu konnego. Jest twierdzenie, że ciężar koło 4000 kg. jest wartością graniczną, powyżej której należy użyć ciągu motorowego. Działa cięższe, chcąc przewozić końmi, trzeba dzielić na dwie części, co jest nieco kłopotliwe.

Mimo tych wad haubica 155 mm. uważana była po wojnie (gen. Herr) za sprzęt zupełnie dobry. U nas zdała ona egzamin w czasie wojny polsko-sowieckiej, wykonywując długie i często trudne marsze.

Francja obecnie ma haubice znacznie ulepszone o czem wspomniane było.

Zakłady Skody stworzyły haubice wz. 25, 15 cm., która jednak nie ma lepszych danych balistycznych od haubicy, posiadanej przez nas, natomiast jest przystosowana do ciągu motorowego.

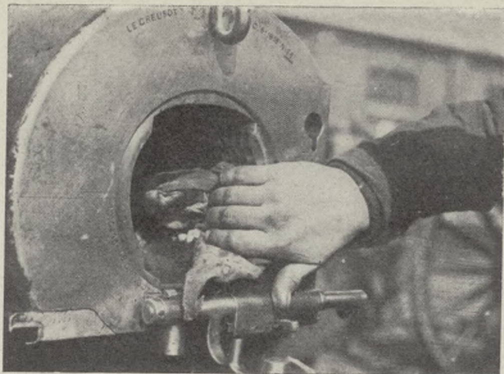
Niemcy dziś większość sprzętu ciężkiego zmotoryzowały, co wykazały ostatnie manewry w pobliżu naszej granicy.

W ten sposób omówione działa, to tymczasowy sprzęt naszych baterji ciężkich, to część sprzętu który posiadała Francja. Jest to tylko część sprzętu, który posiadała Francja w chwili zawieszenia broni w 1918 r. Ile tego sprzętu było wskazuje następujące zestawienie podane w dziele gen. Herr'a „Artylerja".

Artylerja ciężka o ciągu konnym:

a) 30 pułków korpusowych, każdy w składzie 1 lub 2 dyony armat 105 mm. o 3 baterjach, 1 dyon armat 155 mm. wz. 77 roku

razem 900 dział



b) 15 pułków haubic 155 mm.
razem 540 dział

c) 10 pułków armat 155 mm.
razem 360 dział

d) 5 pułków armat 105 mm.
razem 180 dział

e) 155 dyonów haubic 155 mm.
razem 1260 dział.

Artylerja ciężka ciągnikowa:

a) 10 pułków armat
razem 480 dział

b) 10 pułków haubic
razem 480 dział.

To było w 1918 roku. Piętnaście lat pozwoliło Francji na udoskonalenie swego sprzętu w znacznym stopniu.

Co nas sąsiad ze wschodu zrobił nie wiele wiemy, w każdym bądź razie robi się tam w tym kierunku bardzo wiele, tembardziej, że wytwórnie armat przed wojną już istniały w Rosji.

Jeżeli chodzi o sąsiada z zachodu to trzeba się liczyć z bardzo niebezpiecznemi dla nas niespodziankami.

A u nas — przemysł nasz nie mógł w żaden sposób przystosować się do produkcji ciężkiego sprzętu artyleryjskiego. Na to nie mogliśmy sobie pozwolić, zresztą fachowych sił rodzimych prawie wcale nie było. Dziś jest trochę inaczej. Nasze wyższe zakłady naukowe dają nam inżynierów, wykształconych w tym kierunku, którzy w razie potrzeby zrobią wiele.

Francja na początku wojny również nie posiadała dużo sprzętu, czego dowodem jest następujące zestawienie:

	1914	1918
Armat polowych 75 mm.	3840	5484
armat górskich	96	120
ciężkich dział polowych	*308*	*5000*
ciężkich dział o wielkiej mocy	—	740
dział plot	1	404

Pamiętajmy o tem, że nie jest ten silny, kto posiada wiele, a tylko ten kto potrafi wiele dokonać. Dowodem tego była Francja. Chodzi o to, żeby u nas wykazano w razie potrzeby tyle woli i hartu, ile wykazała nasza sojuszniczka.

Do zrobienia jest bardzo wiele, bo w każdej chwili musimy być gotowi na wszystko. Potężniejsze działanie wywrzemy na wroga, który nas wyzwie do użycia broni, gdy na jego pozycje uderzy tysiące pocisków niszczących, wyrzuconych z luf sprzętu, wykonanego w zakładach naszych według myśli naszej.

Pchor. J. T. Zacharewicz

PROCH I MATERJAŁ KRUSZĄCY W ARTYLERJI

Rola, jaką odgrywa proch i materjał kruszący w artylerji jest nam dobrze znana. Ewolucja od prochu czarnego do prochów dziś używanych wiąże się ściśle z rozwojem artylerji, a nowoczesne materjały wybuchowe podnoszą potęgę tej broni. Dla lekkiej armaty, proch bezdymny, użyty w dwukrotnie mniejszej ilości niż czarny, zwiększył donośność mniej więcej o 1/4 przy tej samej szybkości początkowej i o ¼ większej wadze pocisku. W związku ze zwiększeniem wagi pocisku, wzrosła jego siła niszcząca. Można znaleźć przykłady jaskrawsze, ale ten wystarcza dla uwydatnienia znaczenia prochu w rozwoju artylerji.

Prochem nowoczesnej artylerji jest proch bezdymny, którego twórcą jest francuski uczony Vieille, oraz proch nitroglicerynowy, wynaleziony przez świetnego inżyniera i przemysłowca szwedzkiego, Alfreda Nobla. Warto zastanowić się nad działaniem prochu. Jeśli zapalić proch bezdymny na wolnem powietrzu, będzie on płonął spokojnie, i względnie powoli. Inaczej się przedstawia ta reakcja w przestrzeni zamkniętej, gdzie strata ciśnienia

i temperatury jest daleko mniejsza; w tych warunkach prężność gazów zostaje podniesiona pod wpływem wysokiej temperatury, i oba te czynniki przyspieszają spalanie, dając efekt wybuchu.

Działanie gazów prochowych na pocisk w lufie można w prosty sposób przedstawić na wykresie. Na osi rzędnych odkładamy ciśnienie, na odciętych drogę pocisku, uważając pierwotne położenie dna za punkt początkowy. Punkt N mówi nam, że gdy pocisk przejdzie drogę On_1, ciśnienie wynosi On_2. Ciśnienie na różnych długościach lufy przedstawia krzywa, której wierzchołek Pmax daje ciśnienie maksymalne.

Przedstawmy na wykresie działanie na pocisk równych ładunków prochu, różniących się jedynie szybkością palenia. Przy pomocy tego wykresu można wykazać, że ciśnienie nie decyduje o szybkości początkowej. Jak to wskazuje krzywa A, ciśnienie wzrasta gwałtownie do PAmax, i przy dalszym ruchu pocisku — spada. Jeśli spadek jest gwałtowny, to ciśnienie maksymalne Pmax było znaczne, pocisk nie nabierze wielkiego rozpędu. Proch taki nazywamy żywym, a charakteryzuje go krzywa typu A.

Nieco inaczej działa proch, którego efekt przedstawia krzywa B. Proch ten spala się powolniej, więc wzrost ciśnienia jest powolniejszy i PBmax mniejsze, lecz i spadek po osiągnięciu PBmax znacznie mniejszy, gdyż odbywa się na mniejszej długości lufy i dopala się w tym okresie reszta prochu. W lufie tej proch B daje większe ciśnienie niż A, przez co pocisk otrzymuje większą szybkość początkową. Proch taki nazywa się postępowym albo progresywnym.

Praca, wykonana przez gazy w lufie jest proporcjonalna do powierzchni, zawartej między krzywą a osią poziomą. Im większe jest to pole, tem bardziej postępowy proch i tem większa szybkość początkowa. Zbyt wielka postępowość prochu jest niekorzystna, ponieważ powoduje niezupełne spalanie i uchodzenie niespalonych części prochu z lufy.

Zastanówmy się, co nastąpi, gdy pocisk stawia zbyt wielki opór w lufie. W wypadku tym rozprężanie gazów jest utrudnione, ciśnienie wzrasta gwałtownie, co zkolei przyspiesza spalanie się prochu. W rezultacie ciśnienie może przekroczyć granicę wytrzymałości lufy i lufa pęka, względnie następuje wzdęcie.

Proch czarny ma między innemi tą wadę, że progresywność jego jest niewielka, i trudno ją powiększyć. Z tego powodu rozwój artylerji był ograniczony. Przeciwnie, własności balistyczne prochu bezdymnego można zmieniać w szerokich granicach i dostosowywać do różnych kalibrów i długości luf. Regułą jest, że wzrost kalibru i długości lufy wymaga zwiększenia postępowości prochu. Ładunki zmniejszone sporządza się z prochu żywszego. Na postępowość prochu wpływa:

1. Jakość bawełny strzelniczej użytej do wyrobu.
2. Fabrykacja, np. sposób usuwania rozpuszczalnika dla bawełny strzelniczej.
3. Kształt ziaren prochu.

Zbadajmy znaczenie kształtu ziaren prochu. Według Pioberta, proch bezdymny spala się warstwami równoległemi, czyli ziarno podczas palenia się nie zmienia swego kształtu, nie rozpada się, zmniejszają się jedynie jego wymiary.

Wyobraźmy sobie, że dwie listewki tego samego prochu, różniące się tylko grubością, zostały równocześnie zapalone. Główny kierunek palenia idzie równolegle do grubości płytki. Ponieważ 2 płytka ma większą grubość, spalenie jej będzie trwało dłużej niż 1-szej, wobec czego proch 2. będzie powolniejszy, 1. żywszy. W obu jednak wypadkach w miarę spalania zmniejsza się powierzchnia listewki, wobec czego intensywność spalania maleje. Zjawisko to z balistycznego punktu widzenia jest niekorzystne. Lepszy jest kształt cylindryczny z otworem wzdłuż osi. Cylinderek taki spala się od zewnątrz i od wewnątrz, i o ile maleje powierzchnia zewnętrzna, o tyle wzrasta wewnętrzna, tak, że powierzchnia całkowita pozostaje bez zmiany, aż do zupełnego spalenia się ziarna. Taki kształt najlepiej zapewnia postępowość prochu.

Jako przykład zastosowania poruszonych zasad może służyć dobór prochu do kalibru działa: Proch BC, najżywszy, używany jest do ładunków zmniejszonych arm. 75 m/m i 105 m/m.

Listewka prochu BSP jest grubsza niż BC, proch jest bardziej postępowy, daje mniejsze ciśnienie w lufie, i można go użyć do większego ładunku, więc do normalnego arm. 75 m/m. Poruszyliśmy poprzednio, że większy kaliber wymaga powolniejszego prochu; w związku z tem BSP służy do hb. 155 m/m, ale do ładunku zmniejszonego.

Dzięki większej grubości listewki jeszcze bardziej powolny jest proch BG_5 i dlatego używa się go do ładunku normalnego arm. 105 i hb. 155 m/m.

Do wspomnianych dział stosuje się również prochy ziarniste, US_3 bardziej żywy i US_5 o grubszem ziarnie, więc powolniejszy, oba o kształcie wskazanym na rys. 3.

Od czasu wojny światowej zdobywa sobie coraz większe znaczenie proch nitroglicerynowy. Proch ten jest silniejszy od poprzednio omówionych, gdyż przy spalaniu wywiązuje więcej gazów i daje wyższą temperaturę, więc i większą prężność gazów. Wysoka temperatura powoduje jednak szybsze wypalanie lufy, co jest zjawiskiem ujemnym. Proch płytkowy tego typu używa się do haubicy 100 m/m.

Głównym producentem prochu nitroglicerynowego jest Anglja; ma on kształt sznura, stąd pochodzi jego nazwa, — Kordyt. Proch nitroglicerynowy ma tę wielką zaletę, że jest odporny na działanie wpływów atmosferycznych. Zaleta ta ma wielkie



NA UJEŻDŻALNI

znaczenie dla Anglji, której posiadłości, rozsiane po całym świecie, mają bardzo różnorodne warunki klimatyczne.

W czasie wojny światowej, istniały wielkie trudności wyprodukowania wymaganej ilości prochu, a to z powodu braku surowców. Zaczęto szukać środków zastępczych, w czem Niemcy osiągnęli najlepsze rezultaty, przez zastosowanie prochu amonowego. Proch ten, składający się z saletry amonowej i węgla, był stosowany w ubiegłym stuleciu w marynarce Austrjackiej. Zalety jego — postępowość i względna bezdymność, nie mogły utrzymać go w użyciu, gdyż ulegał bardzo łatwo działaniu wilgoci i wyższej temperaturze. Zasługą Niemców było opracowanie metody, dzięki której otrzymywali proch bardziej odporny na działanie tych czynników.

Były również próby zastąpienia prochu mieszaniną ciekłego tlenu z substancją palną, np. węglem. Należy wątpić, czy tą drogą otrzyma się produkt o dostatecznej stałości balistycznej. Materjał taki daje dobre rezultaty w górnictwie, gdzie stałość balistyczna nie odgrywa roli.

Gdy pocisk opuścił lufę, skończyła się praca prochu, i lot pocisku zależy od jego profilu. Z chwilą uderzenia, lub jeszcze w powietrzu wyzwoli ukryty w nim materjał wychowy swoją energją. Zastanówmy się nad działaniem takiego materjału kruszącego. Najważniejszą jego cechą jest zdolność do gwałtownego rozkładu z wydzieleniem ciepła i gazów, rozkładu znacznie szybszego, niż spalanie się prochu w lufie. Reakcję taką nazywamy detonacją; wywołać ją można przez pobudzenie innym materjałem wybuchowym, zwanym inicjującym. O szybkości reakcji wybuchowej daje pojęcie fakt, że sześcian z trotylu o wymiarach 10 cm rozkłada się w 1/50000 sek. W tym znikomo małym okresie czasu ciało stałe zamienia się w gaz, który poprostu nie ma czasu na rozprężenie się i zajmuje początkowo objętość użytego materjału; gwałtownie wyzwolone ciśnienie działa jak młot, krusząc pobliskie przeszkody. Szybkość linjowa, z jaką posuwa się rozkład wgłąb materjału, nazywa się prędkością detonacji i wyraża w metrach na sekundę. Wielkość ta waha się od 2000 do 10000 m/sek. i od niej w znacznej mierze zależy siła materjału kruszącego. Drugim czynnikiem jest ilość wywiązanych gazów oraz ich temperatura; działają one w kierunku zwiekszenia ciśnienia wybuchu.

Obserwując działanie materjału wybuchowego, łatwo można dojść do mylnego przekonania, że jest to substancja wyjątkowa, w której drzemie ogromny zapas energji. Prosty przykład wykaże, że jest przeciwnie. wybuch 1 kg, trotylu wyzwala 10 razy mniej energji, niż spalenie 1 kg. nafty. Potężny efekt materjału wybuchowego jest skutkiem momentalnego wyładowania stosunkowo niewielkiej ilości energji.

Materjały do użytku artylerji muszą mieć następujące zalety: stałość chemiczną, bezwładność która wyklucza wybuch przy wstrząsie, następującym przy wystrzale oraz dostatecznie niski punkt topnienia, aby możliwe było napełnianie granatów przez wlewanie stopionego materjału wybuchowego. Warunkom tym odpowiadają przedewszystkiem nitrozwiązki aromatyczne, lub ich mieszaniny.

Pierwszym materjałem, która poza temperaturą topnienia odpowiadał tym warunkom był kwas pikrynowy, czyli trójnitrofenol, znany pod różnemi nazwami, mianowicie: we Francji jako melinit, Anglji — lydclit, Austrji — ekrarit, Niemczech — Sprengladung 88, w Japonji — szimora. Ponieważ czysty kwas pikrynowy topi się w 122°, używano go w łatwotopliwych mieszankach.

We Francji stosowane były następujące materjały:

MP 88% kw. pikrynowego 12% parafiny do poc. 75 m/m.

MMN 70% kw. pikrynowego 30% mononitronaftalenu do poc. stalosurówkowych.

MDN 60% kw. pikrynowego 40% dwunitronaftalenu do poc. stalowych większego kalibru.

Cresilite Nr. 2 60% kw. pikrynowego 40% krezylitu (trójnitrokrezolu).

MTX 30% kw. pikrynowego, 25% trotylu, 45% ksylitu (trójnitroksylenu).

MTTC 55% kw. pikrynowego, 35% trotylu, 10% krezylitu.

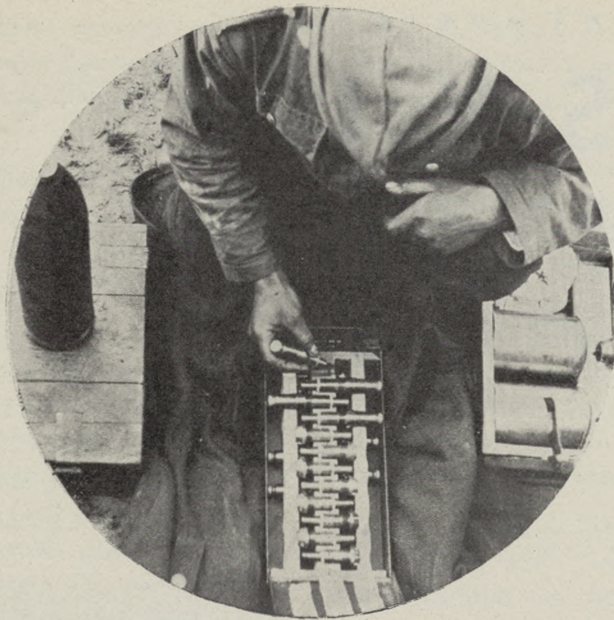
Ponieważ w czasie wojny produkcja wystarczającej ilości nitrozwiązków była niemożliwa, zastosowano materjały zastępcze, oparte na saletrze amonowej np. Sznajderyt, o składzie 87,5% saletry amonowej i 12,5% dwunitronaftalenu.

Granaty ręczne napełniano szedytem o składzie:
90% chloranu potasu
7% parafiny
3% wazeliny.

a w Niemczech — materjałem o składzie:
83% prochu czarnego
12% nadchloranu potasu
5% aluminjum

Idealnym materjałem dla artylerji jest trotyl czyli trójnitrotolnen, ze względu na swój obojętny charakter chemiczny, niewrażliwość na wstrząsy i inne bodźce mechaniczne oraz niski punkt topnienia (81°). Pod względem siły ustępuje nieco melinitowi. We Francji nosi nazwę tolite, w Italji tolita albo trylit, w Polsce, Ameryce i Anglji obowiązuje jako nazwa techniczna skrót TNT, w Niemczech Fp 02.

Z powodu braku surowców, który dotkliwie dawał się odczuć podczas wojny, Niemcy zastępowali go dwunitrobenzenem. Największą wadą tej sub-



stancji jest silnie trujący charakter. Mimo to był w Niemczech szeroko stosowany, zwłaszcza w mieszance z trotylem i saletrą amonową. Oto przykłady niemieckich materjałów wybuchowych zastępczych:

FP $^{60}/_{40}$ 60% trotylu i 40% saletry amonowej.

Di FP $^{60}/_{40}$ 60% trotylu z dwunitrobenzenem i 40% saletry amonowej.

Amonal 20—23% trotylu, 56% saletry amonowej, 23—27% aluminjum.

Aluminjum dzięki wysokiej temperaturze spalania, podnosi temperaturę gazów wybuchowych, a więc i ich prężność. Amonale stosowano do pocisków dużego kalibru. Anglja i Ameryka stosowała mieszanki, zwane amatolami.

Amatol	60/40 —	60%	trotylu	40%	saletry	amon.
„	50/50 —	50%	„	50%	„	„
„	20/80 —	20%	„	80%	„	„

Ostatni jest nietopliwy i pociski napełniano nim przez ubijanie.

Wszystkie mieszanki zastępcze zawierające saletrę amonową mają znaczenie tylko podczas wojny, kiedy produkcja obliczona jest na natychmiastowe zużycie. Nie nadają się one do dłuższego magazynowania, gdyż saletra amonowa jest substancją hygroskopijną; przyciąga wilgoć, i najmniejsza nieszczelność powodowałaby powolny rozkład materjału.

Przygotowanie kraju do wyprodukowania odpowiedniej ilości materjałów wybuchowych ma ogromne znaczenie na wypadek wojny. Należy się wtedy liczyć z brakiem surowców i koniecznością stosowania materjałów zastępczych. Prace badawcze w kierunku wynalezienia odpowiednich materjałów zastępczych muszą być prowadzone już w czasie pokoju, i w tej dziedzinie może technika najwydajniej współpracować z wojskiem.

Pchor. Zygmunt Jegier

POLSKI PRZEMYSŁ LOTNICZY

Bezpieczeństwo i obrona kraju w razie wojny zależy przedewszystkiem od silnej floty powietrznej. Lotnictwo w dobie obecnej nie ma żadnych przeszkód, łatwo może dotrzeć w głąb kraju nieprzyjaciela i zniszczyć jego ważne ośrodki obrony.

Polska ze względu na swoje niekorzystne położenie geograficzno - strategiczne musi posiadać stale silne lotnictwo, aby w razie wojny móc się obronić przed zaborczymi sąsiadami.

Rozwój i wartość lotnictwa zależy przedewszystkiem od własnego przemysłu lotniczego. W razie bowiem wojny jesteśmy zdani wyłącznie na własne siły i jedynie tylko rodzimy przemysł lotniczy może nam zapewnić fabrykację sprzętu lotniczego.

Przemysł lotniczy obejmuje przemysł główny i przemysł pomocniczy. Do przemysłu głównego należy wyrób płatowców i silników lotniczych. U nas produkcja płatowców stoi bardzo wysoko w dziedzinie typów wojskowych jak i cywilnych. Obecnie posiadamy 4 wytwórnie płatowców i 3 wytwórnie silników lotniczych.

Fabryki samolotów są następujące: Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie, Wytwórnia samolotów E. Plage i Laśkiewicz w Lublinie, Podlaska wytwórnia samolotów w Białej Podlaskiej i Fabryka „Samolot“ w Poznaniu.

Silniki lotnicze budują fabryki: „Polskie Zakłady Skody“, Wytwórnia maszyn precyzyjnych „Avia“ w Warszawie, Warsztaty mechaniczne „Autoremont“ w Warszawie.

Wszystkie te zakłady są postawione doskonale pod względem technicznym. Wytwarzają one płatowce oraz silniki dla potrzeb wojskowych, komunikacyjnych i celów sportowych, według projektów konstruktorów polskich oraz na podstawie zakupionych licencyj zagranicznych.

Z wytwórni tych wyszło 5 typów płatowców komunikacyjnych i 4 typy silników.

Samolotów sportowych posiadamy przeszło 30 typów.

Równolegle z przemysłem głównym rozwija się przemysł pomocniczy, do którego należy produkcja części składowych, przedmiotów wyposażenia, uzbrojenia i specjalnych półfabrykatów.

I tak: Biuro techniczne „Avia“ wyrabia cellony i lakiery, „Huta Bismarka“ i „Huta Pokoju“ — stal, cylindry, wały, korbowody, „J. Fraget“ — części aluminjowe, „G. Gerlach“ — instrumenty pokładowe, „Domański i S-ka“ — śmigła oraz wiele innych zakładów, które pracują dla lotnictwa. Należy zaznaczyć, że produkcja lotnicza w Polsce prócz kauczuku jest całkowicie oparta na surowcach krajowych.

Z wyrobem płatowców ściśle się łączy zagadnienie materjału konstrukcyjnego. Zasadniczo posiadamy 2 typy płatowców, a mianowicie: płatowce o konstrukcji metalowej i konstrukcji mieszanej (metal—drzewo). Jako metali używa się stali lub lekkich stopów. Największe zastosowanie znalazł duraluminjum. Jest to stop glinu z małemi ilościami miedzi, manganu i magnesu. Zalety konstrukcji metalowej są dużo większe od konstrukcji mieszanej, szczególnie jeśli chodzi o płatowce wojskowe. Mianowicie metal ma budowę jednolitą, nie ulega wpływom atmosferycznym, daje się łatwo obrabiać, pozwala wymieniać poszczególne części płatowca, i że płatowiec metalowy może się obywać bez hangaru.

Nic więc dziwnego, że w konstrukcji płatowców metal wypiera coraz bardziej drzewo.

Ważną dla obrony kraju jest sprawa surowców niezbędnych w przemyśle lotniczym. Mimo wielkich obszarów leśnych odczuwamy duże trudności w uzyskaniu drzewa lotniczego. (Drzewo lotnicze musi być minimum 3 lata suszone). Płótno lotnicze i stal lotniczą możemy wyrabiać w kraju, natomiast nie mamy własnej produkcji glinu z powodu braku rud glinowych t. zw. boksytu. Materjały pędne (benzyna) uzyskujemy z krajowej produkcji, a jeśli chodzi o smary to z powodzeniem zastępujemy zagraniczne (olej rycynowy), krajowemi (pochodzenia naftowego).

Wysoki poziom naszego przemysłu lotniczego został osiągnięty na podstawach naukowych techniki lotniczej, które opierają się na: 1) katedrach lotniczych i wyższych szkołach technicznych, 2) instytutach aerodynamicznych i 3) specjalnych pracowniach i stacjach doświadczalnych.

Na Politechnice Warszawskiej istnieje osobna sekcja lotnicza, a na Politechnice Lwowskiej katedry lotnicze, które przygotowują kadry fachowców lotniczych.

Instytut Aerodynamiczny służy do badań i doświadczeń w dziedzinie techniki lotniczej. W Polsce są 2 instytuty aerodynamiczne, jeden przy Politechnice Warszawskiej, drugi przy Politechnice Lwowskiej.

Prócz tego na osobne podkreślenie zasługuje Wojskowy Instytut Badań Technicznych Lotnictwa, który bada prototypy płatowców, tworzywa, paliwa etc., oraz kontroluje wytworzony sprzęt. Ilość więc wybitnych fachowców i konstruktorów, bez których nie można mówić o postępie techniki lotniczej, dzięki wspomnianym instytutom i uczelniom, stale wzrasta.

Jednak przemysł lotniczy nie mógłby się rozwijać bez odpowiedniego zbytu. Najważniejszym rynkiem zbytu jest lotnictwo krajowe. Mały budżet wojskowy nie pozwala jednak na większe zamówienia dla przemysłu lotniczego, również ścieśniony budżet Ministerstwa Komunikacji uniemożliwia intensywny rozwój lotnictwa cywilnego. Z tego też względu nasz przemysł lotniczy czyni starania dla zdobycia rynków zagranicznych, co może osiągnąć dzięki dobrym konstrukcjom i wykonaniu.



SEKCJA O. P. G. i O. P. L. K. K. O

Pchor. J. Sawlewicz

Zagadnienie obrony aerochemicznej w Niemczech i Rosji

Zagadnienie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej — najbardziej aktualne zagadnienie doby współczesnej — zaprząta w chwili obecnej umysły nietylko fachowców wojskowych — lecz w równej mierze chemików, lekarzy, architektów, działaczy społecznych, teoretyków prawniczych, przemysłowców, słowem tych wszystkich, którzy w przewidywaniu nowego kataklizmu dziejowego pragną widzieć ludzkość przygotowaną do nowego niebezpieczeństwa.

Pomimo wszelkich umów międzynarodowych, nie można mieć pewności, że wojujące strony nie zastosują wszystkich środków napadu, które im umożliwią zwycięstwo. Gazy bojowe będą prawdopodobnie również używane w przyszłej wojnie, gdyż stanowią one tak potężną broń i tak wielkie niebezpieczeństwo dla nieprzygotowanej ludności, iż mogą spowodować kapitulację. Olbrzymi rozwój techniki lotniczej w czasie wojny i po niej, zmienił zasadniczo tryb walki. Obecnie każdy punkt w kraju jest zagrożony, każde osiedle, wieś i miasto. Z wprowadzeniem do walki chemicznych środków bojowych każdy obywatel jest zagrożony bezpośrednio.

Na konferencji w Waszyngtonie 6 lutego 1922 r. prof. Cannon — ekspert prawnik — orzekł, że w razie ogłoszenia wojny, będzie ona obejmowała zarówno ludność cywilną jak i żołnierzy zawodowych; współczesną wojnę prowadzą wszystkie elementy

ludności jak chemicy, robotnicy, przemysłowcy, górnicy etc., wskutek czego atakowanie tych sił, jak i walczących na froncie, będzie oparte na podstawach prawnych.

Większość cywilizowanych narodów zobowiązała się nie stosować bojowych środków chemicznych, lecz automatycznie zastrzegła sobie prawo użycia broni chemicznej jako środka odwetowego. Zła wola przeciwnika łatwo może się dopatrzeć napadu gazowego tam, gdzie go w rzeczywistości nie było, a to w celu zdobycia prawnej podstawy do użycia tej broni.

Konferencje rozbrojeniowe mówią o zakazie używania broni chemicznej, ale nic nie mówią o zakazie wytwarzania środków do wojny chemicznej i o zakazie przygotowań do obrony przeciwgazowej.

Wszystkie państwa pracują nad wykryciem nowych środków bojowych oraz nad sposobami obrony przeciwchemicznej.

W Niemczech produkcja chemicznych środków jest wzbroniona, ale kto wie, co się kryje w głębi laboratorjów chemicznych. Ogromnie rozwinięty przemysł chemiczny może być w każdej chwili użyty do celów militarnych, jak to wykazała wojna wszechświatowa.

W ostatnich czasach ogromne rozmiary osiągnęła współpraca niemieckiego sztabu generalnego Reichswehry nad szybkim rozwojem przemysłu chemicznego w Rosji Sowieckiej. W Trocku (gub. samarska) firma Stolzenberg z Hamburga buduje wytwórnię „Bersol", która zajmuje się produkowaniem gazów trujących. Pracuje ona w ścisłem porozumieniu z Reichswehrą. Fabryką kierują specjaliści niemieccy, inspekcje kontrolne przeprowadzają komisje składające się z oficerów Reichswehry. Zbiorniki tej fabryki są obliczone na materjał potrzebny do napełnienia miljona pocisków gazowych.

W szeregu innych fabryk i zakładów produkujących chemiczne środki bojowe: jak 6-ta wytwórnia państwowa w Charkowie, instytut do wytwarzania gazów bojowych w Moskwie, zakłady Ekon koło Leningradu, nowe wytwórnie w okolicach Moskwy, Ufy, Saratowa i na Uralu — pracują chemicy niemieccy.

Systematyczne wysyłanie niemieckich chemików do Rosji Sowieckiej jest organizowane prawie że oficjalnie. W tym celu została stworzona specjalna instytucja „Deutsch - Russische Notgemeinschaft", której zadaniem jest pośredniczyć pomiędzy Moskwą i Berlinem.

Pierwszorzędne niemieckie firmy chemiczne zaangażowały się w wojennym przemyśle chemicznym Rosji sowieckiej. Wystarczy wymienić znaną z wybuchu fosgenu w Hamburgu firmę Stoltenberga, zakłady Bayer'a w Kolonji, hamburskie firmy Kreism i Siefert i t. d.

Obok wytwórczości specjalną uwagę w Rosji sowieckiej zwrócono na obronę przeciwgazową i przeciwlotniczą. Wyszkolenie ludności i propaganda odbywa się tam zapomocą niezliczonej ilości pogadanek w godzinach wieczornych (na każdą pogadankę dopuszcza się celowo nie więcej niż 30 słuchaczy), oraz zapomocą broszur rozdanych w miljonach egzemplarzy.

Poza tem na wszystkich wydziałach medycyny istnieją obowiązkowe wykłady z dziedziny gazów bojowych i ratownictwa.

Każde miasto w Rosji sowieckiej podzielone jest na odcinki. Każdy odcinek ma swoją kompanję obrony, składającą się z młodzieży od lat 16 do 20 oraz obywateli zwolnionych od wszelkich obowiązków służby wojskowej. Po za tem do kompanji wchodzą kobiety. Kompanja taka liczy od 160 do 170 ludzi.

Działalność rządu sowieckiego przejawia się w dwóch kierunkach: w tworzeniu przemysłu chemicznego i lotniczego i planowem uświadamianiem i przygotowaniem ludności całego kraju do obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, przyczem główne zadania w tej dziedzinie muszą być wykonane przez samą ludność cywilną.

Rosja — podobnie jak Polska — opiera się na cywilnej organizacji t. zw. „Ossoawjachim'u", która liczy obecnie do 5 miljonów członków i dociera do najmniejszej wsi.

W ramach pięcioletniego programu liczba członków ma wynosić 13 miljonów.

W miastach odbywają się w dnie świąteczne ćwiczenia i pokazy z obrony dla szerokich warstw ludności, na których także proponuje się nabywanie masek i przejście przez komorę gazową. Maski przeciwgazowe stają się już tam sprzętem domowym.

Rosja przoduje w dziedzinie obrony zbiorowej. Na oficjalnych ćwiczeniach z obrony przeciwgazowej uczy się ludność przestrzegania przepisów ustalonych przez Ossoawjachim, za przekroczenie ich nakładane są kary do wysokości 100 rubli.

Rosja zrozumiała, że bez współpracy z ludnością cywilną rząd nie jest w stanie stworzyć skutecznej obrony kraju.

W Niemczech obrona przed wojną aerochemiczną znajduje się w rękach straży ogniowej, świetnie zorganizowanej, wyposażonej w maski przeciwgazowe i udoskonalone aparaty izolacyjne.

We wszystkich zakładach przemysłowych przepisowo istnieją oddziały straży ogniowej, wyposażone w całkowity sprzęt przeciwgazowy. Straż ogniowa w tych zakładach ma również obowiązek szkolenia robotników w zakresie obrony przeciwgazowej.

Skuteczność takiej organizacji obrony przeciwgazowej ujawniła się w czasie katastrofy fosgenowej w Hamburgu, która spowodowała śmierć 10 osób, 30 wypadków zachorzeń ciężkich i 400 lżejszych. Wypadek z fosgenem nie przybrał większych rozmiarów, dzięki natychmiastowemu zmobilizowaniu

600 wyszkolonych ludzi. W ten sposób dało się ocalić życie wielu zagazowanym.

W lipcu 1931 r. ukonstytuowała się Niemiecka Liga Obrony Państwa z siedzibą w Berlinie.

Zadaniem Ligi jest uświadamianie ludności o niebezpieczeństwie powietrznem i napadów gazowych, jak również o możliwościach i konieczności tworzenia obrony przeciw temu niebezpieczeństwu drogą samopomocy cywilnej.

Tak przedstawia się zagadnienie obrony przeciwgazowej i p-lotniczej u dwóch naszych sąsiadów.

W Polsce obrona przeciwgazowa i przeciwlotnicza ludności cywilnej spoczywa w rękach Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.



W REDAKCJI BALISTY



NACZELNY REDAKTOR

TOPOGRAFJA



Rys. pchor. E. Wierzbicki

CZĘŚĆ

4

Pchor. Włodzim. Radzimiński Prezes K.K.O.

DZIAŁALNOŚĆ K. K. O.

Oficer rezerwy — to nietylko obywatel, który stanie na wezwanie swych przełożonych do obrony kraju, ale obywatel-żołnierz w stałej służbie Ojczyźnie. Służbę Ojczyźnie w życiu cywilnem pełni oficer rezerwy jako wzorowy syn narodu polskiego i wzorowy obywatel państwa. Służba ta, w codziennym znoju, w szarych nieraz i jednostajnych, bezemocjonalnych dniach życia jest również trudną jak i żołnierska. Chodzi tu bowiem o umiejętność poświęcenia się w bezinteresownej pracy społecznej, w służbie dla innych, gdyż dobro całego Narodu stawiamy ponad dobrem osobistem, skoro za wolność tego Narodu gotowi jesteśmy przelać krew, skoro się już tyle krwi za tę wolność wylało. Chodzi o bezwzględne podporządkowanie się prawu, o karność i sumienność w organizacji społecznej, w pracy obywatelskiej.

Wobec obecnej sytuacji kraju zasadniczą cechą młodego pokolenia musi być jedność narodowa. My przecież, żołnierze, tworzymy jedną armję narodową Odrodzonej Polski i to pod jednem hasłem — Jej obrony, Jej potęgi, Jej wielkości. Niech więc naszem wspólnem hasłem dnia dzisiejszego będzie służba Ojczyźnie i to przedewszystkiem służba czynem, a nie słowem.

Praca kulturalno-oświatowa w wojsku, na terenie wewnętrznym i zewnętrznym, zależy od lokalnych warunków i składu osobowego danej formacji. Szkoła podchorążych rezerwy tworząc w ciągu roku zwarte środowisko inteligentnej młodzieży, częstokroć z ukończonemi wyższemi studjami, może w tej dziedzinie dużo zrobić. Największą trudnością byłoby pogodzenie zawodowych obowiązków, bez ich uszczerbku, z pracą społeczną ucznia. Praca ta bowiem wymaga pewnych warunków i zabiera sporo czasu. Zauważyć należy, iż rozkład zajęć naukowych praktycznych, służbowych i porządkowych pozostawia rzeczywiście już niedużo chwil wolnych, z których znów część musi zabrać konieczny odpoczynek. Kreśląc przeto program pracy lub przeglądając sprawozdanie z działalności kulturalno-oświatowej, należy brać pod uwagę te warunki rzeczywiste. Trzeba znów przyznać, iż ze względu na koncentrację sił intelektualnych w szkole podchorążych — możliwości na rozwinięcie szerszej akcji byłyby znaczne.

Zarówno w tym, jak zresztą i w każdym zespole społecznym, poza dobrze pomyślaną organizacją, zasadniczym czynnikiem powodzenia pracy jest wspólna dobra wola, odpowiadająca wspólnej idei oraz nastrój, jaki się wokół tej akcji wytworzy.



PRZEWODNICZĄCY SEKCYJ K. K. O.



PREZES K. K. O.
PCHOR. W. RADZIMIŃSKI

Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerji ma za sobą już trzyletnią tradycję Koła Kulturalno-Oświatowego uczniów i ładne w tej dziedzinie wyniki. W roku sprawozdawczym weszliśmy, rzec można, na bardziej utartą drogę, spotykając już na wstępie główne wytyczne programu pracy. Zawarte one były w opracowanym przez naszych poprzedników i zatwierdzonym przez Pana Komendanta Szkoły statucie K. K. O. wraz z regulaminami sekcyj i we wskazaniach naszych przełożonych. Zaczerpnęliśmy też nieco wiadomości z „Roczników".

W dn. 11 października 1932 r. odbyło się zebranie delegatów bateryjnych, na którem został wybrany Zarząd K. K. O. w następującym składzie:

Prezes — kol. Włodzimierz Radzimiński.

Wiceprezes — kol. Henryk Lutosławski z I dyonu.

Wiceprezes — kol. Jerzy Odyniec z II dyonu.

Wiceprezes — kol. Witold Sylwestrowicz z III-go dyonu.

Sekretarz — kol. Jan Tarnowski.

Skarbnik — kol. Tadeusz Motylewski.

Czł. Zarządu — kol. Tadeusz Koss.

Komisję Rewizyjną wybrano w składzie: kol. kol. Malanowicz — przewodniczący oraz Porowski i Puchalski — członkowie. W ciągu roku zaszły zmiany personelu w łonie Zarządu. Na miejsce kol. kol. Lutosławskiego i Odyńca weszli jako v.-prezesi kol. kol. Tarnowski i Koss. Sekretarzem został kol. Stanisław Kuliński, a członkami Zarządu kol. Andrzej Malewski. Po wyjeździe kol. Sylwestrowicza do S. P. R. Lotnictwa do Zarządu wszedł ponownie, jako v.-prezes, kol. Odyniec.

Przez cały czas naszej kadencji pracę prowadziliśmy w stałej łączności i pod opieką pana Majora Jana Witowskiego, przewodniczącego Komisji Kulturalno-Oświatowej z ramienia Pana Komendanta Szkoły. Pan Pułkownik, jako Komendant Szkoły, był naszym protektorem, interesując się całokształtem prac K. K. O. oraz wnikając nieraz w jej drobne szczegóły. Drzwi gabinetu Pana Pułkownika dla spraw K. K. O. były zawsze otwarte. Każda sekcja miała swego opiekuna z grona pp. oficerów-instruktorów S. P. R. A.

Celem koordynacji działalności poszczególnych sekcyj, członkowie Zarządu byli stałymi delegatami Zarządu do wszystkich sekcyj. Już na początku swej kadencji doszliśmy do przekonania, iż K. K. O. jest zbyt rozbudowane organizacyjnie i dlatego zaproponowaliśmy zlikwidowanie samodzielnej działalności dwóch sekcyj, z pośród 17, a mianowicie przeciwpożarowej i upiększania wsi i miast, włączając jednocześnie zakresy ich działania odpowiednio do sekcyj O. P. G. i O. P. L. oraz do Wychowawczo-Oświatowej.

Zebrania Zarządu K. K. O. odbywały się w miarę potrzeby, szczególnie częściej zwoływaliśmy konferencje wewnętrzne Zarządu oraz zebrania i konferencje z przewodniczącymi sekcyj.

Fundusze swe czerpaliśmy ze składek kolegów w formie zrzeczenia się żołdu; pozatem wpływy z imprez. Pozostałe saldo przeznacza się na budowę „Domu dziecka" we Włodzimierzu.

W pierwszym okresie szkolnym zostały powołane do życia liczne sekcje K. K. O., które zajęły się opracowaniem planu pracy w myśl wskazań Zarządu. Po zatwierdzeniu — program K. K. O. stopniowo realizuje się na dwóch terenach jednocześnie i to w kilku kierunkach.

Na naszym terenie wewnętrznym — akcja samokształceniowa i twórcza: w dziedzinie wychowawczo-oświatowej, historycznej, techniczno-wojskowej, literacko-dziennikarskiej i artystycznej.

Na terenie zewnętrznym — miejscowego społeczeństwa kresowego, etnicznie niejednolitego i o różnym stopniu uświadomienia obywatelskiego — nasza S. P. R. A. spełnia odpowiednie zadanie. Przedewszystkiem, działając bezpośrednio na obywateli, jako wojsko narodowe, jako czynnik, budzący ducha polskiego na kresach, a z drugiej strony wywieramy wpływ, prowadząc akcję zorganizowaną na terenie Włodzimierza. Podkreślić należy, że wszystkie tradycyjne uroczystości narodowe, czy obchody świąt państwo-

wych były urządzane przez nas. My dajemy akademje w sali kina wojskowego, bierzemy udział w tygodniach L. O. P. P., w dniu oszczędności, urządzamy dzień morza itd.

Ze względu na wielostronność działalności K. K. O. i dla lepszego zobrazowania zakresu pracy poszczególnych sekcyj, poniżej jest szczegółowo omówiona działalność każdej sekcji, tu jednak wymienię ważniejsze imprezy.

A więc akademje w mieście: listopadowa, rocznica odzyskania niepodległości, w przeddzień akademji przemarsz przez miasto, sztafeta z zapalonemi pochodniami do Płyty Nieznanego Żołnierza, przemówienie ucznia w stroju podchorążego dni listopadowych, złożenie wieńca na grobie N. Z. Akademja styczniowa,, akademja morska, ku czci Pana Marszałka w dn. 19. III., 3 maja wraz z innemi imprezami, organizowanemi przez K. K. O. na rzecz P. M. S.

Następnie na terenie miejscowego społeczeństwa, a głównie gimnazjum i harcerstwa — propaganda L. O. P. P., „tydzień L. O. P. P.", zorganizowanie i prowadzenie kursu modelarstwa lotniczego i stała współpraca z miejscowemi kołami. Duży nacisk położyliśmy na propagandę polskiego morza, co znalazło swój wyraz w akademji i rewji morskiej na mieście oraz w wydawnictwie „Frontem do morza". We Włodzimierzu powstało powiatowe Koło Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Chcąc jeszcze wzmocnić więzy społeczeństwa z ideą morza, szczególnie wśród młodego pokolenia, staraliśmy się uwypuklić znaczenie sportu wodnego i, pomimo zupełnie nieidealnych potemu warunków, zapoczątkowaliśmy kajakowanie i żeglarstwo (miejscowa harcerska drużyna żeglarska). W wyniku kursu budowy kajaków, instruowanego przez Sekcję L. M. i K. — wypuszczono pierwsze łodzie, zrobione we własnym zakresie. W dniu 3 maja odbyło się poświęcenie i spuszczenie na wodę pierwszych kajaków w miejscu, gdzie ma być wybudowana przystań.

Z imprez, związanych z dniem 3 maja, uzyskaliśmy przeszło tysiąc złotych czystego dochodu na rzecz P. M. S. Program każdej akademji — zawsze dość obfity. W części pierwszej przemówienie przedstawiciela K. K. O., następnie produkcje wokalno-muzyczne w wykonaniu naszego chóru i orkiestry, deklamacje i wreszcie wystawiona przez sekcję teatralną sztuka. Kilka zmian sceny przygotowuje sekcja dekoracyjna; sprzedaż biletów, reklama i organizacja widowni należą do sekcji towarzyskiej. Nad całością czuwa Zarząd. Widzimy więc współpracę różnych komórek K. K. O.

Mówiąc o terenie zewnętrznym, wspomnieć jeszcze należy o dorzuceniu przez nasz rocznik cegiełki do zamierzonej przez Pana Pułkownika budowy „Domu dziecka". Nasza sekcja zebrała dalszy fundusz na ten cel i opracowała nowy projekt budowli. Składki były zbierane na odpowiednie listy podczas urlopów świątecznych uczniów oraz przez dobrowolne miesięczne opodatkowanie się prawie każdego z nas.



CHÓR S. P. R. A. NA PRZYSIĘDZE

Ogólne imprezy na naszym terenie wewnętrznym, to akademja 2. II. ku czci Pana Prezydenta R. P., przedstawienie „Gwiazda Syberji", „Pogrzeb rekruta" oraz kilka odczytów i pokazów filmów naukowo-wojskowych dla całej Szkoły. Ogólne życie towarzyskie S. P. R. A. skupiało się w świetlicy N. 1, którą opiekowała się Sekcja towarzyska. Tu uczniowie korzystali z czytelni, radja, szachów i ping-ponga. Sporadycznie inicjowano „niedziółki" o wesołym programie. Zrobienie drewnianej podłogi w tej świetlicy dało nam możność urządzenia sali dancingowej, w której odbyły się dwie udane zabawy karnawałowe. Ze względu na kryzys — balu reprezentacyjnego w tym roku nie urządzono.

Wspomnę tu jeszcze o naszych wydawnictwach: „Jednodniówka listopadowa", „Jednodniówka marcowa", numer artyleryjski „Podchorążaka", jednodniówka morska, opracowywany „Rocznik" oraz wesołe „Umarł rekrut, umarł" i „Barbarka i Mikołaj" na święto artyleryjskie.

* *
*

W naszej pracy spotykaliśmy pewne trudności. Po raz pierwszy spotkaliśmy się z takim charakterem działalności, narazie nieznaliśmy się i zaczynaliśmy pracę po przerwanej ciągłości. Nie bez znaczenia, niestety, był i ten fakt, że każdy uczeń musiał należeć do K. K. O. Nieraz praca nasza wymagała sporo wysiłku, może poświęcenia, czasem rezygnacji z obiadu, czy kolacji, bądź chwili wytchnienia po zajęciach; czasem trzeba było coś za kogoś zrobić lub poradzić sobie w trudnej sytuacji, ale to wszystko hartowało nas i zaprawiało do trudnych nieraz warunków życia społecznego.

Na terenie K. K. O., wogóle na terenie S. P. R. A. spotykaliśmy się przeważnie pierwszy raz, reprezentując młodzież z całej Polski, ale niektórzy z nas spotykali się uprzednio na wspólnym odcinku pracy, przeważnie akademickiej. Mieliśmy wśród siebie przedstawicieli różnych poglądów społecznych i politycznych. Staraliśmy się o wspólny i zgodny wysiłek do jednego celu, my żołnierze, jedną przysięgą związani. Wspólnota celu i wspólny wysiłek — to istota owocnej pracy społecznej. Zarząd był zdecydowanym przeciwnikiem tych momentów i form organizacyjnych, któreby stanowić mogły sporną płaszczyznę rozważań ideowo-partyjnych. My mamy tylko jedno hasło. Tym hasłem jest wspólny wysiłek dla dobra Ojczyzny, praca dla potęgi Narodu i Państwa Polskiego.

Pchor. W. Kulikowski, Przewodniczący Sekcji

Sekcja techniczno-wojskowa

W nowoczesnej wojnie, której wszystkie dziedziny opanowuje coraz bardziej technika, dzięki swemu potężnemu rozwojowi, coraz większą rolę odgrywa przygotowanie kraju pod względem przemysłowo-technicznym i wyszkolenie w tym kierunku obywateli.

Przy wyższych zakładach naukowych powstają sekcje o charakterze techniczno-wojskowym, mające szkolić techników dla służby w wojsku. Chcąc obudzić zainteresowanie temi dziedzinami wśród uczni S. P. R. A., powstała w roku zeszłym na terenie Szkoły Sekcja techniczno-wojskowa, mająca za zadanie obok budzenia zainteresowania, także i pogłębianie wiedzy technicznej. Sekcja postawiła sobie za cel, nauczenie techników cywilnych, korzystając z pobytu ich w Szkole, patrzenia się na wiele dziedzin swej pracy z punktu widzenia przydatności jej do celów obrony kraju, oraz bliższe zapoznanie techników, pracujących już w produkcji wojskowej, z wymaganiami, jakie stawiają ich tworom warunki pracy w wojsku.

Zgodnie z wskazanym celem Sekcja techniczno-wojskowa, pragnąc umożliwić swym członkom pracę w kierunku najbardziej im odpowiadającym, została podzielona na 3 podsekcje: artyleryjską, topograficzną i łączności.

W poszczególnych podsekcjach całokształt pracy obejmują: badania teoretyczne, projektowania i ulepszania, oraz odczyty. Sekcja techniczno-wojskowa jest jedną z najliczniejszych na terenie S. P. R. A. i liczy 120 członków. Zebrania odbywają się raz na tydzień. Tematem zebrań jest omawianie prac, związanych z działalnością Sekcji, lub odczyty, na których wywiązuje się dyskusja, świadcząca o zainteresowaniu członków. Członkowie biorą udział w szeregu prac, jak:

1. Kurs matematyki, którego celem było przypomnienie uczniom S. P. R. A. podstawowych zasad matematyki, koniecznych przyszłemu oficerowi artylerji. Z kursu korzystało 85 uczni. Wykłady odbywały się 2 godziny tygodniowo w czasie pozasłużbowym. Kurs trwał do 30 marca r. b.

2. Odczyt dla Szkoły z przezroczami pod tytułem „Artylerja i technika".

3. Sprowadzenie i wyświetlenie filmu, ilustrującego motoryzację, artylerję przeciwlotniczą i czołgi.

4. Prace w komisjach, wyłonionych do zbadania:

a) projektu rachunkowego zastąpienia wykresu równoległych przy strzelaniu z obserwacją dwuboczną;

b) projektu mechanicznego obliczania rozwinięcia, stosunku zmniejszenia i sprowadzania strzału na cel przy obserwacji jednobocznej i dwubocznej;

c) projektu pozornika, ilustrującego tor pocisku;

d) projektu obliczania krzywej balistycznej.

5. Zaprojektowanie i wykonanie pozorników, ilustrujących wcięcie wstecz.

6. Zniwelowanie placyku w koszarach i prace pomiarowe i kreślarskie w celu sporządzenia planu koszar.

7. Prace kreślarskie:

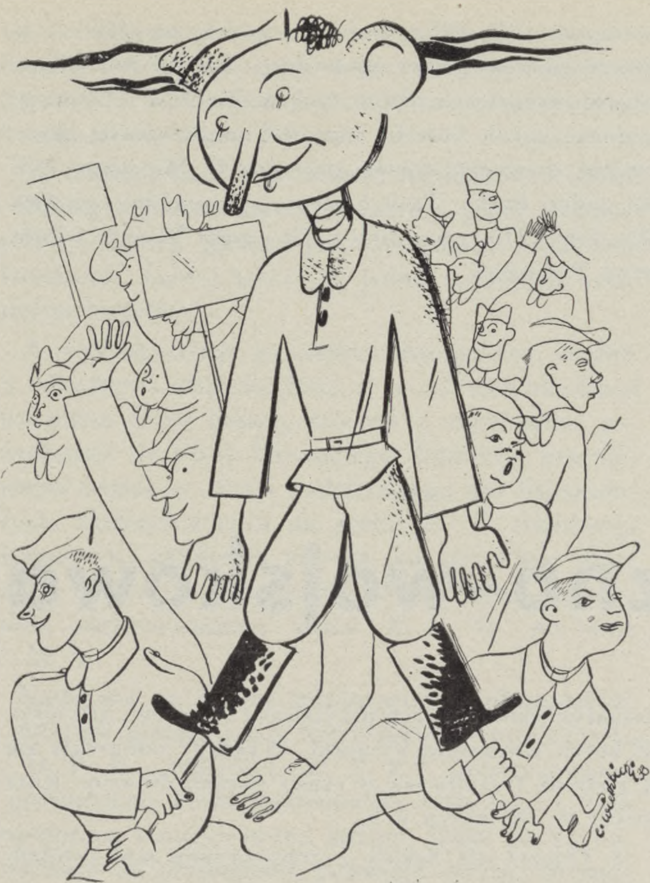
a) sporządzenie rysunków dla oficera gazowego;

b) sporządzenie mapki uchyleń magnetycznych;

c) sporządzenie rysunku przekroju oporo powrotnika arm. 75 mm. wz. 97.

8. W akcji odczytowej były omawiane następujące tematy:

1. Mobilizacja przemysłu.
2. Wyrób i własności prochu.
3. Powstanie i rozwój czołgów.
4. Obróbka termiczna stali.
5. Materjały kruszące.
6. Motoryzacja artylerji.



POGRZEB REKRUTA

RYSOWAŁ PCHOR. EUGENJUSZ WIERZBICKI

7. Wyrób łusek.
8. Wyrób granatów i szrapneli.
9. Najważniejsze wiadomości z miernictwa i prac pomiarowo - topograficznych.
10. Prace stolikowe i wcięcia wstecz.
11. Odwzorowanie Roussilh'a.
12. Topograficzne przygotowanie ognia.
13. Łączność techniczna w wojsku.
14. Wykorzystanie zdjęć lotniczych.
15. Mapy używane w Polsce.
16. Pomiary miejscowości.
17. Radjotechnika.
18. Uproszczone sposoby rachunkowe.
19. Balistyka zewnętrzna w próżni.
20. Balistyka zewnętrzna w powietrzu.
21. Dowiązanie lokalnego układu triangulacyjnego do sieci ogólno-państwowej.

Wyżej wyszczególnione prace, wykonywane przez członków Sekcji techniczno - wojskowej, wypływały z potrzeb Szkoły, inicjatywy opiekuna Sekcji P. Kpt. Blanka, opiekunów podsekcyj P.P. Kpt. Fedorki i Kpt. Pałczyńskiego, oraz inicjatywy członków.

Członkowie Sekcji, którzy już pracowali w dziedzinie techniki wojskowej, względnie pragną w przyszłości poświęcić się pracy i studjom w tym kierunku, osiągnęli dużo korzyści w czasie pobytu w S. P. R. A. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż w przyszłej swej pracy stwierdzą, iż niedość jest dobrze skonstruować jakiś przedmiot, trzeba go jeszcze skonstruować praktycznie i celowo, przedmiot zaś sprzętu artyleryjskiego trzeba móc sprawdzić w użyciu, w marszu, podczas ćwiczeń i przy szkoleniu żołnierzy, tego zaś nie potrafi uczynić żaden, nie służący nigdy w wojsku, cywilny technik, czy inżynier, gdyż większe manewry, ćwiczenia wojskowe, lub szkolenie żołnierzy będą dla niego niedostępne lub wręcz niezrozumiałe. Trzeba każdy przedmiot sprzętu wojskowego odczuć na własnej skórze, a tego może dokonać technik czy inżynier — oficer rezerwy, który jest obznajmiony z techniką użycia i fabrykacją sprzętu i który na ćwiczeniach i manewrach nim się posługuje.

Pchor. St. Kotecki, Przewodniczący Sekcji

Sekcja O. P. G. i O. P. L.

Na opiekuna Sekcji wyznaczony był p. kpt. Józef Białły. Zarząd Sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Kotecki, wiceprezes — kol. Słubicki, sekretarz — kol. Rydzewski. Do Sekcji zapisało się 108 członków, w czasie kadencji ubyło 8. Odbyły się 4 zebrania walne, 7 zebrań Zarządu, wygłoszono 35 referatów.

Głównym wysiłkiem Zarządu było zorganizowanie i przeprowadzenie dla członków sekcji kursu instruktorskiego II klasy O. P. G. i O. P. L. Po uzyskaniu pozwolenia z Wojewódzkiego Komitetu L. O. P. P. w Łucku ustalono program kursu, który objął przeszło 50 godzin wykładów i ćwiczeń.

Do egzaminu końcowego na instruktorów II klasy przystąpiło 41 członków, dostało dyplomy instruktorów II klasy 24, podinstruktorów III klasy 17.

By udostępnić i ułatwić członkom Sekcji pogłębienie wiedzy z dziedziny O. P. G. i O. P. L. Zarząd poczynił starania u p. Komendanta Szkoły o dostarczenie odpowiednich pomocy naukowych. Wynikiem starań było zakupienie przez Szkołę 26 książek, które zostały oddane do użytku Sekcji.

Praca nazewnątrz S. P. R. A. ograniczała się do współpracy z Pow. Kom. L. O. P. P. oraz do propagandy modelarstwa na terenie gimnazjum we Włodzimierzu. Sekcja propagowała usilnie ideę L. O. P. P., zakładając Kółko L. O. P. P., liczące 100 członków oraz biorąc żywy udział w organizacji IX Tygodnia Lotniczego na terenie Włodzimierza.

W gimnazjum państwowem Sekcja prowadziła Kółko modelarstwa; wynikiem pracy uczniów gimnazjum pod całkowitem kierownictwem naszych instruktorów kol. kol. Gwizdaka, Krystka, Medera i Uchmana było zbudowanie 3 modeli kadłubowych, 8 belkowych, 4 t. zw. kaczek oraz zorganizowanie pokazu i konkursu modeli z okazji uroczystości 3-go Maja.

Wiele innych planów i projektów nie mogło być zrealizowanych ze względu na brak czasu, spowodowany zajęciami w szkole. W pracy naszej służył nam zawsze i chętnie wszelkiemi wskazówkami i pomocą lubiany przez wszystkich gazowców opiekun Sekcji p. kpt. Białły.

Pchor. Pleszczyński, Przewodniczący Sekcji

Sekcja wychowawczo-oświatowa

Sekcja zorganizowała się dn. 12 września 1932 r. Opiekunem Sekcji został p. kpt. Talarczyk, a zastępcami p.p. kpt. Rak i Kopaczyński. Sekcja liczyła 23 członków. Na pierwszem zebraniu ogólnem Sekcji wybrano Zarząd w składzie: prezes — Stanisław Pleszczyński, w.-prezes — Piotr Szeleźniak, sekretarz — Przyrembel. D. 15. XII. dokonano wyborów nowego Zarządu, przyczem prezesem pozostał St. Pleszczyński (1 baterja), w.-prezesem — P. Szeleźniak (3 bat.), a sekretarzem — Henryk Lutosławski (1 bat.).

Zarząd Sekcji postanowił na wstępie nakreślić możliwie szczegółowy program pracy i w tym celu pierwsze zebranie Zarządu i Sekcji poświęcono omówieniu kierunków, w których mają pójść nasze wysiłki. Biorąc pod uwagę doświadczenie poprzednich kursów S. P. R. A. (sprawozdania zarządów z lat 1930/31 i 1931/32) — postanowiono prowadzić pracę w następujący sposób:

I. Organizowanie w ramach Sekcji referatów dyskusyjnych z różnych dziedzin — ze szczególnem uwzględnieniem zagadnień interesujących uczniów S. P. R. A. — jako przyszłych oficerów rezerwy.

II. Przygotowywanie przemówień i referatów na uroczystości narodowe i okolicznościowe.

III. Dostarczanie artykułów ideologicznych do wydawnictw S. P. R. A.

IV. Praca oświatowa wśród oddziałów pomocniczych S. P. R. A.

Realizacja powyżej wymienionych punktów programu przedstawiała się jak następuje: odbyły się

cztery zebrania referatowe, na których przedyskutowano następujące zagadnienia: 1) „Organizacja pracy w społeczeństwie“, 2) „Stosunki gospodarcze Polski na tle stosunków gospodarczych świata“ (2 zebrania), 3) „Samokształcenie w życiu żołnierza-obywatela“. Należy stwierdzić, że o ile poziom dwu pierwszych referatów był dość wysoki, a tematy ujęte interesująco, o tyle dyskusja za każdym razem ograniczała się do wymiany zdań między 3—4 członkami a referentem. Specjalny nacisk kładziono na przygotowanie przemówień i referatów na uroczystości, organizowane na terenie Szkoły i w mieście; ogółem przygotowano 10 referatów, z których część wygłoszono, a część wydrukowano w wydawnictwach S. P. R. A. We wszystkich wydawnictwach naszych staraliśmy się zamieszczać prace ideologiczne członków Sekcji. Udział Sekcji w pracy oświatowej wśród baterыj ćwiczebnych zorganizowano w ten sposób, że przydzielono nam dział pogadanek specjalnych w Kursie Dokształcającym, prowadzonym przez oficerów Szkoły. Utworzono 3 grupy: rolniczą, rzemieślniczą i robotniczą, dla których wygłoszono ogółem około 20 pogadanek. Stwierdziliśmy, że ten rodzaj pracy jedynie może spełnić swoje zadanie, że jedynie forma popularnych pogadanek ułatwia niesienie pomocy oświatowej żołnierzom.

Prócz zasadniczych kierunków pracy, prowadzonych przez Sekcję, Zarząd współdziałał z Radą Wychowawczo-Oświatową (Przewodniczący wszystkich bateryjnych kółek ideologicznych), w kwestjach organizacji i pogłębiania pracy na terenie kółek.

Korzystając z doświadczeń Rady Wychowawczo-Oświatowej, Zarząd Sekcji opracował memorjał o zmianach organizacyjnych pracy wychowawczo-ideowej na terenie S. P. R. A., który został złożony Zarządowi K. K. O.

* *

*

Sprawozdania przewodniczących bateryjnych kółek ideologicznych stwierdzają naogół niewystarczającą intensywność pracy ogółu członków kółek. Mimo to jednak, dzięki wysiłkom jednostek, każde Kółko zorganizowało kilka zebrań dyskusyjnych, szereg uroczystości bateryjnych, związanych ze świętami narodowemi, oraz przedyskutowało i zmodyfikowało bateryjną deklarację ideową.

Pchor. Juljusz Ostromęcki, Przewod. Sekcji

Sekcja literacko-dziennikarska

Sekcja literacko-dziennikarska w roku sprawozdawczym liczyła na początku 28 członków, w końcu okresu 18. Zarząd wybrany został w następującym składzie: przewodniczący Ostromęcki Juljusz z bat. 4-ej, wice-przewodniczący Gostkowski Stanisław z bat. 9-ej, sekretarz Grocholski Czesław z bat. 1-ej, skarbnik Malewski Andrzej z bat. 5-ej. W celu prowadzenia prac ściśle redakcyjnych został wybrany Komitet Redakcyjny, do którego weszli członkowie Zarządu Sekcji oraz Lipecki Edmund z bat. 8-ej. Stroną graficzną wydawnictw S. P. R. A. zajęła się Sekcja dekoracyjna, której przewodniczący, Poliński Jan, był zarazem kierownikiem działu graficznego Redakcji. Nadzór i opiekę nad Sekcją sprawowali Panowie Kapitanowie: Szancer Stanisław i Marcinek Otto. Pan Kapitan Marcinek kierował pracą do Bożego Narodzenia, w którym to okresie sekcja wydała ulotki humorystyczne: „Umarł rekrut, umarł“ oraz „Mikołaja i Barbarę“ oraz Jednodniówkę listopadową. Po Bożem Narodzeniu, po przyjeździe Pana Kapitana Szancera, Pan Kapitan Marcinek zajął się pracami nad numerem artyleryjskim „Podchorążaka“, który ukazał się 1-go kwietnia, oraz korespondencjami do Polski Zbrojnej i Podchorążaka, których cały szereg przesłano w roku sprawozdawczym. Pan kapitan Szancer zajął się pracami, związanemi z Jednodniówką Marcową oraz Rocznikiem Szkoły, który jakkolwiek jest wydawnictwem całej S. P. R. A., to jednak Sekcja największy w tych rocznikowych pracach bierze udział.

W ciągu okresu sprawozdawczego odbyło się 18 posiedzeń Zarządu Sekcji oraz 3 zebrania ogólne.

Posiedzenia Redakcji odbywały się w miarę potrzeby w związku z pracami, wykonywanemi przez Sekcję.

Pchor. M. Szczaniecki, Przewodn. Sekcji

Sekcja historyczno-muzealna

Opiekunem Sekcji był kapitan Józef Krzeptowski. Do Sekcji zapisało się 19 członków.

Zarząd Sekcji ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Szczaniecki, wice-prezes — kol. Wasilewski — po jego ustąpieniu kol. Paszek, a po nim kol. Telmany; sekretarz kol. Limanowski. Kronikarzem Szkoły był kol. Dylek. Kustoszem po kol. Szołkowskim — kol. Sylwanowicz.

Ogółem odbyło się 6 zebrań ogólnych, 9 zebrań Zarządu, 11 zebrań kronikarzy bateryjnych.

Sekcja zajęła się żywo powiększaniem i uzupełnianiem zbiorów, obejmujących głównie wszelkie wydawnictwa Szkoły, archiwum K. K. O., klisze drukarskie i fotografje. Zbiory te, starannie uporządkowane, korzystały z nader dogodnego pomieszczenia w osobnej sali budynku Komendy Szkoły. Sekcja opracowała kronikę Szkoły i zajęła się kontrolą prac kronikarskich w poszczególnych baterjach. Pracę tę ułatwiły perjodycznie odbywające się zebrania kronikarzy bateryjnych. Sekcja, oceniając znaczenie popularyzowania na terenie Szkoły wiadomości z zakresu historji wojskowej, jak i wartość polskiej tradycji artyleryjskiej, zorganizowała cykl wykładów z zakresu dziejów artylerji polskiej.

Sekcja wzięła pozatem intensywny współudział w redakcji Rocznika.

Pchor. St. Karłowski, Przewodniczący Sekcji

SEKCJA BUDOWY „DOMU DZIECKA"

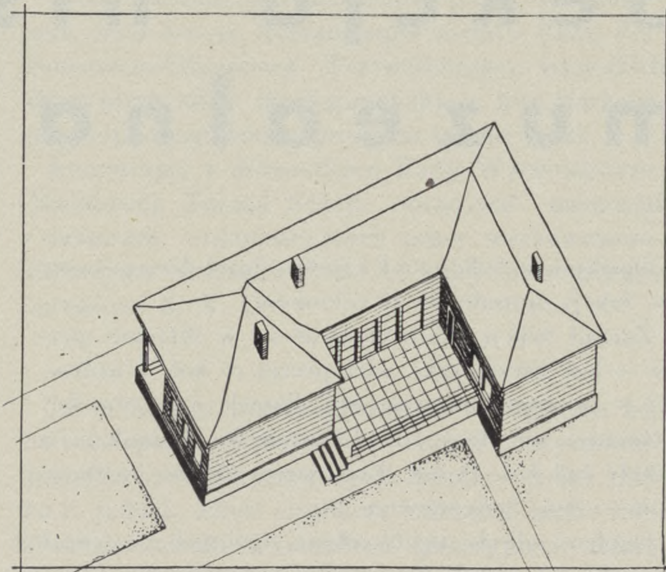
Nasze kresy wchodnie, na których wojna światowa najsilniej wycisnęła swe piętno zniszczenia, są wdzięcznym terenem dla pracy społecznej. W tę pracę winniśmy włożyć naszą energję, nasze zdolności. W roku 1931/32 powstała na terenie S. P. R. A. myśl wybudowania ochronki — domu dziecka. Celem urzeczywistnienia tej myśli zorganizowano specjalną sekcję.

Programem pracy naszego rocznika było kontynuowanie zbiórki funduszów na budowę i ewentualne postawienie budowli. Dalszem zadaniem S. P. R. A. będzie zorganizowanie trwałej opieki nad biednemi dziećmi Włodzimierza. Cel zatem jest wytknięty jasno. Pracujemy nad tem, by dziecko polskie nie wzrastało w obojętności względem swej Ojczyzny, chcemy się do tego przyczynić, by Polak kresowy był uświadomiony narodowo. Praca ta winna się niewątpliwie odbić na wartości przyszłego pokolenia Włodzimierza. Praca poprzedniego rocznika objęła w swych ramach zbiórkę jednorazowych składek uczniów, uzyskanie ofiar wśród miejscowego społeczeństwa, wreszcie, po zezwoleniu miarodajnych władz, przystąpiono do zbiórek na specjalnych listach podczas urlopów świątecznych. Listy te zorganizowaliśmy również i w tym roku i podobnież zaopatrzyliśmy w odezwę. Poza tem koledzy zaofiarowali dobrowolną miesięczną składkę na ten cel. Pieniądze były zbierane w baterjach.

W dorobku dwuletniej pracy mamy: plac pod budowę, ofiarowany przez ks. kanonika Galickiego, kwotę 5.108,80 zł., zebraną przez poprzedni rocznik, powiększa suma 2.356,15 zł., zebrana do dn. 1 maja r. b. Dojdzie jeszcze do tego wpłata z bateryjnych funduszów koleżeńskich i z kasy K. K. O., jako saldo. Oprócz tego mamy już pewną ilość budulca, uzyskanego staraniem Pana Pułkownika. Projekt budynku, opracowany w tym roku pod kierownictwem kol. Kuzelmana, został zatwierdzony przez Pana Komendanta Szkoły. Początkowo dzieci mają przebywać w swym domu tylko w ciągu dnia, otrzymując całkowite utrzymanie, opiekę i ew. naukę, na noc zaś mają wracać do domów. Dopiero po projektowanej rozbudowie ochronki — dzieci najuboższe zamieszkają w niej na stałe.

Obecny kryzys utrudnia nam odpowiednio szybkie zrealizowanie planu, ale mamy nadzieję, że już w najbliższej przyszłości stanie we Włodzimierzu „Dom dziecka", a przyszłe roczniki S. P. R. A. będą miały za zadanie opiekę i stałą troskę moralną i materjalną nad biednem dzieckiem kresowem.

DOM DZIECKA



Pchor. A. Goettel, Przewodniczący Sekcji

Sekcja przyjaciół harcerstwa

Rozpoczęliśmy swą pracę w końcu września ubiegłego roku. Daje się ona podzielić na dwie części: praca na terenie miasta Włodzimierza i wewnętrzna w Sekcji. Pierwsza była dla Sekcji zasadniczą.

Sekcja, posiadając wykwalifikowanych instruktorów i starszych, doświadczonych w pracy harcerzy, podzieliła między nich całą akcję, robiąc każdego odpowiedzialnym za powierzony mu dział.

Początkowo nieliczna, zainteresowała stopniowo swoją działalnością harcerzy i sympatyków z terenu S. P. R. A. — tak, że dziś liczy 31 członków, w tem 5 instruktorów.

Po nawiązaniu łączności z tutejszemi ośrodkami harcerskiemi, zorganizowaliśmy i przeprowadziliśmy 6 kursów, chcąc zaś przyjść niektórym drużynom z pomocą materjalną, urządziła sekcja na mieście kilka zabaw, które udały się całkowicie.

W porozumieniu z Sekcją morską i kolonjalną K. K. O. rozpoczęliśmy kurs budowy kajaków.

Dziś przez jedną z drużyn żeglarskich wykończone jest 5 kajaków. Poświęcenie i spuszczenie na wodę kajaków odbyło się dn. 3 maja.

Należy się też wspomnieć o wieczorynkach, herbatkach harcerskich i „Opłatku", urządzonym w S. P. R. A. z udziałem blisko 100 osób oraz wycieczkach.

Pracując dosłownie w całem środowisku, interesowaliśmy się wszystkiemi przejawami jego życia.

I tak, oprócz zasadniczej pracy harcerskiej, przychodziliśmy z pomocą w innych dziedzinach, jak udzielanie stałych korepetycyj, prowadzenie Kółka krajoznawczego, dostarczanie książek itd. Sekcja ma własną bibljoteczkę harcerską.

Ogólnie biorąc, pracy było wiele, więcej niż spodziewaliśmy się.

Co było w naszej mocy, usiłowaliśmy zrobić, pozostało jednak dużo do zrobienia i pozostawiamy to naszym następcom.

Opiekunem Sekcji był p. kpt. Porębny.

Zarząd Sekcji był następujący: przew. A. Goettel, phm., wice-przew. Lewicki, phm., sekr. A. Zagrodzki, phm.



DANCING S. P. R. A.

Pchor. Janusz Przyborowski, Przew. Sekcji

Sekcja samowystarczalności gospodarczej

13 września 1932 r. w obecności p. kpt. Chrzanowskiego odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji samowystarczalności gospodarczej, na którem dokonano wyboru Zarządu, w skład którego weszli: J. Przyborowski, przewodniczący, K. Morawicz, wiceprzewodniczący, Zawistowski, sekretarz, Brydak, skarbnik.

W ciągu roku Sekcja odbyła 6 zebrań ogólnych i 6 zebrań Zarządu.

Treścią zebrań Zarządu były: ułożenie programu pracy, wytyczne organizacyjne, ustalenie wzoru ksiąg dla bateryjnych kas oszczędności i funduszów koleżeńskich oraz opracowanie instrukcji dla skarbników bat.

Na treść zebrań ogólnych Sekcji złożyły się następujące referaty, zakończone każdorazowo wyczerpującą dyskusją: 1) „Czy naukowa organizacja przyczyniła się do dzisiejszego chaosu w życiu gospodarczem państw". 2) „Spółdzielnie Rolnicze w Polsce". 3. „Stosunki pieniężne a bilans handlowy i płatniczy".

Poza pracą wewnętrzną Sekcji, na terenie Szkoły zorganizowano w dniu oszczędności: odczyt dla całej szkoły — „O znaczeniu oszczędności w życiu rodziny, społeczeństwa, państwa", i pogadankę dla baueryj ćwiczebnych — o oszczędności.

Ujednostajniono na terenie wszystkich oddziałów szkolnych księgowość w bateryjnych kasach oszczędności i funduszach koleżeńskich, oraz przeprowadzono trzykrotnie kontrolę ksiąg i działalności bat. kas oszczędności.

Na zewnątrz z ważniejszych prac Sekcji wymienić należy: odczyt na akademji w miejscowem gimnazjum, wygłoszony z okazji Dnia Oszczędności — na temat: „Znaczenie oszczędności w życiu rodziny, społeczeństwa i państwa" (kol. Radzimiński).

Na kongresie rolników pow. włodzimierskiego w dniu 10. XI. wygłoszony został przez kol. Przyborowskiego referat: „Obecne położenie rolnictwa polskiego i ogólne drogi jego poprawy".

Niżej podaję statystykę obrotów bateryjnych kas oszczędnościowych *za czas od 13. VIII. do 23. IV. 33.*

bat.	1.	4.455,21
„	2.	3.044,87
„	3.	2.911,42
„	4.	8.107,64
„	5.	5.355,75
„	6.	4.023,78
„	7.	3.986,85
„	8.	4.534,66
„	9.	6.046,61
pl. wet.		761,—
razem		43.227,79

W tym czasie rozchody wyniosły 38.159,65.

Stan oszczędności w dniu 23.IV. wynosił 5.068,14.

Sumy oszczędności składają się z: 1) oszczędności kolegów, 2) oszczędności F. K. i 3) wpłat na wspólne zakupy i innych.

Pchor. H. Greiner, Przewodniczący Sekcji

Sekcja morska i kolonjalna

Na zebraniu organizacyjnem pod przewodnictwem opiekuna Sekcji p. kpt. Taczaka, został wybrany Zarząd w składzie: przew. H. Greiner I, w.-przew. Moryc Leopold, w.-przew. Gibas, sekretarz Chmura Józef. Po ustąpieniu Gibasa i Chmury zostaje wybrany na w.-przew. Zagrodzki Henryk, na sekret. Butkiewicz, na w.-sekr. Jędrysik Wiktor. Na następnych zebraniach zostaje opracowany program działalności Sekcji. Członkowie Sekcji postanawiają przystąpić na członka zbiorowego Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Kiedy okazało się, że we Włodzimierzu niema Oddziału L. M. i K., wówczas Sekcja za cel postawiła sobie zorganizowanie go. Oddział zorganizowano w marcu.

Dalszą pracą na terenie Włodzimierza, która miała za zadanie spopularyzować morze i jego znaczenie dla państwa, było urządzenie Wieczoru Morskiego 19 lutego, wzięcie udziału w uroczystościach 3 maja jako Liga M. i K., następnie wydanie Jednodniówki Morskiej. Praca nad temi imprezami i poczynaniami Sekcji na terenie Włodzimierza wypadła naprawdę imponująco; zawdzięczamy to p. płk. Ząbkowskiemu, który specjalnie zainteresował się naszą Sekcją, a w szczególności niestrudzonemu w pracy dla Sekcji opiekunowi p. kpt. Taczakowi.

Dalszą pracą Sekcji na terenie Włodzimierza było utworzenie kursu budowy kajaków przy drużynie harcerskiej w gimnazjum i przy Kółku L. M. i K Praca wśród uczni gimnazjum była naprawdę wdzięczną i napewno i nie pójdzie na marne.

Wewnątrz Szkoły Sekcja dla szeregowych z bateryj ćwiczebnych wyświetliła film morski, poprzedzony krótkiem przemówieniem, który miał na celu zapoznać szeregowych z morzem i z życiem na niem.

Dla członków Sekcji co tygodnia były wygłaszane referaty i pogadanki na tematy, związane z morzem i polityką morską.

Praca, jaką Sekcja w czasie tych kilku miesięcy wykonała, naprawdę jest duża, bo była ona prowadzona w chwilach wolnych od zajęć służbowych. Mimo tego program Sekcji został wyczerpany.



SEKCJA ŚPIEWACZA (CHÓR S. P. R. A.)

Pchor. Andrzej Scipio

Sekcja towarzyska

Opiekunem Sekcji był p. kpt. Tadeusz Banach, jego zastępcami pp. kpt. Skurski i por. Kiesewetter.

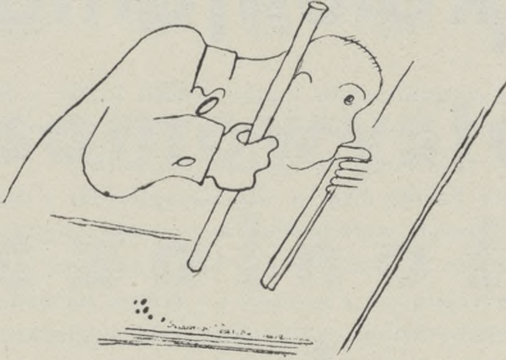
Na początku liczyła sekcja 81 członków. Zarząd ukonstytuował się w składzie: prezes — kol. Scipio A., wice-prezes — kol. Ditrych Z., wice-prezes — kol. Groja Z., sekretarz — kol. Stasiak, gosp. świetlicy — kol. Markiewicz J., zastępca gosp. — kol. Oster J.

Praca Sekcji szła w dwu kierunkach, a to organizowania życia towarzyskiego wewnątrz szkoły, oraz w kierunku z nazwą Sekcji zupełnie nie związanym, mianowicie technicznej organizacji i administracji zewnętrznych wystąpień K. K. O.

Imprezami towarzyskiemi na terenie Szkoły były przedewszystkiem dwa dancingi, urządzone w miejsce tradycyjnego balu szkoły, który w r. b., wobec ogólnego kryzysu, się nie odbył. Odbyły się one w zamienionej na salę dancingową świetlicy szkoły, która skupiała życie towarzyskie na terenie S. P. R. A. Szereg wieczorków artystycznych i humoru, turniej szachowy, a ponadto radjo, czasopisma i dzienniki — oto dalsze urozmaicenie życia koszarowego, o które starała się Sekcja.

Poza tą, ściśle ze swą nazwą związaną działalnością zorganizowała Sekcja pogrzeb rekruta, oraz brała udział w organizacji wszystkich wystąpień K. K. O. w mieście, a więc akademje w dniach 11 i 29 listopada, obchód rocznicy powstania styczniowego, uroczystości w dniach imienin P. Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, kończąc całoroczną swą działalność imprezami, związanemi z obchodem święta narodowego 3 maja.

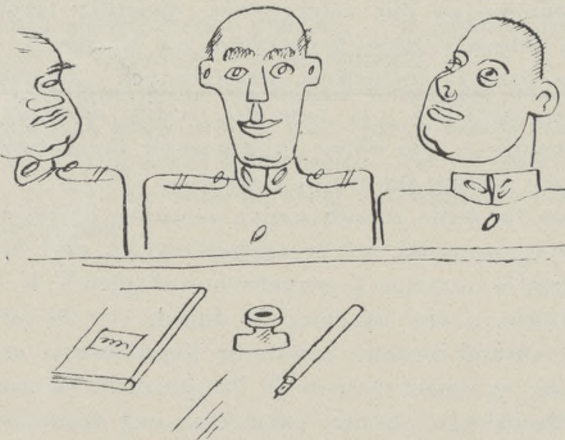
DZIAŁALNOŚĆ W



Praca w sekcji samowystarczalności była popierana przez dowódców



Sekcja przyjaciół harcerstwa przyjaźniła się



Sekcja muzealno-historyczna dostarczyła szereg okazów

K. K. O. KARYKATURZE



Sekcja dziennikarska ograniczała się do spożywania kaczki



Sekcja przeciwpożarowa gasiła—ale pragnienie



Jedynie sekcja dekoracyjna sumiennie pracowała

Pchor. A. Sułkowski, Przewodniczący Sekcji

Sekcja śpiewacza

Opiekunem Sekcji był p. por. Dutkiewicz, któremu w prowadzeniu chóru pomagał p. st. ogn. Czaczkowski. Przewodniczącym Sekcji i zarazem dyrygentem chóru był początkowo kol. Zasławski, następnie zaś kol. Sułkowski. Chór liczył początkowo 70 członków, później ilość ta zmalała do 39. W każdą niedzielę chór śpiewał w kościele na nabożeństwach szkolnych. W czasie poligonu również uświetniał msze polowe w Czeremosznie i w Powursku. Chór wziął udział w 7 akademjach oraz szeregu niedziółek, urządzanych w świetlicy szkolnej. Pozatem Sekcja powiększyła wydatnie zbiór nut, które członkowie chóru własnoręcznie przepisywali.



Pchor. R. Wołk-Łanjewski, Przewodn. Sekcji

Sekcja muzyczna

Zebranie organizacyjne Sekcji odbyło się dnia 23. IX. 32. pod przewodnictwem p. kpt. Kazimierza Ryłki. Do Sekcji wstąpiło na początku kursu 30 uczniów, pozostało do końca 22. Zarząd Sekcji, obrany 23. IX., ukonstytuował się następująco: przew. — kol. Wołk-Łaniewski Romuald, w.-przew. — kol. Skoczek Kazimierz, sekretarz Ciemniewski Henryk, gospodarz — Turkiewicz Józef.

Sekcja rozpoczęła pracę w podsekcji symfonicznej pod kierownictwem kol. Skoczka, który z zamiłowaniem i znajomością sprawy potrafił w ciągu paru prób z dosyć słabego materjału stworzyć orkiestrę.

W dniu 17/XII — odbyły się rewizyjne wybory Zarządu Sekcji, który pozostał bez zmian. W międzyczasie ustąpił opiekun sekcji p. kpt. Ryłko, a na jego miejsce został wyznaczony p. por. Rankowicz.

Praca w Sekcji była utrudniona chronicznym brakiem kompletu. Zwłaszcza w okresie repetycyj duża ilość nieobecnych dotkliwie dawała się we znaki. Pomimo tych trudności Sekcja zawsze, zawdzięczając niespożytej energji kol. Skoczka, miała przygotowany program na wszelkie imprezy urządzane przez K. K. O. czy to w obrębie szkoły, czy to na mieście.

W okresie karnawałowym utworzono zespół jazzbandu, który popisywał się na zabawie S. P. R. A.

We wszystkich akademjach i t. p. imprezach sekcja brała wybitny udział a jej występy cieszyły się zwykle dużem powodzeniem.

Pchor. Ludwik Herbert, Przewodn. Sekcji

Sekcja teatralna

Opiekunem sekcji był p. kpt. Stanisław Czech a gorącym sympatykiem i pomocnikiem p. kpt. Alfred Prager. Sekcja liczyła 56 członków. Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — kol. Herbert, wiceprezes — kol. Chyczewski, sekretarz — kol. Niedziela. W grudniu na zebraniu rewizyjnem wybrano nowy Zarząd w składzie: prezes — kol. Herbert, wieceprezes — kol. Łaciński, sekretarz — kol. Niedziela. W styczniu ustępują ze swych stanowisk kol. kol. Łaciński i Niedziela, a sekcję prowadzą kol. kol. Herbert i Głogowski.

Czynny udział w pracach sekcji bierze tylko 1/3 członków, podczas gdy reszta albo z powodu braku jakiegokolwiek talentu, albo z powodu swej niechęci od pracy się usuwa. Skromna garstka „pegazowców“ wykazuje wielką ruchliwość, biorąc udział we wszystkich imprezach szkoły.

Na scenie wystawiła sekcja: w dniu 11 listopada 1932 r. „Inscenizację pieśni żołnierskich“ według libretta kol. kol. Głogowskiego i Herberta, na akademji listopadowej Krynickiego „Mochnacki“, na akademji styczniowej Starzyńskiego „Gwiazda Syberji“, 18 lutego w dniu „Święta Morza“ bierze czynny udział w Wieczorze Morskim wystawiając między innemi „Zaloty Marynarza“ według libretta kol. Herberta, w dniu 19 marca Schroedera „Rozkaz“ i dniu 3 maja Raszta „Generalna Próba“ oraz „Bukiet tańców“ w układzie kol. Herberta.



„MOCHNACKI“ – KRYNICKIEGO

Członkowie sekcji biorą również wybitny udział „w Niedziółkach“ — wieczorkach towarzyskich szkoły.

Z okazji różnych uroczystości wygłaszają członkowie sekcji również kilka deklamacyj.

Udział w występach sekcji teatralnej biorą łaskawie Panie: p. kpt. Białłowa, p. kpt. Krzeptowska, p. Kube, p. kpt. Marcinkowa, p. por. Morzyszkowa, p. kpt. Pragerowa, p. Piotrowska, p. Staroniówna, p. Szwajgertówna.

Reżyserowali: p. kpt. Czech i p. kpt. Prager jako cisi poskromiciele naszych gestów oraz afiszowi reżyserzy kol. kol. Głogowski Herbert i Niedziela.

Pchor. Harry Schreiber, Przewodn. Sekcji

Sekcja fotograficzna



Z WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ S. P. R. A.

Opiekunem sekcji był p. kpt. Witold Płotnicki. Na początku komisja złożona z delegatów wszystkich baterji opracowała nowy statut sekcji, gdyż stary okazał się nieżyciowy.

18 września zwołano walne zebranie sekcji, na którem przyjęto z małemi poprawkami nowy statut i wybrano następujący zarząd: przewodniczący — H. Schreiber wiceprzew. — St. Janiewicz, sekretarz — Z. Jagodziński, skarbnik — T. Tarnawski, gospodarz ciemni — J. Chwilczyński, zastępca gosp. — W. Gajewski.

Zaraz po ukonstytuowaniu zarządu praca poszła w dwóch kierunkach — uruchomienia ciemni i ułatwienia fotografowania członkom, oraz kontroli dokonanych zdjęć. W okresie rekruckim sekcja otwiera w ciemni sprzedaż komisową, celem ułatwienia nabycia materjałów członkom, którzy zmuszeni byli do przebywania w tym okresie w obrębie koszar.

Sekcja bierze żywy udział we wszystkich uroczystościach, akademickich i defiladach chwytając na klisze wszystkie ciekawe momenty z życia szkoły. Widocznym znakiem tych poczynań jest zilustrowanie jednodniówek: listopadowej i marcowej, „Rocznika" S. P. R. A. oraz stałe zasilanie zdjęciami „Podchorążaka".

6 stycznia zostaje zwołane drugie walne zebranie, na którem zarząd zostaje zmieniony w następujący sposób. Przewodniczącym pozostaje H. Schreiber, wiceprzewodniczący — M. Wieczorek, sekretarzem— St. Janiewicz, skarbnikiem — Z. Jagodziński, gospodarzem ciemni — W. Penzowski, zast. gosp. H. Śmietański.

Praca od tej chwili nabiera tempa. Organizuje się sprzedaż odbitek wśród szerszych warstw kolegów, oraz realizuje się projekt wystawy fotograficznej, którą podzielono na dwa działy: ogólny i szkolny. Na zakończenie wystawy, która trwała 1 tydzień sąd konkursowy z p. mjr. Witowskim jako przewodniczącym, przyznaje 3 nagrody w dziale ogólnym: 1 nagrodę, żeton złoty, otrzymał M. Wieczorek. Drugą, żeton srebrny H. Schreiber. Trzecią, żeton bronzowy K. Borek. Prócz tego zostaje wyróżnionych cały szereg zdjęć. W dziale szkolnym jednakową ilość głosów otrzymały dwa zdjęcia H. Schreibera i T. Michejdy. Wobec tego przez losowanie przyznano nagrodę K. K. O. S. P. R. A. T. Michejdzie.

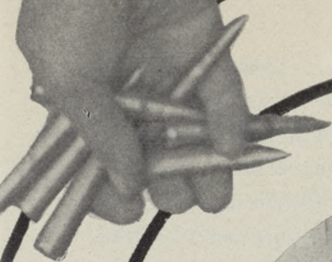
Podczas gdy przy końcu roku inne sekcje uległy zlikwidowaniu, sekcja fotograficzna działała dalej i zorganizowała na poligonie dwie ciemnie, jedną w Powursku, drugą w Czeremosznie.

Pchor. H. Polubiec, Vice-Przewodn. Sekcji

Sekcja dekoracyjna

Sekcja dekoracyjna, tak zresztą, jak wiele innych rzeczy, powstała z niczego. Kilku ludzi z ostrzyżonemi głowami o mało wróżącym wzroku dobrowolnie przyszło na zebranie, powiadamy inauguracyjne, i wybrało z pośród siebie zarząd.

Zarządowi wcale z tego powodu nie urosły włosy, ale urosła ogromna ilość zamiarów, zamówień, zapotrzebowań i t. p. Jak wszystkie istoty niedołężne i niezaradne, potrzebujące opieki — biedna sekcja otrzymała opiekunów czyli niańki, która to rola





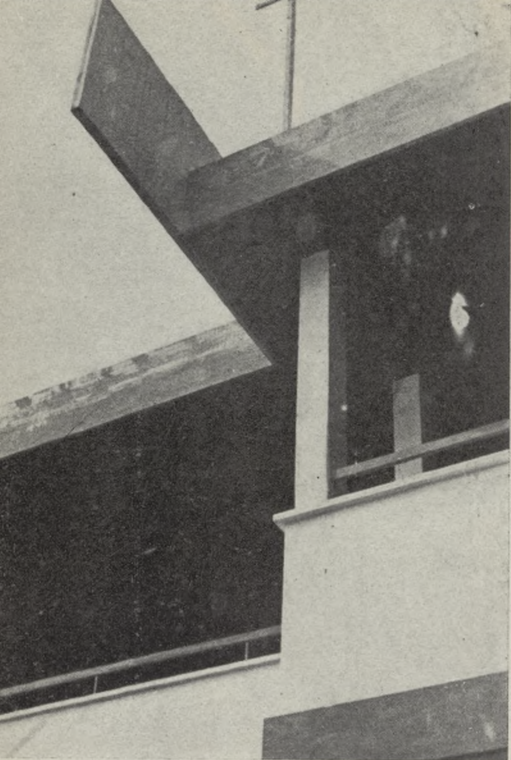








polinski



TRYBUNA SPORTOWA S. P. R .A.
PROJEKT PCHOR. JAN POLIŃSKI

przypadła pp. porucznikom Kunkielowi i Tazberowi. Odkarmiona i dorosła później sekcja zawsze będzie ich osoby z należną wdzięcznością i sympatją wspominać.

Mili ludzie, — oddajmy Im z kronikarską skrupulatnością i szczerością, — że niejednokrotnie ocalili nasze głowy od gromów, które mogły te głowy spalić.

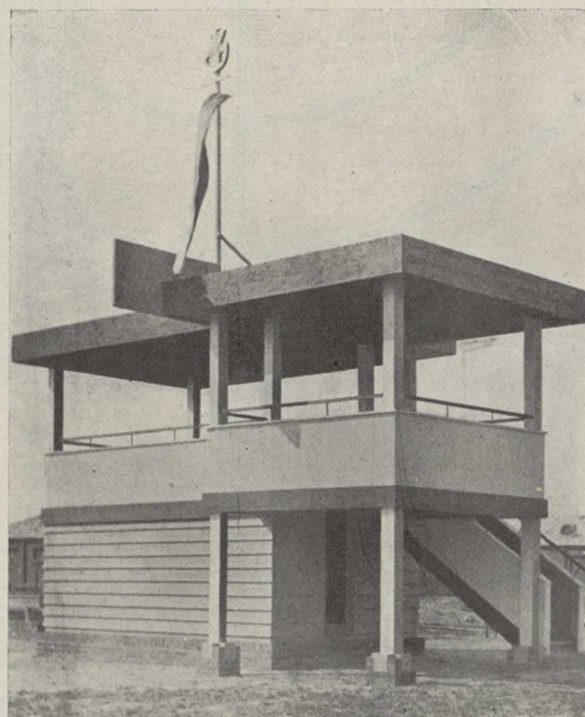
Gromy pochodziły od srogiego władcy innej sekcji. Nie będziemy mówić jakiej, bo nie chcemy waśni partyjnych wyciągać na publiczne forum, wspomnieć tylko należy, że owa drobna choć popularna sekcja miała zawsze do nas słabość — taka niezrównoważona sympatja siostrzana.

Nasza sekcja rozwinęła swą chlubną i sprawną działalność zaczynając od L. O. P. P. Udekorowaliśmy samochód ciężarowy i miasto. Miasto plakatami i samochód czem się dało. Może zapomnieliśmy dodać, że czynności powyższe wykonaliśmy w celach propagandy L. O. P. P., co nam się znakomicie udało.

Dancing dekorowany również przez nas, a urządzony w jednym z miłych lokali Włodzimierza przyniósł niewątpliwie L. O. P. P.-owi znaczny dochód — a nam rozgłos i sławę niepowszednią.

Później ku końcowi października z ogólnych nastrojów — wynikła uroczystość pogrzebu rekruta. Zupełnie pogańska impreza — niemniej jednak sekcja, z przychylności dla ogółu, wzięła w niej udział przez sporządzenie pięknego projektu groteskowej kukły rekruta i dowcipnych tablic reklamowych dla każdej baterji, aby rycerskim zwyczajem ludziom z pod jednego znaku utrudnić wycieczki luzem. Kukła została wykonana pod fachowem kierownictwem w wytwornym zakładzie p. f. „Warsztaty szewsko-krawieckie S. P. R. A.“, a spalona przez rozbawione tłumy, co sekcję usposobioną twórczo, a nie nihilistycznie, doprowadziło do łez, które otarły dopiero 2 dniowe urlopy.

Do pogrzebowej jednodniówki sekcja wykonała niefrasobliwy obrazek i nic więcej.



Na uroczystość przysięgi udekorowaliśmy plac ćwiczeń stylizowanemi orłami na słupach z efektownemi proporczykami o barwach Szkoły.

Listopad był dla nas miesiącem ciężkiej pracy, zawiedzionych nadziei i niewczesnych żalów. Nie wiemy dlaczego, ale w tym jednym miesiącu musiały się zdarzyć aż 2 rocznice. Pozornie fakt drobny, a jednak tu naprawdę było dużo pracy. Akademję, z powodu rocznicy uzyskania niepodległości, obdarzyliśmy poważną dekoracją — a dla zaznaczenia radosnego charakteru powyższej akademji pomogliśmy naszej sympatycznej sekcji teatralnej w inscenizacji piosenek żołnierskich.

Wysiłki nasze zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, i chociaż ze sceny nie oklaskiwano dekoratorów to jednak jesteśmy pewni, że dekoracje szerszemu ogółowi przypadły do gustu niezmiernie. Skąd ta pewność? Gdyby kronikarz musiał podawać źródło informacji czułby się może zażenowany.

Rocznice powstań listopadowego i styczniowego były obchodzone bardzo uroczyście — w obu obchodach zrobiliśmy dekoracje akademji i dekoracje. W „Mochnackim" spróbowaliśmy modernizmu i stylizacji, ale „Gwiazda syberji" swoim realizmem ponoć więcej przemówiła do dusz włodzimierskich. Cóż poradzimy — tutejszy duch boi się poezji i wzlotów — czyż nie wierzy, że nad Włodzimierzem też może być niebo?

Jednodniówka listopadowa została zasilona materjałem graficznym naszego pochodzenia.

W dniu Imienin Pana Prezydenta — sekcja brała udział w dekorowaniu akademji.

Dość często imprezy, urządzane przez Szkołę wprowadziły do naszej sekcji element specjalizacji. Byli już specjaliści od akademji, od sztuk teatralnych, od grafiki i od elektryczności nawet. Tak, tak. Z tą elektrycznością była bieda: Sekcja odziedziczyła dwa niejednakowych rozmiarów naczynia emaljowane, które nazwaliśmy reflektorami i z racji tej nazwy musieliśmy je wszędzie i zawsze stosować. Zastosowanie miało raczej ogólny charakter.

Znajdująca się w pobliżu Sekcja Morska uczyniła nam raz propozycję, aby coś tak wspólnym wysiłkiem, czy ja wiem, taką rewję zrobić. Nazwano to wieczorem Morskim, a sekcja nasza ze znanym entuzjazmem przyjęła to do wiadomości. Uczyniliśmy co tylko było można: konwencjonalny port i takież wybrzeże argentyńskie, żeby wszystko było jak prawdziwe i jak w „Morskiem Oku". Ku zadowoleniu stron obu, t. zn. tego portu i wybrzeża wywiązaliśmy się z zadania. Wieczór się udał — wszyscy byli zadowoleni z siebie.

W dniu Imienin Pana Marszałka Szkoła wydała jednodniówkę, do której całkowitego materjału graficznego dostarczyła Podsekcja graficzna. Pozatem wykonaliśmy dekoracje do akademji i projekt plakiety pamiątkowej.

Akademja 3 Maja pod względem dekoracji wypadła najefektowniej ze wszystkich, bo przecież wiosna była. Zaprojektowano trybunę sędziowską na szkolne zawody sportowe — tudzież większą ilość atrakcji ludowych na kiermasz.

Życie sekcji miało dużo momentów komicznych, ale te musimy przemilczeć, bo komizm sytuacji miał niejednokrotnie źródło w tragedji duszy.

Walczyliśmy mężnie o każdą piędź dykty, zapewnialiśmy zawsze skarbnika K. K. O. o naszych oszczędnościowych zamiarach, malowaliśmy, używając tylko krajowych farb i pendzli — wogóle nie przebieraliśmy w środkach, aby... aby czysta sztuka kwitła w kraju wołyńskim ku uciesze maluczkich i zgorszeniu starszych.

Popularna nasza sekcja, chciwa na zwolnienie, wyzywająca swoich członków z baterji, często bez ich zgody stawała nieraz oko w oko z zagadnieniem t. zw. dekowaniem. Wyrażenie to jest może mało wytworne ale na gruncie wojennym znane i doskonale zrozumiałe. Samo zagadnienie byłoby proste, ale komplikował je stosunek instruktorów do nas. Dochodziło do tego, że piszący te słowa już zupełnie zatracał orjentację. Kto przed kim i przed czem się dekuje.

Co sobotę odbywały się zebrania zarządu bardzo konieczne dla całokształtu programu pracy i syntetycznego jej wykonania, co jednak poważnie obniżało naszą wiedzę w kierunku znajomości sprzętu, szczególnie w materji jego konserwacji i czyszczenia. Dotyczy to zarówno dział, jak koni i t. p.

Zapomnieliśmy dodać, że w Szkole urządzono 2 dancingi — domyśli się każdy, że powodzenie ich należy zawdzięczać skromnej naszej sekcji, która w tym wypadku włożyła w owe imprezy całą duszę — duszę płochą, wesołą i swawolną. To jest konsekwencja styczności z Muzami.

Najmilsi nasi następcy — niech was żartobliwy ton niniejszej kroniki nie nastraja zbyt różowo — pracy było naprawdę bardzo dużo, czasem w trudnych warunkach i prymitywnemi środkami, ale w tem właśnie leży cały urok.





TAŃCE NARODOWE
W DNIU ŚWIĘTA 3 MAJA



OBIAD ŻOŁNIERSKI
W DNIU 3 MAJA

CZĘŚĆ

5

W SCHRONIE

Strop ułożony z ziemi i faszyny...
Wilgoć się błąka z kąta w kąt zegnana.
A tam razem pod nasypem gliny
Coś niby ludzie...
O głodzie, chłodzie, zawszeni i w brudzie
Czekają rana.

Powierzchnię niszczy granatów nawała
Burzą nasyp, zawalają, ryją,
A strop trzyma zaciekle
I kryje ludzi, którzy jeszcze żyją
W tem piekle.

Nagle strop prysnął i opadł bezwładny,
Śmierć! — głuchym jękiem zagrzmiało po lochu.
Zadrżało wszystko od kamieni w murze,
Aż do tych istot, co się czują z prochu,
A śmierć chichocze i tańczy na górze...
Ci, co zostali; — co to jest, to trupy!!!

— Już dość... cholera, tu nie mogę czekać!
— Stój, głupcze jeden, dokąd chcesz uciekać?
Taw?!!! I znów padli...
Czekali dalej drżący, brudni i wybladli.

podchor. Edmund Lipecki.

Pchor. H. Schreiber

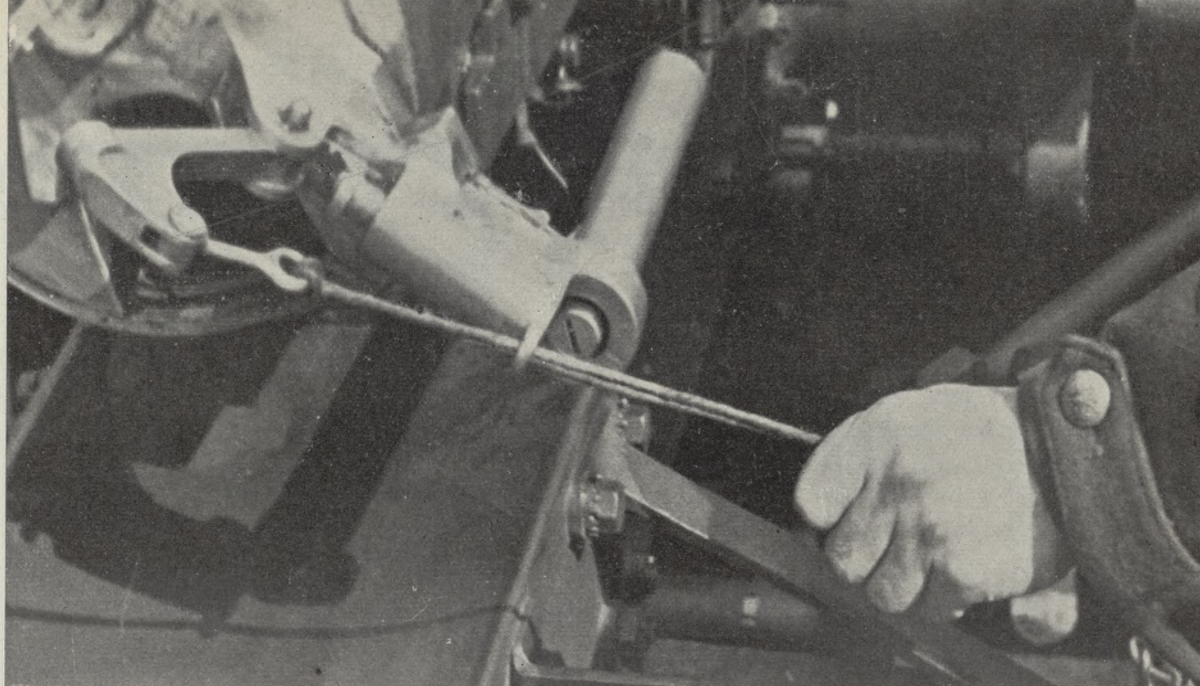
O NOWEJ RZECZYWISTOŚCI W FOTOGRAFICE

Fotografika, zresztą, jak każda sztuka, przechodziła i przechodzi pewne zmiany, pewne ewolucje. Stałe dążenie do oryginalności stwarza różne kierunki, różne techniki, które początkowo faworytowane przez snobów, przenikają do szerszego ogółu— stają się modne. Stosunkowo niedawno fachowa prasa zaczęła szeroko komentować i propagować nowy kierunek, dla którego u nas wynaleziono nazwę „Nowa rzeczowość".

Jaką zmianę ona wprowadza? Bądźmy szczerzy — właściwie mało. Sposób tworzenia zdjęcia pozostaje ten sam, technika pozytywów nie uległa żadnym zmianom, sposoby wywoływania i kopjowania kroczą nadal po utartej ścieżce.

A więc czem odróżnia się „nowa rzeczowość?" *Co się stało?*

Zmieniła się tylko odległość między przedmiotem zdjęcia a okiem aparatu. Jednym słowem, chcąc



wyrazić całość, opracować pewien obraz, oddajemy jakiś charakterystyczny szczegół. Fotograf wczorajszy, tworząc obraz, starał się ogarnąć całość, stworzyć rzecz kompozycyjnie zamkniętą. „Nowa rzeczowość", utrwalając charakterystyczny fragment, stara się wywołać wrażenie nastroju, wrażenie całości.

Operujemy jednak przykładami. Dawniej artysta chcąc oddać nastrój zimy, utrwalał na kliszy cały pejzaż śnieżny, dziś wystarczy pochylenie i zbliżenie aparatu do niepokalanej powierzchni śniegu, oświetlonej pochyłemi promieniami słońca. Jeśli jeszcze na naszym obrazie znajdzie się jakaś oszroniona gałązka, która rzuci cień, otrzymamy syntezę nastroju, który osiągnęliśmy, zdejmując cały plener skąpany w słońcu. Oczywiście nie wszystkim da to pełne zadowolenie artystyczne, a jednak nastrój zostaje osiągnięty.

Choć istnieją pewne wady, to jednak trzeba stwierdzić, że „nowa rzeczowość" wniosła trochę świeżego powietrza w szablonowe traktowanie pewnych motywów. Natrafiamy tu jednak na poważne niebezpieczeństwo — niebezpieczeństwo obniżenia swoich obrazów do poziomu ilustracji cenników firmowych. Trzeba dużego talentu, samokrytycyzmu i wykształcenia fachowego, aby uniknąć tych niebezpiecznych błędów.

„Nowa rzeczowość" jest jakby wyrazem epoki, w której obecnie żyjemy, jest jakby oddaniem tego niesamowitego tempa życia i wyścigu pracy. Jakiebądź są zapatrywania różnych artystów, trzeba przyznać, że udało się nowej rzeczowości stworzenia bez wynaturzenia sztuki fotograficznej, nowych środków wyrazów, bardziej odpowiadających, bardziej przekonywujących ludzi dzisiejszych.

Specjalnie u nas w S.P.R.A. ten nowy kierunek ma rację bytu. Będąc dzięki swoistym warunkom zmuszeni do operowania na terenie koszar, odczuwamy brak przestrzeni, brak obrazów, tworzących całość dla siebie. Ograniczeni statutem sekcji fotograficznej i zachowaniem tajemnicy wojskowej, z konieczności zmuszeni jesteśmy skierować nasz wzrok ku „nowej rzeczowości".

Unikać zdjęć oklepanych, nie wpaść w szablon, oto hasło każdego szanującego się fotografa. A tu pokolenie za pokoleniem fotografuje to samo wciąż życie, te same działa, mury i sytuacje. Jak wybrnąć z tych trudności, jak wyłamać się z tego szablonu. Przychodzi tu nam na pomoc „nowa rzeczowość". Trzeba być ostrożnym, lepiej nawet trochę przewrażliwionym i chwytać tylko drobne fragmenty, mówiące jednak tak wiele fotografowi. Drobna zmiana oświetlenia, nachylenie aparatu i już mamy inny nastrój, inny zupełnie wyraz. Czy będą fragmenty z działoczyn, czy też poszczególne części dział, czy też wycinki z życia koszarowego, wszystkie bez wyjątku dadzą się ująć oryginalnie przy odrobinie cierpliwości i wytrwałości.

Sama „nowa rzeczowość" może nam dać cały szereg wrażeń wzrokowych, opartych na bezpośredniości, wrażeń czasem daleko mocniejszych, niż da nam zwykłe zdjęcie. Bo zsyntetyzowane fragmenty, wyrażające prostą myśl daleko szybciej, daleko prościej trafiają do naszych umysłów, wywołując bardziej odruchowo reakcję.

Pchor. Stanisław Gostkowski

Literaty z cenzusem

Znałem raz jednego typa, melodramatycznego z wyglądu, który zakochał się w 50-cioletnim koczkodonie i z powodu jak wyżej zabrał się do pisania wierszy lirycznych. Wiersze były długie i wypracowane, typ był też wypracowany i to niestety odbijało się w jego poezjach. Mnie natomiast zaczęło się odbijać gdy przyniesiono mi do korekty pierwsze utwory spłodzone w okresie rekruckim przez klientelę sekcji liter — dzień: 1) różne to były literaty nie wyłączając zacnej osoby autory. — A pan kapitan Marcinek mimo to powiada że z okazji „śmierci" rekruta musi się wydać gazetkę.

— No no „bez cudeńków" — pomyślałem sobie, powiedziałem zaś że to dla nas fraszka i gazetka się jakoś ukazała. Nasze pierwsze dziecko przyszło na świat i pokochaliśmy go bardzo. Pisane było we własnym zakresie, łamane, korygowane, tak szczególnie to „korygowane" należy podkreślić, bo imci pan korektor jak mu w szpalcie nie pasowało obcinał końce utworów, względnie nie mając tamy dobroczynności, dodawał co nieco dla zachęty. Niestety, utwory miewają często pointy na końcu, kurtyzowanie więc takie wesoło się na tych utworach odbijało nie mówiąc już o autorach. A autorów było mnogo!

Głowę tego całego towarzystwa tworzył prezes z cenzusem, Jubileusz Ostromęcki, specjalista od utworów ideologicznych i to dokładny specjalista, bo nie tylko, że sam malował wspaniałe wstępne w rodzaju „Cnota obywatelska w zestawieniu z tężyzną pokolenia młodych", ale musiał poprawiać materjały tej sorty i to tak, jak poprawia malarz pokój niebieski przerabiając go na zielony w frezki. Płakał biedny Ostromęsin ale poprawiał, bo na wzniosłe utwory popyt był bardzo duży.

Ogromnie cenną jednostką redakcji był Porowski. N. p. odwalamy materjał do jednodniówki. Papier skrzypi, pióra piszczą, kpt. Marcinek cierpliwie to czyta, ale niestety, zabraknie kilkunastu stron — trudno! Wysuszeni jesteśmy jak cytryny, wydusić już nikt nic nie potrafi a strony trzeba zapełnić. — Kolego Porowski! Walnijcie coś historycznego! — I kolega malował tyle, że 50 miljonów spragnionych czytelników śmiało by można obdzielić. Obcinało się z tego coś niecoś i jednodniówka pełna była jak ubranie z młodszego brata.

Chlubą redakcji był dwojga imion Malewicz-Malewski, okręt pustyni człowiek - miara. Twierdził, że wysokość jego obraca się koło 2 metrów, wiemy jednak z doświadczenia, że kobiety lubią sobie obcinać wiek. Malewicz wprawdzie nie był kobietą, ale szacowałem go na o wiele więcej ponad poziom morza. Lubiał on dużo pisać i to artykuły, które wliczało się do t. zw. „głodnych kawałków". Prócz pisania pełnił on jeszcze w sekcji zaszczytną rolę skarbnika i na tem polu odznaczył się do tego stopnia, że kończąc jego wysoką osobę pozwolę sobie na pytanko.

— Panie Malewicz! Gdzieby pan chciał stanąć w charakterze pomnika?

Poetą nadwornym sekcji był Lipecki. Zapłakiwały się damy Włodzimierskie sylabizując jego improwizacje. Niestety poeta grawitować poczyna ku prozie i zarzuca redakcję nowelą o Bellamie. Nowela jest nowelą, ale Bellam musiał być poprawiony i jako taki znowu wyłazi na tapet. Tapet jak tapet ale Bellam musiał być poprawiony i w końcu załadowało się go do archiwum, gdzie trzymany jest do dziś pod wertheimowską kłódką.

Co do mojej osoby, chorowałem zawsze na dopipuszki i szpikowałem niemi artykuły wprawiając tem w podziw czytelników, którzy się dziwowali, że coś takiego można drukować. Ja się też dziwiłem i pisałem. Gdzieś pod koniec karnawału kpt. Marcinek bardzo przez nas polubiany, zdaje opiekę nad sekcją właściwemu jej opiekunowi kpt. Szancerowi i żegna redakcję.

Nastaje czas produkowania „Marcówki". P. kapitan budzi z letargu sekcję dekoracyjną i pospołu z tego rodzaju przyjemniaczkami co Poliński, Wielchowski i Wierzbicki, zaczynamy tę „Marcówkę" wypładzać.

— Ostromęcki kreślcie, Gostkowski kreślcie — powiadał kapitan i kreśliliśmy. — Kolego poprawki. Kolego przeróbki. Kolego do jasnej cholery!

Jedniodniówka wyszła a publiczność nie mogła wyjść z podziwu, że taka ładna i taka droga. Wogóle publiczność często nie mogła wyjść z podziwu, szczególnie zaś gdy wydałem gazetkę „Barbara i Mikołaj", zwaną popularnie „Marmara i Bykołaj".

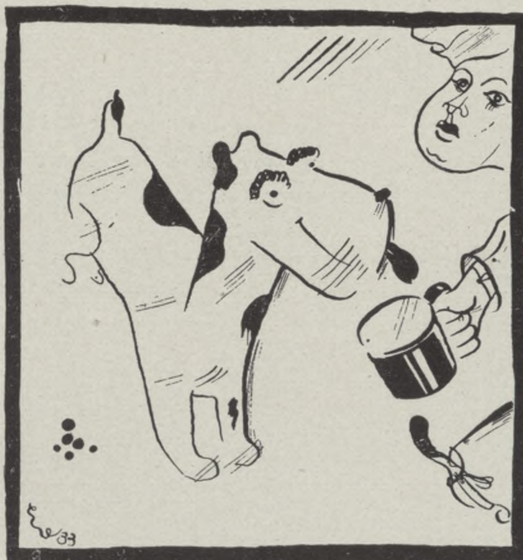
Jeszcze zima dzwoniła w zębach naszych, jeszcze „Kaiser Manewry" wisiały nad nami, jeszcze Malewicz nie pisywał swoich feljetonów cudnych i ultraindywidualistycznych a o roczniku już się zaczynało mówić. Mówiło się zwykle „w niedzielę po kościele" w pokoju Nr. 26.

W tym to pokoiku z osobnym wejściem i ładnemi widokami na sobotnie popołudnia, zbieraliśmy się

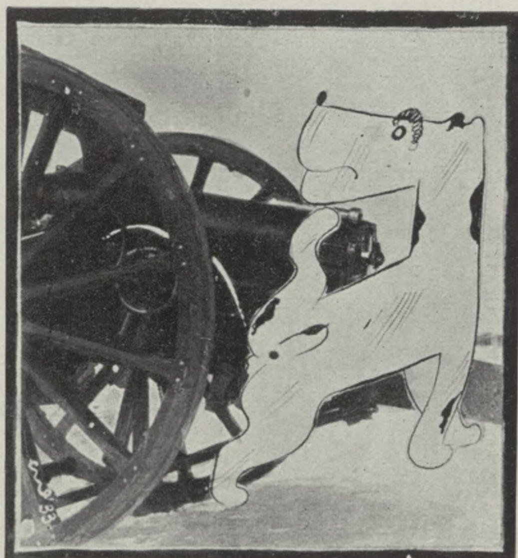
DZIPS – PIESEK NIEZBĘDNIK













przy okrągłym stole i radziliśmy. Radzi byliśmy z tego radzenia, bo rocznik począł nabierać na konturach pozatem zaś papierośnica kapitana szczodra była a wiadomo że palenie nie ubliża. Palenie nie ubliżało zaś termin rozpoczęcia prac zbliżył się na odległość poważania godną. — Od jutra zaczynamy — powiedział na to kapitan i zaczęliśmy!

Zapełnił się pokój pod orłem od orłów o lotnych piórach Watermana. Malewicz przyniósł dziewiczo białego papieru łącznej wagi cetnar dwadzieścia i zaczęło się wylatywanie młodości ponad poziomy. Poziom na szczęście nie był bardzo wygórowany, wzlatywanie więc nie sprawiało zbytniej trudności.

Fotografia pokoju do wyrobu roczników — z lotu ptaka. Komitety bateryjne rozlokowane przy długich stołach, przy krótszych indywidualni twórcy a Prądzyński wogóle nie był rozlokowany tylko łaził i wczytywał się w swoje powiedzmy emanacje. Zaraza na niego! Wprowadzał on do redakcji niezdrowy nastrój chisterycznych pośmiechuszków, wobec czego poprosiłem go, jako fenomenalnego humorystę o kilkanaście conajmniej humornych kawałków, ale na papierze. Skutek był cudowny!

Prądzysio zakopał się w papierach, a papiery, które wychodziły z pod jego ręki, brałem do korekty i unieszkodliwiałem małym znaczkiem w którym jedynie kpt. Szancer się orjentował.

I dni zaczęły płynąć atramentem i zaczęły układać się stosami manuskryptów. Manuskryptów było b. dużo. Cierpliwość kapitana też była wielka, przychodziły jednak dnie gdzie już nie można było..... Pan kapitan po trzech godzinach wsłuchiwania się i korygowania dostrzegł w moich rękach nową porcję świeżuchnych nowalijek i zamierał w oczekiwaniu.

— To panie kapitanie jest 50 słów pisanych z cenzusem znowu o „markieracji“, „przyjeździe do wojska“ i „budynku 33“.

— Cooooo?!? Znowu markieracja?!

I wstawał kapitan od stołu, zwoływał na środek całe rozpisane towarzystwo i przemawiał do sumienia.

— Słuchajcie! Przecież człowieka może szlag trafić z tą „markieracją“, „przyjazdami“ i „33“. — Ludzie, na miłość boską, piszcie po polsku.

P. S. Kończymy rocznik! Jeszcze ostatnie podrygi i przysiudy. Jeszcze „zrobić“ mu trzeba usta, podkreślić oczy i będzie go można pokazać.

Dziwna historja! Rocznik wyjdzie z druku, a redakcja, nim się to stanie, rozproszy się po świecie i przestanie istnieć. Trochę wspomnień w rodzaju — Panie Kapitanie melduję posłusznie, że Malewicz znowu napisał feljeton. Trochę zadrukowanego papieru i jakieś fotografje z których powstawać będą fotomontaże zacierające się z biegiem lat. A ja psia krew i tak nie zapomnę!



N A U K A S A L U T O W A N I A



Pchor. Ignacy Prądzyński

ROCZNIK SIĘ ROBI

W świetlicy Nr. 1 praca wre. Przy dużych porozstawianych stołach zasiadł, pod nadzorem Naczelnego Redaktora pana kapitana Szancera, kwiat lotosu... to jest chciałem powiedzieć kwiat intelektualnej inteligencji, esencja talentów literacko-dziennikarskich S. P. R. A.

Przedstawiciele wszystkich bateryj, oraz skądinąd sympatycznego plutonu wszelkich chorób zwierzęcych, pracują nad zredagowaniem rocznika.

Pierwszą baterję reprezentują: szanowny jej kronikarz Neyman, Lutosławski — doktór nauk wszechartyleryjskich, lubiany powszechnie za cudowne wprost naśladowanie głosu zwierząt. Grocholski, poważnie z za rogowych okularów na świat patrzący artylerzysta konny, tak dalece w woltyżerce rozmiłowany, że nawet podczas pracy literackiej wskakiwał od czasu, do czasu na stół, w celu wykonania kilku efektownych nożyc... oraz miłe bobo Roszkowski.

Baterję drugą, trzecią i czwartą „opisują" koledzy: Błeński, Perka i Majka.

Piąta wysłała dwóch swoich prymusów: Odyńca i Malewskiego (ludzie bez skrupułów utalentowania, przyczem skalę talentu Malewskiego można mierzyć jego wzrostem), marynarza Tulińskiego człowieka o brzydkiej twarzy, zionącej jeszcze brzydszemi wyrazami, oraz na zakończenie moją nic nieznaczącą gryzipiórsko-grafomańską osobę.

Baterję szóstą reprezentuje z mefistofelską — tajemniczo wyglądający Brunne. Siódmą Porowski. Ósmą Lipecki Uwadzio, poeta „z odsadą" z Bożej łaski oprócz tego, a pozatem wielki znawca nauk topograficznych, mistrz strzel-nicy zmniejszonej. A dziewiąta? O, Boże! Milcz serce! Ewedel!!! A dziewiątą baterję reprezentuje Nestor literatury S. P. R. A., człowiek o potężnem uderzeniu... wróć! chciałem powiedzieć umyśle, człowiek wielkiego talentu i ultra nowoczesnego dowcipu — Gostkowski. Jest on tak dowcipny, że nawet konie nasze śmieją się na sam jego widok. Nic więc dziwnego, że taki dygnitarz nie miesza się z tłumem szarym, tylko zasiada za pokrytym zielonem suknem stołem redakcyjnym, jedną ręką, skubiąc nerwowo wąsiki koloru dojrzewającego żyta, podczas gdy druga rasowa a wytworna trzyma ołówek cenzorski, tak straszny dla autorów.

Od czasu do czasu ten wytworny pan podnosi głowę, skierowuje głębokie spojrzenie swych oczu, błękitnych oczu poety w taki a taki kąt sali i mówi: „Prądzyński do cholery! Co jest z tym waszym kiczem rymowanym?“ albo:.... „Jeżeli ten artykuł 8 baterji nie będzie gotowy na godzinę 3-cią, to pan kapitan Szancer bardzo się ucieszy“.

Takie to słowa podniosłe wygłaszał Gostkowski, gwoli napędzenia do intensywniejszej pracy kwint o-esencji literackiej S. P. R. A.

Prezes sekcji literackiej sympatyczny pan Julo Ostromęcki, sprawujący wysoki urząd sekretarza redakcji, jak dobry pasterz wśród owczarni zwinnie manipulował między stołami dodając poszczególnym „genjuszom“ ochoty do pracy.

„Piszcie, piszcie mój człowieku — powiadał na ten przykład, a będzie to wam zapisane w Komendzie“, lub zwracając swą natchnioną twarz do niektórego szeptał tajemniczo: — „do chrzanu, panie kolego, do chrzanu„ albo do waszego pamiętnika, ale do rocznika — nigdy;“ Uśmiechał się przytem ujmująco, ukazując dwa rzędy nierównych, ale zato zdawna nieczyszczonych zębów.

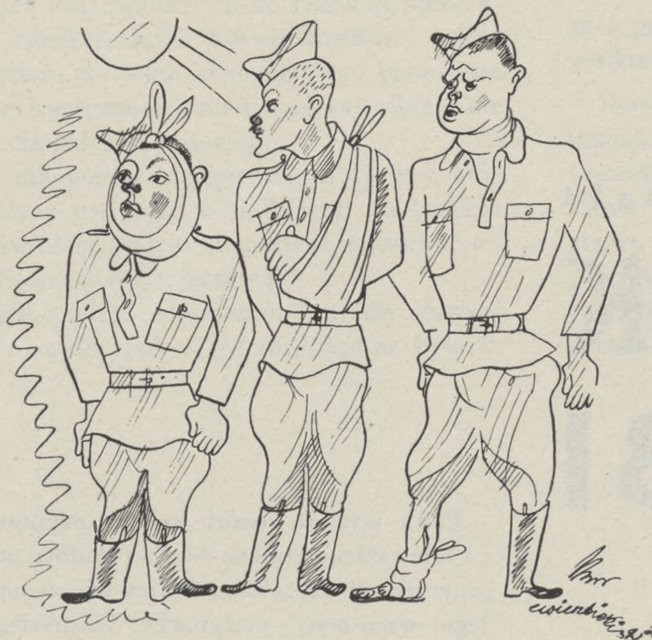
Jego Magnipotencja Pan prezes K. K. O. Radzimiński przychodził na godzinkę lub dwie i „walcząc zażarcie z żarciem“, między jednym a drugim kęsem obłożnie obłożonej z poznańską wędliną z firmy b-cia Dawidowscy, bułki, pokrzykiwał donośnie a ochoczo w celu zorganizowania kiermaszu.

Redaktor Naczelny P. kpt. Szancer wpadał jak burza do cichego naszego ustronia, siadał przy zielonym stole, pod orłem i czytał zachłannie nasze artykuły, jeszcze zachłanniej skreślając z nich całe ustępy.

Jego dowcipne uwagi wywoływały huragany śmiechu w sali redakcyjnej. Śmieli się nawet autorzy tych artykułów, na których temat te uwagi czynione były.

Zapytuje p. kapitan Gostkowskiego: „Czy dużo nowych prac nadeszło? „Tak jest, panie kapitanie, każdy daje z siebie, co może. Co jednak daje Prądzyńskiemu, tego brać nie można. A taki Odyniec! Odwalił wiersz od Mickiewicza, wobec czego ja ten wiersz musiałem „odwalić“.

M A R I E R A N C I   P R Z Y   A P E L U



„A to szkoda, — mówi p. kpt. bo to lepiej, że odwalił od Wieszcza niżby miał odwalić od nowoczesnych poetów. Rozumiecie mnie Gostkowski: taki Wieszcz, Panie świeć nad jego duszą, nie wstanie z grobu upomnieć się o swoje prawa, ze współczesnym to nigdy nie wiadomo.

Gostkowski gładzi wąsiki i „sprawozdawa“ dalej: „A Lipecki to chce po 5 groszy od wiersza za swoje kicze!

„Powiedzcie mu, że dostanie po 5 dni za brak każdego wiersza“, — odpowiada spokojnie Naczelny Redaktor, poczem wstaje i pędzi do Komendy (pokój Nr. 25), gdzie nad stroną graficzno-karykaturalno-redakcyjną rocznika pracują cztery asy rodzinne-

go malarstwa. W sali redakcyjnej panuje znów pełna skupienia cisza, mącona jedynie skrzypieniem piór, lub szelestem przewracanej strony... „Ilustrowanego Kurjera Codziennego".

A na zewnątrz drzwi redakcyjnych wisi koło klamki uroczyście tytułowany napis: „Redakcja rocznika. Obcym wstęp wzbroniony. Uprasza się o niewprowadzanie psów przy piersi i dzieci na smyczy".

W celu zaznajomienia się z pracami redakcyjnemi rocznika, udaję się w ślad za panem kapitanem Szancerem. Pukam ostrożnie w białe drzwi z mosiężną klamką. Do uszu moich dolatuje stłumione „wlaz".

Naciskam klamkę, wchodzę. I oczom moim ukazuje się taki widok: przy jednym stole siedzą: Wielhorski z Polińskim i kreślą, malują bardzo pilnie. Przy drugim Polubiec z Wierzbickim i kreślą jeszcze pilniej. (Widocznie był tu przed chwilą pan Kapitan).

Dłuższą chwilę stoję bez słowa, aż wreszcie w celu zwrócenia na siebie uwagi, chrząkam dyskretnie.

Architekt Wierzbicki Genio podnosi głowę z nad „Dżipsa" przygląda mi się dłuższą chwilę, poczem wskazując ręką drzwi mówi uprzejmie: „Won".

Ale w moim ręku już się znajduje zgóry przygotowana bułka z szynką.

Pan Eugenjusz wskazuje mi ręką krzesło i mówi uprzejmie: „Proszę siadać. Siadam, a bułka wraz z szynką wędruje do wnętrza wielkiego artysty.

Rozglądam się wokoło. Poliński robi okładkę i dłubie w nosie... wróć w farbach chciałem rzec. Polubiec kreśli futurystyczne karykatury. Wielhorski dowcipuszki jakoweś przyrządza tuszami, a Wierzbicki rysuje „Dżipsa" i układa bardzo ciekawy picelektrofotomontaż.

Pomyślałem sobie, że miły Genio jest także... montażem, tylko nieudałym w przeciwieństwie do „Walgierza udałego". Ale nie powiedziałem tego głośno, pomny na przestrogę, że w domu powieszonego o stryczku wspominać nie należy.

— Cip, cip, proszę panów malarzów — odzywam się wreszcie, w celu zagajenia rozmowy, pracujemy sobie co?

— A tobie w dziesiątą szpilkę szarpany nic do tego — podchwycił zręcznie Henio Polubiec.

— Hm, Hmm, Hmm! Chrząknęli groźnie pozostali artyści. Zerwałem się jak oparzony i wyskoczyłem za drzwi. Przecież na śmierć zapomniałem, że kochany, drogi Genio jest trochę fiu, fiu, królik w główce, mógł więc tamtych pozarażać.

Biegłem szybko przez korytarze i schody „Białego domu". Oparłem się dopiero w redakcji.

Czoło z krwawego potu otarłszy biorę pióro i tworzę, tworzę, tworzę.

Podchodzi do mego stolika Ostromęcki.



UKARANI

— W artykule musi być zobrazowana praca sekcji hist.-muzealnej.

— Hejże! Chwytam za kapelusz... stop! za furażerkę i pędzę zpowrotem do Komendy, gdzie w pokoju Nr. 26 rozsiadła wyżej wymieniona sekcja.

Pukam, wchodzę. Widzę trzech panów, pogrążonych we śnie.

— Przychodzę z redakcji rocznika, w celu zaznajomienia się z pracą szanownych kolegów.

Panowie: Dyllick, Sczaniecki i Neyman (oni to bowiem byli) budzą się i skierowują na mnie wzrok. Nauczony smutnem doświadczeniem z pokoju malarzy, chwytam nieznacznie za klamkę. Ale kol. Sczaniecki, kiwając palcem w bucie, mówi uprzejmie: — Ha. Proszę siadać — zaprasza Neyman i chytrze się przytem uśmiecha.

— A jakże myślę sobie — niema głupich. Tamci w 25 też mnie spocztku na krześle sadzali. Z „muzeinami" nigdy nie wiadomo, co, dlaczego, za co i kiedy. Dziękuję więc, jak umiem najgrzeczniej. Postoję sobie, nie chcę przeszkadzać.

— Ależ co znowu! Możemy poświęcić panu parę sekund, bez szkody dla naszej wzniosło-podniosło-kulturalno-umoralniającej pracy historyków muzealnych — wyszeptał czule Dyllick.

Siadam i przyglądam się ciekawie, a dyskretnie panom kronikarzom. I o to cóż spostrzegam! Sczaniecki kubek w kubek. jak Kadłubek, Neyman Gall Anonym wykapany, a Dyllick? Dyllick to czy nie Dyllick? Ki djabeł? czyżby Długosz naprzeciw mnie

siedział? Cóż za rysów podobieństwo i oczu mądrego spojrzenia.

Patrzę na stół, pokryty nieskalanem dotknięciem ołówka lub pióra arkuszami papieru i zapytuję o dotychczasowe prace.

— Tworzymy polską artylerję! — Odpowiadają chórem ci czterej wybitni mężowie. Najpierw były tylko cztery baterje później osiem, szesnaście, trzydzieści dwie i t. d.

— To bardzo piękna praca, jakże zaszczytna! Panowie pewnie odznaczenia za to otrzymają.

— O, my pracujemy tylko dla idei — odpowiada błogosławiony Wincenty Kadłubek.

— Tem piękniej, tem piękniej — rzucam z zachwytem. Potem żegnam „muzeinów" i wychodzę. Stoję przez chwilę na korytarzu. Z za drzwi sekcji hist.-muzealnej, dochodzą mnie jakieś dziwne odgłosy. To chrapanie ludzi śpiących snem sprawiedliwego.

Wracam do redakcji. Siadam przy swoim stole i płodzę, płodzę i płodzę.

A jednak praca wre.

IZBO CHORYCH

URYWEK EPOPEI

Miły domku, co stoisz na tych koszar brzegu
Przenieś duszę moją z zwartego szeregu
Do twych zagłówków miękich, łóżek wymarzonych
Szeroko pod białemi ściany ustawionych,
Do twych kątów kochanych, które tak bez racji
Nazywano gniazdem wszelkiej markieracji.

Wśród szkolnych koszar, nie w brzozowym gaju
W dołku takim niewielkim, zdala od ruczaju
Stoi domek z cegieł, i podmurowany
Zdaleka się czerwienią jego nagie ściany,
Tem czerwieńsze, że różne od ciemnej zieleni
Ozimin, sianych obok o każdej jesieni.

Dom mieszkalny, niewielki, lecz zewsząd chędogi,
Okna duże miał, jasne, a jego podłogi
Dźwigały łóżka, słane nakształt ogrodowych grządek,
Że w tym domu ład, mieszka i porządek.
Drzwi naoścież otwarte, uczniom ogłaszają,

Właśnie dwukonną bryką wjechał pan kapitan
I paląc paierosa we zwijce „morwitan",
Żwawo wyskoczył z bryczki i pobiegł na górę,
A tam oblicze jego stało się ponure,
Bowiem na korytarzu i wzdłuż i wszerz murów
Świecą gęsto jak gwiazdy guziki mundurów:
Kilkudziesięciu ludzi przyszło, nie bez racji
Zakosztować rozkoszy słodkiej markieracji.

Izba przyjęć. Tu każdy lekarstwo otrzyma.
A więc birmut i tjokol, albo kodeina.
Potem rycinus, Dower, czasem aspiryna.

A niejeden w stan chorych zostanie przyjęty,
Jaka radość jest wtedy! Hejże, panie święty!
Ale kiedy jest zimno i brzydko na dworze,
A pan doktór jest w gorszym niż zwykle humorze,
Wtedy w książce wpisuje słowa nie bez racji:
„Ukarać! Nieznajomość zasad symulacji".

Izba chorych. Tu łóżka tworzą równe rzędy,
Między niemi się snują tędy i owędy
Radosne, pełne szczęścia i spokoju twarze,
Nikt im tu padać, skakać, ni biegać nie każe.
Nikt im tu nie urządzi żadnego apelu,
Więc żyją sobie w szczęściu, ciszy i weselu.

— — — — — — — — — —

Ocenia swoich chorych zręczność Ryjoch stary,
Zapalił papierosa i niedając wiary
Cierpieniom tych biedaków, patrzy w jedno łóżko.
Gdzie Lewicki, wąsal, trzęsąc chorą nóżką,
Pod kocami spłaszczony, zwinięty jak żmija,
Umiejętnie w termometr gorączkę nabija.

Patrzy w drugie, badawczo oczami je wierci,
Gdzie Grabianka, jak może, opędza się śmierci,
Zjadając ze szmalcem wielki kawał chleba,
Uśmiecha się boleśnie i mówi: tak trzeba,
Poczem wyciąga rękę, chwyta za atrament
I zaczyna czemprędzej pisać swój testament.

Patrzy, gdzie Motylewski straszliwą niemocą
Złożony, leży w łóżku. Skronie mu łomocą.
Temu tak biednemu „Koła" skarbnikowi.
Patrzy Ryjoch i myśli i strasznie się głowi,
Czy Morusek naprawdę tak ciężko choruje,
Czy „odgrywa", jak zwykle, normalnie blaguje.



DOOKOŁA BUDYNKU

PIJANA INDYWIDUALNOŚĆ

PCHOR. STANISŁAW GOSTKOWSKI

Kochanej Redakcji Rocznika—
poświęcam.

Hej armato ty moja, kanonie kochany, 75-tko ty moja. Oliw, pucuj, dozoruj, czyli staraj się o dozory, a potem zawołają i mówią mów. Czemu bęben, wodzidła z czego się wywodzą, tyrli myrli, uszy wąsy, rozwory, rozhowory. Gębą mielesz, ozorem obracasz, aż grdyka trzeszczy.

A zaprzężona nie łaska? Kolumny gotyckie, doryckie rozdwajać nie łaska. Obiegowy pasie?! Wyimaginować trudno pewnie, pewnie nie zdolność, głuchogłupota, zmiędlin umysłowy, koleżko! W kluski grać, wodę w kolanie nosić, ale won z artylerji!

Tu gamońciów nie potrza—chłopiec musi elegant, bywalec, co i z konika na koń, i snopek sprawdzić, i stolikiem północki doszukać; wogóle A. P. Nocą z betów się wyskrobać, pochłeptać kawusi do księżyca, gimnastyczkę pod zorze i od prawego baterją. Objadek też mniej więcej, znowu rozwinięcie i potem przy szabasówce nocą kuj, bo zmora dusi. A niedziela, to portki z lampasami i hulaj damo, tanecznico moja, tańcowodna osóbko!

My artylerja, łaskawości cnotliwa, za podwiką na przodku się goni, chłopcy my malowani nawet zmalowani, jest w czem wybierać i do tańca i do wybrańca. Paniusia się rumieni?

— Ależ nic podobnego, to tak z emocji, bo dużo bym dała, by służyć artylerji.

I dała, a facet dostał gorączki z rączki.

C'est la vie!

Tyrpie gościem ciekawość co dalej. — Guzik, panie szanowny, tajemnica wojskowa.

A czy uferma słyszała co kiedy o wcięciach? Nie słyszała. Robi się tak. Idzie żołnierz borem, lasem, a na plecach dźwiga stolik, takie bawidełko, ale mele pudrowo-toaletowe, dołazi do górki, gdzie piramidka, nazwa tego kota, z powodu koty w marcu gramoląsie, wymiaukując księżyc dla płci spódnicznej. Facet stawia stoliczek, południczką manewruje. Włos z końskiego ogona na sztorc i ma czego chciał, niby punkcik. Nóżki skręca, przerzuca nogi przez plecy i idzie żołnierz borem lasem na koty.

A może tak facet połazisz po Kozim Gaju?! Tu szczygieł gwizdnie, tu dziecka z jajek się wyklują, tu się znów mapa nie zgodzi, a uniform zmełtany w błocie.

Teraz jednak won, bo cię petardą zdzielę względnie zapalnikiem pocisnę bez zwłoki. Cha, cha, cha, bez zwłoki, powiadam, bez zwłoki. Może być nawet wkręcony, ty się jednak nie wykręcisz. Jeden mrug oka, a wątroba szanownego fruwa, panie kochany. Dołek się panu wygrzebie, gnaty stacura i wierzbę wsadzi płaczącą na okrasę. Świętojańscy robaczkowie poświecą a jakże, mowę się uformuje o kochanych zwłokach i nagrobek wlepi. Nagrobek się wetnie, naniesie i powiększyć o 30-ci. Przydamy się nacoś. Punkt celowania fajans nieboszczyka, a może się nawet i snopek sprawdzi, a że to się sprawdzi, co mówię, to mur. Tak, mięto nienaganna, przepocona indywidualności, z nami nie żarty i przelewki.

CZARY SKOCZKA

Niewątpliwie wielką zasługą Skoczka, było stworzenie zupełnie poprawnego zespołu symfonicznego. Ile w tą syzyfową pracę, włożył wymieniony wyżej „lekwet“ trudu, wysiłków „któż opowie, któż wyśpiewa“.

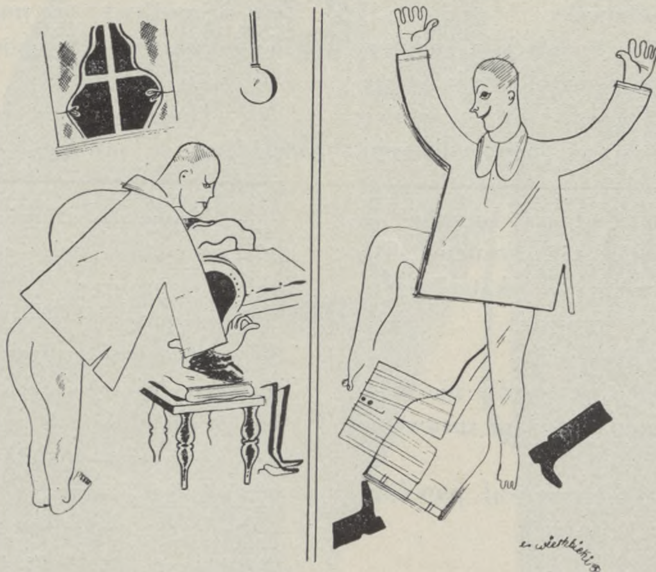
Przed każdą akademją czy koncertem urządzanym przez S. P. R. A. ilość prób tygodniowo się zwiększała, a Skoczek szalał.

Miałem przyjemność przysłuchiwać się takiej próbie w świetlicy nr. 2. Oto moje wrażenia. Kiedy wszedłem na salę przepełnioną niesamowitą kakafonją strojonych instrumentów, Skoczka jeszcze nie było. Kilkunastu „artystów“ znęcało się nad przeróżnym sprzętem muzycznym. „Skrzypiciele“ wydobywali ze swych „paganinich“ tony wielce urozmaicone, a dla ucha niekoniecznie miłe. Jacyś dwaj trębacze dęli w mosiężne ustniki klarnetów, aż im z wysiłku oczy z orbit wyłaziły. Wiolonczelista, niecomniejszy i drobniejszy od swego instrumentu piłował czele nieszczęsne, jakby je na połowy przerżnąć chciał. Galewski, żonglując, skrzypcami i saksofonem, zdawał się grać jednocześnie na dwu tych narządach muzyki. Niezależnie od tego wszystkiego pianista zmuszał stare pianino do oddawania melodji jakiegoś tanga, znagła przez natchnienie podyktowanego.

Nagle, jak uciął, dźwięki umilkły. Na sali zapanowała niewysłowienie miła cisza. To Skoczek przyszedł. Na widok Mistrza szmer przyjazny, powitalny przeszedł nad zespołem. — „Czołem Skoczek!“ „Serwus!“ „Cześć mistrzowi!“ posypały się okrzyki. On, skłoniwszy się uprzejmie podwładnej gromadce przyjaciół muzy, odrazu przystąpił do rzeczy. — „W klasztornym ogrodzie“. Zaczynajmy! Zajął przytem z godnością swe miejsce, ujął pałeczkę w dłoń. Zaszeleściły arkusze nut. Zespół gotów. Smyczki zawieszone nad skrzypcami czekają znaku. Czekam i ja. Oczy wszystkich spoczęły na prześwietnym dyrygencie. A on nagle obie ręce podniósł w górę i jeszcze „naglej“ je opuścił. Popłynęła na salę melodja spokojna, poważna. Zmącił ją i przerwał nagły trzask pałeczki o pulpit i krzyk: — „Źle! Mówiłem: zaczynać wolniej! Ile razy będę powtarzał!“ Więc od początku ten sam kawałek. Lecz znowuż było źle i znowuż krzyk Skoczka targnął powietrzem. Za trzecim razem także źle. Mistrz szalał. Miotał groźby, przekładał, tłumaczył. I w końcu zaczarował. Orkiestra odegrała cały utwór Ketelbey‘a. Zaklęte czarodziejską różdżką Skoczka ręce, dobywały z martwych instrumentów melodję żywą, jesiennie smutną.

I. P.

RYSOWNIK NA URLOPIE



PRZYZWYCZAJENIE — OPAMIĘTANIE

Pchor. St. Podchorski

CHÓR ŚPIEWA

Przeciągłe serenady, porywiste oberki, skoczne krakowiaki, pieśni, pieśni, pieśni — to chór, dokładniej p. por. Dutkiewicz.

— Słuchajcie, ja się tak nie bawię. Jak tak można, panie, panie, śpiewać? Co za nędza śpiewacza, panie, panie! Bo zaraz zrobię musztrę pieszą.

Przerażony tłum śpiewał bezszelestnie.

Myśl o chwytach karabinowych, dech zapierała. Lecz śpiewał.

— Chłopcy jeden z drugim, jak dęby, a głosy wydobywają, jakby byli panienkami na wydaniu. Och, wstydźcie się!

I my wstydziliśmy się bardzo, lecz śpiewać musieliśmy. Inaczej do raportu i wogóle granda na całej linji.

Lecz śpiewaliśmy przeważnie z zamiłowania. To też przed każdą akademją przejęci byliśmy ogromnie. Dosłownie przeżywaliśmy cierpienia pana porucznika.

— Zmiłujcie się, śpiewajcie dobrze! Inaczej was znać nie chcę. Musicie pamiętać, że to chór S. P. R. A. śpiewa, że cały Włodzimierz na was patrzy!

Z drżeniem w sercu, z dumą na ramieniu wychodziliśmy na scenę. Trema szalona, przecież cały Włodzimierz na nas patrzył.

I szły na salę pianissima, fortissima, kołysząc P. T. publiczność do snu, względnie ją budząc.

Po każdej akademji odrazu przygotowania do następnej. Próby szły za próbami. Nieraz zmęczeni staliśmy przez kilka godzin, bębniąc trudniejsze przejścia.

Kierował próbami p. st. ogn. Czaczkowski, względnie dyrygent chóru kol. Sułkowski.

Wspaniały był pan starszy. Spoglądając na jego rękę, słowa same się z ust wydzierały. A gdy uśmiechnął się dobrotliwie i z pewnem zażenowaniem przerywał mówiąc, że źle śpiewamy, naprawdę robiło się nam przykro.

Zupełnie odmienny był nasz własny dyrygent. — Ufnicki, pójdziecie do raportu za spóźnienie. Nic panu nie pomoże, pańska znakomita lokata.

Musieliśmy jego zapędy mitygować.

— Daj spokój, nie wygłupiaj się!

— Panie Chytry, pan może już wogóle nie przychodzić na próby. Ja albo pan, stawiam sprawę na ostrzu miecza.

W rezultacie pan Sułkowski dyrygował, pan Chytry śpiewał.

— Leć głosie po rosie...

— Źle! — ryczał dyrygent, jak zarzynany bawół.

A więc od początku.

Wogóle „Leć głosie" śpiewaliśmy niemożliwie często. Naprzód w interpretacji takiej, potem w innej. Raz śpiewaliśmy nawet dla p. majora Witowskiego, który „własnoręcznie" przybył na próbę i udzielał nam wskazówek, jak śpiewać mamy.

Chór się szanował. Dyrygent, gdzie mógł, to się szargał, że on dużo może. Prezes K. K. O. z prawdziwą słodyczą w głosie głaskał dyrygenta i był jako oliwa nicejska na zbałwanione morze. W wyniku śpiewaliśmy na „niedziółkach". Pełno pp. oficerów, podoficerów, a myśmy jechali do dzieweczki, krzesali w podkóweczki, że hej!

Jak każda przeciętna banda śpiewacza dzieliliśmy się na cztery głosy. Tenor pierwszy — młodziki o wysoko umieszczonych organach głosowych. Świetny Kędziołek, wsparłszy się w zamyśleniu na głowie Medera wyjeżdżał na wysokie „c", wspomagany dzielnie przez Aksentowicza. Zarumieniony Ufnicki przymykał oczy i „dumał o kochaniu, o bogdance i róż rwaniu". Spokojny i pewny był pan Chytry. Bohaterski tenor niczem się nie przejmuje, to też ze swadą i zwadą wyciągał: „Marjanno, ach Marjanno".

Filarem drugiego tenoru był Bieniarz, ale też mu Bozia struny głosowe i słuch dobry dała. Gdy razem z Litwinem zaczęli śpiewać, dyrygent wogóle był niepotrzebny. Zatokowani, nie zwracali uwagi na żadne komendy ręką: kłusem czy też galopem.

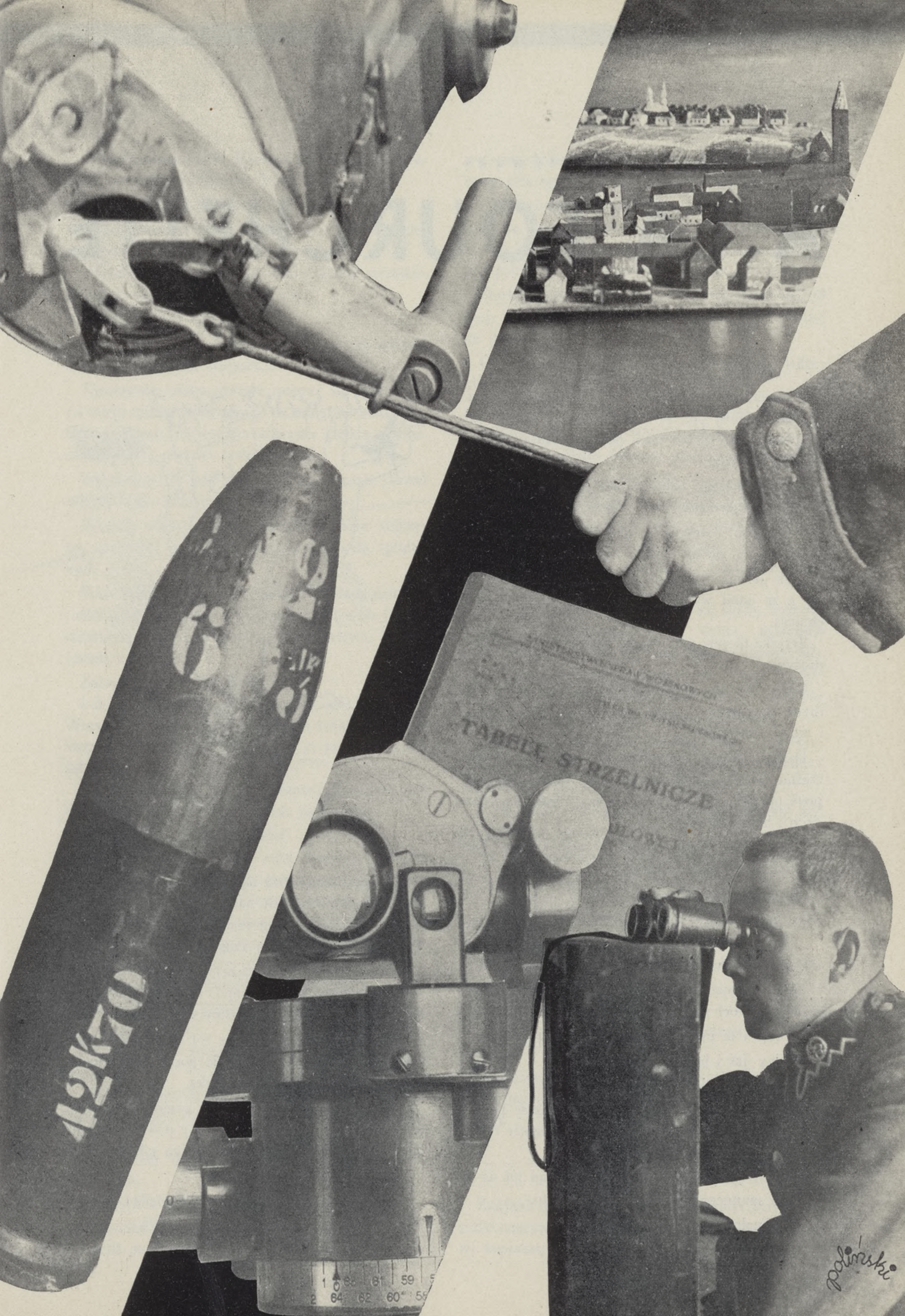
W basie pierwszym ważnym był Semkow, członek chóru od nut. Sprawiał dużo przykrości p. porucznikowi. Spóźniał się naprzykład. Pan porucznik urąga mu w możliwy i w niemożliwy sposób, i gotuje się do rozszarpania Semkowa, skoro tylko się ukaże. Wreszcie jest.

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, że poszedłem do sali pod 3 baterję, bo tam miała być próba.

— No widzisz Semkow, jakiś ty niedobry. Już się przygotowałem, żeby ci nawymyślać, a ty dosłownie mi usta zamykasz.

Człowiekiem o przeraźliwie głębokim basie był Skiba. Śpiewał w basie drugim. Tam był Kot Rudnicki, wyśpiewywujący piosenki o kobietach i artyleryjskich kotletach, względnie o malowanem 33, tam też śpiewał niziutki Chruściel tak pod względem wzrostu jak i głosu.

Nadeszła akademja 3 maja. Śpiewaliśmy jakoś inaczej, z pewnego rodzaju wzruszeniem. Po raz ostatni w Włodzimierzu i w naszem gronie.



TABELE STRZELNICZE
42K70
polinski

Pchor. Andrzej Malewski

A LA FOURCHETTE

O zmierzchu zjechaliśmy na wąską drogę polną. Szerokie zagony pól, ze złocistej letniej korony już ograbione, słały przed nami pokornie szarą wstążkę błędnej drożyny.

Ostatnie strzępy babiego lata chwytały skwapliwie zamierające promienie słońca.

Przed nami daleki skraj lasu odcinał się mocnym granatem od złotego pożaru zachodu.

Lecz już noc nadchodząca dławić poczęła te blaski a za nami wychynęła z oddali ciężka, ciemna chmura.

Bryczka toczyła się cicho po ustępliwej, posłusznej drożynie.

Coś przyczaiło się w zatartych już sylwetach drzew przydrożnych, coś czatowało w dalekim lesie i czarnej chmurze.

Dziwna czujność powstała we mnie, lecz jednocześnie wielka radość, dzika może nieco, rozpierać pierś poczęła i jakieś mocne wino w krwi się narodziło i burzyć poczęło.

„Dziś czarta chyba samego w pysk kropnę", pomyślałem z wściekłą uciechą.

Gruchnęło gdzieś z tyłu.

Furman obejrzał się trwożliwie.

„Cóż ci to, Jasiu? — zagadnąłem łagodnie — dusza w porteczki ucieka?"

„Ii nie, proszę *Jaśnie Pana,* — odparł tłuścioch — ale dziś djabeł sam hulać będzie".

A więc i ta prosta duszyczka to odczuła!

Biedny Jaś i biedna jego żona!

Jechaliśmy dalej.

Las sunął się ku nam przez ciche jeszcze powietrze. Zwolna jednak wstawać począł pogwar toczącej się chmury.

Jasio trzepnął skwapliwie konie i odtąd już aż do samego smutnego końca trzepał je często.

Gruchnęło dwa razy.

Bryczka potoczyła się wesoło.



Las był blisko, burza też, las był bliżej, burza też. Na lotnych skrzydłach nadbiegł wicher i mój kapelusz ukłonił mi się uprzejmie z pobliskiej wierzby. Wdziałem mimochodem czapkę Jasia.

Lewy piękny bułan zdenerwował się cokolwiek, i zaproponował lepsze tempo, wraz też Jaś dostał w łeb jakąś gałązką — byliśmy w lesie.

Szeroką garścią chwycił w tej chwili wiatr wyniosłe czuby drzew i targać je począł, jak zdenerwowana żona czuprynę mężowską.

Grad zerwanych liści i gałęzi poniósł się, dołem, a górą burza coraz to nowe ściany powietrzne miotała na dumny bór aż rozkołysała go jak morze.

Jasia zlikwidowało szybko.

Ogromny konar, jakąś przemożną siłą z pnia odarty, runął prosto na łyse jego ciemię.

Zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie.

Wpakowałem resztki Jasia na dno bryczki i uspakajać zacząłem rozbiegane konie.

Gruchnęło raz a blisko.

Bułan wbok się rzuci, bryczka w drzewo jakieś uderzyła, a ja wyleciałem jak z procy.

Wstałem odrazu, mam już takie pieskie szczęście, że żadna cholera mnie się nie ima.

Konie już były daleko.

Machnąłem ręką — Jasio już był przecież całkiem do niczego, a konie wujaszka.

Tymczasem niebo zdążyło rozpruć się całkowicie i o wiele zadużo wody spadło na mnie niespodzianie. Otoczyły mnie ze słodkim szmerem giętkie warkocze deszczu i spędziły rychło z drogi.

Schroniłem się pod drzewa i oto czarem jakimś zaklęty trakt zniknął mi z oczu.

Wyrosły wkoło mnie i zamknęły mocarne kolumny, przykryte wierzchem szumiącą powałą splątanych gałęzi.

Poszedłem wprawo i znowu skręciłem wprawo i chodziłem tak chyba z godzinę wprawo, bo jestem cierpliwy, potem chodziłem godzinę wlewo, bo nie jestem uparty.

Zaczęło mnie to już nudzić.

Lało bez przerwy, zwłaszcza za mój kołnierz. Wreszcie błysnęło przedemną jakieś światełko. Przeklęty labirynt leśny wypluł mnie ze swego łona na jakieś wzgórze.

Na wierzchołku... naraz błyskawica zapaliła pół nieba i na wierzchołku ujrzałem jakąś ruinę.

Przebóg, cóż to było za cudo!

Wielkie bloki kamienne, ręką dawnych jakichś mistrzów do posłuszeństwa zmuszone, piętrzyły się wgórę śmiałym a harmonijnym kształtem. Przecudna koronka renesansowa na gołych sklepieniach zrodzona, spływała ku wspaniałym rozetom okiennym. Wszystko to miecz czasu zrąbał okrutnie.

W tej to ruderze świeciło się coś mętnie.

Naogół nie lubię niepewnego towarzystwa ale postanowiłem wstąpić.

Odrzwia zaiste muzealne kryły ciemność nieprzeniknioną.

„Pierwsze koty za płoty“ — pomyślałem — otrzymawszy potężny cios w głowę od jakiejś szacownej belki.

Namacałem wreszcie drugie drzwi drewniane i pchnąłem.

„Smród i ubóstwo“ — zauważyłem w duchu.

W środku dosyć obszernej izby, na stosie jakichś bambetli, siedział babsztyl wręcz obrzydliwy; kaprawe oczka łysnęły ku mnie niesamowitym zezem i basowy głos zapytał, czegobym sobie życzył.

„Miła gosposiu — odparłem uprzejmie — chciałbym się nieco osuszyć i podjeść“. I posunąłem się szybko ku potężnej misie, z której unosił się jedyny przyjemny w tem mieszkaniu zapach.

Starka podskoczyła żywo i dowiedziałem się od niej, że to dla jej męża, który zaraz wróci i kości mi połamie.

Odsunąłem ją łagodnie i zabrałem się do jedzenia. Pachniało smakowicie.

Wyciągnąłem jakąś kość, i obgryzać zacząłem, rozglądając się jednocześnie po lokalu.

Z desek niedbale sklecone przepierzenie odcinało część jakiejś wielkiej komnaty.

Zielonkawa pleśń pokrywała nagie mury. Resztki rzeźbionego drewnianego pułapu utrzymywały się nie wiem z jakiego powodu w górze. Tu i ówdzie wisiały przyczepione z wrodzonym wdziękiem nietoperze.

Na starożytnym kominku palił się ogień, wypuszczając co chwila na izbę kłęby dymu, wtłaczane przez wiatr do środka. W rogu wielce plugawy barłóg wypinał nazewnątrz mocno podejrzaną zawartość — stara zatłuszczona kołdra atłasowa usiłowała przykryć całkiem nowy płaszcz furmański.

Zainteresowanie moje przeniosło się z powrotem na przedmiot konsumcji. Skąd u licha mieszkańcy tego zamczyska wytrwali taki specjał?

Białe, tłuste, nieco słodkawe mięso mogłoby być przysmakiem książęcym.

Nic też dziwnego, że, obserwując mój dobry apetyt, siedząca w kącie starucha, mruczała coś gniewnie. Zdołałem tylko zrozumieć, że nie mieli takiego jedzenia od roku, ale jak mąż wróci, to sobie odbiją.

Sięgnąłem po nową porcję i (złe oko miała ta czarownica), wnet złamałem ząb.

Psiakrew — cudów niema!

Wyplułem tedy ząb i jego adwersarza, chytrze ukrytego w mięsie.

Postanowiłem obejrzeć, więc wytarłem i... na nowym guziku od liberji Jasia błysnął herb mego wujaszka.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Znajomi mówią pocichu, że dostałem bzika, ale mnie naprawdę „coś“ zmusza do oblizania się ile razy wspomnę potrawkę z Jasia.



BALLADA

Pchor. Andrzej Malewski

„Siedzę smutny i sam"....

Zleniwiała myśl płynie wolno, białe kartki papieru leżą przedemną czyste — martwe.

Wzrok błądzi bez celu po tapetach.

Jakie to nudne.

Wieczór.

Wszystko w mrok się pogrąża.

Na stoliku coś błyszczy. Co to być może? Wyciągam rękę — spinka frakowa.

Spinka.

To już tak dawno było — grono przyjaciół, jedna biała sukienka i upojne dźwięki tanga. Przyjaciół los po świecie rozrzucił, biała sukienka odeszła, tango — tango słyszałem wczoraj... Milonga... katarynka.

Machinalnie wyjmuję frak z szafy.

„Adrja" dla takiego samotnika jak ja, to aż za dobrze.

Do mego stolika podchodzi jakiś nieznajomy.

— „Serwusik stary!"

Hm, musiałem być dobrze urżnięty, jeśli z tym typem wypiłem bruderszaft, ale odpowiadam grzecznie — „Dzieńdobry".

Potem on powiedział żeśmy się dawno nie widzieli, że jestem morowy chłop i że on mnie zaprasza na imieniny jakiegośtam wujaszka, który gdzieśtam mieszka.

Poszliśmy.

Właściwie to pojechaliśmy na uprzejmą propozycję mojego przyjaciela. Przed jakimś dużym domem zatrzymaliśmy się i przyjaciel zaproponował mi znów grzecznie uiszczenie zapłaty. Nie jestem grubijaninem, zapłaciłem i weszliśmy.

Otworzył gruby pan z miłym uśmiechem na tłustej twarzy.

— „Jak się masz Józiu! — rzekł wesoło. — Nie dam ci ani grosza".

Skrzywił się nieco mój przyjaciel, ja zaś wtrąciłem szybko: „Najserdeczniejsze życzenia szanowny panie.... Antoni" — ryzykowałem.

„Figlarz z pana szanownego" — odparł gospodarz.

Pewnie dzisiaj już do niejednego kilonka zajrzało się?"

„Kleofas" — podpowiedział mi rychło wczas Józio, lubię ja takich gości jak Józio.

„Nie przeszkadzam panom" — rzekła wytwornie pani domu, przechodząc przez korytarz z uchem małego chłopca w ręku. Wrzaskom malca odpowiedział poryk śmiechu w salonie na prawo.

„Zagadka, czy też coś deklamował?" — pytał rzeczowo Józio, pan Kleofas machnął ręką.

Zaprowadzili mnie potem do jakiegoś pokoju gdzie czekała już partja bridża.

Blady młodzieniec z lewej strony, z niezwykłą zręcznością zaczął rozdawać karty — zrobili szlemika.

Spojrzałem z niepokojem na Józia, Józio pozostał niewzruszony, rozdał karty i zrobiliśmy szlema.

Przy trzeciej rozgrywce okazało się, że kursuje pięć asów i przeciwnicy nasi zaczęli w dość niegrzeczny sposób pomawiać Józia o to drobne uzupełnienie talji.

Graliśmy dalej.

Nie stałem stanowczo na poziomie tej partji i nie szło nam jakoś, ale Józio miał silny charakter —

wstał na chwilę, poczem za krzesłem bladego stanął jakiś kibic, który czasem kaszlał a czasem dostawał czkawki — było lepiej.

Rozdałem karty i zrobiłem dwa trefle, naco rudy partner bladego powiedział że ja oszukuję. Tego nie lubię i dałem mu w twarzyczkę; ale blady i Józio zaczęli mnie prosić, bym się nie denerwował, a rudy mnie przeprosił.

Graliśmy dalej.

Potem jednak Józio zrobił jakąś konferencję z bladym; przegrałem sto złotych.

Powiedziałem tedy, że mnie głowa boli i poszedłem do salonu.

Zabawa tam była doskonała. Pani domu nie było, a mały Karolek przedstawiał scenę intymną. Zaraz też jakiś kostropaty wyprowadził jedną panienkę na schody.

Potem Karolek robił dowcipy indywidualne: jednemu panu odpiął ztyłu szelki, a innej pannie podłożył pluskiewkę na krzesełko.

Popłynęła upojna melodja tanga.

Poprosiłem jakąś czarującą pannę tkwiącą samotnie za kanapą.

Słusznie tam siedziała!

W piątej minucie tańca lakierki moje były gotowe, a w siódmej wyszukała pewien mój odcisk, o którym zapomniałem od lat czterech.

Gdy ocierałem pot z czoła, posadziwszy moją tancerkę (a jakże! za kanapą!) zbliżył się do mnie pan Kleofas i zaczął namawiać, bym z nią znów zatańczył.

Jestem miłosierny, ale nie do tego stopnia, więc zbliżyłem się do panny domu.

Dziewczę było hoże, ale nad miarę wrzaskliwe, to też gdy w przelocie uszczypnął ją blady mistrz bridżowy, usłyszała to mama, walcząca w trzecim pokoju z Karolkiem.

Następne pięć minut, spędzone na konferencji z rozsierdzoną panią domu, upłynęło mi nad wyraz niemile. Postanowiłem tedy zniknąć na pewien czas z horyzontu i wycofałem się do gabinetu, w którym sypiał starszy syn pana Kleofasa; matrona podążyła tam jednak za mną. Na szczęście uwagę jej zwróciła piękna fotografja Grety Garbo, wisząca obok portretu babki.



— „Jak mogłeś Heniu, powiesić taką fotografję, obok portretu twojej babci?“

— „Dlaczego Mamusiu, przecież zdaje mi się babcia była porządną kobietą“ — odparł ten zuchwały młodzian.

Potem usłyszeliśmy hałas niezwykły — znudzeni goście pchali się do jadalni.

Pani skoczyła bronić dostępu do tortu, który nieopatrznie pozostawiono na małym stoliku, a ja rozpocząłem przepychanie się ku tacy z kanapkami.

Pan domu w słusznej trosce o porządek uroczystości usiłował wytropić pewną butelkę, która znikła gdzieś w pobliżu rudego, a Karolek wlazł pod stół i z pomocą jednego pantofla, kojarzył młode parki, siedzące ku końcowi stołu.

Wreszcie zaspokojono pierwszy głód i zapanował jaki taki porządek; ja dopchałem się do tacy z kanapkami, gdzie jeden gość zjadał właśnie wszystkie śledzie, chleb zostawiając; Henia posłano po kostropatego.

Ocalony tort z pięknym napisem „Eulalja Kleofasowi“ postawiono na środek stołu i wstał jeden łysy.

Powitano go hucznym śmiechem, który uspakajał skwapliwie pan Kleofas; nalano kieliszki, rudemu odrazu dwa razy.

Łysy zaczął od Adama i Ewy, lecz już przy Abrahamie zainterwenjował Karolek — łysy podskoczył i zjechał, odrazu na pradziadka pana Kleofasa.

Znów musiano nalać kieliszki rudemu i Józiowi.

Myśli moje pomknęły wdal.

Sala balowa, fraki i barwne suknie, czar walca. I biała sukienka i potem na pięknym tarasie, nasza rozmowa z serca do serca szeptana.

Ostatnia.

Łysy był przy urodzinach Kleofasa.

A potem te beznadziejne, bezsenne noce i ten ciężar piekielny, który legł na duszy i cisnął coraz okrutniej.

„Niech nam żyje Kleofas!“

Nareszcie. Gwar, hałas, okrzyki, wszyscy cisną się do pana Kleofasa, tylko rudy ciśnie się do butelki.

Lekko, jak sarenka, przysiadła koło mnie śliczna dziewczyna, błysnęły urocze czarne oczy.

Szczebiotała coś wesoło, a ja czułem, że dusza moja odpręża się zwolna; straszne okowy nie tak już cisną.

Wtem ktoś mnie trącił — Józio.

Skinął głową i szepnął: „Narzeczony!“

Spojrzałem na dwóch krzesełkach siedział drab dwumetrowy i butelkę litrową ściskał w dłoni.

Wstałem — do przedpokoju — na schody (kostropaty znów tam był).

I znów była ciemna, ponura noc.

ŚNIEGORYTY.

Śnieg puszysty zaścielił nasz szkolny plac ćwiczeń
Ja z karabinem w ręku w kolumnie ukryty,
Pod zgonką komend, krzyków, szyków i odliczeń
Tworzę na panoramie białej śniegoryty...

Rzucają nas to w jedną to znów w drugą stronę,
Lecę szalonym pędem — nie wiem w jakim celu
Czy natarcie na wroga tworzę, czy obronę,
Biegnę, padam, znów wstaję jak wszyscy, jak wielu.

A śnieg jest taki biały jak obrus weselny
I lśni zasiany szronem, zwilża chłodnym puchem,
Padam i w śniegu zda się jestem niepodzielny,
Rozkoszując się masą, bielą i bezruchem...

Tulę się, ale tak mi jest dziwnie samotnie,
Czegoś brakuje... ktoś chyba jest zdala...
Chciałbym, żeby się wszystko zmieniło odwrotnie,
Taka wielka jest pojęć i uczucia skala...

Ach tak, tak jakbym Ciebie uchwycił za ręce
I w pyszną biel bym skoczył i razradowany,
W śniegu Ciebie bym tulił w szalonej podzięce,
Że dzień Tobą i piękną zimą jest kochany!

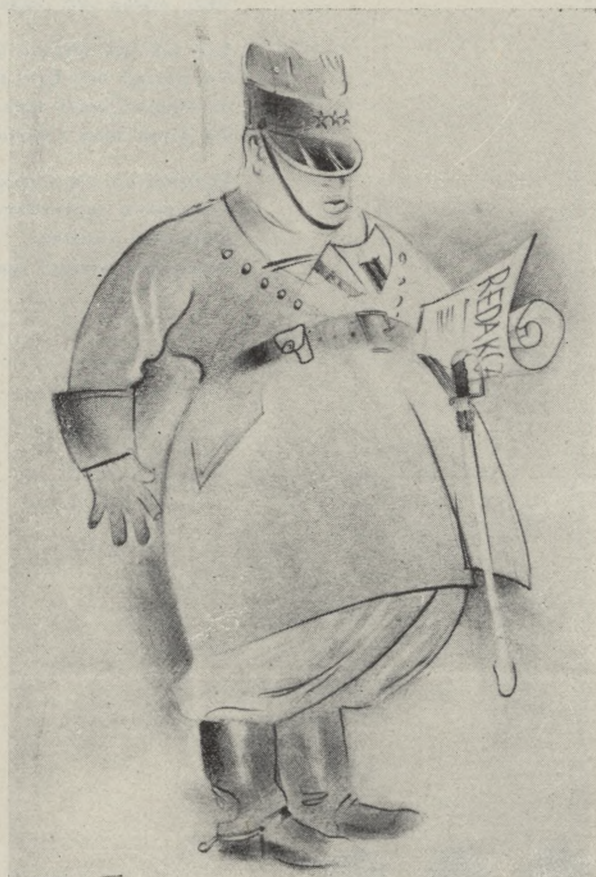
Skokiem na mą wysokość biegiem marsz i padnij!
Chwyciłem za karabin... wszystko znikło w biegu.
Prysł czar zwidzeń... — znów stało się ciaśniej, gromadniej...
Śniegoryty rozorał tupot nóg na śniegu.

Pchor. E. Lipecki.

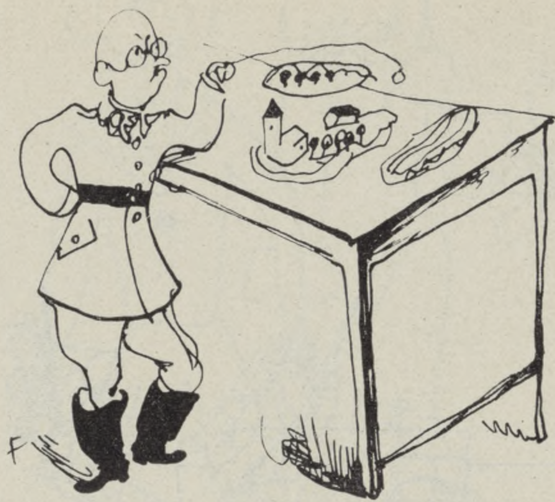
REWJA KARYKATUR S. P. R. A.









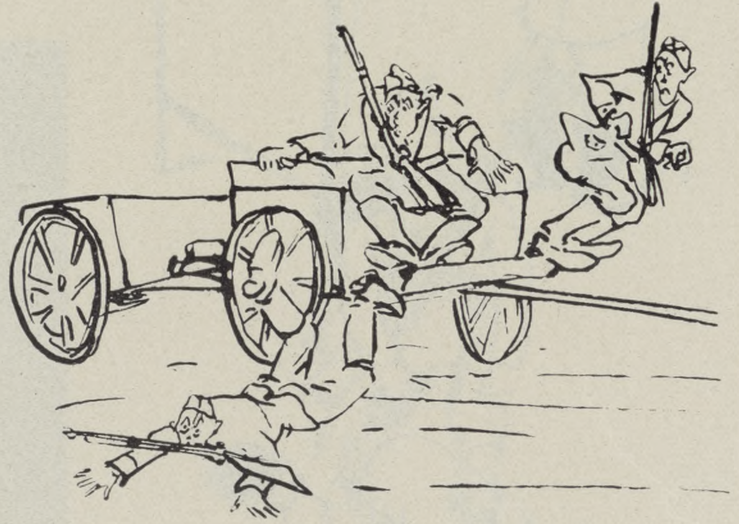


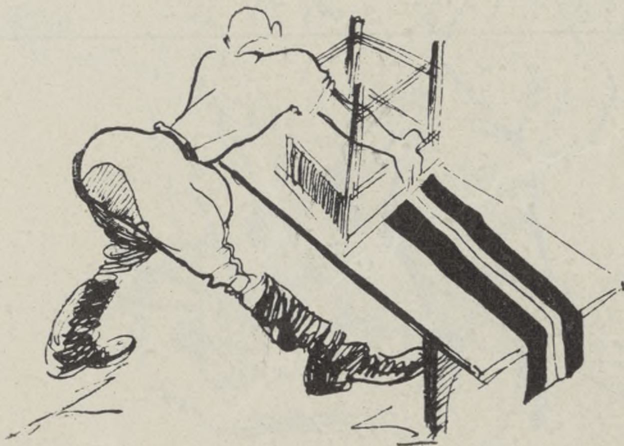







30
rok

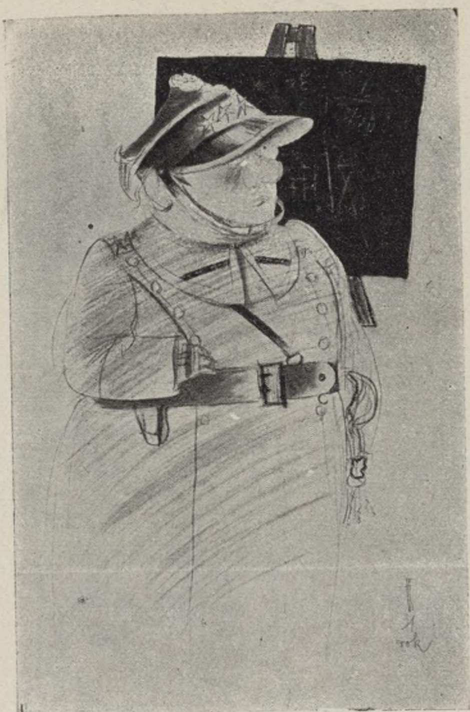






MAŁY KAZIO W S.P.R.A.








BAR STRZECHA
BAR POD STRZECHĄ





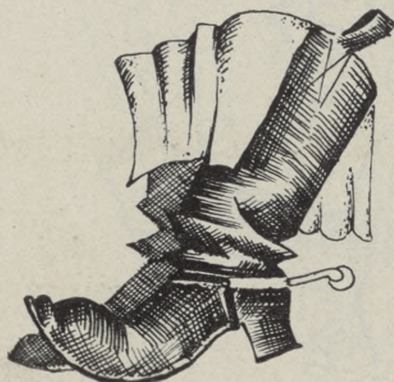












CZĘŚĆ

6

KRONIKA SZKOŁY

H. POLUBIEC

A. MALEWSKI

11—13/VIII. Przyjazd uczniów do S.P.R.A.

Przeróżnym sprzętem cywilnym wyładowawszy walizki i kuferki, z pokaźną porcją strachu, umieszczoną gdzieindziej, zjechało towarzystwo kandydatów na rekrutów (szarża można powiedzieć więcej niż podła) do Włodzimierza.

Była to połowa sierpnia i słońce z przyjemnością szykowało się do wytopienia nadmiernego sadełka gnuśnem życiem cywilnem wyhodowanego.

Wartownik przy bramie też był uprzejmy i wpuszczał chętnie, acz ze złośliwym uśmiechem (był już starym żołnierzem) pyszną kolekcję piętrowych fryzur, eleganckich kapelusików i tym podobnych wytworów objawów cywilnych.

Zjechało tych typów podobno aż 960, co stanowi piękny dowód płodności narodu polskiego. Mnożyli się i mnożyli pod piórem pana majora, aż dziewięć baterji napełniło się „z czubem".

Porządkiem wojskowym postrzyżono im głowy, by ich oko ludzkie mogło oglądać, i opisywano ich w kancelarji i w magazynie, na oględzinach lekarskich i próbach fizycznych.

Okres rekrucki

Szkolenie zaczęło się, oczywista, od podstawowej umiejętności słania łóżek, potem dopiero nauczyliśmy się liczyć do dwóch i gdzie jest lewo, a gdzie prawo.

Bardzo to skomplikowana praca zrobić żołnierza z cywila, bo trzeba wyprać z niego całą dotychczasową zawartość; pcha mu się tedy wojskowe wiadomości w głowę, a te cywilne wybija się całkiem odwrotną stronę — wychodzi z tego rekrut!

Tego rekruta likwiduje się znów zkolei coprędzej, bo stwór to naprawdę nędzny i ludziom na śmiech. Dopiero wtedy jest kanonjer.

Energiczni nasi przełożeni podwójną tę operację wykonali w dwa i pół miesiąca i wcale nie zauważyłem by byli potem zmęczeni.

Praca ich nie poszła na marne.

Ten realny i trzeźwy światopogląd, którego przykład nam dawali, ta samodzielność i szybka orjentacja, bez której człowiek obrywał ze wszystkich stron — to nasz zysk i dorobek na całe życie trwały, bo zdobyty w pocie czoła.

Pouczająca też była praca w Kole Kulturalno-Oświatowem Szkoły, które w pierwszych zaraz tygodniach funkcjonować poczęło, bo niewątpliwie praca społeczna w przyszłości będzie musiała się oprzeć na większej dyscyplinie organizacyjnej, takiej, jaką my właśnie w wojsku i w K.K.O. mieliśmy.

Czas szybko mijał.

We wrześniu już przybył na wizytację Inspektor Szkół Podchorążych Rezerwy p. pułkownik Skokowski.

Ileż to było emocji na temat jak wypadną działoczyny i kto będzie pytany z teorji strzelania.

Wszystko wypadło dobrze, tylko... zaraz potem objęliśmy służbę stajenną. Wcale to przyjemne zajęcie — zamiast nudzić się w przerwie obiadowej, albo gnuśnieć w łóżku przed pobudką, dostaje się żywego konika, zgrzebło i szczotkę i można bawić się wspaniale: dwa razy tam, raz z powrotem.

W październiku zaczęły się repetycje, które już nie miały nas opuścić aż do końca kursu.

Mówił mi jeden pan, że repetycje wymyślił Budda, który używał ich wśród innych sposobów ascezy, ale ja przecież ani buddystą, ani ascetą nie jestem. Repetycje, to tak, jak na karuzeli: wsiada człowiek na lwa czy inny aeroplan i jedzie powoli — najpierw teorja strzelania, nauka służby, topografja; potem prędzej — teorja, służba, topografja; aż wreszcie Ts., Sp., Tp. — galimatjas w głowie i morska choroba.

1.X. Utworzenie plutonu weterynaryjnego

Biedni nasi lekweci (lekarze weterynarji) jęczeli najwięcej, bo też to byli panowie w wieku już szanownym, co drugi z nich był łysy, a co trzeci nie miał brzuszka. Uznały tedy nasze władze, że lepiej ich nie uczyć sztuki artyleryjskiej, bo jak zaczną wcinać czy obzierać konie, to te nasze i tak bardzo wytrzymałe na wszelkie dolegliwości i dosiady, rumaki tego jednak nie zniosą.

Stworzono więc osobny pluton wet. (weterynarzy) o całkiem odrębnym programie; zaczęli dyżury nocne w stajniach i pierwszej zaraz nocki posłali połowę koni do ambulansu — pewno z dobrego serca.

KRONIKA SZKOŁY

Pogotowie koszarowe

W tym czasie zaczęły baterje szkolne pełnić służbę pogotowia koszarowego. Atrakcją tej służby było, że nie układaliśmy kostek mundurowych na noc.

Śliczna jesień dobiegała końca.

29.X. Rewja i uroczystości pogrzebu rekruta

Łagodzi tę ponurą okoliczność fakt, że dobrowolny samopaleniec jest dziełem bądź co bądź sztuki (pokłon w stronę sekcji dekoracyjnej K.K.O.)

Późniejszy trup jest pozbawiony wszelkiego wdzięku i linji — posiada zato bardzo wybałuszone oczy i oficjalne pragnienie śmierci. Prawda, że jak na młodzieńca, jest to egzemplarz rzadki? Wykorzystują to co roku uczniowie S.P.R.A., robiąc z tego poważnego zupełnie zagadnienia wrzaskliwe teatrum, tak dzieje się zawsze, ale ponieważ my tylko jeden raz rekruta grzebiemy, urok oryginalności jest dla nas wystarczający, mało — nawet pewni jesteśmy, że impreza była wspanialsza od zeszłorocznej.

Nastrój jest wcale nie nabożny, rozweselona młodzież przypomina raczej wenecki karnawał, niż ponure grzebanie, pokrzykuje ochoczo i cieszy się na jutrzejszą przysięgę i defiladę, a najbardziej się cieszy (powiedzmy to sobie na ucho), że pierwszy raz pojedzie na urlop.

30.X. Przysięga

Nadszedł wreszcie upragniony dzień 30 października. Na placu szkolnym ustawiły się zwartym czworobokiem szkolne baterje. Pośrodku ustawiono ołtarz polowy, po bokach zaś dwie siedemdziesiątki piątki— symbole naszej służby, wobec których mieliśmy złożyć nasze żołnierskie ślubowanie. Dowództwo zgromadzonych oddziałów objął p. major Galster. O godz. 9.30 przybywa na plac Komendant Szkoły, p. pułkownik dr. Ząbkowski, witany dźwiękami marsza. Krótkie żołnierskie powitanie — nasze „Czołem Panie Pułkowniku“ powtórzyło stokrotnie echo koszarowych murów. Potem msza polowa i podniosłe kazanie, wygłoszone przez ks. Michułkę, w którem nasz kapelan omówił znaczenie żołnierskiej przysięgi. Wreszcie pada komenda: „Do przysięgi!“ Obnażają się głowy, a kilkaset głosów powtarza podniosłe i wzruszające w swej prostocie słowa przysięgi żołnierskiej. W tej chwili poczuliśmy jej moc i wagę — staliśmy się prawdziwemi żołnierzami. Po przysiędze odbyła się defilada Szkoły, którą przyjął Komendant Garnizonu, p. pułkownik Lubański w otoczeniu płk. Ząbkowskiego i licznie zgromadzonej publiczności. Po defiladzie krótka chwila i żołnierski obiad w dywizjonach, na którym mamy zaszczyt gościć naszych przełożonych, rodziny, znajomych. Obiad przeciągnął się oczywiście „nieco“ dłużej, niż to przewiduje porządek koszarowy. Później kilka wieczornych godzin w oczekiwaniu na pociąg i długo upragniony urlop staje się rzeczywistością — jedziemy.



PREZES K.K.O. ODBIERA W DNIU PRZYSIĘGI FANFARY OD ZRZESZENIA BYŁYCH WYCHOWANKÓW S.P.R.A.

30.X — 1.XI. Pierwszy urlop

Dadzą — nie dadzą, 8 dni, czy 3 — brzęczało we wszystkich baterjach od pobudki do czasów późniejszych. Nadzieje nie zawiodły, urlopy dostali prawie wszyscy, wszakże tylko na 2 dni.

Ciało pozbawione rekruckiej duszy było gotowe na przyjęcie czegokolwiek, więc zadowolniło się i 2 dniami a umieściwszy w swych kończynach walizki zmusiło się inną parą kończyn do szybszej pracy, co w rezultacie wywołało obraz wystraszonego potworka, siedzącego na twardej ławce w luksusowym pociągu (train de luxe). Nie znajduję lepszego sposobu na godne przeobrażenie płochliwego rekrutka w kanonjerską mość jak wręczenie mu karty urlopowej.

Wprawdzie jeszcze w pociągu ciałko owe nie jest pewne siebie, ale wystarczy jeden krok na peronie, krok wywołujący brzęczenie ostróg tudzież kłapanie szabli, aby dziarski duch wstąpił w odpowiednie miejsce, podniósł szlachetną głowę do góry — tak jak się podnosi kołnierz.

Kilka dalszych a niepewnych kroków jest utrudnionych dzięki wspomnianym ostrogom, które w tym wypadku służą za bodziec duchowy, a stanowią wyraźną przeszkodę, w chodzeniu; można sobie zresztą

KRONIKA SZKOŁY

tłomaczyć, że artylerzysta z zasady nie chodzi. Dalsze kroki prowadzą do rodzicielskich domów a duch rycerski tak podnieca że kanonjer, dzięki swej ozdobnej wymowie w oczach zacnych rodziców oraz małoletnich białogłów, wyrasta na bohatera. Przed upływem jednak pełnych 2 dni duch opuszcza swego pupila, zostawiając go swemu losowi.

Tenże luksusowy pociąg na tejże twardej ławce wiezie do Włodzimierza w depresji pogrążone stworzenie, obarczone tylko dla otarcia łez paczką smakołyków.

Zaraz po powrocie mieliśmy przegląd wyszkolenia wszystkich baterji przez pana Komendanta Szkoły.

W dniu Święta Niepodległości wystąpiliśmy poraz pierwszy w mieście.

11.X. — Msza polowa i defilada w mieście

Przed kościołem farnym odbyła się msza polowa, a potem defilada całego garnizonu przyjmowana przez p. pułkownika Lubańskiego. Wieczorem w sali kina wojskowego akademja urządzona staraniem S. P. R. A. przyciągnęła tłumy publiczności.

W części wokalnej Akademji popisywały się chór i orkiestra Szkoły, nagrodzone rzęsistemi oklaskami.

12.XI. — Próbny najazd gazowy

Lotnik autentyczny, a nie temsamem imieniem nazwana pewna komenda, zjawia się nad Włodzimierzem rzadko.

Dla zademonstrowania uczuć przyjaznych, jeśli jest nasz, a ostrzeżenia, jeśli wrogi, na maszcie Komendy zostaje wywieszona wielka żółta chorągiew. To że wisi i ładnie wygląda to jeszcze nie jest wszystko — my to umiemy czytać: maski gotowe są na przyjęcie w swoją czeluść naszych twarzy, konie niecierpliwie czekają na ewakuację, a cekaemy przyczepiają sobie jakąś dodatkową instytucję, która służy do wygodniejszego ostrzeliwania lotnika.

Kiedy oprócz wywieszonej chorągwi da się słyszeć ponury, bardzo ponury gwizd syreny, wtedy ubieraj się bracie coprędzej, nie zapomnij maski, bagnetu, ładownicy, chlebaka, kabeka i t. d., biegnij przez plac naprzełaj do stajni, siodłaj jednego a bierz na łańcuch drugiego konia i wiej do lasu. Wielu innych młodzieńców robi to samo i przez to ewakuacja przybiera charakter sportowy, kto prędzej i sprytniej. Konie emocjonują się taksamo jak my, ale mimoto zachowują się taktownie i ,,ewakuują" się chętnie.

Bojowe to ćwiczenie zostawia bardzo miłe i wesołe wspomnienia.

29.XI — Obchód rocznicy powstania listopadowego

Uroczystości listopadowe rozpoczęły się capstrzykiem wieczornym. Cała Szkoła przemaszerowała przez miasto, przed płytę Nieznanego Żołnierza, gdzie złożono wieniec, a piesza sztafeta pochodnią ze Szkoły przyniesioną, zapaliła znicz.

Dnia następnego odbyła się akademja ku uczczeniu powstania listopadowego.





KRONIKA SZKOŁY

12.XI — Objęcie służby wartowniczej

W dniu 12 grudnia objęły baterje służbę wartowniczą.

Probierzem wartości moralnej każdego żołnierza i oddziału — nazywa wartę regulamin. W ciężkich warunkach mroźnej zimy była dla nas służba wartownicza nietylko sprawdzianem ale i nową szkołą twardej obowiązkowości i sumienności.

Nadchodziło Boże Narodzenie.

W przeddzień wyjazdu urządziło K.K.O. choinkę z opłatkiem i prezentami.

Ustawiono na placu ogromną choinkę, oświetloną reflektorami, a wkoło niej zebrała się Szkoła. Wiceprezes K. K. O. bomb. Jan Tarnowski złożył imieniem uczniów życzenie świąteczne p. pułkownikowi Ząbkowskiemu, poczem nastąpiło dzielenie się opłatkiem i Szkoła odśpiewała kilka kolend.

23.XII—3.I — Urlop świąteczny

A prezenty to były belki bombardjerskie. Prawie połowa z nas otrzymała nominację i jako starzy już żołnierze i „szarża“ pojechaliśmy na 10 dniowy urlop świąteczny.

Karnawał

Po powrocie zabraliśmy się oczywiście do nowych repetycji, aż przypomnieliśmy sobie i cała Szkoła krzyknęła jednego dnia „karnawał“! Oczywiście nazwę tę wymyślił pewien chytry krawiec; uszywszy większą ilość szaserów, poustawiał je w szeregu pod ścianą, zawiesił nad niemi odpowiednią ilość mundurów, dobrze skrojonych, i ucieszony tym pięknym widokiem nie mógł nic innego zawołać, jak „karnawał“, bo cóż może krzyknąć krawiec?

Późniejsze zastosowanie przedmiotów zachwytu stwarzało pewne kombinacje optyczne, przy użyciu damskich toalet jako dekoracji i to wszystko razem nazwaliśmy dancingiem. Świetlica do tego celu została udekorowana z wyrafinowanym smakiem sekcji dekoracyjnej, co tak przypadło do gustu p. pułkownikowi, że chętnie zgodził się na urządzenie następnego dancingu, poleciwszy wybudować jeszcze kilkadziesiąt metrów kwadratowych nowego parkietu. Oto świadectwo jak myśmy się bawili i bawili innych.

To u siebie — nazewnątrz Szkołę reprezentowali uczniowie, specjalnie do tego celu wybierani i szkoleni w opowiadaniu zmyślnych historyjek o cudach Szkoły tak twierdzili złośliwi. Stąd też pochodzi naprzykład wiara mieszkańców Włodzimierza, że każdy z nas posiada przynajmniej jednego ordynansa. Niech wierzą.

Do znajomości przywiązywano wagę szczególną — każdy młodzian znał przynajmniej kilkanaście panien, pewnie dlatego, że było ich we Włodzimierzu tylko tyle, a prowadzały się nierozłącznem stadkiem. Znają nas 23 pp. i 27 p. a. l., magistrat Włodzimierza i wszelkie zrzeszenia kobiece i męskie, gimnazjum i harcerze — wszędzie byliśmy gośćmi wesołymi i pełnemi dobrej woli.





KRONIKA SZKOŁY

Obok jednak hucznych zabaw płynął nurt pracowitego życia codziennego — odbyły się dwa odczyty ilustrowane filmowo: „Artylerja i technika“ oraz „Nowoczesne zdobycze techniki“; w dniu 31 stycznia druga nominacja bombardjerów; 1 lutego pogadanki w baterjach i akademja ku czci p. Prezydenta Rzeczypospolitej, wreszcie 19.II „Wieczór Morski“, baterje ćwiczebne objęły służbę wartowniczą.

1 — 10.III. — Ćwiczenia zimowe

Nadszedł marzec i ćwiczenia zimowe. 1-go i 2-go marca było natarcie na Werbę i zpowrotem na Włodzimierz S. P. R. A. wystawiła dwie baterje lekkie i jedną ciężką, reszta tworzyła oddział pieszy i zapoznawała się z pracą „królowej broni“.

Rezultat ekspertyzy był taki, że piechota zasługuje na miano królowej, ale my jej królestwo chętnie za konia oddajemy; koń od najdawniejszych czasów do biegania został stworzony (tak jak piechur), a człowiek wiadomo na początku po drzewach łaził, więc należy się na konia włazić i jeździć, bo drzewostan bardzo przetrzebiony.

6-go zaciągaliśmy czaty w bliskości Włodzimierza a 8-go wyruszyliśmy do Wojnicy w składzie 2 baterje lekkie, 1 baterja ciężka i pluton artylerji konnej— część uczniów pozostała we Włodzimierzu.

Pierwszy dzień to był marsz i problemy tempa, i odpoczynków, siana i haceli, a wieczorem oczywiście problem spania mocno skomplikowany wartą i dyżurami stajennemi.

Drugiego dnia mieliśmy bój spotkaniowy pod Kisielinem. To już była prawdziwa wojna, brała w niej udział cała dywizja z kawalerją i lotnictwem.

Mieliśmy prawdziwe emocje czy nas jazda nieprzyjacielska nie ogarnie z tyłu, bo dostawaliśmy trochę wskórę od przeciwnika, a nasze punkty obserwacyjne wzięły nawet do niewoli pewien pluton piechoty, ale go rozjemcy rychło i w całości na tamten świat wyprawili.

Mężnie jednak wytrwaliśmy do końca, utraciwszy tylko naszą kawalerję podobno gdzieś na cekaemach.

W powrocie 9-go zaatakował nas lotnik i zgnębił baterję 7-ma celnemi bombami.

13.III. — Wymarsz patrolu konnego do Warszawy

Od półtora już miesiąca trenował we Włodzimierzu patrol konny, który miał zawieść życzenia imieninowe Szkoły Panu Marszałkowi Piłsudskiemu; W dniu 13-m marca wyruszył wreszcie pod dowództwem p. kapitana Wierzbiańskiego w składzie 18-u uczniów z plutonowym Cięgoturą, żegnany uroczyście przez całą Szkołę.

W dniu 18-go wieczorem konny oddział Szkoły ruszył przy świetle pochodni z capstrzykiem na miasto.

19.III. — Uroczystości imieninowe Pana Marszałka Piłsudskiego

Dnia 19 marca S. P. R. A. bierze udział częściowo pieszo, częściowo jako artylerja lekka, konna i ciężka w mszy św. odprawionej na intencję Pana Marszałka w kościele farnym, oraz w defiladzie. Wieczorem, po wspólnym obiedzie żołnierskim, odbyła się uroczysta akademja ku czci Pana Marszałka.

26—29.III. — Rekolekcje

W końcu marca urządziła Szkoła trzydniowe rekolekcje, zakończone spowiedzią i komunją św. Zaraz potem rozpoczęły się egzaminy końcowe które tak szybko były prowadzone, że gdy nadeszły Święta Wielkanocne, już je kończyliśmy.

13—20.IV. — Urlop świąteczny

13-go wyjechaliśmy na krótki, bo zaledwie 8-dniowy urlop świąteczny. Po powrocie mieliśmy przeważnie zajęcia praktyczne i przygotowania do poligonu.

Niewątpliwie najbogatszą uroczystością z pośród tradycyjnych w naszej szkole jest obchód święta narodowego 3 maja.



KRONIKA SZKOŁY

Ta ostatnia Włodzimierska, przedpoligonowa, impreza K. K. O. musi wypaść dobrze, bo już zawczasu rozmaici „sekciarze“, a szczególnie ci z pod znaku pędzla, łamią sobie artystyczne głowy i zlewają obficie wszelkiemi farbami podłogę świetlicy Nr. 2, aby szata, w jaką przyoblecze się 3 maj wypadła okazale. Jednocześnie, w drugim końcu sali szaleje Skoczek, odbierając wciąż zacnym dekoratorom możność wysłuchania do końca melodyjnego potpouri. „Źle, od początku, ta przecież tam było pół ćwierci!“

Nieco na wyższym poziomie, bo o metr ponad orkiestrą, odbywały się próby wyczynów choreograficznych. Para za parą w barwnych strojach przewijały się bądź w dostojnym polonezie, lub skocznym oberku, kto to znów w spokojnym kujawiaku i wreszcie przesuwały się w zadzierżystym mazurze. Biedne te deski — nie miały wytchnienia po setkach hołubców i błyskawiczek, bo oto za chwilę na scenie ukazuje się nowy zespół — tym razem artyści z „Próby generalnej“.

Tak wygląda pobieżnie skreślony szkic tego wstępu do uroczystości i to tylko w części jego strony artystycznej, w murach świetlicy Nr. 2. A co poza temi murami!?

Rozmaitość i obfitość programu stwarza konieczność rozłożenia całej akcji trzeciomajowej aż na trzy dni.

W pierwszym dniu majowym zawody hippiczne na miejskim placu sportowym. Konkurencje oficerskie i podoficerskie, nagrody, żetony, oklaski. Publiczność zwartym kordonem okrążyła plac turniejów, a kasa Polskiej Macierzy Szkolnej wzrosła z tego powodu o pokaźną sumkę. Tradycyjnie cały dochód z imprez majowych oddajemy na P. M. S. we Włodzimierzu. W tym roku czysty zysk reprezentował pokaźny, jak na tutejsze stosunki, tysiączek z dodatkami.



W przeddzień obchodu Konstytucji—Święto sportowe S. P. R. A. z jego główną atrakcją — kadrylem artyleryjskim. W tym dniu wszystko się odbywało w obrębie koszar, na ujeżdżalniach. Naraz wyfrunęły w górę dyski, kule i oszczepy, a nasi skoczkowie (za wyjątkiem Skoczka) chcieli im dorównać. Tuż obok, na niedużym placyku, gdzie stały wysokie słupy, zaopatrzone w odpowiednio duże tarcze z koszami walczyło grono młodych ludzi z zaciętym uporem o jedną piłkę, która z niemniejszym uporem broniła się przed dostaniem się do wspomnianych koszy. Ale wnet nasza uwaga skierowuje się w tę stronę, skąd słychać okrzyki „bierze, bierze, gazu!“ I tak, wespół z zawodnikami przeżylibyśmy jeszcze niejedną emocję sportową, gdyby nie wezwanie wszystkich do kadryla.

Kilka ruchów nad głową połyskującą w słońcu szablą i wnet rozhukane w galopie konie, zaprzęgnięte do lekkich armatek, pędzą prosto na nas. Wprawna ręka zatrzymuje pluton tuż przed Panem Komendantem. „Panie Pułkowniku, melduję posłusznie....“ i znów błysk szabli, galop, tętent kopyt i kurzawa pyłu, wolty i półwolty, esy i floresy — wszystko to wykonane w zawrotnem tempie dało wspaniały efekt. Jeśli mowa o naszych popisach, to należałoby jeszcze wspomnieć o woltyżerce naszych kolegów podczas zawodów hippicznych. Pokaz był udany, a szczególnie sympatyczne było jego zakończenie, kiedy harcownicy unieśli raptem wgórę swego rumaka i podrzucając nim zgotowali mu zasłużoną „żabę“. Capstrzyk na mieście zakończył drugi dzień uroczystości.

Dla dopełnienia całokształtu niemożna pominąć milczeniem tej nieoficjalnej parady, która się odbywała na trasie stajnia-baterja z siodełkami i całym rzędem końskim na plecach. Dla wtajemniczonych komentarze zbyteczne.

Aż wreszcie: „Pobudka, pobudka, wstać“. Trzeci maj. Wprawdzie była to godzina jeszcze bardzo wczesna, powiedzmy, szara, ale już nasi meteorologowie zgodnie orzekli, że pogoda będzie jak złoto. I rzeczywiście — dzień był prawdziwie majowy, dzień, jakiegośmy tej wiosny nie ujrzeli więcej na poligonie.

Po uroczystej mszy polowej na placu 27 pal, i po defiladzie S. P. R. A. konna i piesza odmaszerowała na zasłużony „wyjściowy“ obiadek do koszar. W międzyczasie odbyło się poświęcenie i spuszczenie

na wodę kajaków. Uroczystość ta była ukoronowaniem wysiłków naszej sekcji L. M. i K. oraz harcerskiej w dziedzinie propagandy sportów wodnych, zbliżających nas z polskiem morzem.

Po wspólnym żołnierskim obiedzie towarzysze broni zwolna poczęli opuszczać sute stoły, rozstawione na zielonym placu szkolnym, aby po kilku chwilach wytchnienia ruszyć znów do miasta, — tym razem na kiermasz. Parę dni przedtem kolorowe afisze zapowiadały na mieście o różnych atrakcjach, kołach szczęścia, pokazie tańców narodowych, o strzelnicy i konnej jeździe dla publiczności. Na dole był wydrukowany dopisek, że cały ten raj tworzy K. K. O. S. P. R. A. na rzecz P. M. S. Zachodzące słońce przypomniało obywatelom Włodzimierza, iż czas już opuścić kiermasz, aby zdążyć wykupić bilet na akademję 3-majową w sali kina wojskowego. Wieczorem dancing w kasynie ofic. a nazajutrz pakowanie, by następnego brzasku pożegnać Włodzimierz.

Przed nami poligon!

Pchor. Stanisław Gostkowski

BALISTA

Służba nasza w Szkole trwa około 10 miesięcy, ale opieka, jaką Szkoła otacza swych wychowanków, nie kończy się z upływem tego czasokresu. Jednym z dowodów stałej troski Szkoły o poziom wyszkolenia podchorążych — to powstanie czasopisma — informacyjnego, wydawanego w Szkole dla podchorążych i oficerów rezerwy artylerji — byłych wychowanków S. P. R. Art.

Celem tego pisma jest utrzymanie ścisłego kontaktu z wychowankami S. P. R. A., którzy przechodząc do rezerwy, tracą styczność z czynną służbą, a temsamem zapominają nabyte w Szkole wiadomości, poza tem zaś nie mają możności stałego zaznajomienia się ze zmianami i ulepszeniami, jakie zachodzą w dziedzinie wiedzy artyleryjskiej.

Projekt wydawania Balisty spotkał już w wyższych sferach wojskowych z dużem uznaniem, czego dowodem może być słowo wstępne pierwszego numeru skreślone przez Szefa Dep. artylerji płk. Jana Macieja Bolda, którego treść niżej podajemy:

„Inicjatywę Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerji, wydania pierwszego pisma, któreby informowało i pouczało w dalszym ciągu swych byłych wychowanków w zakresie wiedzy fachowej, a poza tem było organem zespalającym kadrę oficerów i podchorążych rezerwy art. na gruncie ideowym, witam z uznaniem.

W ocenie ważności i trudności podjętego zadania, życzę korpusowi oficerskiemu Szkoły wytrwanie w systematycznej realizacji powziętych zamiarów. Korpus oficerów i podchor. rez. art. wzywam do poparcia tych zamiarów i współpracy, a przedewszystkiem do zainteresowania się wydawnictwem.

Jestem przekonany, że na tej drodze osiągniemy cel — u boku oficera zawodowego, stanie w razie potrzeby ideowej pod względem bojowym pełnowartościowy oficer, wywodzący się z rezerwy".

Komitet redakcyjny w osobach: przewodniczący mjr. Karol Lucjan Galster — zastępca K-mdta S.P.R.A. Kierownik administracji kpt. Albin Rak. Sekretarz redakcji kpt. Kłopotowski, a po jego odejściu kpt. Kazimierz Ryłko — w miesiącu maju ubiegłego roku wydaje pierwszy numer dwumiesięcznika „Balista", który wychodzi odtąd bez przerwy.

Pismo to w charakterze informacyjnym obejmuje działy: służby polowej, w formie ćwiczeń aplikacyjnych na mapie i poruszanie zagadnień z tą służbą związanych, instrukcję strzelania, z uwzględnieniem wszelkich zmian, topografji, dział sprawozdawczy z notatkami o ciekawych przejawach myśli wojskowej obcej, dział informacyjny z przepisami i wiadomościami, dotyczącemi stosunku do wojska oficera i podchorążego rezerwy i t. d.

O wartości tego fachowego pisma dowodzi duża stosunkowo liczba prenumeratorów, rekrutująca się nietylko z oficerów i podchorążych rezerwy artylerji, wychowanków Szkoły, lecz i z oficerów zawodowych.

Notatka, którą o Baliście zamieszczamy w Roczniku, ma na celu podkreślenie niejako obowiązku prenumerowania tego pisma przez wychowanków S. P. R. Art., którzy winni pamiętać, że przeciętny stopień podchorążego, względnie oficera rezerwy, obowiązuje nietylko w czasie służby czynnej, ofiara zaś, jaką za siebie dali ojczyźnie, nie ogranicza się do ukończenia szkoły, względnie odbycia serji ćwiczeń kilkutygodniowych, lecz polega na stałej gotowości, a tę uzyskać można przez systematyczne po-

głębienie raz nabytej wiedzy, w przeciwnym razie praca nad produkowaniem rezerwy przestaje być celową dla Państwa.

Zachowanie i pogłębianie nabytych wiadomości artyleryjskich drogą dalszych studjów — rzecz jasna — nie jest dla nas pracujących na innem polu, możliwe; obowiązki bowiem, jakie spełniamy w życiu cywilnem, mogą być równie ważne i odpowiedzialne.

Prenumerując jednak to pismo, możemy z łatwością poświęcić drobną część czasu na przestudjowanie go, a przez to nasze wiadomości artyleryjskie, perjodycznie odświeżane, zachowują się nam w tej formie, w jakiej być powinny.



HAUBICE NA DEFILADZIE 3-CIO MAJOWEJ

WAŻNIEJSZE ARTYKUŁY UMIESZCZONE W BALIŚCIE



Kpt. RAK ALBIN
Kierownik
Administracji
Balisty

1) Kpt. Jan Srzednicki — Zasady strzelania plot.

2) Por. Jan Lipiński — Rozważania o technicznem wykonaniu typowych ogni artyleryjskich.

3) Kpt. Roman Kałuziński — Praca kątomierzem busolą.

4) Kpt. Józef Białły — Równoległe układanie snopa.

5) Kpt. Otto Marcinek — Ustawienie działa kierunkowego na dozór.

6) Kpt. Albin Rak — Broń pancerna i obrona przeciwpancerna.

7) Mjr. K. L. Galster — Rozrzut.

8) Por. Tadeusz Tazber — Uwagi o wykonaniu wcinania wprzód bez przechodzenia na punkty pośrednie.

9) Kpt. Wincenty Pałczyński — Podstawowe wiadomości o strzelaniu i obserwacji.

10) Kpt. Józef Chrzanowski — Wstrzeliwanie uderzeniowe z obserwacją jednoboczną.

11) Kpt. Jan Srzednicki — Sprzęt artylerji przeciwlotniczej.

12) Kpt. Witold Biliński — Baterja w marszu podróżnym.

Pchor. Stanisław Pleszczyński
Prezes Sekcji Wych.-Oświatowej K. K. O.

Uwagi o oświacie wśród żołnierzy

Pragnę w niniejszej notatce choć pokrótce omówić jeden z kierunków wojskowej pracy społecznej — najtrudniejszy, ale i najwdzięczniejszy. Wiadomem jest, że rok rocznie pobór dostarcza pododdziałom wszelkich broni element nieoświecony, wśród którego jeszcze znajdują się nawet analfabeci. Wiadomem jest również, że władze wojskowe wprowadziły przymusowe nauczanie żołnierzy i osiągnęły już w tej dziedzinie poważne rezultaty. Po kilkunastu miesiącach pobytu w wojsku, analfabeta uczy się czytać i pisać, a reszta żołnierzy zdobywa podstawowe wiadomości z arytmetyki, propedeutyki, geometrji, historji i nauki o Polsce.

U nas w S.P.R.A. nauczanie elementarne prowadzą oficerowie. W tym roku zainicjowano rzecz nową, a mianowicie powierzono uczniom S.P.R.A. dział pogadanek specjalnych. Żołnierze oddziałów pomocniczych zostali podzieleni na trzy grupy: rolniczą, rzemieślniczą i robotniczą, z których każda zbierała się raz na tydzień dla wysłuchania popularnego wykładu jednego z nas. Organizacją tych pogadanek zajęła się Sekcja Wychowawczo-Oświatowa K.K.O. Uważam za konieczne podać tu dla orjentacji program pracy i rozkład godzin przynajmniej jednej z wymienionych grup. Pogadanki wygłaszaliśmy według następującego planu: A) Dział rolniczo-ogrodniczo-organizacyjny: 1) Przechowanie obornika, komposty i fermentacja sztuczna obornika 1 godzina; 2) Znaczenie nawożenia organicznego i mineralnego 1 godz.; 3) Uprawa roli wiosną, jesienią i latem 1 godzina; 4) Szczegółowa uprawa roślin 2 godziny; 5) Łąki, pastwiska i pasze w polu 1 godzina; 6) Przygotowanie pasz 1 godzina; 7) Siew i ziarno siewne 1 godz.; 8) Ogródek gospodarski 1 godzina; 9) Sad owocowy i drzewa przy drogach 1 godzina; 10) Porządek w gospodarstwie i wyzyskanie nieużytków. B) Dział hodowlany: 1) Koń czy krowa do pracy, pielęgnacja konia 1 godzina; 2) Chów i żywienie krów 3 godziny; 3) Chów świń 2 godziny; 4) Chów owiec i kóz 1 godzina; 5) Chów drobiu 1 godzina; 6) Chów królików 1 godzina; 7) Postępowanie w razie chorób inwentarza 1 godzina; 8) Pomoc w nagłych wypadkach 1 godzina. Dla dwóch pozostałych grup organizowano referaty z dziedziny elektrotechniki, farbiarstwa, górnictwa, obróbki drzewa i t. p., oraz pogadanki na tematy oderwane, jak np. „O emigracji robotniczej“, „O stosunkach rzemieślniczych w Sowietach“, a prócz tego przeprowadzono pokazy introligatorstwa i prostej rachunkowości.

Należy podkreślić, że naogół pogadanki nasze cieszyły się powodzeniem, a słuchacze okazywali duże zainteresowanie, biorąc często żywy i czynny udział w wymianie myśli.

A teraz uwagi, które nasunęły mi się w czasie kierowania pogadankami w roku bieżącym. Przedewszystkiem uważam, że te popularne wykłady są celowe i powinny być nadal przedmiotem szczególnego zainteresowania Sekcji Wych.-Oświatowej K.K.O. należałoby nawet powiększyć ilość godzin, tak, żeby każda grupa, a przynajmniej rolnicza mogła dwa razy na tydzień otrzymywać referat. Da się to niewątpliwie przeprowadzić, jeżeli zarząd Sekcji przedsięweźmie w tym kierunku planową akcję — a jest konieczne dla wyczerpania możliwie jak najdokładniej zasadniczych zagadnień, aktualnych dla słuchaczów. Oceniając omawianą pracę, należy pamiętać, że wielu żołnierzy pracuje w swoich zawodach cywilnych bez żadnych podstaw naukowych — tak, że te wskazówki i rady, które otrzymują na pogadankach, są jedynem ich wykształceniem fachowem.

Na zakończenie stwierdzam, że pomijając humanitarną wartość tych pogadanek — mają one bardzo głębokie znaczenie dla samych wykładowców. Niesienie oświaty jest przedewszystkiem samo przez się dziełem uszlachetniającem, jest prócz tego jedyną platformą, gdzie ludzie tak różnych warstw i poziomów intelektualnych stykają się, poznawają i nabierają wzajemnego zaufania. Jestem przekonany, że tego rodzaju bezinteresowna współpraca z ludem jest jedyną drogą, prowadzącą do złagodzenia tarć i nieuzasadnionych animozyj, mocno rozpowszechnionych w naszem społeczeństwie.

Uważam, że oficer będzie w swoim zawodzie dopiero wtedy pełnowartościowym, gdy prócz innych przymiotów umysłu i charakteru — potrafi poznawać swoich podwładnych i rozumnie nimi kierować, tego zaś nie osiągnie bez zbliżenia się do swoich ludzi poza służbą, w pracy poważnej, twórczej. Jasne jest, że praca oświatowa wśród żołnierzy dostarcza nam podchorążym, przyszłym oficerom, jedynej okazji do poznania szarej masy wojskowej.

Tak więc, krzewienie oświaty wśród żołnierzy, to jeden z niezmiernie ważnych czynników dobrej służby Ojczyźnie.

RAID DO WARSZAWY

Pchor. A. Scipio

Czwarty rocznik kończy już Szkołę od chwili, gdy po raz pierwszy zjawili się w Belwederze jeźdźcy, w gwarze stolicy przez wielu niezauważeni, którzy przebyli długich 350 km., by spełnić otrzymany rozkaz, by zawieźć życzenia w imieniu swojem i pozostałych pierwszemu Marszałkowi Polski — Józefowi Piłsudskiemu. Od tego czasu stał się coroczny raid do Warszawy tradycją Szkoły, budząc u wielu na długo jeszcze przed oznaczonym terminem wyjazdu nadzieję, że: „a nuż to ja właśnie pojadę".

Gdzieś pod koniec stycznia, zebraliśmy się — wybrańcy losu — na pamiętającej wszystkie raidy, ujeżdżalni przy bud. nr. 82. Miała to być „ziemia przeklęta", potem naszych poprzedników zroszona obficie, gdzie i nas podobno nieznane tortury czekać miały. Tak przynajmniej, z tajemniczą miną, groził plut. Cięgotura, „Dziubusiem" popularnie zwany.

Treningi! Na ujeżdżalni — w terenie — stępem— kłusem. Przez długich 8 tygodni, czy słota, czy pogoda, czy mróz trzaskający, lub gruda zlodowaciała, na której konie ledwo utrzymać się mogły, każdego dnia chlapiąc się w błocie, lub brnąc przez zaspy, przecinaliśmy utarte szlaki dawnych raidów — Uściług, Wojnicę, Werbę czy Mokrzec.

Minął luty, skończyły się zimowe manewry Szkoły. Zaczęła nas ogarniać coraz większa gorączka wyjazdu! Coraz częściej stawał nasz wódz raidowy, p. kpt. Wierzbiański, w środku ujeżdżalni i czynił znaki jakoweś w swym notesie. I każdy do arkanów jeździeckich pilniej się przykładał, każdy skwapliwie tłumaczył, że np. 86 kg. żywej wagi to przecież dla Pilota fraszka. Wódz się uśmiechał, jednak dręczących nas obaw nie rozwiewał. Wreszcie ostatnie dni, ostatnie przygotowania i oto już ustalona szczęśliwa 18-stka i pogrzebane nadzieje tych kilku, co zostać mieli.

Wiosenna iście pogoda uśmiechnie się nam, gdy w poniedziałek, 13-go marca, wśród zebranej na placu Szkoły, odczytał nam p. mjr. Galster rozkaz nieobecnego p. płk. Ząbkowskiego. Przy dźwiękach orkiestry 27 p. a. l. żegnają nas jeszcze oficerowie i konny oddział S. P. R. A. Wreszcie znikają i oni. Rozciągamy się po obu bokach szosy — raid rozpoczęty.

Jedziemy tak dobrze nam znaną drogą na Uściług, przejeżdżamy Bug, zostawiając z boku czerniejące w dali Horodło i oto już Hrubieszów. Wjeżdżamy w gościnne progi 2-go pułku strzelców konnych. Serdeczne przyjęcie sprawiło, że aniśmy się spostrzegli, gdy północ wybiła i wódz nas do kwater przepędził. Był to wszak dopiero początek — czeka nas jeszcze przeszło 300 km.! Przed nami Chełm — Lublin — Ryki — Garwolin — Warszawa.

Nazajutrz, po przeglądzie, dokonanym przez p. płk. Niementowskiego, ruszamy do następnego etapu. Coraz wyraźniej widać, że Wołyń został poza nami. Krótki postój w Białopolu i znów biała wstęga szosy wiedzie nas dalej. Wreszcie z za wzgórz wyłaniają się wieże i mury Chełma. Wyjeżdżają naprzeciw nas oficerowie 2 P. A. C. Jesteśmy w gościnie u artylerji. Niedługo jednak pozwolił p. kpt. Wierzbiański popasać w kasynie. Trzeba było spać, bo o 3-ej już pobudka.

Najdłuższy etap Chełm — Lublin przebywamy w składzie zmniejszonym. Został w Chełmie Tatar, niezdolny do dalszej drogi, a dzięki niemu i Jerzy Zacharewicz. Trudno, trzeba było się rozłączyć. W Piaskach czeka nas jarmark i dwugodzinny postój — wreszcie Lublin i koszary 2 Dyonu taborowego. Idziemy wraz z p. mjr. Królikowskim na czele do Kasyna 8 p. p., w którym godnie bronimy barw artylerji.

Lublin — Ryki. Cóż znaczy dla nas sześćdziesiąt kilometrów. Na postoju w Kurowie widzimy poraz pierwszy drogowskaz z napisem: „Do Warszawy 129 km." Na noc stajemy w Rykach, umieszczamy jako tako nasze konie po stodołach, lecz z sianem gorzej, chociaż w miejscowym dworze administruje b. wychowanek S. P. R. A.

17-go w południe, po króciutkim, bo zalewdwie czterdziestokilometrowym marszu, wjeżdżamy do 1-go P. S. K. w Garwolinie. Znowu jesteśmy w gościnie u kawalerji, oglądamy ćwiczenia strzelców. Po wieczorze, spędzonym w Kasynie, ostatni nocleg przed Warszawą. Gdy po sześciodniowym marszu wjeżdżaliśmy wreszcie w sobotę, 18-go marca, do Warszawy, przeważało, zdaje się, jedno uczucie: „jakto, już koniec?" Na moście Poniatowskiego wita nas przedstawiciel szefa departamentu artylerji, poczem udajemy się na kwatery do koszar 1. D. A. K.

Rankiem, 19-go marca, wyjeżdżamy z koszar do Belwederu, by złożyć w imieniu Szkoły życzenia i wręczyć pamiątkowy adres. Mieszamy się z delegacjami Szkoły zawodowej z Torunia i pułków. Wita nas p. jenerał Jakubowski, raport odbiera p. pułkownik Bold, dziękując w imieniu nieobecnego Pana Marszałka. Wracamy do koszar, gdzie oddajemy nasze konie przybyłym z Włodzimierza luzakom. Trzydniowy urlop mija prędko i znów jesteśmy we Włodzimierzu.

Ś. † P.

FRANCISZEK DYJAS

UCZEŃ 5-ej BATERJI S. P. R. A.

ZMARŁ W SZPITALU OKRĘGOWYM
W CHEŁMIE W MARCU 1933 ROKU

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

DOWÓDCA, OFICEROWIE,
PODOFICEROWIE
i UCZNIOWIE 5-ej BATERJI
S. P. R. A.

S. P. R. A.

Komenda Szkoły.

płk. Dr. Ząbkowski Ludwik — Komendant Szkoły.
mjr. Galster Karol — Zastępca Komendanta i Dyr. Nauk.
kpt. Orzelski Władysław — adjutant Szkoły.
kpt. Dr. Czech Wincenty — lekarz Szkoły
kpt. Kunasiewicz Piotr — lekarz wet. Szkoły
kpt. Kowalski Władysław — kwatermistrz
por. Zieliński Henryk — ofic. adm. mat.
por. Zborowski Józef — ofic. żywn.
por. Wiech Aleksander — płatnik Szkoły.

Kancelarja Komendy Szkoły.

st. ogn. Trzęsicki Józef — szef kancelarji
ogn. Czerniak Wacław
„ Wolski Franciszek — podofic. pocztowy
„ Czorny Kazimierz
plut. Dziwura Jan.

Kancelarja Z-cy Komendanta.

st. ogn. Pasierski Franciszek — szef kancelarji.

Kancelarja Kwatermistrza.

st. ogn. Drażan Józef
ogn. Mróz Wacław
ogn. Pilichowski Józef
ogn. Wisła Stanisław
ogn. Dubaniowski Władysław.

Kancelarja oficera materjałowego:

ogn. Kotarski Władysław
plut. Andrzejewicz Stanisław.

Kancelarja płatnika:

st. ogn. Dąbrowski Kazimierz — szef kanc.
ogn. Orłowski Hieronim
kpr. Kuzmowicz Władzimierz.

Kancelarja ofic. żywn.:

st. ogn. Czaczkowski Stefan — szef kanc.
plut. Kopera Jan — podofic. mag. żywn.
plut. Musiał Roman
kpr. Nowicki Józef.

Warsztat puszkarski:

st. m. w. Wietrzykowski Franciszek
mł. m. w. Biront Jan
tyt. st. m. w. Sobczak Aleksander.

Warsztat rusznikarski:

st. m. Wietrzykowski Franciszek
mł. m. w. Moliński Roman.

Kuźnie:

st. m. w. Tułajew Paweł
mł. m. w. Kamiński Franciszek
mł. m. w. Bochenek Adolf
mł. m. w. Gnaś Władysław.

Ambulans wet.:

ogn. Łebek Piotr
plut. Ryjoch Stanisław
plut. Ponikowski Józef.

Izba chorych:

plut. Skrzyński Bronisław
plut. Ryjoch Stanisław
kpr. Drygało Władysław.

Warsztat szewsko-krawiecki:

ogn. Dechnik Mikołaj — kierownik warsztatów.

Pralnia:

ogn. Łakomy Stanisław — kierownik pralni.

Łączność:

plut. Kulesza Panteleon — podofic. łączn. III dyonu.
plut. Sobótka Jan — podofic. mag. „Łączność".
plut. Deka Franciszek — podof. łączn. II dyonu
plut. Lachowicz Bronisław—podof. łączn. I dyonu.

I dyon:

ogn. Janik Ludwik — podof. kuchenny.

II dyon:

kpr. Lipoński Witold — podof. kuchenny.

III dyon:

ogn. Koświcz Aleksander — podof. kuchenny.

Pluton gospodarczy:

D-ca plutonu gosp. Kpt. Juryś Władysław
st. ogn. Kujawa Paweł — ogn. szef plutonu
st. ogn. Jaroszyk Józef
ogn. Adamski Ludwik
Stan ludzi 130.
Stan koni 145.



Kpt. ORZELSKI WŁ., adjutant



Kpt. KUNASIEWICZ PIOTR,
lekarz-weterynarji



Kpt. JURYŚ WŁADYSŁAW



Ksiądz MICHUŁKA JAN

DYWIZJON



Major PAŁUBICKI JAN
Dowódca I Dywizjonu





1 BATERJA

Skład baterji:

D-ca baterji kpt. Rysiewski Jan z 17 pal., d-ca I plut. kpt. Fedorko Adam z 9 dak. d-ca II plut. kpt. Wierzejski Kazimierz z 23 pp.

Oficerowie baterji: kpt. Mierzyński Władysław z 10 pal., por. Zajączkowski Marjan z 12 pal. i por. Greger Stefan z 9 dak.

Szef baterji st. ogn. Błoch Józef z 14 pal.

Podoficerowie instruktorzy: plut. Cięgotura Jan z 11 dak., plut. Mańko Roman z 4 dak., plut. Lachowicz Bronisław z 3 dak., plut. Forysiak Stanisław z 7 dak. i plut. Oszast Aleksander z 2 dak.

W roku bieżącym baterja pierwsza składała się z dwóch plutonów: plutonu I-go — artylerja konna i plutonu II-go —artylerja piechoty.



Kpt. RYSIEWSKI JAN

W dniu 18 sierpnia 1932 r. stan baterji wynosił 102 (maksymalny), w końcu kwietnia zmalał do liczby 75.

Życie wewnętrzne baterji rozwijało się owocnie. Fundusz koleżeński pod przewodnictwem początkowo kol. Sokołowskiego i Pleszczyńskiego, a później kol. Lasko, rozwijał ożywioną działalność w dziedzinie samopomocy (udzielanie pożyczek, prowadzenie świetlicy i t. d.). Koło ideologiczne (przewodn. kol. Rudnicki) zorganizowało szereg ciekawych referatów i zebrań dyskusyjnych na tematy społeczno ideowe. Starszymi klasy byli: w I-ym plutonie kol. Lutosławski, a w II-im plut. kol. Zaremba, po nim kol. Piechulek.



Kpt. FEDORKO ADAM

Z dziejów artylerji konnej

Aczkolwiek pierwsze oddziały artylerji konnej stworzył Fryderyk Wielki w Prusiech, to jednak z myślą poparcia kawalerji ogniem działowym spotykamy się o wiele dawniej. Do celu tego prowadziły usiłowania nadania artylerji odpowiednich warunków t. j. ruchliwości odpowiedniej, przez zastosowanie lżejszego sprzętu, wsadzenie obsługi na konie i t. d.

Przypisywano również pierwszą inicjatywę utworzenia artylerji konnej Maurycemu saskiemu, Karolowi VIII i Henrykowi IV we Francji. Jednak o właściwej artylerji konnej mówić w tym czasie jeszcze nie możemy, spotykamy się tu bowiem tylko ze sporadycznemi wypadkami przydzielania poszczególnych dział do oddziałów kawalerji. Charakterystyczne są tu próby Gustawa Adolfa, który dla poparcia działań kawaleryjskich używał specjalnie lekkich armatek skórzanych. Pomysłowy ten wynalazek miał się okazać dogodnym w działaniach przeciwko konnicy polskiej — zarzucono go jednak wkrótce.

W Rosji od czasów Piotra w. wydzielano 3 i 4 funtowe działa i posyłano je z pułkami dragonów. Praktyka rosyjska jak się zdaje spowodowała Fryderyka W. do sformowania pierwszej 10 działowej kompanji artylerji konnej w r. 1759. Za przykładem Prus Ks. Lichtenstein zorganizował w Austrji artylerję kawaleryjską. Tu obsługa nie posiadała wprawdzie koni wierzchowych, lecz 4 żołnierzy zajmowało miejsce z boku łożyska na t. zw. wurszcie, 5-ty zaś dosiadał prawego konia środkowej pary 6-konnego zaprzęgu.

Za Prusami i Austrją poszły inne państwa Europy.

W Rosji hr. Zubow tworzy w r. 1794 12-działową rotę konną. We Francji artylerja konna zainicjowana na początku wojen rewolucyjnych, rozwija się znakomicie, skoro już w r. 1794 Republika rozporządza jej 9 pułkami. Dalszy rozwój przypada na lata wojen napoleońskich i późniejsze lata w. XIX.

Wzrost wymaga ruchliwości — znakomicie sprzyja ewolucji.

Na początku wojny światowej oddziały kawalerji wszystkich państw europejskich posiadały swoje dywizjony artylerji konnej.

Doświadczenie walk 1914—1918 wysnuło odmienne wnioski co do przyszłości artylerji konnej. Niewątpliwie warunki walki na zachodzie Europy i na jej długich wschodnich frontach są różne. To też doktryna francuska, aczkolwiek docenia wyższość pod różnemi względami trakcji konnej nad mechaniczną, obawia się zbytniej wrażliwości koni na bliski ogień nieprzyjacielski i proponuje zastąpienie koni pociągiem mechanicznym tak w artylerji konnej, jak w innych rodzajach artylerji, działających w pewnych linjach frontu. Rzecz ta przedstawia się jednak inaczej u nas. Warunki terenowe w Polsce, rozciągłość frontu etc. czynią nadal artylerję konną niezastąpioną, dla bliskiego współdziałania z kawalerją.

Tradycja polskiej artylerji konnej sięga swemi korzeniami niezbyt dawnych, ale zato pięknych czasów. Znany każdemu sentyment i przywiązanie Polaków do konia i broni konnych, przyczynił się w wielkiej mierze do tego, że artylerja konna wyróżniła się wkrótce znakomicie zarówno brawurową jazdą jak i kunsztem artyleryjskim.

Pierwsza kompanja artylerji konnej powstała w r. 1808. Wystawił ją swym sumptem Włodzimierz Potocki, syn Szczęsnego — targowiczanina. Młody Potocki uzyskał prawo wyboru do swej artylerji żołnierzy z całego wojska, dzięki czemu znalazł się w jej szeregach kwiat młodzieży.

W r. 1809 Roman Sołtyk, przybyły ze szkoły politechnicznej wystawił drugą kompanję. Potockiego zamianowano szefem szwadronu artylerji konnej (2 kompanja), instruktorem został zdolny artylerzysta Redel. Sprzęt kompanji obejmował 4 armaty 6-funtowe i 2 granatniki (haubice) 10 calowe.

Pierwszy chrzest bojowy odebrała młoda artylerja konna w wojnie polsko-austrjackiej roku 1809, bijąc się dzielnie pod Raszynem, Kockiem, Sandomierzem. Z biegiem czasu liczbę dwóch kompanij rozszerzono do czterech — powstał już pułk, obejmujący dwa, 2 — kompanijne szwadrony, a dział ogółem 24. Po Włodzimierzu Potockim, który zmarł później w Krakowie, nie dożywszy 23 lat, objął dowództwo pułku w r. 1810 Hartig. W pamiętnej wojnie z Moskwą r. 1812 większość polskiej artylerji konnej szła w głównych siłach napoleońskich, w jej szeregach odznaczyli się męstwem i zdolnościami oficerowie tej miary, jak Bem, Chorzewski, Chrzanowski, Konarski, Ledóchowski, Sowiński i Szwerin, późniejsi pułkownicy i generałowie.

Po pięknych czynach artylerji konnej na ziemiach obcych w latach 1813 i 1814, przywiódł jej resztki do kraju gen. Krasiński. Czasy Królestwa Kongresowego charakteryzują się wysokim poziomem sprawności i wyszkolenia artyleryjskiego.

Na kartach dziejów powstania listopadowego artylerja konna zapisała się znów złotemi literami. Jej brawurowe szarże i morderczy ogień działowy



Kpt. WIERZEJSKI KAZIMIERZ

siały wśród Rosjan postrach i zniszczenie, czego przykładem Iganie i Ostrołęka. Generał Józef Bem, dzielny artylerzysta i wódz w dobie powstania listopadowego, za swe bohaterskie czyny został obrany patronem polskiej artylerji konnej.

Już zaraz w początkach odrodzenia państwa polskiego powstała myśl wskrzeszenia tej pięknej broni. Pierwsza formacja artylerji konnej odrodzonego wojska polskiego powstała już w r. 1917 w łonie I Korpusu Wschodniego gen. Dowbór-Muśnickiego, przy 1-ym i 3-im pułku ułanów. Po rozbrojeniu i rozwiązaniu korpusu przez Niemców, artylerzyści konni utrzymywali ze sobą łączność osobistą i listowną, która umożliwiła błyskawiczne uformowanie w listopadzie 1918 r. "1-ej konnej artylerji" — zawiązku późniejszego „1 dywizjonu artylerji konnej im. Józefa Bema" najstarszej z istniejących obecnie formacji polskiej artylerji konnej. Dyon ten stał się później kadrą dla kilku innych dywizjonów, jak 2, 6, 10, 12, wydzielając kilkakrotnie dla nich jedną ze swoich bateryj.

Już w końcu r. 1918 powstaje także „3 baterja art. konn." w Lublinie (późniejszy 3 dak.) „baterja a. k. Jazdy Jaworskiego (późniejszy 13 dak.) „Baterja odsieczy Lwowa" (późniejszy 4 dak.).

Pośpieszne tempo formowania wojska polskiego było przyczyną, iż żaden prawie z pierwszych dywizjonów art. konnej nie walczył w początkach w pełnym składzie, ale w miarę powstawania poszczególnych bateryj, wysyłano je odrazu na front, gdzie walczyły one po przydzieleniu do pułków kawalerji, spotykając się tylko czasami z innemi baterjami tego samego dywizjonu.

Wybitny udział bierze artylerja konna już w walkach z ukraińcami na początku r. 1919, gdzie odznaczają się: II pluton 1 baterji 1 daku pod Gródkiem Jag., „baterja odsieczy Lwowa" pod dowództwem rotmistrza Michała Beliny-Prażmowskiego, wreszcie „3 baterja a. k.".

W wyprawie wileńskiej na wiosnę 1919 r. wzięła udział 1 baterja 1 daku, odznaczając się swoją sprawnością bojową w walkach ulicznych, gdzie ranni zostali wszyscy oficerowie II plutonu, a jednak pluton ten wytrwał na stanowisku, rażąc nieprzyjaciela z odległości 200 — 300 m. skutecznym ogniem. Podczas całych walk na froncie litewsko-białoruskim i wołyńskim baterje a. k. współdziałają z kawalerją w częstych na tych frontach wypadach i zagonach.

Tak np. 2 baterja 7 daku, współdziałając z 15 p. ułanów, bierze udział w zajęciu Mińska i Bobrujska, oraz w wyprawie za Berezyną. W marcu 1920 r., podczas ofensywy sowieckiej na Słuck i Płoskirów, 1 baterja 4 daku razem z 8 p. ułanów, pozostawiwszy działa, jako „pluton konny", dokonała napadu na baterję nieprzyjacielską, stojącą w miejscowości Huta Zaborecka, którą zdobyła wraz z wielką ilością wszelkiego sprzętu. Podczas wyprawy kijowskiej, 1 pluton 1 baterji 3 daku, w składzie 3 brygady jazdy, pod Korosteszowem galopem zajmuje stanowiska ogniowe pod ogniem nieprzyjacielskim i celnością swych strzałów zmusza nieprzyjaciela w sile bataljonu piechoty i samochodu pancernego do odwrotu, za co 3 oficerów i 10 szeregowych zostaje przedstawionych do krzyża Virtuti Militari.

Wszystkie prawie istniejące ówcześnie dywizjony brały udział w walkach naszej kawalerji z korpusem kawalerji sowieckiej Budiennego podczas naszej ofensywy i odwrotu. 1 dak uczestniczył w jednej z najcięższych i najpiękniejszych bitew kawaleryjskich w wojnie polsko-rosyjskiej pod Wolicą śniatycką, otrzymując jeszcze na polu walki znaczną ilość krzyży Virtuti Militari. 4, 5 i 7 dak. wspólnie z 4 brygadą jazdy brały udział w zagonie na Koziatyn, 5 dak otrzymał specjalną pochwałę za dokonanie przeprawy przez Słucz w bardzo trudnych warunkach; 2, 4 i 5 walczą pod Mikołajewem. Jedną z najbardziej krwawych walk, stoczonych przez artylerję konną, była bitwa pod Śnieżną i Ozierną, w której 2 baterja 3 daku pozostawiła na polu walki 4 jaszcze i 3 działa. Tam poległ podpor. Stanisław Dzieduszycki i 9 szeregowych, a 18 otrzymało rany. Baterja wytrwała na odkrytej pozycji pod ogniem dział, karabinów maszynowych i samochodów pancernych aż do chwili zupełnego wyczerpania amunicji, poczem wycofała się pod osłoną własnych karabinów maszynowych.

1 baterja 5 daku prowadziła pod Klekotowem ogień na odległość 1 kilometra zupełnie bez osłony, rozbijając kartaczami szarżę kozaków, niszcząc karabiny maszynowe nieprzyjaciela, jednak, oskrzydlona, utraciła prawie wszystkie konie i została rozbita.

Najważniejszy w baterji 6 daku jest dzień 13-go

sierpnia, w którym to 2 baterja 6 daku okryła się sławą pod Radziechowem, gdzie zginął dowódca baterji por. Petrażycki.

Podczas bitwy pod Warszawą odznaczył się 2 dak pod Cycowem, 4 dak wsławił się krwawą obroną Płocka, za którą otrzymał od mieszkańców miasta pamiątkowy proporzec. Z walk pościgowych za uciekającym nieprzyjacielem wymienić należy zagon korpusu kawalerji gen. Romera na Korosteń z dakami 3, 4 i 8 (późniejszy 9). Przydzielony do 8 brygady jazdy, 8 dak wziął udział w bitwie pod Krasnogórką, gdzie padł na placu boju dowódca dywizjonu por. Zarczewski, samorzutną szarżą plutonu zwiadowców ocalił od klęski brygadę.

Trudnem i nieistotnem byłoby wyliczenie wszystkich walk i potyczek, w których dywizjony artylerji konnej odegrały wybitną, nieraz decydującą rolę, wspólnie z kawalerją dokonywując wypadów i zagonów, często nawet szarż i odznaczyła się wielką sprawnością bojową i męstwem. Wystarczą zresztą cyfry: 4 baterje, 58 oficerów, 163 szeregowych odznaczonych orderem Virtuti Militari, 150 oficerów i 504 szeregowych krzyżem Walecznych, 9 oficerów i 79 szeregowych poległych, 11 oficerów i 82 szeregowych rannych.

O uznaniu, jakie zyskała polska artylerja konna u obcych, świadczą słowa Budiennego, że „najwięcej Polsce konnej artylerji zazdrości", które miał on wypowiedzieć do porucznika Wiktora po zakończeniu działań wojennych.

Tradycje polskiej artylerji konnej zostały chlubnie podtrzymane w Polsce odrodzonej.

T Y P K I

Spójrzcie na tego „typa". Czyż z jego rozradowanego oblicza nie można odczytać odrazu wszystkiego? Czyż nie można się domyślić, że, spadłszy z konia i podobno stłukłszy sobie nogę, przez sześć tygodni „nie mógł" włożyć buta (na miasto chodził w szaserach); że jest autorem niezliczonych pikantnych przyśpiewek bateryjnych, wykonywanych unisono przez pierwszy działon w najbardziej nieprawdopodobnych momentach; że umie najróżniejsze bajeczki na wszystkie litery alfabetu.

Wszystko to przypomni się każdemu, kto spojrzy na tę zwycięską minę. Z taką miną, jak tu ciągnie ten niby zdobyty płatowiec, można go było widzieć, jak co wieczór podążał w znanem towarzystwie na „pół węgierskich", z takąż nosił siennik, o ile mu się to kiedyś przydarzyło oraz półtora kilometra kabla na manewrach.

Taki on już jest ten podtatusiały młodzieniaszek Ludwik Ballenstedt.

Zresztą nadaje on ton całej grupie t. zw. Ballenstedtów, której skład nie był ściśle określony, ale którą o każdej porze można było spotkać w kantynie — pierwszy stolik na lewo — Suchowiak Stefan (albo Klubias), Lucht Staś (człowiek o namiętnem wejrzeniu), malutki Jakimiaczek i błyskający cęgami Moryc.

Mógłby tam należeć także i Henio Stojowski, ale nie miał nigdy dość kawalerskiej fantazji — nawet przy t. zw. „czarnej kawie". Jednakże mimo wszystko zbyt wiele wkładał „łezki" w teorję strzelania. Może dlatego, że każde strzelanie przywodzi mu na myśl strzały kupidyna (a może jego wspaniałe tokowiska).

Te „Ballenstedty" były istnym utrapieniem władz, zwłaszcza na niższym szczeblu dowodzenia (do działonowego włącznie).

Biedny on był ten działonowy. Wywodził się ze Lwowa i nazywał się Tadeusz Staufer: jak nie miał grosza, to mówił „nie mam ani szóstki", a po obfitym obiedzie zwierzał się bliższym kolegom: „ale się nafrygałem" (kładąc akcent na niewłaściwem miejscu).

W życiu jego należy odróżnić dwa okresy. W pierwszym, gdy nosił brzemię władzy, nigdy nie zaznał spokoju. Codzień wieczór z pierwszego działonu dochodziły najpierw straszne wrzaski, znamionujące, że zachodzi pewne nieporozumienie między sprzątającymi z działonowym, a których treścią nie może być nic oprócz banalnych już spraw kurzu na stojakach, czy słomy obok łóżek. Wrzaski te stopniowo cichną — narazie nie wiadomo, kto zwyciężył — światła gasną — capstrzyk. Po chwili ukazuje się postać w bieli ze świecą i miotłą i cicho, jakby tajemnicze jakieś spełniając misterjum — rozpoczyna zamiatać od początku. W pewnym momencie światło, wędrujące po suficie, zatrzymuje się i ustala się „za szafkami" na długie godziny nocy. To Staufer, owinięty w kożuchy i koce, odbywa akt drugi misterjum nocnego — teorja strzelania...

W drugim okresie życia uzyskał niezrównane pomieszczenie dla swych nocnych męczarni — magazyn broni. Za jego panowania stał się on sławną kuźnicą wiedzy artyleryjskiej, przy blaskach świecz-



Kpt. MIERZYŃSKI WŁADYSŁAW

ki wśród masek gazowych, lornetek i zapasowych kbk pod portretem zatrutego fosgenem, Stauffer trawił długie godziny. Drogo musiał za tę kryjówkę zapłacić. Stał się bowiem człowiekiem w baterji niezbędnym. „Stauffer c. k. m. z trzeciej baterji", „Stauffer c. k. m. do drugiej baterji".

„Stauffer milimetrówkę dla p. kpt. Fedorko", „Stauffer przenośnik", „Stauffer sprzęt do topografji", „Stauffer, dlaczego niema kątomierza na działoczynach". Czasem aż łzy zabłysły w jego poczciwych modrych oczach.

Jako wielki cierpiętnik, nie miał zrozumienia u swoich. Tylko działon drugi, chluba baterji, miał go prawie za swojego. Drugi działon był wogóle wyjątkowy i lubił się tem często chwalić. Zresztą niech to historja osądzi... w którym działonie było najwięcej prymusów? Który działon najlepiej strzela z kbk.? Który działon wydał gros jeźdźców czołowych? W którym działonie był Kostecki? W którym działonie najzgodniejsze małżeństwa? Wogóle był to działon superlatywów, nikt temu nie może zaprzeczyć.

Niewątpliwie super omnes wybijał się niezrównany Staś Pleszczyński, zwany od ostatniego dancingu w kasynie oficerskiem ogniomistrzem zaprzęgowym (w nawiasie dodać należy, że na tymże dancingu Ballenstedty dokumentnie go umalowały na czerwono kredką do ust).

Spec od ideologji, organizator odruchów samorzutnych, prawie Katon bateryjny, czołowy kakaowiec. a przytem... wybitne kabaretowe talenty. Któż go zapomni w trumnie z kurjerkiem w ręku na pogrzebie rekruta, albo „danse du ventre", wykonany którejś niedzieli po capstrzyku. Z szalem, który zastępowała jedna z pogardzonych naogół części umundurowania. Faktem jest i to, że biedny Stauffer, nie mogąc do porządku doprowadzić uszczęśliwionych tem widowiskiem Ballenstedtów, wybierał się po ratunek do pana szefa. Tylko drugi działon uspokoił się odrazu.

Niedarmo przeszedł szkołę pod takim działonowym jak nasz Michałek, zwany Michelinks, albo poprostu „Grubym".

Był to typ co się zowie. Na głowie furażerka dziwnie fantazyjnie powyginana (zwana mitrą frygijską). Twarz zawsze starannie wygolona i pełna optymizmu, o ile nie był w zanadto „cywilnym nastroju, co mu się czasem zdarzało.

Mimo tych nastrojów lubował się w trudnościach — nigdy nie mówił „wytrzeć waliki" tylko „powycierać kuferki", a zamiast „koc" mawiał „kołdra", choć „r" niebardzo łatwo mu przychodziło.

Chlubą II działonu był coprawda Stefan Suchowiak, wisk, jeden z Ballenstedtów i ulubieniec plutonowych. Dziubuś — plut. Cięgotura ochrzcił go szeregiem pieszczotliwych imion: Klukas; Kluper; Cypoleusz, Petryljusz, Kefajstos, Mendoga. Różne wieści chodziły o tym człowieku z nosem artyleryjskim. Jedni mówili że przez cały czas pobytu w Szkole ani razu dział nie czyścił, inni, że ze strachu przed p. kpt. Fedorko uczęszczał codziennie do lekarza po środki uspakające. Największego doznawał zawsze zdenerwowania na jeździe konnej i przy strzelnicy zmniejszonej — na to się widać leczył.

Sąsiad jego, najbardziej świadom tych wszystkich niedomagań, Czesio Grocholski był naszym „Korespondentem bateryjnym" kolporterem wydawnictwa jednocześnie jedynym oficjalnym literatem, może dlatego, że podobno kiedyś składał „Kobietę współczesną". Trudno opisać tego wściekłego dakowca. Trzeba usłyszeć jak chrapie koncertowo nawet na 5 minut przed pobudką albo jak usiłuje kogoś przekonać głosem bardzo dobitnym z charakterystycznem kiwaniem głową i „bystro patrząc przytem w okulary".

Wspomnieć trzebaby i naszych „milusińskich" małego a bardzo doszłego Jakimowiaczka, Ludwisia Godlewskiego, zwanego niekiedy „Rywalką" i Edzia Roznanowskiego o przeciwlotniczym wyrazie twarzy zawsze akcentującego, że jest trzeciem od końca pod względem wieku a nie najmłodszym, jak wszyscy przypuszczali. Zresztą nie było prawdziwych milusińskich odkąd Jureczka Jeżewskiego przeniesiono do 5 baterji.

Z tytułu wieku należeć winien tam i Jasio Kostecki zwany czasem „miss Koko z cyrku Wolfsons", ale ten do żadnej grupy nie daje się zaliczyć, bo był to typ zupełnie wyjątkowy. Jego punktualność niesłychana stała się wprost przysłowiowa — zawsze był pierwszy, czy na zbiórce, czy na alarmie — a jego pokorna uległość wobec działonowych była przykładem ogółu. Mawiali więc też często z uznaniem i podziwem koledzy „Naturalnie Kostecki", co się stało pewnego rodzaju „dictum" na terenie baterji.

Do irytacji doprowadzić jednak potrafił swym beztroskim humorem nawet spokojnego „Wojaka, który jako zastępca władzy w działonie zajmował się sprawami administracyjno gospodarczemi. Stąd też po-

chodzi przezwisko Wojtka „Kwatermistrz". Wczuwając się dobrze w ową rolę żywił poczciwie cały działon serami i innemi wiejskiemi produktami".

W trzecim działonie zgrupowali się ludzie „dobrze odżywieni" i ze względów organizacyjnych — niewielkiego wzrostu. Wiktorczyk zwany Korwejczykiem ze Stanisławowa — człowiek bez nerwów, który między pobudką a zbiórką znalazł zawsze czas na papierosa — i najbardziej namiętny gastronom Mroczkowski, noszący w swej figurze wyraźne ślady tej zgubnej namiętności.

Był tam i Sylwanowicz zwany przez pana szefa, „Dziada leśna", a przez innych niekiedy „Horodziej". Typ ten się odznaczał, że jako działonowy używał zawsze świeczki zamiast latarki i z nią szczegółowo oglądał wszystkie zakamarki swego królestwa. Zostawszy środkowym jezdnym I działonu stał się strasznie gderliwy. Od chwili, gdy „Kacyk" wierzgnął poraz pierwszy przy pierwszem zetknięciu się z kocem (co miał zwyczaj czynić przy lada sposobności), a Morfeusz łapał go za łeb zębami, Horodziej rozpoczynał swoje gderanie i nie spoczął dopóki po dwóch godzinach jazdy wiechci słomianych pod konie nie rzucał. Gderał w sposób zwykły, nasze stare żołnierskie przekleństwo mu wystarczały, ale bezustannie i na wszystkich. Na Kacyka i Morfeusza na Parabolę i Inną pod Korwinem - Kijuciem na czele — na jezdnego dyszlowego, na luźne postronki, na działonowego, na jaszczowego, choć mu nic nie przeszkodziło, kto tam zresztą wie na co gderał i gderał. Ten z Nieświeża wywodzący się „dziadek leśny" ponoć z samym księciem w borach litewskich na niedźwiedzie polował i u niego za stołem często popijał. Złośliwi mawiali, że bywali u siebie, książe pan u siebie i „dziadek leśny" u siebie.

Sławą baterji, znaną wszystkim (nawet w Warszawie) był wynalazca uczony matematyk Dr. Stefan Sokołowski. Efektem średniego wzrostu i bystrego spojrzenia, nie zadowolnił się od wieków uznaną i cenioną tabliczką mnożenia, ciągle myślał jakoby tu inaczej mnożyć i dzielić, miał swoje sposoby na pierwiastkowanie. Nie wystarczyły mu widły boczne, fi, omega, wykresy obserwacyjne, wcinanie topograficzne, arkusze obliczeń. On strzela krążkiem uniwersalnym. Krążek uniwersalny (skądinąd przecież uznany za bardzo zdolnie i dowcipnie pomyślany (miał w baterji szczególną formę. Czego o nim nie mówiono? Że nietylko można nim wykonać każde wstrzeliwanie, każde ustawienie na dozór, ułożenie snopa, ale że wogóle można nim ułatwić życie każdego artylerzysty.

Podobno zastępuje on całkowicie topografję przy jego użyciu na działoczynach daje się zbędnem „oznajmienie funkcji" , „zmiany numerów" i „do działa — od działa". Nasi koniarze twierdzą, że przy pomocy niego można z łatwością ocenić wiek każdego konia — telefoniści dywizjonowi z dwudniowych marszów zimowych zbadali jego znakomite działanie na odciski.

Pono i cywile mogliby użyć jako środka lekko przeczyszczającego.

Takie to wieści chodziły o tym krążku uniwersalnym.

Łazanko, Agapit Krupko a naprawdę Walenty Paszkowski był żołnierzem najbardziej proporcjonalnej budowy — był tak długi jak i szeroki. W pełnem oprządzeniu wyglądał jak grenadjer napoleoński pod Moskwą; z pod nauszników wylewało się jego poczciwe odblicze z płowym zarostem, można było z jego oczu wyczytać jak porządne w tem opakowaniu siedzi chłopisko. Miał on sobie tylko właściwe zwyczaje. Na manewrach zimowych właził na przodek zawsze od tyłu ku uciesze całego działonu a podczas baterji zaprzężonej, wsiadając kiedyś na konie z prawej strony i wsiadłszy z przyzwyczajenia lewą nogą w strzemię — bez nożyc — usiadł tyłem do przodu. Wielkie było jego przerażenie i wielki śmiech wśród obsługi, gdy koń jego ruszył galopem za innemi i dopiero na drugim końcu placu zdołał się przeflancować we właściwym kierunku.

Na zakończenie wspomnieć trzeba naszego przewodnika duchowego prezesa od ideologji — Rudnickiego.

Ten, o ile nie przemawiał na tematy zasadnicze, co mu się mniejwięcej co dwa tygodnie, w godzinach wyznaczonych rozkazem bateryjnym, zdarzało, to byłby sobie zwyczajny człowiek o wesołem usposobieniu, gdyby nie jego talenty kompozytorskie.

Śpiewał on ciągle i ciągle komponował. Nie stracił żadnej okazji, żeby czegoś nie ubrać w mowę wiązaną i melodję. Jego szlagiery „Przed nami zegar" a przedewszystkiem z natchnień manewrowych poczęty „Konny patrol" (śpiewany z lirycznem drganiem głosu) stały się w baterji niezmiernie sławne.



Drugi pluton, pluton artylerji piechoty, został w okresie Bożego Narodzenia zreorganizowany w ten sposób, że dzięki przesunięciom we wszystkich baterjach, przybyło do tego plutonu kilkunastu nowych kolegów.

Postaram się przedstawić wszystkim i każdemu z osobna nasze typy, codzienny capstrzyk, który trudno jest sobie wyobrazić bez 4-o działonu, który jest naogół b. wojowniczo nastrojony, krewki i żądny boju, potrafi zawsze tak uderzyć w „słabą stronę“ Ghandiego, że ten wnet zapała chęcią odwetu i walka sławna rozgorze w całej pełni, często poparta argumentem w rodzaju pantofla, koca, czy zagłówka. Poza tem, żyją oni w idealnej zgodzie.

Pod samem oknem Haman tęgi śpi. Lecz gdy go „pobudka“ wyrwie z objęć Morfeusza, zaczyna zaraz wyrażać swe niezadowolenie głosem podobnym do wojennego okrzyku Papuasów, których potrafi też naśladować tańcem.

Obywatel Mąkarski leżący po drugiej stronie działonu, solidaryzował się zawsze z Pipi w urządzeniu najrozmaitszych „kawałów“ ale ostatnio sam padł ofiarą psotnego Pipi, który wylał jego wino — oczywiście sobie do gardła. Wtedy to ogarnęła go szewska pasja, w wyniku której zemścił się na butach wroga ciskając je z rozmachem za szafy działonu.

Naogół bardzo spokojnie zachowuje się za dnia fotograf z Bożej łaski, zwany trupem, mający jedyną wadę — chrapanie podczas snu.

Nadworny pisarz Pana szefa, to zdawałoby się, człowiek poważny, stateczny. A jednak te jego częste wycieczki do miasta i relacje naocznych świadków mówią o amorach, które go różnie nastrajały. Nastrój taki odzwierciadla nam wynik „boju spotkaniowego“, który, jak wiadomo, odznacza się niejasnością i zmiennością położenia.

Decyzja jego była prosta, i stosownie do tego, szybko wykonywana.

Sąsiad naszego walecznego męka Żulik twierdzi, że spiżarnia pana pisarza bogaciła się dzięki tym amorom. Mimo to wszakże a raczej właśnie dlatego Żulik z całą premedytacją „niszczył“ te zapasy. Żulik to typ, który każdemu potrafi przypiąć łatkę. Sam zawsze pełen werwy i humoru, nie tracił go nawet na wykładach teorji strzelania, kiedy to z wielką pewnością siebie zażądał obserwacji lotnika, ponieważ jemu samemu była ona niedogodną.

Na straży naszego działonu, leży Cerber Romuś Słoń. Romuś potrafi bez przerwy przez godzinę a nawet i dłużej bawić się kluczykami, czy innym ciężarkiem, zawieszonym na sznurku. Trudno jest go wyprowadzić z równowagi, bo na wszystkie zaczepki odpowiada uśmiechem. Jakkolwiek w istocie dobry kolega, to jednak w pierwszem zetknięciu się, robi wrażenie człowieka przepojonego złością i cynizmem.

Wspanałą postawą i głosem wyrobionym na działonach, odznacza się były nasz działonowy Umberto, zwany „odkapturzonym zapalnikiem“.

Piąty działon posiada może najwybitniejsze osobistości z całej baterji, bo trzech profesorów, dwóch „zapaśników“, wreszcie wielbicieli kawalerji. Jeden z nich szczególnie chętnie i z wielką brawurą ćwiczy woltyżerkę polową, siadając na konia w kłusie twarzą do ogona.

Jeden z profesorów, to wesoły „Gwiazda Syberji“, dawniej zwany Karzełkiem. Figurka mizerna ale silna. Przywykły do rozważań filozoficznych, musi zawsze o wszystkiem wypowiedzieć swe zdanie, nawet rozkazy podlegają jego dyskusji. Doskonały z niego aktor a wogóle „wesoły“ człowieczek.

O jego wąsach powiedział jeden z kolegów, że „odzwierciadlają“ wewnętrzne przeżycia ich właściciela.

W jednym kącie 5-go działonu usadowił się „Gryzoń“. Małe to stworzenie jest jak jajo, które chce być mądrzejsze od kury.

Dalej, 5 działon posiada dwie pary braci Syamskich. Jedna para, to Józio i Witek. Zdarzała się, że przy jednym stole Witek zjadał porcję za siebie i Józia a przy drugim Józio zjadał porcję za siebie i Witka. Takie to są typy. Drugą parę tworzą królowie Marmelady. Ci dwaj magicy, zawsze i wszędzie muszą być razem. Kończyli jedno gimnazjum, pochodzą z jednej miejscowości, razem są w S. P. R. A., razem starają się o przyjęcie na stałe do wojska i wreszcie obydwaj robią czasem wrażenie, jakby im „5 klepki brakło“.

Wreszcie, cały ten szkic typów, chcę zamknąć postacią starszego klasy, zwanego początkowo Konkiem, później Mieszkiem. Twarz jego, ozdabiają wielkie oczy, wydatny nos i zmysłowo ułożone usta. Trzeba przyznać cechy dzielnego żołnierza, bo nietylko pilnie pracował, ale jeszcze pilniej w czasie karnawału chodził na zabawy i bale. Co do jego postępów w Szkole, to wystarczy powiedzieć, że był — po nominacji na kapralów — białym krukiem na terenie 4 działonu. Nie jedna piękna pani, rzucała za nim swe powłóczyste spojrzenie, podczas gdy on tylko obliczał „rozwinięcie“, by wykonać „ogień skuteczny“.

Tydzień bibljograficzny

Nakładem funduszu koleżeńskiego 1-ej baterji wyjdą niebawem z pod prasy drukarni we Włodzimierzu następujące sensacyjne powieści tudzież rewelacyjne dzieła naukowe:

Ballenstedt Ludwik — Śpiewki ucieszne y swawolne, kantyczki odpustowe.

Bugalski Henryk — Gdyby orłem być... (proza liryczna).

Gieystor Gustaw — Człowiek o zmaltretowanem obliczu (powieść kryminalistyczna).

Grocholski Czesław — Instrukcje woltyżerki (zalecone do użytku służbowego).

Jakimowicz Jan — Ameryka i Ja, czyli ideologja młodego samobójcy.

Mroczkowski Zbigniew — Kucharz doskonały.

Przerwa-Rudnicki Bolesław — Co doradziłbym Napoleonowi w bitwie pod Waterloo.

Romanowski Edward — Co każda niewiasta wiedzieć powinna (rady praktyczne).

Scipio Andrzej — Sen o szpadzie.

Sczaniecki Michał — Jak zostać matką?

Steufer Tadeusz — Noce w magazynie (tomik poezji).

Stojowski Henryk — Jak posiąść kobietę?

— Mój pierwszy lew (wspomnienie myśliwskie).

Suchowiak Stefan — Psychologja lekarza wojskowego (studjum).

Mówcie sobie „TY"

Zdaję sobie sprawę, że pisząc tytuł powyższy, jestem w sprzeczności z kardynalną zasadą jeździecką, która brzmi: „Kochaj konia i bądź z nim poufały, ale gdy chcesz mieć swoją wolę — nie pozwól mu mówić sobie ty". Ale „humanum est" być czasem wbrew zasadzie — więc piszę.

Koledzy moi czytać tego nie zechcą, więc głównie przeznaczam ten elaborat dla młodszych braci, którzy za parę miesięcy swoje różnorakie głowy zgolić dwoma zerami pozwolą.

Musicie wiedzieć, a jeśli wiecie — to przypomnieć sobie, jakim powinien być dobry koń wierzchowy — rzekł dnia pewnego Ks. Bogusław Radziwiłł do pana Andrzeja Kmicica: „Znawcy powiadają, że dobry koń powinien mieć oko i nogi sarny, szyję łabędzią, a piersi niewiasty". W tem jest prawie wszystko, bo łatwo sobie dopowiedzieć, że przedni rumak idąc za wskazówką owych znawców weźmie sobie od każdego stworzenia co najlepsze i tak: od sarny jeszcze i nerkę krótką, dobrze sklepioną i wypukłą — i rączość — i skok rozważny a dzielny, ale nie przejmie bojaźliwości i nieufności — i tak od łabędzią już nic więcej — ale od niewiasty zgodność i wierność, wdzięczność, piękność ruchów i temperament potrzebny.

I z tak to doskonałą istotą będziesz miał nasz młody kolego do czynienia — ale na Boga, nie zrażaj się, gdy wszedłszy do stajni pierwszej baterji ćwiczebnej rzucisz okiem na „Hamana" pociągowego, ba — nawet na wierzchowego „Kruka", czy „Lunka" i próżno będziesz biegał eksterjerce, szukał sarny, łabędzia i niewiasty —; pomnij, że „serce to grunt" i podejdź do nich z dobrem słowem. Poznasz ich serca, gdy będą cię bez szemrania znosiły na grzbiecie przez pierwsze miesiące szkolenia, gdy potem poniosą cię bohaterskim cwałem na skomplikowaną przeszkodę, drąg leżący na ziemi, gdy się z niemi zewrzesz w uścisku brawurowo atakując groźne łozy, ba — gdy ci z pobłażliwym uśmiechem pozwolą robić koło siebie najbardziej dyskretną toaletę.

Te wszystkie „Kuczyki", „Henryki" i „Mądre", to istoty subtelne, dobrze rozumiejące was rekrutów, a nawet kanonierów. Tylko już takie są, że poufalić się z niemi musisz i Bruderszchaft już na wstępie wypić. Zobaczysz: taki „Mezo", czy „Wyrwa" nos ci w kieszeń wsadzą w poszukiwaniu chleba, a „Nosek" tupnie groźnie, gdy mu jakowychś słodyczy nie przyniesiesz. Ale namawiając was do poufałości z naszemi końmi, zgrzeszyłbym przed wami sekret o „łagodnej III", która kiedyś niewątpliwie zacną klaczą

będąc, zgryźliwą się stała z wiekiem i namiętnie dybie na różowe policzki, tłuściutkie łopatki i okrągłe szyneczki co młodszych kawalerzystów. Z nią trzeba inaczej: chleb i cukier dawaj lojalnie, ale gdy cię przy czyszczeniu lub dociąganiu popręgów zębami zechce sięgnąć — zdejm wstydliwie własny pasek od spodni i krótko ją uwiązawszy, obij, cały czas przemawiając, jak do najmilszej kochanki. Zobaczysz, złagodnieje jak owieczka — ale, uważaj jeszcze na jej lewą tylną, którą z niezwykłą precyzją zawija, razi i obezwładnia. Zresztą klacz to nie najgorsza i sławna, bo w kursie 1931/32 prymus baterji i Szkoły na niej wojował, a 1932/33 była bohaterką romantycznej piosenki.

Już zatrzymam pióro moje, żeby zbyt szczegółową charakterystyką nie pozbawić cię emocji poznawania tych wszystkich antycznych mebli o wielkich sercach. Jeno jedna jeszcze rada — nie omieszkaj złożyć powinnej wizyty „Wenus“ i „Wezyrowi“, wierzchowcom wodza baterji i wiedz, że przez rok walczyły o miejsce w jego sercu, aż miękkopyska bogini zwyciężyła; a gdy chcesz oko ucieszyć — przyjrzyj się dobrze pięknej i wysoko urodzonej „Rywalce“, w której lędźwiach i nóżkach kochaliśmy się w rummel całym plutonem i przedstaw się grzecznie grubo kościstemu przybyszowi z Wielkopolski „Saturnowi“, nie zapominając o uprzejmości w stosunku do „Tarpana“, Margity“ i „Żanetki“.

———

Jakbym was widział — o sceptycy — rekruci koniarze, gdy idąc kostkowanym korytarzem stajni — spojrzycie sobie wymownie w oczy, wzruszycie ramionami, mówiąc: zali prawdą jest, że na tych gruchotach tak dzielnie sobie poczynali, że siła dokazali?

Zobaczycie sami. Pamiętam te najmilsze godziny szkolenia baterją zaprzężoną. Jedziemy zebranym kłusem, działon za działonem kolumny, aż nagle oficerska trzcinka w górę — uwagaa! — a potem mocnym rzutem od tyłu ku przodowi — galopem maarrrsz!!! — już dudni zmarznięta gołoledź, skrzypią śpiewnie błyszczące obręcze kół, telepią się pierścienie chomąt. Jestże człowiek czy duch, któryby na naszej drodze stanął i nie uląkł się tej nawały ludzi, koni i żelaza?

Galop, galop, galop i znak „zaprzęgami w tył na lewo“. Patrz teraz, jak skręcamy na sześciu metrach, jak po ślizgawicy zarzuca wozami, że błyskotliwe, ostre obłoki z pod kół powstają.

Siedźcie mocno o jezdni, ściśnij zęby obsługo! — Galop, galop — i znów zajazd, a na najgorszym zakręcie cudowne — „zdwoić w prawo!“ Serca się w piersiach nie mieszczą. Iskry z oczu, jak ten lód z pod kopyt, a potem jeszcze „rozwinięty“ i „na zmniejszonych odstępach“ zajazd frontem, aż skrzydłowy zaprzęg brzuchami ziemi sięga. O nędzna ręko, nieudolne pióro — przecz nie stać was na lepszy opis!? — Ale zobaczycie sami! warto żyć, warto się często pomęczyć, żeby takie chwile przeżywać.

———

A pewnego dnia smutno ci, jesteś przekonany, że niema nad ciebie nieszczęśliwszego, ba — dojdziesz do niezwykłego wniosku, że „sponiewierano twoje człowieczeństwo“ — cóż, zdarza się, są chwile w życiu człowieka... — Wtedy nasz młody bracie idź sobie do stajni, wybierz spowiednika, powiedz mu ustami przy miękkim pysku co cię boli i męczy. Użali się nad tobą, choć niby obojętnie patrzy, zrozumie — choć mi lży, a może opowie ci swoje troski. Jakie? — A no „Haman“ wyparska bolesną skargę, jak bardzo mu źle, że nie uznano w nim wielkiej krwi i bezspornego prawa do uszlachetniania rasy—a „Margitta“— że codzień, co godzina marzy o małym, głupiutkim źrebaczku, coby z nią w bok na wielkiej murawie — tej koszarze chodził i bez racji odbiegał, aż by go krótkiem bojaźliwem rżeniem przywoływać musiała...

Tak to sobie pogwarzycie, wzajemnie sobie serca otwierając, lżej ci się zrobi na duszy nasz młody kolego.

Kochajcie te nasze fortepjany o wielkich sercach, zbliżcie się do nich, mówcie sobie „ty“.

podchor. Pleszczyński



Por. GREGER STEFAN

POŻEGNANIE

Pisząc te słowa, jesteśmy w przededniu nominacji na podchorążych. Patrzymy na 10 miesięcy, przeżyte w S. P. R. A., z perspektywy tego czasu, oceniamy je serdecznie, ale trzeźwo. Sformowało się w nas, skrystalizowało wiele pierwiastków prawdziwie żołnierskich; po „długich i ciężkich cierpieniach" pedagogicznych, przełożeni nasi doczekali się owoców swojej pracy.

Na odlocie prosimy pięknie Instruktorów naszych, by podziękę za Ich trud nad nami przyjąć raczyli,— a żeby Im milej było, każdemu z osobna coś przyrzekniemy. Panu kapitanowi Rysiewskiemu, naszemu drogiemu wodzowi, — że Jego prawdziwie żołnierskiej postaci nie zatrze w naszych sercach czas, i że pamiętać będziemy zawsze o obronie przeciwpancernej. Panu kapitanowi Fedorko, — że ofiarna służba Ojczyźnie będzie dla nas suprema lex i jeszcze dodamy przekornie, choć nam o sobie pisać zakazał, że będzie nam zawsze wzorem doskonałego oficera i jeźdźca, tak, jak i Jego młodszy brat po dywizjonie, pan porucznik Greger, któremu obiecujemy wieczny kult dla baterji zaprzężonej. Niech nam wolno również będzie pod adresem pana kapitana Wierzejskiego wyrzec słowa: „prawdą jest, że musztra jest szkołą, która urabia sylwetkę żołnierską, a karność i dyscyplina zewnętrzna — harmonijnem odbiciem hartu i mocy charakteru". Nie zrobimy wstydu panu kapitanowi Mierzyńskiemu — kochanemu „koledze wojskowemu", i obiecujemy, że każdy kilometr jedno- czy dwu-przewodówki, przypominać nam będzie zawsze Jego szczerą i beztroską wesołość i niefrasobliwość żołnierską.

— Pan porucznik Zajączkowski wie napewno dobrze, jak nas sobie zdobyć potrafił, więc mu tylko powiemy, żeśmy pod Jego kierunkiem poznali i pokochali na amen nasze odmłodzone „prawosławki".

— A na zakończenie życzliwą myślą żegnamy naszych bezpośrednich instruktorów — Panów Podoficerów ze statecznym szefem baterji p. st. ogniomistrzem Błochem i popularnym „Dziubusiem" — p. plutonowym Cięgoturą na czele.



2 BATERJA

Dowódca baterji: kpt. Schneikart Marjan.

Dowódca I plutonu: kpt. Blank Artur (do 4. I. 33. zastępował go por. Kopacz).

Dowódca II plutonu: por. Kopacz Józef (do 4. I. 1933. por. Rokicki).

Oficerowie baterji: por. Dutkiewicz Stanisław do końca listopada, por. Wolbeck Marjan — do 25. VIII. 32., por. Zborowski Józef — od 25. VIII. 32. do 26. I. 33., por. Kissewetter od lutego do kwietnia i por. Morzyszek Ludwik.

Szef baterji: st. ogn. Dolasta Ignacy.

Podoficerowie instruktorzy: ogn. Dziadowicz Antoni, ogn. Sajkiewicz Stanisław, ogn. Szczurek, plut. Kuźma, plut. Jaromiński.

Baterja składała się z dwóch plutonów. W dniu 19 sierpnia stan wynosił 106 (wtem 9 lekarzy wet.).



Kpt. SCHNEIKART MARJAN



Kpt. BLANK ARTUR

W końcu kwietnia pozostaje jedynie 71 (bez lekarzy wet.).

Starszymi klasy i ich zastępcami byli: w pierwszym podokresie kol. kol. Czapla i Błeński, w drugim Ditrych i Nowicki, w trzecim Przyborowski i zastępcy Czapla i Nowicki.

Działalność Funduszu koleżeńskiego, prowadzonego przez kol. Tarnowskiego, była bardzo ożywiona, zwłaszcza w dziedzinie samopomocowej i prowadzenia świetlicy bateryjnej.

W listopadzie zostaje utworzone Koło ideologiczne, którego przewodniczącym zostaje kol. Przyborowski. Organizowało ono szereg referatów ideowych i ogólnych.

Druga baterja

Chciałby się wyspać człek choć raz, boć pracy mamy wbród,
A tu pobudka wzywa nas, wojskowy zaczyna się trud.
Czy słońce, czy też pada deszcz wesoło idziemy na znój,
Z uśmiechem bracie piosnkę wrzeszcz, to psi obowiązek jest twój.
Pięć godzin wykładów, kątów, decygradów,
Lecz mimo to:
Druga baterja zawsze humor ma, zawsze najlepiej śpiewa z całej S. P. R. A.
Bo pan ogniomistrz lubi śpiew, zachwyca się nim też pan szef.
Druga baterja zawsze śmieje się, czy dobrze było, czy też źle.
Takiej baterji niema w artylerji, to bardzo dobrze każdy żołnierz wie.

(Hymn drobnego ludu).

Humor jest rzeczą dobrą i nietylko znakomicie wpływa na trawienie, ale często nie pozwala upaść strapionemu duchowi rekruta, nękanego kilkogodzinną musztrą pieszą. A nękany był ten rekrut nieraz srodze, na tem bowiem polegały pierwsze dni zaprawy żołnierskiej i wygładzania kantów cywilnych.

Tych cywilów zjawiło się w drugiej baterji niemało, bo aż 106, zebranych z różnych krańców Polski, jak długa i szeroka — rozmaitych inżynierów z Warszawy i Lwowa, sądowników (wszyscy z Torunia), chemików, leśników, doktorów i t. p. maturzystów.

Początkowo nas wszystkich bawiło; po kilku jednak dniach poczuliśmy się w większości niezdolni do służby wojskowej. Zaczęło się chodzenie do lekarza, wyjazdy do Chełma, wogóle na szeroką skalę zakrojona markieracja. Trwało to dopóty, aż milczący nasz „wódz" sam się nie zabrał do leczenia. Kto wracał z dopiskiem „bez zmian" szedł pod nóż nieubłaganej jego surowości.

Wogóle nasz „wódz", pan kpt. Schneikart, wszechstronnym jest człowiekiem. Wiecznie milczący (tylko nie na ujeżdżalni), tajemniczy, kołyszący się ruchem jednostajnym, wzbudzał w nas dużo respektu. Zdobył on nasze serca swemi wykładami ze służby w polu. Zresztą warto było uważać, gdyż oprócz wiadomości o sztuce wojennej nie małą atrakcją były szampańskie dowcipy, w których tłomaczył nam, dlaczego pocisk padając w pobliżu chałupy nie wybucha, dlaczego telefon jest dobry tylko w czasie pokoju i gdy go nie potrzeba, już nie mówiąc o porównaniu styczności osobistej dowódców do pary zakochanych w kinie „Woda z mydłem, grajcie lepiej w loterję, to państwo zarobi, bo nigdy nie zgadniecie numeru — a ten wasz zegarek, to owińcie w 100 zł. i położcie na drodze — może ktoś podniesie". Umiał też świetnie malować, często do swych arcydzieł używając papierośnicy kpt. Blanka. Gdy przypadkowo prowadził jazdę konną, to zawsze należało spodziewać się godzinnego ćwiczebnego kłusa, a przez ostatnie 5 minut „aby odpoczęli", bez strzemion z konia na koń.

Innym zupełnie był pan kpt. Blank. Ten znowu tak się przejął „ambicją artyleryjską", że organicznie nie znosił wszelkiego lenistwa. Zawsze łagodnie lecz nie mniej stanowczo zachęcał: „chodu — chodu, moi panowie! — za mało macie ikry w sobie, zamało jesteście artylerzystami". Oporni szli do raportu za nieuctwo. Dobre odpowiedzi, a zwłaszcza nowe jakieś pomysły, wywoływały zawsze jednakowe: „świetnie, świetnie bombardjerze, — opracujcie to dokładnie — można to będzie umieścić w Przeglądzie Artyleryjskim.

Pierwszym z takich wynalazców był Marjanek Rychter, człowiek poprostu genjalny (w lenistwie). Miał także inne zalety — świetnie czołgał się, a celował w zdobywaniu rekordów w meldowaniu się i zwolnieniach od zajęć. Pozatem był to młodzian ambitny, wiecznie po capstrzyku pytający się wszystkich, czy go też do 5 pac. przydzielą. Należał on do drugiego działonu.

Działonowi temu należy poświęcić osobne wspomnienie. Straszliwy był to konglomerat typów i charakterów. Było tam dwóch cichych i pokornych okularników, zawsze uczących się a dbających o zdro-

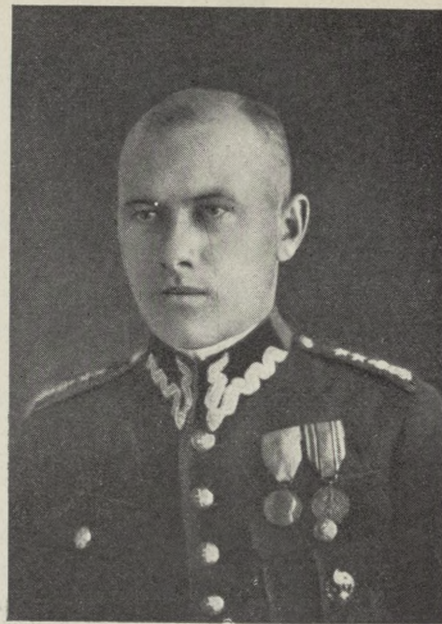


Por. KOPACZ JÓZEF

wie. Jeden z nich bowiem nie ograniczał się do tego, że chodził w czterech koszulach i w futrzanej kamizelce, ale do snu przywdziewał dla pewności płaszcz i kożuszek, umocowując te wszystkie „klejnoty“ pięciu trokami wokół siebie. Był tam i pewien dżentelmen ze Lwowa, tak dalece elegancki, że nawet myszy upodobały sobie jego walizkę — proszę pana. Inny znowu cierpiał na wodowstręt i byłby się nie mył przez cały rok, gdyby kiedyś szef nie był urządził przeglądu rąk i go nie przyskrzynił. Pozatem całe to bractwo zawsze i niezmiennie, do znudzenia zabawiało się pogadankami po capstrzyku, wytwarzając przy tem, według zdanie działonu piątego zabójczą atmosferę. Był to działon naprawdę wszechstronny (z wyjątkiem może pilności) i słynął z wielkiego koleżeństwa. Posiadał on chór rewelersów z „wielkim Funiem“ na czele, do którego popularności niemało przyczyniły się wafle przysyłane mu z domu. Funio ten zresztą, jak każdy genjalny człowiek był mocno niezaradny życiowo, to też ginęły mu zawsze różne rzeczy, których nigdy nie mógł odnaleźć w szafce, a że miał czułe żołnierskie sumienie przechodził męki Tantala przed każdym alarmem, szukając bezustannie to płaszcza, to czapki, to butów lub koca. Był w tym działonie przeważnie naukowiec „Niklesio“, starający się wszystkie zagadnienia ująć w postaci wzorów i krzywych, a z braku przyrodzonego słuchu układał zapomocą wykresów wiele melodyjnych piosenek. Sąsiadem wyżej wspomnianego był człowiek o zgoła odmiennych upodobaniach, choć nazywał się „Wesołek“, —— to smutkiem i przerażeniem napawał wszystkich, którzy z nim przy stole siedzieli — pożerał bowiem za pięciu. Popadł wreszcie w dwumiesięczne cierpienia, które go tak uszlachetniły, iż przy końcu kursu się zaręczył.

Gdy już rozpisałem się o działonach, nie mogę powstrzymać się od paru uwag o przedstawicielach innych działonów. W działonie pierwszym na porządku dziennym były oświadczenia działonowego przy raporcie porannym: „stan 14, obecnych 2; nieobecni przeważnie usprawiedliwieni“. Bo jakże można nie być usprawiedliwionym, jeśli ktoś czuje się przemęczonym i idzie na kilka dni na izbę chorych, zwłaszcza po zabawie, lub też ma „ogromnie dużo pracy“ w K. K. O. Jutro klasówka z teorji strzelania — dziś już Grabianka u lekarza — pojutrze baterja zaprzężona — napewno Łowiński, Tarnowski i Sołtan z ponuremi, schorzałemi minami zapisują się do księgi chorych. I wszystko im uchodziło.

Kapitalnym typem był Grabianka, który w czasie strzelnicy zmniejszonej zbudzony znienacka pytaniem por. Rokickiego „a wasza komenda bombardjerze“— po chwilowym namyśle, dość pewnie odpowiedział: „melduję posłusznie, że pana szefa niema w kancelarji“ (śnił biedak, że posłano go po kredę). Co najmniej dorównywał mu Sołtan, który w czasach rekruckich chrapał tak głośno na wykładzie (brak wprawy), że obudził śpiących obok sąsiadów, a w czasie ćwiczeń w strzelaniu z Hotschkisa, jako pomocnik, zmęczony dźwiganiem skrzynki z taśmami od naboi, skorzystał z pozycji leżącej i zasnął tak mocno, że dopiero wracający działon z ćwiczeń obudził go i zabrał ze sobą.



Por. ROKICKI

Wogóle „dryblasy“ korzystały z każdej okazji, by zniknąć z wycinka obserwacji władz i wyrwać się na miasto (rzekomo do dentystki).

Niebywałe też odnosiły sukcesy w karnawale, w czasie którego wybitnie romantyczną przygodę miał senjor działonu „Czapla“. Okupując Pyrrusowe zwycięstwo, dość drogo, bo podrapanem obliczem i godzinnem spóźnieniem się do apelu porannego, ze strachu uciekł na izbę chorych, z której powrócił dopiero na zapewnienie szefa, że nic mu nie grozi.

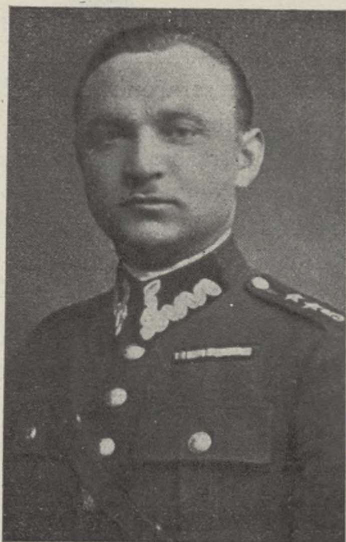
Pozatem cały działon cechowało wybitne unikanie trunków gorszego gatunku i w mniejszej ilości.

Z czwartego działonu zasługuje na uwagę Węglarski, „mularzem“ popularnie zwany, który wiecznie wykłócał się z szefem, iż niemożliwem jest jednocześnie należeć do sekcji „Upiększenie wsi i miast“, i do „Przeciwpożarowej“. Pozatem był to człowiek łagodnego usposobienia i posiadacz potężnych barów (specjalność wytaczanie w pojedynkę 75 mm.).

Wyczółkowski-Axentowicz to siewca wiecznego niepokoju, to manjak na temat urojonych alarmów i przeglądów. Zawsze drżał przed nimi i innych strachem napawał, a już miał takie szczęście, iż jego zapowiedzi nigdy się nie sprawdzały. Stracił więc wkrótce powodzenie i uważany był za fałszywego proroka. Słynął pozatem z hodowli myszy, której „rodzinkę“ w sienniku umieścił.

„Baczność! Spocznij! Baczność! Spocznij! Kryj się! Powstań! Baczność! Druga baterja S. P. R. A. Włodzimierz, dnia 20. VII. Rozkaz dzienny Nr. 112". To stereotypowa formułka szefa przy rozkazie.

Zaznajamianie nas z przepisami i obowiązkami codziennego życia w baterji odbywało się właśnie za pomocą takich rozkazów. Z nimi nierozłącznie wiązała się osoba szefa, st. ogn. Dolaty, pieszczotliwie „tygrysem" zwanego. Był to szef w całem tego słowa znaczeniu. Dbał o baterję i starał się, żeby pod żadnym względem nie była gorszą od innych, ale owszem je przewyższała. Pozatem posiadał niezrównane doświadczenie, to też wkrótce poznał się na wszystkich naszych wybiegach i sztuczkach. A nieraz trzeba było sobie radzić sprytnie, żeby nie wpaść na jego „czarną listę". Specjalnością jego to przeglądy, zwłaszcza po capstrzyku...



Por. DUTKIEWICZ STANISŁAW

... Tu i ówdzie słychać jeszcze półgłosem opowiadanie wrażenia z ubiegłego dnia. Tam ktoś przyniósł najświeższe nowiny z miasta, większość jednak zaczyna powoli zapadać w słodki bezwład snu .

Przez okno wślizgnął się księżyc... bladym refleksem błysnął po szafkach, taboretach, zatrzymując się w postaci jasnej plamy na ścianie.

Powoli zalega cisza... nagle „panie starszy ogniomistrzu, melduję się posłusznie jako podoficer służbowy baterji... w czasie mojej służby nic ważnego nie zaszło" — rozdarło powietrze.

— Wszystko w porządku? — rzuca szef. — Tak jest.. — Ale szef woli przekonać się osobiście. Energicznym ruchem otwarte drzwi budzą jednego, drugiego, „szef — szef" — niby iskra elektryczna każdego cuci. Swetry, jaśki, kalesony w błyskawicznym tempie zrzucane, wędrują pod zagłówki. Niby baterja śpi... ale zamki w szafkach szczękają... tupot nóg tysiączne wzbudza echo.

Lecz „tygrysowi" to nie wystarcza. Z miną niewinnego baranka podchodzi do pierwszego z brzegu łóżka.

— „A to co?" — Buty — melduje służbowy.

Co? to buty — błota na nich pół centnara!

Towpik wstawać".

Delikwent udaje śpiącego. Niby ryba na wędce, gwałtownie rzuca się, coś gorączkowo majstrując pod kocem. Ale jest już zapóźno.

Jeszcze nie wylazł? „Żabko do mnie!

Działon zanosi się judaszowskim chichotem.

„Ach! On śpi w swetrze!

Melduję posłusznie panie szefie, że to piżama. Piżama?! Będziecie w niej nosić wodę do niedzieli włącznie — zrozumiał? Poczem nielitościwe światło latarki wykrywa inne niedoskonałości w kostkach i połysku butów.

Wkrótce cały prawie działon idzie na schody do poprawki. Inspekcja skończona...

Szef odchodzi, żegnany czułemi spojrzeniami czyszczących buty.

Godzina 23... baterja śpi... słychać tylko miarowe... tik... tak...



Por. MORZYSZEK LUDWIK

P I E R W S I

Gdy wspomnę sobie wydawanie z Facem, późniejszym Stanisławem 33, mimowoli przyznaję słuszność tym tak głębokim, krótkim, a jednakże pełnym życiowej prawdy słowom.

Zaczęło się od niewinnej, bardzo dowcipnej uwagi w szeregu (może nawet „na baczność"), która uśmiechem rozjaśniła twarze stu przeszło rekruta...— jednakże wkrótce te same twarze wydłużyły się mocno, gdy nastąpił ów słynny rozkaz, w którym poraz pierwszy padły słowa o areszcie.

A było to tak: Już od dni paru szef — ów srogi, na całą Szkołę znany „tiger włodzimieratus" zapowiadał, że wkrótce nastąpi dzień sądu i zapłaty za te wszystkie rozmawiania w szeregu, niedociągnięte pasy, niezapięte guziki itp. przestępstwa natury kryminalnej, za które, jego zdaniem, powinien grozić sąd doraźny.

Powietrze od dni paru brzemienne było elektrycznością. Jak grom z jasnego nieba padły przy rozkazie słowa: „Trzy dni aresztu lekkiego" — jutro odmarsz do paki (w tem miejscu szef z rozkoszą się uśmiechnął).

Było ich dwóch, tych cichych bohaterów. Jeden to Przybojewski, który, będąc nie byle taktykiem i strategiem, przezornie zachorował na ucho środkowe i w wigilję mającego nastąpić uwięzienia wyjechał do Chełma. Stanisław 33 natomiast koniecznie chciał być pierwszym ze Szkoły, który siedział w „buchcie" i z otwartą przyłbicą mężnie postanowił pójść na miejsce kaźni.

Konsternacja baterji, wywołana rozkazem, niedługo trwała, bo, jak wiadomo, „Druga baterja zawsze humor ma..." Postanowiono więc uczcić ten moment dziejowy należycie i podnieść skazanego do roli baterYjnego bohatera. „Jednakowoż faktycznie" miał to być dla nas wszystkich wesoły złego początek.

Już na kilka godzin przed odmarszem do paki podoficer służbowy, słynny kawalarz Towpik, z szelmowskim uśmiechem zachęcał baterję do wzięcia udziału w uroczystości. Jakoż chętnych znalazło się niemało, gdyż cała prawie baterja stanęła do pochodu.

Punktualnie o godzinie 18-ej, przy głośnych okrzykach „niech żyje" — ułożono Faca — męczennika na sienniku, który, uniesiony przez dwadzieścia par krzepkich rąk, ruszył na czoło... Zagrzmiał hymn bateryjny na wesołą nutę Feldmarszałka. Ale wtem stało się coś strasznego. Z flanki szarżował już nieprzyjaciel. Rozległy się okrzyki przerażenia: major! major! — i cały pochód rozpierzchnął się, niby stado wróbli, atakowanych przez jastrzębie. Fac głośno jęknął, znalazłszy się nagle na ziemi obok swego siennika (prawo grawitacji podziałało na niego zbyt gwałtownie), ktoś głośno mówił, ktoś się cicho meldował: „Panie majorze, melduję posłusznie — Fac idzie do paki". W ciszy rozległy się groźne słowa: „Służbowy do raportu!"

Dalej już nie warto opisywać tego boju spotkaniowego, bo i cóż — życie normalnym poszło trybem. Fac i siennik powędrowali do paki, służbowy smętnie rozmyślał, co będzie z raportem, a baterja za dwa dni dowiedziała się o swym losie: troszkę ćwiczeń, nieco rekolekcyj zamkniętych, jednym słowem tydzień koszarniaka.

Podchor. Towpik i Blenski.





3 BATERJA

Skład baterji:

D-ca baterji — kpt. Talarczyk Franciszek z 25-go pal., d-ca I plutonu — kpt. Pałczyński Wincenty z 10-go pac., d-ca II plutonu — kpt. Kałuziński Roman z 6-go pal. Oficerowie baterji: por. Hellebrand Kazimierz z 6-go pac., pos. Kiesewetter Ludomir z 17-go pal.

Szef baterji: ogn. Kłosiński Wawrzyniec z 2-go pac.

Podoficerowie instruktorzy: ogn. Szczurek Paweł, ogn. Hargescheimer Jakób z 10-go pac., ogn. Rewnowski Bohdan z 13-go pal., plut. Sójka Franciszek z 16-go pal., plut. Piotrowicz Jerzy z 10-go pac. i plut. Jaromiński Jan z 6-go pac.

Przy końcu kursu baterja liczyła 69 ludzi. Fundusz koleżeński, początkowo pod przewodnictwem kol. Malczewskiego, później kol. Tyszkowskiego Zygmunta, rozwijał owocną działalność w dziedzinie samopomocy (udzielanie pożyczek, prowadzenie świetlicy itd.).



Kpt. TALARCZYK FRANCISZEK



Kpt. PEŁCZYŃSKI WINCENTY

Koło ideologiczne (przewodniczący kol. Szeleźniak Piotr) zorganizowało szereg ciekawych referatów i zebrań dyskusyjnych na tematy społeczno-ideowe.

Starszymi klasy byli: w I-ym okresie kol. Malanowicz Władysław, w II-gim — kol. Kuliński Stanisław, w III-cim — kol. Gąsiorowski Edward.

Powstań!

Baczność!

„Panie kapitanie, melduję posłusznie zbiórkę rekrutów do wykładu gotową".

Spocznij!

Siadać!

Chwilę trwa chaos, sypią się szturchańce; pytania zadawane pozostają bez odpowiedzi i wreszcie nastaje spokój, przerywany odgłosem kroków gospodarza schroniska, w którem rekrucka wiara znalazła pomieszczenie.



Kpt. KAŁUZIŃSKI
ROMAN

Spojrzenie jego czarnych, błyszczących oczu, ukrytych za szkłem, spoczęło na ogolonych głowach uważnych słuchaczów. Groteskowy pewnie był to widok, bo na ustach dotąd zaciśniętych, poważnych, pojawił się uśmiech.

Nie zginął już tego dnia.

Nie spłoszyły go nawet pytania ciekawych rekrutów, którzy raz po raz unosili leniwie swoje kadłuby, wyciągali szyje, szczerzyli zęby i za każdem słowem zdradzali cywilne nawyczki.

Problem: „Kim jest dowódca i czy będzie trzymał w garści ten rozwydrzony element", skłonny do wszystkiego, tylko nie do subordynacji, — został rozwiązany po pierwszej pogawędce.

Fama coprawda głosiła po dawnemu, że D-ca 3-ej bat. szkolnej należy do ludzi, którzy od żołnierzy, swoich wychowanków, żądają „sumiennego spełniania obowiązków i zajęcia zdecydowanego stanowiska wobec tychże".

*

* *

Miny nasze zrzedły i wydłużyły się z chwilą przybycia do baterji dwóch wiecznie żrących się przyjaciół „azymuta i dozoru". Dwa zła, które przypętały się niewiadomo skąd i poczęły judzić przeciwko nam, Bogu ducha winnym rekrutom, — p. kpt. Pałczyńskiego.

Nieporozumienia, częste kolizje, w jakie popadał bimbający sobie wszystko rekrut, znajdowały oddźwięk w zdaniach, wygłaszanych pod naszym adresem przez kochanego wykładowcę. Śmiały się wtedy oczy kpt. Pałczyńskiego, a z ust wydobywała się szczera ocena naszych postępów.

„Konie Pana Jezusa, niedołęgi, fajtłapy, kłapacze", wyczerpane i znudzone bimbaniem, a sprowokowane zbliżającym się terminem repetycyj, zasiadły nad „instrukcją" i uważniej przysłuchiwały się wykładom.

Skutek był taki, że mistrz nasz poweselał i chętniej przebywał w towarzystwie łamag, którym oczy od nadmiernego wkuwania wykrzywiły się w logarytm.

Niezapomniane będą owe siesty wieczorne, uczty duchowe, karmienie nas wspomnieniami wojny i horoskopami na przyszłość. Wtedy w zapomnienie szła „instrukcja", topografja; szeroko otwarte oczy i strachem rozdziawione usta chłonęły barwne obrazy wojny, kreślone przez Mistrza, często przeplatane nitką humoru i misterną łezką sentymentu.

*

* *

Mroźny, lutowy poranek. Chylą się nasze głowy, kurczą postaci; boimy się spojrzeć w oczy rozszalałemu tajfunowi. Denerwuje nas jego niedyskrecja; to wdzieranie się w rękawy, za kołnierz; jego umizgi, lizanie naszych policzków, szczypanie w uszy, a nadewszystko jego chichot bezczelny; naigrawanie się z naszych skulonych i połamanych postaci.

Ktoś z drugiej czwórki, obdarzony strukturą, skłonną do buntu, przeklina, wymyśla, złorzeczy; ot, tak dla rozgrzewki.

Psiakrew! Djabli nadali taki mróz i śnieżycę. Cicho! Daje się słyszeć drżący głos sąsiada, krzykliwego zapaleńca.

— Nie pyskuj tyle, bo gardziołek sobie przeziębisz. Patrz! Porucznik idzie.

Gardłowe: „Pluton! — Stój!" — I zamarliśmy w bezruchu.

Stoję w pierwszym szeregu i razem z innymi szczerzę z zadowolenia zęby. Naraz czuję, że ziewające przed chwilą bydlę dobiera się do mojego boku, kołacząc doń pięścią, ubraną w kilka rękawiczek.

Czego? — rzuciłem „słowobluzgiem".

Wiesz co? — słyszę nad uchem — te ogniste oczy porucznika powinna mieć moja Hanka.

Pech chciał, że uśmiechnięta władza przyłapała nas „in flagranti", z czego był wielki raban. Orzeczenie naszej zbrodni brzmiało: „Chołociarze, bałaganiarze i krase..."

Był to skromny, słowny upominek, o którym pisywało się na ścianach działowni.

Dziwna, niczem niewytłómaczona manja do notowania spostrzeżeń na murze. Dziwna tem bardziej, że nie myśmy ją zainicjowali. A zatem wszyscy, którzy pozostawali przez czas dłuższy pod rozkazami por. Hellebranda, czuli to samo i byli zdania, że nie papier, nie pióro, a serce, mur i myśl zachowają wspomnienie oficera-pedagoga, oficera-wykładowcy.

Trójkami z „instrukcją" z prac stolikowych raczył przez cały rok drugi pluton kpt. Kałuziński. Początkowe szemrania wkrótce ucichły, bo, o nieba! okazało się, że to tylko jedna z wielu sztuczek, któremi wykładowca chciał zmusić swoich pupilów do „ob-

kuwania“ napozór nudnych przedmiotów. Praca stolikowa w terenie pod nadzorem kpt. Kałuzińskiego była przyjemna i ciekawa. To też drugi pluton miał dzielnych topografów, którzy na pamięć nawet znali wszystkie współrzędne S. P. R. A.

„Człowiekiem, który sprowadzał nas na manowce“, był por. Kiesewetter. Z nim robiliśmy konne wycieczki w teren i goniliśmy wiatr po polach.

Opiekunem naszym, tatą, mamką bateryjną, — szafarzem wszelakiego dobra, a więc drelichów, które zawsze wyjątkowo leżały, mundurów, co czyniły z nas zgrabne modele, pędzla Rafaela godne, był ogn. szef Kłosiński. Człowiek o czułej duszy i sercu wielkiem. Miłośnik porządków, bystry i spostrzegawczy szperacz działonów, napawał nas strachem na każdych zajęciach, przy każdym rozkazie, wymachując papierośnicą, w której dla wiecznej pamięci notował nazwiska bardziej pilnych i zasłużonych pupilów. Ogn. Szczurek, groźny, spoglądający na wszystkich z góry, rubaszny, a często wzruszający do łez ujeżdżaniem rozbrykanych cenzusów, cieszył się wielką sympatją. Żal nasz z chwilą przeniesienia go do drugiej baterji szedł za nim.

Krótko gościł mile wspominany ogn. Hargescheimer, częstujący matem każdego wieczora namiętnych szachistów.

Plut. Sójka, człowiek o wyjątkowem opanowaniu mięśni twarzowych, przemienił się powoli w miłego instruktora. Z końcem kursów nie było już tych polowań na kostki, buty i kurze, które tyle zdrowia rekruckiego nas kosztowały.

Były jeszcze w baterji spóźnione ptaki, które zleciały w śnieżny i mroźny poranek lutowy. Do nich należał ogn. Rewnowski, plut. Piotrowicz i plut. Jaromiński.

Rozkołysana postać ogn. Rewnowskiego długo pozostanie w naszej pamięci. Długo jeszcze będziemy pamiętać jego wskazówki i rady, jakiemi służył przy wydawaniu legitymacyj i przepustek.

Plut. Piotrowski, modrooki blondyn, zażenowany początkowo, zaaklimatyzował się wkrótce i specjalizował się, ku naszemu utrapieniu, w przeglądzie karabinów. Ułożeniem swojem i taktownem obchodzeniem się z nami robił konkurencję ogn. Rewnowskiemu.

Plut. Jaromiński, podobnie jak szef, kochał „swoje wojsko“. Do niego, jak i do ogn. Rewnowskiego i plut. Piotrowicza możemy mieć słuszne pretensje, że zapóźno przybyli z wizytą do trzeciej baterji.

Podchor. Perka.



Por. HELLEBRAND KAZIMIERZ

„O typach i typkach 3-ej baterji słów kilkoro“

Życie nasze, które początkowo nosiło miano wegetacji, zmieniło się w krótkim czasie. Pobyt w szkole stał się znośniejszy. Sympatje, zadzierżgnięte między kolegami, stały się trwalsze.

Cywilistyczne nawyczki przebrzmiały, sztuczność poszła w niepamięć i staliśmy się wielką rodziną puryców, jak mawiał kpt. Pałczyński.

Dobrze nam było? — Prawda Kazek? Ty zresztą nie masz powodu do rozpaczy. Rozumiem Jaworskiego, zamiłowanego w wygodach, każdego wieczora wspominającego puchowy zagłówek i nocną szafkę, że mógł postękiwać i przeżywać ataki czarnych myśli.

Wspomnij Tolka „przedłużnicę“, Józia Morawskiego, ich humor, te gęby roześmiane, nachylone nad Januszem z powodu wielki „szlem“ czy „dziewięć lew atu“. Lżej ci będzie.

Wogóle wasz działon był do luftu. Kilku poczciwych zakuwaczy, z Adamem na czele, Edkiem na końcu i już wszystko. Reszta nieroby, że wstyd i obraza boska. Np.: Taki Staszek Kuliński niby to przepracował się jako starszy klasy i później bimbał do końca kursu ku utrapieniu szefa, który go prosił, by zechciał wziąć „giry do kupy". Albo Gienek Ogorzany, przyjaciel Morfeusza, najcichszy słuchacz na wykładach kpt. Pałczyńskiego; Stefańczyk, chodząca encyklopedja i spec. od materjałów wojskowych; Tadek Dubas, zawsze z roześmianemi ślepiami i niecenzuralną piosenką na ustach, — wszyscy zgrani i solidarni, ale tylko na punkcie symulowania.

W drugim działonie zawsze atmosfera dostojeństwa i powagi. Sędziwy Niewalkiewicz, sceptycznie nastrojony Ryszard „lwie serce" i pan Rudolf — paź szefa, nadawali ton. Dysonansem w tej ciszy był śmiech i bieganina Wojtusia wz. 14. Nicejczyk Koch, mimo przydziału do drugiego działonu, gościem w nim był tylko. Każdą wolną chwilę spędzał na uczonych rozmowach z Adamem, który w skrytości ducha też wyciągał rękę po szabelkę prymusa.

Najbogatszą, a zarazem najciekawszą galerję typów przedstawiał trzeci działon. Tam, obok tęsknych wzdychów za „Danutą w snach wysnutą" i szczytnych ideałów, dźwięczały srebrne gamy śmiechu, humoru. Trzeci działon robił nastrój. Trzeci działon debiutował pod „33". Trzeci działon wydelegował do biegu prymusów Józia Turkiewicza. Trzeci działon był alfą i omegą baterji. A mimo to używano sobie kosztem tych ludzi, a najwięcej szef. Bodaj, że jego najbardziej kłuła w oczy nasza swada; niewyrównane, źle zasłane łóżka, kurze na szafkach, piecach, lampach i walizach.

Noc... przez okno zagląda niedyskretny księżyc. Na sali szepty, śmiechy... W trzecim działonie skrzypią drzwi otwieranej szafki.

Z pod koców wysuwają się głowy ciekawych. Psiakrew! — znów na urlop jedzie, rzuca zaspany „śledziennik".

Cicho koniu! — przywiozę ci „dziewczynkie". Piotr! A pozdrów „zarząd". Ucałuj odemnie — chociaż wolałbym to sam zrobić.

Coś ciężkiego spadło na wyglądającą głowę ciekawca i nastała cisza.

A po chwili... Piotr! Sokół choruje, może kupisz mu jakie lekarstwo.

Biedneńki on! — w ciszy rozlegają się klepania.

Szykujący się do drogi szczęśliwiec nachyla się nad łóżkiem cierpiętnika.

— Co? Chodzenie tobie sprawia trudność?

A widzisz koniu! Teraz będziesz hołdował abstynencji.

— Nie gadaj głupstw, — syknął cierpiętnik i nakrył się kocem.

Długo jeszcze skrzypiały drzwi szafki, zgrzytały zamki walizy; głucho dźwięczała szabla szczęśliwca, aż wszystko ucichło, zahypnotyzowane pocałunkiem, złożonym na czole „śledzika".

*

* *

Kochane Budrysy! Kłóciło się to z sobą każdego dnia, ale jeden bez drugiego nie mógł przełknąć przysmaków, przysłanych w paczce. Seniorem działonu był Piotr. Z nudów podobno zabawiał się w społeczeństwo, czego nigdy nie mógł darować mu Walery. Denerwowały go Piotrusiowe wyjazdy na „zjazdy społeczników", zebrania ideologów bateryjnych w nieodpowiednim dniu i o niewłaściwej godzinie. Wszystko to denerwowało Walerka. Wyczerpany całodziennem myśleniem na ten temat, po zajęciach urządzał wieczory humoru kosztem spokojnego Wilhelma i niezaradnego Sokoła-Haceli.

Pupilek działonu, Wieczyś, suszałkiem zwany, zawsze miły, uśmiechnięty, koleżeński, jedyny wkuwacz, podtrzymujący względną reputację działonu, cierpiał na chroniczny wodowstręt i senność. Jego antytezą był Zbig-Monikowski. Rzutki, pełen werwy i humoru, strzępił swój języczek o Sokołowe słabości, w czem dzielnie pomagał mu Włodek.

Ta dwójka, urywająca się w każdą sobotę do miasta, najwięcej podsuwała tematów do dyskusji złośliwemu Walerkowi. Bywało, że i „suszałek" wtrącał swoje „trzy grosze", ale go zarzucano kocami, zagłówkami, nawet „instrukcją" i zmuszano do snu.

Tadek, poza ucieczkami do miasta i tęsknotą za Warszawą, miał jeszcze jedną przykrą wadę. Cierpiał na bezsenność. To deprawowało wrażliwą duszę Turkiewicza, który nie mógł scierpieć wieczornych umizgów swego, wiecznie marudzącego sąsiada.

Żal będzie rozstawać się z tymi „bałaganiarzami". Sądzę, że nawet szef, który „ciągle łajał i zrzędził", uroni łezkę, gdy zobaczy odchodzącego na zawsze Józia Przygodzińskiego. Nie będzie już kawałów o „Mularzu" i haceli, która wlazła pod szynę. Nie będzie już inżyniera, oceniającego wszystko przez szkła swoich okularów, ani Myczki, który miał paskudny zwyczaj grożenia palcem i pokrzykiwania: „Baczność!" „Spocznij!"

Po trzecim działonie zostanie tylko wspomnienie w książce raportów i kar. A gdy ją spotka los całopalenia, wspomni nas inżynier-rolnik przy kominku w wieczór zimowy. Tadek rozparty w loży teatru; Stasiek pochylony nad biurkiem; Piotr z pod wielu zasad i postulatów odgrzebie kiedyś wizje naszych „fizys", a „suszełek" będzie śnił o Żdzisku, który uległ namowom i wziął się do robienia porządków w „działonie".

Drugi pluton, baczność! — Wujcio przemawia! — Słuchać trzeba, bo to starszy klasy, człowiek sytuo-

wany i wogóle... Jurek Chwilczyński wytwarza cichą opozycję. Nie słychać jego grymaśnego „Jestem". Pod oknem dr. Malanowicz wyśpiewywał niecenzuralne francuskie świństewka, co gorszy kol. Jurka. Największym dramatem jest to, że dobrze ułożony, maleńki, śliczny Jureczek nie rozumie treści słów, ale wyczuwa ją swą niewieścią intuicją.

Na estradzie działonowej pojawił się komik Rutkowski. Zaczął przekonywać, wrzeszczeć, mówić, że „un tam był i widział", ale nic z tego, zagłuszył go Śmyg narciarz. Zabrał on głos w ważkiej sprawie. Chodziło o to, kto zapaskudził działon skórkami od kiełbas. Tęsiorowskiemu jako chemikowi radzono odnaleźć nędznika przy pomocy analizy, reakcji, w której taki drań przemieniłby się w resztę kwasową.

Sprawa została umorzona. Coprawda długo jeszcze toczyły się debaty, w których posądzono o niechlujstwo inż. Błachnia i docenta nauk ścisłych. Tylko Jurek Chwilczyński, kładąc się spać, zawodził krzykliwym dyszkancikiem, że to nikt inny tylko komik przystrojony w rude wąsy.

Mniej zgranego działonu niż czwarty chyba nie było w baterji. Tłumaczy się to może tem, że dr. Sorbony paryskiej, inżynierzy dyplomowani, magistrzy znudzeni życiem, skazani byli na towarzystwo młodych, wypieszczonych Jureczków, często zapadających na minegrenę i inne dolegliwości.

Strasznie przyjemna rzecz, to wchodzenie do działonów po kolędzie. Zajrzę do piątego. Niechże nacieszę swoje oczy Czechuńciem, wzruszającym do łez w chwilach, kiedy zabawiał się w „podof. służb. baterji". Bruth coprawda twierdził, że „Czech w służbie pies", ale jemu nie warto dowierzać, bo to blagier, wykpiwca i olimpijczyk. Poznałem się na tobie, przysłuchując się twojej dyskusji z Stefańczykiem.

— Aaaa! — Jak się masz kordas? — znów śpisz? Ty swoją drzemką do grobu wpędzisz kpt. Kałuzińskiego. Podle się zabawiasz. Bierz przykład z Szafrana, Moyscowicza, bądź tak jak oni żywi, uczynni i rozważni. Pocieszne, miłe draby. Borkowski „moczymorda", nadworny lekarz Zygmunta z ciężką głową; Stefan jesnobrewy, tęskniący za Morysiem nie „z powodu bracia, przyjaciele", a z powodu „bridge", Janicki zatracony geolog, Szlomek Gibas cierpiący na „instrukcję" i Staszek Stahl zawsze pogodny, towarzyski, miły — cukierkowaty!

*

* *

— Zyga! Zyga! I gdzieżeś się tak strąbił?

— Marysiu, buzi daj...

— Aha! Taki z ciebie gagatek. A któż był twoim Masynissą?

— Januuuuusz!

— Wy Grabowski nie prowadzajcie ich, bo przepustki więcej razy nie dostaniecie.

— Panie szefie! Jak Boga kocham, to nie ja.

— Wy się trzymcie, uważcie, by to nie było smutne.

Biedny Januszu! I cóżeś winien, że Zygmunt ma tak słabą głowę.

Cóżeś winien, że Romejko napluł Gałce w łóżko? Albo, że Kasprzykowski urządzał „noce obrzydliwości", co deprawowało małą Myszkę? Nie przejmuj się. Dziękuj Opatrzności, że Zygmuntowi wróciła przytomność, że Szpiban-jazgotek miał jeszcze tyle siły, że mógł wyjść na korytarz. Mogło być gorzej...

Szczerze mówiąc gorszej grandy nie było w baterji. W urządzaniu przedstawień jubileuszowych ze służby w polu nocą działon trzeci nawet przeszliście.

Współczuć należy profesorom: Kopciowi, Hładyszowi i Myszce, którzy musieli podziwiać zaradność „moczymordy" — Stacha Borkowskiego, czyniącego praktyki nad ledwie zipiącym Zygmuntem.

Romek Krycki i Jasiński ograniczali się tylko do roli widzów, wiedzieli bowiem, że to oszczędza wstrząsów duchowych i wstrząsów fizycznych.

Podchor. Perka.

Obrazki z życia 3-ciej baterji

„Baczność"!

„Na prawo patrz"! — „Panie poruczniku melduję posłusznie baterja w stanie nietrzeźwym do musztry pieszej". — Padła komenda i rymnęły stopy urlopowiczów o stwardniałą skorupę ziemi.

Idziemy z mocą, z tupetem. Z ochrypniętych gardziołków dobywają się jakieś brzmienia, mające imitować śpiew.

Doszliśmy! — Przed nami smutny plac szczerzy obrzydłe garby i urąga. Nikt tej drwiny nie widzi.

Oczy nasze gonią jeszcze „realności" świąteczne. Do rzeczywistości przywołuje nas głos porucznika Kiesewettera.

„Kuliński! — wyżej główkę."

„Ogorzały! — nie anglezować".

— I cóżeście tak skapcanieli na świętach?

W pierwszej czwórce kroczy zgodnie z prawem grawitacji długonogi Tadek. Jego sina twarz, — oczy zamglone, skrzywiona postać i ten karabin ciągle zagrażający pięknym oczom Antończyka, — świadczą, że kłapacz bateryjny, Futasewicz jest niedysponowany.

Zastrzyk dyscypliny w formie „musztry" zrobił swoje. Jazda konna uzupełniła wychowanie w karności. Posłuszne „ćwiczebny kłus", — „z koni", — „na koń", przywróciły nadwątloną równowagę i zatarły wspomnienia z świąt.

*

* *

— Panowie! — Nowina „arcy-super" ciekawa.

— Czy uwierzycie? — Fasują urlop.

Z temi krzykami wpadł do palarni Tolek Tomaszewski, zwany „Przedłużnicą".

— Cicho! — Spokój!

— Bania, zamknij jadaczkę!

— Do cholery, przestańcie pyski strzępić. Dajcie mu mówić — drze się na całe gardło jeden z wielu Myczków.

Wszystkie spojrzenia spoczęły na Przedłużnicy.

Ten dumny ze swojej misji wodził wzrokiem po zebranych, wydymał policzki, robił miny, — jednem słowem ignorował sobie wielce zgromadzenie, któremu przewodniczyli „czterej" zajęci wykańczaniem robra.

A jednak jedziemy na urlop! — wycedził po długiej chwili, skandując każde słowo.

— Bajka!

— Dla łysych!

— Toluchna... Słonia w zoologu — wydziera się Bodzio Bańkowski i zaczyna poświstywać przez radjo, manipulując ruchem względnym w okolicy „żarzenie".

— A kiedy prawda — upierał się Tolek.

— Mają przeprowadzić dalej posunięte oszczędności i dlatego zwolnią nas na cały tydzień.

Bezczelne naigrawanie się Przedłużnicy wyprowadziło nawet z równowagi zawsze spokojnego Adama.

Ten przyjrzał się zwiastunowi ciekawych wieści, pokiwał drucikiem ustrojonym w kuleczkę waty i zwrócił się do Stefańczyka.

— Janek! Powiedz mu coś, Ale tak, żeby zemdlał.

Nikt już nie słuchał „Przedłużnicy". W palarni zapanował rwetes okropny. Nad wszystkiem górował krzykliwy a melodyjny głos Bodzi.

Horoskop urlopowy zrobił jednakże swoje. Większość nawet zaczęła zabawiać się układaniem programu na dni wolne. A Józio Morawski w tajemnicy przed wszystkimi pobiegł do krawca; bo to nie wiadomo ani dnia, ani godziny a na wszelki wypadek trzeba być przygotowanym, — usprawiedliwiał się później przed złośliwcami.

Około północy dopiero nastała cisza, przerywana wzdychami i kaszlem Kazka.

Biedny Kazek! — Zaszkodziły mu działoczyny. Całe noce dychwi, że strach, a we dnie wałęsa się po baterji, na ćwiczenia nie chodzi i próbuje mowę odzyskać.

Biedny Kazek!

*

* *

Biegniemy po schodach, czyniąc hałas za miljon; wydostajemy się na dziedziniec. Tu z godnością stąpa zawsze marsowy szef.

„Zbeszermowaliśmy" się w dwuszeregu, próbujemy wyrównać, ale to jakoś nie idzie.

Do Tąsiorowskiego jeszcze jako tako. Ale już lewe skrzydło z powodzeniem udawało gąsienicę.

Z okna gabinetu służbowego przyglądają się naszym poczynaniom czarne, błyszczące, za szkłem osadzone oczy.

— Szefie! — Przegnać to towarzystwo, — rozlega się donośny głos z Olimpu.

— Oho! — —zaczyna się, szepce jakiś drżący głos z drugiego szeregu, ale stłumił go szef:

— Baterja! — na moją komendę! — Do stajni pierwszego dywizjonu biegiem... marsz.

Puściliśmy się w zawrotny galop... a tu jak na złość awizują „nupla".

Załzawiła się wreszcie szefowa źrenica i znów kroczyliśmy w czwórkach, dychając ciężko, zasłużenie.

Na stopniach wejścia do baterji stał szef weselszy niż na „Dzień dobry". Z ust jego wylatywały raz po raz słowa zachęty:

— Wy - żej nó - żki... raz... raz... raz... wy - żej nó - żki... raz... raz... raz i tak dalej aż w nieskończoność.

*

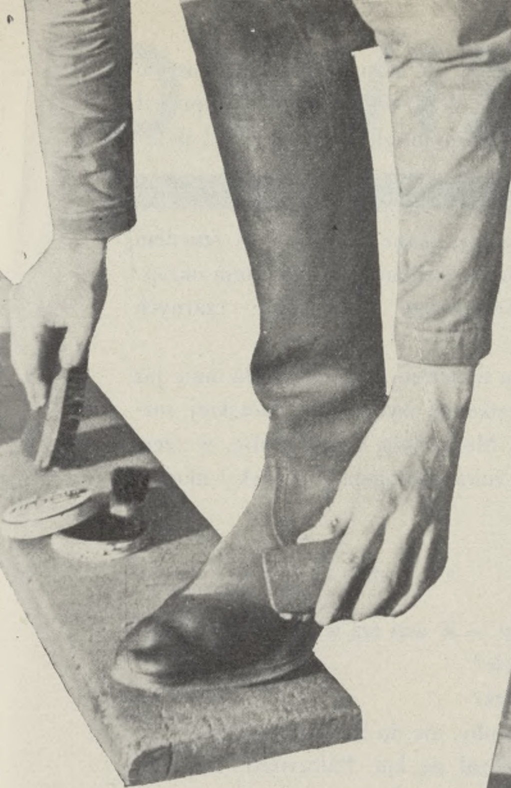
* *

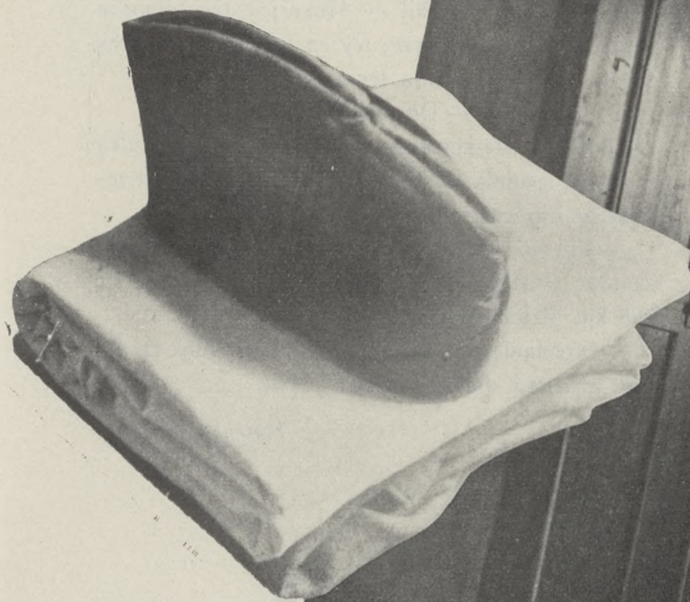
Atmosfera pogrzebowa. Wszystkie głowy pochylone nad książką. Nie słychać śmiechu, złośliwych docinków, szturchańców, targowania się o miejsca; — nawet Turkiewicz umilkł, co zdarzało mu się raz na miesiąc.

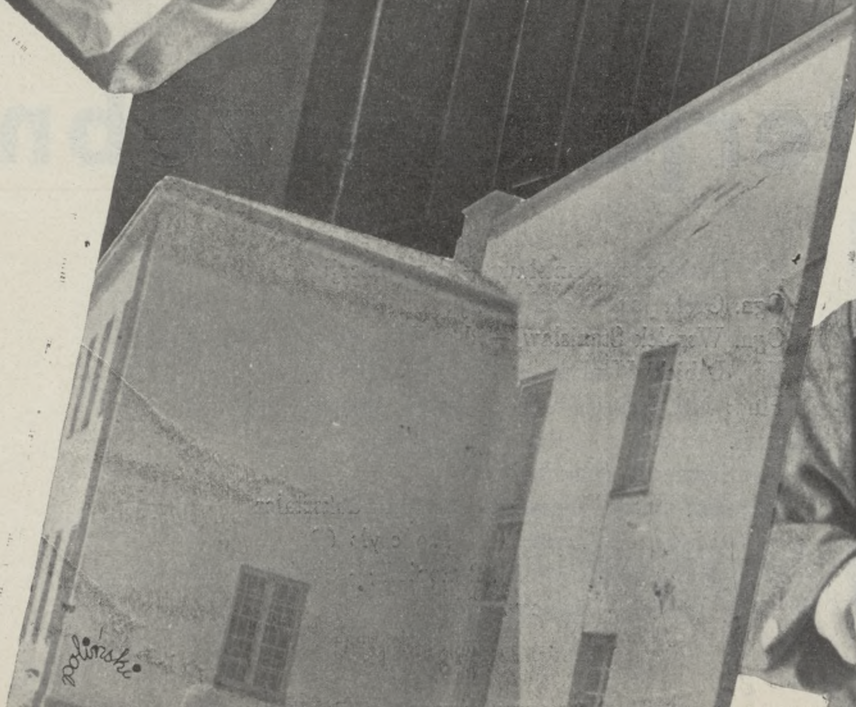
Wszyscy żyją sytuacją!

Za chwilę rozegra się ćwiczenie aplikacyjne.

Najbardziej wszystkich martwi kiepskie funkcjonowanie odwodu w postaci Cyryla i sprytnego Prze-







polińskі

smyckiego. Straszne uczucie przygnębienia, jakie wywołuje bierne oczekiwanie „czegoś“, co stać się musi.

Do sali wszedł Wódz! — Krótki meldunek chłopca bateryjnego nazwiskiem „służbowy“ i wszystko po dawnemu. Kazek Puryc z ostatniej ławki zanosi się kaszlem. Sędziwy Niewolkiewicz napróżno szuka ukrycia przed wzrokiem spacerującego po sali „nupla“.

Głowy uniosły się hardo ku górze, choć tam w środku było mocno wątpliwie.

Czarne, przenikliwe oczy Wodza długo szukały chętnego do odpowiedzi. — Znalazły!

W ciszy rozległo się wezwanie:

— Przygodziński!

— Jeeestem! — rzuciła szerokopleca człeczyna, odbijająca się o ławkę niczem piłka.

— Przygotowani?

— O! Nieee... — brzmiała odpowiedź.

— Siadać!

— Wiktorowski! — rozległo się znów w ciszy nazwisko delikwenta.

— Bardzo przepraszam, panie kapitanie?!

— Przygotowani?

— Tak jest panie kapitanie!

— Proszę do tablicy, podyskutujemy — dało się słyszeć życzliwe zaproszenie.

Wywołany z trudem wydostał się z ławki. W drodze do tablicy zaczepił pięścią o odwód i z miną szczęśliwca oczekiwał pytania.

Rozmowa przedłużała się w nieskończoność. Pocieszne były gesty pazia szefowego, zająkiwania się, trwożne łypanie oczami, ciągłe powoływania się na „Regulamin“. Nic nie pomogło. Ofiara była już na wykończeniu.

Wtem z ostatnich ławek dochodzą odgłosy namiętnej sprzeczki. Chciwie nadstawiam ucha, bom na te rzeczy łasy i naraz godzą we mnie słowa Wodza.

— Perka! A wy co na to?

Co ja na to?... Hm! — musiałem zrobić strasznie zakłopotaną minę, bo Wódz się uśmiechnął, poprawił binokle, i cedząc słowo po słowie, powtórzył pytanie:

— Jak się posuwa artylerja w lesie?

— Bardzo ostrożnie, panie kapitanie — rzuciłem podane mi przez odwód zdanie. Konsternacja okropna. Siadłem spiorunowany spojrzeniem czarnych oczu.

Nie odwracałem się więcej. Nie ciekawiła mnie już mina śpiącego Gienka ani wynik bitwy morskiej, rozgrywanej między Morawskim a Kulińskim, w czem kibicowali im na zmianę długonogi Tadek i modrooki Staszek.

*

* *

— Monikowski! — Z was też wielki puryc. Czego tak zęby szczerzycie?

— A wy Włodek?

— Łamagi, nieroby, ale do błazeństw pierwsi.

Po sali przechadzał się kpt. Pałczyński, czepiając przezwiskiem każdego wesołka.

— Ogorzały! — Wy też?

— Szlak by was... cóż dzisiaj tacy rozbrykani?

— Kiliński! Kuliński! — Huknijcie tego śpiocha w macak. Już was bierze; wy na śpiączkę chory czy co? — Oj, stare to ta a leniwe, że wstyd...

— Szeleźniak! — Do strzelnicy.

I posypały się komendy, obserwacje... Biała kulka co chwilę spadała na stół, wywołując na ustach strzelającego uśmiech zadowolenia.

— Już, już osaczony nupel. Piotr triumfuje, zebrana brać współczuwa nuplowi a w ciszy rozlega się głos kpt. Pałczyńskiego.

— Strzelanie pod psem! — Wy Szeleźniak za pociski będziecie płacić. Możecie odejść.

Podchor. Perka.

1 baterja ćwiczebna

Por. Dutkiewicz Stanisław — d-ca baterji.

Ogn. Grela Jan — szef baterji.

Ogn. Wszołek Stanisław — d-ca I-go plutonu.

Kpr. Babicki Henryk — d-ca II-go plutonu.

Plut.: Fitz Henryk — d-ca III-go plutonu, Łazarczyk Wojciech — d-ca IV-go plutonu.

Stan ludzi 158. Stan koni 183.

Szeregowi luzacy uczęszczali na kurs dokształcający. 3 grupy, uczęszczało 112, ukończyło 62.

1 stopień — ukończyło 25, 2 stopień — ukończyło 17, 3 stopień — ukończyło 20.

DYWIZJON





Major DUDEK HENRYK
Dowódca II Dywizjonu



4

BATERJA



Kpt. BANACH TADEUSZ

Dowódca baterji kpt. Banach Tadeusz.

Oficerowie: kpt. Szancer Stanisław, kpt. Marcinek Otto, kpt. Anders Tadeusz, por. Zaleski Marjan.

Podoficerowie: Szef baterji st. ogn. Złoch Antoni, plut. Bodys Władysław, plut. Szawracki Józef, plut. Kubak, plut. Radomski.

Starszy klasy Kotecki Stanisław.

Przewodniczący Funduszu Koleżeńskiego Lewicki Stanisław, później Słubicki Zbigniew.

Przewodniczący Kółka Ideologicznego Lewicki Władysław.



Kpt. MARCINEK OTTO



Kpt. SZANCER STANISŁAW

BAJKA NIE-KRASICKIEGO

Była raz baterja, co wodza nie miała,
Była sobie Majka, co nie gardłowała.
Był wódz, co nigdy do kryminału nie pakował,
Był Ferbel-Właduchna, listów nie lakował.
Był kapitan Szancer, co nie piorunował,
Był Yo-Yo Poliński, co nie markierował.
Był kapitan Marcinek — nowinek nie lubił
I był taki Strzemeski, co tabel nie gubił.
Był kapitan Anders, co głosu nie podnosił,
Był Preinl — serję działową doskonale kosił.
Był porucznik Zaleski — „redakcję“ hołubił,
Był stary Lewicki, co pieszą musztrę lubił.
Był nasz szef, co nigdy nie łajał, nie zrzędził,
Był Mucio, co życie wstrzemięźliwe pędził.
Był plutonowy Bodys — dział nie konserwował,
Był Wolniak, co umiar w jedzeniu zachował.
Był sobie plutonowy Józio — kobiet nie znosił,
Był Słodowy — o przepustki na bale nie prosił.
Był plutonowy Kubak, co się irytował,
Był sobie cichy Żero — nigdy nie gazował.
Był plutonowy Radomski — żarciki stroił
I był spokojny Szarek, co nigdy nie zbroił.
I była raz baterja, co dobrze śpiewała
I była banda chłopców, co się nie kochała.
Wszystko to być prawdą może,
Lecz ja to między bajki włożę.

Podchor. J. Ostromęcki.

Baterja prezesów

Najbardziej kakaową w całej SPRA była bezwzględnie baterja 4-ta. Początek roku szkolnego zrobił nas wszystkich jednakowymi i równymi. Cywilne wielkości po wojskowemu odpowiednio graficznie tłumaczące się, pędzone w krótkich odstępach czasu w celach wybitnie krajoznawczych po odległych rejonach koszar, straciły odrazu całe swe dostojeństwo. Lecz już w krótkim czasie po całej fali zebrań, dyskusyj i głosowań, poczęły wyrastać nowe wielkości — gwiazdy kakaowe. W baterji naszej „w tym roku był urodzaj wielki“ i dygnitarstwa kakaowe sypały się masami. Nie będę wymieniał całej plejady sekretarzy, skarbników i innych „wicków“, wyjąwszy przystojnego gospodarza sekcji dekoracyjnej, bo żeby samych prezesów opisać, wielce utrudzić trzebaby swe pióro. A więc przedewszystkiem najdostojniejszy z dostojnych, to sam prezes całego KKO — ruchliwy nadmiernie Bucik Radziminski. Jak burza wpadał do najcichszych kakaowych zakątków, budząc zapracowujących się na śmierć gentlemanów, którzy ukochawszy swą robotę nadewszystko, wyrzekli się z bólem w sercu rozkoszy działoczynów czy musztry pieszej. Wszędobylski prezes miał pasję konferowania, uzgadniania, wszędzie chciał zajrzeć i dodać ducha samym widokiem swej sprężystej postaci. Od początku duchem militarnym przepojony był mistrz Poliński, prezes sekcji dekoracyjnej, „meldujący się uprzejmie w charakterze służbowego“, człek dziwnie cichy i pogodny. Ta jego pogoda miała swe głębokie uzasadnienie. Któż bowiem tyle razy wymykał się rankiem do Komendy Szkoły, by tam projektować świeczniki, szafki, fotomontaże czy inne twory sztuki czystej i stosowanej. Któż bowiem tyle razy wyjeżdżał do Warszawy „w celach ogólnych“? Nic też dziwnego, że uśmiech często gościł na szlachetnym obliczu mistrza. A teraz słów parę o jego przystojnym pomocniku, gospodarzu sekcji dekoracyjnej — Wolniaku, który aczkolwiek dzieł nie tworzył, to jednak samym wyglądem wzbudzał poważne wzruszenia natury estetycznej. Kulikowski mistrz artylerji i techniki przewodniczący sekcji techniczno-wojskowej dekował się rozsądnie i pocichu, ale zato dużo. Dostarczał sekcji dziennikarskiej tasiemcowych artykułów (pierwszej potrzeby) z których jeden zapełniłby dwie jednodniówki. cóż było jednak robić, — redaktorzy chodzili przez dłuższy czas oszołomieni, łamiąc sobie głowy, jakby sześć takich artykułów zmieścić w jednej jednodniówce. A teraz wyznawca Melpomeny Herbert, co stale kostjumy ze Lwowa przywoził i sztuki przedziwne nam pokazywał. Człowiek wszechstronny — mógł grać Sofoklesa, rewję wyreżyserować i łamańce przedziwne na niedziółkach wyczyniać, wszystko to mieściło się w szerokiej skali jego talentu. O pięknym profilu Mucio Karłowski, prezes Ochronki, rajdowiec znakomity i wielki pogromca serc niewieścich, (na szczęście dla nas tylko w cywilu) wiecznie zgłaszający pretensje, że mu ktoś zabrał zagłówek, to tabele strzelnicze, troki czy inną manierkę, niewdzięcznik co poligon dla „plotki“ porzucił.

Dalej Kotecki, człek żonaty już i można powiedzieć stateczny, a jednak puszczający się bez opamiętania na fale kakaowego oceanu, szukał laurów nie na stanowisku przewodniczącego domowego ogniska lecz sekcji OPG i OPL. „Sympatyczną“ całość prezesów kompletował Wołk-Łaniewski, który sekcji muzycznej był prezesem. W grudniu uzupełnił całe to towarzystwo jeszcze jeden prezes. A tu mi się pióro zbyt słabe nie załamie, bo pisać będę o Ostromęckim. Ten to mąż sławy nieporównanej, balistą zwany będąc prezesem szanownej literackiej sekcji, kochał nad życie twórczość radosną, kobiety, wino i śpiew. Nawał kłopotów redakcyjnych tak mu się dał we znaki, że biedny Julo niczego już nie pragnął, jak tylko spokojnej śmierci pod kołami tramwaju, ale oczywiście w Warszawie i na Nowym Świecie.

O.



Kpt. ANDERS TADEUSZ

C Z W A R T A

„Należy zwolnić od zajęć dnia . . . . . z baterji 4-tej“, tu następowała długa litanja nazwisk mężów słynnych na terenie KKO, tej szlachetnej instytucji, bez której trudno nam sobie wyobrazić SPRA. Napełniało to rozpaczą serce szefa, a już do szaleństwa doprowadzało biednego podoficera broni. Bo i któż miał czyścić ukochane siedemdziesiątki piątki, zapoznawać się w praktyce z najważniejszym rozdziałem regulaminu opisu sprzętu t. j. konserwacji, z najrozmaitszemi strzykawkami, oliwiarkami i innemi napełniaczkami — jednym słowem z całym kompletem cudnych zabawek, które umilały nam sobotnie popołudnia. A jednak znikoma mniejszość czyszcząca z zapałem ściśle umiarkowanym, artyleryjskie świętości nie narzekała na swój los, bowiem świadomość przynależności do tej „sztabowej“ baterji II dyonu osładzała im te chwile. Naturalnie, że w takiej „sztabowej“ baterji znaleźć się musiał sztabowy działon. Jednak na tym punkcie zgody w „narodzie“ nie było. Pierwszy działon rościł sobie do tego moc pretensyj, choćby tylko z tego powodu, że był pierwszym, no i złożonym z ludzi wielkich (Strzemeski). Argumenty aczkolwiek poważne, jednak nie mogły zapewnić działonowi pierwszemu dostatecznych przewag. Po za wzrostem działon miał jeszcze jedną osobliwość— to mistrza yo-yo — i nie yo-yo Poliński-Powidełko, twórca fotomontaży, dekoracyj, trybun i rzeczy innych mało wspólnego mających wprawdzie z artyleryjskim kunsztem, natomiast bardzo wiele z urlopami i zwolennikami, które według niego znakomicie „wyjaśniały sytuację“ skomplikowaną rozlicznemi repetycjami z przedmiotów o których na warszawskiej architekturze jako żywo — mało mówiono. Działon pierwszy pozostanie w naszej pamięci jako działon „eleganckiego świata“ i najpierwszych własnych mundurów. Z kolei drugi działon był najbardziej różnorodnym dzięki olbrzymiej ilości mocnych „indywiduów“. Był w nim i najmłodszy z baterji, płaczliwy benjaminek i najstarszy „starszy klasy“ Kotunio i największy z pośród „starych Polaków“ markietant o szumiastym wąsie „starszy z lewitów i największy gorliwiec z najbłękitniejszą duszą „Słubisio“ i najlepszy zaprzęgowiec Wołk, i najbardziej plugawy język „Twardowskiego“ i najgłębszy bas „flegmatycznego małżonka“ i najpierwszy z prymusów „Marjanek - Migdał“ i wreszcie najpierwszy z tych z pod znaku poważnego „33“ Józio-Katorżnik, humor baterji i jej karyturzysta — słowem same „naj-e“. Działon zwarty w chwili zaczepki ze strony innego działonu i przodujący pod względem ilości śpiących już po godzinie 21-ej. Przeciwieństwem był działon 3-ci, bez czołowych ambicyj, wiecznie swarliwy a najbardziej po capstrzyku, złożony z samych malkontentów z weselszym wyjątkiem — kawalarzem „Mieciem“ niezastąpionym aktorem ról andrusowskich, który chyba dlatego uchronił się od nastroju działonowego, że rekordową ilość dni spędził na izbie chorych. Ich piosenka: „Gdy raz poczciwy murzyn Frej“ z refrenem „O Monah jak źle“ świadczyła dobitnie o nastroju działonu; w tym zespole jedy-

nie Leonti Kuciak miał pogodny uśmiech, być może wywołany cukierkami, przychodzącemi w różowych liścikach. Przejściowym działonem zbiegiem dziwnych okoliczności pozostał działon czwarty, tworząc przedsionek cywilnego życia i będąc najwyższą niejako komisją superrewizyjną. Opuściło go bowiem osiemnastu gentlemanów z cenzusem i mimo stałego skompletowywania go kolegami nawet z innych bateryj wykazywał stałe tendencje zniżkowe. Trzymających się razem od początku do końca 4 niedobitków stawiało mężnie czoło przeciwnościom wojskowego życia. Częściową tego zasługą był fakt, iż przez długi czas prowadził ich wśród odmętów szefowego humoru pewną ręką „cwany wuj Żero“ następca „męskiego Brodzisza“, który niepocieszony po stracie działonostwa szukał zapomnienie w grochówce. Komplet tych czterech uzupełniali „Właduchna“, Ferblem pospolicie zwany, idjolog, rekordzista w codziennem otrzymywaniu listów, otoczony stale pudłami słodyczy i Wirgiljusz, który nietyle o poezji myślał, co na gwiazdy patrzał. Perełką tych wszystkich był Antoś „cicha woda“ prymus II plutonu, amator kina i powieści kryminalnych, srogi wróg białogłów i wszelakich słodkości. Nie sposób nie wspomnieć o jedynej fabryce wazeliny firmy „Michel“, którą po stracie jej założyciela dobrze eksploatował godny następca.

Najtrudniej przyszło nam podejść choćby z opisem do 5-go działonu, gdyż słowo „cof się pieronie“ powstrzymać mogło każdego śmiałka a trzech „ciulów śląskich“ reprezentowało bądź co bądź pokaźną siłę. Tu także żył i tworzył słynny dyrektor teatrów SPRA, pieśniarz bateryjny, laskonogi Ludovico wraz ze swoim bohaterskim recytatorem z pod telegrafu. Rozlegający się często głos „Manek mosz ta paczka?“ świadczył o obecności w działonie bateryjnego organisty „brzuchacza Manka“, pierwszego i ostatniego dyrygenta zaimprowizowanego chóru 4-tej baterji. Działon złożony ze Śląska i Pomorza z głośną domieszką Dodka „faworyta“ Wodza i reszty stanowiącej, t. zw. „dziki naród“ wraz ze swoim prymusem Kondrackim wykazywał wiele spoistości i zgrania. Po tych pięciu niedoszłych „sztabowo“ działonach już z konieczności sztabowym zostać musi działon szósty, „oczko w głowie“ pana szefa, choćby przez kilku znajdujących się w działonie i na U zaczynających się mistrzów wszelakich kostek, wyróżniający się w baterji jako stałe pogotowie przeciwpożarowe. Był siedzibą prezesa KKO popularnie „Bucikiem“ zwanego, pokazowego telefonisty (utrzymującego podobno tylko reprezentacyjną łączność z miastem), i dlatego też był częstem miejscem doraźnych posiedzeń wszelkich władz KKO, dalej siedzibą dwóch delegatów bateryjnych, największego dusigrosza P.K.O.-wca „Brzydaka“ sekretarza gazowników rozpustnego, Fauna - Rydzego, jedynego w baterji geodety „gośćcowego“ Wojana i gospodarza palarni cwanego Fetniaka. Wreszcie działon ten może się poszczycić b. ciekawym okazem — z wyglądu japończyka, z przezwiska Orłowera, i z zachowania się „Sysaka“, który z racji tych cech i piastowanego urzędu skarbnika Funduszu Koleżeńskiego chętnie był przez całą baterję bardzo często odwiedzany i oglądany. Pozatem trudno nie wspomnieć o pociesznym „wyjącym Żurawla“ Wiaterku, który niejednokrotnie wysilał się by w pieśni dociąć lubianemu przez ogół (?) Majce, wygadanemu obrońcy interesów bateryjnych i bezlitosnemu oskarżycielowi władz funduszowych.

Podchor. Majka.

ŻOŁNIERZE CZYLI SYNOWIE ARESA

TRAGEDJA STAROGRECKA

Żelazna kurtyna czerwonych murów włodzimierskich rozdziera się na równe połowy i odsłaniając nam obrazek koszarowy drapuje się po bokach w pofałdowane firany. Orkiestra przed sceną rzempoli ferbel domowy a na jego tle wykwita, jak różyczka w trawie, głos trąbki drgający wezwaniem do boju. Scena naogół pusta przedstawia nam plac ćwiczeń i udręczeń żołnierza, dowolnie interpretowany przez rupiecie przez dekoratorów, porozrzucannych po kątach.

Cisza brzemienna w bezład pierzcha nagle przed straszliwie głośnym wykrzyknikiem, a tuż za nim wpada na scenę źródło tego, jak trąba jerychońska głośnego krzyku.

Jest to dziewica pląsawica rozpasana w purpurowy przyodziewek, z hełmem błyszczącym na niewieściej głowie, sroga władczyni nagłych i niespodziewanych wydarzeń — Pallas-Allarme. Zjawisko owe tańczyć zaczyna, oszalały pląs dzwoniąc po deskach sceny iperytowemi sandałkami i potrząsając

Hotschkeissem i gazmaską olbrzymich rozmiarów trzymanych na przemian w obu rękach na kształt gaztanietów. Małe usteczka w ciup wycięte rozwierają się raz po raz odsłaniając perłową zębnicę i wypuszczając w przestrzeń okrzyk straszliwy: Alarm! Alarm!

Na scenę wpadają żołnierze, grzebiąc rękami w niedopasowanym w pośpiechu oporządzeniu. A gdy na forum wypadków wkracza Kapitan stoi już zwarty szyk żołnierzy najeżony dwoma rzędami karabinowych wylotów, garbaty w strasznie opakowane plecaki i obwieszony w przeróżny a dowcipny sprzęt wojenny.

Ten dwuszereg wojowników, obarczony wszelakim sprzętem drżącym pobrzękiem metalu dźwięczącego w takt batuty Pallas-Allarme, zachibotał się powtórnie pod uderzeniem komendy p. Kapitana.

Postać to wysoka, wydłużone odnóża dźwigają wcale foremny korpus. Na ramionach do niedawna gwiazdek dwie błyszczało, lecz oto trzecia powoli rozbłyska i mrugając ku zalęknionym szeregom coraz jaśniej blask szerzy. Na czapce czarno toczonej trzy z nowej blachy cięte gwiazdki świetliście promienieją, a twarz właściciela tej konstelacji oblana jej poświatą traci wyraz srogości i szczerzy zęby w szczerym uśmiechu.

Prostują się nieco szeregi, a raczej prostują się dusze szeregowych, bo ciała gnie ku ziemi ciężar oporządzenia.

Radosne „czołem panie kapitanie" wylatuje ze stu piersi i walczy o prym z gromowładnym głosem przełożonego, który nigdy nie umiał głosu swego zniżyć i utrzymywał go stale w wysokim dysonansie.

Mistrz od łączności, pionierki, baterji zaprzężonej i innych technicznych urządzeń zabrał się skrzętnie do ćwiczenia rozluźnionych szeregów w mustrze pieszej. Piorunujące komendy łamią szeregi w dowolne uszykowania a czoło zachmurzone niezadowoleniem podciąga opieszale spieszonych artylerzystów.

Nagle z pod sufitu widowni, z tak zwanej jaskółki czyli tam gdzie kury spać chodzą, rozbrzmiał głos niemniej piękny a przykry dla słuchacza.

— Wyżej noga! — brzmi raz za razem. — Wyżej noga!

Naturalnie! Wszędobylski szef baterji wszędzie za baterją powłóczyć się musi. Wszystko widzi: brudne płaszcze, śmiecie za szafkami, szafki ze śmieciami, nieforemne kostki, wszelkie niedokładności naszego życia żołnierskiego. „Każdą szczegółę" widzi. Głośno krzyczy, dużo łaje, do raportu rzadko przedstawia. Na mustrze lubi się wyładować, no i teraz stanąwszy w rozkroku, ręce splótł na plecach, oczy wybałuszczył zaporowo i pieje swą pieśń.

— Wyżej noga! To jest nic, to jest nic! Wyżej noga! Idziecie jak półtorej baby!

A chłopaki maszerują radośnie do pasa nogi zadzierając i stękając w głębi piersi w takt kroku: „Chrrr, chrrr!!"

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Krajobraz się zmienia.

Po lewej markowany pagórek z kępą drzew, oświetlony czerwienią wschodzącej jutrzni a obok szumiący strumyk osrebrzony plamami promiennego słońca. Strumyk płynąc w dal, w głąb łąk i łanów zbóż wije się w malowniczych woltach w lewo i w prawo. Po prawej za kulisami pasy działania, punkty wysunięte, odcinki frontu, natarcia, szturmy, potyczki, ognie zaporowe i cały bałagan nieprzyjacielski, ze względu na tajemnicę wojskową i „wystrzegaj się szpiegów" dla P. T. widzów niewidoczne.

Grupa musztrującej się dotychczas młodzieży siada w malowniczych pozach na wzgórzu i uplastycznia się à la chór Dana intonując pieśń Lohengrina:

„Ach wodzu mój..............."

Na takie diktum rozjaśnia się horyzont i tonąc w karminie jasnej łuny, promienieje świetlanym fluidem na widownię. Widz, początkowo oślepiony, spostrzega na dalekim horyzoncie poruszający się pojazd.

Na rydwanie rysuje się sylwetka wodza.

Zbliża się ten uroczy orszak, a oczy wodza, spostrzegłszy poddanych nie w uformowanym szyku lecz w grupie bezładnej, ciskają błyskawice i gromy miażdżące niekarnych.

— Ja was nie lubię. Moi panowie, ta ja was każę zamknąć! — brzmiał zdala głos Zeusa wszechwładnego.

Rozpierzchła się gromada śpiewaków, jak lękliwe kuropatwy zoczywszy jastrzębia i uformowała się sprężyście w dwuszereg.

Wyskoczył natychmiast z szeregu młody kapral z cenzusem i przyjąwszy postawę jaknajbardziej zasadniczą melduje pięknym tenorem według wszelkich zasad: — „Panie Kapitanie, melduję posłusznie 4 baterja gotowa do służby w polu!

I tu wódz przyłożył w ukłonie rękę do okutego dacha i kazał spocząć zamarłym w bezruchu szeregom.

Śród akompanjamentu szumiących drzew i kwiatów pachnących, i brzęku pszczół miodosytnych brzmiał głos wodza:

„O wschodzie słońca, ledwie świt, o szarej jeszcze godzinie,
Pod osłoną porannego słońca, zanim jeszcze noc minie
Własna piechota rusza do natarcia.
Po zachodzie słońca, ledwie po zmroku, o szarej już godzinie,
Wczoraj wieczór, pod nocy osłoną, zanim szarość dnia minie
Baterja gotową już była do wsparcia.

PODOFICER
4

Stanowisko ogniowe najeżone luf wylotami
Hen w dolinie, uplamione czterema działami
Leży za zielenią tego gaju.
A nad wodami srebrnego ruczaju
Padły sakramentalne słowa
„Tu punkt“ — Baterja gotowa
I czeka jutrzejszego świtania

Oczywiście wszystko elegancko obliczone.
Podstawowe, kardynalne, niezbędne warunki
stanowiska
Zostały obliczone i zbadane z bliska.
Możność spełnienia swego zadania
Przez artylerję i możność strzelania,
Najmniejszy celownik, ukrycie,
Wcięcie wtył, wstecz, zasłona, zakrycie.

— Wtem z za drzew wypadł na ostrym rumaku Kapitan z poprzedniego aktu i wypełnił powietrze gromowładnym swym głosem.

— Żero, Żero, Żero, gdzie aparat, gdzie aparat, Żero, Żero, Żero — drgało powietrze dreszczem wypędzonego romantyzmu.

— Łączność nawiązana! Czy to zrozumiałe? Może coś jest niejasne? — rozbrzmiewał jego głos i liście drzew szumiały brzemienne z drgania i harmonizowały się z basowym ruchotem splątanych gałęzi.

Tuż po tym wypadku wjeżdża na widownię na motorze „Douglasa“ porucznik wysoki, suchy, zimny jak flegma angielska, z nieodstępną „pipe“ w zębach, prowadząc za sobą baterję z jej działończykami.

Rozwija się baterja, automaty jadą na swe stanowiska.

— Widitie ten trygonometr. Dozór, bęben, krąg!

— Widze, widze!

— Chwalić Boga — cedzi przez fajęporucznik i wsunąwszy ręce głęboko w kieszenie ustępuje na bok, łudząc swych chłopców, że wykonali zadanie dobrze.

Nieco wtyle za porucznikiem mały plutonowy w rozkroku stanąwszy lędźwia do tyłu podał w wielkim ukontentowaniu rękami splecionemi na pasie przedziwne wyrabia historje. Obok niego stoi skrzynia przedziwnie śnicowana i obita wszelakiemi ozdobami, zawierająca przeróżny sprzęt artyleryjski i wiele innych rzeczy, które Boduchna gdziekolwiek zdybawszy w magazynie owym skrzętnie kolekcjonował.

Teraz sprzęt optyczny rozdawszy począł w wielkiej miłości do swych kochanych armatek wydawać barwne komendy dla ich obsługi. Upojony swemi rozkazami rozkłada właśnie na skrzyni szachy misternie rzeźbione, którą to grę człowiek ów nawet nad pieszczotę swych armatek czasem przekładał

— — — — — — — — — — — — — — —

Wojna pozorowana trwa dalej.

Na wielkim, w różne kierunki pokratkowanym, stole poustawiane wycinanki, klejanki i lepianki markierują nam teren ostrzeliwany. Domki, domy, budynki, drzewa, lasy, horyzonty i sprzęt wojenny misternie w miniaturze zrekonstruowane i ułożone w malowniczy krajobraz imitują doskonale odcinek terenu, który ma być niszczony rozszalałym ogniem artylerji.

Pierwszy oficer baterji, gubiąc nogi w nadmiernie szerokich „reithosach“, począł kierować ogniem walczących artylerzystów. Czako dachem okute nasunął głęboko na oczy, usta wydął wzgardliwie i niezwracając zbytniej uwagi na meldunek służby wyprężył rękę przed sobą i mierzył rozwarcia z misterną dokładnością odrzuciwszy ze wstrętem lornetę i kątomierz.

— Do djabła starego, proszę was — pienił się w ponsową złość wpadłszy i purpurą oblawszy swą twarz.

— 5 tysięcznych i ani mniej ani więcej. Jak złoto 5 tysięcznych.

— Komenda, komenda.

Następnie wbiwszy cztery watowane wystrzały bateryjne, zgarnął je szybkim ruchem, jak pieniądz ze stołu krupierskiego, i cieszył się prychając uśmiechniętemi wargami, że otumaniony obserwator niezdolny był tak szybką serję w tysięcznych zanotować.

Przy blasku roześmianej twarzy instruktora zostało wstrzeliwanie punktualnie doprowadzone do obramowania półwidłowego. Kapitan, przystanął, odsapnął i zerknąwszy na zegar, sypnął ostatnie słowa.

— Przerwa! Poliński i Ostromęcki do mnie!

Tymczasem na niedalekim wzgórzu kapitan, o czarnych głębiach oczu, majstrował coś zapamiętale koło instrumentu przedziwnego, kątomierzem-busolą zwanego. Machając ramionami jak wiatrak, obracając korpus nerwowo i rzucając głowę w tę i ową stronę starał się wprowadzić tępych uczniaków w arkana różnych teorji i prawdopodobieństw.

Zniecierpliwił się wreszcie instruktor, że tak mało mieści się w głowach podwładnych mu ludzi jednak nie chmurzy pogodnego lica rzecze przyjaźnie: „Ta i cóż? Co słychać...“ i wdaje się w milutkie rozmowy, pytając o nowinki i pluskając się ze śmiechem w ploteczkach bateryjnego zespołu. Aż tu jeden ze słuchających złą komendę podawszy, kilka pocisków zmarnował i tym czynem w niewielkie oburzenie wprowadził instruktora.

— I znowu paręset złotych jak psu w błoto rzucił. — Ta ja was zastrzelę — rzucił w udanej pasji i dźwięknąwszy ostrogami podał korpus rzutkim ruchem do przodu w prężnym ukłonie i pozostawił nas samych.

Bombardjerzy tymczasem opuszczają scenę, uprzątnąwszy uprzednio stół strzelniczy, będący miejscem ostatnich wypadków.

Kurtyna drgnęła i już zapaść chciała gdy wtem na scenę wpada zespół wesołych żołnierzy i pląsając w wymusztrowanym rytmie śpiewa pieśni wszelakie. Kurtyna zapada z szelestem i zasłania dalsze widowisko sfałdowaną firaną dyskrecji. Na tło zaś tej purpury staje szatniarz z kubkiem w ręce i rozdaje P. T. Publiczności okrycia, na czas spektaklu w magazynie mundurowym przechowane.

Znalazł w wykopaliskach Krety.

podch. L. Herbert.



Por. MARCZYŃSKI



5

BATERJA



K.pt. PORĘBNY JÓZEF

Dowódcą baterji był początkowo kapitan Rak Albin, który prowadził baterję do czasu przybycia właściwego dowódcy kapitana Józefa Porębnego.

Kapitan Rak wykładał teorję strzelania i naukę służby.

Kapitan Porębny objął wykłady służby polowej, organizacji i historji wojskowości.

Dowódcą pierwszego plutonu był kapitan Józef Krzeptowski, wykładający teorję strzelania, topografję, gazoznawstwo i pionierkę.

Dowódcą drugiego plutonu był początkowo porucznik a następnie kapitan Antoni Wojciechowski, wpajający w nas zasady działoczynów, łączności, opisu sprzętu, musztry pieszej a potem gimnastyki i nauki o broni. W tydzień po zaczęciu kursu przybył porucznik Romuald Struczowski wykładający nam topografję i terenoznawstwo, gimnastykę i naukę o broni. Na początku grudnia porucznik Struczowski opuścił szkołę, odkomenderowany do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.

Kpt.
KRZEPTOWSKI
JÓZEF



Na jego miejsce przybył do baterji kapitan Emil Wierzbiański, który objął dowództwo drugiego plutonu oraz wykłady teorji strzelania, hippologji i baterji zaprzężonej.

W okresie reidu do Warszawy objął baterję zaprzężoną kapitan Zygmunt Wituński. Jazdę konną instruowali: kpt. Porębny i kpt. Wierzbiański w 2 plutonie, oraz kpt. Krzeptowski i por. Kunkiel w 1 plutonie.

W czasie nieobecności kpt. Porębnego, zastępował go kpt. Rak.

Szefem baterji był ogniomistrz Jan Kopecki.



Kpt. WOJCIECHOWSKI ANTONI

Podoficerowie instruktorzy: plut. Stanisław Zuchelkowski, plut. Władysław Suszek, plut. Piotr Pierścionek, plut. Alfred Bednarski.

Początkowo baterja liczyła 107 ludzi, pod koniec kursu 76. Przez cały czas kursu piąta brała czynny udział w pracach K. K. O. Członkami zarządu K. K. O. byli Jerzy Odyniec (v-prezes), Tadeusz Motylewski (skarbnik), Andrzej Malewski (członek zarządu). Przewodniczącym sekcji artyleryjskiej był Jerzy Zacharewicz. Pozatem uczniowie baterji zajmowali szereg stanowisk w zarządach sekcji. Bateryjne kółko ideowe pod przewodnictwem Antoniego Białaczewskiego zorganizowało szereg zebrań dyskusyjnych i referatów. Fundusz koleżeński pod przewodnictwem Tadeusza Motylewskiego przewodniczącego i Alojzego Borsy skarbnika, rozwinął ożywioną działalność przychodząc z pomocą kolegom potrzebującym, udzielając pożyczek. Starszym klasy był początkowo Bohdan Tryliński następnie od 1 października Jerzy Odyniec.

Nasze władze

Nasze władze — było to już zagadnienie, mgliste coprawda w chwili gdy na komisji poborowej kaligrafowano nam piękne „A“ obok naszych nazwisk.

Ileż to bowiem można się było nasłuchać wieści mało pomnych, więcej pomnych i bardzo pomnych o różnych broniach, a którąś z nich przecież trzeba było zaszczycić swą osobą.

„Przyjaciel szwagra znajomej mojego kuzyna był w piechocie, wrócił po 3 tygodniach chudszy o 20 kilo i z tikiem nerwowym w prawem oku“.

„Pisał siostrzeniec mego adwokata, ułan, że w drugim szwadronie nadział się jeden na lancę, którą za jedną okazją drugiemu nos przetrącił“.

O pewnym wychowanku znanego pensjonatu w Zegrzu, mówiono, że wyłysiał naskutek elektroindukcji, a znów innnego sapera wkręciło w automatyczną piłę.

Zbierałem starannie te wiadomości i przesiedziawszy pół nocy nad badaniem ich i porównywaniem, doszłem do wniosku, że najstraszliwsze pochodzą z pewnej wołyńskiej dziury.

Bo proszę — co roku jedno działo nawala: raz haubica, dwa razy 75, raz „prawosławna“ i znów kolejka od początku; od czasu do czasu któryś ze starszych na cały kraj, tamtejszych koni ułatwia jakiemuś pasażerowi przenosiny do lepszego świata, a rąk i nóg połamanych na przodkach (nie szanują tam chyba wcale starszych) to zupełnie nie liczą.

Zdecydowałem się wobec tego na wzwyż wzmiankowany pensjonat w Zegrzu (wolę być łysym), losy jednak zrządziły inaczej.

Pewnego dnia pani moja nawymyślała mi srodze i znów wypłynął na widownię pewien urzędnik z M. S. Z., któremu już oddawna życzyłem szybkiej i bezbolesnej (jestem dobrym chrześcijaninem) śmierci.

Wpadłem wtedy w nastrój conajmniej ponury i postanowiłem urządzić pogrzeb swój we Włodzimierzu.

Poruszyłem więc corychlej kilka wpływowych dźwigni i klamka zapadła.

Zagadnienie władz stawało się konkretniejszem.

Znowu puściłem w ruch mój urząd statystyczny i skutek był ten sam, wszystkie baterje są okropne, jedna tylko szósta jest... jeszcze okropniejsza.

Veni, vidi i zostałem zapisany do baterji 5-ej.

Wszedłem tedy do kancelarji tej 5-ej baterji i zobaczyłem tam pana porucznika Wojciechowskiego, a pan porucznik ucieszył się ogromnie na mój widok (dużo ludzi cieszy się na mój widok, bo mam metr 92 wzrostu).

Pan porucznik dużo mi później sprawiał zmartwienia, bo podziwiając jego rozliczne mundury i zawsze elegancką sylwetkę, zastanawiałem się do jakiego rzę-

du troglodytów spadłem ja sam w mym nieopisanym drelichu.

Po tym miłym wstępie wszedłem na salę i zobaczyłem miłego p. plutonowego Żuchelkowskiego, który stał się później czemś w rodzaju niani dla setki mnie podobnych numerów.

Niania ta gwoli własnej wygody i w celu niezdzierania gardła wyuczyła nas przedewszystkiem pewnych sygnałów gwizdkowych.

Biegałem z początku jak wiatr, później dopiero, wspomniawszy, że Pan Bóg stosuje wiatr do wełny jagnięcia, począłem i ja naśladować zefirek.

Trzeba przyznać, że im dalej w las tem mniej tych gwizdków było, natomiast p. plutonowy częstował nas już często lepszą muzyką ze swego doskonałego patefonu, który przynosił do palarni.



Kpt. WIERZBIAŃSKI

Pan ogniomistrz, szef Kopecki, który był następnym etapem mej znajomości z wojskiem, na wdzięczność moją nie zasłużył, policzą mu na tamtym świecie te moje zakrótkie drelichy i bluzy.

Ujrzeliśmy wreszcie pana kpt. Raka, który zastępował nieobecnego dowódcę baterji i rychło poznaliśmy jedyny jego punkt drażliwy — bałagan na ujeżdżalni. I gdy rumaki nasze, obchodzące się w owym czasie dość bezwzględnie z naszemi życzeniami, wyczyniały jakieś urozmaicone figury (zawsze stępem), z ust pana kapitana padały pioruny.

Pierwsze emocje i sensacje teorji strzelania i topografji poznaliśmy pod kierunkiem pana kapitana Krzeptowskiego. Szło jak z kamienia, słyszał bo to kto kiedy, że koło dzieli się na tysięczne i to takie jakieś rozmaite: rosyjskie, francuskie oraz patagońskie, a np. stolik poziomowałem tylko o tyle, by jakaś butelczyna się nie przewróciła, ewentualnie by karty nie spadały.

Biadał tedy pan kapitan: „I mówi się, i mówi się! I nic, i nic! Psiakrew!" I groził (zwykle pułkiem) tym co Bessel'a nie zgłębili należycie, ale rychło poznaliśmy, że groźby te nie były straszne.

Instruktorem jazdy konnej był pan porucznik Kunkiel, lubiany przez wszystkich, mistrz ujeżdżalni i terenu.

We wrześniu przybył do baterji pan por. Struczowski.

Mam wrażenie, że gdy pierwszy raz zobaczył nas, to już porachował wszystkie guziki przyszyte do góry nogami, a tylko obcinanie ich porozkładał sobie na raty. Był też wrogiem bałaganu w szafkach, wobec tego bardzo szybko nauczyłem się zamykać szafkę na klucz o wszelkich porach dnia i nocy; dobre to przyzwyczajenie zachowam na całe życie.

Pan porucznik miał też wielkie zamiłowanie do lotnictwa i przeprowadzał często wspaniałe manewry: na dwóch końcach placu dwaj podoficerowie robili kolejno zbiórki a w środku pan porucznik wypuszczał całe eskadry.

W listopadzie ku ogólnemu żalowi został odkomenderowany na kurs przygotowawczy do Wyższej Szkoły Wojennej.

W grudniu przybył wreszcie d-ca baterji pan kpt. Porębny, zaś pan kapitan Rak opuścił baterję.

Dowódcę poprzedzały takie naprzykład opowieści: sześciu staje do raportu; pan kapitan przechodzi przed szeregiem: „Jeden dzień, dwa dni, jeden dzień, dwa dni, trzy dni". „Panie kapitanie, melduję posłusznie, że ja stanąłem do raportu z prośbą".

— To nic. Odsiedzicie a potem będziecie prosić.

Mówiono też, że ma jedno przysłowie „ja was zamknę".

Tymczasem okazało się, że nikt w ciągu roku w ścisłym areszcie nie siedział, a na urlopy jeździliśmy zato wszyscy. Natomiast inne przysłowie pana kapitana odkryliśmy, a mianowicie: Pierwsze staropolskie, — kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie; stosowane przy raporcie w proporcji jeden raz na dwóch stających.

Inne mówiły podobnie jak pierwsze o psie tylko nieco inaczej, całej jego treści nie zamieszczam, jedynie ze względu na... brak miejsca, używał go zaś pan kapitan przy repetycjach.

W tym czasie miano przydzielić nowego instruktora na miejsce pana porucznika Struczowskiego; strach padł na baterję, krążyły najgroźniejsze nazwiska no i oczywista przybył pan kpt. Wierzbiański, który okazał się wręcz złotym człowiekiem. Np. pewnego dnia, chcąc dotrzeć do dna umiejętnego pasażera, spytał pan kapitan, jakim torem strzeli działo przewrócone do góry kołami — okazało się, że tor będzie zakrzywiony do góry.

O dziwo, pan kapitan wpadł w zachwyt i oświadczył nam, że kroniki Szkoły zanotowały dotąd przez lat siedem jedną tylko taką odpowiedź.

Gdy zaś na baterji zaprzężonej pewien zaprzęg po złamaniu dyszla i po wielu jeszcze innych nieszczęściach wpadł wkońcu na słupek i utknął w kupie nawozu, my ryknęliśmy śmiechem, a pan kapitan, który przygotował już piękną i kwiecistą mowę, nie zdołał jej dokończyć, bo przyłączył się do nas szczerze.

A propos kwiecista mowa.

Podczas wyjazdu pana kpt. Wierzbiańskiego do Warszawy, zastępował go pan kapitan Wituński, pogromca „grubej bestji" Stasia Gąsiorowskiego. Było to już po 6 miesiącach służby wojskowej, a mimo to uszy nam puchły a serca dziwowały się.

Mieliśmy jeszcze jedną radość — to wykłady pana plut. Suszka; mam wrażenie, że gdyby go obudzić w nocy i spytać o czem mówi strona 58 opisu sprzętu, odpowiedziałby słowo po słowie tę stronę, tudzież poprzednią i następną.

Już wkońcu lutego zaczęli mówić kucharze, że pan por. Wojciechowski będzie awansowany. Kucharze, źródło wiarogodne, baterja poczęła się cieszyć, a pp. oficerowie gratulowali mu już awansu (sam widziałem — kucharzom wszyscy wierzą!).

Przy każdym więc raporcie porannym oglądaliśmy, czy ma już trzecią gwiazdkę czy nie i dyskutowaliśmy o tym na działoczynach. Wreszcie pod koniec marca wyszedł Dziennik Personalny i każdy biegł do świetlicy, bo musiał obejrzeć awans na własne oczy.

Zrobiło się tedy zbiórkę baterji (poraz pierwszy nie na rozkaz) i poszliśmy do Jego królestwa, do działowni. Pan kapitan powiedział, że się nie spodziewał, a potem już nic nie mówił, bo latał w górę i na dół.

Pod koniec roku przybył do nas pan plut. Pierścionek. Z zainteresowaniem i z totalizatorem śledziliśmy jego mecze z panem plut. Suszkiem w rozbieraniu i składaniu Hotchkissa.

W końcu marca przybył do nas z baterji 6-ej pan plut. Bednarski, Lwowiak z pochodzenia i zamiłowania (wiadomo Lwowiacy, dobry naród).

Wszyscy oni w pocie czoła fabrykowali z nas żołnierzy, aż z żyliśmy się do gruntu i potem nieraz będzie nam brakło jędrnego humoru wodza, lub dobrej rady pana kpt. Wojciechowskiego.

Jakem to wszystko napisał, to zacząłem się zastanawiać skąd powstała taka straszna fama o wojsku w ogólności, a o Włodzimierzu w szczególności, i doszedłem do wniosku, że wszyscy przecież wychodzą z wojska, a specjalnie z Włodzimierza kutymi cwaniakami i że ja też przecież będę bujał tak jak oni!

podchor. A. Malewski.

JURKOWI LIBISZEWSKIEMU

O CZTERECH PANACH SULERZYCKICH

ANNO DOMINI 1933

(RĘKOPIS ZNALEZIONY W ŚMIETNIKU 5-TEJ BATERJI)

Jak czterej bracia wysokiego urodzenia i zamożnego rodu Sulerzyckich, licznych gwałtów się dopuściwszy, fortuny sąsiadów z dymem puszczając, na dworze wielce miłościwego pana na Ząbkowicach, przed utratą gardła, a pod warunkiem rocznej pokuty, schronienie znaleźli, opowieść gwoli nauce potomności przez męża uczonego — sędziwego zamkowego kanonika z niemałym mozołem spisana.

Gdy lato ku końcowi chylić się poczynało, na dwór wielce miłościwego Pana na Ząbkowicach, wojewody Włodzimierskiego, przybyło czterech szlachty, w których mimo nędznego ubioru, wielkiego rodu panięta poznano.

Konie ich były zdrożone, widać, że uciążliwą i długą drogę, w krótkim bardzo czasie nieoszczędzane zrobiły. Szlachcice owi z koni zsiadłszy, oddali je pacholikowi, sami do podwojów zamku się udając.

Pan Wojewoda zaraz im posłuchania udzielił i do późnej nocy zacnym miodem ugaszczając, rozmawiać raczył.

Od dnia tego czterej przybysze barwy Ząbkowickie przywdziawszy w poczet dworzan Pana Wojewody przyjęci zostali.

Panowie owi dziećmi jednego ojca byli olim św. p. Hipolita dwojga imion Bonawentury Sulerzyckiego, Warchołem II się pieczętującego i z małżonki jego Barbary z Tryznów, łowczanki wiłkomierskiej zrodzeni.

Miesiąc nie minął, gdy do Ząbkowic wieści z głębi kraju nadciągać zaczęły, kto zacz i dlaczego wła-



śnie na dwór księcia Wojewody panowie Sulerzyccy zjechali. Wieści te przywozili kupcy na wschód ciągnący, dziady wędrowne, lirnicy.

Najmłodszy z braci Bogusław, paziem na dworze kasztelana chełmińskiego będąc, ostróg złotych chlubnie się dosłużył i byłby wielkich splendorów dostąpił, bo zdolny, mężny i uczony młodzian był. Lecz złe fatum chciało, iż gorącym afektem do pięknej kasztelanki zapłonąwszy, na łaski kasztelańskie nie pomny, szaleństwem opanowan, wykradł dziewicę nocą i uwiózł. Dognany przez sługi pańskie, ledwie z życiem z tych ciężkich terminów uszedł, pannę w kolasce zostawiając. A, że raptus puellae utratą gardła grozi, lasami się nieszczęsny Bogusław przekradając, z sił zupełnie od głodu i chłodu wyzbyty, dotarł do włości starszego brata swego Eugenjusza. Ale długo tam nie zabawił, bo brat Eugenjusz z kunsztu malarskiego na 30 powiatów sławny, w niezmiernej złośliwości, konterfekt, kanclerza wielkiego koronnego w nieprzystojnej a sprośnej pozie przedstawiającego uczyniwszy, in efigie takowy, ku uciesze gawiedzi na widok publiczny wystawił. Prawem ścigany uchodzić z domu własnego musiał.

Obaj więc bracia, nocami tylko podróżując, przedostali się do dóbr trzeciego z kolei brata Ignacego. Ten przybyciem ich srodze ukontentowan i, jako człowiek w ucztach się lubujący — takową wyprawił.

Lecz nazajutrz, po uciechach stołu i zabawie w kielichy, przybyły do pana Sulerzyckiego dworu pachoły starościńskie, by szlachcica pojmać i żywego lub umarłego do grodu dostawić, bowiem pan Ignacy od dłuższego czasu tak się gwałtem, zajazdem i warcholstwem nieprzystojnie wsławił, iż Trybunał koronny na infamje i gardła utratę go skazał. Rogaty szlachcic z okazji skorzystawszy, braciom teatrum zgotował. Delję sobie wyrokami podbiwszy, pachołków starościńskich batożkami ćwicząc do grodu spowrotem pognać kazał.

Poczem głowy całe unosząc we trzech się ucieczką salwować musieli.

Przybyli tedy do najstarszego brata Tadeusza, w chwili, gdy tenże fortunę w kości do sąsiada przegrawszy, tureckim jataganem głowę mu odrąbał, włości jego z dymem puszczając.

Sprawa to była gardłowa i pan Tadeusz młodszych braci ze sobą zabrawszy uciekł się pod opiekę J. W. P. na Ząbkowicach Wojewody Włodzimierskiego. Pan Wojewoda przed wyrokami nieszczęsnych braci ochronił, na dwór swój przyjął, lecz jako człowiek mądry a sprawiedliwy, pokutę srogą im wyznaczył.

I tak panowie Sulerzyccy co dnia skoro świt wstawać musieli i na zamkowym dziedzińcu skoki jakoweś dziwne, gwoli myśli nieczystych wypędzenia odprawiali. Personaliter buty sobie ochędażali, a ku większej pokorze szatki własne łatali.

Krzyżem wiele razy padać musieli, przed jakowemiś powietrznemi monstrami się kryjąc. Samotrzeć olbrzymie kolubryny i hakownice przetaczali i częstokroć zastępowali przy nich niemieckich puszkarzy, aliboteż, miast pajuków na bachmatach do pańskiej kolasy zaprzężonych, ujeżdżać im nakazanem było. Nad dobrem Pana Wojewody w nocy straż niejeden raz trzymali i do przebywania w stajniach nieszczęsnych braci zmuszano, gdzie im konie dysgusta czyniły.

Toteż nic dziwnego, że przy takich praktykach, pan Ignacy tuszę postradał, wyłysiał i raczej do patra jezuity podobnym się stawał. Pana Eugenjusza zaś opętanie jakoweś czy aberacja mentis spraw tajemniczych, egzorcyzmy nad nieszczęsnym odprawiał, djabła z biednej duszy wypędzając, od czego szlachcicowi i tak już z natury wypukłe oczy, z orbit,

krwią nabiegłe, nawierzch wyłazić poczęły. Pozostali dwaj bracia zgryźliwemi nad wszelki wyraz się stali. I tak Tadeusz, któremu z alteracji krew do głowy uderzała, znęcał się nielitościwie nad łysym kapucynem Kleofasem, stołkami w niego ciskając, podczas gdy najmłodszy Bogusław ciągle jeszcze tęsknotą okrutną do pięknej kasztelanki chełmińskiej dręczon, chadzał ponury, jako chmura.

Pokuta już zbyt nieznośną się stała. Więc panowie Sulerzyccy, codzień od samego rana przemyśliwać zaczęli, jakby to zdala od zgiełku i wszelakiego pospólstwa Morfeuszowi i Bachusowi cześć oddawać. Więc Tadeusz wielkim sprytem obdarzon, w łaski Wojewody się wkradłszy z Żydowinów dukaty wyciskał. Więc Ignacy ciężką niemocą złożony ze śmiercią walczył, walczył, febris w alkierzu chorych umiejętnie symulując. Kiedy go raz kochający bracia odwiedzili, Pan Ignacy biegał po izbie z czarnoksięskiemi pergaminami w ręku. Blady był a wynędzniały i o jakowyś azymutach wykrzykiwał. Wobec tego brat Tadeusz niemieszkając do łożnicy strudzone członki swoje złożył i mimo protestów tamecznego cyrulika Drygały, przespał sprawiedliwie kilkadziesiąt pacierzy.

Więc pan Eugenjusz witraże cudne malować począł, czasami tylko nieprzystojne konterfekty dworzan Pana Wojewody, wykonywał, na srogie gniewy się narażając.

W wolnych chwilach chodzili panowie Sulerzyccy do imć pana Relingera, gdzie miodem tego podpiwszy, dawne czasy radośnie wspominali. A gdy Pan Wojewoda na zbuntowane hultajstwo do Hubina i Wojnicy zbrojnie pociągnął i takowe przy Bożej pomocy i ku chwale swojej pognębiał, czterej panowie Sulerzyccy, ramię przy ramieniu walcząc, cudów męstwa dokonywali.

W miesiącu kwietniu pan Ignacy w lochu pod wieżą rekolekcje odbył, z gemajnami, ku większemu umartwieniu obcował i przez 5 dni z łożem pokutnym na plecach chodził.

Tak to czterej bracia, nowy żywot na dworze magnackim pędzili. Imć Pan Wojewoda, srodze sobie owych Sulerzyckich upodobał. Wyjednawszy dla nich, jako dla grzeszników nawróconych przebaczenie królewskie i zwrot dóbr, listy zapowiednie im wręczył i niemieszkając do chorągwi komputowych stawić się rozkazał. Jeden tylko Bogusław w nieszczęsnej miłości niepocieszony, w klasztorze życia dokonać zamierzał.

Oto, jak rozum, dobroć, a sprawiedliwość J. W. P. na Ząbkowicach, Wojewody Włodzimierskiego, czterech zatwardziałych grzeszników, szkodę Rzplitej czyniących, na drogę cnoty, przez pokutę wprowadziła.

Na tem kończy się rękopis, w śmietniku 5-ej baterji znaleziony.

Znalazł pchor. Prądzyński.

BATERJA NASZYCH BLIŹNICH

NASI MILUSIŃSCY

Ludzi źli i niedobrego serca twierdzą, że chłopcy do lat czternastu nie powinni garnąć się na ochotnika do wojska. Jestem przeciwnego zdania. Przedewszystkiem młodzież w gronie ludzi poważnych, kształci się i edukuje, poznając tajniki życia, przyrody i popędów. Weźmy naprzykład tak bardzo, bardzo młodego pana Wicia Łopuszańskiego (wieku dla przyzwoitości niepodaję). Przykro było patrzeć na tego chłopca, gdy w początkach kursu chował się za szafki i płacząc szeptał: — „Mamusiu! Ja już nie chcę szabelki, ani ostróg, ani konika też niechcę". A oto i miesiąc nieminął, gdy tenże chłopczyk tak się z wojenką otrzaskał, że na zbiórkę z rozpiętą kieszenią stanąć potrafił, a niewyczyszczone buty „pestką" dla niego były.

Później uczył się przeróżnych wcinań, zacinań, podcinań, przerabiając je praktycznie brzytwą, na swojej pulchnej twarzyczce, podczas zabawy „w starszych kolegów, którzy się naprawdę golą".

W połowie kursu wreszcie wypłynął (ludzie w tłuszcz obficie przez matkę naturę zaopatrzeni, nie toną) — pozwolono mu aż przez cały tydzień jeździć na „łubce".

Byłoby niełładnie, gdybym nie wspomniał, jak bardzo IV-ty działon kocha Mamusię Wicusia, która przysyła tak dobre i duże paczki.

Odczuwając pociąg do sfer nadniebnych i „nadpoziomów" dostał się do art. przeciwlotniczej i z żalem żegnany, opuścił nas w pierwszych dniach maja, wyjeżdżając do Warszawy.

A teraz zabieram się do następnego przedstawiciela młodzieży. Trzeba wiedzieć, proszę państwa,



Por. STRUCZEWSKI ROMUALD

że ten kawaler jest już dorosły. Nie to, że ma 17 lat i jeździ na „gondoli“ o trzy lata od niego starszej. Plac na wąsy pokrywa się już dziewiczym meszkiem, a rogowe okulary na kształtnym rasowym nosku dodają powagi. Naturalnie zdaliśmy owszem, owszem, maturę. A po maturze byliśmy nawet w „Adrji“. Po romantycznych wakacjach przyjechała osoba do Włodzimierza i została rekrutem.

Już na samym początku zaimponował nam Duninek swoją niezwykle wrzaskliwą elokwencją, w której „najgorsze wyrazy powtarzał po kilka razy“ z oddaniem i zamiłowaniem. Jego cyniczne uwagi na temat miłości świadczyły o niespotykanej wprost w tym wieku dojrzałości umysłu, a sceptyczny dowcip wywoływał huragany śmiechu wśród zwolenników nowoczesnego humoru.

Niezależnie od tego nazwano go „Remontem“, bo bardzo takowego przypominał.

Paczki, które ten człowiek otrzymywał nie mieściły się w dwóch szafkach. Znikały jednak równie szybko, jak przychodziły, bo Duninek jadł, gadał i częstował bez przerwy i spoczynku.

Był ulubieńcem szefa i baterji. To też, gdy w początkach maja wyjechał do „plotki“, ciesząc się, jak dziecko z przyszłego kordzika, brak nam wszystkim było jego miłego jazgotu.

Czy to księżyc w pełni? Nie. To pan Jeżewski. Rumiany, okrąglutki, wyświeżony, ot powiedziałbym „dziewica-bohater“. Dziewica zpowodu wdzięk, bohater ot tak sobie „pour la hec“.

Poprzez 6-stą baterję, przyszedł do nas z 1-ej, bardzo radośnie się uśmiechając. Później, gdy mu zadużo papierosów, z pięknie słomą inkrustowanej szkatułki, wychodziło, już się rzadziej i mniej radośnie uśmiechał. Codziennie smaczną w kantynie spożywał kolację, ojcowskie gilzy niecnie przejadając. — Muszę się odżywiać — mawiał — gdyż wątłej jestem konstrukcji. Wszędzie dawał sobie świetnie radę. Czy to na baterji zaprzężonej, czy na musztrze pieszej, czy też podczas repetycji.

Raz na ćwiczeniach z terenoznawstwa w terenie, bardzo Jureczek zmarzł, bo też zimno było wtedy okrutnie. Skorzystał więc z pierwszej, zdążającej w stronę Włodzimierza furmanki i ratując się od niechybnej śmierci, wrócił do koszar.

Czasami i z nim dawano sobie radę, a wtedy albo meldował się uroczyście w pełnym rynsztunku, albo (raz jeden, coprawda, ale zato z Purycem) szedł pomału do kryminału. Lubiłem bardzo patrzeć na niego, gdy wkładał na nos swoje przedziwne okulary. Dziewiczość znikała wtedy z rumianej twarzy i bohater nasz transformował się w dobrotliwą, wyrozumiałą, a dobrze zakonserwowaną babunię. Miał wysoce rozwinięte poczucie humoru i z przyjemnością się z nim rozmawiało. Gdy go się o coś prosiło, najpierw zrzędził straszliwie, ale potem zawsze dał lub pożyczył.

Do kolegów zwracał się per: „dobry człowieku“. Razu jednego, Jureczek, ukryty za szafkami, podpowiadał kolegom podczas repetycji ze służby w polu. Pan kpt. Porębny zauważył to i spytał: — „Jeżewski, co wy tam robicie za szafkami“? Nie wypadało odpowiedzieć: „tak jest“, lub „czekam na tramwaj panie kapitanie“. Odpowiada tedy: „ja panie kapitanie... ja... ja tak troszkę podpowiadam.

Wódz, jak zwykle w takich wypadkach, przebaczył mu.

Zatęskniwszy do Warszawy wyjechał do „plotki“ wślad za Łopuszańskim i Duninem. Szkoda go. Choć nie umarł, szkoda chłopa.

Nie mogę w serji milusińskich, pominąć dwóch par braci Sjamskich. Pierwsza para to Puryc Żardecki i Kazio Żytkow, druga to spółka z bezgraniczną bezczelnością — Stawski and Ciemniewski. Pierwsi to dwaj samarytanie. Codziennie po obiedzie, jednocześnie, ale w dwóch przeciwległych kątach sali jadalnej słyszeć można było wypowiadane z wprawą zawodowo sparaliżowanej żebraczki: czy nie zostało ciasto dla biednego Puryca (Żytkowa?) „Biedny“ Puryc i „biedny“ Żytkow odkarmiali się nawzajem. To też tyli przeraźliwie i niczem dwie okrągłe kulki toczyli się przez życie wojskowe. Zawsze razem.

A propos razem. Stawski i Ciemniewski to już był rekord. Czy przy raporcie karnym, czy na ćwiczeniach, byli nierozłączni. Nawet w nocy, dziwnym fluidem związani jednocześnie się budzili i szli korytarzem, w kierunku umywalni, jako białych Sylfów para.

O jakże wielu jeszcze ludzi pozostało mojem piórem nieskalanych, nietkniętych, dziewiczych. Stają mi te postacie przed oczami i miłe a bezczelne gęby swoje krzywiąc, czekają, co ja, jego ekscelencja autor z niemi uczynić raczę. Bądźcie spokojni! Nie

będę o was pisał, bo miejsca nie starczy, bo już nie mam sił, bo wreszcie nie mogę zadzierać z całą baterją.

— Niemasz pana nad ułana, a nad lancę niemasz broni! —wykrzyknął Janio Kijewski, zaraz po przybyciu do Włodzimierza. Pod genjalnie sklepioną czaszką tego miłego chłopca, tłukły się intensywnie, skotłowane myśli. Zaczął Janio kombinować, w jaki to sposób politycznie niepolityczną stronę medalu w drelichy przyodzianą Włodzimierzowi ukazawszy, do Grudziądza czmychnąć, gdzie brać ułańska pierścionki na lance niza.

A taki nie udało się Bdziubdziuleńku kochany. Zostałeś z nami, co ci na dobre wyszło, bo pod mojem duchowem przewodnictwem zyskałeś jeśli nie na czasie to przynajmniej na uszlachetnieniu połączonem z ogólnem wykształceniem. Niezależnie od tego w demoralizacji młodocianych kadetów stałeś się wprost bezkonkurencyjnym. Bardzo ci do twarzy w artyleryjskich barwach. Młodym chłopcom zwykle jest dobrze w zielonym kolorze. Spowodu świeżość, rozumie się. Stałeś się artylerzystą zawołanym. Musisz zmniejszać i powiększać ilość porcji szaszłyku z ryżem, w stosunku do stanu posiadanej gotówki. Umiesz z niesamowitą zwinnością wspinać się na niedostępne szczyty przodków i tyłków, lub jak efektowna woltyżerka hece przedziwne na spienionym końskiego pochodzenia podlotku z epoki ichtjosaurów wyczyniać.

W chwili, gdy te słowa piszę, idziesz, mój przyjacielu okrutnym plecakiem obciążony na poligon. Widziałem jak wtłoczony w szeregi opuszczałeś S. P. R. A. Stałem na uboczu i patrzałem. Szedłeś wyprostowany, ze skamieniałem obliczem, z iskrą entuzjazmu w uwodzicielskich oczach. W pewnej chwili zwróciłeś się do stąpającego obok Morusa i po składzie twych ust poznałem, że porozumiewasz się z nim, zapomocą swej mowy gwizdanej, w której takim jesteś mistrzem. Orkiestra grała marsza.

Biały gościniec wchłaniał kolumnę wraz z tobą.

Zrobiło mi się bardzo przykro, że zostałem jeszcze parę dni we Włodzimierzu, że nie idę wraz z tobą. Ale w chwilę potem zważyłem sobie, że plecak jest wszelako bardzo ciężki. Więc przestałem się smucić i poszedłem pod „Strzechę“ na śniadanie.

Tyś maszerował, a ja twój przyjaciel, na wygodnej kanapce rozparty szaszłyczek świeżutki zajadałem, chłodnem piwem, go popijając.

CZTERECH MUSZKIETERÓW

Nie wiem dlaczego tak ich nazwano.

Właściwie to im się zdaje, że ich tak nazywają i są z tego ogromnie zadowolenia w gruncie rzeczy oni sami tę nazwę wymyślili i używają jej tylko od święta, jak wyjściowych butów.

Prowodyrem tej czcigodnej czwórki jest Jurek Dunin-Markiewicz, a to prawdopodobnie z powodu jego pięknego głosu, którym posługuje się bezustanku przez cały dzień, bez przerwy obiadowej.

Używają go za d'Artagnana w tej spółce pewno z powodu bujnej wyobraźni i wesołości (z czego on się tak cieszy?).

Atosem tego interesu jest Jurek Odyniec (przezwisk jego nie wymienię, gdyż wszystkie mają ten sam źródłosłów). Właściwie to on był mieszanką czy też skrzyżowaniem Portosa z Aramisem, ale po Bożem Narodzeniu ogłoszony został jednomyślnie Atosem wypróżnił bowiem jedną z najbardziej zasobnych piwniczek, ogólnie znaną w Warszawie.

Jest on starszym klasy w baterji i inaczej jak „panie starszy“ lub „straszny panie“ tytułować go nie wolno, ja przynajmniej nigdy tego nie próbowałem, bo to z takim niewiadomo — nuż chrząknie i ciśnie się?

Najłagodniejszym człowiekiem świata jest „gruba bestja“, Staś Gąsiorowski, którego Portosem wypadnie ochrzcić. Staś faktycznie otrzymuje pokaźne ilości wszelkiego prowiantu i nawet go starannie przechowuje, ale potem nic już z nim niema wspólnego, chyba że przyjaciele coś mu zostawią. Gdy go wypadło do paki wsadzić, wiadomo przytulił go na służbie Morfeusz (Stasia wszyscy tak lubią) to wódz nawet miał łezkę w oku.

Henryk Polubiec, to urodzony Aramis. Bo to i na księdza ma skłonności (mojem zdaniem doprowadziliby go do porządku dopiero u Kamedułów) i wodą kolońską się smaruje jak go nikt nie widzi.

Mistrz to jest od deko-racji, przedziwne rzeczy wyczynia z blachy tudzież z papieru, tylko pewien ptak, wspaniały niema u niego szczęścia: bywa czasem gęsią, czaplą lub trójkątem; wszystkie inne jego dekoracje podobały mi się ogromnie, bo się wcale na tem nie znam. Miał jeszcze jedną tylko wadę: lubił używać brzydkich słów o północy, ku utrapieniu dobrego Janiewicza.



BALIŚCI

Nie widziałem jeszcze żeby kto tak wpadł, jak Staś Przegaliński i Romek Dąbrowski w „Balistę“.

Na pierwszy rzut oka zdawało się istotnie, że interes jest doskonały: pismo wychodzi co 2 miesiące, a więc roboty mało, za to jak wyjdzie to zwolnienia i urlopy posypią się na szczęśliwych wybrańców p. kapitana Raka.

A jednak życie jest skomplikowane, że nigdy niewiadomo z której strony zakpi z człowieka, to też rychło jego dowcipy wyszły bokiem obydwom niewolnikom „Balisty“.

Harowania okazało się mnóstwo, a urlopy będą za rok o tej porze. Natomiast biednym „Balistom“ później „Przegalistami“ zwanym, wytykano już nawet w baterji, że w sobotę dział nie chodzą czyścić, lub działonów nie zamiatają.

Pracowali przecież bardzo pilnie, ale wreszcie buntować się poczęli, każdy na swój sposób: Romek przesypiał na stołkach wolne i zajęte godziny, a Staś zaczął chudnąć i chudnie do tej pory; dla dobra osteologji zatrzymałbym go jeszcze na rok w „Baliście“.

ALARM

Palarnia.

Pozatem do złudzenia przypominająca spelunkę portową, pełno kobaltowych i żółtych zwojów dymu, podejrzanie wyglądająca karafka i kontrastowo oświetlone, mocno opalone twarze. Kilku gra w szachy, część nudząc się kibicuje, no i rozmowy.

O życiu w cywilu, tak bliskiem i tak dalekiem, wyidealizowanem przez kontrast.

Naturalnie: Kobiety
Adrja
Kino
Teatr
Literatura
Zresztą wszystko.

Monotonnie jęczący patefon usposabia do snu.

I nagle, jak cięcie brzytwą, ostry, trochę histeryczny wrzask służbowego.

Alarm.

Stwardniałe twarze, dziwnie sprecyzowane ruchy. I przytem blada cisza.

Rytm pochylonych w biegu sylwetek i falisty, prześwietlony księżycem szereg.

I znów monotonnie jęczy patefon. Ziewają kibice. Rozmowy.

Naturalnie: Kobiety
Adrja
Kino
Teatr
Literatura
Zresztą wszystko.

O REKRUCIE Z PIĄTEJ BATERJI

(ELEGJA BOHATERSKA)

Niech mandolina tęsknie nastrojona
Wtóruje myśli potężnej i górnej —
Wtóruje myśli, która jest natchniona

I, która podczas nocy szaro chmurnej
Na brzegu mego zaglówka przysiada
I rzeczy wielkie szeptem opowiada.

O, jakże blisko brzmi ta balalajka,
Której to struny chcą mi być natchnieniem
Powstanie zaraz rymowana bajka,
Bajka prawdziwa — co będzie wspomnieniem
Po tych junakach, co w piątej baterji
Przynieśli chlubę całej artylerji.

We Włodzimierzu, nie na Poligonie
Trzeba się mojej ratować „Gondoli“
Jeszcze w mem oku ogień groźny płonie
I od maneżu każdy muskuł boli.
A mej gitary rozełkana nuta
Zda się być rytmem do kroku rekruta.

Daj Ty mi, Muzo, pióro stu Homerów
Abym opisać mógł tych bohaterów.
Najpierw rekrutów, potem bombardjerów,
Którzy pod losu okrutnym przymusem
Mieli pociechę w tytule: „z cenzusem“.

We Włodzimierzu są pewne koszary,
W których baterja piąta także żyje,
Zgrany to zespół tej żołnierskiej wiary
I gra i śpiewa, śmieje się i pije.

Ten czerwony budynek jest, jak sielska chatka,
Trzech Wujaszków, kuzynów coś około pięciu,
W niej Wódz Ojciec mieszka i Szef — dobra Matka.
A synów jest tam w kupie aż siedemdziesięciu.

Rodzicom się chwali,
Że od sierpnia aż tyle dziatek uchowali.
I doprawdy być może dumną rodu głowa,
Że się tak świetnie trzyma „rodzina wojskowa".

I powstał rekrut, a z nim jego dola,
Dzieje pisane krwią nie atramentem,
Na włodzimierskie beznadziejne pola
Brzmiał rozgłos koszar pod nieb firmamentem.

Szły wielkie echa naszych działoczynów,
Od Karpat mglistych aż po morza brzegi,
Szły echa musztry nadludzkich wyczynów,
Gdy przed lotnikiem kryły się szeregi.

I gdy się z konia zwalał żołnierz młody,
Nie bacząc: w błoto, alibo do wody.
Lub jeszcze gorzej: — o twarde kamienie,
Ranił boleśnie tak zwane siedzenie.

I żył tak sobie rekrut — dobry żołnierz.
Aż wreszcie odszedł w zaświaty.
W mogiłę złożą szary jego kołnierz,
A nie błyszczące i barwne rabaty.

A kiedy rekrut odchodził w zaświaty,
Anieli w niebie tańczyli kankana,
I nie płakały przyjacioły, braty,
Pijąc za Niego butelkę szampana.

Bowiem nadeszły te radosne chwile,
Kiedy to w szkole zamieszania tyle,
Kiedy z rekruckiej, ponurej szarzyzny,
Wyrósł kanonier ku chwale Ojczyzny.

pchor. Ignacy Prądzyński.

Trzymaj język za zębami

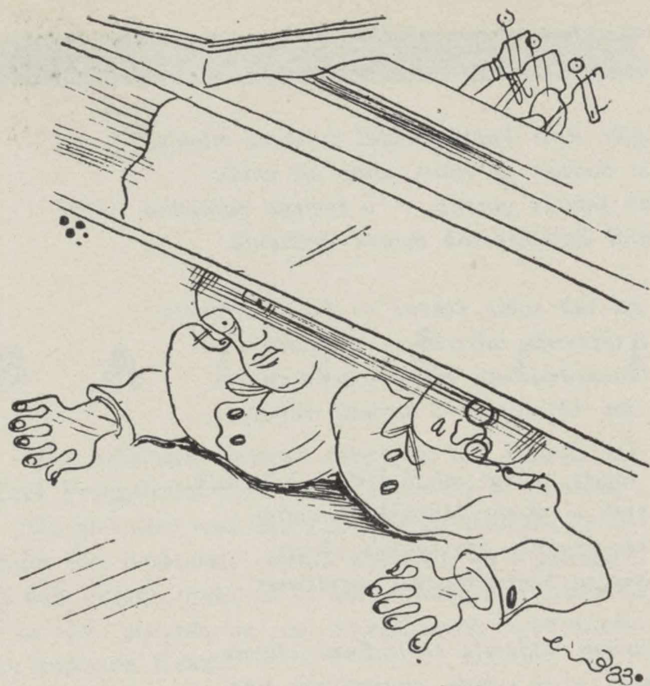
Na cichą spokojną baterję padł grom. Grom nie tyle z jasnego nieba, ile z ust ogniomistrza szefa. Apel z chlebakami „wypranemi". Czasy to były rekruckie. Ten z mydłem lata, ów kartkę przyszywa. Jeden jedyny Daleszyński siedział spokojnie na stronie. Zaintrygowało to Kleofasa. „A ty chlebaka nie czyścisz? A poco, mało to wypranych wisi w umywalni?". I wyciągnął z głębi swej szafki chlebak cudo, wyprany, wyczyszczony, wymuskany. Spojrzał miłośnie na swą zdobycz. „Popatrz jaki czysty, bardzo piękny chlebak. Lecz twarz Kleofasa wcale nie wyrażała zachwytu. We wzniosłych jego rysach, malowało się skupienie i intensywna praca myślowa. Podszedł bliżej, wziął chlebak, zajrzał do środka i wskazał palcem małą maleńką karteczkę, przyszytą pięknym równym ściegiem. Daleszyński spojrzał i — i nic nie powiedział. Tylko głębokie westchnienie pogrzebało wspaniałe nadzieje. Na kartce widniał napis: Kleofas Kaczkowski, 5 Bat.

SPIESZ SIĘ POWOLI

Niedziela była. Rano. Wiadomo, nabożeństwo jak zwykle. Zbiórka o godz. 8.45. Guzdrało się bractwo, łaziło z kąta w kąt. Aż wreszcie „Przed budynkiem zbiórka". Odlicz. Jednego brak. Krótkie doraźne śledztwo „działonowi sprawdzić!". Jest zguba, zawieruszył się Ignacy. „Gdzie jest? Służbowy poszukać". Pobiegł służbowy, szuka, szuka, wraca nie ma. Pobiegł drugi raz. Aż tu ukazał się Ignac, ukazał się we drzwiach baterji, jak zjawa, jak marzenie senne. Twarz namydlona, pod szyją serwetka. Ukazał się i znikł. Zostały tylko słowa, rzucone w przestrzeń: „Zaraz, zaraz, poczekajcie". Słowa zagłuszone przez ryk śmiechu baterji. Szef ze zgrozy zaniemówił.

KRADZIONE NIE TUCZY

Alarm! Głos służbowego przerwał ciszę popołudnia. Gwałt, zawierucha. Pierwszy alarm! Żeby choć jeden ukarany meldowaniem się w pełnem oporządzeniu, żeby choć jeden. Nie posiada ani jednego, wszystkie plecaki spakować, wszystkie koce zrolować. Wtem Kleofas przypomniał sobie — Morus! — tak Morus na izbie chorych, a przecież mówił, iż plecak ma spakowany w szafce. Szafka zamknięta? Fraszka. Jeden krótki wysiłek i pierwszy z brzegu klucz otwiera patentowaną kłódkę 1275. W czeluściach szafki ukazał się plecak. Koc pięknie



zrolowany, długie buty, drugi koc, menażka, wszystko jest. Bosko! Z okrzykiem: Hejże! złapał Kleo swą zdobycz i stanął w dwuszeregu.

Nadeszła przykra chwila „Oporządzenie zdejm, sprawdzić plecaki!“ Dreszcz niepokoju przebiegł ciało, ale zaraz znikł. Przecież Morus już dawno mówił, że ma spakowany plecak. Gdy nadeszła kolej na niego, Kleofas z miną tryumfatora otworzył klapę. Koc, buty w porządku. Wtem oko porucznika spoczęło na fioletowej plamie. Fiolet w żołnierskim plecaku? Kleo zmartwiał, wzniosła jego dusza, dusza człowieka rozmiłowanego w porządku, ładzie i czystości, złamała się, skruszyła jako zeschły badyl umarłego kwiata, gdy fioletowy sztandar, wyciągnięty z głębin Morusowego plecaka, powiewał nad naszemi głowami.

NAJWIĘKSZĄ NAGRODĄ DLA ŻOŁNIERZA JEST POCZUCIE DOBRZE SPEŁNIONEGO OBOWIĄZKU

Nadeszły manewry zimowe. Nie wszystkim jednak dany był ten zaszczyt, by w krwawych bojach czerwonych z niebieskimi, brać udział. Część została w domu. Zlitowały się jednak nasze władze nad pozostawionymi, dano im rekompensatę. Pójdą na wycieczkę krajoznawczą, o przepraszam, na praktyczne ćwiczenia z terenoznawstwa.

Wielkie to było dla nich święto, to też uzbrojeni w mapy, ołówki, bloki, lornetki, linijki, przenośniki, „Busole Patent Besard“ i w swą wiedzę topograficzną, poszli na wędrówkę. Idą, idą, maszerują, a po drodze sił probują. Zatrzymali się w Uściługu. Odpoczywają. Do Uściługu jest bądź co bądź 13 km.

Wtem zdaleka, na drodze ukazały się dwie postacie, z początku drobne i niewyraźne, powoli, powoli stawały się coraz wyraźniejsze. Wreszcie przybrały całkiem realne kształty. Morus i Gwizdała, ten ostatni z szablą i podpinką i miną pazurną, w charakterze służbowego. Zbliżyli się do naszego grona. Gwizdała podszedł szybkim krokiem, stanął na baczność i zameldował: „panie kapitanie, melduję posłusznie przyprowadzenie chorego od lekarza“.

◆

Puryc był zadumany. Puryc miał zmartwienie, bardzo ogromnie nie chciało mu się iść na strzelnicę. 12 km. w pełnem oporządzeniu i to 20 minut w maskach, bardzo mu się iść nie chciało. Duma Puryc, myśli, wreszcie wymyślił. Poszedł na izbę chorych. Szczęście mu sprzyjało. Spotkał u wejścia lekarza. „Panie doktorze!“ „No, co?“ „Oblałem teorję strzelania, oblałem topografję“, tu głos Puryca załamał się, „uczyć się nie mogę“. „No, dobrze, jeżeli będą wolne miejsca, to was przyjmę. Dusza Puryca stanęła dęba z radości i ruszyła galopem jak Krakus lub Hajdamak. Wyśpi się! będzie leżał i spał, gdy oni pójdą. Hejże!

Z promiennym uśmiechem na buzi, wszedł do pokoju lekarza. „Wam co?“ — zadumał się Puryc, a więc tak, trzeba zachować pozory. „Panie doktorze, brzuch mnie boli“. Oko lekarza spoczęło na pacjenta. Brzuch, o to bardzo przykro. Połóżcie się. Boli? — Boli. A tu? Boli. Pogniótł doktór Puryca. Hm, nie dobrze. Jeszcze raz popatrzył lekarz na chorego i z ust jego padł krótki wyrok. Lewatywa i do baterji.

Nazajutrz Puryc twierdził, że mu się bardzo lekko maszerowało.

◆

Nie mogę powiedzieć, by nasza baterja słynęła z porządku. Różne rzeczy: przedmioty ginęły i znikały w sposób tajemniczy a niewyjaśniony. To szlufka od pasa, to nauszniki, to bułka z serem, albo tabliczka czekolady. A takie drobnostki jak tabela strzelnicza lub logarytmiczna, to nawet wspominać nie warto. Zjawisko to było tak codzienne, że wogóle przestaliśmy nań zwracać uwagę. O myśmy się byle czem nie przejmowali. Zaszedł jednak wypadek, który wyrwał nas z odrętwienia. Zginęła szabla.

Coprawda, mieliśmy już w kronikach bateryjnych notowany wypadek, że szabla i jej prawowity właściciel wrócili do koszar w odstępach parogodzinnych, ale to było w dniu przysięgi i na pierwszej przepustce, no i co ważniejsze, właściciel był ułan. Ale teraz, teraz zginęła nie byle komu, ale tak solidnej i poważnej firmie, Stasiowi Gąsiorowskiemu. Zmartwił się srodze Stach i zaczął szukać z początku sam (trochę mu było wstyd), potem z nami, z drugim działonem, a potem, to już cała baterja szukała





szabli, tak lubianej grubej bestji. Niestety, poszukiwania zostały bezskuteczne. Srodze zmartwił się Staś. I pogrążony w bezgranicznej rozpaczy, zaczął robić porządek w szafce. Zresztą wielkiej trzeba było desperacji, by zdobyć się na tak wielki bohaterski wysiłek.

Grzebał Staś w szafce coś ze trzy godziny. Pot lał się strumieniami po jego sympatycznej twarzy, lecz on nie ustawał w swej gigantycznej pracy. Nagle okrzyk triumfu wydarł mu się z gardła. Na dnie szafki leżała spokojnie szabla — prawowita jego własność.



6 BATERJA

Dowódca bat.: mjr. Niziński Kazimierz.

Dowódca I plutonu: kpt. Płotnicki Witold.

Dowódca II plutonu: kpt. Wituński Zygmunt.

Oficerowie instruktorzy: por. Sacha Stanisław, por. Kobylarz Stanisław.

Szef baterji: st. ogn. Szypuliński Stanisław.

Podoficerowie instruktorzy: ogn. Kubik Jan, plut. Kapelski Stanisław, plut. Kuryłło Józef, plut. Brzyski Jan.

Prezes Funduszu Koleżeńskiego: kol. Tymkiewicz Franciszek.

Fundusz udzielił w ciągu roku pożyczek krótko i długoterminowych, prowadził świetlicę, którą własnym kosztem odnowił.

Prezes koła ideologicznego: kol. Krzyżański Seweryn.

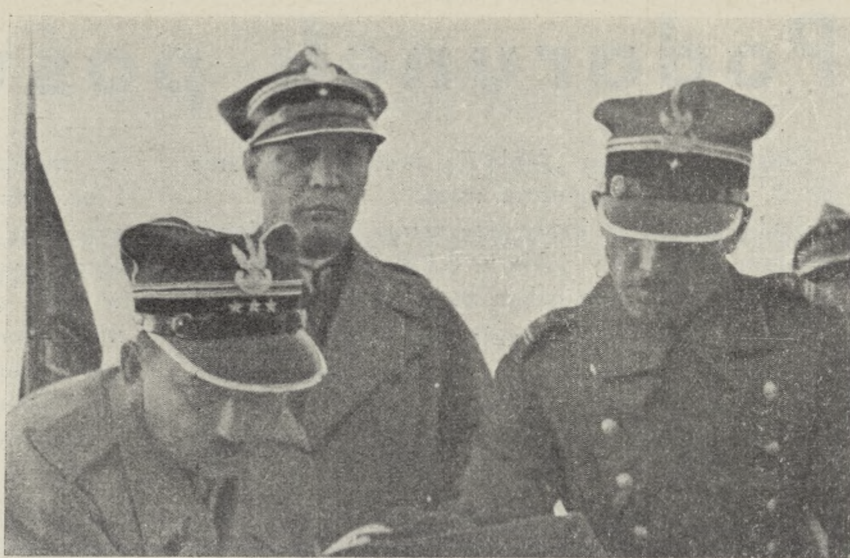
Koło organizowało patrjotyczne obchody oraz referaty dyskusyjne.

Starszy klasy do września 1932 r.: kol. Lubowiecki Jakób; od września: kol. Szabelski.

Delegaci bateryjni K.K.O.: kol. Puchalski Juljan i Brunne Stanisław.



Kpt. PŁOTNICKI ,WITOLD



P. Pułk. ZĄBKOWSKI, Major DUDEK i Major NIZINSKI na zawodach sportowych

OBIAD

Zwykli śmiertelnicy przechodzą obok tego faktu bez głębszego zastanowienia się nad jego ważnością, poprostu zdarzenie to spływa po nich i nie zostawia w ich psyche najmniejszego śladu.

Widz, stojący na uboczu, może nas posądzić, że odprawiamy jakieś wspaniałe i bardzo uroczyste misterjum, a my jemy obiad.

Nim jednak dojdzie do spożywania darów Bożych, to tyle upłynie czasu, że w ziemię wrosnąć można, ba nawet w skalistą opokę. Stoimy zwykle pół godziny w szeregu, bo odbywa się przegląd, a raczej szczegółowe oględziny sprzętu, t. j. kubków, noży, widelców, łyżek.

Następnie przystępują władze do przeglądania butów. Buty muszą być czyste i błyszczące, jest to przecież nieodzowny warunek, aby obiad smakował. Po wielu podobnych perypetjach siedzimy wreszcie w jadalni.

Jedzenie, to tak prozaiczne zajęcie, pojmujemy zupełnie sportowo. Co chwila słychać głos od jednego stołu do drugiego: „Te, Pietrek, który talerz opychasz?“ „Drugi“. „Mało, ja jem piąty“ i t. d. To dwaj za - żarci przeciwnicy na krótkich dystansach, biją rekordy, kto wie, może i światowe? Szeregi ich są dość liczne, to też i specjalność różnorodna. Jedni entuzjazmują się tak zwaną esencjonalną zupą (rekord 7 talerzy), inni herbatą (rekord pół czajnika).

Nie mogliśmy ustanowić tylko rekordu pochłoniętych ciastek. Zdarzały się czasami wypadki, że szczęśliwy posiadacz przepustki niedzielnej, biegł z drugiego końca miasta na obiad do koszar, wpadał spieniony do jadalni i rwącym się ze zmęczenia głosem pytał „służbowy, jest ciastko?“ Tak walczyliśmy między sobą o to, co się nam należy. Nic też dziwnego, że kochali się w nas kucharze i dogadzali nam jak mogli. Dla 6 baterji była zawsze „repeta“.

6-ta nie przyszła po „repetę“, to już naprawdę coś się źle działo w baterji lub w kuchni. Szczególnemi względami cieszył się stały bywalec i rezydent stołu drugiego. Zasiadał w chwale i okazałości monarcha, król w gronie swych wychudzonych poddanych. Z postawy August II, z usposobienia August III. Jak on cudownie jadł. Mógłby tem świat zadziwić i wielu, wielu pouczyć. Dziwne skojarzenie było w tym człowieku Monarcha, a jednocześnie anarchista urządzał codziennie pogromy na swym stole. Oczywiście, pogromy przedmiotów jadalnych. Pustoszeje jadalnia, ulotniła się 4-ta i 5-ta, my jeszcze siedzimy i żujemy wytrwale i z litewską zaciętością „tyka na twardo“. Wkońcu wyproszeni uprzejmem gestem kucharza, że muszą w jadalni posprzątać, wychodzimy poważnie i wolno, jak przedtem szybko biegliśmy, kroczymy z myślą: „Jak to dobrze, że na posiłek chodzimy bez pasów.

O. Zon.



Por. SACHA STANISŁAW

Podarunek poświąteczny

Ciągnę karteczkę: „Melduję posłusznie pytanie Nr. 5“ — „Dobrze, możecie usiąść“.

Siadaj tu człecze, kiedy przerażenie jeży ci nietylko organ szczątkowy, jakim w S.P.R.A. są włosy, ale wszelkie gnaty. Skostniałem ze strachu.

Pytanie 5-a: Rozpoznanie odwrócone, przebieg U-u...zupełnienie dobrze, co tu powiedzieć. Zaczynam śmiało dobitnym głosem:

— Rozpoznanie mamy: normalne, odwrócone i skrócone.

— Powiedzcie mi coś o skróconem.

Tem jednem pytaniem skróciła się ma wiedza do minimum. Kwękałem, stękałem, chrząkałem i nic. Na dostojnem czole wodza chmura. Chmura gradowa, która niezadługo zmiecie mnie z punktu obserwacyjnego, na którem teraz znajdowałem się w czasie rozpoznania. Powoli jakoś swem opowiadaniem przesunąłem się do stanowisk ogniowych i tu zatkało mnie „Bezetką“. Ta sympatyczna Bz. stała się mym pomnikiem grobowym.

— Następne pytanie!“ — „Hm, ...e ...e ...e ...e ...e“.

— Dla mnie ta odpowiedź jest niedostateczna“.

Maleńka istnieje różnica między tym dla mnie i tą zgodnością zdań, Pan major dał, ja wziąłem trzy.

Po modlitwie

A zatem przypominam jeszcze raz o porządkach. Buty czyste, na baczność, kostki porządnie ułożone. Na działonach spokój, ani słowa nie chcę słyszeć. Baczność! Rozejść się.

Do samego zgaszenia światła, a często nawet i dłużej, słychać wszędzie monotonne człapanie nocnych pantofli. Ten biegnie przez korytarz, aby buty „poprawić“, tamten za miotłę chwyta i z pod łóżka wymiata, on chce na noc ulżyć szafce i zażera się, inny wręcz odwrotnie, w okolicach umywalni grasuje. Palacze mobilizują papierosy. Tchórzliwsi z nich snują się jak cienie w ciemnościach palarni, odważniejsi zaś z czcicieli błękitnego dymu, palą pod kocem, posługując się znanym wynalazkiem kol. Brunnego patendet.... III działon Nr. 38202, który zapewnia ukrycie od błysku i dymu. Reszta ubiera się do snu. Tak ubiera się. Za dawnych rekruckich czasów spało się w jednej koszulinie, pod jednym kocem i było ciepło. Teraz najtchórzliwsi śpią w dwóch koszulach, a w ciemności wkładają pomiędzy nie sweter.

A są i specjaliści. Taki np. nieodżałowanej pamięci kolega Wacek Pijanowski (lotnik) codziennie sprawdzał stan swego umundurowania przez wkładanie „takowego“ na siebie do rękawiczek, nauszników i szalika włącznie. W dnie bardziej przewiewne, leżąc pod czterema kocami, kładł opatrzone ciepłemi skarpetkami nogi w rękawy kożuszka. Osobne życie, życie konspiracyjne zaczyna się po zgaszeniu światła.

— Ciszej I-szy działon. Sycz, uspokój się — woła Sapieha.

— Sapieha, zamknij twarz — wrzeszczy Puchalski.

— Puchalski, nie rób hałasu — ryczy flegmatyk Jagodziński.

— Do djabła, zamknij kanał, nie rób wiatru! — uspokaja cichutkim głosikiem Jagodzińskiego Strzelec. — Takie to dysputy akademickie i parlamentarne dyskusje rozlegają się po sali.

Jednak niezawsze tak jest i najczęściej szybko likwiduje się te sprawy. Dłuższe pogawędki dochodzą tylko z połączonego działonu V-go z III-cim.

O czem się tam nie mówi, jakie tematy nieporuszane.

Muzyka Beethoven, Beessel.

Panopticum, kino, Rut, Ethel.

Od prawego działami, Batistini...

I wiele innych, mnóstwo zabardzo, zawiele tematików miłych i mniej przyjemnych. Powoli kleją się oczy, głowa wytrwale stercząca nad zagłówkiem opada, w połowie niedokończonego zdania usypiamy.

Za chwilę budzę się nieprzyjemnie. To służbowy baterji coś zgubił pod moim łóżkiem i szuka. Kiedy oprzytomniałem, okazało się, że to ja zgubiłem z siennika słomę, a on znalazł i chce mi ją zwrócić.

— Nie mogłeś tego zrobić rano? Nic nie czuję, że brak w sienniku słomy.

— Bez głupich kawałów! Wstawać i podnieść, zwracajcie się także przez pan służbowy.

— Dobrze, dobrze. Idź do jasnej cholery!

Uspokoił się „pan służbowy“ i poszedł na czworakach dalej szukać.

Dopiero o północy zaczynał się właściwy pochód duchów. Duchów nowoczesnych, chodzących w mundurach i z bronią boczną. Służbowy melduje się... w czasie mej służby nic ważnego nie zaszło. Oficer służbowy przegląda rejon.

— Co to jest?

— Tablica, panie poruczniku.

— Jakiego koloru?

— Czarna, panie poruczniku.

— A dlaczego dziś jest biała?

— ...

Światło pada to tu, to tam, ślizga się po ścianach, głowach i innych przedmiotach i wykrywa wiele braków.

Efekt ostateczny.
W baterji nieporządek.
Godzina 0,45 dnia 29.2.33 r.

Oficer służb. S.P.R.A.

Rzadka mina. Nazajutrz raport i... kryminał.

O. Zon.

MIĘDZY NAMI

Na wdzięczność dozgonną każdego z nas zasłużył sobie pan Mietku. Natura wyposażyła go w zdolności okultystyczne, bo wiadomo wszystkim, że jego ciało astralne dusiło co nocy imć pana szefa. Biegał też często za swoje i nasze winy. Herbem się pieczętuje „Wodze twoje, siodło moje".

Tajemnicą nieodgadnioną było w jaki sposób mógł Piotruś Karpiak, pupilek szefa, wchłonąć w siebie takie ilości pokarmów. Złośliwi twierdzą, iż przed przyjściem do wojska poddał się operacji i zamienił swe jelita na węża sikawki strażackiej.

Julek Puchalski był naszym kalendarzem, raz dlatego, że co 10 dni pobierał żołd dla nas, a drugi raz, że mu regularnie spadał jego senatorski brzuszek.

Gdy napadła nas nuda i przygnębienie zagościło w duszach naszych, śpiewała wesołe lub sentymentalne piosenki, nasza ukochana, urocza i tak szalenie zgrabna Marjanna.

Szerokobiodry Zenon Jagodziński, biegły radjoamator i artysta fotograf, był dla nas zagadką nielada. Nikt nie odgadł dotychczas czy jest on najlepszym fotografem wśród radjoamatorów, czy radjoamatorem pośród fotografów. Ani aparatu, ani zdjęcia, wykonanego przez niego, nikt nie widział.

Najcelniejszym strzelcem był Adaś Szajdzicki. Codziennie też prawie chodził na miasto oglądać swe „trafne", tkwiące w serduszkach pięknych wołynianek.

Na instrumentach różnych grał pięknie i po mistrzowsku, szczególnie na skrzypcach i saksofonie, a jednak w tajemnicy przyznał się, że jego ulubionym instrumentem są nerwy władz.

Sałaciński, doktór z cenzusem, w cywilu wygłosił cykl wykładów na temat: „Nowoczesna metoda leczenia sprzętu artyleryjskiego, sposobem Sioholowym".

NIE BYŁO TAK ŹLE

Zastraszeni byliśmy ogromnie, bo paczka nasza warszawistów", a było nas czterech, wpadła do sławnej 6 baterji.

Ogromnie niepewni swego jutra, zwiedziliśmy ponurą napozór całoroczną naszą siedzibę.

Po kilku dniach swobody, zaczęły się normalne dni wojskowego życia. D-ca baterji, p. major Niziński, wyglądał groźnie i srogo, jak na prawdziwego kapitana Marsa przystało. Jednak nas, swe dzieci widać lubił, bo i przepustki się znalazły dla tych, co ich nagle w wojsku szczęki rozbolały i po 42 zęby mieli do rwania.

Ochładzał wódz nasze wybujałe temperamenty i niezdrowe zachcianki, stosując „ścisłe" okłady. Czasem przemawiał łagodnie do rozumu, czasem groził. Dzielnie mu w tem sekundowali instruktorzy. Pan kapitan Płotnicki był specjalistą od wyglądu zewnętrznego i „rozemlanych" nie lubiał. Ulubioną zabawą p. kapitana było kolekcjonowanie kłódek. Zbierał je, a nawet na parę godzin zabierał. Często spotykany widok, to ogonek braci „zapominalskich", przed nimi p. kapitan, a na katedrze kupa kłódek różnego wyglądu i kalibru.

Podobne, choć inne upodobania miał p. kapitan Wituński. Jemu chodziło zawsze o porządek nietylko oddziału, ale i pomieszczenia. Zwalczał też wszelkiego rodzaju kurz na szafkach, piecach i innych przedmiotach. Zasmucić można było p. kapitana srodze i łatwo, pozostawiając na łóżku szczotkę od butów obok szczoteczki do zębów. Przedmioty codziennego użytku leżały spokojnie, ale p. kapitan twierdził z całą stanowczością, że one kłócą się ze sobą. Miłowaliśmy spokój, więc aby się nie kłócono, chowaliśmy to wszystko do szafki. Lubił bardzo grę, jeżeli była

oczywiście artystyczna, nie rozumiał tylko artystycznej i wytwornej gry w karty i za nią to „zamknął“ trzech wirtuozów.

Lubiany bardzo przez nas, a tak wielokroć przez nas torturowany, to por. Kobylarz. Prawie codziennie znosił istne męki Tantala. Zdawało się, że już dobrze umiemy działoczyny, a tu: „Budynek 82 punkt ustalenia“ — „Budynek dla was punkt ustalenia, cudotwórca! Ja was zamknę! Ja was zastrzelę“! — padały gromy z jego ust.

Popełnialiśmy też pomyłki, które spędzały sen z powiek p. porucznika. Na ćwiczeniach z topografji okazało się, że naszym punktym stania jest Budapeszt. Jednak wybaczał to wszystko pan porucznik i żyliśmy w zgodzie, bo nikogo nie zamknął, ani też zastrzelił.

Pan porucznik Sacha widział w nas zawsze materjał na doskonałego żołnierza, nic też dziwnego, że postawił sobie za zadanie wykrzesać coś z nas.

Żmudna była praca i trud nielada, czuliśmy to nieraz na własnej skórze.

Swoiste i specyficzne tempo życia 6 baterji normował pan szef Szypuliński. Napędzał nam każdego ranka trochę krwi do nóg, aby nas dzielnie nosiły po matce ziemi.

Specjalną szkołę w Szkole założył p. ogn. Kubik. Była to szkoła miłości. W niej to uczono jak należy miłować karabin i jak go pieścić, przynajmniej raz na kilka dni. Z lubością patrzył pan ogniomistrz na te nasze igraszki miłosne.

Jeżeli chodzi o najgroźniejszą broń CKM. to specjalistą był p. plut. Brzyski. Instruował z kunsztem wielkim jak należy rozstawić nóżki podstawy. Odbywało się to w ten sposób: p. plutonowy dawał jednemu z nas tego trójnożnego potwora i komenderował: „Raz, dwa, trzy podstawa już stoi“. Właśnie ta podstawa wcale nie stała, p. plutonowy dziwił się, że z nas takie niemrawy.

Przed samym snem zawsze parę ciepłych słówek powiedział p. plut. Kapelski. Radził po ojcowsku co należy zrobić, aby spokojnie w nocy spać. Lubiał często budzić „takiego pana“ co nie słuchał pilnie i mimo uszu puszczał jego uwagi.

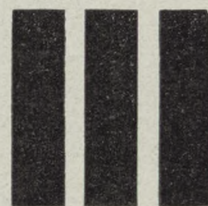
Inaczej bywało gdy dyżur miał p. plut. Kuryłło, wtedy baterja śmiała się do rozpuku. Miał zawsze w zapasie parę kapitalnych porównań — szczególnie porównywać lubiał do zająca, byka, w przerwach między jedną, a drugą porcją „ryku“ niejeden myślał sobie, że w szóstej nie jest tak źle.

2 baterja ćwiczebna

Dowódca baterji kpt. Skurski Piotr.
Szef baterji plut. Molenda Stefan.
Podoficer gospodarczy plut. Rzętkowski Paweł.
Dowódca I plutonu plut. Pell Andrzej.
Dowódca II plutonu plut. Witkowski Sylwester.
Dowódca III plutonu plut. Tomzia Piotr.
Dowódca IV plutonu kapr. Mrozowski Witalis.
Stan ludzi 107. Stan koni 171.

Na kursy przymusowego nauczania uczęszczało 62 żołnierzy, ukończyło 46, z czego pierwszy oddział szkoły powszechnej 9, II oddział 25, III oddział 12.

DYWIZJON





Major WITOWSKI JAN
Dowódca III Dywizjonu



7

BATERJA

Dowódcą 7 baterji szkolnej S. P. R. A., był p. kpt. Czech Stanisław, pierwszym oficerem p. kpt. Chrzanowski Józef. Dowódcami plutonów: I-go p. por. Syski Leon, II-go p. por. Święcicki Henryk.

Instrukcję strzelania w II plutonie wykładał por. Wierzgacz, d-ca plut. lek. wet.

Szefem był p. ogn. Jaworowski Stanisław, zaś instruktorami p. ogn. Niestatek i p. plut. Całus, potem przybyli p. ogn. Ludwicki i p. plut. Tyran.

Początkowo baterja liczyła 116 uczniów, potem liczba ta zmalała do 74. Silnie reprezentowane były województwa: lwowskie, pomorskie i wołyńskie.

Początkowo starszym klasy był Bojarski, potem Kapturkiewicz. Począwszy od nowego roku funkcję tę pełnił Zajdler. Pierwszymi działonowymi byli: Kapturkiewicz, Popek, Bojarski, Rudnicki, Zawodziński i Bryndza.



Kpt. CZECH STANISŁAW



Kpt. CHRZANOWSKI JÓZEF

Fundusz koleżeński rozwijał się bardzo pomyślnie, pełniąc funkcję instytucji samopomocowej. Przewodniczącymi byli kolejno: Człowiekowski, Zajdler i Marek.

Kronikarzem bateryjnym był Porowski. Kółko Ideologiczne prowadzone przez Karockiego a potem Żdżałkę organizowało odczyty i uroczystości bateryjne.

Siódma na kolorowo

Dzień 14-ty sierpnia był dniem nadzwyczaj płodnym, na świat bowiem przyszło 116 wypędków, których ochrzczono wspólnem mianem rekrutów z cenzusem. Telentało się to po świecie, nudziło się na działoczynach, spało na teorji strzelania, aż wreszcie zrobili z tego żołnierzy.

Nad całą tą zbieraniną z końca świata rząd dusz i ciał sprawował nasz wódz, p. kpt. Czech, zwany popularnie „Tata". Wychodził on ze specjalnego założenia, że bardzo łatwo zamknąć chłopa do kryminału, ale znacznie trudniej, lecz zato milej dawać sobie radę bez tego. To też mu się serce krajało, gdy perswadował, dowodził, tłumaczył, a tu nic i nic. Kamień, głaz, opoka i przez ściśnięte gardło wodza musiało wydobyć się tchnienie zefirka... „Zamknę was". Uczył dowódca baterji służby w polu, emitując przez cały rok wiadomości artyleryjskie, rozbijał komórki mózgowe ogniami zaporowemi, wspierającemi, nękającemi, aż znękany, zrezygnowany młodzian poddał się i zdał egzamin ze służby w polu.

Dziwny upór w kierunku załadowania niezbędnych tajników teorji strzelania, czy topografji do naszych mózgownic, z możnością skutecznego wypału przy końcowym egzaminie objawiał p. kpt. Chrzanowski. A krzyczał, a straszył, a prosił, że kamień by skruszył, to też się młodzież kruszyła. Cudownie orjentował się w terenie. Raz, dwa, spojrzał i już wiedział, że punkt obserwacyjny do niczego, stanowisko nic niewarte, najmniejszy celownik źle obliczony. Znany był w baterji jako gorący wielbiciel pierwszego plutonu i punktów obserwacyjnych w okolicy. W godzinach pozasłużbowych bardzo towarzyski był orędownikiem naszych zabaw poza baterją.

Niezłomne, spokojne, zrównoważone usposobienie ukazywał pan por. Wierzgacz. Nie krzyczał i nie robił niepotrzebnego hałasu. Za to na repetycji okiem nie mrugnął, źle czy dobrze, nie drgnął choć pacjent wił się w konwulsjach niepewności, czy obrał dobry sposób strzelania, czy nie podał złej komendy. Z początkiem roku prowadził dużą ilość wykładów przeznaczony jednak na stanowisko dowódcy plutonu lek. wet. obecność swą w baterji ograniczać musiał.

Osobą, wzbudzającą powszechny podziw, nawet poza granicami baterji był p. por. Syski. Przemówienia jego były pełne zwrotów krasomówczych, dbały był jednak o ich dobór i unikanie monotonji. Jeśli nieraz dokuczał na ujeżdżalni, urazy znikały przy repetycjach z topografji. Tam spokojnie, łagodnie, wyciągał tajemnicę kierunkowań i najlepszych przypadków wcięć stolikowych od największych nawet przeciwników topogafji. Pochwalenie się przed innemi baterjami, że jest u nas p. por. Syski, wzbudzało zawsze pewnego rodzaju szacunek.



Por. SYSKI LEON

Wybitnym znawcą regulaminów rozmaitego autoramentu był p. por. Święcicki. Opis sprzętu, działoczyny były to dla niego rzeczy proste i nieskomplikowane, dla nas jednak przedstawiały zawiły labirynt wszelkiego rodzaju dziwacznych powiedzonek.

Lektorem rozkazów na poobiednich posiedzeniach był szef baterji — p. ogn. Jaworowski. Straszny był gdy wpadł w dobry humor. Porozwalać wówczas wszystkie łóżka, przenicować szafy — było to płochą dla niego igraszką. Ale gdy opowiadał przygody dziwniejsze od baśni z tysiąca i jednej nocy, dech w piersi zamierał a każdy dumał nad pięknością świata, i tej... co rządzi nami.

A oto p. ogn. Niestatek wpadł, wypadł, narobił szumu, zapisał do raportu, wykreślił z raportu, złapał pięciu ochotników i już wytoczył działa z działowni. Jeszcze chwila, a działa wyczyszczone, druga chwila — trzydzieści kbk. zakwalifikowanych, jako zupełnie zardzewiałych, inna chwila — sprzątający 25 razy wleciał i zleciał ze schodów. „Szybko, prędzej, co wam się nie chce? Służbowy, zdjąć!"



Por. ŚWIĘCICKI HENRYK

Zato z dystynkcją i godnością wydawał komendy p. plut. Całus. Wielkie jego walory wyszły na jaw podczas ćwiczeń zimowych. Tu gwałt, tu koń kopie, tu jeść się chce, koniowi też, a tu nic i znów długie nic. Dopiero p. plutonowy pobiegł, posłał, przysłał i koń się najadł, my nie byliśmy głodni i mogliśmy pójść spać. Nie mówię o tem, jak mile i barwnie umiał prowadzić nudną rzecz jaką był opis sprzętu. Ale... strzeż się szpiegów i pamiętaj o tajemnicy wojskowej.

Ogn. Ludwicki oraz p. plutonowy Tyran przybyli do baterji przy końcu roku jednak od pierwszej naszej znajomości nić sympatji zawiązała się między nami.

Aha, był jeszcze przez miesiąc p. kpr. Niwicki.

Całe cenzusowe towarzystwo zostało usadowione w działonach opatrzonych różnemi numerami. Jeden numer lepszy od drugiego. Taki numer pierwszy. Proszę bardzo, monarchistyczny, miał swego Króla, zresztą powszechnie utalentowanego wynalazcę. Działon pilny, uczył się, serce rosło na ten widok, nic też dziwnego, że w działonie tym wylągł się prymus baterji Zieliński. Posiadał znakomitych jeźdźców, jak Konikowski, Serkes, no i skrajności, magister z cenzusem Lichtensztajn. Poza tem sądzę, że wystarczy, gdy napiszę, że w działonie tym żył i cierpiał sentymentalny Herniczek.

Potem drugi działon. Słynął z działonowego Boska oraz z krótkiego, ale zato wielkiego człowieka, Głuchowskiego. Był też tem zastępca starszego klasy, Frontczak, rajdowiec warszawski Barcikowski, oraz milutki Chruściel, drobny, ale wybitnie prezencyjny, w chórze głęboki bas. Wielkością bezimienną natomiast był Kostiuk, znany również z okrzyku bojowego.

Działon trzeci — inaczej kontrolerów kuchennych. Był pilny. Każdy chodził tajemniczy i dowodził, że nic nie umie. Taki Ziętarski, co to wydziwiał, jak baterja zbiórki robi, zawsze prowadził zawiłe dysputy, na temat, w którym dniu będzie zdawać egzaminy i w jakiej kolejności. Działon ten dostarczał dygnitarzy, co samym wyglądem respekt wzbudzali. Tam był Jeżek — znany bokser, Mikulin olbrzym, który będąc działonowym z powagą szablą rozwalał kostki niewzbudzające zaufania, Bojarski, piastował przez pewien czas godność starszego klasy no i karły, symapatyczny Litwinek, śpiewak pierwszej klasy oraz Troicki czupurne, ale słodko mówiące stworzenie. Poza tem Rziepecki — orkiestra.

A teraz zniż swój głos i oblicze przystrój w roztkliwienie wielkie, albowiem czytać będziesz o drugim plutonie, o tym plutonie tak nękanym i tak źle strzelającym.

Działon czwarty! Spocznij! — z wszech zapominającym Markiem.

— Panicze łaskawi, ślag was trafił, a kurz z szafek to ja ścierać będę?

W działonie tym sypiał starszy klasy, Zajdler, nocował kronikarz bateryjny, autor niniejszej wypominanki, Hoheisel, posiadający jedną wadę, oficer służbowy Szkoły zaczęsto go wzywał do Komendy, paczki ekspresowe łatwo popsuć się mogły. Poza tem Raszewski, poczciwy chłopczyna, nie spotkaj się z nim jednak w nocy, metr osiemdziesiąt pięć, dreszcz zgrozy mógł łatwo wywołać, no i „stary“ Rudnicki, który jako pierwszy działonowy był prawdziwy pies, w koszuli skakał, i badał, czy na szafkach niema kurzu. Towarzystwo było zgrane. Pszczółkowski z Pszczółek, groźny Rebeka Pietruszewski, który zawsze dowodził, że ten, co tak mówi dawno leży na cmentarzu, Tolek Popow, o którym źle pisać sumienie nie pozwala, karmienie całego działonu beczką miodu było jednak występkiem bardzo, bardzo, tego. Jako młodsze pokolenie wspaniale uzupełniali starsze roczniki. Ale też solidarność była wielka, wszyscy prowadzili walkę z wygładzonemi łóżkami i symetrycznemi kostkami. Do umywalni i do apelu porannego wysyłali tylko delegatów.

A co to za głos, taką urazą mówiący o niekoleżeństwie, o nietowarzyskości, niesolidarności, nieobowiązkowości? — To reprezentant piątego działonu, marynarz, Kaszyński? specjalista od ustawienia taty na dozór i składania mamy w kostkę.

— Sobek, ja jednak, uważaj, i kopnij mnie! Wołał przez sen Kwiczo - Gaczoł, okropnie przerażony przed każdym podziałem czynności do służby w polu, czy aby mu Sekwana nie dadzą.

Prosty w postępowaniu, jak ruch punktu po prostej, „Ksiądz“ Łukasz Karocki, kłopot sprawiający swym zwierzchnikom malowaniem „poligonu“, czy też bezgraniczną swą otwartością. Działonowym w ostatniej fazie boleści był Jul. Szychowski. Kłopo-

tów miał dużo, bo to i Zawadziński nie bardzo chciał być sprzątającym działonu, i Henio Kaszyński zawsze jakichś powikłań dostarczył. Żył tam jeszcze Stefan Ruciński, uznający zasadę, że zemsta jest rozkoszą bogów. Biedny Henio, prawda, że bardzo było nieprzyjemnie spać, a woda źródlana dobra jest ale nie w łóżku.

Sy, yy, Iktor Szablewski i Zaremba bardzo uczynni towarzysze doli i niedoli oraz Zawada „Wystąp" też mieszkali.

The last but not the least działon szósty. Iżykiewicz — działonowy, takie kochane chłopisko zawadjackie a buńczuczne, potem Rusek, Szmelsztych, Józinek, kierownik magazynu mundurowego, dopełniali paczki wychowanków krzemienieckich. Narciarze, rajdowcy, kadrylowcy, wszędzie, gdzie można się było popisać byli pierwsi. Z działonem szóstym stawał w zbiórce poważny asystent „Bryndza", chodząca encyklopedja wieży artyleryjskiej, w sekrecie dodam słynny Zagończyk, przez niektórych biskupem zwany.

As, i pan Sułkowski, dyrygent chóru S. P. R. A. znany w sferach włodzimierskich pan pod nazwą Jędrek.

— O, popatrz Jędrek! — Głosy takie można było często usłyszeć na akademjach.

No, a Kazik Batycki, poeta bateryjny, to nic? Sława jest nieśmiertelna, ale szalik na szyji Kazika pozostanie w naszej pamięci również nieśmiertelny. Wreszcie Nepomucen Corni, jedynak lwowski, oficer żywnościowy szóstego działonu.

Ciekł czas kropla po kropelce, rozpoczęły się wreszcie repetycje. Pierwsze z nauki służby. Sam wódz zaginął. Straszne o nich chodziły słuchy. To też, gdy pierwsza ofiara poszła na skazanie i przez godzinę pytania została ścięta, blady strach padł na wszystkich. Wkrótce też sznurek dziarskich kanonierów meldował się w całkowitem oporządzeniu za „skrajne i bezczelne" lenistwo.

Potem ilość tygodni liczyła się ilością godzin baterji zaprzężonej. Dzień, w którego rozkładzie figurowało pełno nispodzianek baterji zaprzężonej był dniem jak gdyby świątecznym. Wszyscy chodzili namaszczeni i skupieni, i dziwnie chorzy. Służbowy zapisywał długą litanję kandydatów do izby chorych i ochotników do raportu karnego za całkowitą „ignorancję i indolencję" baterji zaprzężonej, tak na wszelki wypadek, jednocześnie dowódca warty przewietrzał apartamenta 33, aby niespodziewani goście mogli w zaciszu schronić swe skołatane głowy.

Godzina musztry pieszej, wypaćkaliśmy się w błocie na ujeżdżalni, aż tacie żal się zrobiło, i wywiódł nas do ziemi Suchej. Naogół miłe wspomnienia, spacery ćwiczebnym krokiem i tak aż do skutku. Od czasu do czasu „przepędzono" nas, i znów życie normalnem korytem się toczyło.

Miał Dowódca baterji kłopot z wyborem starszego klasy, temu brakowało tego, tamtemu owego, wreszcie zdecydował się. Zalety i wady kryte w jednem nazwisku: Leszek Zajdler, taki wisz, Lwowiak. Beztroskie to było a wesołe, ale mir zdobyć umiał, z tym się pośmiał, nad tym głową pokiwał, z tego się wykpił, ale radę sobie zawsze dał. Za to biedny był działonowy: — Starszy klasy śmiecie pod łóżkiem!

— Co, u mnie? Ależ to niemożliwe, przecież zeszłego wtorku zamiatałem.

Zdarzeniem mile zapisanem w pamięci wszystkich była herbatka bateryjna urządzona w styczniu. Przy obecności panów oficerów i podoficerów bawiliśmy się ochoczo do „późnej" godziny: 22-3-ej Wtedy to dziki i krwiożerczy Siuks-Popek zabawiał zebranych egzotycznym tańcem. A gdy ukazało się medjum — Herniczek i uśpione oznajmiło, iż widzi człowieka narywającego się strasznie, cisza śmiertelna zapanowała. Medjum wzdragało się, nie mogło wypowiedzieć nazwiska, tak przerażone odebrało mu mowę. Wreszcie wykrztusiło: Syski. Śmiech zapanował na sali. Najwięcej uśmiał się pan porucznik.

Nadeszły egzaminy, w czasie których odkrywano nowe gwiazdy pierwszej wielkości. Ale też odpowiedzi trafiały się fenomenalne.

— Z czego składa się dywizja piechoty?

— Z pułku łączności, z trzech bataljonów saperów oraz plutonu księży.

Naprawdę nie wiem, dlaczego etat nie przewiduje sekcji ministrantów!

W ten sposób minęło „radosne i smutne" w baterji siódmej.

Podchor. *S. Porowski.*



Makabryczny obrazek czyli baterja zaprzężona

— Czterech środkowych wystąp!

Gwałt, harmider, ścisk, pisk, w rezultacie powstała bójka o parę, w której chadzał Sekwan. O, bo bardzo sprytny to był koń, z byle — kim się nie pospolitował. Zerknął okiem i już wiedział z kim ma do czynienia. Pozwolił sobie założyć derkę, siodełko, by nagle jednym ruchem zrzucić to wszystko na ziemię. Dla odmiany, lubił tańczyć kadryla. Zabawka ta polegała na tem, że tylnemi kopytami wdzięcznie podrzucał, zakreślając miejsce geometryczne znane jako koło.

Wreszcie Sekwan pozwolił się zaprząc i cztery zaprzęgi ruszyły uprawiać baterję zaprzężoną. Rzecz w żadnej broni niespotykana. Towarzyszył temu chrzęst, turkot, dzwonienie zębów i ruch robaczka wyrostkowego ku przodowi. Nad tem wszystkiem górował złamany głos p. por. Syskiego, że to tyle inteligentów napakowali mu na konie. Czas koi bóle, i p. por. ukojony wbijał do głowy arkana baterji zaprzężonej: magiczne ruchy rąk, i kiści, od których, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, jeden zaprzęg zawracał w lewo, drugi w prawo, wogóle? tak jak nie trzeba, ku żywemu a głośnemu niezadowoleniu p. porucznika. Umówiliśmy się, gdy jeszcze była ładna pogoda, że na pewien bardzo ładny zresztą ruch ręką obsługa zeskoczy i odczepi działo, co regulamin nazywa odprzodkowaniem.

Pluliśmy sobie w brody jednak, gdy trzeba było umowy dotrzymywać w zimie. Może o tem dużo powiedzieć Andrzej Sułkowski, gdy leżąc plackiem na ziemi (czynność, której regulamin przy odprzodkowaniu zupełnie nie przewiduje) usłyszał głos:

— Potłukł sę pan, panie Sułkowski?

— Nie, panie poruczniku.

— A, to szkoda.

Gdy znów popełniał pan Andrzej nieregulaminową czynność, głos słodko zapytał:

— Żyje pan jeszcze, panie Sułkowski?

— Tak jest, panie poruczniku.

— A, to szkoda, bo ładne przemówienie wygłosiłbym, w którem nie — omieszkałbym podkreślić pańskich zasług i zalet. Po takiej wersalskiej konwersacji wyjeżdżał pan porucznik na lewą stronę kolumny i zdradzał pewnego rodzaju zaniepokojenie. Przyrzekliśmy, że będziemy to traktować zupełnie poważnie, jako zbliżającą się kawalerję nieprzyjacielską. Należy wówczas tylko jedną rzecz czynić: śpieszyć się. Ale na temat pośpiechu istnieje mnóstwo traktatów filozoficznych, tem samem mnóstwo zdań sprzecznych. Pan porucznik uznawał system: śpieszyć się należy w sposób szybki. Pośpiechu powolnego nie uznawał. Ponieważ w obsłudze nie brak było filozofów, a więc ludzi myślących inaczej, pomiędzy czynnościami a światopoglądem pana porucznika pojawiał się niemiły dysonans. Następstwem tego była konieczność odparcia nieprzyjaciela bronią białą, a więc w związku z tem bieg na przestrzeni miłej w towarzystwie lubej pod nazwą Hala, ale z lubą pod wezwaniem kbk.

— Możeby tak trochę pokrzyczeli, niech wróg się przestraszy!

Głośne hurra, było długą odpowiedzią.

Po kilku godzinach nad zaprzęgami roztaczała się siedmiobarwna tęcza zgody i pojednania a my wracaliśmy na zasłużony spoczynek, zwany też teorją strzelania.

pchor. *S. Porowski.*

Chłopczyk od bielizny

Jest taki w baterji, a nawet w każdym działonie, który ma bardzo dziwną funkcję. Gdybym chciał to wytłumaczyć cywilom, jak mówi pan szef „cywil"—bandzie „to jest to taki chłopiec z pralni, który zabiera brudną a przynosi czystą bieliznę. Nazywamy go popularnie koszulnikiem. Między obydwoma jest ta różnica, że ten nasz zabiera brudną bieliznę i taką samą przynosi. Doprawdy biedny człowiek, współczuję mu, bo i ja takim byłem.

Władczy działonowy rzekł łaskawie: dzisiaj koszulnikiem aha... ty.

— Ja? Skąd, ja niedawno byłem.

N A P R A W O P A T R Z



— Ty i koniec. — Co potem pomyślałem, to mniejsza z tem.

— Brudną bieliznę dawać!!!

I wziąwszy przyrządy do pisania, jąłem prowadzić indeks intymnych części garderoby. W tym wypadku trzeba się było całkowicie zdać na uczciwość kolegów, bo trzeba być bardzo subtelnym, by rozróżnić koszule od innej części garderoby. Jedno i drugie ma dwie nogawki. Jak się nie miałem mylić w przeglądzie, skoro czasem myliłem się w ubieraniu. A dalej jak rozróżnić ręcznik od onucy?

Poza tem bielizna dzieli się na letnią i zimową, wobec takiego zróżniczkowania były częste pomyłki, bo zawsze wierzyłem oddającym na słowo.

Koszulnicy, brudną zdawać!

Udałem się do składnicy gaciowej, albo inaczej magazynu mundurowego, jak głosi napis.

— Który działon?

— Melduję posłusznie, że czwarty.

— Co oddajecie?

13 koszul, 12 par... 27 onuc i 1 ręcznik.

— Czemu niema bielizny zimowej? Dla mnie to było jasne, bo i mnie zwracano uwagę, że tak utyć to skandal — no a z domu to też miałem własną bieliznę — co innego, że w pewnych nagłych wypadkach tak wielka liczba bielizny jest rzeczą niezbyt wygodną — ale w wojsku trzeba się przyzwyczaić do wszystkiego.

— Liczyć!...

— Zacząłem liczyć, nie wiem jak to się stało, ale nic się nie zgodziło z wyjątkiem ręcznika. Był naprawdę jeden, a onuce? — małe br... brałem po pięć i liczyłem na oko — brawo za pierwszym razem zgodziło się — teraz zdaję sobie sprawę, jak muszą się cieszyć posłowie w Sejmie, gdy wniosek przejdzie po pierwszem czytaniu.

Sprawa koszul i reszty wyjaśniła się, choć do tego wyjaśnienia, musiałem przeprowadzić rewizję procesu myślowego u niektórych kolegów.

Tydzień minął, już zapomniałem o swojem powołaniu, gdy nastąpiła recydywa.

— Koszulnicy po czystą bieliznę.

Odebrałem, przeliczyłem i zadowolony z siebie wracałem do działonu.

Tam, jak żer czekały na mnie „kruki" — koledzy. Jak sławny Salomon wydałem bieliznę, a u mnie nie wolno było wybierać. Miałem już dryg wojskowy, dawałem jak idzie, — a że jeden zaplątawszy się w koszuli, omal się nie udusił, a drugi zaledwie nią szyję nakrył, to już nie moja wina. O sobie oczywiście pamiętałem, wszak dessous nosiłem zapinane pod szyją bo w takim było cieplej.

Ale i moje kamienne serce miękło, gdy któryś z kolegów zwierzył mi się, że ma duże nogi, a twór, który dostał ma tylko jedną nogawkę. Inni po kilka koszul, brak dalszej garderoby przyprawiał ich o rozpacz, bywało i przeciwnie — tłumaczyłem, że czas bóle goi.

Gdy księżyc tylko świecił na niebie...

Owoc zakazany nęci, dlatego najprzyjemniej jest prowadzić rozhowory po capstrzyku. Są one rozmaitego rodzaju, poważne, błahe, raz przesiąknięte smętkiem i melancholją, drugi raz wisielczym humorem, zależnie od tego, jakie były wykłady, jakiego stopnia twardości była pieczeń wołowa, względnie jak ugrupowały się plamy na słońcu. Najhecowniejsze jednak wychodziły kawały, gdy myśl sięgać zaczęła do worka wspomnień i wydobywać z nich coraz to dziwniejsze zdarzenia, ścinające coraz bardziej krew w żyłach. Wreszcie, gdy starszy doszedł do tego miejsca, jak ze spodniami w ręku uciekał przed mściwą dłonią, trzymającą rewolwer gotowy do strzału, cisza śmiertelna zaległa działon tak długo, aż przerwało ją głębokie westchnienie, wydobywające się gdzieś z pod nerek...

— Co tobie Rebeka — zaszemrały litościwe głosy.

— A, bo cholera, byłem kilka miesięcy temu chory, a mam jako siedemdziesiąty zdawać repetycję, a tu jeszcze nic nie umiem.

— Biedaku, nie trap się, będzie wszystko dobrze, taki donżuan jak ty, da zawsze sobie radę. Wiedzą coś o tem damy włodzimierskie.

— Ee, co tam, ale powiadam wam fajna to była kobita.

— Tak, ale mówię, że była niezupełnie kompletna.

— Tak źle może nie było. Och ta służba w polu!

— No, no, przestań wzdychać.

— Słuchaj Leszek, ale to jest niesprawiedliwość, żebym ja tak prędko zdawał „repetycję", ja jeszcze nic nie umię jęczał Tolek.

— No to nic nie szkodzi, idź odrazu zapisz się do kryminału, żeby tacie zaoszczędzić kłopotu.

— Tylko nie żartuj, bo ja „prowokacji" nie znoszę.

W odpowiedzi ze wszech stron zagrzmiał okrzyk bojowy „Ponpon".

Mówmy o czem innem. O, Leszek coś ciekawego opowiada.

— ... to wisz, że gdy ja zobaczyłem, że to już nie żarty, to ja mówię: wisz, to lepiej, my uciekajmy. To my zaczęli uciekać a cygane za nami. Ta ja już nie wiedział co zrobić, to ja wtedy myślę.

— Do cholery ciężkiej, będzie spokój, czy nie, spać człowiekowi nie dadzą.

— Stachu, nie denerwuj się, jutro niedziela.

— IV działon!

— Ło, znalazł się mądry z pierwszego działonu.

— Nie, bo ja naprawdę nie rozumię dlaczego ludzie muszą rozmawiać, gdy jest pora do spania.

— Cicho sza, to Mieszek śpiący. Nagle ze wszystkich stron:

— Ach, — fe, biedny Gerard!

— Co wy chcecie ode mnie? Teraz to naprawdę nie ja.

— Wtem nagle rozległ się gromki głos:

— Nie gadajcie.

— To nasz udany kapral chodził i sprawdzał porządki w działonie.

— Kto tu je sprzątający?

Cisza.

— No, mówcie prędko bo ja zaraz wszystkich spędzę nadół.

— Ten z ostatniego łóżka.

— Stawajcie i zamieććie.

— Nie mogę.

— Jakto nie możecie?

— O, panie kapral, on naprawdę nie może, on koszulę tylko ma do pępka.

— Nie zawracajcie mi głowy, o jaki wstydliwy się zrobił.

Coraz ciszej, od czasu do czasu jeszcze jakiś głos coś rzewnego powiedział, coś bardziej rzewnego.

Jeszcze pokolei każdy uważa za obowiązek obudzić działonowego i powiedzieć mu dobranoc. Wreszcie działon czwarty usnął.

Księżyc wolno posuwał się po niebie, musnął młodego członka działonu Tolka, połechtał kronikarza i literata, zajrzał do głębi myśli starszego klasy, lecz jeszcze szybciej się stamtąd wycofał, pokiwał głową nad młodą pipą działonową, aż wreszcie pomógł westchnąć ciężko śniącemu o kostkach, śmieciach w działonie działonowemu, zatarł ręce z radości i szepnął:

— Udał mi się czwarty działon.

Pchor. *Porowski.*

Krótka godzina w długiem życiu

Ujeżdżalnia. Na środku stoi bardzo wysoka przeszkoda — 30 cm. Koło przeszkody uwija się smukła postać p. kpt. Chrzanowskiego. O, ile ten człowiek się napracował! Bo czy nie jest ciężką pracą przepędzić przez tę przeszkodę osiemnaście koni, zwrócić uwagę osiemnastu jeźdźcom niezbyt czułym na piękno wymowy.

— Ćwiczebnym kłusem... Raz, raz, raz, raz...

— Porowski pięty wdół!

— Porowski pięty wdół! — psiakrew nie słyszy!

— No... Raz, raz, raz, raz...

— Zajdler na przeszkodę! Kto wam kazał galopować? W cyrku będziecie galopować; — ma porządnego konia, to zamęczy, hop hop — no Zajdler łydki w tył, ja wam zaraz dopasuje strzemiona, wycierać... raz, raz, raz, raz. To ci jest pistolet sto razy będzie mu człowiek powtarzał, a on swoje — o radzę wam poszukajcie sobie inną artylerję.

— Rudnicki! — co zwarjował, jak on siedzi? — jak trzyma wodze? — No przez przeszkodę hop, hop, hop.

Teraz następuje porcja gimnastyki. Ktoś niewtajemniczony myślałby, że to drugie śniadanie: Dwa rodzaje rybki, zmiana siedzenia, dalej przemówienie wprawdzie bez toastu — takie krótkie i serdeczne.

— Skąd was tu zebrali, chyba w całej Polsce szukali, by dobrać takie ofermy, jeden z drugim nie może zrozumieć, że pięty trzeba trzymać wdół.

— O, a ten szpitalnik Raszewski, trzeba było tam zostać na izbie chorych. Raszewski wycierać siodło!

— Ćwiczebnym galopem marsz!

— Zawadziński, ja wam zaraz się pomijam to was szlag trafi.

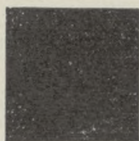
— Ty kryminalnik Kaszyński, z której nogi koń galopuje? Z konia i biegiem po ujeżdżalni! Ja doprawdy nierozumiem jak ten drugi pluton jeździ, same ofiary. Pierwszy pluton to he! jeździ pierwszorzędnie.

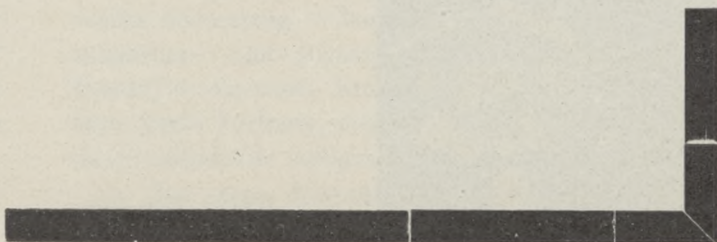
— Na ogony marsz!

— Kozłem z koni!

— Za czołowym z ujeżdżalni...

A łamaga, konia połamie — marsz, uciekajcie, niech was nie widzę!





BATERJA 8

Dowódcą 8-ej baterji był przez cały rok kpt. Kopaczyński Franciszek, d-cą I-go plutonu kpt. Prager Alfred, zaś d-cą II plutonu por. Rankowicz Wojciech.

Oficerami baterji byli: por. Zaorski Michał, oraz por. Wolbek Stefan, który z chwilą utworzenia w S. P. R. A. plut. wet. został tam przeniesiony.

Szefem baterji był ogn. Bona Franciszek, instruktorami: ogn. Witkowski Stanisław, plut. Michałowski Franciszek, plut. Skrzetuski Władysław (który również odszedł do plut. wet.) oraz przybyli w końcu lutego plut. Wajdyk Longin i plut. Pawlak Jan.

Stan faktyczny baterji z początkiem września wykazywał 18 uczniów, zaś ukończyło Szkołę 56. Pozostali odpadli ze względu na słaby stan fizyczny zdrowia, odeszli do szkół podchorążych piechoty, jak również do pułków za złe postępy w nauce.

Po ukończeniu Szkoły, przed poligonem na kurs artylerji przeciwlotniczej odeszło 5 uczniów oraz na kurs artylerji pomiarowej 3 uczniów.

Baterja 8-ma przez cały rok brała żywy udział w pracy K. K. O., wewnątrz baterji zorganizowała kilka imprez jak: Rewja „Pogrzeb rekruta", w wigilję przysięgi, następnie akademje w dniu 11 listopada, 29 listopada, 19 marca. Z okazji zaś Imienin Marszałka wydała własnem nakładem „Jednodniówkę" bateryjną.

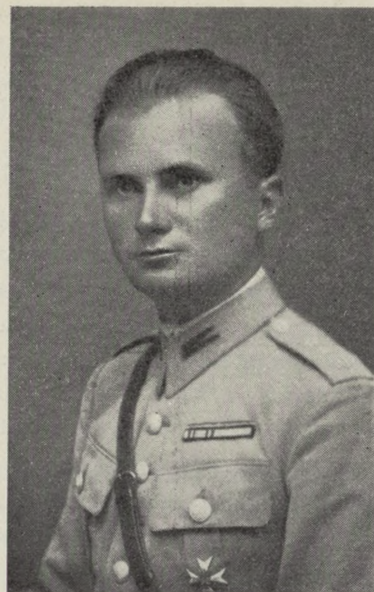


Kpt. KOPACZYŃSKI FRANCISZEK



Kpt. PRAGER ALFRED

ZWIAD U STARSZEGO KLASY



Por. RANKOWICZ WOJCIECH

Długo wybierałem się odwiedzić starszego klasy celem wydobycia od niego kilku słów o stosunkach w 8-ej baterji.

Niestety, mimo usilnych starań nie mogłem odnaleźć szanownego prezesa spraw wodzo-bateryjnych, gdyż krył się we wszystkich kuluarach koszarowych. Informatorzy, których wypytywałem gdzie jest prezes, twierdzili:

— Panie, przedewszystkiem nie cierpi dziennikarzy, powiadam, wpadnie w szał... gdy...

— Nie szkodzi zaprodukuję mu deklarację praw bombardjera i uspokoi się. Lecz gdzież jest?

— Zapewne w kantynie na obiedzie lub też na konferencji prezydjum K. K. O. względnie, jeśli go pan, tam nie znajdzie to już chyba na urlopie, bo w baterji szukać niech się pan nie trudzi, wszak dziś jest czyszczenie dział... Chyba w nocy, ale pan rozumie, że prezes jest zmęczony... nie wypada...

— Rozumie się. Czy pan jest jego sekretarzem, panie bombardjerze?

— Czy ja jestem sekretarzem prezesa, o nie przyjacielem raczej, ale oprócz tego jeżdżę konno, wogóle cukru nigdy nie żałowałem bo krzepi wszelkie zwierzęta... czy pan rozumie ideologję... światopogląd... gest... szasery... koleżeństwo... mamałyga... dziedzictwo...

— No, dobrze, dobrze ale jaki to ma związek z funkcją sekretarza?

— Prawie żadnego, ale ja dbam o dobrą sławę.

Pożegnałem miłego pana obiecując sobie na później osobny wywiadzik, bo wyczułem w jego osobie grubszego miętusa (gruba ryba!) i poszedłem dalej szukać starszego pana klasy.

Po dłuższych poszukiwaniach, już niemal zupełnie zrezygnowany, poszedłem do sali posiedzeń (od woli niezależnych) i o dziwo, tam właśnie ujrzałem ku swej niekłamanej radości kochanego prezesa...

Prezes ucieszył się także i uprzejmym ruchem ręki zaprosił mnie, abym zajął miejsce obok. Po dopełnieniu wszelkich formalności wstępnych usiadłem.

— Czem mogę służyć? — zapytał pan starszy, częstując mnie doskonałym papierosem — pan z prasy nieprawdaż?

— Tak jest, melduję posłusznie... ...proszę o kilka słów, świat spragniony jest wieści, sensacji...

Prezes uśmiechnął się rozkosznie ukazując zęby nieskalane jadłem dywizjonowym.

— Otóż na wstępie chciałem zapytać skąd pochodzi pana tytuł — starszy? Kochany prezes wybaczy ale tak świetnie, tak młodo, bosko wygląda, że mnie to conajmniej dziwi? Ile prezes liczy latek?

— O panie, tylko 23 lata!

— Tylko?! Oj z prezesa figlarz coniemiara! Ale ponieważ prasa sięga zawsze tylko po wiadomości źródłowe, prezes pozwoli, że mu zajrzę w zęby.

Oględziny pobieżne, którym klasowy pan mimo opornika się poddał, niemal potwierdziły jego słowa .

— Świetnie, a teraz coś niecoś o sprawach bytu 8-ej baterji. Jakże zdrowie zespołu?

— Z dnia na dzień poprawia się kochany redaktorze, wszyscy przybyli na wadze, sport, wychowanie fizyczne, dostarcza sił, zręczności, żywotności. W biegach jesteśmy bezkonkurencyjni, w skokach (na linję) to samo... wogóle dnia każdego zawody, mistrzostwa, olimpjada, rekordy... panie... ludohippika!

— A cóż to nowego?

— To jest zabawa w koniki. Redaktor zapewne przypomina sobie piękne czasy dzieciństwa, kiedyto rozkosznie ganiało się po polach trzymając w ręku wodze towarzysza — konia. Otóż takie same igraszki urządzono i nam abyśmy się in corpore nie nudzili. Inaczej to się zowie baterja szkieletowa, chyba dlatego panie kochany, abyśmy stracili nieco na ciele, aż do szkieletów wyłącznie.

— Czy prezes dobrodziej należy także do tej ekipy?

— Oczywiście, dwa razy byłem już wałachem...

— Jakto, istotnie wałachem?!

— Och, jakiż pan niedomyślny, udawałem, udawałem panie...

— Niechże mi prezes powie teraz jakie są postępy w wiedzy artyleryjskiej?

— Ach panie wspaniałe, niech pan raczy tylko posłuchać. Naprzykład strzelanie: stół, cele, koty, dozory, teren, góry, doły, ugory, stoki, przeciwstoki... — strzelają! — 1 — 30 (śpi), przygotowanie, komenda, obserwacja, dojenie kóz... prawo 30... wystrzał! — zmniejszyć o 5 R. Y. G., granat 18 surowy, nastawnica, poprawiacz, szrapnel, widły, alfabet

— bez zwłoki, natychmiast 3400! — fideomega nie słucha, indolencja mózgu, obezwładnić, zniszczyć, — wata, celownik, drut, kapral strzelniczy, kwadrant, idjota! — obramowanie, wytykanie... dwója, nieczysty byk, na miejsce wybuch! — rozprysk!! — pogrom!!!... baterja spocznij!

— Panie prezesie, ale ja nic nie rozumiem...

— Tak między nami powiem panu, że ja też nie, ale to nazywa komenda, panie komenda, czarna magja, kakofonja, rozmowa bogów strzelniczych po to, żeby ktoś tam tłukąc o stół drutem z watą, tak czy owak, orzekł wkońcu, że wszystko jest do bani.

— Czy zanotował pan wszystko?

— Tak.

Tu prezes powstał i poprawiwszy się rzekł:

— Czem chata bogata tem rada, panie redaktorze, przejdźmy się teraz do naszych apartamentów — bardzo proszę!

Po drodze zwiedzałem wytworne apartamenty 8-ej baterji. Sale puste, gdyż wychowankowie byli na ćwiczeniach. Pan starszy objaśniał:

— Tutaj w prawo 20 jest gotowalnia czyli buduar, lustra kryształowe, myte co tydzień. Dalej o odchylenie normalne (obróciłem się jak kątomierz bateryjny w prawo) jest panie kochany m. p. d-cy baterji; szefostwo, biuro, bibljoteka, trybunał, sąd bezapelacyjny, co pan chcesz... Skok o jedne widły wprzód — a jest pan w auli uniwersalnej, służącej do służby w polu, topografji, do nauki własnej i do sprzątania. Robiąc wcięcie w bok, w prawo i w lewo widzi pan rzędy łóżeczek kawalerskich, które są świadkami li tylko westchnień oddawanych po nocy serjami od prawego. Ci żonaci, którzy także spoczywają tu samotnie, wzdychają co 10 sekund odstęp, a następnie interpolują w listach miłosnych. Tam wgłębi jest redaktorku moja szafka, przypatrz się pan, wszak to istne cudo; kształt, styl nieprzeciętny nieprawdaż?

— Hm, nie znajduję...

— Marny z pana znawca. W ten wspaniały mebel nasi młodsi wielbiciele sprzętu stylowego, potrafią się wpatrywać stoją w szeregu na baczność z szablą obnażoną w ręku przez całą godzinę bez zmrużenia powieki. Mój panie! jest to chyba dość przekonywujące o wartości tego cacka. Zechce pan zanotować ten szczególik...

Na prawo panie, za temi drzwiami mieści się magazyn mód, filja wielkich zakładów konfekcyjnych braci Michałowskich w Warszawie. Dostanie pan tutaj wszystko, bieliznę jedwabną i zimową, mundurki dla uczącej się (w S. P. R. A.) młodzieży, płaszcze wyjściowe, buty i nawet tak mało znany szczegół jak onuce mikroskopijne...

— Cóż to znowuż nowego?

— Eh, widać że z pana nowicjusz, laik wogóle redaktorku, — są to takie płachty o wymiarach 5×10 (cm.), któremi owija się duży palec u nogi... poza tem luz, higjena, dostęp powietrza... ale obzierajmy się dalej.

Dozór Nr. 1, zapisz dane cel Nr. 5 redaktor spocznij... wchodzimy do klubu niepokalańców 8-ej baterji.

Jest to jagby panu powiedzieć, klub spelunka, świetlica, jaskinia gry, salon, kantyna, fumoir, kasyno, resursa, chambre de markieration etc.

— Panie prezesie, ależ pan mi wymienił tutaj cały lunapark.

— Panie to nietylko lunapark, to poprostu kryminał.

Zaczyna mnie prezes intrygować zagadkami.

— To żadna zagadka. Kiedyś w tej sali grywano w pokera, w bridża, w oko i to ostatnie wpadło w oko; powiedzano że to szulernia, i że za to zamyka... więc raport... kara... 33... klapa... koniec świata — dziś same karty wyjechały na urlop zdrowotny ze strachu.

JA I ONA

Pewnego dnia, było to już blisko poligonu, coś dwa tygodnie przed wymarszem, zdarzyła mi się przepustka do miasta.

Czas upływał wesoło w wesołem towarzystwie pod „strzechą", na wesoło opuściliśmy gościnne progi tego lokalu i nie wiem jakim cudem, ale po jakimś czasie znalazłem się przy bramie S. P. R. A. i ładowałem do łapy dorożkarskiej złotówkę. Wokoło było pusto i ciemno, koledzy gdzieś znikli jak duchy, budka wartownicza stała zamurowana, budynki

koszarowe miały wygląd wybitnie futurystycznych zabytków architektonicznych, Komenda Szkoły zdawała się stać na kurzej nodze. Wzdrygnąłem się patrząc na tę niespodziewaną metamorfozę Szkoły, lecz wyjąwszy pałasz wkroczyłem śmiało w krainę zaklętą.

Szedłem drogą znaną, ale dokąd i poco, nie wiedziałem, gdyż ciemności nieprzejrzane i coraz to nowe dziwy zdezorjentowały mnie zupełnie. Nagle usłyszałem szkolny głos, który mnie osadził na miejscu.

— Stój, kto idzie!

Ani chybi wartownik pomyślałem i ostrożnie obejrzałem się.

W odległości 10 kroków stał potwór z rozwartą paszczą i szczerzył bezzębną czeluść na mnie.

Zdębiałem, lecz ująwszy mocno szablę w dłoń, postanowiłem walczyć do upadłego.

— Ktoś ty? — sarknąłem groźnie.

— Cóż nie poznajesz mnie oprawco działoczynny? To ja Skoda 100 mm. we własnej osobie...

Wytężyłem wzrok jak szyldwach na amaranty i w istocie poznałem kochaną haubicę.

— Ach to ty stara, no, no napędziłaś mi strachu co niemiara...

Schowałem pałasz i ująłem się pod boki.

— Stara niestara, z czternastego roku jestem, to nawet niepokazowa, więc mi tu młodzika nie udawaj.

— No, no nie gniewaj jak kobieta a propos wiek, a powiedz mi lepiej co tutaj robisz na placu w nocy...

— Ot znudziło mi się stać w działowni więc wyszłam sobie na świeże powietrze... cóż ponoć się niebawem pożegnamy, my na poligon, jak na urlop zdrowotny do zbrojowni...

— Czemóż to?

— A no, muszę sobie leczyć nerwy, bo to widzisz na poligonie mogłabym dostać ataku nerwowego, złość, wybuch i katastrofa — mam naogół dość choleryczną naturę.

— Tak, tak a przecież dobrześmy tu czasy razem przeżywali, tyle pięknych chwil, humor, beztroska, weseli koledzy, co?

— Szkoda mi będzie was chłopcy, — rzekła smutno i łza sentymentalna zabłyska jej na stawidłach odrzutu.

— Pamiętasz np. Mukiego, obecnie znany już podchorąży „Puryc", kiedy leżał płaskiem na brzuchu za to, że przeskoczył w przystępie gorliwości twój ogon...

— Tak, tak albo Kossa, który mnie nigdy nie czyścił, chociaż mówił wszystkim, że kocha artylerję i wielce działa szanuje. Nikt na baczność nie umiał stawać jak on, co? Albo taki Kosicki, orzeł z Gniezna. Ten, gdy wrócił z miesięcznego urlopu dekowniczego, to objął stałą posadę pierwszego wręczyciela i mimo usilnych zabiegów i intryg niejakiego Dzianota, który chciał po całorocznym okresie bezrobocia dostać się na to miejsce, pozostał na innem stanowisku. Na podkładach podziś dzień można oglądać odciski jego kolan.

— Doprawdy jesteś ciotuniu droga bardzo spostrzegawcza. Powiedz mi co ty myślisz o naszem Kukusiu Hołyńskim?

— O, co do niego to mam zdecydowane zdanie: nie cierpię go.

— Czemu aż tak?

— Zresztą on mnie też nie cierpi jest moim najzacięszym wrogiem. Ten człowiek sześć razy przychodził z instruktorem, by opisywać moje wdzięki i za każdym razem twierdził, że stawidło odrzutu mieści się pod brodą lufy. Mój drogi, ciekawa jestem, jakby on wyglądał, gdybym pod brodą pępek umieściła...

Zachichotałem rozkosznie jak pensjonarka, która usłyszała zakazaną anegdotkę.

— Śmiejesz się kochasiu, jakbyś wszystkie rozumy pojadł niczem Bułhak (zgubił guza), a pokaż mi, gdzie mam mechanizm podniesień.

— Zdębiałem i zmieniłem szybko temat rozmowy.

— Przykro nam będzie jednak rozstawać się ze sobą, co? Rozjedziemy się w świat, tu przyjdą nowi, nasi szczęśliwi następcy, a ty ciotuniu droga zapomnisz o nas, nowe środowisko, ludzie, wrażenie...

— Et, nie tak znowu tragicznie, mój chłopcze, w głębi mego oporopowrotnika wspomnień, jak dozór Nr. 1 i najmniejszy celownik.

Rozczuliłem się w tem miejscu, więc zbliżywszy się do haubicy objąłem miłośnie jej lufę i ucałowałem z dubeltówki w spony czelne. Ona zaś na znak ukontentowania majtnęła trzykrotnie ogonem.

Nie mogłem oderwać się od niej — dopiero teraz uczułem, jak strasznie ją kocham, jak bezgranicznie jestem do niej przywiązany...

... Kochanko działoczynów znów jeestem z tobą...

Zamknąłem ją w żelaznem uścisku i zapomniałem o całym świecie...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Światło... mgły poranne opadły, rosa szukała trawki na placu koszarowym, z oddala zapiał kur, zwycięski parobek pokrótkim, bohaterskim szturmie wkraczał na horyzonty. Otworzyłem szeroko oczy i rozejrzałem się. Leżałem na ziemi tuż obok sygnału zachodniego. Obok mnie oparty o balustradę, stał jakiś pan z opaską pod brodą i uśmiechnął się.

Podch. *E. Lipecki.*

Nauka ścielenia łóżek

Wojsko jest instytucją, której zakres wyszkoleniowo-wychowawczy jest niemal uniwersalny, bowiem wkracza we wszelkie dziedziny a nawet tajniki życia codziennego. Nie jest odosobnioną pod tym względem także 8-ma bat. S. P. R. A. To też zaryzykuję jej dać wcale zresztą nieuwłaczającą jej marsowej godności nazwę pensjonatu dla chłopców od lat 18 do 28, których szkolą także troskliwi opiekunowie w kunszcie gospodarstwa domowego. Lekcje zamiatania, ścierania kurzu, czyszczenia obuwia, szycia guzików oraz ścielenia łóżek, przeprowadza się w sposób praktyczny a temsamem skuteczny.

Czytelnik pozwoli, że w tem miejscu odbiegnę nieco od tematu i wkroczę w inne zupełnie sfery.

Ktokolwiek zna góry, ten wie ile w sobie kryje uroku taki krajobraz. Ile nieuchwytnej potęgi niosą na swych grzbietach wielkie turnie, ile nieprzejrzanej tajni ma w sobie przepaść odchłani, na dnie której czerni się lustrzana tafla jeziora lub igra po zboczach rozhukany strumień. Kraj Polski na północ od Karpat jest naogół nizinny i płaski, tak że w okolicy np. Włodzimierza mamy bardzo nieznaczne nierówności terenu. Tymczasem... pewnego dnia baterja wróciwszy z ćwiczeń do koszar, ujrzała tam rzecz straszliwą, na widok której zastygła się krew w żyłach. Jakiś straszliwy kataklizm natury nagłym wybuchem gniewu zniszczył kompletnie wytwór żmudnej pracy rekruckiej i w niwecz obrócił dzieło jego ręki. Na miejscu, gdzie ongiś były działony, szafki, taborety i łóżka, piętrzyła się bezkształtna masa grzbietów, wrębów, wąwozów i płaszczowin, tworząc niespotykane dotychczas pasmo górskie; Himalaje, nie Himalaje, ani Alpy, do Karpat też nie podobne, a przecież góry.

Efekt był nadzwyczajny — moment oniemienia, potem jeden z kolegów, notabene dziennikarz w cywilu, pobiegł na pocztę, by nadać radosną depeszę do towarzystwa krajoznawczego o odkryciu nowych gór, inny, typowy doliniarz (pochodzi z doliny) padł zemdlony u stóp najwyższego grzbietu, gdyż dostał górskiej choroby, jeszcze inny zawodowy łazik natychmiast wspiął na szczyt gór i z wysokości wyrzekł znaną sentencję „Posąg człowieka na posągu świata“, za chwilę padł jednak i on trafiony w głowę odłamkiem zagłówka. Nie wiadomo coby się dalej stało i jakie tragedje rozegrałyby się jeszcze w obliczu tych olbrzymów, gdyby... nietrzeźwy głos opatrzności, który przywołał wszystko do porządku.

— Ścielić mi zaraz te Karpaty!

Oczywiście, że tak się skończyć musiało. To co „natura“ wywróciła do góry nogami, uporządkowały wmig wszystko mogące ramiona rekruckie, bowiem była to tylko nauka ścielenia łóżek w naszym miłym pensjonacie.

Coś niecoś o funkcjach

Pobudka! Pobudka! Wstawać!!!

Podobno niektórzy wstają, bo ruch się robi, koce fruwają, słoma leci...

Pan działonowy, który ma już prawie but na lewej nodze woła: działon baczność!

Dnia 15.III.33 r. uzyskują nominację na sprzątających bomb. z c. B. i bomb. z c. D.

— Działon spocznij!

— Nowomianowanym sprzątającym życzę powodzenia w przyszłej owocnej pracy.

— Ty działonowiec cholera jednak, — nieczysta, oszalałeś. Ja wczoraj sprzątałem palarnię, przedwczoraj salę wykładową, jutro mam służbę, po jutrze wartę, a ten robi sprzątającym.

— Bombardjer macie drogę służbową do tego, nie mamy co dyskutować — władza wam to mówi.

— Tak? No ja także będę działonowym, to wtedy także dysputować nie będę. I miotełka w robocie.

Godzina 20.30 odprawa służby. Stają w dwuszeregu sprzątający palarni, sal wykładowych i działonów. Kanonier służbowy zdaje raport podoficerowi służbowemu.

— Służba baczność! panie podoficerze melduję posłusznie służbę do oprawy gotową!

— Dziękuję, dać spocząć!

— Spocznij!

— Uwaga służba! Dzisiaj ja osobiście będę sprawdzał porządki wszędzie. Raz ale dobrze wszystko zrobić, żebym nie potrzebował być w służbie świnią i psem. Kurz z szafek, z okien, z pieców, ma zniknąć!

Następnie odbywa się meldowanie starej i nowej służby i uroczyste wręczenie mioteł i śmietniczek.

Po skończonej uroczystości, każdy dąży do swego przydziału. Słychać szuranie mioteł i krótkie węzłowate przekleństwa na sali wykładowej: psiakrew

brud, papiery, ogryzki, wióry — chlew nie sala wykładowa, bodaj was musztra pokręciła!

W palarni zaś: co to ma być palarnia, to jest spelunka! Wychodzić do pioruna! Jazda!

Na działonach potęga wymowy podnoszona jest do kwadratu, sześcianu i wyżej, zależnie od energji danego pana na działonie.

Różne są maści tych właśnie panów. Np. maść dobrotliwa. Korpulentny z brzuszkiem, uśmiechnięty, często zamiata sam gwoli kuracji odtłuszczającej.

Działonowy maści nie robi (nikt i nic nie robi) — często melduje się w pełnym oporządzeniu, czasem z koniem.

Maść myszowata jest najgorsza. Zajrzy do każdej dziury, na piec, pod piec, w piec, koło pieca, każe pył zbierać językiem z lornetką przy oku. Staje po trzy razy w nocy, budzi sprzątających, gdyż przypomina sobie kurz na lampie, albo na stojakach.

Ale gorliwych biją w siedzenie!

S Z K I C E

Zaczynam od wodza, który „często gęsto" w przystępie wzmożonych chęci wychowawczych urządza nam (nieszkodliwy zresztą) tydzień dziecka i „uderza nas w krzyż" lustracją szafek, kontrolą butów (prawda Lipecki?) i innemi dodatkami, co w rezultacie daje czasem bajeczne wyniki. Wspomnę o jednym takim wypadku. Przypominacie sobie koledzy, przed urlopem wielkanocnym wracamy ze smacznego obiadu, a przy wejściu na salę każdy z nas zamienił się na chwilę w słup soli: baterja zamieniła swe oblicze — z łóżek pod kant (przeważnie) zasłanych, pozostały wspomnienia. Szafki równające z zasady w prawo, zmieniły front i kilka gradusów i patrząc w różne strony, łypały ku nam białemi kartkami, a sienniki i poduszki w ponurycznym śmiechu tarzały się we własnym kurzu po podłodze i przejściach. Zaczął się „tydzień dziecka". Ale to nic, użyliśmy sobie trochę później, pod pretekstem porządkowania, zrobiliśmy rumor taki, że na strzelnicę w dziewiątce (właśnie odbywał się egzamin) posypał się tynk i jedynie groźna interwencja wodza z dołu uśmierzyła nasze zakusy na całość łóżek i podłóg. Co znaczy jednak spryt i orjentacja artylerzysty. W momencie, gdy wpadł do nas p. kpt. Taczak, byłem przy drzwiach i krzyknąwszy „baczność", przyjąłem na swą głowę całą burzę nurtującą w duszy opiekuna „marynarzy". Z całym spokojem zameldowałem w odpowiedzi, w baterji odbywa się alarm pożarowy (była na nie właśnie moda) i volens-nolens nie możemy uniknąć hałasu. Trudno, służba nie drużba— pozory zostały zachowane — byliśmy usprawiedliwieni.

Wracając od meritum — nie jest tak źle z naszym wodzem, coprawda, czujemy się okropnie, gdy na ćwiczenia terenowe „gdzie niektóry pan" udaje się w charakterze widza — obserwatora. Każdy z nas młodych i chętnych adeptów sztuki artyleryjskiej coś sknoci — a wtedy biada nam i naszym pokoleniom. Spokojne a druzgocące poprawki i wskazania wodza dobijają nas kompletnie.

— „Nieroba jedna! postawiła konia tyłem do wiatru i śpi"... powiedzenie takie, uzupełnione dodatkiem... „ja was za to zdyskwalifikuję"... odbiera najżywotniejszym ochotę do istnienia, tembardziej, że wyjaśnienie... „konie przecież zawsze należy stawiać ogonem do wiatru, żeby... nie dostał kataru"... sprowadza nowy grom na biedną głowę nieszczęśliwca.

Z innej strony służbę w polu i regulaminy znamy zato jak pacierz i jedyna szkoda, że nie staramy się stosować tych wiadomości w praktyce, bo jedno jest pewne — jeśli się jest w porządku z regulaminem — to murowane jest, że z ręką wodza, dysponującą pakami, stójkami i wstrzymaniem „wychodnego", nigdy się nie będzie miało okazji zetknąć. A to dużo! Tak czy inaczej, musimy z ręką na sercu przyznać, że trafiliśmy do baterji 8-ej jak do raju. W dywizjonie przezywanym „pensjonatem" — może dlatego, że sporo „pensjonarzy" spędza czas na wypoczynku w budynku 33 — stała się dzięki wodzowi prawdziwym domem, w którym każdy czuje się doskonale.

Pierwszym oficerem baterji — to pan kapitan Prager. Kto to — wie każdy — nietylko poza baterją, ale i dywizjonem. Na manewrach przez trzy dni mieliśmy się możność przekonać jak potrafi dbać o nas „doktór artylerji". Głos słychać było i przysłowiową milę, a obecny był wszędzie. Dzięki niemu też jedzenie było zawsze na czas, a kwatery tem się tylko różniły od pałaców, że nie miały posadzek, a zamiast łóżek, mieliśmy świeżą, pachnącą słomę. Opieką byliśmy zachwyceni, tembardziej, że przekonaliśmy się, iż w „warunkach" bojowych, twórca „filozofji artyleryjskiej" staje się innym człowiekiem.

„Dziękuję, robić dalej" — zwykła śpiewka dowódcy naszego plutonu, „Porucznika z daku"; gdy przestępował po raporcie do zajęć — zdobyła prawo obywtelskie w wytwornym słownictwie bateryjnem.

Jedno powiedzenie por. R. utkwiło mi na długo w pamięci. Było to pewnego marcowego poranka, gdy poraz niezliczony wstrzeliwałem się bezskutecznie w piechotę, rozrzuconą po lesie z gąbki; — punkt obserwacyjny w postaci całego plutonu spał słodko w promieniach słońca z otwartemi oczyma (do takiej wprawy doszliśmy), gdy głos instruktora jak szrapnel zagrzmiał nad nami: „Cóż do licha! Takie strzelanie kosztuje już tysiące (licząc granat po 70 zł.), a piechota żyje! Zniszczyć ją natychmiast". Łatwiej było powiedzieć, niż mnie wykonać. Przekonawszy się o tem, dodał tonem sentencjonalnym: „Z was rezerwistów, to żadne wojsko".

Por. Zaorski kształcił nas w zawiłem „znakodawstwie" baterji szkieletowej, strzelaniu z cekaemów i jeździe konnej, no i nieśmiertelnej mustrze pieszej.

Wprawdzie nie możemy się poszczycić, tak jak lekweci, uroczystym obchodem setnej godziny musztry pieszej, tem niemniej dzięki instruktorowi umiemy chodzić, salutować i jeździć bardzo długo kłusem ćwiczebnym.

„Ja was widzę, ja was widzę! Nic, nic! Do raportu!" Słysząc takie zdanie, z doświadczenia własnego wyciągam wnioski i zmykam za szafki lub pod łóżko. To szef baterji przyszedł z wizytą do nas w chwili pobudki. Biada śpiochom. Słowa jak „dziecinierstwo", „a no więc", „to jest, to właśnie" powtarzają się co minuta.

Ogniomistrz Witkowski był bezsprzecznie panem działowni. Jako zbrojmistrz bateryjny, dysponował poza tem karabinami, szablami, bagnetami i innemi ładownicami i w związku z tem najrozmaitsze wynikały kawały — zwłaszcza jeśli chodzi o przeglądy broni. — Ile taki przegląd kosztuje nerwów, to wie każdy. W niedzielę ma się zamiar pójść do miasta na randkę, a tu... guzik! Za kurz na łożu karabina, za niedostatecznie lśniącą szablę — ma się przyjemność w postaci dodatkowego przeglądu i z randki — figa.

Plutonowy Michałowski ze swym magazynem mundurowym budził zainteresowanie w okresie rekruckim. Potem, gdyż już czyszczenie butów znudziło się setnie, a spodnie z karwaszami nie bawiły nikogo, sentyment do niego ostygł znacznie.

podchor. Hołyński Wincenty.

OGŁOSZENIA DROBNE

Po sąsiedzku ujeżdżam oficerskie konie.

„Idealista".

Myję się zawodowo, bo kocham czystość, hygjenę i wodę. Przyjmuję chętnie zastępstwa do umywalni.

Prymus 4-go działonu.

Wynalazłem sposób na samoczynny apetyt.

dr. Blaszka.

Poszukuję pięciu pączków, zgubionych w styczniu r. b., łaskawy znalazca przekaże zgubę redakcji.

Ujeżdżam znarowione rowery po wszystkich szosach Rzplitej, zgłoszenia pod „Umedalowany".

Zdegradowany, pokrzywdzony amant, chętnie zagra w teatrze rolę nawet drugorzędną.

„Drewniany amulet".

P. kpt. P., Włodzimierz.

Dzieło Sz. Pana p. t. „Filozofja strzelania" ma wszelkie dane potemu, by przyczynić się do przełomu w wiedzy artyleryjskiej XX w.

P. por. R.

Wiersz Sz. Pana pod tytułem „Dziękuję, robić dalej" bardzo miły i udatny. Zamieścimy go w następnem wydaniu Jednodniówki.

P. ogn., W.

Prywatne biuro detektywów „Zwiad kątomierczy" odnajduje zaginione kątomierze w ciągu 24 godzin. Radzimy panu zwrócić się tam o pomoc.

P. plut., W.

Prosimy o napisanie pamiętnika p. t. „Jak to było na kursie w Toruniu", z dołączeniem odpowiednich zdjęć. Druk przyniesie czysty zysk.

P. S-wicz, 3 działon.

Na zapytania pana, czy rozporządzamy jakiemi środkami na odstające ucho, radzimy panu nosić przez dwa miesiące tylko jeden nausznik. Ucha waseliną się nie smaruje.

P. Ch-ski, 3 działon.

Na bezsenność dobre są pastylki A-my Topograficzne et Co. Radzimy panu wypróbować ten środek.

P. R-del, 6 działon.

Prócz zwiedzonych przez Pana szpitalów, polecamy jeszcze szpital chełmski.

P. A. B-wski, 2 działon.

Sądząc z grymasu pańskiej twarzy, uwidocznionego na przysłanej nam fotografji, stwierdzamy, że nadawałby się pan do filmu p. t. „Zdradzony kochanek hrabiny Midituptu".



9

BATERJA

Dowódca baterji: kpt. Taczak Marjan;

Dowódca I plutonu: kpt. Ryłko Kazimierz;

Dowódca II plutonu: por. Tazber Tadeusz;

Oficerowie baterji: kpt. Białły Józef, por. Lichoń Aleksander.

Podoficerowie instruktorzy baterji: st. ogn. Stępak Władysław — szef baterji, ogn. Trela Józef, plut. Szymała Ignacy, plut. Płoskotniak Michał, plut. Wawrzyniak Stanisław.

W baterji zawiązało się Koło ideologiczne.

Do zarządu Koła weszli: Groja Zygmunt jako prezes, Kotowicz Stefan jako sekretarz.

W skład zarządu Funduszu koleżeńskiego wchodzili kol. kol.: Kłoss Przemysław — prezes, Kwieciński Tadeusz — skarbnik, Kotowicz Stefan — sekretarz.

Protektorem Funduszu był p. kpt. Ryłko Kazimierz.



Kpt. TACZAK MARJAN



Kpt. RYŁKO STANISŁAW



Por. TAZBER TADEUSZ

INSTRUKTORZY

Co się w tem słowie mieści, he, he panie łaskawy! Taki jeden z drugim jak ja przychodzi z cywila i nie ma o artylerji najmniejszego pojęcia, ci zaś biedni ludzie dostają w swoje ręce taką rozpyskowaną gromadę i muszą w ciągu dziewięciu miesięcy (tyle czasu ile potrzeba na wyprodukowanie nowego pokolenia artylerzystów) zrobić z tego tałatajstwa żołnierzy.

Z nas wypędzali cywila: pan kpt. Taczak, kpt. Białły, kpt. Ryłko, por. Tazber, por. Lichoń.

Dowódca baterji zwany popularnie „właściciel" wykładał służbę w polu i ciepłą rączkę przykładał też do musztry pieszej „Raz, raz, raz jak mrówki, lewa prawa lewa prawa, baterja! pod ambulans biegiem marsz". Bardzo łagodny, wymagał jednak by baterja stała na wysokim poziomie. Gdy np. zauważył „mało chęci" podganialiśmy tu i ówdzie przyczem dowódca dopingował nas wołając „ależ ruszajcie się, ależ ruszajcie się!". W czasie takiej musztry wyławiał tego lub owego i wtedy zaczynała się rozmówka w rodzaju „te paskudne łapska trzymajcie przy sobie. Tarnawski, Tarnawski ja was zamknę!

Teorje strzelania dla I-go plutonu prowadził kpt. Białły. Jeżeli angielski oficer w kolonjach może być 100%-towym Anglikiem to takim właśnie był nasz kapitan i swoją drogą traktował nas trochę jak dzikich tubylców, z którymi należy się obchodzić łagodnie lecz stanowczo. Dzicy przecież to dzieci.

Jak Numy bez Pompiljusza trudno sobie wyobrazić tak kpt. Białły bez Dżonnego nie jest do pomyślenia. Dżonny ulubieniec baterji, — wyga jamnicza na krzywych nóżkach towarzyszył swojemu panu wszędzie i dodawał nam otuchy. Np. na ujeżdżalni— „ćwiczebnym galopem marsz"!

Robi się niesamowite zbiegowisko. Różne Łapy, Sworznie, Wątroby, Maje i inne Talizmany odmawiają posłuszeństwa, drepczą, podskakują, ale nie do galopu ich ochota. „Jakeśmy byli młodzi" powiadają i ani dudu. Cowboye wyrabiają co mogą, para bucha, a zamieszanie rośnie z minuty na minutę. Cierpliwość kapitana wyczerpuje się powoli, a nam gęsia skórka narasta. Nagle Dżonny ni stąd ni zowąd podbiega, robi jakiś elegancki skok i burza mija. Kapitan się wypogadza i konie galopować zaczynają.



Kpt. BIAŁŁY JÓZEF

Wróćmy jednak z ujeżdżalni na salę wykładową. Zmniejszona strzelnica. Ktoś robi „wistrzał" inny poci się przy lornetce, a najmniej odpowiedzialna figura maluje na tablicy, pisząc o ile możności jak dr. Klin wynalazca małopopularnego pisma. Kapitan chodzi wolno po sali i słucha, od czasu do czasu zdopinguje do wydania komendy, czasem uśmiechnie się zagadkowo jak jego eminencja Sfinks i chodzi sobie dalej wolno, a przyszli rezerwiści zamienieni są w uwagę, bo mówiąc między nami, mają leciutkiego pietra. Pieterek ten podlany jest jednak dużą sympatją.

Topografję wykładał nam pan kpt. Ryłko. Słyszeliśmy nieraz z jego ust groźne ostrzeżenie. „Ja wam mówię nie denerwujcie mnie, cierpliwość się wyczerpuje i będę walił do raportu bez pardonu". Ale kochanemu kapitanowi wyczerpywała się ta cierpliwość przez 9 miesięcy i jakoś się nie mogła wyczerpać... „Rekrut Pyrek! co tam za gadanie! Pyrek psiakrew!

— Melduję posłusznie, że ja nic...

— Panie kapitanie on tak do siebie mówi.

— Szpularz kto się was pyta — do tablicy. I Szpularz maluje, kreśli, wcina, a pierwsza ławka, zawodowi suflerzy, mają robotę.

Opiekun drugiego plutonu to por. Tazber.

Wydał się nam chodzącą grozą i surowością, powoli jednak serce jego głęboko schowane, zaczęło wydobywać się na powierzchnię, i wkońcu znalazło się na dłoni.

Przepadaliśmy za okazją gdy „mały pan" czytał nam rozkaz. — „Aść!!! Rozkaz dzienny Nr.... spocznij... Aść!... podpisał wz... Rozejść się. Sprężyście, krótko, bez komentarzy. Wykładał nam też porucznik hippologję i zabarwiał rzeczowe wiadomości doskonałemi powiedzonkami, hippologję polubiliśmy też dlatego bardzo i szereg zwrotów hipologicznych flancowaliśmy na teren baterji. Np. chcąc komuś wyrazić sympatję mówiło się do faceta per „nakrapiana mordo".

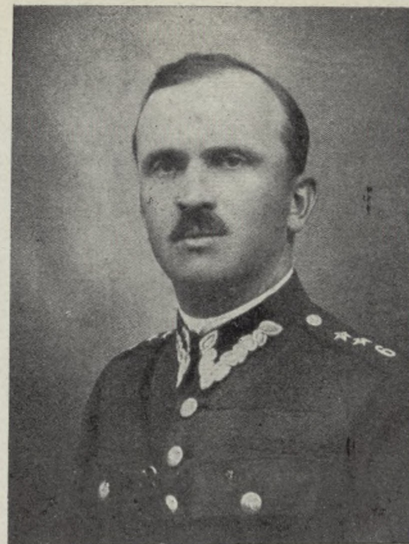
Por. Lichoń był właściwie gościem w baterji jednak gościem, którego się ciągle chce mieć u siebie. Zawsze uśmiechnięty i pogodnie nastrojony, osładzał

nam rekrucki okres jak mógł, niestety wyjeżdża na kurs łączności i dopiero z wiosną na krótki czas zjawia się w baterji. Radość nieopisana, jednak skończenie kursu łączności pociąga za sobą obowiązki. Pan porucznik zostaje mianowany oficerem łączności S. P. R. A. przez co widujemy go już potem nie często.

Kończąc szkic naszych instruktorów, dorzuca od siebie takie całkiem prywatne, objektywne półsłówka, że kto ich naprawdę poznał i przejrzał, ten musiał dojść do wniosku, że poza służbą starali się nam pobyt w ustroniu włodzimierskim uprzyjemnić, skutkiem czego, opuszczając S. P. R. A., uwożę bardzo miłe o nich wspomnienie, przetkane leciutkim sentymentem.

Pchor. *Gostkowski.*

Por. LICHOŃ ALEKSANDER



Mały pan i duch plutonu

Dziewiąta baterja — drugi pluton — por. Tazber, popularnie zwany „Małym panem" o lwim głosie, przed którym truchlały serca rekrutów. Przedziwny człowiek, który tyle strachu, tyle bojaźni potrafił wlać w nasze biedne dusze, a który potem czasami gubił maskę tyrana. Bo maską był jego ton arbitralny, tnący jak brzytew, jak elektryczny lancet chirurga, bo maska była jego chęć uprzykrzenia nam życia wojskowego.

— Zarówno ja, jak zarówno inni panowie instruktorowie, nie będziemy kierowali się sercem. Serce u mnie nie istnieje, bo niechcę, aby moi uczniowie w przyszłości strzelali we własną piechotę!

A potem owe przedziwne chwile, gdy nam odsłaniał tajniki teorji strzelania i topografji. Aż przyszła wielka chwila pierwszej próby! I zaczął się bój przemyślny. Z jednej strony groźna maska, zaś z drugiej strony szary tłum wysilający cały swój dowcip, aby jakimś cudem przewinąć się niepostrzeżenie przed groźnym obliczem.

Szły więc do boju z otwartą przyłbicą, jakby w taniec upojony różne Monty i Zdany, szły ze śpiewem na ustach Przybyłki i ciche Zięby, zaś za niemi ciągnął się szary tłum dziecharskich wilkołaków i zawsze śpiących dziedziców. Dla nich grom i głos „Małego pana" zdawał przetwarzać się w trąbę z nad Jerycho, siejącą spustoszenie i trwogę. Spadały gromy na głowy winne, spadały groźnie — lecz zawsze sprawiedliwie i tak toczyła się walka — Małego pana i ducha plutonu.

Dusza plutonu w spazmatycznych skurczach wiła się, cierpiała i wybałuszała oczy, chcąc nadać jej właścicielom najbardziej inteligentny wyraz twarzy.

Lecz wszystkie te szaleńcze wyczyny ginęły rozbite jednym przeważnie słowem naszego inkwizytora. Szaleńczy chichot przetwarzały się w westchnienie rezygnacji, a myśli — skoordynowane myśli plutonu, zaczynały tańczyć jakiś makabryczny taniec śmierci. Milczały usta zaklęte, milczały jak źle naoliwione fumatory — bo cóż miały do powiedzenia. Kąty i tory, pociski, azymuty, wcięcia, promieniowania i inne Zassinjory trzęsły się tworząc straszną mozaikę jakby żywcem wziętą, z marzeń Apokalipsy.

Aż wreszcie pewnego dnia groźna maska zachwiała się, runęła pod naporem własnych myśli na moment — na sekundę. Duch plutonu skamieniał, zamarł w bezruchu.

— Czekał. — Twarz, ta prawdziwa twarz z za kurtyny uśmiechnęła się. Duch plutonu jeszcze bardziej skurczył się w siebie. Aż wreszcie swawolny promień zimowy przemknął przez groźne niegdyś oblicze. I twarz się uśmiechnęła do tego zwiastuna dalekiej jeszcze wiosny. Tu duch plutonu nie wytrzymał. Na jego bladych wargach ducha wykwitł pierwszy niemowlęcy uśmieszek. Nieśmiały i niewinny.

To było pierwsze porozumienie się. Porozumienie z serca. I dziwnie szybko, dziwnie harmonijnie płynęły dalsze dni. Uśmiechy zrozumienia się były częstsze — duch już nie bał się, ale starał się wszystko jak najlepiej wykonać.

Pchor. *H. Schreiber.*



















FOTOMONTARZ H. SCHREIBER

URLOPY

Bardzo lubię teorję strzelania i służbę w polu. Kocham się w działoczynach i jeździe konnej. Cenię numerki, przepustki i Inspekcyjnego.

Przepadam zaś za urlopem. Trudno! Przepadam i nic na to nie poradzę. Wogóle lubię słowa zaczynające na literę u. Np. Uryna, Urszula, Upodżóża i t. d. Co zaś do słowa urlop, przywiązałem się do niego szczególnie, bo dobrze się prezentuje i posiada małe wymagania.

Dawniej słowo urlop zupełnie mnie nie obchodziło. Ktoś tam był na urlopie, jechał na urlop, wracał z urlopu.

Bardzo ładnie myślałem sobie, cóż mnie to może obchodzić. Dziś się trochę zmieniło. Nie dużo. ale zawsze. Jestem przecież tym, który bierze czynny udział w urlopach i pocierpię o ten czynny udział. Są bowiem tacy, którzy biorą tylko bierny udział.

A propos udział, kupiłem sobie taki jeden na urlop. Kupiłem go miesiąc naprzód, bo mówili, że może zabraknąć. Wogóle, czego nie mówili na ten temat.

Przyleciał raz jeden i powiedział, że wie z pewnego źródła, nie z jakiegoś źródełka rzeki Ług, ale z takiego w rodzaju Missi-Pisi, że z powodu oszczędności wydadzą urlopy na dni piętnaście. Faceta upoiło się herbatą, dało mu się suchara, trzy guziki i sposób na zapalenie stawów. Wogóle fetowało się gościa jak Nabuchodonozora w Tinnambuctu. Facet odkarmiony poszedł, a my zaczęliśmy się cieszyć. Krąg zero, panie szanowny, bęben sto i Hulaj Dama.

Na drugi dzień przyszedł ten sam byczy facet i powiedział, że odwołali. Trudno! Odpruło się gościowi cztery guziki, ten czwarty na wszelki wypadek, potem przyparło się gościa do ściany, i mówią, że została po nim tłusta plama. Ale żałoba zapanowała w baterji. Ponura żałoba.

Romek nie śpiewał, czwarty działon nie kłócił się z pierwszym. Kot do spółki ze mną nie walczył z radomiakami i Goetlem o prawa dla Galilei, obsmarowywanej przez tych ostatnich w sposób, jaki my robiliśmy to z Królestwem. Trzeci działon zachowywał się jak melancholijna rodzina, a drugi i piąty jak pary kochanków. O Haniczu nie było mowy, a Kulik i Petraniuk prawili sobie dusery. Dziwnie było i niesamowicie! Towarzystwo Wilkołaków Pyrek, Dziecharski i Michałek nie chodzili po repety, ja zaś nie opowiadałem „czterech wypadków, z których jeden zdarzył się w Krakowie". Trudno! Nie opowiadałem. bo byłem smutny jak moje zadanie z teorji strzelania przy którem kpt. Białły postawił duży pytajnik, jaki się stawia przy krzyżówkach, względnie innych zagadkach naszego bytu ziemskiego. Zadanie według mnie było zachwycające, ale autor podobno zwykle przecenia swoje dzieło, tembardziej o ile dzieło to jest kopją innego również skopjowanego dzieła.

Na szczęście jednak odrętwica prysła, złamała się, rozwiała i humorek strzelił jak król kurkowy Napier-dolata. Powiedzieli bowiem, że urlopy dadzą, pomnożone wprawdzie przez stosunek zmniejszenia, ale dadzą.

Niżej wymieniony dostał trzydniówkę. Jako motyw, podałem, że „Alle guten Dinge sind drei" — uznali i pojechałem.

Buty wytworne, mundur przepisowy na szesnaście guzików, z miejscem na dalsze dwadzieścia cztery, mina generała od Broni Zarzyckiej i pojechałem.

Consuetudo jest natura altera pars, mówią uczeni w piśmie. Święta racja, w pociągu bowiem, przebudzony przez konduktora, który przyszedł zrobić sobie przyjemność, a mnie dziurkę, poderwałem się gibko, zameldowałem, że w czasie drogi nic ważnego nie zaszło. Konduktor popatrzył smutnie, pokiwał głową i mruknął z melancholją, że to są skutki nieumiejętnego obchodzenia się z wojskiem. Zagrała we mnie na to krew żołnierska. Ta osoba, pochodzenia najzupełniej cywilnego... nie, to przechodzi najśmielsze oszukiwanie najbardziej wybujałych ekwilibrystów.

Zwymyślałem go grzecznie, posługując się językiem PKP., a więc od starych buforów, przedmiotów żrących, cuchnących oraz łatwopalnych. Powiedziałem mu, że jest ofermą, która przewozi broń nabitą, wychyla przez okno, oraz używa klozetu podczas postoju pociągu na stacjach.

Wkońcu kazałem mu się zgłosić do raportu u naczelnika stacji. Napewno dostanie chłopiec jakie 7 dni meldowania się z lokomotywą i oby mu to na zdrowie wyszło. Koło godziny pobudkowej pociąg zatrzymał się w Krakowie. Niestety, grupa bombardjerów, która wraz ze mną odbyła podróż, wcale nie chciała wysiadać, motywując to tem, że nie było rozkazu. Regulamin twierdzi, że w chwilach ważnych najstarszy obejmuje komendę. Objąłem więc komendę i wrzasnąłem — „Obsługa z wozu!" I obsługa piorunem znalazła się na peronie, gdzie oczekiwała nas delegacja krakowskiego garnizonu, złożona z samych przyjemnych panów z czerwonemi wyłogami. Coś jak liga opieki nad samotną kobietą. Uśmiechali się do nas, spoglądali w oczy i wogóle chcieli się zaopiekować. Wywdzięczając się tym panom za ich trud rannego wstania z powodu mego przyjazdu, robiłem najuprzejmiejsze wyrazy twarzy i rozdając ukłony na prawo i lewo, ulatniałem w stronę wyjścia, przed stacją bowiem czekał na

mnie samochód. Dziwne, można powiedzieć nieprzyjemne. Coś czeka na mnie, zamiast żebym ja na to coś wyczekiwał.

Zgoła zaś niesamowicie zrobiło mi się, skoro samochód ruszył. Z dziecinną radością wycałowałem szofera, dziękując mu jednocześnie, że mi nie każe wysiąść i pchać samochodu, który jako przedmiot na kołach, winien się poruszać jedynie przy okrzykach „Ra-zem!“ W czasie drogi do domu ukaraliśmy pewną kurę wcięciem wbok, która była naniesiona na gościniec. Obliczyłem szybko prawdopodobieństwo wartości tej kury, kąt przeniesienia jej do chałupy i żegnani przez zadowolonych mieszkańców, z krótką zwłoką ruszyliśmy dalej. Szofer, będąc człowiekiem, jakto mówią, żonatym, rozwijał stosunkowo małą szybkość, kazałem mu więc powiększyć rozwinięcie o trzydzieści i zadowolony z pomyślnego wyniku, resztę drogi poświęciłem na obliczanie kąta mojego dolotu.

podchor. Stan. Gostkowski.

Krótka długa

Łączność, to podstawa artylerji! Bez łączności niema kołaczy! Łączność najlepszy środek na porost organizacji! Pij tylko łączność! Elegancki oficer używa tylko łączności!

Środki łączności — radjo, czerwona płachta na byka, lampa Aladyna, A. P. z kluczem na MB, pozatem psy, koty, synogarlice, osobista styczność, i rakiety firmy Schlesinger and Sons.

Taki pan bierze bęben na plecy i idzie, a porękawiczny ręczy, że za chwilę będzie słychać. Idą tak dziesięć kilometrów i potem wracają z powrotem i to się nazywa trasa. Zostaje jeszcze brzęczyk, „który, jak sama nazwa wskazuje“, węzeł płaski, torba z narzędziami i uziemnienie, które należy zwilżyć czem chata bogata.

Kpt. Biały wpajał nam te cuda, kiedy nam wpoił, łaziliśmy po Włodzimierzu, łaziliśmy po drzewach, słupach, drutowaliśmy kresowe miasto, jak stary garnek. Potem nadeszła repetycja i znowu krótka, długa, dwie krótkie, gruba.

Pod koniec kursu wraca do baterji por. Lichoń i obejmuje spuściznę po kpt. Białym. Zaczyna się machanie latawcami, mruganie i obsługiwanie.

Warszawa II. do Bzdowa — stację Bzdów zwinąć... Z jak zezowata wartownia, imbir, budysta, okoliczność, Ciunkiewiczowa. Powtórzyć!

— Stacja Bzdów, Ciunkiewiczowa!

— Kolego, cholera, kolego zwinąć psiakrew.

— Nie rozumiem coś trzeszczy.

— Psiakrew, p jak poligon, syrena.

— Nie słyszę.

— Syrena... s jak separatka, ymynyny, rokoko.

— Rozumiem! Stacja Bzdów Rokoko.

podchor. St. Gostkowski.

A kto chce rozkoszy użyć

Mówili, że mi wojsko dobrze zrobi... że to jedyne dla takich... że jak mi tam dadzą „szpryca“, to wtedy... i t. d.

Pies wam buzię oblizywał, myślałem o nich i żyłem cywilnie i bogobojnie, nie wiedząc dnia ani godziny. Aż pewnego popołudnia przysłali zaproszenie. Mam, jak to mówią, miękkie serce i nie potrafię nikomu odmówić, więc i tym razem nie odmówiłem swego przybycia na uroczystości. Ciekawa uroczystość ten zjazd do Włodzimierza. Lista zaproszonych na nią gości jest zamknięta i jeżeli gość się nie zjawi, zamyka się gościa.

Jak powiedziałem, że wybieram się do tego Jaśnie Wielmożnego Pana Włodzimierza Wołyńskiego, zaraz obstąpił mnie tłum facetów, nieprzeciętnie zidjociałych i rozpoczął dawać rady.

Rady mieli oni prawo dawać, bo każdy z nich posiadał jakieś znajomości z jakimiś, których znajomi przechodzili Włodzimierz, tak jak się, powiedzmy, przechodzi ospę, odrę czy jakieś zapalenia okostnej.

Dziwne były jednak te facety. Jeden zaczął od tego, że wojsko nie jest dla mnie, że jestem zastary i, że mnie szkoda na rozerwanie. Mówił długo. Wymieniał jakieś nazwiska instruktorów, jakieś inkwizycje i wkońcu załamał nade mną ręce i poszedł.

Drugi zezowaty, powiedział, że to bujda i, że on

wie lepiej, łysawy zaprzeczył, piegowaty przychylił się do łysego, a facet z kostropatą mordą puszczał tylko kółka z dymu i od czasu do czasu rzucał coś w rodzaju: „tacy jak pan naogół wojska nie wytrzymują“.

Zaczęło mnie to powoli wszystko nudzić. Powiedziałem facetom, żeby się zabrali do ciężkiej cholery i zacząłem się przygotowywać na to wojsko. Popierwsze obciąłem moje miękkie faliste pukle, aby mi w wojsku włos z głowy nie spadł. Potem napisałem przejrzysty testament i wyjechałem.

W czasie drogi do tego Włodzimierza zdarzył mi się przykry wypadek. Urżnąłem się mianowicie w wagonie restauracyjnym do suchej nitki i z tego powodu zupełnie nie pamiętam, w którą stronę mię wywieźli.

Urżnąłem się bez powodu, można powiedzieć znienacka, a jednak znaleźli się tacy, którzy twierdzili, że to zalewam robaka — mianowicie wojskowego. Wogóle nie było gościa, któryby nie płakał nad moją kutą po gębie dolą rekrucką, co drugi zaś spozierał mi w oczy, jak adwokat na swojego klijenta, zaopatrzonego w dożywocie.

Gdzieś koło jakiejś okolicy zacząłem trzeźwieć. Umysł ustawił mi się pionowo do osi wzrokowej, nogi poczuły wagon pod nogami i wogóle cała postać nabrała na teraźniejszości. Pociąg zaś usiłował w dalszym ciągu posuwać się naprzód. Miły pociąg; Pogwizdywał, przytupywał, ale dyszlem w kocioł trykanemu, drogi mu nie ubywało, żółwi syn psiakrew!

Co do podróżnych, to takich jak ja „ochotników militaris causa“ pełno było w każdym przedziale. Przyszli Kellodzy po fachu, a raczej kontr-kellodzy, bo ten wyżej wymieniony walczył o pokój, ściśle mówiąc z osobnem wejściem, ale bez wyjścia.

Przypatrując się tym przyszłym generałom, nasunęła mi się wizja transportu byków do jakiejś wielkiej New-Yorskiej rzeźni, w tym wypadku S. P. R. A. et Company.

Na szczęście pociąg stanął. Czynniki godne zaufania oświadczyły, że to Włodzimierz, i że powinno się wysiąść. Wysiadłem więc. Wytworne lando z epoki kamizelek pikowanych, para niegramotnych kłusaków i jazda. Gościniec cicho mówiąc przypomina dobry ser szwajcarski z gęstemi dziurami. Nie chcę jednak tem określeniem dotknąć miasta Włodzimierza, który będąc jedną wielką dziurą, nie ma absolutnie nic wspólnego z małemi dziurami gościńca. Typowe miasto przyszłości z widokiem na przeszłość. W S. P. R. A. przywitano mię bardzo grzecznie. Spytali się ile mam wiosen, jakie mam zdolności i czy nadaję się do czego. Odpowiedziałem, że się nadaję, co zaś do zdolności, umiem naśladować przejechaną kurę oraz grywam w kręgle. Oni się bardzo ucieszyli i dali mi przydział do 9 baterji. Na drugi dzień odbyło się dobieranie garniturów i przedmiotów toaletowych. Między innemi dano mi ogromnie praktyczny instrument, który się nazywa „koniecznik“ grzebień i łyżka do trzewików w jednym kawałku. Przekonałem się jednak później, że koniecznik ma jeszcze dużo więcej zalet. Po pierwsze gubi się bardzo łatwo, po drugie można nim dłubać w zębach i robić dziurki gdzie potrzeba.

Któregoś dnia przydzielono mi konia. Przyjemny oporo-przewrotnik. Aleksander Najprzedniejszy Macedoński nie mógł się poszczycić lepszym Bucefałem. Szkoda tylko, że osoba ta wielokrotnie regulaminem odmładzana, przebąkuje coś o śmierci. Narazie jednak trzyma się jeszcze t. zn. ja trzymam się na niej jeszcze i pośpiewuję wesoło. A propos podśpiewywania, mówią, że w takich chwilach Kiepura przewraca się w grobie. Żeby jednak zaśpiewać „Chodziłem po polu“ czy piosenkę mego układu „Na działoczyny ludu roboczy“! specjalnego głosu nie potrzeba, grunt żeby był rozgłos. A rozgłos jest. Szczególnie w sobotę. Połowa ludzi idzie na sekcję, druga połowa do czyszczenia dział, trzecia połowa do czyszczenia koni, czwarta zbiera bieliznę z „łóżek“ i myje „rejon“, każdy zaś uważa sobie przytem za obowiązek przekrzyczeć drugiego, całe zaś zgromadzenie tłumione jest rykiem służbowego, który spocony, zachrypnięty „łapie ludzi“.

Wśród tumanu kurzu, kup słomy i bielizny statecznie spaceruje szef st. ogn. Stępak. Wszyscy podlatują do niego, wszyscy się usprawiedliwiają, że nie mogą, że nie mają czasu, że wykluczone. Szef chodzi nieubłagany i powtarza magiczne zdanie.

„Na godzinę czternastą czyściutko zamiecione, posłane i żeby mi tu pod łóżkami nie było słomy ani żadnego śmiecia bo do czego to podobne“. I na czternastą jakimś nieludzkim sposobem z tego niebosiężnego bałaganu wykwita lśniący porządeczek. Ani ździebełka, ani papierka. Szef jest czarodziejką pod tym względem. Ma pod sobą magazyn mundurowy gdzie wszystko zawsze się zgadza. Baterja dostaje x nauszników, rzemyków, rękawiczek, pasków i t. d. chodzi w tem przez rok, gubi $^3/_4$ kiedy jednak pada wiadomość, że szef „przegląda“ wszystkie graty się znajdują. Poprostu spadają z nieba.

Podobnie rzecz się ma z regulaminami dowodzonemi przez plut. Szymałę. Zapchane są niemi szafki, walizki, ławki, stołki, łóżka i taborety. Wszystkim zawsze jakiegoś regulaminu brakuje „gdzieś się zapodział“, „ktoś pożyczył“. Niech jednak nadejdzie dzień oddawania! Trochę bieganiny, trochę wrzasku i regulaminy są jeden, drugi, trzeci... pięćdziesiątyktóryś. Rodzą się czy ki djabli, ale są.

A może z lornetkami, mapnikami, linijkami, przenośnikami i t. d. jest inaczej? Gdzie tam. Facet wyjeżdża na służbę w polu i wygląda jak wielbłąd juczny. Z każdego boku coś mu dynda, coś dzwoni, coś się urywa. Facety z cenzusem chodzą blade bo coś każdemu wyleciało, odpruło się. Kiedy jednak

ogn. Trela krzyknie „sprzęt oddawać“ Św. Antoni robi cuda i „sprzęt“ się znajduje. Niechby się nie znalazł!

Wogóle niema jak wojsko. Wyobrażam sobie w cywilu rozdanie w zgraje młodych typów takiej masy rozmaitych „niezbędników“. Porozwłóczyliby połowę po świecie a druga połowa niezgubiona doszłaby do rąk właściciela w stanie conajmniej kulawym a tu wszystko powraca na swoje miejsca z numerkiem, wedle prawa przyrody, że nic w naturze nie ginie. Prawo to wyznaje nasz dowódca i wyznaje go szef, to zaś w zupełności wystarczy i komentarzy nie potrzebuje.

— Tak jest panie kapitanie!

— Ależ głośniej, ja nic nie słyszę!

— T a k j e s t p a n i e k a p i t a n i e!

I DZIAŁON

Reklama panie to grunt, a ja przecież jestem z I działonu. Abstrachując jednak od tego, zdobywam się na objektywizm i twierdzę, że gdyby nie było pierwszego działonu baterja 9-ta byłaby naprawdę 9-tą z kolei baterją.

Bijemy absolutnie wszystkie rekordy. Co drugi jest tam jakimś prezesem, a jak namacasz w nocy śpiącą głowę, to natrafisz na eksprymusa, obecnego prymusa względnie takiego który miał być prymusem. Jak ktoś urządza bal, psa w działonie nie znajdziesz, to samo gdy szef urządza przegląd broni albo „uniformów“!

— Panie Szefie melduję posłusznie działon I-szy. Działonowy w Komendzie Szkoły, Grubszy klasy — posiedzenie w K. K. O., Grojcyk — na przepustce, Ferdynand — na herbatce harcerek, Jaś i Funio — robią zdjęcie fotograficzne, Romek z Pietrkiem — na śpiewie, Czarnawski — zwolniony z powodu prymus przyszły, Kot — praca w palarni, Kilometr — na sekcji O. P. G.

— Awy co tu robicie?

— Melduję posłusznie, że jestem zwolniony od zajęć z powodu Fundusz koleżeński.

I co z takim działonem robić? Martwi się tem dowódca, martwi się szef ale niech tylko któregoś nie zwolnią zaraz fonogramy, gwałty, trzęsienie ziemi!

Dowódca martwi się nami, ale nie bardzo, bo 9-ta głośna w S. P. R. A.

Alarm pierwszy działon zajmuje pierwsze miejsce a cała baterja ma rekordowe czasy!

Repetycja, pierwszy działon zdaje aż ziemia jęczy, swoją drogą i czasem też jęczą instruktorzy, ale to tajemnica.

Mam przyjemność być działonowym w tej instytucji jak piosenka bateryjnej rewji twierdzi....

....Ten pierwszy działon straszna gromada
Wstyd i obraza to boska.
Tak codzień krzyczy, tak codzień biada
Nad Mundkiem nasza Gostkostka....
I działonowy wciąż ma udrękę
Prosi i grozi i łaje
Sam do porządku przykłada rękę
Ale bałagan zostaje....

Z tym bałaganem nie jest tak jednak źle, choć są u nas pechowcy, którzy szczególnie w słaniu łóżek nie mogą się jakoś wyspecjalizować. Do takich należy Funio....

I codzień Funio biedna ofiara
Poci się, gładzi, równuje
Polewa wodą, bardzo się stara
A szef przychodzi i psuje....

Po takiej selekcji łóżek, szef miewa zwykle do mnię przemowę — słuchajcie działonowy weźcie się do waszych ludzi bo strzelę w kuper. — Biorę się więc do „ludzi“.

Szkoła się kończy, za kilkanaście dni rozrzuci nas los po świecie, ten sam, który nas tutaj zebrał. W pamięci jednak długo pewnie zachowamy wiele miłych chwil spędzonych razem. „Czarnawski łóżko popraw“

pchor. Gostkowski.

R E W J A

Stój! stój! Dziś wieczorem wielka bateryjna rewja! Niebywały program, wspaniałe dekoracje! Do nabycia w 9 baterji!

Afisze tej mniej więcej treści rozniosły lotem błyskawicy po S. P. R. A. radosną wieść! Bo rewja 9 baterji, nie ma równej sobie. Wszyscy wiedzą, że trudno znaleźć większy talent pisarski jak Gostkowski, którego pióro nawet ceni sekcja literacko-dziennikarska.

Wiedzą, że na usługach rewji jest Ditrich, mistrza jakich mało, apache Paryża, który z nadsekwańskiej stolicy przywiózł pomysłów moc, że dekorację projektuje Lolo, znany alarmowiec i mistrz długiego dystansu. O S. P. R. A. zna nazwiska ludzi wielkich! Dlatego nabita sala wytworną publicznością, która cieszy się jak dziecko gdy dostaje świąteczny prezent. Cieszy się choć jeszcze do rewji daleko, choć conferensier szuka jeszcze czystego żabotu, a kiedy wśród żywiołowych oklasków podnosi się kurtyna, publiczność zamiera w niemym zachwycie.

Co za pomysły! co za dekoracje! Zrywają się okrzyki znawców.

Tryska dowcip, pieni się, spada kaskadą, wielobarwnych wydarzeń, huczy, zda się, że rozsadzi gmach cały, wyrwie się na dalekie pole, niosąc radosne „Jest nam dzisiaj wesoło".

Na korytarzu czuwają silne pogotowia ratunkowe. Publiczność zarykuje się od śmiechu... Twarz kapitana Ryłki zdradza lekki niepokój, spogląda na Ditricha — woła go wzrokiem, szepcąc niespokojnie:

— Zacina się kurtyna!

pchor. Senderowski.

N A S Z E R E W J E

Dowódca bąknął coś o rewji. Doskonale! Rewję się zrobi. Trochę farb, trochę papieru i jazda!

Kpt. Ryłko całym sercem nam oddany, z Marleną walą do ścian gwoździe, kują u kowali rolki, haki, firma Hojnowski i Witkiewicz, z zakasanemi rękawami pędzluje dekorację, a ja jako literat S. P. R. A. z cenzusem skrobię po papierze i trenuję miejscowy Zasp.

I nadchodzi premjera. Baterja zmieniona w teatrzyk rewjowy. Reflektory, kulisy, pryma dekoracje a ja mam pietra, bo jeżeli będzie klapa, to do kryminału niedaleko. Na wszelki więc wypadek zapowiedziałem w baterji, że mają walić brawo aż do upadłego. I koledzy waliły. — Swoją drogą robiłyby to pewnie bez wskazówek, bo rewja pod tytułem „Tyle zysku co w pysku" udała się. „Pan mjr. Witowski śmieje się" donosili mi z za kulisy koledzy i to nas trzymało do finału, który wypadł jak w „Bandzie". Komitet zaś rewjowy w osobach Marleny Głoga i podpisanego długo w noc palił papierosy siedząc wygodnie w „sali kolumnowej", gdzie rozważało się jak który z instruktorów się śmiał i jakie to skutki pociągnie. Skutki pociągnie. Skutki zaś były takie, że życie w 9-tej baterji popłynęło jeszcze sympatyczniejszym trybem mimo, że dowódca baterji twierdził, że ma z temi kakaowcami dużo kłopotu. Kłopoty jednak były widać wesołe, bo dowódca uśmiechał się przytem zagadkowo.

Dwie piosenki z rewji....

Kapitan Józef Białły
Potężny Józef Białły
Czterdziestu bombardjerów w koło siebie miał
Gdy zechciał on, to z pośród wielu głów
Nie umiał nikt wykrztusić kilku słów
Salem alejkum nie wiem sam,
Dlaczego pietra mam,
Pietramam, pietramam.
Na ujeżdżalni, czy też na strzelnicy,
Czy w kancelarji, czy też na ulicy,
Salem alejkum, nie wiem sam,
Dlaczego pietra mam,
Pietramam, pietramam....

Gdy widzę postać twą Monsieur
Na baczność prężę się,
Przed tobą biję w dach Monsieur,
Bo wojska ton tak chce.
Lecz zanim przejdzie rok Monsieur
To gdy spotkamy się,
Miast bić przed tobą w dach Monsieur,
Na baczność prężyć się
To sam pozwolisz mi Monsieur,
Cywilnie skłonić się.

pchor. Gostkowski.

DNI NIEPRZECIĘTNE

Do takich bezsprzecznie należy wyjazd na święta. Służbowy miał obowiązek przy pobudce wywoływać czas dzielący nas do urlopu. „Pobudka, wstać! Jeszcze 5 dni do urlopu", potem były jeszcze 3 dni, 2 i wreszcie nadchodził ten dzień! Niesamowicie stawało się w baterji. Narody szalały. Gandhi ze Szpularzem wywijał kankana, Staszek Pokorny et company walił w ławce Hanicza, Jasiek Soborski golił się, Telmany nie miał tak smutnej miny jak zawsze.

Pakowanie bielizny do szaf, lakowanie, karty urlopowe i ostatnie godziny wykładów. Eviva urlop, szumiało w głowach podczas gdy wykładowca starał utrzymać skupienie. Ale „miły Boże" gdzie myśli wtedy nie chadzały?!

Kot siedzi uśmięchnięty w ławce i Lwów myrda mu przed oczami lekko przesłonięty damskiem obliczem. W lewo20-cia, Grojczyk popycha wskazówki zegara na którego cyferblacie wiruje Warszawa i też kobiece wejrzenie. Hrabia Kulas to samo, Pietra o bani rasiejskiej marzy, Miłaszowi brydż rodzinny spać nie pozwala a podpisany czuje, że dusza z niego powoli wyłazi i przesiada w Krakowie do zakopiańskiego pociągu.

Potem „życzę wam wesołych świąt" — „czołem panie kapitanie", i wyścig na kolej.

Za kilka dni baterja znowu pełna powiedziałbym jednak coś niecoś inaczej.

— Eeeee.....

— Jak tam było na świętach?

— Opowiedz-że!

— Ta mówi ci, że szkoda wspominać....

Snują się postacie ponure, mruczą, do siebie zezem patrzą. W palarni wieczorem tłok. Każden list pisze i to przeważnie zaczynający się od słów „kochana".

pchor. Gostkowski.

PALARNIA

Lokal gdzie pachnie niedopałkami i ciepłem świata cywilnego. Na ścianach trochę fotografji typów dawnych, jakiś dyplom jakiegoś co skoczył na tyle a tyle, lub rzucił dyskiem na odległość budzącą zazdrość współzawodników, a podziw między widzami. Stołki, parę stolików z gazetami wystrzępionemi jak nieaktualna już plotka i naturalnie patefon, instrument uniwersalny do oddawania czyichś tam plagjatów.

Lokal ten zapełnia się wieczorem. Przyłażą, pociągając nogami przyśli rezerwiści, czyli ludzie zarezerwowani na wszelki wypadek i starają się zrobić sobie przyjemność. Pod piecem Gandhi Dmochowski przeciąga palcami po mandolinie i ze Szpularzem udaje burłaków z nad Wołgi chwilowo koczujących w Palais Royal, na oknie siedzi Pietra Litwin z harmoniją w ustach, Baca z kimś tam gra w szachy, a na tym samym stole, Funio pisze piąty list do kobiety, Robak puszcza patefon, a Wolny uczy się na prymusa, oglądając jednocześnie suszące się tam odbitki Harrego robione Rolefleksem podczas defilady i „bardzo złego oświetlenia". Zaznaczyć należy, że stół posiada wymiary cośkolwiek powiększonego stolika.

Czas płynie. Staszek Pokorny sprzątający palarnię, włazi, wywala całe zgromadzenie i zostaje niedokończona partja, niedoczytany feljeton, list nie skończony, opowieść zaczęta i jakieś wspomnienie „co też o tej godzinie 600 km. stąd robią ci a ci, względnie ta a ta, co porabia i myśli.

pchor. Gostkowski.

DZIAŁ OGŁOSZEŃ

Książki nadesłane do redakcji.

Grojcyk. „Cudownictwo a władze" pamiętniki.

Wątroba. „Człowiek gaz" powieść sensacyjna.

Czarnawski. „Prymus a kaczka domowa" wskazówki dla młodych gospodyń.

Ferajna. „Banknot Nr. 211353" powieść kryminalna.

Telmany. „Wykopaliska i zabytki czwartego działonu".

Szner. „Mierz siły na zamiary, czyli kopyto a głowa". Nowele.

Głogowski. „Reżyserja arkusza obliczeń" wskazówki dla artylerzystów aktorów.

Schreiber. „Mój wujcio" powieść fotograficzna.

Zalewski. „Micia nastąp" — romans.

Funio. „Władza i ja" powieść na tle osobistego pecha.

Tarnawski. „Moja kulawa noga oraz inne kulawe nogi na terenie S. P. R. A.

Marlena. „U pana majora", „Na ramię broń", „Wtył zwrot". Zbiór nowel.

Chojnowski. „K. jako karma dla koni".

Kot i Kwieciński. „Szatany palarni". Powieść.

Rusiecki. „Bania rasiejska" wspomnienia.

Szur. „Siatka poligonalna w świetle badań Zalewskiego.

Ferdynand. „Dlaczego nie zostałem działonowym"

pchor. Gostkowski.



PLUTON LEK. WET.

NASZE P. W.

Z czterech stron świata zlatują się sępy — nie, nie tak.

Z czterech stron kraju zjeżdżają „lekwety“ marząc, że będą ułanami jak świece. Zjeżdżają do Grudziądza. Ale ta gorliwość ich i zapał stały się przyczyną ich pierwszego wojskowego zawodu, bowiem ze względu na nadmiar rozcięto ich na dwoje i zaszczytem opiekowania się tym cennym materjałem na żołnierzy obdarzono równomiernie Grudziądz i Włodzimierz. Ułanów z cenzusem przyobleczono w skórę kanoniera z cenzusem i ciśnięto w drugi kąt kraju, by jak dwa na końcach swych przeciwne bogi, utrzymywali „równowagę społeczną“. Lecz to przeobrażenie, jakkolwiek wyszło nam jak się potem okazało na dobre, stało się jednak wstępem do wyjątkowego losu, jaki nas czekał, losu ludzi uniwersalnych pod względem wojskowym. Zostaliśmy bowiem z czasem dobrymi piechurami, ułanami, gazomistrzami, nawet (chociaż dość późno) artylerzystami — a w tym natłoku wiedzy wojskowej musieliśmy pamiętać o tem, że jesteśmy przecież tylko służbą san. wet. i pełnić jej „bobkowo-laurowe“ funkcje. Lecz o tem mieliśmy się przekonać dopiero później. Najpierw rozproszono ten niebezpieczny materjał, jakim byli zasobni w lata i ambicję „panowie doktorzy“, — po baterjach i postarano się tak gorliwie uczynić z nas dobrych żołnierzy, że nie mieliśmy czasu i sił na to, by się nad czemkolwiek zastanowić. I dopiero po paru tygodniach — „obit cywil — natus est artylerzysta“ — ale ten noworodek był tylko mizernym rekrutem i długo jeszcze miał nim pozostać. Władze nasze spostrzegły wkrótce z przerażeniem, że z lekwecich pociech nie zapowiada się zbyt-

Por. WIERZGACZ WŁ.



nia pociecha i pośpieszyły odjąć nam na próbę słodkie trudy artylerzystów. A wkrótce potem na rozproszone nasze szeregi spadła jak grom z jasnego nieba wieść, że zbiera się nas do gromady, by łatwiej nas ująć w garść i niedopuścić do całkowitego cywilnego zwyrodnienia. Tak zaczął się poraz pierwszy w dziejach S. P. R. A. a sławny szeroko eksperyment — któremu na imię Pluton wet., a który w większym jeszcze skrócie zwie się P. W. Dano nam rektora, profesora i dwu docentów — przepraszam; dwu wodzów i dwu instruktorów — wszyscy czterej udający groźnych i czychających na naszą zgubę. Lecz nas nie przygnębiły straszne zapowiedzi, bo „jednością silni" mieliśmy błogą nadzieję, że nam w gromadzie nie strzelą już w krzyż zbyt dotkliwie, co zresztą sprawdziło się, bośmy przecie dożyli o całych kościach do jakże upragnionego końca. Lecz zanim to nastąpiło — ileż musieliśmy przeżyć dni liczonych skrupulatnie a namacalnie, dni, w których biedny pogardzony przez władze „cywil" tkwiący w nas, zwijał się jak zdeptany robak i malał... malał... Było to coś, że egzorcyzmy były dla nas aż nazbyt dotkliwe. I jedynie świadomość, że jesteśmy w dobranej „pace" — dodawała nam otuchy. A towarzystwo było naprawdę doborowe: była cała menażerja z różnemi karasiami, wilkami w owczej skórze i baranami, jak wilki, a na czele zwykle kroczył niedźwiedź ze strusiem; był „klub łysych" z senjorem Krasuskim na czele, z którego to klubu tylko Agapit Krupka, inaczej zwan Rebeką, wypisać się chciał gwałtownie, bowiem pod wpływem włodzimierskich „tefirów" i ćwiczeń łysina jego porastać zaczęła wkrótce bujnym puchem; był „klub żonatych", w którym rej wodził Gwidonek, jakkolwiek dość późno wpisany, odznaczający się jednak głosikiem wdzięcznym nakształt trąby jerychońskiej lub szmeru tajfunów; były benjaminki różne w rodzaju Skoczków, Zeberek I, Włodzia zwanego „Cnotliwą Zuzanną"; byli biskupi i prorocy; była nawet między nami — o, zgrozo! — jedna panna, zwana Perepełką, która swym dźwięcznym i słodkim szczebiotem umilała nam szary, żołnierski żywot. A szary on był i przeraźliwie monotonny, chociaż wodzowie wysilali się, jak mogli, by go nam jaknajbardziej urozmaicić niespodziankami wszelkiego rodzaju. Nudziliśmy się wtedy, pocieszając się, że nam jeszcze nie jest najgorzej — byli bowiem wśród nas inwalidzi-niedołęgi różne „C"-ecaki i „D"-ekowcy, których nie chciano pozbawiać rozkoszy przebywania w tak dobranem towarzystwie pod czułą, macierzyńską niemal opieką władz i uleczono szybko, a gruntownie dając im zastrzyk „Kat. A". Wśród nich to powstało potem „Czterech jeźdźców Apokalipsy": Władzio, Stefcio — „nasz", Stefcio — nie nasz" i Janusz Oszczep-Sardinenfisz, których mrożące krew w żyłach wyczyny na grzbietach dzikich mustangów, zasługują na chwałę i pamięć wiekopomną.

Płynęli dni i doczekaliśmy nawet dnia tak upragnionego przez Gapcia-Działoczyńce, kiedy zaczęto z braku innego zajęcia robić z nas na łeb, na szyję zawodowych artylerzystów, tylko „informacyjnie". (Nawet mi jeszcze żebra nadwerężyło — też tylko informacyjnie). „Działoczyniliśmy", wołaliśmy „widzę, widzę", celowaliśmy nawet bez „zastanowienia" strzelali straszliwie do nieznanego nieprzyjaciela, któremu to jakoś nie mogło zaszkodzić i popełnialiśmy różne inne tajemnicze, a niesamowite misterje, licząc z zapałem godnym lepszej sprawy i z utęsknieniem dni, dzielące nas od — któżby pomyślał! — chwili, kiedy los rozsypie nas znowu po świecie, by się już może nigdy nie spotkać.

K. G.

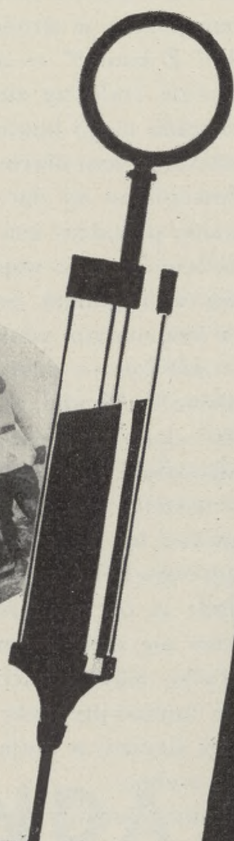
Rokosz przeciwko mnie

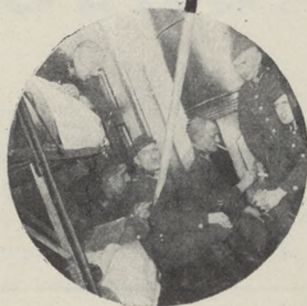
„Zastęp — w prawo zwrot! do stajni marsz!! — i na to gościnnie zachęcające wezwanie zastęp zmienia się w mgnieniu oka w stado rozjuszonych bawołów, z których każdy galopem rwie, by pierwszy dopaść owych kilku koni, które — „chodzą". Ponieważ jestem malkontentem z urodzenia i mam wstręt z natury do gwałtownych ruchów wszelkiego rodzaju — wszedłem zwolna na szarym końcu do stajni i zatrzymałem się przed pierwszym z brzega, „przypadkiem" wolnym (o przewrotności ludzka!) rumakiem, w słusznem poniekąd mniemaniu, że każdy koń chodzi, o ile tylko ma cztery i całe w dodatku nogi, spojrzenie wgórę: „Rokosz" — hm — pięknie się nazywa i zachęcająco, owszem... owszem...

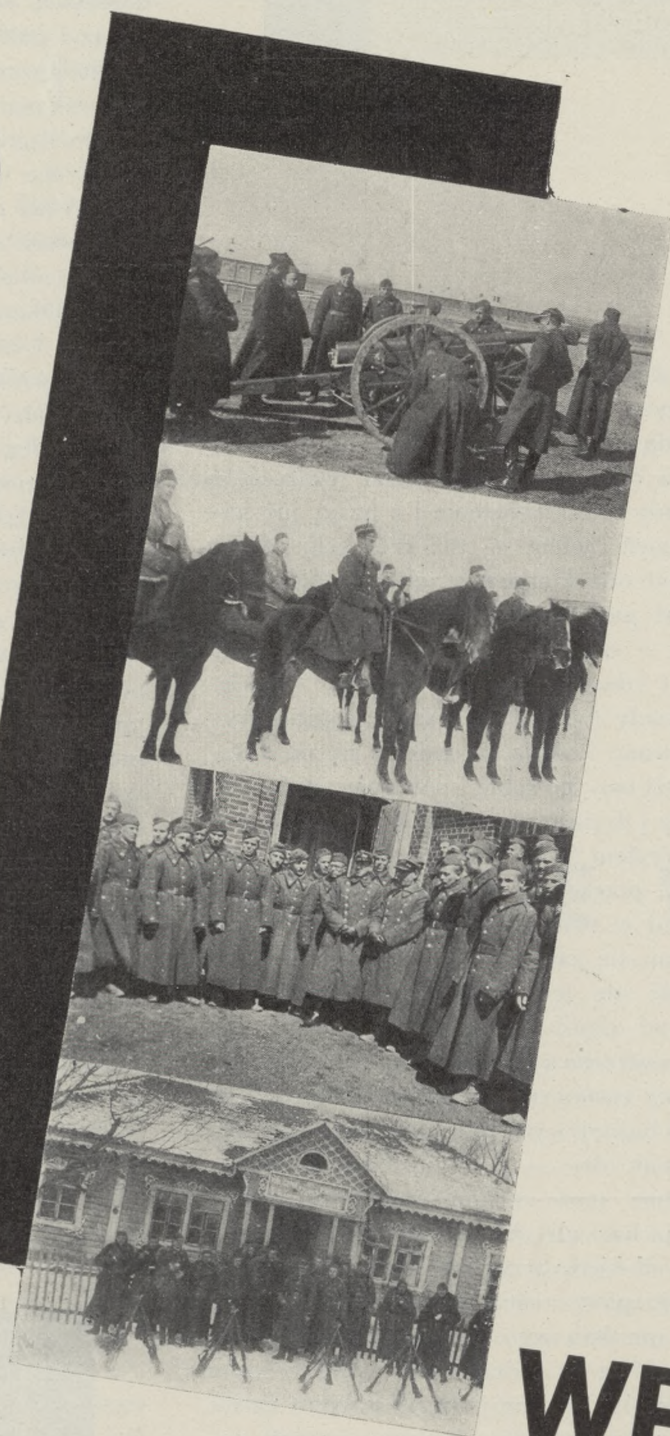
Z determinacją i lekkim dreszczem, a z miną pogromcy tygrysów (ma bestja też ciemną pręgę na grzbiecie) podchodzę, by go osiodłać. A mój potomek Bucefała zwraca ku mnie bujnogrzywną szyję, lu-

LEK.









WET.



struje mnie od stóp do głowy spojrzeniem swych pijacko zamyślonych oczu, a potem strzyże z niewysłowioną pogardą uchem i wzdycha, jakby chciał rzec: „Boże, za co mnie karzesz takim jeźdźcem?" Rozgniewało mnie to lekceważenie i z pasją już ściskam go popręgiem, wtem — tuż koło ucha słyszę „miłe" choć chybione kłapnięcie zębów i jednocześnie widzę jakiś podejrzany ruch nogi (czyżby już muchy opędzał — taka wczesna wiosna?). To mnie wyprowadziło z równowagi: „Jak śmiesz", mówię. „koniu jeden, kiedy nie masz tabliczki „kopie i gryzie"? Skonfudowany Rokosz zarumienił się na kasztanowato, położył uszy po sobie i pokornie włożył łeb w uzdę. A kiedy i dosiąść mi się dozwolił równie pokornie — uwierzyłem (o łatwowierny!), żem go ujął słowem dobrem, przekonał o jego niegodziwości i skruchę obudził w twardem końskiem sercu. Jakże dotkliwie miałem się zawieść — złośliwość bowiem i niewdzięczność nie jest wyłącznym przywilejem człowieka....

Ogromna przestrzeń ujeżdżalni, na której kołki z resztkami słomy mają oznaczać jakieś „ściany" (jak to źle nie mieć bujnej wyobraźni) — stęp, kłus nawet — mój rumak idzie — o dziwo! Chodzi — niezbyt może chętnie, może niekoniecznie tam, gdziebym ja chciał jechać, ale chodzi! chodzi! A okładając go piętami od biedy trzymam się „ściany" (wolałbym coprawda płot), choć zawsze mnie trochę „znosi" — no, nic dziwnego, wiatr naprawdę silny.

Wreszcie oczekiwane ze drżeniem: „Ćwiczebnym galopem — marsz!!" — i mój rumak nabiera życia: kłus, kłus, coraz żywszy, coraz żywszy, wreszcie galop i — stop — stanął jak wryty, zapatrzony melancholijnie w ziemię. Czyżby przypomniał sobie moje obelgi? — myślę ze drżeniem. Stanął — a potem... och nie „skoczył z całej mocy" jak owe Mickiewiczowskie rumaki — lecz powoli, a uparcie zaczął się cofać, pchając się mimo mego rozpaczliwego oporu wprost na „ścianę", gdzie w mgnieniu oka powstał zator z kłębowiska podobnych mnie centaurów. A ze środka pola wiatr niesie głos wielki: „Prawa przed popręgiem, lewa za popręgiem, pochylić się do tyłu, pięty wdół — łydkę macie jak flak, oddać wodze! Do djabła!!! — lecą słowa dotkliwe jak rózgi — a mój bydlak ani kroku naprzód. Wreszcie opada nań cios „brzózka" i — wpierw nim się spostrzegł, twarz moja znalazła się w bezpośredniem zetknięciu z grzywą, rumak wściekłym galopem w sekundzie okrążył pole, a ponaglony widokiem „brzózki" okrążył je jeszcze raz i jeszcze raz, i.... stanął, a ja znowu wykonałem pokłon w stronę Mekki.

„Do djabła!! Z konia!" — słyszę znów. Zwlekam wtedy me obolałe ciało na ziemski padoł — i, oto sam Wódz dosiada mego buntowniczego rumaka, by mi dowieść naocznie żem oferma (ja w to zawsze wierzyłem na słowo) i by mi dać przykład prawdziwej jazdy. Okładamy palcatem koń rusza z miejsca galopem — i, oto widok zaiste wspaniały! Rumak z rozwianą grzywą w szalonym pędzie okrąża pole, na nim Wódz z rozwianym włosem wywija palcatem jak szablą, rzekłbyś — zmartwychwstał szwoleżer z pod Samosierra!! „Chodzi, aż miło!" słyszę zdyszany głos. Pędzi wkoło raz, jeszcze trochę i stanął jak marmur, żelazobeton.... A kiedy już wykonywał (bez komendy — niestety) — „cofaj marsz" — musiałem go dosiąść znowu, bo „Koń dobry, macie przecież łydkę, ostrogi, pochylić się ku tyłowi — zawsze pójdzie!" Teraz ja się zarumieniłem ze wstydu, lecz mimo wysiłków nie wydobyłem już z mego rumaka nic... nic... Tylko lekki truhccik, któremu towarzyszyły wściekle fantazyjne rzuty głowy i złośliwie szydercze łyskanie ślepiem w moją stronę. Najwyraźniej drwił ze mnie szelma....

I dopiero koniec godziny położył kres mojej walce z Rokoszem.

K. G.



NASZ PLUTON

(Piosenka plutonu wet.).

Nasz pluton lek.-wetów
wojsko w każdym calu,
pół na izbie chorych,
a reszta w szpitalu.
Refren:
Danaż nasza dana
To paka dobrana,
w całej szkole znana
hej! hej! hej!
Aż do Ministerstwa
wysłano memorjał,
by została z nami
„Ce“, „De“ kategorja.
Refren:
Czy zdrowi czy chorzy
wszyscy razem siedzą,
nikt nie leży w łóżku
z naszą szczytną wiedzą.
Refren:
Że władza kochana
więc my im wet za wet
ćwiczą markieranty
kategorja nawet.
Refren:



pchor. M. Cena.

LEGENDA O PLUTONIE WET.

Pobór.

Powołanie zaskoczyło mnie na posadzie. Korzystając z okazji, udzieliłem sobie tygodniowego urlopu, potem czułe pożegnanie z sympatjami i wyjazd do Grudziądza, — do S. P. R. K.

Pierwsze wrażenia.....

Schludne mury szkoły zapraszały każdego powołanego w gościnne swe podwoje. Radość ogarnęła mnie, gdy na dziedzińcu ujrzałem kolegów po fachu, obdarzonych tem samem szczęściem co ja. Pierwszy dzień upłynął pod znakiem „Bacchusa“. W kantynie zabrakło wkońcu napojów wszelkiego gatunku ale wczas, gdyż komeda uporała się już z formalnościami i energicznie dobrała się do naszej skóry.

Dalsze dzieje.

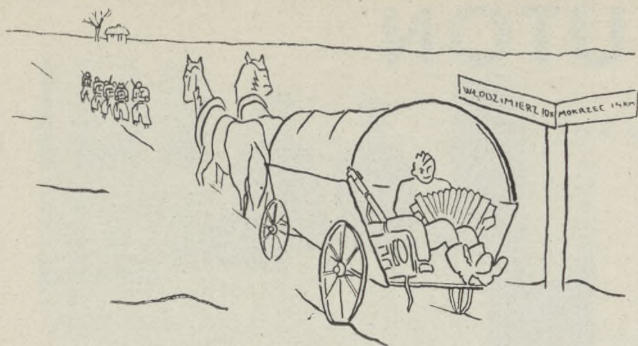
Za obfity był jednak plon tegorocznego poboru i połowę z przybyłych (po dokładnem zbadaniu wodorostów) przeznaczono do artylerji. Niedoszli ułani cieszyli się jeszcze cały tydzień wolnością, a wybrańców ubrano w mundury, długie buty a w rękach dzierżyli łańcuszki — używane tam do czyszczenia uprzęży. Taki podział, w jednej chwili usposobił chłodno dumnych ułanów wobec kolegów — cywilów.

Los cywilów.

Mając tak mało sympatji wśród kolegów w mundurach, korzystaliśmy z uprzejmości wartowników, ażeby jaknajdalej uciec z otaczającej nas atmosfery. Dyplomacją i dobrowolnym datkiem (1—5 płaskich) wynosiliśmy się cichaczem na cały dzień z koszar. Celem wędrówki były podmiejskie Rudniki — kraina baśni i marzeń..... Olbrzymie jezioro ze swemi rozkoszami, plaże, restauracje, dancing i jak zwykle.... kochane „Ewunie“. Wspomnienia tych chwil często umilały nam późniejszy twardy los żołnierski.

Sielanka w koszarach.

Pod wieczór schodziliśmy się w naszym „Klubie“ koszarowym. Coprawda wyglądem swym Klub ten przypominał raczej legowisko cyganów. Na podło-



dze, usłanej słomą, uwił każdy swe gniazdo a w kącie, przy stole prowizorycznym, święcił swe triumfy brydż, preferans i oczko, światło paliło się dowolnie, gdyż jako cywile nie bardzo obawialiśmy się srogiej miny oficerów inspekcyjnych (ostatni po pierwszych próbach unikali tej „jamy“). Jednem słowem życie boskie, każdy chwalił wojsko a taka służba wydawała się cudnym snem.

Nasza Odysseja.

...tempora mutantur... nadszedł dzień wyjazdu. Wory... walizki. 24 godziny jazdy koleją... nocny najazd na S. P. R. A. we Włodzimierzu, oto przeżycie tej doby.

Rozbitki.

Odtąd każda minuta obfitowała w wypadki. Zgraną paczkę rozsegregowano po baterjach, z cywilów stworzono na poczekaniu oblazłych rekrutów.... Karty, trzymane kurczowo w dłoniach, zamieniły się na buty i szczotki, cudne chwile u boku białogłowy zastąpiła sprężysta musztra, a błogie kąpiele w jeziorze rudnickim skurczyły się do akordowego mycia w źródełkach bateryjnych.

Żołnierka.

Brr.... quae mutacio rerum! Bunt duszy stał się igraszką w rękach wytrawnych instruktorów i w kilku godzinach z rozpieszczonych wygodami cywilów stawali się.... żołnierze. Czasu na analizę właściwej przemiany nie było! Mijały tygodnie — organizmy nabierały tężyzny i rekruci przygotowywali się powoli do nominacji na kanoniera.

Znowu razem.

W tej orce życiowej nastąpił jednakże mały zwrot ku lepszemu. Okazało się, że głowy lekarzy wet. niestety nie nadawały się do ścisłych nauk artyleryjskich i nadszedł dzień pamiętny, utworzenie na terenie S. P. R. A., ku ogólnemu zadowoleniu plutonu wet.

Obarczeni siennikami, szafami, łóżkami i t. d. wędrowali szczęśliwcy do wspólnej siedziby i tak doszło do złączenia kolegów — dotkniętych tym samym losem.

Nasi oficerowie.

Dowódcą plutonu wet. został pan por. Wierzgacz — człowiek o stalowej woli i lwim sercu. Nieraz też z naszego plutonu odbywały się wędrówki pod „33“ o czem szczegółowo mogą zreferować swe wrażenia tacy: Rachwałowie, Pyszkowscy, Skoczkowie, Gutkiewiczowie, Eizebardzy i wielu innych— same asy — ale były to wypadki konieczne i o tyle znośne, że nakazy wydawane były z uśmiechem na ustach.

Pierwszym i ostatnim oficerem został Pan por. Wolbek. Kto nie zna tej osobistości na terenie S. P. R. A.? A jednak okazaliśmy się niewdzięcznemi i byliśmy nieraz przyczyną złego humoru Pana porucznika. Ile razy podczas musztry słyszeliśmy napomnienia jak: „Pluton ma swój krok, czoło ma swój krok, a Przyrębel ma jeszcze swój krok!“ Ach! ten Przyrębel zwykle był przyczyną nieudania się defilady i wkońcu sam uwierzył, że posiada zapewne dwie lewe nogi. Każda musztra kończyła się tradycyjnemi „pożegnalnemi chwytami“. Oj te chwyty... niejedne ostudziły nam śniadanie, ale mimo wszystko w każdej modlitwie dziękowaliśmy Bogu za naszego kochanego porucznika.

O guwernerach słów kilkoro.

Grzechem byłoby, gdybym zapomniał o naszych podoficerach. Z nimi nigdy nie wchodziliśmy w kolizję. Przeciwnie, tyle było harmonji, tyle wzajemnego zrozumienia, że każdą naganę i wymówkę przyjmowaliśmy bez protestu, bo czuliśmy, że sprawiedliwości stało się zadość. O! przypominam sobie skarcenie mnie przez pana szefa Hergesheimera we własnej osobie. Szeregi stały wyprężone na baczność. W takiej chwili uroczystej, w której każdy żołnierz ma o sobie najlepsze wyobrażenie usłyszałem: „Widzę staracie się, ale mimo wszystko postawa jak ofermy, na to sam nic nie poradzę!“ Co miałem czynić? Miał Pan szef rację, ale ani on, ani ja na to nic nie poradziliśmy. A nasz Pan plutonowy Skrzetuski — z nim służyć całe życie! W przerwach można było „zafajczyć“ ale poza tem wyczuwał on doskonale nasze pięty achillesowe leczył je radykalnie. Hej! Niejedna kropla naszego potu użyźniła pola S. P. R. A., chociaż „Happyn end“ był zawsze. W chwili, gdy nasze kości wołały dosyć! Dość!... Nasz kochany Pan plutonowy zakomenderował z surową miną: „Postawę strzelecką, leżąc.... ćwicz!

Na horyzoncie Mars.

Strachem napełniła nas wiadomość o zjawieniu się na horyzoncie plutonu marsowej postaci Pana kpt. Czecha, jako prelegenta służby w polu... Żegnajcie chwile naszej sielanki żołnierskiej.....!

....a to był „Tato“.

Pokochaliśmy naszego drogiego prelegenta. Krzywda, żadna nam się nie działa. Słuchaliśmy jego barwnych wykładów z takim zaciekawieniem, że umysły pochłaniały wprost usłyszane słowa i z repetycjami było już pół biedy. Naturalnie śpiochów i nudziarzy nie znosiła ta dusza żołnierska i nieraz

gromy padały na głowy winnych w postaci naszych „pacjentów" z cywila, ale na tem zasadniczo kończyło się.

Nasze „Eldorado".

Po dniu pracy każdy szukał swego kącika, w którym mógłby bez troski spędzić resztę wolnego czasu. Izba plutonu wyposażona była we wszelkie wygody. Coprawda nie mogliśmy wymagać salonu, gdyż zjawiliśmy się niespodziewanie, nie proszeni, ale salka nasza ze swemi spiętrzonemi łóżkami, wtłoczonemi szafami, taboretami i stojakami stała się zczasem naszem „Eldorado".

Wieczornica.

Szczególnie pod wieczór obraz w tym lokalu był niesamowity. Z braku palarni część kolegów zajęła miejsca na szafach, tuż pod słabo palącemi się żarówkami, inni, ulokowani w mrocznych kątach korzystali ze wszelkiej wygody. Władza często wyławiała wśród takiej atmosfery podejrzane obłoki dymne, ale orjentacja w tym „pociętym terenie" nawet dla artylerzysty była utrudniona. W innym zakątku izby śpiewał omdlewająco, bo często na startej igle, patefon, czasami jakiś śpiewak z bożej łaski próbował swego tenoru lub basu i taka kakofonja mogłaby być cudowną ilustracją fonetyczną i plastyczną do „jarmarku perskiego"....

Cisza względna nastąpiła zwykle po capstrzyku. Piszę względna, bo często spokój przerywały żalące się głosy na różne „cenity, siudyty, gienity". To znowu sąsiad Ryżow polecał całej rodzinie doskonałe „FOPO" ale zwykle pozostawało na prośbach i sen koił wszelkie bóle i troski.

Wyróżnieni.

Na zakończenie opowiem kilka słów o naszych typach. Pomijając szczegółową charakterystykę naszego skromnego „Zoologu" w którym chodowaliśmy Strusia (zawsze spóźniającego się na zbiórki), Niedźwiedzia (cechującego wrodzony opór i złość), Wilka (łowiącego naiwnych baranków karcianych), to prócz tego zwierzyńca kroczył wśród ciżby plutonu poważnie nasz „Biskup" z garstką swych neofitów — Tadzikiem aljas Tobjaszem, Stefciem — Salomonem i Januszem aljas Jozuem. Na szczególną uwagę zasługują rekordowcy — Wajnman i Kawalec. Pierwszego z nich cechowała bystrość oczu duszy, czego nie można było powiedzieć o jego cielesnych okienkach, wymagających naprawy i szklarza. Wada ostatnia przeszkadzała jemu specjalnie w czasie zamiatania działonu, bo doskonale nasz Stefcio zauważał leżący pył, ale przez „belkę" przewracał się zwykle. „Piaskowiec" — Kawalec był strzelcem. Zabijał niedźwiedzie, wilki, ale tarczę omijały niestety jego celne strzały. Najlepiej jednakże widział „Piaski". Do tych swym subtelnym myśliwskim węchem trafiał o każdej porze, a wszelkie przeszkody omijał tak skrzętnie, że najczujniejsze oko nie dostrzegło śladu jego wycieczek.

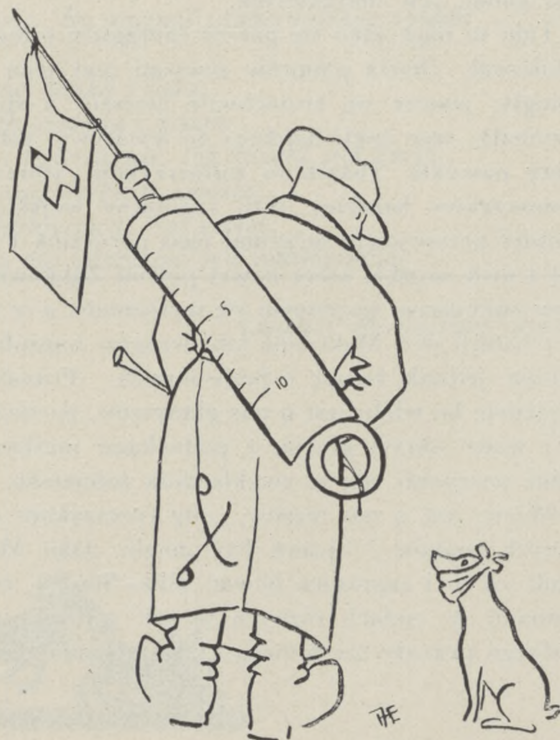
Zakończenie.

Obecnie zbliżają się ostatnie chwile istnienia plutonu wet. w S. P. R. A. Każdy dzień świadczy o naszym odlocie. Powoli znosimy naszą ulubioną lekturę (regulaminy i mapy) sprzęt i t. d. właściwym jednostkom, z myślą, ażeby naszym następcom służyły równym pożytkiem.

Wszystkim panom zwierzchnikom i dobrodziejom życzym drugiego takiego plutonu i zasłużonych na tym polu pracy — awansów!

Ze wszystkich — jeden z plutonu wet.

F. B.



VERITATIS SŁÓW KILKORO

Nie parałbym się piórem, bo i nieprzystoi mężowi wojennemu, nawykłemu do korda, pióra gęsiego ogona się imać, jak gryzipiórek, a bo zgoła chłystek. Jest zwyczajem szlachetnych mężów na udeptanej ziemi walce na miecze, a-libo na topory, na śmierć, alibo na niewolę rzuconą infamję krwią zmazać.

Że jednak wiele złego o nas pisząc, siła papieru napsowali, żółć nam, a gorycz wylewając, jakośmy rzemiosłem zbójeckiem się trudnili, w czem odznaczył się pewien szlachcic znakomity, wielkiego umysłu, ale uszczypliwego języka, Gostkowski, z pod dziewiątej chorągwi artylerji lekkiego znaku pana kapitana Taczaka, — ergo uważam, że mu się grzeczne responsum należy. Są bowiem i u nas mężowie, którym łacniej rytm powiedzieć, niż innemu splunąć.

Chorągiew lekwetów zaiste nie ustępuje placu innym, a wódz nasz, pan porucznik, Wierzgacz, chocia porucznik — równy na swojej zagrodzie kapitanowi, w kaszę sobie napluć nie pozwoli, a do boju harcownik zeń przedni i ci, co znają jego misterną figurę, omijają go zdaleka, gdyż, jak chodzą gadki, jest charakternik.

Taki to mąż, jako się patrzy chorągiew sobie wyedukował, chocia pauprów zewsząd pod jego znak zbiegły, jeszcze się krotochwile uciesze a sprośne trzymały, ręce mieli bardziej do lewatywy, niźli lawety nawykłe. Takich to żołnierzyków, którzy Lisowszczyków bardziej, niźli regularne wojsko, napamięć przywodzili, otrzymał nasz porucznik i uczynił z nich wojsko, które nawet pośród Ząbkowszczyków animuszem wojennym się wyróżniało, a w sławnej batalji pod Mokrzcem siła wrogów napsuło, nie tykają jednak kobiet i bezbronnych. Prawda, że niejeden, bo wielu jest u nas gładyszów, po skończonej walce okryci glorją, z podwikami nieskromnie sobie poczynali, ale to zwykła dola żołnierska.

Wielu jest u nas mężów, coby rycerzykom z pod innych znaków i ojcami być mogło, jako Mospaniuk, co to i zagranicą bywał, alibo Stasiek, co godzinami o cudach różnych prawić potrafi, słowa jednego prawdy nie mówiąc, jako że łgarz okrutny.

Służy u nas dobrze urodzony Kiszkiel, zaciągnął się też Skoczek, w brząkaniu na klawicymbale mistrz. Mówią o nim jednakowoż, że neofita, jako że krzyż ma w herbie, a bardziej przydałby się na posła, jako że różnemi cudzoziemskiemi językami cudacznie prawić potrafi, a nawet żydowskim, z czego zgorszenie jest wielkie, niźli na rycerza, a nawet zgoła cyrulika końskiego, czyli konowała. W walce pod Mokrzcem siła ze swej reputacji postradał, co rozniósł po świecie paszkil Ceny, pewnego gumelastyka, któren przyjaciele jego się mieniąc, nieomieszkał hańbę jego rozgłosić.

— — — — — — — — — — — —

Jest Kukuła, któren tą samą konterfekty towarzyszy pancernych i gołe białogłowy ku uciesze mężów maluje, są też tacy jak Rachwał, co po italczykach krew w żyłach mając, gębować a sejmikować, jako żaden potrafi, równych w tem sobie nie mając, za co i do lamusa z siennikiem chadzać musiał, a towarzyszył mu w tem i Gutkiewicz, któren rozamorowawszy się w pewnej komedjantce, co w teatrum tańcowała, wiele ze swych obowiązków rycerskich przepomniał.

Są i pomniejsi, jako Longinus Worowski, czy Paszko z Wągrowca, herbem Furman się pieczętujący, co przez swoją młodość domem dziecka a dzieciami, której dla mnogości rycerstwa sporo było, zajmować się musiał.

Takich to jeszcze wiele, wiele innych mniej znacznych, ale dzielnych mężów chorągiew lekwetów posiada, którzy jako się rzekło, chocia nie tacy jako inni artylerzyści, ale zawsze jako przedni towarzysze pancerni słyną, co memu szlachetnemu adwersarzowi wiedzieć się godzi. W boju, którym żyją, nielubią dać wypoczywać koniom i prawicom, a brzuchom sadłem porastać, aleć zawołanie nasze: „więcej repet, a mniej repetycji!“

podchor. M. Cena.

SKOCZEK — DZIELNY SZWEJK

Ballada

W ciemną noc go zerwali,
Wygonili ze sali,
Gdzie odmówił z innymi modlitwę,
Nie wiedział nawet poco
Wypędzili go nocą:
Czy na alarm, czy może na bitwę.

Ledwo przetarł swe oczka,
Dali mu kawałek boczka,
Do manierki nalali mu kawy,
Wziął karabin i plecak,
Bo tak rozkaz polecał:
Stanął gotów do strasznej wyprawy.

Szedł na łaskę — niełaskę,
Wziął czerwoną opaskę,
Został wrogiem śmiertelnym tych w bieli —
Dostał w garść trzy konusy,
Nie mógł wygnać pokusy,
Że któregoś ze strachu zastrzeli.

Jak kazało zadanie,
Że w programie jest lanie,
Więc „czerwoni“ czemprędzej uciekli;
Piekło było gorące:
Dowodzili zające,
To tembardziej mogło rozwścieklić.

Człek był bowiem spokojny,
Dość wszelkiej miał wojny,
Nienawidził rozlewu krwi bratniej,
Bo choć w wojsku był tyle,
„Pachniał“ jeszcze cywilem
I na zbiórki przychodził ostatni.

To też gdy szli z powrotem,
Stracił całkiem ochotę
Do wojaczki, i jak szewc przeklinał,
Rzekł: „gdy los taki Pan dał,
Zostaje tylko granda,
Choćby czekać miał potem kryminał“.

Myśli jakby dać nura,
Aż nadjeżdża skądś fura,
Los litował się jego niedoli,
Zbyt go gratka ta wabi:
Cisnął plecak, karabin,
Zwiał, by wzrok go nie dojrzał sokoli.

Idą chłopcy buńczuczni,
Idzie wśród nich porucznik,
Że brajkuje jednego się dziwi,
A nasz Szwejk na kształt doży
Tłuste ciałko rozłożył —
Jednem słowem szczęśliwy, jak cywil.

Wlot dojrzała go władza,
Że tak sobie dogadza,
Od pieszego chce: „migać się“ sportu,
Więc, że chłop miał już pecha,
Nie dano mu dojecha,
Jeszcze wpadł do karnego raportu.

Wiadomy dalej finał:
Dostał tęgi kryminał
Pod siennikiem się musiał wysilać —
Władza nasza jest ostra
Dała pakę na postrach,
By wygnać „śmierdzącego cywila“.

Stąd nauka i rada
Dla wiarusa i dziada
To twierdzenie, jak świętą jest racja,
Którą trzeba zrozumieć:
Markierować trza umieć,
Bo dla wiarusów jest markieracja.

podchor. Mieczysław Cena.



M Y Ś L I

Mieć zalety strusia — a śpieszyć się powoli! — *Błaszczyk.*

Zostań niedźwiedziem — unikniesz raportów i kary. — *Bielawski.*

Wilk radzi: Graj ze mną w karty — będziesz miał łeb obdarty. — *Mikołaj.*

Najszlachetniejsze myśli rodzą się w samotności koszarnianej. — *Biskup.*

Dla urlopów — warto zdobyć stanowisko. — *Cena.*

Zmień rodowody — nie napotkasz przeszkody. — *Janusz Nagosiński.*

Nie pozwól zajrzeć w dno twych oczu, bo ujrzą prawdę. — *Salomon.*

Najlepiej czuje się mysz pod miotłą. — *Jurjewicz.*

Unikaj wody — nie utoniesz. — *Ryżow.*

Wzrostem bądź mały, a miłością wielki. — *Żeberko.*

Być złym prorokiem — lepiej wcale. — *Prorok.*

Wojsko posiada zalety równika. Obniża wagę. — *Wicek.*

Gdy smutno wokoło — graj na patefonie. — *Gawina.*

I pod futerkiem znajdziesz pokrzywę. — *Bernacki.*

Otwórz szafkę a powiem ci kim jesteś. — *Schultz.*

Na życie patrz przez szkiełka. — *Rejniak.*

Chcesz zostać rycerzem — pogardzaj losem. — *Łuczeczko.*

Namówić na działoczyny — potem dać susa — to umysł genjusza. — *Siudak.*

Chcesz zaznać raju? — Jedź do Bombaju. — *Gutkiewicz.*

Mętna woda — to mój żywioł. — *Karaś.*

Pytaj się: „Wiesz jak jest? A unikniesz przygód.— *Matjaszewski.*

Być panną — to rzecz piękna. — *Perypelińska.*

Bądź przyjacielem w szczęściu. — *Gieniek.*

Szczytem mądrości: Na wszystkiem się znać, nie dopuścić do słowa. — *Samochwał.*

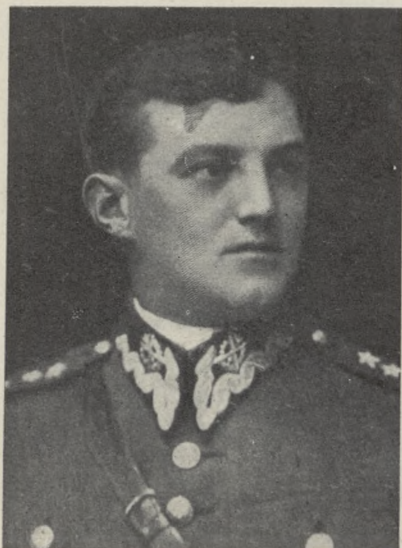
Szczytem roztropności: Być zdrowym i otrzymać zdrowotny urlop. — *Kawalec.*

Szczytem poświęcenia: Pracować dla ogółu, cierpieć „w hotelu", otrzymać Grodno. — *Skoczek.*

Szczytem egoizmu: zatruć powietrze otaczające — upajać się samemu. — *Przyrębel.*

Zebrał: *F. B.*

3 baterja ćwiczebna



Por. KUNKIEL KAROL

D-ca bat. por. Kunkiel Karol.
Szef bat. st. ogn. Kwieciński Marjan.
Podof. gosp. st. ogn. Pawełkiewicz Henryk.
D-ca plut. I-go ogn. Hejna Tomasz.
D-ca plut. II-go plut. Dybał Józef.
D-ca plut. III-go plut. Hawrot Józef.
D-ca plut. IV-go ogn. Badowski Jan.
Stan ludzi 100. Stan koni 143.

Szeregowi luzacy uczęszczali na kurs dokształcający w S.P.R.A., podzieleleni na 3 grupy, uczęszczało 70, ukończyło 40.

1 oddział — ukończyło 9, 2 oddział — 25, 3 oddział 6.

CENTRUM WYSZKOLENIA ARTYLERJI PRZECIWLOTNICZEJ

Major KOBIELSKI
Komendant C. W. Art. Plot.



C. W. ART. PLOT.



Gdy odczytano w rozkazie, kogo przydzielono do Plotki, różni różnie tę wieść przyjęli. Jedni zupełnie obojętnie, inni popadli w trans cudownego olśnienia.

— Pojadę do Warszawy, już wkrótce, już za chwilę, już jadę.

Szereg czynności, jak choćby oddanie KbK, wytworzyło próżnię życiową. Od tej chwili rdza w lufie przestała nas zupełnie interesować. Wzamian za to obładowano wybrańców losu plecakami, butami, menażkami i całym zespołem innych powiedzonek wojskowych, a do kompletu dołączono zupełnie zbędny, zato uniwersalny niezbędnik.

Wreszcie 4 maja wyjechaliśmy. Po całonocnej jeździe powitał nas zgiełk warszawski, stuk, hałas, wrzask, wogóle stolica. Ot i Centrum. Miejscowość mocno położona w cieniu drzew, tuż przy placu Unji Lubelskiej.

Przywitał nas szef i wyrzucił do miasta.

— Możecie sobie teraz iść. A jutro się stawcie, ale punktualnie.

Dzień następny przyniósł osobnikom, którzy się spóźnili awans na komendantów sali. Nie wiedzieliśmy, w czem tkwi istota tego zaszczytu. Szybko się dowiedzieliśmy. Oni to zbierali bieliznę chwilowo niezdatną do użytku.

Potem szef zapytał się, kto z nas jest najstarszym. Wystąpiło kilka postaci. Po dokładnem zbadaniu rejestrów, starszym klasy został Berger, inżynier z cywila.

Wogóle rozpoczęła się pogoń za inżynierami. Co dzień staliśmy w szeregach i coraz to inny przełożony oglądał nas krytycznem okiem, rozmyślając, czy z tej mąki będzie chleb, czy nie. Jednocześnie palce dokonywały szybkiego rachunku ujawnionych, a niefałszowanych inżynierów, czy innych doktorów matematyki. Z tych przeglądów przekonaliśmy się, że jest tu bardzo dużo poważnych gości, zajmujących wybitne stanowiska w hierarchji cywil-bandy. Oscylacja czasu, w którym dani osobnicy złazili się



Kpt. SRZEDNICKI



Kpt. ZYLBER

na świat, bardzo duża, od 1904 do 1914 roku, do wyboru.

Komendantem Centrum był p. mjr. Kobielski. Prowadził wykłady służby w polu, propagując gorąco ideę prowadzenia notatek. Wiadomości podawane w telegraficznym skrócie, składały się w zasadzie z samych punktów i podpunktów, dochodzących często do przewrotnej liczby 13. Gdy nadeszły repetycje, recytowaliśmy nasze wiadomości niczem wierszyki Cioci Kloci dla grzecznych dzieci, a gdy znalazł się złośliwy typ, który w brzydki sposób kręcił gitarę i w nieumiejętny sposób zawracał głowę o kluczach, zwiadzie i motokonach, p. major wybitnie zbolałym głosem powtarzał:

— Jak można tego nie wiedzieć. Potem będzie pan oficerem i nie będzie pan wiedział, jak manewr skokami wykonać.

W zasady instrukcji strzelania metodą polską oraz podsłuchu wtajemniczał nas p. kpt. Zylber. Był przez prawie cały przeciąg czasu d-cą baterji ludzi z cenzusem. Bardzo często ubolewał, że nie możemy znaleźć wspólnego języka w celu osiągnięcia całkowitego porozumienia. Przed każdą środą i sobotą cały rząd kaprali prosił posłusznie o przepustkę do Wilanowa względnie do 24-ej godziny.

— Udzielam, udzielam, udzielam — były to szybkie decyzje.

Jednak przedtem, ile to wątpliwości nasunęło się panu kapitanowi, bowiem cały regulamin służby wewnętrznej część V został tak złośliwie ułożony, że przepustek nie powinniśmy dostawać. Na szczęście, pan kapitan w nieskończonej swej łaskawości nie zrażał się regulaminem i przepustki otrzymywaliśmy. Środy, soboty, skoro tylko zajęcia się skończyły, baterja jak jeden mąż wychodziła na podbój świata. Ach, przepraszam, zostawał służbowy, ale temu na innem miejscu nekrolog poświęcić należy.

Wykłady zaczęły się francuską teorją strzelania. Wtedy zapoznaliśmy się z p. kpt. Śrzednickim, który przez pewien czas był dowódcą naszej baterji. W sposób dostojny i dystyngowany zaczęliśmy zagłębiać się w kąty lotu, czasy dolotu, wiatry, odchylenia, położenia, wreszcie nastąpiło gwałtowne poszukiwanie przyszłego położenia celu. Tu zgłębiliśmy tajniki strzelania plot. O, proszę państwa, to nie jest taka łatwa sztuka. Samolot pędzi na złamanie karku, pocisk też, a tu odetkać go trzeba, a potem wszystko ma się w jednym punkcie spotkać, też pretensje.

Pan kpt. Śrzednicki długo i cierpliwie klarował nam, jak to się wszystko odbywa, roztaczał przed nami czarowne obrazy wykresów stałych odległości odetkania, a my w cielęcym zachwycie oglądaliśmy przedziwne eski floreski na różnych tarczach i walcach. Potem urządzaliśmy koncerty na zębach i wykresach przyrządów, krócej zwane działoczynami.

Złośliwi twierdzili, iż wykłady te niczem nie różniły się od wykładów języka chińskiego, ale znów inni twierdzą, że złośliwi rekrutują się wyłącznie z prawników.



Kpt. MROZIŃSKI

Straszną zmorą całego kursu były cekaemy, tembardziej, że złowieszczo zaanonsowane przez p. kpt. Śrzednickiego, naruszały nam widmo czterech typów karabinów. Skończyło się nie tyle szczęśliwie, ile niespodziewanie na Maximie. Agitację zalet c. k. m. plot. przeprowadzał bardzo skutecznie p. kpt. Mroziński ku obupólnemu zadowoleniu.

Osobą najwięcej znaczącą w Centrum był nasz szef, p. ogn. Kasseja, zwany, zdaje się, że z powodu dobroci swego serca, Matką, nieraz szefem gromowładnym z powodu swego ogromu. Stale podkreślał, żeśmy się rozłajdaczyli, że wogóle jesteśmy skończoną kupą draniów, a gdy nieśmiało dowodziliśmy, że przecież raz pan major nas pochwalił, to słusznie zaznaczył, że przecież nas lepiej zna, ponieważ przed nim tak zamaskować się nie potrafimy. To też straszny był zwłaszcza gdy groźnem okiem potoczył dookoła. Łóżka same ze strachu się marszczyły, a Kochański zapominał języka w gębie, taki to był złoty człowiek ten szef.

Z rana przy apelu miotał gromy na biedne nasze głowy i dowodził, że naprawdę nie rozumie, co to za przyjemność złapać kobietę pod rękę i tak ją prowadzić. Niektórzy byli odmiennego zdania, nic dziwnego, że żandarmerja kaligrafowała piękne meldunki do P. T. Centrum.

Pan ogn. Kosecki vel Mister Grey oraz p. plut. Zielonka, prowadzili z nami intensywną działoczynność w pogodnym nastroju ducha.

Posiadanie takich przełożonych, z których ust płynął sam miód, a serca były pełne słodyczy anielskiej, spowodowało, że czuliśmy się jak członek K. K. O. w Komendzie w czasie czyszczenia dział.

Rozpoczęły się pracowite dni, bogate w doświadczenia bojowe. Z rana budził nas nieśmiały głos służbowego:

— No, panowie, wstańcie już, bo zaraz szef przyjdzie i mnie do raportu postawi.

Po długich naleganiach i astacjach, panowie uznawali za wskazane dla ich zdrowia opuszczenie łoża wszelakiego nieróbstwa i wstawali. Zwolna sale obszernej umywalni zapełniały się postaciami panów kaprali, a magistracka woda zraszała główki kwiatu społeczeństwa. To niby my.

— Panowie, proszę do zbiórki, odmówimy modlitwę i będziecie mieli spokój.

— Proszę odliczyć.

— Raz, dwa i t. d.

— Ojoj, jednego brakuje — zmartwił się służbowy. — Kogo niema?

Ach, to niema pana dyrektora Mroczkowskiego. Biedak, nie zdążył jeszcze dokonać obmycia swego grzesznego ciała i w zupełnie prozaiczny sposób spóźnił się. Wreszcie zjawił się, zadyszany, zziajany.

— Nie czekajcie na mnie, to i tak jeszcze trochę potrwa.

Rozpoczęły się wykłady, potem działoczyny. Na ulicę Rakowiecką wypadł oddział, roznosząc po całej ulicy miarowe uderzenia butów. Wtedy rozpoczynały się okrzyki.

— O, Witek.

— Oo, Picuś, daję słowo, że Picuś.

— Nie, to niemożliwe, Toluś?

A Toluś z zażenowaniem skłaniał główkę, aż serce w nim grało, że wzbudził swą postacią taki zachwyt i oszołomienie. Gdy Pogotowie zabrało pięć ciał omdlałych z nadmiaru wrażeń, a moc przechodniów dostała szału nerwowego, dochodziliśmy do kresu wędrówki.

— Podziałoczyńmy trochę — rzekł służbowy i zameldował koniec godziny.

— Przerwa, rrozejść się.

— Miłe jest bardzo życie wojskowe, lecz boenf à la Strogonoff jest zjawiskiem znacznie milszem — rzekła wiara i poszła wyfasować gularz z kuchni 1 paplu.

— Dziwne są te liczby i dziwne są działania. Tabela S minus tabela N daje liczbę dodatnią, a tu od początku oprócz figi, nie nie widziałem — myślał gorliwie, acz wolno pan Walny i zapisał się do raportu.

— Od powolnego trawienia nikt jeszcze nie umarł — pomyślało zgrane towarzystwo i spóźniło się po kolacji na naukę własną.

— A gdzie poczucie obowiązku? — zagrzmiał dowódca baterji i zabronił chodzić na kolacje do domu.

— Łatwiej zestrzelić myśliwski samolot, opierając się na hipotezie prawa ruchu, niż czystemu wykąpać się w łaźni — pomyślał zgodnie pan Witold and Co. i nie wykąpał się.

— Bunt należy tłumić w zarodku — zadecydował dowódca baterji i dał naiwnym 7 dni koszarniaka.

— Lecz dlaczego ja dostałem 10? — jęczał zbolały Karolek.

— Tss, tajemnica wojskowa.

Najwięcej tematu do rozmyślań nasuwał napis, na każdem miejscu rzucający się w objęcia żółtej plamki, podobnie jak włodzimierskie strzeż się szpiegów, względnie jak samolot, błąkający się w zakamarkach dalmierza Levallois:

— Bądź przewidujący.

— Bądź przewidujący — rzekł p. kpt. Śrzednicki i zobaczywszy zbliżającą się chmurkę, zarządził działoczyny w szczelnie zamkniętym garażu.

— Bądź przewidujący — rzekł p. kpt. Mroziński i rozpoczął repetycję z C.K.M. o dzień wcześniej.

— Bądź przewidujący — rzekł Yoyo, i przespał się na wykładach. Akurat w nocy spać nie mógł, bo ten roberek tak długo się przeciągnął.

— Bądź przewidujący — rzekł pan Karol i zastosował podsłuch przy repetycji z podsłuchu.

— Bądź przewidujący — rzekł oficer służbowy pułku, budząc służbowego baterji śpiącego, jak niemowlę przy piersi matczynej.

— Bądź przewidujący — rzekł służbowy w dniu dyżuru p. plut. Zielonki i kazał odśpiewać 10 zwrotek „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Biedny ten służbowy, zwłaszcza w dzień świąteczny lub wypustkowy. Jego towarzysze broni tonęli w objęciach miłośniczek pięknego dźwięku, ostróg, a on skulony, nie mógł nawet uścisnąć rękojeści korda. Wlokły się godziny za godzinami, co chwila zjawiał się przesiąknięty wonią „Narcisse bleu" względnie pojęciami „Wyborowa-Egipskie" rozkoszny dziubdziuś i pełnym szczebiotu głosem anonsował:

— Służbowy, kochanie, już posłusznie przybyłem.

— Idź spać i daj mi święty spokój.

Płynęły dni za dniami, a pomimo tego, że nikt nam nie wymyślał, nikt nas nie gnębił, nie dusił, uczyliśmy się, przepojeni ambicją, żeby kurs zakończyć jaknajprzyzwoiciej. Spotykaliśmy się z żywem zainteresowaniem naszych zwierzchników oraz z miłemi słowami zachęty, to też stosunek między przełożonymi i nami ułożył się jaknajpoprawniej. Gdy dodam, że stosunki koleżeńskie nie dawały nic do zarzucenia, otrzymamy pełny obraz atmosfery panującej w Centrum Wyszkolenia Artylerji Przeciwlotniczej w roku 1933.

podchor. *Stanisław Porowski.*


poliński
P-POZP

CZĘŚĆ

7



KONIE WPOPRZEK DROGI

Od bardzo dawnych czasów wiadomem jest, iż po długim okresie żmudnej a ciężkiej pracy, należy się wypoczynek w postaci wakacji. Wakacje to takie lato na wsi, gdzie jest dużo drzew, łąk usianych kwiatami, pól obsianych zbożem rozmaitem, lasów głębokich. Wakacje spędza się w towarzystwie rodziny lub znajomych, w towarzystwie krów i figlarnych berżerek o brudnych nogach i rozczochranych głowach. Podczas wakacji jada się owoce, nowalijki i kwaśne mleko, chodzi się nago, lub nawpół nago, ukazując słońcu, w celach opalenia na bronz (może być inny metal) najintymniejsze części ciała. Różni ludzie różnie sobie takie wypoczynki urządzają. Jedni jadą do Zakopanego, by drapać się na szczyty, inni na fale do Gdyni, by w słonej wodzie rodzimego morza nogi płukać. O wakacjach S. P. R. A., zwanych poligonem, różni różnie mówili. Zaraz po powrocie z urlopu wielkanocnego pan Tadeusz Motylewski, zwany Morusem, skarbnik K. K. O., persona ciężkiej wagi, czynnik niezwykle wiarogodny, orzekł, iż na poligon w tym roku nie pójdziemy. Przyjęliśmy tę wiadomość odwrotnie proporcjonalnie oczywiście, jak wszystkie dygnitarza wyżej wymienionego nowiny. A więc wakacje będą. Prędko minął kwiecień, w końcu którego trwały do wymarszu przygotowania, i piątego maja, po nabożeństwie polowem, odprowadzani przez orkiestrę 23 p. p. wyruszyliśmy wczesnym rankiem.

Za nami Włodzimierz, koszary i te ośm miesięcy ciężkiej pracy. Przed nami piasczysta, niekończąca się droga, nieznane jutro. Wokoło wiosna słoneczna, świeża, w młodziutkie listki ubrana, w górze niebo bezchmurne, błękitne. Mijamy pola, łąki, zagaje, lasy, mijamy wioski, kolonje. Od czasu do czasu rozbrzmiewa piosenka w tej lub innej baterji, od czasu do czasu rozlegnie się wybuch młodego, wesołego śmiechu.

Posuwamy się ciągle naprzód, szereg za szeregiem. Słońce zaczyna piec. Rozmowy milkną, bo język zasycha na kołek. Ten i ów sięga do manierki. Plecaki ciężą coraz więcej.

Idziemy naprzód. Co godzina dziesięć minut odpoczynku. I tak płynie czas. Piasek w klepsydrze wolno się sączy, sypiąc przed nami długą drogę.

Ów sympatyczny Grek-maratończyk nie znał z pewnością dwóch najrozkoszniejszych rzeczy: widoku koni z profilu (obrazek p. t. „Konie wpoprzek drogi") i zanurzania opęcherzonych i obtartych nóg w zimnej wodzie.

Pierwsze oznaczało 10-minutowe pozbycie się plecaka i przyjęcie pozy niedbałej. Grek tego nie potrzebował, bo nieznany był mu plecak, a rozkosz druga przypadkowo go ominęła, bo przedtem umarł sobie.

Takie swawolne myśli nawiedzały uczestników wycieczki wakacyjnej w chwilach intensywniejszego działania promieni słonecznych.

Pierwsze 10 km. Cytryny, kilometry, cytryny kilometry i upragnione „konie wpoprzek drogi". O, jakże piękny widok. Świnaryn — pierwszy etap naszej drogi jeszcze daleko. Idziemy. Nogi ciężko wynurzają się z piasku, brną powtórnie, znowu się wynurzają. Byle dalej, dalej, byle naprzód. Idziemy tylko po to, aby osiągnąć Świnaryn. Jeszcze daleko — 3 klm. 3 cytryny. Aż nareszcie przybywamy do tego miłego letniska. Chłodek pod drzewami, smaczna kuchnia, smarowanie nóg na jutro kozim łojem, wreszcie krzepiący sen.

Pogoda sprzyja: w nocy zimno, w dzień gorąco, słonecznie. Wymarsz z humorem, później to samo, co w etapie pierwszym, z tą różnicą, że ambicje sportowe przycichają. Wzrasta natomiast nieograniczona ciekawość, zainteresowanie się geografją, szczególnie co do położenia miejscowości Drozdnie. Drobna okoliczność, że tam ma być koniec drugiego etapu naszej podróży, dostatecznie wyjaśnia owo zainteresowanie.

Historja postoju powtarza się. Tylko nogi bolą więcej, plecaki coraz większy wzbudzają wstręt. Naogół słonecznie, cicho.

Ranek następny pogodny. Dużo chętnych na zmianę lokomocji. Koń bardzo się wszystkim podoba. Cytryny i woda.

„Konie wpoprzek drogi" witane z entuzjazmem. Częste halucynacje, miraże i fata morgany na ten temat.

Osiągamy wreszcie pewną górkę, na której szczycie mieści się szkoła z nauczycielką. Stąd podobno już tylko 1 krok do Powurska. Tak. Jeden trzykilometrowy skok. Rozgoryczenie, zmęczenie i nogi, bolące nogi. Jeszcze jeden postój — cytryny i ostatni wysiłek.

„Konie wpoprzek drogi" zatrzymały się w końcu na rozwidleniu dróg, przy wsi Powursk. Kres wędrówki. Marzenia o stodole i zdjęciu butów ziszczone.

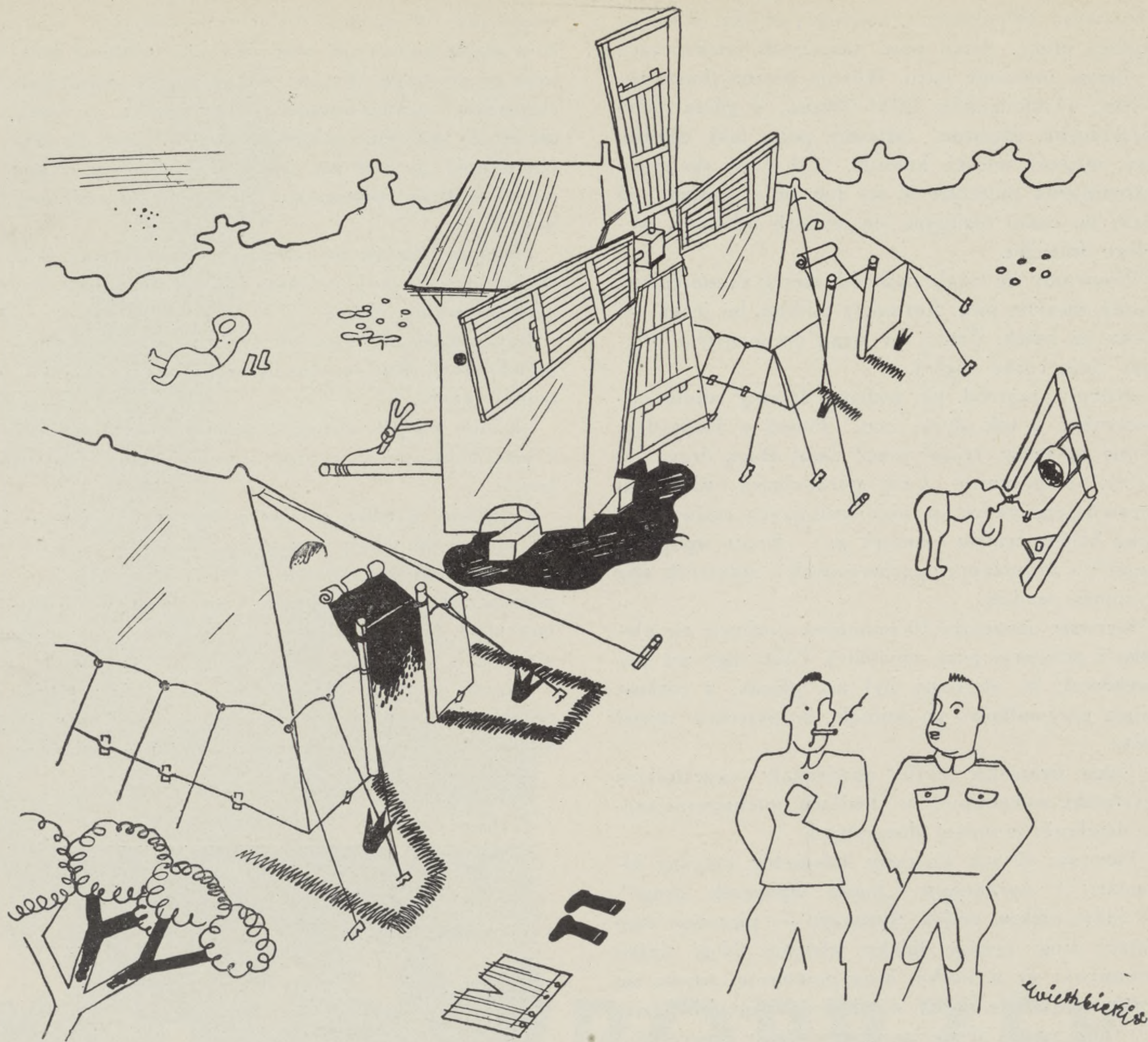
Tu mamy spędzić wakacje.

. . . .



P O L I G O N

Jesteśmy wreszcie w Powursku. Wstęga błotnistej drogi — białe chałupy — wokół bagna, na horyzoncie — hen za Kozim Gajem — majaczy pasmo wzórz, znaczone gęsto trygonometrami. Tam jest poligon— owa kraina rozkoszy artyleryjskich, nęcąca nas swą tajemniczością. Tam za kilkanaście dni zdamy ostatni praktyczny egzamin z naszych umiejętności i otrzymamy ów upragniony zdawna chrzest ognia.



Poleska zapadła wioszczyna szeroko rozwarła na nasze powitanie wierzeje swych stodół. Wyboisty trakt dźwiga znów na sobie dudniący gwar dział, piasek cicho sypie się przez obręcze kół armatnich. Zasłużony sen spłynął na zmęczone oddziały. Ciszę nocną zakłócał czasem brzęk ostróg — to warty czuwają. A rankiem wykwitają białe płachty namiotów. Budował je dywizjon to na łączce, to w jakichś ogrodach — pod drzewami. A właśnie zakwitły sady i było biało, różowo, pachnąco. Zakwitła także radość w sercach naszych, że to wiosna, zakwitły na bagnach kaczeńce, jaskry na łęgach leśnych, na piaskach bratki polne. a poniektóremu wojakowi z cenzusem zakwitły paznokcie. Namioty wspomniane były naszym domem rodzinnym. Czego tam niema? Wykwintne łoża z desek, wrzosu i słomy, ozdobne stojaki naszych kabek, wreszcie półki, zapełnione luksusową zastawą. Domek ciasny, ale własny — pomyślałem sobie — poraz pierwszy pod brezentowo-gumowym dachem do snu się układając. Miałem owej nocy, mojej dziewiczej nocy campingowej, sny burzliwe a prorocze. Śniło mi się, że byłem na wojnie. Po wielogodzinnym boju, w którym cudów męstwa dokonałem, zdobywając sto armat, trzy buńczuki i chwałę nieśmiertelną, dostałem nominację na kaprala i urlop pięciodniowy. Pojechałem oczywiście do Warszawy. Dźwigając belki, idę sobie do Europejskiej. Zamawiam czarną, precz! białą kawę i tort. Wszyscy patrzą na mnie z podziwem. — „To On, to nasz bohater“ — rozlega się szept na sali. A ja nic — siedzę sobie i jem. Nagle zadrżałem z przerażenia — przed moim stolikiem zjawił się na-

gle najokropniejszy z działonowych — Kleoś, którego tyranja życie mi zatruwała. Stoi tedy Kleoś przedemną i mówi: „Jak nie wyrównasz koca, postawię do raportu“. Na jawie takie powiedzonka zbywałem chłodną pogardą, wiedząc, iż Kleochna, wygadawszy się, do raportu nie postawi, ale we śnie przeraziłem się i zacząłem ów koc wyrównywać. Obudziłem się zlany zimnym potem. Pobudka była już przedtem. Nademną stał Kleoś i mówił: „Wstawaj prędzej, trzeba wyra słać, koce równać“.

Tak się sprawdziła jedna część mojego snu, podczas gdy druga sprawdzała się dwa razy tygodniowo na służbie w polu. Wojował podczas tych ćwiczeń cały dywizjon. Boje spotkaniowe, obrona stała, natarcie w walce ruchowej i inne wielkie działoczyny. Łączność funkcjonowała bez zarzutu, władze ciskały pioruny, zwiad, galopując tam i ówdzie, drżał ze strachu, deszcz padał, a Zelman z Herszkiem sprzedawali bomby i inne słodkie pociski, kusząc jak dwa najwytrawniejsze szatany. A propos służby w polu wspomnieć należy o telefonistach. Skazańcy owi, zwykle na cztery patrole podzieleni, kładli linje kilometrami. Przykry to widok takiego człowieka, kiedy, pędząc co tchu w piersi, kładzie kabel, z wyrazem twarzy, jakby conajmniej własne żyły wyprute na zwijak miał nawinięte. A spacery z celownicą i stolikiem, wreszcie błogi wypoczynek na strzelnicy zmniejszonej lub symulowanej. A później, po smakowitym obiadku z kuchni polowej, omówienia „błędów, które już się nie powtórzą“, lub założenia do ćwiczeń następnych, w których 17 p. p. i II/7 p. a. l. staczać miały bohaterskie boje. A później jeszcze wieczorne godziny błogiego odpoczynku, drzemka w namiotach lub zapoznawanie się z naszą stolicą, której wytworne lokale wabią cię jeszcze wytworniejszem menu, którego leitmotywem są lody, sznycle i ciastka. Wreszcie rozkaz, przy którym pan szef usiłował w nas wmówić, że to jeszcze nie koniec wojska, a wogóle „porządek być musi, jak to pan kapitan zaznaczył“. A potem „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, płynące w ciszę poleskiego wieczoru, dzwoniącą żabiemi chorałami. Nie brak też i rozrywek, których dostarczał poczciwy proboszcz z Powurska. Na plebanji, w świetlicy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej odbywały się huczne zabawy, na których miejscowe piękności emablowane były z zapałem. Obok mundurów wysokich szarż widać było nasze polowe kurtki, nagwałt przystosowywane do wymagań balowych. Nasi kanonierzy z bateryj ćwiczebnych współzawodniczyli dzielnie w sukcesach tanecznych z ułanami 21 pułku. A świąteczne popołudnia poświęcane siatkówce, w którą grał nawet sam Redaktor Naczelny. Albo potajemna partja bridge‘a czy słodka drzemka w stodole uczynnego „hadziaja“. Wspomnienia włodzimierskich czasów zostały daleko poza nami, poligon pochłonął nas całkowicie. Żyliśmy, czerpiąc pełnym haustem wrażenia nowe, tak odmienne od nastrojów koszarowego światka. Wychynęliśmy w terenie, którym tak nas na początku kursu straszono. I orjentowaliśmy się nieźle, tembardziej, że każdy punkt trygonometryczny, oprócz współrzędnych, miał również powaby. Koło wieży jeziora Powursk mogłeś zjeść i napić się setnie, Zajączkówka wabiła cię łódką na Stochodzie, a 189 nęciła cię do drzemki miękkim, gorącym od słońca piaskiem. Trygonometr Cegielnia dostarczał zaś chwil rozmowy z płcią piękną, z którą tak mało mieliśmy do czynienia w koszarowych murach. Dni biegły szybko, szybko. I nadeszła chwila, kiedy, spakowawszy manatki, wyruszyliśmy do Czeremoszna, by tam spędzić pozostałe dni poligonu. Żegna nas przytulony do wsi, drzemiący w cieniu sosen, dzikich wiśni i bzowego gąszcza cichy wiejski cmentarzyk. Poza wioskowe groby wybiega równy rząd krzyżów z jakże wymownemi, często zwykłym kozikiem wyrytemi napisami: „Tu leży 16 nieznanych żołnierzy rosyjskich, lipiec 1916 r.“, lub „42 żołnierzy niemieckich, sierpień 1916“. Zrzadka pojedyncze mogiły, to ślady roku dziewiętnastego i dwudziestego. Aż dziwnem pomyśleć, że w tych małych mogiłkach tyle istnień ludzkich się mieści. Każdego wieczoru zachodzące słońce rzuca swe ostatnie promienie na cichy cmentarz, a wówczas pnie sosen nabierają blasku czerwonego, jakby nasiąkały krwią na tych polach przelaną.

Podch. J. Ostromęcki,
I. Prądzyński.

DOZÓR Nr. 1
POWIĘKSZYĆ O 30-CI

Buhhhhh... tszszszszsz... Baaaaaach.

— Lewo 20-cia krótki. —

Rocznik jest też za krótki, by można pomieścić w nim cały poligon — 40-ci dni starego testamentu, w czasie których tak na poligonie, jak też i miljon lat temu, pogoda skreślona deszczem, uwypuklała dany okres. A że lato na tym poligonie, to można śmiało stwierdzić, zaglądając do pamiętnika, względnie listów miłosnych pewnego cenzusa z dziewiątej baterji, któren każde zdanie, pisane gdziekolwiek przez siebie, zaczynał od słów: „Dziś znowu mam mokre buty".

Skutkiem tych wodnych obfitości, okolica mokra już i tak z dziada pradziada, zamieniła się w jeden wielki basen i nadawała się tylko do pływania. Niestety, koń Lenak nie należał do żadnego klubu pływackiego i któregoś dnia zamaczał się ponad normę z imci panem konnym telefonistą. W jakiś czas potem nadjechała władza i widząc smutnego cenzusa stojącego po kolana w bagnie — zapytała:

— A po kiego djabła trzymacie siodło na błocie?

— Melduję posłuznie, że pod siodłem jest mój koń!

Innym znowu razem po majowym deszczyku wyrosły pewnej baterji cztery drzewka na kierunku, gdzie snop miano sprawdzać. Rozwarcie drzewek było tak idealne, że nie mogę powstrzymać się od wyrażenia słów pełnego uznania florze miejscowej, która aż tak bardzo wczuła się w psychikę artyleryjską.

A propos „wczucia się", to któregoś dnia kury w futorze Kulno przestały się nieść ze strachu na skutek pewnego przygotowania topograficznego. Czy można dziwić się jednak biednym kurom, że nie gustują w pociskach z gatunku prawo 150? Sądzę, że dziwić się nie można!

Człowiek powinien się ustosunkować do tych dziwów tak, jak np. Kota 194, która uśmiechnie się tylko czasem pod wąsem i mrugnie znacząco w kierunku M^3 lub trygonometru „ze złamanym czubkiem". Kota, względnie Kocur 194, jest stary i widział dużo. Widział jak podczas nocnych ćwiczeń „zające" kowelskie chciały się wystrzelać we własnym, że tak powiem, zakresie.

Widział Marlenę i Mitasza o godz. 2-giej w nocy z garem kwaśnego mleka na p. o. Widział samolot, unoszący na szpagacie bułkę z szynką i widział jeszcze coś, ale to prawie tajemnica. Widział mnie, skradającego się do budki, wystawionej na cietrzewie i widział, że zastałem budkę zajętą, ale pewnie nie widział przez kogo. Powiem mu zatem do ucha, że w budce był pan major, dowódca mojego dywizjonu, któremu skradając się do budki, spłoszyłem kilka siedzących obok cietrzewi. Wrażenie zrobiło, co?! Bądź co bądź, spotkać się w nocy na środku błota ze swoim przełożonym, któremu spłoszyło się koguty, to nie każdemu się zdarza. Nie każdemu się też zdarza posiadać taką minę, jaką ja w danej chwili posiadałem — koniec końcem pan major poczęstował mnie papierosem, żeby mnie komary nie zjadły. Nie wiem, czy na jego miejscu jakiś inny myśliwy potrafiłby być takim altruistą. Tak Koto 194! Widziałeś dużo — i smutne i wesołe chwile — za dwa dni ginąć nam będziesz na horyzoncie i zostawisz tylko mgliste wspomnienie. Proszę cię jednak o małą przysługę. W bezsenną noc księżycową zaglądnij czasem do Koziego gaju, zerknij okiem w stronę Stochodu i pospaceruj z blaskami miesiąca po Knyhickim jeziorze, a zrobisz mi dużą przyjemność. Doglądaj tych miejsc i ciesz się ich widokiem, tak, jak to robił pewien cenzus, trochę za dużo lubujący się w przyrodzie.

podchor. St. Gostkowski.

NOCNE ĆWICZENIA

— Zwiad, za mną trójkami, marsz!

Słońce wstydliwie schowane za ciemnemi chmurami, zdąża ku horyzontom. Ostrym kłusem posuwają się jeźdźcy. Na skraju lasu pada komenda:

— Z koni!

Zwykłe czynności, tak dobrze znane, zostały wreszcie ukończone.

— Budować linję na punkt obserwacyjny!

Zrywają się, nakładają wielkie jo-jo wojenne na plecy i potem pędzą galopem z oczyma utkwionemi w jakiś czarny punkt na horyzoncie. Tam ma być punkt obserwacyjny. Rozwijający się bęben warkocze, opuszczając ciemne nerwy baterji na ziemię.

Zaorane pola, sylwetka lasu, rowy strzeleckie,

wszystko mija w upojnym tempie. Byle dalej, byle prędzej!

Sprawdzenie linji! — Połączenie jest!

I znów na koń, znów pęd i warkot niecierpliwiącego się bębna.

Ciemności zapadają i tylko oczy wyszukują i wbijają się w małą czarną plamę na horyzoncie. Rośnie ona, potężnieje, aż wreszcie przybiera kształty domku. Trochę w prawo — tam leży ich cel.

Zwiad już czeka.

Wspólnemi siłami urządzają punkt obserwacyjny. Po godzinnej pracy duży schron, nakryty płachtą, zaprasza wygodnemi fotelami, wydłubanemi misternie w ziemi.

Z ciemności zaczynają się wyłaniać samotne postacie. To telefoniści piesi.

— — — — — — — — — —

Zimna, deszczem nasiąknięta noc majowa. Ciemności nieprzebyte pochłonęły najbliższe otoczenie. Wiatr tylko monotonnie kołysze konarami drzew, wśród których posuwa się baterja. Boleśnie wżerają się koła dział i jaszczy w piaszczystą drogę. Cisza absolutna brzęczy wokoło — czasem tylko „koń parsknie, lub strzemię zabrzęczy o użwę". Posuwają się żółwim tempem. Myśl odbiega daleko, wykwitają wspomnienia dawno czytanych opisów walk nocnych. Baterja, jak wąż, jak jedno ciało prze dalej i dalej, aby minąć jeszcze wśród ciemności pas, widziany przez obserwatorów nieprzyjacielskich. Powoli ogarnia wszystkich monotonna apatja. Miarowo, sennie kołyszą się jezdni na grzbietach koni. Cichym głosem wydawane komendy wsiąkają w wilgotne ciemności.

Mijają Kozi Gaj, Cerkówkę, wreszcie po godzinie dochodzą do Smolar — do punktu wyczekiwania.

— Krótki odpoczynek!

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, baterja maszeruje na stanowisko ogniowe, drogą, którą wskażę!

Meldunek podoficera zaprzęgowego elektryzuje wszystkich. Krótkie komendy działonowych i znowu długi wąż porusza się miarowo, bezszelestnie.

Na stanowisku ogniowym ruch. Telefoniści poprawiają naprędce położone linje, działonowi prowadzą kolejno swe zaprzęgi na miejsca zgóry wyznaczone przez zwiad, pierwszy oficer denerwuje się, układa snop, który mu się nie udaje, klnie, zaczyna robotę od początku, telefony dźwięczą cicho, komendy fruwają w powietrzu, punkt obserwacyjny niecierpliwi się.

— — — — — — — — — —

Na punkcie zdenerwowanie rośnie. Wreszcie przychodzi oczekiwany meldunek:

— Baterja gotowa do strzału!

— Uwaga! Dozór Nr. 1.... powtarzają zziębnięte usta telefonisty za dowódcą baterji.

Blady, ledwie widoczny świt, przygląda się ze zdziwieniem, jak padają wokoło celi fikcyjne pociski. Z nie mniejszym zdziwieniem budzi się piechota drewniana, popularne „jobki", ze snu i przygląda się tajemniczym ruchom obserwatora wysuniętego.

Zbliża się godzina „6" — godzina natarcia.

Radosna rakieta trójgwiaździsta wykwita na tle nieba. Szturm rozpoczęty.

— Nawała ogniowa na cel Nr. 1!!

— Nawała ogniowa na cel Nr. 3!!

Gorączkowo padają rozkazy.

Baterja pracuje w pocie czoła. Co sekundę prawie gwiżdże złowrogo pocisk w powietrzu. I zdaje się, że tam, nie powinien pozostać kamień na kamieniu, że wszystko powinno zginąć w ulewie żelaza i prochu.

I znów rakieta, tym razem jednogwiaździsta rozprasza mroki. To wysunięty obserwator daje znak, że wzgórze 179 zdobyte.

— Ogień oczyszczający na cel Nr. 4!

Natarcie się udało.

Mózg baterji pracuje gorączkowo. Rozkazy pędzą po drutach.

Obserwator wysunięty, pierwszy oficer, podoficerowie: telefoniczny, zaprzęgowy, zwiadowczy, wszyscy otrzymują nowe zadania.

Trzeba przesunąć baterję, zmienić punkt obserwacyjny.

Ruch, komendy, jojo się zwija, jojo się rozwija.

Coraz jaśniej się robi. Deszczyk uparcie siąpi dalej.

Wreszcie nowy punkt wybrany, połączenie uskutecznione, baterja może dalej strzelać.

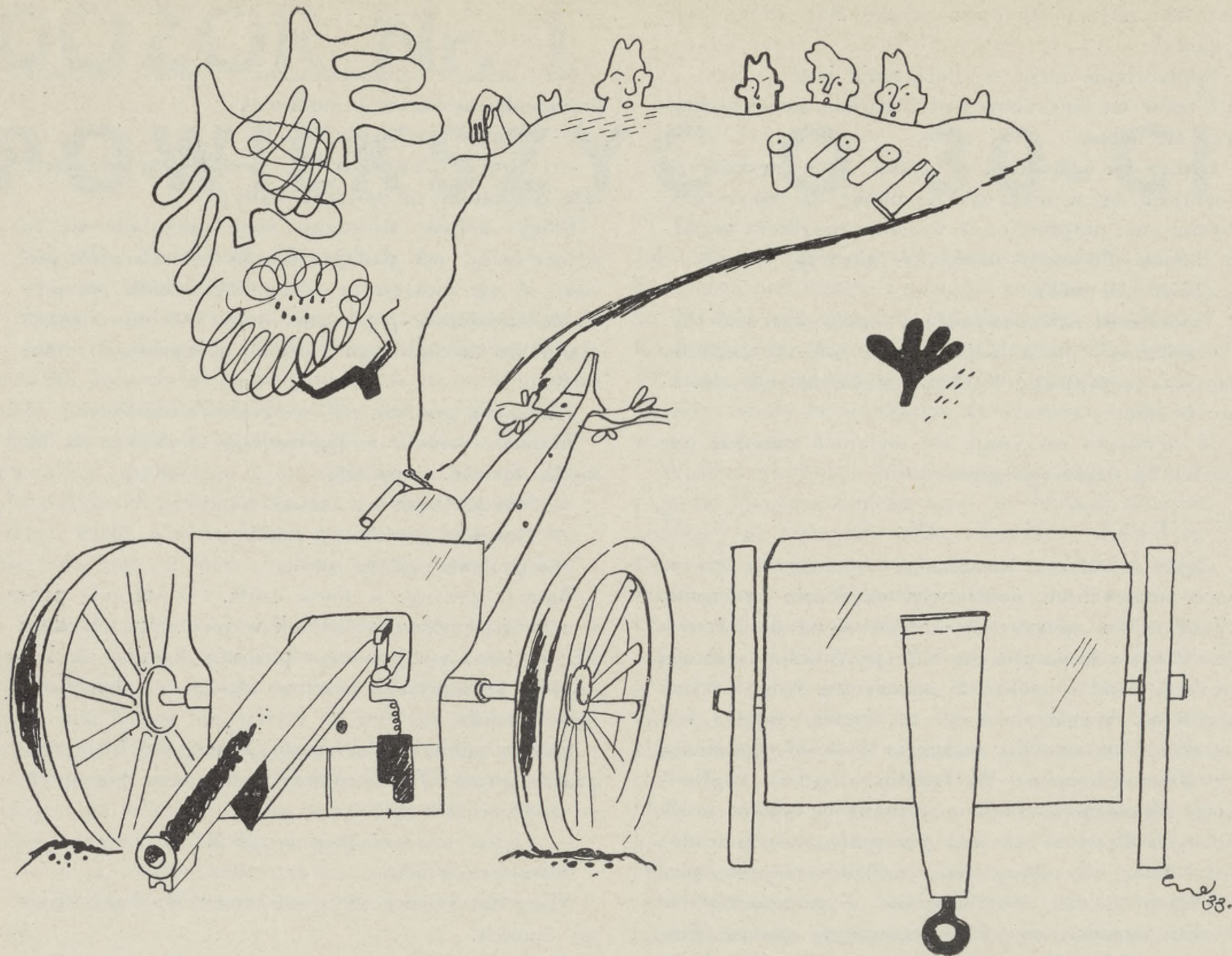
Pada kilka komend i koniec.

Ćwiczenie się udało, nieprzyjaciel został odrzucony, zdezorganizowany i pobity na głowę.

Ścigaliśmy go potem długo, aż wreszcie pogoń nasza skończyła się w Czeremosznie pod namiotami, gdzie tylko nasz romantyk nocny od czasu do czasu budził działon bojowemi okrzykami:

— Od działa! Pal!!

podch. H. Schreiber.



GÓRA ŚMIERCI

Czasem słońce lubi zaświecić i uśmiechnąć się, mrużąc wesoluchno ślepkę. Nie trwa to zbyt długo, ale się zdarza. Lubię takie uśmiechy i zaliczam je do jasnych deseni, któremi życie jest upiększone. Otóż słońce uśmiechnęło się do mnie któregoś niedzielnego popołudnia i znalazłem się na siodle, dopełnionem przez „Ananasa“, pokrywającego się całkowicie z imieniem, które nosił. Ananas poruszał się w grupie innych sobie podobnych okazów południowych i robił to z dużą gracją prawdopodobnie przez wzgląd na damskie ręce, które kierowały pysiem jego towarzysza kasztana i skarogniadej przyjaciółki.

Droga była piaszczysta. Dżon i Wabi obszczekiwali co barwniejsze ptaszki, ktoś tam zobaczył przemykającego się wilka, innego komary opadły i las śliczny, poleski las, zaczął się nam przedstawiać, używając często swojego drugiego nazwiska — puszcza. — Wzgórek sosnowy, rzucony na śnieżne tło brzóz białoskórych, nizina utkana olchą i osiką, czasem błysnęła polanka, miejsce schadzek cietrzewi, grających rankom wiosennym i znów gąszcza i bagienka, znaczone śladem wilczych przesmyków.

Puszcza wchłania nas coraz głębiej, coraz w innej formie daje się podziwiać, aż w końcu urywa się nagle piaszczysta wydma, pnąca się ponad Stochodem.

Zsiadamy z koni, jesteśmy na „Górze śmierci“. Czy nazwa ta jest słuszną? Niestety, więcej niż słuszną!

Pozycja idealna, silnie umocniona, forsowana przez tysiące ludzi od strony nie osłoniętych bagien. Umocnienia nie wytrzymują jednak opieki pocisków ar-

tylerji atakujących i pozycja pada na krótki czas. by znowu dostać się w ręce poprzedników. Goście wycofują się przez mokradła Stochodu, odprowadzani szczekiem maszynek i gwizdem rozchichotanych granatów.

Lata mijają! Puszcza wolno zaciera epizod historji miłości bliźniego, zatrzeć jednak wszystkiego nie zdołała. Kiedyś zostanie tylko pamięć ludzka i kilka liter w historji kraju. że w roku tym i tym, z takich a takich powodów wody Stochodu zmąciły się ochłapem ludzkiego mięsa. Dziś śladów jeszcze pełno. Szczerzą się słońcu rozwalone czaszki, piszczele i żebra, pieszczą tam każdą piędź ziemi, a dla dodania ostrzejszego smaku tej ponurej scenie, sterczy z piasku szkielet karabinu, bagnet rdzą przeżarty i czasem pocisk, który chlubnie spełnił swe zadanie, lub taki nieobowiązkowy warjat altruista, który zachował dawkę eksplozytu, zachowując tem siebie i może kogoś jeszcze... Obok rozbitego schronu znalazłem strzęp munduru legjonisty — mały kawałek, nic nie znaczącej na pozór materji, należący kiedyś do człowieka, którego nie znałem.

Wieczór się zbliżał!

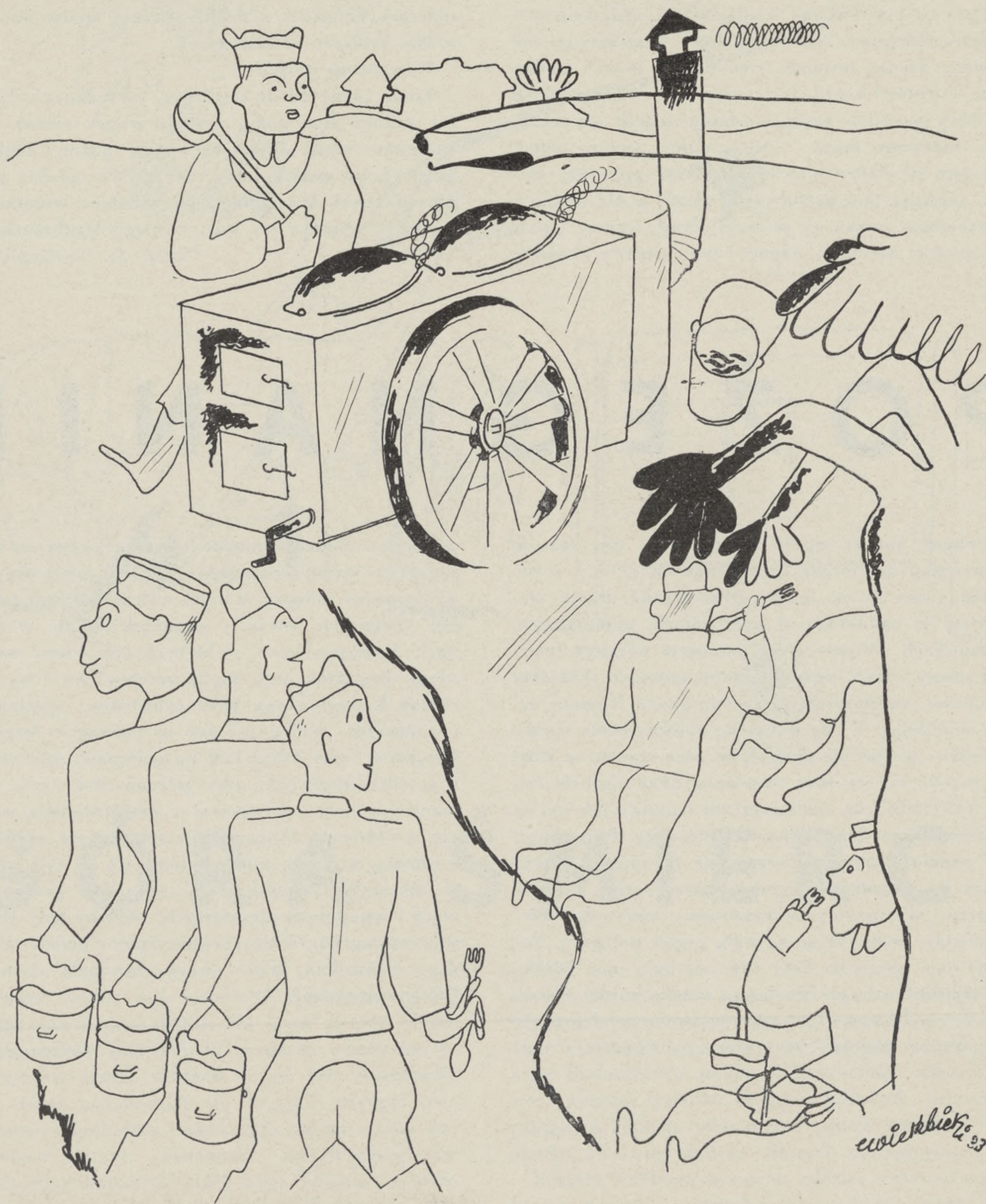
Konie śpieszyły się do domu, góra śmierci daleko już została poza nami, a moje w ten wieczór rozwiośnione myśli długo się jeszcze później błąkały, rozgrzebując piasek lotny, kryjący w zgodzie przedziwnej obok kości polskiego bohatera szczątki rosyjskiego mużyka czy austrjackiego landszturmisty.

Podch. St. Gostkowski.

POŻEGNANIE

Poligon kończy się — jeszcze parę dni, raz na stanowisku ogniowem, dwa razy na p. o., jedno święto i nas tu nie będzie. Wieczorami długie rozhowory w namiotach o przydziałach, nominacjach, olimpijkach. Wspomnienia dziesięciu miesięcy twardej szkoły i tych sześciu tygodni poligonu. Projekty urlopowe, wreszcie zbliżające się powoli kłopoty życia cywilnego. Tu na poligonie żyliśmy sobie sielsko anielsko, nic nas nie obchodziło poza obsadą na służbę w polu czy na ostre strzelanie. Każdy bał się tylko być telefonistą, sprzątającym namioty lub innym wartownikiem. Dziś poligon kończy się. Dewastujemy namioty, przygotowujemy się do marszu — wyrzuca się niepotrzebne podchorążemu graty. Chwila jeszcze i wyruszymy w trzydniowy marsz do Włodzimierza, zostawiając za sobą piaski poligonu. Żegnaj nam pamiętna koto 194, coś była nam Mekką w ciągu dni ostrego strzelania, wzorze punktu obserwacyjnego, horyzoncie nasz ukochany. Żegnajcie pomniejsze wzgórza Rycerskie czy Aniołowe, nadwątlające nasze szanowne odnóża. Żegnajcie nam wszystkie stanowiska ogniowe, gdzie opalaliśmy się na bronzowo między jednym wstrzeliwaniem a drugim. Żegnajcie wreszcie wspaniałe lokale w rejonach dywizjonowych, w których tyle czasu spędziliśmy. Żegnajcie nam bagna perebrodzkie i wy uroczyska Koziego Gaju, które tylokrotnie oglądaliśmy o wschodzie słońca czy też w poświacie księżyca. Niejeden z nas, który klął na poligonie, gdy zwijak zbyt obtłukiwał boki albo któremu dokuczyło udawanie piechura — wspomni z przyjemnością wakacje wojskowe. Wspomnimy sobie nasze zaślubiny z armatą, a wtedy uśmiechniemy się do tych chwil, co tak szybko zbiegły, dając nam tyle wrażeń nowych i wspomnień niezatartych. Idziemy tedy po zasłużoną nagrodę, białoczerwone sznury podchorążowskie, zadowoleni, żeśmy swego obowiązku dokonali. Poligon pustoszeje...

Podch. J. Ostromęcki.



OBIAD NA POLIGONIE

C Z Ę Ś Ć

8

S. P. R. A.

1 9 3 3

LISTA OFICERÓW

1. płk. *Dr. Ząbkowski Ludwik* — 5 p. a. c..
2. mjr. *Galster Karol Lucjan* — 20 p. a. l.
3. „ *Witkowski Jan Kanty Józef* — 24 p. a. l.
4. „ *Pałubiecki Jan* — 14 p. a. l.
5. „ *Dudek Henryk II.* — 7 p. a. l.
6. „ *Niżiński Kazimierz Ludwik* — 5 p. a. l.
7. kpt. *Kowalski Władysław* — 1 p. a. c.
8. „ *Czech Stanisław I.* — 21 p. a. l.
9. „ *Schneikart Marjan Konrad* — 10 p. a. c.
10. „ *Talarczyk Franciszek* — 25 p. a. l.
11. „ *Banach Tadeusz Henryk* — 11 p. a. l.
12. „ *Porębny Józef* — 10 p. a. c.
13. „ *Taczak Marjan* — 14 p. a. l.
14. „ *Kopczyński Franciszek* — 22 p. a. l.
15. „ *Blank Artur* — 7 p. a. l.
16. „ *Płotnicki Witold* — 5 d. a. k.
17. „ *Gött Edward* — 6 p. a. c.
18. „ *Szancer Stanisław Edward* — 25 p. a. l.
19. „ *Wituński Zygmunt* — 17 p. a. l.
20. „ *Rak Albin Walenty* — 7 p. a. c.
21. „ *Fedorko Adam* — 9 p. a. k.
22. „ *Białły Józef Michał* — 15 p. a. l.
23. „ *Pałczyński Wincenty* — 10 p. a. c.
24. „ *Skurski Piotr* — 4 p. a. c.
25. „ *Krzeptowski Józef* — 11 p. a. l.
26. „ *Wierzbiański Emil* — 11 p. a. l.
27. „ *Orzelski Władysław* — 6 p. a. l.
28. „ *Marcinek Otto* — 5 p. a. l.
29. „ *Prager Alfred* — 3. p. a. c.
30. „ *Chrzanowski Józef* — 24 p. a. l.
31. „ *Kałużinski Roman* — 6 p. a. l.
32. „ *Ryłko Kazimierz* — 18 p. a. l.
33. „ *Juryś Władysław* — 22 p. a. l.
34. „ *Anders Tadeusz* — 11 p. a. k.
35. „ *Mierzyński Władysław* — 10 p. a. l.
36. kpt. *Wojciechowski Antoni III.* — 28 p. a. l.
37. „ *Kunasiewicz Piotr* lek. wet. — 2 szwadron tab.
38. „ *Dr. Czech Wincenty* — 23 p. p.
39. por. *Zieliński Henryk* — 9 oddz. służby uzbr.
40. „ *Kołodkiewicz Wołodkiewicz Piotr* — 1 oddz. sł. uzbr.
41. „ *Dudkiewicz Stanisław* — 5 p. a. c.
42. „ *Kopacz Józef* — 2 p. a. c.
43. „ *Morzyszek Ludwik* — 10 p. a. l.
44. „ *Hellebrand Kazimierz* — 6 p. a. c.
45. „ *Zajączkowski Marjan* — 12 p. a. l.
46. „ *Rokicki Stanisław* — 3 p. a. c.
47. „ *Wierzgacz Władysław* — 24 p. a. l.
48. „ *Syski Leon* — 13 p. a. l.
49. „ *Kunkiel Karol* — 4 p. a. c.
50. „ *Tazber Tadeusz* — 25 p. a. l.
51. „ *Rankowicz Wojciech* — 10 p. a. k.
52. „ *Sacha Stanisław* — 1 p. a. l.
53. „ *Wolbek Stanisław* — 28 p. a. l.
54. „ *Kiesewetter Ludowir* — 17 p. a. l.
55. „ *Zaleski Marjan* — 9 p. a. l.
56. „ *Greger* — 9 p. a. k.
57. „ *Struczowski Romuald* — 21 p. a. l.
58. „ *Lichoń Aleksander Ludwik* — 6 p. a. l.
59. „ *Święcicki Henryk* — 23 p. a. l.
60. „ *Kobylarz Stanisław* — 5 p. a. l.
61. „ *Zaorski Michał* — 10 p. a. l.
62. „ *Zborowski Józef* — 8 p. a. l.
63. „ *Wiech Aleksander* — R. Z. Z. Przemyśl.
64. kpt. *Rysiewski Jan Bolesław* — 17 p. a. l. (obecnie przeniesiony ze SPRA.)
65. „ *Eyczun Maurycy* — 7 p. a. l. (obecnie przeniesiony ze SPRA.)
66. „ *Wierzejski Kazimierz* — 23 p. p. (obecnie przeniesiony ze SPRA.)

LISTA I ADRESY PODCHORĄŻYCH

BATERJA 1

1. *Ballestedt Ludwik* — Poznań, ul. św. Marcina 18
2. *Barlik Tadeusz* — Mękowańska, pow. Bydgoszcz
3. *Bodnar Roman* — Brzeżany, ul. Bonlanda 3
4. *Borewicz Zygmunt* — maj. Klejzy, poczta Sejny
5. *Bugalski Henryk* — Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 35
6. *Bakuński Kazimierz* — Brześć n/B., restauracja na dworcu
7. *Chmielecki Antoni* — Kościerzyna, ul. Hallera 2
8. *Giejsztor Gustaw* — maj. Płaskowcze, pow. Nieśwież
9. *Godlewski Józef* — Suwałki, ul. Konopnickiej 4
10. *Godlewski Ludwik* — Białystok, ul. Warszawska 30
11. *Grocholski Czesław* — Warszawa, ul. Czackiego 19
12. *Gadzała Wojciech* — Krajwice, pow. Jasło
13. *Głodkowski Mieczysław* — Warszawa, Zgoda 5
14. *Gwiaździński Józef* — Kalisz, ul. Ciasna 12
15. *Hryniewicz Jan* — Kuthaje, gm. Prozoraki, pow. Dzisna
16. *Jakimowicz Jan* — Warszawa, ul. Langiewicza 27
17. *Jaszewski Witold* — Skarżysko-Kamienna, ul. Iłżecka 32
18. *Jędruch Józef* — Fakościele, pow. Miechów
19. *Juraszek Franciszek* — Rzepnice, pow. Buczacz
20. *Janowski Wiktor* — Kalisz, ul. Czeszkowska 1
21. *Klimczak Ludwik* — Karkoszki, pow. Piotrków
22. *Kopeć Józef* — Pińców, ul. Wspólna 6
23. *Korwin-Kijuć Jerzy* — Klewań, pow. Równe
24. *Kostecki Jan* — Warszawa, ul. Hoża 25
25. *Krzyżanowski Olgierd* — Bydgoszcz, ul. Toruńska 272
26. *Kuźmiński Antoni* — Tarnogród, Przedm. Różawieckie 16
27. *Krzyżaniak Marjan* — Pobiedziska, szosa Złotnicka 16
28. *Landowicz Paweł* — Gniezno, ul. Lubieckiego 2
29. *Laskowski Bohdan* — Ostrów Wlkp., ul. Szpitalna 4
30. *Lasko Tadeusz* — Kraków, ul. Siemiradzka 25
31. *Limanowski Wacław* — Wilno, ul. Jasna 37
32. *Lucht Stanisław* — Lublin, ul. Niecała 18
33. *Lutosławski Henryk* — Drozdowo, pow. Łomża
34. *Malinowski Jan* — Wilno, ul. Sierakowskiego 8
35. *Mironczak Michał* — Widzgowo, pow. Bielsk Podlaski
36. *Młodzianowski Wojciech* — Kawszczyn, pow. Turecki
37. *Morawicz Kazimierz* — Hrubieszów, ul. Sokalska 5
38. *Miszczak Franciszek* — Małe Pułkowo, pow. Wąbrzeźno
39. *Neyman Stanisław* — Siemkowo, pow. Świecki
40. *Oświecimski Stefan* — Wilno, ul. Biały Zaułek 8
41. *Paszkowski Walenty* — Lida, ul. Falkowskiego 40
42. *Piechulek Wacław* — Szubin, ul. T. Kościuszki 2
43. *Pleszczyński Stanisław* — Lublin, ul. Racławska 4
44. *Płaziński Wiktor* — Wilno, ul. Konarskiego 28
45. *Paczkowski Jerzy* — Katowice, ul. Głowackiego 15
46. *Prośniewski Edward* — Grodno, ul. Północna 23
47. *Protasiewicz Maurycy* — Warszawa, ul. Wilcza 46
48. *Rekwirowicz Walerjan* — Krasnystaw, Magistrat
49. *Roszkowski Józef* — Białystok, ul. Warszawska 30
50. *Rojek Stanisław* — Skarżysko-Kościelna, pow. Iłża
51. *Romanowski Edward* — Mieszkowice, pow. Tarnopol
52. *Rudnicki Bolesław* — Lublin, ul. Cicha 5
53. *Sciński Lucjan* — Konin, ul. 3-go Maja 61
54. *Scipio Andrzej* — Łopuszka Wielka, pow. Przeworsk
55. *Szczaniecki Michal* — Łaszczyn, pow. Rawicz
56. *Skrodzki Mieczysław* — Piotrków, ul. Jerozolimska 57
57. *Spytkowski Tadeusz* — Morawska Ostrawa, ul. 1-go Maja 25, Czech.-Słow.
58. *Stanffer Tadeusz* — Rozwadów
59. *Stępień Kazimierz* — Piotrków, ul. Słowackiego 45
60. *Stojowski Henryk* — Żarzbice, pow. Częstochowa
61. *Szczurek Czesław* — Żywiec, ul. Wojska 8
62. *Sarnowski Tadeusz* — Ostrołęka, gm. Rzebni, pow. Ostr.
63. *Suchowiak Stefan* — Warszawa, ul. Filtrowa 71
64. *Sutarzewicz Marjan* — Piotrków, ul. Sulejowska 73
65. *Sylwanowicz Kazimierz* — Nieśwież, ul. Benedyktyńska 25
66. *Trzciński Wiesław* — Warszawa, ul. Żelazna 47
67. *Waligórski Zygmunt* — Kazimierz Wielki, pow. Pińczów
68. *Wiktorczyk Antoni* — Stanisławów, ul. Kr. Zofji 26
69. *Wojnowski Juljan* — Krzywólka, pow. Suwałki
70. *Wojtal Apolinary* — Zielin, pow. Mława
71. *Wrański Edmund* — Jarosław, ul. Słowackiego 20
72. *Wilczyński Mikołaj* — Białystok, ul. Choroszczańska 11
73. *Zaremba Jan* — Tatarów, pow. Nadwórno
74. *Żarski Stanisław* — Bielsk Podlaski, ul. Nowa 6
75. *Mroczkowski Zbigniew* — Poznań, ul. Przecznica 5
76. *Sokołowski Stefan* — Częstochowa — Raków.

BATERJA 2

1. *Balcar Włodzim.* — Lwów, ul. Żółkiewska 50
2. *Bleński Roman* — Toruń, ul. Szopena 18
3. *Cena Mieczysł.* — Jarosław, ul. Blichowa 14
4. *Czapla Witold* — Katowice, ul. Gliwicka 18
5. *Dietrych Janusz* — Łódź, ul. Napióskowskiego 42
6. *Dobrosielski Bronisł.* — Raciąż, pow. Sierpce, woj. Warsz.
7. *Dobrowolski Jan* — Królewska - Huta
8. *Dyllik Kazim.* — Poznań, ul. Kraszewskiego 5
9. *Fac Stanisław* — Biała, pow. Janów - lubelski
10. *Frańczak Antoni* — Winiary, gm. Dwikozy, pow. Sandomierski
11. *Frejt Tadeusz* — Lublin, ul. Krakowskie Przedm. 36
12. *Grabianka Michał* — Rydzyna, pow. Leszno, (Wlkp.)
13. *Grabowski Jan* — Goleniowy, pow. Włoszczowa, woj. Kieleckie
14. *Hauczke Tadeusz* — Warszawa, ul. Filtrowa 67/68.
15. *Jaroski Zbigniew* — Przemyśl, ul. Klonowicza 6
16. *Jankiewicz Alfred* — Toruń, ul. Słowackiego 51
17. *Jarynicz Mikołaj* — Siedlincze, pow. Kowel
18. *Jegier Zygmunt* — Retkinia, pow. Łódź
19. *Jurewicz Aleksy* — Słonim, ul. Albertyńska 5
20. *Kukuła Jan* — Sławęcin, pow. Sierpc, w. Warszawskie
21. *Krakówka Tadeusz* — Siedlce, ul. Piłsudskiego 24
22. *Kobyliński Stanisł.* — Kraków, ul. Basztowa 24
23. *Koczmer Bolesław* — Tudorów, pow. Opatów
24. *Kompa Stanisław* — Tomaszów-Mazowiecki, Kościuszki 1
25. *Kowgier Bernard* — Słonim, Szosowa 7
26. *Lewkowicz Anatol* — Wołkowysk, Wola 57

27. *Łuczeczko Stefan* — Lwów, ul. Zielona 34
28. *Łanowiecki Władysław* — Bronna-Góra, pow. Kossów, w. Poleskie
29. *Łowiński Stefan* — Kraków, ul. Gramatyka 7
30. *Marcinek Henryk* — Mogiła, pow. Kraków
31. *Marciniak Marjan* — Zgierz, pow. Łódź, ul. 3 Maja 28
32. *Meklir Jan* — Toruń, ul. Bydgoska 82
33. *Michalski Franciszek* — Hrywda, pow. Kossów w. Poleskie
34. *Minczak Stanisław* — Michałów, pow. Opatów, w. Kielec.
35. *Muśnicki Kazimierz* — Słonim, ul. Poniatowskiego 29
36. *Nowak Stefan* — Błotnica, pow. Wolsztyn (Wlkp.)
37. *Nebel Rudolf* — Zgierz, ul. Dąbrowskiego 37
38. *Niklewski Bronisław* — Poznań, ul. Mazowiecka 45 (Sołacz)
39. *Nosowicz Michał* — Wilno, ul. Antokolska 8a
40. *Nowicki Kazimierz* — Rymanów, pow. Sanok, w. Lwowsk.
41. *Olkowski Tadeusz* — Warszawa, ul. Śniadeckich 10 — 18
42. *Orski Marjan* — Lwów, Ochronek 9a
43. *Pynkowski Kazimierz* — Wągrowiec, woj. Poznańskie
44. *Paszkowski Tadeusz* — Janówka, pow. Kowel.
45. *Pauli Adam* — Stanisławów, ul. Kopernika 19
46. *Perczyński Władysław* — Grodkowo, pow. Płock.
47. *Pijanowski Józef* — Skarzysko-Kościelne, pow. Wierzbnik, w. Kieleckie
48. *Piłkowicz Czesław* — Wilno, ul. Kanoniczna 4/3
49. *Piwnik Jan* — Janowiec, pow. Opatów
50. *Prus Leon* — Ruda-Pabjanicka, Magdaleny 3, pow. Łódź
51. *Przyborowski Janusz* — Kalisz, Młynarska 1 — 3
52. *Reichert Eryk* — Kraków, ul. św. Marka 18
53. *Rychter Marjan* — Tomaszów-Mazowiecki, Pałacowa 9
54. *Sołtan Andrzej* — Warszawa, ul. Akademicka 5
55. *Sindak Gabrjel* — Dobrocice, pow. Sandomierz
56. *Skoczek Kazimierz* — Rzeszów, ul. Grunwaldzka 28
57. *Soprun Stefan* — Lwów, ul. Bilińskich 20
58. *Stankiewicz Zygmunt* — Augustów, Rynek 8, w. Warszawskie
59. *Sawicki Marjan* — Lublin, Rychowska 43
60. *Sawlewicz Józef* — Wilno, ul. Mickiewicza 48 — 10
61. *Skiba Tadeusz* — Ostrowiec, ul. Słowackiego 25, woj. Kieleckie
62. *Sowiński Lech* — Poznań, Szydłowska 13 (winary)
63. *Surkowski Leon* — Sandomierz, ul. Król. Jadwigi 2
64 *Towpik Antoni* — Bereza-Kartuska, pow. Prużana
65. *Tarnowski Jan* — Toruń, ul. Mostowa 9
66. *Tiller Herman* — Kraków, ul. Mostowa 2
67. *Wieczorek Marjan* — Zakopane, ul. Jagiellońska
68. *Werecki Piotr* — Szadek, przedm. Osiny 23, w. Łódzkie
69. *Wesołowski Aleks.* — Osiek, p. Sandomier. w. Kieleckie
70. *Węglarski Stefan* — Kraków, ul. Topolowa 19
71. *Winiarski Tadeusz* — Milejów, pow. Lubelski
72. *Wojtkiewicz Stanisław* — Słonim, ul. Piłsudskiego 19
73. *Wójcik Jan* — Rudniki, pow. Prużana
74. *Wyczółkowski Ignacy* — Lublin, ul. Krochmalna 6
75. *Zawieja Stefan* — Rębiechów, pow. Krotoszyn (Wlkp.)
76. *Zdanowicz Edward* — Wola Nr. 8 pow. Wołkowysk, w. Białostockie
77. *Zwolski Antoni* — Sandowierz, ul. Król. Jadwigi 2
78. *Żelazowski Henryk* — Zgierz, ul. 3 Maja 9/1
79. *Worowski Wiktor* — Skarszewo-Konic, pow. Płoński w. Płockie.

BATERJA 3

1. *Antończyk Stanisław* — Dzików, pow. Tarnobrzeg
2. *Bańkowski Bohdan* — Wilno, ul. Kalwaryjska 16 m. 16
3. *Beuth Kazimierz* — Warszawa, ul. Targowa 44
4. *Błachnio Jan* — Lwów, ul. Piekarska 18 m. 7
5. *Borkowski Leopold* — Lublin, ul. Królewska 10 m. 10
6. *Bórak Cyryl* — Włocławek, ul. Żabia 5
7. *Butkiewicz Stefan* — Augustów, pl. Piłsudskiego 8
8. *Chwilczyński Jerzy* — Warszawa, ul. Poznańska 16 m. 15
9. *Cyrkler Henryk* — Poznań, ul. Rynek Jeżycki 2
10. *Czech Bogusław* — Włocławek, ul. Kilińskiego 14
11. *Czuja Stanisław* — Turkowice, gm. Wilczyce, pow. Sandomierz
12. *Dłużewski Wojciech* — m. Pobyłkowo, gm. Gzowo, pow. Pułtuski
13. *Dubas Tadeusz* — Poznań, ul. Grunwaldzka 20a
14. *Futasewicz Tadeusz* — Wilno, ul. Zawalna 3 m. 1
15. *Gałka Kazimierz* — Poznań, ul. Kolejowa 38
16. *Garbacz Jerzy* — Skarżysko-Kamienna, Kościelna 27
17. *Gibas Józef* — Borówno, pow. Bydgoszcz
18. *Gołębicki Konstanty* — Baryłów, pow. Augustów, woj. Białystok
19. *Grabowski Janusz* — Łask, ul. Kościuszki 10
20. *Hładysz Józef* — Poznań, ul. Marsz. Focha 32
21. *Horęziak Lubomir* — Poznań, ul. Wierzbięcice 53
22. *Janicki Edmund* — Kępno, ul. Kościuszki 388
23. *Janicki Edward* — Poznań, Grobla 9
24. *Jaworski Tadeusz* — Lublin, ul. Bonifraterska 20
25. *Jasiński Jan* — Dzików, pow. Tarnobrzeg
26. *Kałuża Franciszek* — Berezówka, pow. Cieszyn
27. *Kasprzykowski Władysł.* — Włocławek, Plac Wolności 12
28. *Kochoński Adam* — Jasło, Piotra Skargi 17
29. *Koch Władysław* — Wołkowysk, Sąd Grodzki
30. *Kopeć Kazimierz* — Rogóźno, Wielkopolska
31. *Krycki Romuald* — Brześć n/B., ul. Kolejowa 47b
32. *Kordas Stanisław* — Jedle, gm. Łopuszno, pow. Kielce
33. *Kuliński Stanisław* — Warszawa, ul. Mochnackiego 13
34. *Malanowicz Władysław* — Końskie, ul. Pocztowa 9
35. *Małecki Jerzy* — Lublin, ul. Kołłątaja 3 m. 14
36. *Monikowski Zdzisław* — Rajgród, woj. białostockie
37. *Morawski Józef* — Warszawa, Okólnik 11a
38. *Moyseowicz Zbigniew* — Chełm, ul. 1 Maja 23
39. *Myczke Eugenjusz* — Skarżysko-Kamienna, ul. Spółdzielcza 6
40. *Myczke Kazimierz* — Skarżysko-Kamienna, ul. Spółdzielcza 6
41. *Niewolkiewicz Juljusz* — Brzozów, woj. Lwów.
42. *Ogorzały Eugenjusz* — Nowy Targ, Krasińskiego 37
43. *Okęcki Kazimierz* — Warszawa, Mokotowska 58
44. *Okóń Władysław* — Brześć n/B., Kraszewskiego 17
45. *Palion Karol* — Jaworzno, Stara Huta
46. *Perka Stanisław* — Pabjanice, ul. Bracka 40
47. *Pierściński Wieczysław* — Chełm, ul. Ogrodowa 10
48. *Przesmycki Edward* — Pabjanice, ul. Turzyńska 54
49. *Przygodziński Józef* — Gniewkowo, pow. Inowrocław
50. *Romejko Zygmunt* — Wilno, ul. Szkaplerzana 32 m. 9
51. *Rutkowski Eugenjusz* — Żnin, Cukrownia
52. *Rutkowski Wilhelm* — Kraków, ul. Kilińskiego 5
53. *Semik Benow* — Poznań, ul. ks. Skorupki 10
54. *Skrzypiński Walerjan* — Opoczno, ul. 11 Listopada 5
55. *Smyczyński Tadeusz* — Przemyśl, ul. Kilińskiego 5
56. *Sroczyński Władysław* — Inowrocław, Droga Kruślewiecka 15, Elektrownia
57. *Szafran Władysław* — kol. Marysin, gm. Rejowiec, pow. Chełm
58. *Stahl Stanisław* — Kraków, ul. Barska 12 m. 1
59. *Stanke Waldemar* — Włocławek, ul. Polna 86
60. *Stefańczyk Jan* — Serock, ul. Zaokopowa
61. *Stefańkiewicz Tadeusz* — Radom, ul. Staroopatowska 55
62. *Szeleźniak Piotr* — Kurów, pow. Puławy
63. *Szpiganowicz Tadeusz* — Folw. Horki, gm. Kruchowicze, pow. Łuniniec-Polesie
64. *Śmietański Ryszard* — Kraków, Topolowa 26
65. *Tęsiorowski Edward — Włocławek, Sielna 10*

66. *Turkiewicz Józef* — Janów Lubelski, ul. Zamoyskiego 66
67. *Tyszkowski Zygmunt* — Lwów, Franciszkańska 14
68. *Wiktorowski Rudolf* — Lublin, ul. Fabryczna 24
69. *Włodek Tadeusz* — Pułtusk, ul. Kotlarska 1
70. *Wojcieszczak Kazimierz* — Włocławek, Pusta 28

BATERJA 4

1. *Achtelik Emanuel* — Mała Dąbrówka, p. Katowice, woj. Śląskie
2. *Arkuszewski Antoni* — Chruściechów, gm. Białobrzeg, pow. Radom
3. *Bakalarz Marjan* — Kielce, ul. Wiejska 8
4. *Biernat Władysław* — Nowa Wieś, ul. Sienkiewicza 7
5. *Boguszewski Antoni* — Warszawa, ul. Przemysłowa 34
6. *Brydak Mieczysław* — Rzeszów, u!. Ujejska 8
7. *Duszonko Roman* — Równe, ul. Szkolna 117
8. *Forycki Edward* — Bydgoszcz, ul. Pomorska 22
9. *Frej Franciszek* — Busk, woj. Tarnopolskie
10. *Fronckowski Brunon* — Wejherowo, ul. 3-go Maja 19
11. *Gajewski Włodzimierz* — Rzeszów, ul. Krakowska 4
12. *Ganasiński Gerhard* — Chełmno, ul. Marsz. Focha 4
13. *Głowacki Jerzy* — Kraków, ul. Matejki 3
14. *Gordon Zbigniew* — Toruń, ul. Łazienna 24
15. *Gorzelik Jerzy* — Katowice, ul. Stalmacha 22
16. *Grabarczyk Mieczysław* — Kielce, ul. Stolarska 20
17. *Henke Leon* — Kielce, Huta szklana „Herby"
18. *Herbert Ludwik* — Poznań, ul. Bzowa 3
19. *Kasperek Adam* — Kielce, ul. Piotrkowska 100
20. *Kellner Benon* — Zakopane, ul. Żywczańska, willa „Jagoda"
21. *Kokoszka Tomasz* — Świlcza, pow. Rzeszów
22. *Kondracki Adam* — Warszawa, ul. Topolowa 5/4
23. *Kopeć Bronisław* — Łukawiec, woj. Lwowskie
24. *Korbik Edward* — Świba, pow. Kępno, woj. Poznańskie
25. *Kotecki Stanisław* — Warszawa, ul. Żórawia 20
26. *Kraiński Marjan* — Warszawa, ul. Żórawia 20 m. 19
27. *Księżycki Tadeusz* — Warszawa, ul. Rejtana 3 m. 34
28. *Kuczma Stefan* — Rzeszów, ul. Marszałkowska 912
29. *Kulikowski Wiktor* — Grodno, ul. Wróblewskiego 10
30. *Lewandowski Stanisław* — Radom, ul. Nowy Świat 12
31. *Lewicki Stanisław* — Lwów, plac Marjacki 10
32. *Lewicki Władysław* — *Lwów, ul. Leśna 13*
33. *Łopatyński Kazimierz* — Smordwa, gm. Młynów, pow. Dubno, waj. Wołyńskie.
34. *Iwanowski Czesław* — Rybakowo, gm. Bielawce, woj. Tarnopolskie
35. *Maciejewski Maksymiljan* — Łęka Mroczańska, pow. Kępno
36. *Magierło Jan* — Budziwój, pow. Rzeszów
37. *Majka Stanisław* — Kraków, ul. 3-go Maja 5
38. *Meler Marjan* — Kępno, ul. Wawrzyniaka 17
39. *Miller Zbigniew* — Kielce, ul. Młynarska 7
40. *Ostromęcki Juljusz* — Warszawa, ul. Marszałkowska 51/10 i Czacki
41. *Pieprzak Ryszard* — Katowice, ul. Emerytalna 4
42. *Prejnl Wirgiljusz* — Kraków, ul. Basadzka 32
43. *Radzimiński Włodzimierz* — Poznań
44. *Ruda Jerzy* — Katowice, ul. Sienkiewicza 16
45. *Rudkowski Alfred* — Chełmno, ul. Marsz. Focha 15
46. *Rydzewski Juljan* — Warszawa, ul. Akademicka 5
47. *Sikorski Bronisław* — Kielce, ul. Bodzentyńska 43
48. *Słodwowy Paweł* — Chełmno, ul. Biskupia 7
49. *Sokołowski Józef* — Równe, ul. Grabnik 6
50. *Sokólski Apolinary* — Równe, dom kolejowy 23
51. *Strzeemski Zbigniew* — Jawożno, pow. Chrzanów
52. *Szymański Kazimierz* — Toruń, szosa Chełmińska 2 m. 6
53. *Szarek Stanisław* — Kraków, ul. Miedziana 12
54. *Uchman Jan* — Kaczokowo, pow. Rzeszów
55. *Ullrych Henryk* — Katowice, ul. Andrzeja 6
56. *Urbanik Antoni* — Wronowo, pow. Kościany, woj. Pozn.
57. *Wiatr Eugenjusz* — Kielce, ul. Karczewska 44
58. *Wiśniowski Alfred* — Śromanowice, ul. Michałowska 26
59. *Wojan Kazimierz* — Piastów, pow. Warszawa
60. *Wolniak Stanisław* — Ostrów Wlkp., ul. Starogardowa 18
61. *Zadzirski Edmund* — Tustkowice, pow. Równe, woj. Woł.
62. *Żero Władysław* — Warszawa, ul. Śniadeckiego 12
63. *Ziemiński Tadeusz* — Lublin, ul. Leśna 13
64. *Hampel Franciszek* — Miejska górka, ul. Dublańska 15 pow. Rawicz
65. *Kuciak Leon* — Jarogniewice, pow. Kościan
66. *Słubicki Zbigniew* — Zaklików, pow. Janów, woj. Lubelskie
67. *Karłowski Stanisław* — Warszawa, ul. Koszykowa 23
68. *Orłowski Witold* — Warszawa, ul. Jerozolimska 17
69. *Poliński Jan* — Warszawa, ul. Hoża 61
70. *Wołk-Łaniewski Edmund* — Grandicze, pow. Grodno.

BATERJA 5

1. *Bachmatiuk Marjan* — Jaworów, woj. Lwowskie
2. *Bańcerek Tadeusz* — Sosnowiec, ul. Okrzei 10
3. *Benda Stanisław* — Kalisz, ul. Kościuszki 11
4. *Białaszewski Antoni* — Tarnów, ul. Warzywna 19
5. *Borsa Alojzy* — Dąbrowa koło Tarnowa
6. *Buksbaum Hersch* — Warszawa, ul. Pawia 19 m. 3
7. *Ciemniewski Henryk* — Sosnowiec, ul. Daleka 20
8. *Cwiertnia Leszek* — Porabka, kolonja Szmejka, gm. olkusko-siewierska, pow. Będzin
9. *Chmura Zygmunt* — Dąbrowa Górnicza, ul. Reymonta 29
10. *Dąbrowski Roman* — Warszawa, Hoża 30 m. 5
11. *Deubel Jerzy* — Warszawa, Nowogrodzka 6
12. *Dziduszko Józef* — Gródek Jagielloński, woj. Lwowskie
13. *Tagasiewicz Lucjan* — Łódź, ul. Hrabiowska 44
14. *Frankiewicz Marjan* — Łódź, ul. 11 Listopada 20
15. *Gąsiorowski Stanisław* — Warszawa, ul. Mazowiecka 5
16. *Głowiński Zygmunt* — Łomża, ul. Krótka 10
17. *Gwizdała Florjan* — Szklary, pow. Rzeszów
18. *Gułkiewicz Brunon* — Warszawa, ul. Przemysłowa 34/18
19. *Helt Tadeusz* — Sosnowiec, ul. Staropogańska 3
20. *Janiewicz Stanisław* — Warszawa, Krakowskie Przedm. 15 m. 32
21. *Jaszewski Antoni*
22. *Jeżewski Jerzy* — Warszawa, ul. Grochowska 1
23. *Kaczkowski Zbigniew* — Kalisz, ul. Wiejska 8
24. *Kijewski Jan* — Warszawa, ul. Kredytowa 6—5
25. *Kiszkiel Mirosław* — Warszawa, ul. Marszałkowska 127
26. *Konarzewski Darjusz* — Warszawa, ul. Chłodna 27
27. *Kotecki Czesław* — Warszawa, ul. Rybaki 35
28. *Krajewski Klemens* — Warszawa, ul. Rybaki 19 m. 17
29. *Kucharski Edward* — Piastów, domy kolejowe 19, pow. Warszawa
30. *Latowiec Sławomir* — Warszawa, al. Wojska Polskiego 29 — 70
31. *Lech Antoni* — Warszawa, ul. Piękna 10
32. *Łopuszański Witold* — Warszawa, ul. Piękna 10
33. *Maciaszczyk Edward* — Kol. Piwonice, gm. Żydów, pow. Kaliski
34. *Maciejewski Alfred* — Tyniec, szosa Łódzka 23, pow. Kaliski

35. *Maj Erwin* — Łódź, ul. Wileńska 47
36. *Majuk Stefan* — Jaworów, woj. Lwowskie
37. *Malewski Andrzej* — Lublin, ul. Niecała 7
38. *Marcewicz Romuald* — Białystok, ul. Smocza 21
39. *Markiewicz Kazimierz* — Jaworów, woj. Lwowskie
40. *Dunin-Markiewicz Jan* — Warszawa, ul. Olszewska 22
41. *Markowski Tadeusz* — Warszawa, ul. Smolna 18 m. 3
42. *Matlinkiewicz Stanisław* — Będzin, ul. Okrzei 55
43. *Matula Bolesław* — Łódź, Przyszkole 20
44. *Mazurek Janusz* — Kalisz, ul. Niecała 10
45. *Mendakiewicz Stanisław* — Sosnowiec, ul. Bracka 1
46. *Michejda Tadeusz* — Warszawa, Nowy Zjazd 5
47. *Mikołajewski Adam* — Koluszki, ul. Spalska, pow. brzeziński
48. *Miller Andrzej* — Sosnowiec, Piłsudskiego 4
49. *Misztal Edmund* — Królewska Huta, ul. Chrobrego 4
50. *Morawski Władysław* — Warszawa, ul. Rybaki 29
51. *Motylewski Tadeusz* — Kalisz, ul. Górnośląska 24
52. *Nowakowski Wojciech* — Dąbrowa Górnicza, Kolejowa 20
53. *Odyniec Jerzy* — Warszawa, ul. Sienna 41 m. 27
54. *Oster Jerzy* — Warszawa, ul. Nowowiejska 43
55. *Papierkowski Stanisław* — Gródek Jagielloński, woj. lwowskie
56. *Liński Zbigniew* — Wysoka, pow. Starogard, woj. Pomorskie
57. *Polubiec Henryk* — Warszawa, ul. Chocimska 83
58. *Poniatowski Jerzy* — Sosnowiec, ul. Okrzei 16
59. *Prądzyński Ignacy* — Garbów, gm. Błaszki, pow. Kalisz
60. *Przegaliński Stanisław* — Lublin, al. 3 Maja 16
61. *Rogiński Zenon* — Warszawa, ul. Uniwersytecka 5 m. 218
62. *Romaszkan Roman* — Biała, ul. 11 Listopada 66
63. *Serkuszewski Stanisław* — Warszawa, Nowogrodzka 41
64. *Sowiński Mieczysław* — Łódź, ul. Łąkowa 3
65. *Stawski Włodzimierz* — Sosnowiec, ul. 3 maja 6
66. *Strzelecki Jan* — Łomża, ul. Pociejów 10
67. *Szczepański Jerzy* — Łódź, ul. Piotrkowska 189
68. *Szkup Jan* — Dąbrowa Górnicza, ul. Okrzei 41
69. *Szypowski Andrzej* — Równe, ul. Dubieńska 5
70. *Tryliński Bohdan* — Sosnowiec, ul. Niska 10
71. *Tuliński Erazm* — Warszawa, ul. Szeroka 6
72. *Wasilewski Lech* — Warszawa, ul. Piękna 66a
73. *Wierzbicki Eugenjusz* — Warszawa, ul. Grottgera 18
74. *Wisławski Jerzy* — Kalisz, ul. Warszawska 7
75. *Wojtków Antoni* — Rudniki, woj. Lwów
76. *Wróblewski Mieczysław* — Łomża, ul. Piękna 22
77. *Zacharewicz Jerzy* — Warszawa, Krakowskie Przedm. 62
78. *Zatuński Czesław* — Sosnowiec, Będzińska 12
79. *Żardecki Stanisław* — Kalisz, ul. Piłsudskiego 32
80. *Żytkow Kazimierz* — Warszawa, ul. Nowogrodzka 10

BATERJA 6

1. *Bania Bolesław* — Kraków, ul. Lubomierskiego 9 m. 1
2. *Bączek Stefan* — Poznań, ul. Warzeniecka 3 m. 11
3. *Blak Władysław* — Kraków, ul. Długa 59 m. 6
4. *Berek Kazimierz* — Sambor, ul. Sobieskiego 10
5. *Borowik Lucjan* — Częstochowa, ul. Kawia 10
6. *Branstäter Emanuel* — Sambor, ul. Cegielniana 8
7. *Buchwald Stanisław* — fol. Lucjanowo, pow. Lucjanowo, poczt. Wróblew
8. *Chytry Bogusław* — Porąbka, pow. Będzin
9. *Danieluk Stanisław* — Mierzewice - stare, pow. Siedlce, poczta Sarnaki
10. *Dyk Stanisław* — Sambor, ul. Zacmentarna 4
11. *Feldman Aleksander* — Kraków, ul. Na Gródku 3
12. *Emerlich Zygmunt* — Siedlce, ul. Piłsudskiego 74 m. 3
13. *Galewski Dawid* — Gdańsk, Töpfergasse 32
14. *Gąsier Roman* — Jarosław, Brzesków 29
15. *Górzyński Antoni* — Broszków, poczt. Kotun, pow. Siedlce
16. *Haslep Mieczysław* — Jarosław, ul. Brzesków 10
17. *Hladki Juljan* — Jasło, ul. Krasińskiego 3 m. 1
18. *Jagodziński Zenon* — Wylatowo, pow. Mogilne
19. *Jędrzejczak Henryk* — Siedlce, ul. Sokołowska 76
20. *Kalita Mieczysław* — Stary Sambor, pow. Sambor
21. *Karpiak Piotr* — Sambor, ul. Zamiejska 163
22. *Katan Karol* — Zeżecze, pow. Jarosław
23. *Kądziołek Jerzy* — Kraków, ul. Nowomiejska 7 m. 5
24. *Kisin Jakób* — Łódź, ul. Cegielniana 2 m. 3
25. *Kaczorowski Roman* — Poznań, W. Garbary 22
26. *Korzeniowski Tadeusz* — Bolechów, ul. Ewangielicka 20
27. *Kronmark Stefan* — Biała - Mikuszewice 158, woj. Krakowskie
28. *Król Bolesław* — Sambor, Klinówka 5
29. *Krycki Wincenty* — Siedlce, ul. Bema 10 m. 2
30. *Krystek Jan* — Ostrów Wielkopolski, Zdunowska 2
31. *Krzyżanowski Seweryn* — Poznań Wały, ul. Leszczyńskiego 6
32. *Kurowski Jan* — Płaczki, pow. Środa, woj. Poznań.
33. *Lubowicki Jakób* — Kraków, ul. Konarskiego 26
34. *Łazarewicz Konstanty* — Suwałki. ul. Sejneńska 26
35. *Majewski Franciszek* — Mordy Stare, poczt. Studyń pow. Sokołów
36. *Małecki Mieczysław* — Sambor, ul. Kopernika 16
37. *Markuszewski Leon* — Długosiedło, Ostrów mazowiecki
38. *Pankiewicz Adam* — Kraków, ul. Barska 11 m. 8 (tyt. nie otrzymał)
39. *Meder Marjan* — Lubaczów, ul. Kościuszki 93
40. *Muszyński Wojciech* — Katowice, ul. Dworcowa 18
41. *Penzowski Włodzimierz* — Sidliszcze koło Kowla
42. *Pogorzelski Józef* — Siedlce, ul. Katedralna 18
43. *Puhalski Juljan* — Łomża, Aleje Legjonów 19
44. *Renz Leonard,* — Poznań, ul. Focha 77 m. 20
45. *Rożański Tadeusz* — Poznań, ul. Matejki 49 m. 4
46. *Sałaciński Zbigniew* — Kurnatowice, pow. Międzychów
47. *Serafin Stanisław* — Bitków kopalnia, pow. Nadworna
48. *Socha Jan* — Piwoda, pow. Jarosław
49. *Sycz Marjan* — Kraków, Szlek 5
50. *Spichowicz Janusz* — Warszawa, ul. Leszno 27 m. 82
51. *Stachowiak Alfred* — Rogożno, poczt. Oberniki woj. Poznańskie
52. *Stolarczyk Zygmunt* — kamionka - podlaska
53. *Strzelec Wacław* — Pruszków, ul. Królowej Jadwigi 7
54. *Strzępek Zygmunt* — Tłuczempy, pow. Jarosław
55. *Szabelski Marjan* — Kraków, ul. Podgórska 3 m. 13
56. *Szajdzicki Adam* — Poznań, ul. Matejki 39 m. 10
57. *Szestak Edward* — Kraków, ul. Puławskiego 13
58. *Trenczak Mieczysław* — Stryj, ul. Kochanowskiego 37
59. *Tymkiewicz Franciszek* — Olszaniki, pow. Sambor.
60. *Walczak Eugenjusz* — Siedlce, ul. Bema 40
61. *Wlazło Benedykt* — Warszawa, ul. Marszałka Focha 6—11
62. *Zacharczuk Feliks* — Czołomyja, poczt. Mordy
63. *Zawadzki Kazimierz* — Siedlce, ul. Sokołowska 42.

BATERJA 7

1. *Axentowicz Witold* — Brody, ul. Szkolna 16
2. *Barcikowski Władysław* — Słetesz, pow. Przeworsk
3. *Batycki Kazimierz* — Lwów, ul. Karpacka 5
4. *Bieliński Benon* — Grudziądz, Kościuszki 39

5. *Bojarski Jeremi* — Cecyniowa, pow. Krzemieniec, poczta Katerburg
6. *Bosk Leonard* — Iłyszków n/B., ul. Rynek 51
7. *Brakowski Witold* — Krzemieniec, ul. Więzienia 2
8. *Bryndza Józef* — Poraz, poczta Zagórze
9. *Chruściel Zdzisław* — Lubaczów, woj. Lwów
10. *Hordyjewicz Kazimierz* — Janów Podlaski, ul. Wygoda 50
11. *Comi Jan* — Lwów, ul. Zborowskich 14
12. *Frontczak Stanisław* — Gostymin, ul. Słowackiego 3
13. *Gaczoł Adolf* — Lwów, ul. Zielna 55
14. *Głuchowski Władysław* — Grudziądz, ul. św. Wojciecha 33/39
15. *Harlfinger Ryszard* — Lwów, ul. Piekarska 16
16. *Hermiczek Ludwik* — Lanckorona, woj. Krakowskie
17. *Hobeisel Gerard* — Grudziądz I, Rudnik
18. *Jaszek Stanisław* — Święty-Jerzy, pow. Kołomyja
19. *Jezek Roman* — Lwów, ul. Białohorska 16
20. *Kapturkiewicz Grzegorz* — Lwów, ul. Baczkowskiego 14
21. *Karocki Łukasz* — Lwów, ul. Krzywa 6
22. *Kaszyński Henryk* — Grudziądz, ul. Moniuszki 6a
23. *Kotowski Arnold* — Grudziądz, ul. ks. Bredkiewicza 3
24. *Konikowski Piotr* — Samowicze, poczta Terespol n/B.
25. *Koštiuk Juljan* — Lwów, ul. Wolecka 18
26. *Klawiter Konrad* — Bydgoszcz, ul. Cicha 61
27. *Kowalczyk Roman* — Sosnowica b. Parczewa
28. *Król Mieczysław* — Warszawa, ul. Złota 26
29. *Lichtensztein Mejer* — Dubno, ul. Panieńska
30. *Litwin Stanisław* — Lwów, ul. Lwowskich Dzieci 51
31. *Łoś Franciszek* — Przeworsk, Cukrownia
32. *Mareseh Stanisław* — Lwów, ul. Batorego 26
33. *Marek Stanisław* — Rogoźno koło Łańcuta
34. *Mikulin Jan* — Csukasy obok Lwowa
35. *Parlak Stanisław* — Ksany, poczta Opatów
36. *Pierzchała Eugenjusz* — Łódź, ul. Targowa 75
37. *Pietruszewski Jerzy* — Krzemieniec
38. *Popek Edmund* — Gniezno, ul. Poznańska 24
39. *Popow Anatoli* — Krzemieniec, ul. Wiśniowiecka 19
40. *Porowski Stanisław* — Grudziądz, ul. Portowa 5
41. *Pszczółkowski Jerzy* — Pszczółki-Górne, poczt. Grudusk, pow. Ciechanów Maz.
42. *Raczyński Tadeusz* — Mszczonów, ul. ks. J. Poniatowskiego 20
43. *Raszewski Roman* — Żyrardów, ul. 1-go Maja
44. *Ruciński Stefan* — Grudziądz, ul. Sienkiewicza 28
45. *Rudnicki Władysław* — Dąbrowa Górnicza, ul. Narutowicza 9/3
46. *Rusek Tadeusz* — Krzemieniec, Liceum
47. *Rzepecki Józef* — Krzemieniec, aleje Pogórskie
48. *Ruszkowski Franciszek* — Kościeniewicze, poczt. Piszczot, pow. Biała-Podlaska
49. *Scidler Aleksander* — Lwów, ul. Sobińskiego 8
50. *Szablewski Wiktor* — Borysław, ul. Legjonów 65.
51. *Szmalsztych Józef* — Krzemieniec, ul. Dubieńska 174
52. *Szychowski Klemens* — Grudziądz, ul. Mickiewicza 6/8
53. *Talpa Franciszek* — Grudziądz, ul. Ogrodowa 33
54. *Tomczyk Jan* — Sochaczew, ul. Staszyca 14
55. *Troicki Aleksander* — Sochaczew, Włodzimierzówka
56. *Ullowicz Zdzisław* — Warszawa, ul. Chłodna 45
57. *Waldyn Edward* — Łuskowiec, pow. Świecie
58. *Zawado Henryk* — Belsk, poczt. Grójec, woj. Worszawskie
59. *Zawodziński Eugenjusz* — Grudziądz, Tuszewo
60. *Zaręba Eugenjusz* — Kołomyja, ul. Wołowa 65
61. *Zdrzarka Zygmunt*
62. *Zieliński Kazimierz* — Grudziądz, ul. Forteczna 12
63. *Żarkow Eugenjusz* — Koden n/B., pow. B. Podlaska
64. *Zołkiewicz Mieczysław* — Lwów, ul. Małachowskiego 2/II 3/10
65. *Łaszewski Zygfryd* — Grudziądz, ul. G. Narutowicza 12
66. *Lisiecki Stefan* — Jarosław, ul. Pełkińska 56
67. *Irzykiewicz Henryk* — poczt. Prosów, pow. Wołkowysk, (folwark Romy), ul. Więzienia 2
68. *Sułkowski Andrzej* — Lwów, ul. Kraszewskiego 11
69. *Serkes Eugenjusz* — Lwów, ul. Kochanowskiego 55.

BATERJA 8

1. *Błaszak Feliks* — Bydgoszcz, ul. Gdańska 143
2. *Berger Bertold* — Skierniewice, ul. Bolimowska 10
3. *Baranowski Stanisław* — Częstochowa, ul. św. Rocha 33
4. *Bień Roman* — Lublin, ul. Okopowa 6
5. *Boniewski Aleksander* — Lublin, Plac Litewski 5
6. *Burek Mieczysław* — Józefów nad Wisłą, pow. Puławski
7. *Bieliński Stanisław* — wieś Woleniów, pow. Zejdaczow
8. *Borodziuk Aleksander* — wieś Olekszyce, pow. Wołkowyski
9. *Chamski Witold* — Włodzimierz, ul. Konstantynowska 17
10. *Cieślewicz Feliks* — Gniezno, ul. Koszarowa 11a
11. *Czarnocki Witold* — Brześć n/B., Biuro oddziału mechanicznego
12. *Chojnacki Bronisław* — Kielce, ul. Cherbska 1
13. *Dutkiewicz Edward* — Częstochowa, Aleja Wolności 52,
14. *Dzianott Aleksander* — Gniezno, ul. Rynek 13
15. *Daniel Zygmunt* — *Stanisławów*, ul. Sedelmajerowska 33
16. *Downar-Zapolski Donat* — Wilno, ul. Kijowska 37
17. *Engel Nikodem* — Warszawa, ul. Grzybowska 24
18. *Głowacki Stanisław* — wieś Krzypocin, pow. Łęczyca
19. *Gorgol Stefan* — Lublin, ul. 1 Maja 19
20. *Heinrich Ludwik* — Warszawa, ul. Miedziana 11
21. *Hankiewicz Euzebjusz* — Częstochowa, ul. Orzechowskiego 7
22. *Hołyński Wincenty* — Bydgoszcz, Zacisze 6
23. *Hołyński Edward* — Bydgoszcz, Zacisze 6
24. *Jabłoński Czesław* — Częstochowa, ul. Chłopickiego 153/159
25. *Jakubianiec Wilhelm* — Święciany, ul. Strunojska 10
26. *Jarocki Jan* — Włodzimierz, ul. Poniatowskiego 38
27. *Jędrysik Wiktor* — Częstochowa, Mstów
28. *Joński Leon* — *Kowel*, ul. Poprzeczna 22
29. *Kaszczuk Anatol* — Święciany, ul. Gazowa 6
30. *Kowalski Witold* — Warszawa, Plac Kazimierza 7
31. *Kowalik Juljan* — Częstochowa, ul. 1-go Maja 28
32. *Kosicki Mieczysław* — Gniezno, ul. Warszawska 14
33. *Koss Tadeusz* — Warszawa, ul. Widok 22/25
34. *Karaś Stanisław* — wieś Łopuszew, gm. Kuszelewo, pow. Nowogrodzki
35. *Lichter Władysław* — wieś Sołotnina, pow. Nadworna
36. *Lipecki Edmund* — Lublin, ul. Konopnickiej 8
37. *Łaciński Józef* — Warszawa, ul. Solec 48a
38. *Łasłowski Stanisław* — wieś Bitków, gm. Bitków, pow. Nadworna
39. *Mokrzecki Witold* — Wilno, ul. Słonianka 6
40. *Mossakowski Alfred* — Lublin, ul. Kołłątaja 5
41. *Mańka Józef* — wieś Choszczów, gm. Kuków, pow. Puławski
42. *Müller Hipolit* — Stanisławów, ul. Kilińskiego 16
43. *Moryc Leopold* — Stanisławów, Dworzec P. K. P.
44. *Noskowski Stefan* — wieś Grabów, gm. Nieruchojeże, pow. Kowelski
45. *Nogalski Tadeusz* — Puławy, ul. B. Prusa 6
46. *Naramowski Bolesław* — Warszawa, ul. Grzybowska 7
47. *Olejnik Franciszek* — Skierniewice, ul. Łowicka 3
48. *Osiński Bogumil* — Warszawa, ul. Pańska 198

49. *Ptasiewicz Juljan* — Stryj, ul. Trybunalska 36
50. *Petrusewicz Władysław* — Wilno, ul. Mickiewicza 46
51. *Ryglewicz Stanisław* — Stryj, ul. Gminna 16
52. *Rudziński Dobrosław* — Milanówek, willa „Ptaszyna"
53. *Rajchnadel Major* — Radom, ul. Nowogrodzka
54. *Sienkiewicz Stanisław* — Wilno, ul. Sułtańska 14
55. *Tokarski Aleksander* — Gniezno, ul. Trzemeszeńska 40
56. *Tipelt Stefan* — Środa, Cukrownia, woj. Poznańskie
57. *Tomaszewicz Stefan* — Folwark Stracza-Niedroszle, pow. Święciany, woj. Wileńskie
58. *Uramowski Kazimierz* — Słupnia, pow. Włoszczowa, woj. Kieleckie
59. *Więckowski Michał* — Warszawa-Bielany, ul. Przybyszewskiego 44a
60. *Wroński Henryk* — Warszawa, ul. Tamka 17
61. *Wójcik Bolesław* — wieś Płonki, gm. Kurów, pow. Puławski
62. *Wasielewski Aleksander* — Wilno, ul. Ś-to Jańska 67
63. *Wielhorski Czesław* — Radom, ul. Żeromskiego 67
64. *Zagrodzki Henryk* — Warszawa, ul. Hortensja 3
65. *Zawadzki Alojzy* — Lwów, ul. Panieńska 26
66. *Eisenberg Tobjasz* — Sambor, ul. Batorego 3
67. *Ozga Tadeusz* — Brody, ul. Zamknięta 14
68. *Jórjewicz Władysław* — Lwów, ul. Leona Sapiehy 77
69. *Kubicz Józef* — Lubartów, ul. Lubelska 22
70. *Grochowski Feliks* — Bydgoszcz, ul. Warszawska 11
71. *Szuchewicz Stefan* — Bydgoszcz, ul. Bernardyńska 1

BATERJA 9

1. *Aksamitowski Stefan* — Radom, ul. 1 Maja 68
2. *Banach Longin* — Tarnopol, ul. Błonie 32 p. a. Czarniecki Karol
3. *Bieniast Józef* — Lwów, ul. Piłsudskiego 18
4. *Błoński Kazimierz* — wieś Łosiacz, gm. Łosiacz, pow. Borszczów, woj. Tarnopolskie
5. *Bobiatyński Zygmunt* — majętn. Zacisze, pow. Dzisna
6. *Bochenek Witold* — Trembowla, ul. 3 Maja 19
7. *Brankiewicz Aleksander* — Postawy, Zarzeczna 13
8. *Bzowski Tadeusz* — Kielce, Słowackiego 15
9. *Budzicz Bronisław* — Dokszyce, pow. Dzisna
10. *Chojnowski Karol* — Grodno, ul. Orzeszkowej 20, kurs p-wlotn.
11. *Chrzanowski Bolesław* — Lwów, ul. Zaścianek 17
12. *Czarnowski Edmund* — Warszawa, ul. Grochowska 16
13. *Ditrych Zygmunt* — Łódź, ul. Nawrot 52
14. *Dmochowski Władysław* — Smyga, pow. Dubno (Wołyń) Zakłady Przem. Przewn.
15. *Dyl Eugenjusz* — Częstochowa, Wały Dwernickiego 49
16. *Dziechawski Feliks* — Bełt, pow. Sokal
17. *Dziedzic Franciszek* — Ostki, pow. Sarny
18. *Frydrychewicz Ładysław* — Warszawa, ul. Brzeska 14
19. *Gadziński Marjan* — Treska wieś, poczta Pobiedziska, kurs p-wlotn.
20. *Głogowski Stanisław* — Radom, ul. Malczewskiego 9
21. *Goettel Andrzej* — Warszawa, Saska Kępa, ul. Kryniczna 3, p. a. Julja Hartwigowa
22. *Gostowski Stanisław* — Tomice, woj. Krakowskie
23. *Grainer Henryk* — Tarnopol, ul. Wesoła Brama 4
24. *Groja Zygmunt* — Radom, ul. 3-go Maja 1 m. 4, p. a. Marjan Szmarliński
25. *Hałkowski Stanisław* — Tarnopol, ul. Łuczakowskiego 12
26. *Hanicz Witold* — Grodno, ul. Mickiewicza 20
27. *Henoch Władysław* — Krzeszewice 7, woj. Krak.
28. *Jabłoński Michał* — Warszawa IX, ul. Myszyniecka 5
29. *Janutau Józef* — Wasilonki, pow. Dzisna, woj. Wil.
30. *Jędrzejowski Ignacy* — Warszawa, ul. Grodzieńska 59
31. *Kłoss Przemysław* — Warszawa, ul. Wileńska 27
32. *Kotowicz Stefan* — Tarnopol, ul. Puntocherta 23
33. *Kulik Władysław* — Drohobycz, ul. Błonna 8
34. *Kunzelman Romuald* — Lwów, ul. Czereśniowa 11a
35. *Kurowski Jerzy* — maj. Żelarowszczyzna, poczta Postawy
36. *Kulasiński Stefan* — Sierpc, ul. Farna 24
37. *Kwieciński Tadeusz* — Kozienice, woj. Kieleckie
38. *Medon Antoni* — Tyśmienica, pow. Tłumacz, woj. Stanisławowskie, p. a. Adolf Dostel
39. *Miłasiewicz Michał* — Suwałki, ul. Kościuszki 91
40. *Michałek Teodor* — Bijasowice, pow. Pszczyna
41. *Mont Henryk* — Warszawa, ul. Podskarbińska 6
42. *Napierała Stefan* — Luboń, pow. Poznań
43. *Nowakowski Zygmunt* — Radom, ul. Sienkiewicza 28
44. *Pawlak Edmund* — Dopiewo, pow. Poznań
45. *Piekarczyk Aleksander* — Konin, ul. Słowackiego 5
46. *Plenkiewicz Czesław* — Kozieniec, Brzozka 24, woj. Kielce
47. *Petraniuk Edmund* — Kolędziany, pow. Czostków
48. *Pokorny Stanisław* — Łagórzany, pow. Gorlice
49. *Przybylski Tadeusz* — Dąbrowa, pow. Wolsztyn, p. Goszczeszyn
50. *Pyrek Marjan* — Warszawa, ul. Witebska 5
51. *Robak Józef* — Krzeszewice 13, woj. Kraków
52. *Rusiecki Piotr* — Dzicna, woj. Wilno
53. *Senderowski Wacław* — Ciecierówka, pow. Iłża
54. *Sibiga Marjan* — Jasło, ul. Słowackiego 7
55. *Soborski Jan* — Radom, ul. 1 Maja 18
56. *Schreiber Harry* — Warszawa, ul. Środkowa 11
57. *Swierzewski Zygmunt* — Warszawa, ul. Targowa 73
58. *Szpularz Adam* — Lwów - Kleparów, ul. Orląt 15
59. *Stnerr Ryszard* — Warszawa, ul. Zakopiańska 15, kurs p-wlotniczy
60. *Szur Jakób* — Grodno, ul. Ciasna 8
61. *Szymański Stanisław* — Potylicz, pow. Rawa - Ruska
62. *Telmany Adam* — Lwów, ul. Ossolińskich 11
63. *Tarnowski Tadeusz* — Drohobycz, ul. Borysława 58
64. *Utnicki Roman* — Radom, Foksalna 32, kurs pomiarów
65. *Witkiewicz Jan* — Warszawa, ul. Rakowiecka 6
66. *Wolny Teodor* — Słotwina, pow. Brzesko, kurs p-wlotn.
67. *Woźniczek Jerzy* — Imielin, pow. Pszczyna
68. *Zalewski Franciszek* — Łódź, ul. Dowborczyków 20
69. *Zdanowicz Henryk* — Wilno, ul. Konarskiego 40 m. 10
70. *Ziębiński Marjan* — Pabjanice, ul. Sienkiewicza 14
71. *Zub Kazimierz* — Łuck, przedm. Krasne Górna 31
72. *Zymst Aleksy* — Łódź, ul. Kilińskiego 105
73. *Roman Edward* — Wyszymy stare, poczta Konopki, pow. Młowa.

PLUT. LEK. WET.

1. *Bakuński Kazimierz* — Brześć n/B., Sienkiewicza 3
2. *Baranowski Roman* — Rukomysz, pow. Buczacz, woj. Tarnopolskie
3. *Bielawski Mieczysław* — Radom, Promyka 3
4. *Bernacki Felicjan* — Poznań, Al. Marcinkowskiego 17
5. *Błoszczyk Marjan* — Poznań, Szyperska 17
6. *Bratkowski Marjan* — Brześć Kujawski, Rynek
7. *Cena Miesczysław* — Jarosław, Blichowa 17
8. *Drapalski Erazm* — Buczacz, Polska 2
9. *Erben-Holan Józef* — Ceramów, pow. Sokołów, woj. Lubelskie

11. *Gajda Euzebjusz* — Brzeziny, Ogrodowa 6

10. *Eisenberg Tobjasz* — Sambor, Batorego 3

12. *Gawina Kazimierz* — Białystok, Wasilkowska 42
13. *Jutkiewicz Bruno* — Białobrzegi, Krakowska
14. *Janiszewski Józef* — Złoczew, Rynek 6
15. *Jaszewski Antoni* — Warszawa, Wilcza 47
16. *Jurjewicz Władysław* — Lwów, L. Sapiehy 77
17. *Karaś Stanisław* — Lezniewicze, pow. Nowogródek
18. *Karoszkiewicz Michał* — Kraków, Kazimierza Wielkiego 82
19. *Kawalec Leon* — Kołomyja, Słowackiego 46
20. *Kiszkiel Mirosław* — Warszawa, Marszałkowska 127
21. *Kobus Tadeusz* — Strzelno, pow. Mogilno
22. *Krasuski Stefan* — Lublin, Króla Leszczyńskiego 70
23. *Kukuła Jan* — Sławęcin, pow. Sierpc.
24. *Kubicz Józef* — Lubartów, Lubelska 62
25. *Łuczeczko Stefan* — Lwów, Zielona 84
26. *Makowej Emiljan* — Lwów, Bonifratrów 2
27. *Matjaszewski Henryk* — Łódź, Nowożarzewska 35.
28. *Mikołajewski Adam* — Brzeziny, Wypalenisko
29. *Mospaniuk Antoni* — Lwów, Zielona 42
30. *Nagoszewer Józef* — Łomża, Rządowa 9
31. *Nowicki Mieczysław* — Kopyczyńce, Husiatyńska 1
32. *Ozga Tadeusz* — Brody, Zamknięta 14
33. *Perepeliński Eugenjusz* — Lwów, Kopcowa 8
34. *Płoszyński Benedykt* — Mogilno, Plac Wolności 9
35. *Prorok Tadeusz* — Przemyśl, Dworskiego 102
36. *Przyrembel Stefan* — Bydgoszcz, Hetmańska 22
37. *Pyszkowski Kazimierz* — Wągrówiec, Średnia 14
38. *Rachwał Guido* — Kolonja Zawadów, pow. Stryj.
39. *Rejniak Wiktor* — Tąpkowice, pow. Będzin
40. *Rogiński Zenon* — Sokoły, Wspólna 41
41. *Ryżew Mikołaj* — Warszawa, Świętokrzyska 13
42. *Semków Andrzej* — Szczerzec, pow. Lwowski
43. *Schulz Marjan* — Gniezno, Słomianka 2
44. *Pindak Gabrjel* — Dobrocice, pow. Sandomierski
45. *Skoczek Kazimierz* — Rzeszów, Grunwaldzka 28
46. *Soprun Stefan* — Lwów, Bilińskich 20
47. *Stasiak Eugenjusz* — Drohobycz, Stryjska 267
48. *Śmielewski Kazimierz* — Dąbrowa Górnicza, Legjonów 115
49. *Weinman Salomon* — Lwów, Św. Stanisława 8
50. *Wilczyński Mikołaj* — Białystok, Choroszczańska 11
51. *Wojnarowski Jan* — Przemyśl, Bolesława Chrobrego 59
52. *Worowski Wiktor* — Wierzbica, pow. Płoński
53. *Wyglądała Aleksander* — Kołbiel, woj. Warszawskie
54. *Zawadzki Alojzy* — Lwów, Marcina 9a
55. *Żebrowski Jerzy* — Ostrowiec, Al. 3-go Maja 15

LISTA PRZYDZIAŁÓW PODCHORĄŻYCH DO PUŁKÓW

do 1 d.a.k.

1. *Grocholski Czesław* z 1 b.
2. *Stępień Kazimierz* z 1 b.
3. *Sciński Lucjan* z 1 b.

do 2 d.a.k.

1. *Rudnicki Bolesław* z 1 b.
2. *Korwin-Kijuć Jerzy* z 1 b.

do 3 d.a.k.

1. *Pleszczyński Stan., 1 bat.*
2. *Pławiński Wiktor,* 1 bat.
3. *Geysztor Gustaw,* 1 bat.

do 4 d.a.k.

1. *Godlewski Józef,* 1 bat.
2. *Borewicz Zygmunt,* 1 bat.
3. *Woynowski Juljan,* 1 bat.

do 5 d.a.k.

1. *Kostecki Jan, 1 bat.*
2. *Lasko Tadeusz,* 1 bat.
3. *Spytkowski Tad.,* 1 bat.

do 6 d.a.k.

1. *Suchowiak Stefan,* 1 bat.
2. *Ballensztedt Luwik,* 1 bat.

do 6 d.a.k.

1. *Wiktorczyk Ant.,* 1 bat.
2. *Romanowski Edw.,* 1 bat.

do 9 d.a.k.

1. *Stufer Tadeusz,* 1 bat.
2. *Sylwanowicz Kaz.,* 1 bat.

do 10 d.a.k.

1. *Trzciński Wiesław,* 1 bat.
2. *Stojowski Henryk,* 1 bat.
3. *Jaszewski Witold,* 1 bat.

do 11 d.a.k.

1. *Protasewicz Maur.,* 1 bat.
2. *Szczaniecki Michał,* 1 bat.
3. *Najman Stanisław,* 1 bat.

do 12 d.a.k.

1. *Jakimowicz Jan,* 1 bat.
2. *Lutosławski Henr.,* 1 bat.
3. *Młodzianowski Wojc.* 1 b.

do 13 d.a.k.

1. *Lucht Stanisław,* 1 bat.
2. *Scipio Andrzej,* 1 bat.

do 14 d.a.k.

1. *Sarnowski Tadeusz,* 1 bat.
2. *Roszkowski Józef,* 1 bat.
3. *Godlewski Ludwik,* 1 bat.

Wojtal Apolinary, 1 bat. — 32 pp. Modlin.
Morawicz Kazimierz, — 9 pp. Zamość.
Kuźmiński Antoni, 1 bat. — 23 pp. Włodzimierz.
Rekwirowicz Walerjan, 1 bat. — 8 pp. Lublin.
Prośniewski Edward, 1 bat. — 41 pp. Suwałki.
Paszkowski Walenty, 1 bat. — 77 pp. Lida.
Hryniewicz Jan, 1 bat. — 1 pp. Wilno.
Oświęcimski Stefan, 1 bat. — 6 pp. Wilno.
Sutarzewicz Marjan, 1 bat. — 18 pp. Skierniewice.
Skrocki Mieczysław, 1 bat. — 25 pp. Piotrków.
Klimczak Ludwik, 1 bat. — 27 pp. Częstochowa.
Gadzała Wojciech, 1 bat. — 2 p. s. p. Sanok.
Paczkowski Jerzy, 1 bat. — 75 pp. Królewska Huta.
Jędruch Józef, 1 bat. — 11 pp. Tarnowskie Góry.
Szurok Czesław, 1 bat. — 3 p. s. p. Bielsko.
Bodnar Roman, 1 bat. — 54 pp. Tarnopol.
Juraszek Franciszek, 1 bat. — 48 pp. Stanisławów.
Zaremba Jan, 1 bat. — 49 pp. Kołomyja.
Landowicz Paweł, 1 bat. — 68 pp. Września.
Janowski Wiktor, 1 bat. — 29 pp. Kalisz.
Gwiazdziński Józef, 1 bat. — 60 pp. Ostrów Wlkp.
Laskowski Bohdan, 1 bat. — 70 pp. Pleszew.
Krzyżaniak Marjan, 1 bat. — 70 pp. Poznań.
Miszczak Franciszek, 1 bat. — 14 pp. Włocławek.
Chmielecki Antoni, 1 bat. — 64 pp. Grudziądz.
Krzyżanowski Olgiert, 1 bat. — 59 pp. Inowrocław.
Barlik Tadeusz, 1 bat. — 66 pp. Chełmno.
Bugalski Czesław, 1 bat. — 63 pp. Toruń.
Piechulek Wacław, 1 bat. — 62 pp. Bydgoszcz.
Limanowski Wacław, 1 bat. — 34 pp. Biała Podlaska
Mirończuk Michał, 1 bat. — 22 pp. Siedlce.
Zarski Stanisław, 1 bat. — 80 pp. Słonim.
Kopeć Józef, 1 bat. — 16 pp. Tarnów.
Waligórski Zygmunt, 1 bat. — 4 pp. Leg. Kielce.
Rojek Stanisław, 1 bat. — 2 pp. Leg. Sandomierz.
Wroński Edmund, 1 bat. — 39 pp. Jarosław.

do 1 p.a.n. Warszawa

1. *Dobrowolski Jan,* 2 bat.
2. *Kuliński Stanisław,* 3 bat.
3. *Wesołowski Aleks.,* 2 bat.
4. *Olkowski Tadeusz,* 2 bat.

5. *Chwilczyński Jerzy,* 3 bat.
6. *Morawski Józef,* 3 bat.
7. *Stankiewicz Zygm.,* 2 bat.
8. *Węglarski Stefan,* 2 bat.
9. *Kobyliński Stan.,* 2 bat.
10. *Niklewski Bronisł.,* 2 bat.
11. *Sowiński Lech,* 2 bat.
12. *Tęsiorowski Edw.,* 3 bat.

do 1 p.a.c. Modlin

1. *Przyborowski Janusz,* 2 b.
2. *Dobrosielski Bron.,* 2 bat.
3. *Perczyński Wład.,* 2 bat.
4. *Koch Władysław,* 3 bat.
5. *Dłużewski Wojc.,* 3 bat.
6. *Stefańczyk Jan,* 3 bat.
7. *Włodek Tadeusz,* 3 bat.
8. *Tilles Herman,* 2 bat.
9. *Grabianka Michał,* 2 bat.
10. *Dyllich Kazimierz,* 2 bat.
11. *Nowak Stefan,* 2 bat.
12. *Janicki Edward,* 3 bat.

do 2 pac. Chełm.

1. *Moyseowicz Zbign.,* 3 bat.
2. *Burak Cyryl,* 3 bat.
3. *Pierściński Miecz.,* 3 bat.
4. *Turkiewicz Józef,* 3 bat.
5. *Szafran Władysł.,* 3 bat.
6. *Paszkowski Tad.,* 2 bat.
7. *Fac Stanisław,* 2 bat.
8. *Wyczółkowski Ign.,* 2 b.
9. *Szeleźniak Piotr,* 3 bat.
10. *Borkowski Leop.,* 3 bat.
11. *Frejt Tadeusz,* 2 bat.
12. *Małecki Jerzy,* 3 bat.

do 3 pac. Wilno

1. *Sawlewicz Józef,* 2 bat.
2. *Mańkowski Bohd.,* 3 bat.
3. *Suchocki Leon,* 2 bat.
4. *Futasewicz Tadeusz,* 3 bat.
5. *Kołębiski Konst.,* 3 bat.
6. *Stefankiewicz Tad.,* 3 bat.
7. *Romejko Zygmunt,* 3 bat.
8. *Lewkowicz Anatol,* 2 bat.
9. *Zdanowicz Edw.,* 2 bat.
10. *Muśnicki Kazim.,* 2 bat.
11. *Kowgier Bernard,* 2 bat.
12. *Jurewicz Aleksy,* 2 bat.

do 4 pac. Łódź

1. *Jegier Zygmunt,* 2 bat.
2. *Skrzypiński Waler.,* 3 bat.
3. *Garbacz Jerzy,* 3 bat.
4. *Myczka Eugenjusz,* 3 bat.
5. *Malanowicz Wład.,* 3 bat.
6. *Myczka Kazimierz,* 3 bat.
7. *Prus Leon,* 2 bat.
8. *Żelazowski Henryk,* 2 bat.
9. *Marciniak Marjan,* 2 bat.
10. *Werecki Piotr,* 2 bat.
11. *Kompa Stanisław,* 2 bat.
12. *Nebel Rudolf,* 2 bat.

do 5 pac. Kraków

1. *Rychter Marjan,* 2 bat.
2. *Stahl Stanisław,* 3 bat.
3. *Grabowski Jan,* 2 bat.
4. *Łowiński Stefan,* 2 bat.
5. *Nosowicz Michał,* 2 bat.
6. *Rajchert Eryk,* 2 bat.
7. *Śmietański Ryszard,* 3 bat.
8. *Rutkowski Wilh.,* 3 bat.
9. *Ogorzały Eugenj.,* 3 bat.
10. *Kordas Stanisław,* 3 bat.
11. *Czuja Stanisław,* 3 bat.
12. *Jarocki Zbigniew,* 2 bat.

do 6 pac. Lwów

1. *Nowicki Kazimierz,* 2 bat.
2. *Janicki Edmund,* 3 bat.
3. *Sułkowski Andrzej,* 7 bat.
4. *Orski Marjan,* 2 bat.
5. *Pauli Adam,* 2 bat.
6. *Balcar Włodzimierz,* 2 ba.t
7. *Piłkowicz Andrzej,* 2 bat.
8. *Wieczorek Marjan,* 2 bat.
9. *Błachnio Jan,* 3 bat.
10. *Okęcki Kazimierz,* 3 bat.
11. *Perka Stanisław,* 3 bat.
12. *Zawieja Stefan,* 2 bat.

do 8 pac. Toruń

1. *Tarnowski Jan,* 2 bat.
2. *Przesmycki Edward,* 3 bat.
3. *Mracinek Henryk,* 2 bat.
4. *Przygodziński Józ.,* 3 bat.
5. *Rutkowski Eugenj.,* 3 bat.
6. *Błeński Roman,* 2 bat.
7. *Mehlis Jan,* 2 bat.
8. *Jankiewicz Alfred,* 2 bat.
9. *Wojcieszczak Kaz.,* 3 bat.
10. *Kasprzykowski Wł.,* 3 b.
11. *Czech Bogusław,* 3 bat.
12. *Stanke Waldemar,* 3 bat.

do 9 pac. Siedlce

1. *Michalski Franc.,* 2 bat.
2. *Jaworski Tadeusz,* 3 bat.
3. *Sawicki Marjan,* 2 bat.
4. *Winiarski Tadeusz,* 2 b.
5. *Okoń Władysław,* 3 bat.
6. *Krycki Romuald,* 3 bat.
7. *Łanowiecki Władysł.,* 2 b.
8. *Wójcik Jan,* 2 bat.
9. *Towbik Antoni,* 2 bat.
10. *Krakówka Tadeusz,* 2 b.
11. *Wojtkiewicz Stanisł.,* 2 b.

do 10 pac. Przemyśl

1. *Jasiński Jan,* 3 bat.
2. *Wiktorowski Rudolf,* 3 b.
3. *Antonczyk Stanisł.,* 3 bat.
4. *Piwnik Jan,* 2 bat.
5) *Skiba Tadeusz,* 2 bat.
6. *Zwolski Antoni,* 2 bat.
7. *Miszczak Stanisław,* 2 b.
8. *Koczmur Bolesław,* 2 b.
9. *Franczak Antoni,* 2 bat.
10. Smyczyński Tadeusz, 3 b.
10. *Smyczyński Tadeusz,* 3 b.
11. *Niewolkiewicz Bol.,* 3 b.

do 1 pal. Leg. Wilno

1. *Mokrzecki Witold,* 8 bat.
2. *Petrusewicz Wład.,* 8 bat.
3. *Brodziak Aleksander,* 8 b.
4. *Wasilewski Aleksan.,* 8 b.
5. *Downar-Zapolski Don.,* 8 b
6. *Sienkiewicz Stanisł.,* 8 b.
7. *Pęndziwski Włodz.,* 6 b.
8. *Malinowski Jan,* 1 bat.

do 2 pal. Kielce

1. *Król Bronisław,* 6 bat.
2. *Miller Zbigniew,* 4 bat.
3. *Kasperek Adam,* 4 bat.
4. *Henke Leon,* 4 bat.
5. *Wiatr Eugenjusz,* 4 bat.
6. *Sikorski Bronisław,* 4 bat.
7. *Grabarczyk Miecz.,* 4 b.
8. *Bakalarz Marjan,* 4 bat.
9. *Małecki Władysław,* 6 b.
10. *Dyk Stanisław,* 6 bat.
11. *Kalita Mieczysław,* 6 bat.
12. *Borek Kazimierz,* 5 bat.
13. *Brandsztatter Eman.,* 6 b.

do 3 pal. Leg. Zamość

1. *Malewski Andrzej,* 2 bat.
2. *Ziemiński Tadeusz,* 4 b.
3. *Bień Roman,* 8 bat.
4. *Gorgol Stefan,* 8 bat.
5. *Baniewski Aleksan.,* 8 b.
6. *Lipecki Edmund,* 8 bat.
7. *Kostiuk Juljan,* 7 bat.
8. *Popek Edmund,* 7 bat.
9. *Parlak Stanisław,* 7 bat.
10. *Batycki Kazimierz,* 7 bat.
11. *Jeżek Roman,* 7 bat.
12. *Harlfinger Ryszard,* 7 b.
13. *Serkes Dyonizy,* 7 bat.
14. *Karocki Łukasz,* 7 bat.

do 4 pal. Inowrocław

1. *Radzimiński Włodz.,* 6 b.
2. *Gąsiorowski Stanisł.,* 5 b.
3. *Kisin Jakób,* 6 bat.
4. *Księżycki Tadeusz,* 4 bat.
5. *Wojan Kazimierz,* 4 bat.
6. *Boguszewski Stanisł.,* 4 b.
7. *Zero Władysław,* 4 bat.
8. *Strzelc Wacław,* 6 bat.
9. *Spiechowicz Janusz,* 6 b.
10. *Tomczyk Jan,* 7 bat.
11. *Rudnicki Ładysław,* 7 b.
12. *Raszewski Roman,* 7 bat.

do 5 pal. Lwów

1. *Sejdler Aleksander,* 7 b.
2. *Comi Jan,* 7 bat.
3. *Lewicki Władysław,* 4 b.
4. *Lewicki Stanisław,* 4 bat.
5. *Żółkiewicz Mieczysł.,* 7 b.
6. *Maresch Stanisław,* 7 b.
7. *Litwin Stanisław,* 7 bat.
8. *Pierzchała Eugenjusz,* 7 b.
9. *Kapturkiewicz Bogum.,* 7 b.
10. *Biliński Stanisław,* 8 bat.
11. *Papierkowski Stanisł.,* 5 b.
12. *Herbert Ludwik,* 4 bat.
13. *Gwizdała Florjan,* 5 bat.

do 6 pal. Kraków.

1. *Szabelski Marjan,* 6 bat.
2. *Frotczak Stanisław,* 7 b.
3. *Kądziołek Jerzy,* 6 bat.
4. *Szarek Stanisław,* 4 bat.

5. *Kellner Benon*, 4 bat.
6. *Lubowiecki Jakób*, 6 bat.
7. *Bania Bolesław*, 6 bat.
8. *Pankiewicz Adam*, 6 bat.
9. *Sycz Marjan*, 6 bat.
10. *Blak Władysław*, 6 bat.
11. *Białaszewski Antoni*, 5 b.
12. *Henoch Władysław*, 9 b.
13. *Marek Stanisław*, 7 bat.

do 7 pal. Częstochowa

1. *Odyniec Jerzy*, 5 bat.
2. *Jabłoński Czesław*, 8 bat.
3. *Hankiewicz Euzebj.*, 8 b.
4. *Kowalik Juljan*, 8 bat.
5. *Baranowski Stanisł.*, 8 bat.
6. *Dutkiewicz Edward*, 8 b.
7. *Jędrysik Witold*, 8 bat.
8. *Uranowski Kazimierz*, 8 b.
9. *Dyl Eugenjusz*, 8 bat.
10. *Gorzelik Jerzy*, 4 bat.
11. *Szostak Edward*, 6 bat.
12. *Ciemniewski Henr.*, 5 b.
13. *Miller Andrzej*, 5 bat.

do 8 pal. Płock

1. *Kondracki Adam*, 4 bat.
2. *Kijewski Jan*, 5 bat.
3. *Polubiec Henryk*, 5 bat.
4. *Lewandowski Stanisł.*, 4 b.
5. *Rydzewski Juljan*, 4 bat.
6. *Arkuszewski Antoni*, 4 b.
7. *Serkuczewski Czesł.*, 5 b.
8. *Czarnowski Edmund*, 9 b.
9. *Mont Henryk*, 9 bat.
10. *Kulasiński Stefan*, 9 bat.
11. *Kyrek Marjan*, 9 bat.
12. *Świerzewski Zygm.*, 9 bat.
13. *Roman Edmund*, 9 bat.

do 9 pal. Biała Podlaska

1. *Morawski Władysł.*, 5 b.
2. *Wlazło Benedykt*, 6 bat.
3. *Latowiec Sławomir*, 5 b.
4. *Kotecki Czesław*, 5 bat.
5. *Krajewski Klemens*, 5 b.
6. *Janiewicz Stanisław*, 5 b.
7. *Zacharewicz Jerzy*, 5 bat.
8. *Konikowski Piotr*, 7 bat.
9. *Zarków Eugenjusz*, 7 bat.
10. *Kowalczyk Roman*, 7 bat.
11. *Ruszkowski Francisz.*, 7 b.
12. *Hordyjewicz Kazim.*, 7 b.

do 10 pal. Łódź.

1. *Dietrych Zygmunt*, 9 bat.
2. *Zymsz Aleksy*, 9 bat.
3. *Zalewski Franciszek*, 9 b.
4. *Kwieciński Tadeusz*, 9 b.
5. *Fagasiewicz Juljan*, 5 b.
6. *Frankiewicz Marjan*, 5 b.
7. *Wiśniowski Alfred*, 4 b.
8. *Ruda Jerzy*, 4 bat.
9. *Achtelik Emanuel*, 4 bat.
10. *Biernat Władysław*, 4 b.
11. *Ullrych Henryk*, 4 bat.
12. *Pieprzak Ryszard*, 4 bat.
13. *Bieniasz Józef*, 9 bat.

do 11 pal. Stanisławów

1. *Moryc Leopold*, 8 bat.
2. *Medon Antoni*, 9 bat.
3. *Petraniuk Edward*, 9 bat.
4. *Serafin Stanisław*, 6 bat.
5. *Korzeniowski Tad.*, 6 bat.
6. *Miller Hopolit*, 6 bat.
7. *Lichter Władysław*, 8 b.
8. *Daniel Zygmunt*, 8 bat.
9. *Zasławski Stanisław*, 8 b.
10. *Łastowski Marjan*, 8 bat.
11. *Ptasiewicz Juljusz*, 8 bat.
12. *Ryglewicz Stanisław*, 8 b.
13. *Noskowski Stefan*, 8 bat.

do 12 pal. Złoczów

1. *Mikulin Jan*, 7 bat.
2. *Frej Franciszek*, 4 bat.
3. *Iwanowski Czesław*, 4 bat.
4. *Axentowicz Witold*, 7 b.
5. *Jaszek Stanisław*, 7 bat.
6. *Zaręba Eugenjusz*, 7 bat.
7. *Kotowicz Stefan*, 9 bat.
8. *Szymański Stanisław*, 9 b.
9. *Greiner Henryk*, 9 bat.
10. *Banach Longin*, 9 bat.
11. *Bochenek Witold*, 9 bat.
12. *Hałkowski Stanisł.*, 9 bat.
13. *Zdrzałka Zygmunt*, 7 bat.

do 13 pal. Równe

1. *Rusek Tadeusz*, 7 bat.
2. *Lichtensztein Mejer*, 7 b.
3. *Bojarski Jarema*, 7 bat.
4. *Brakowski Witold*, 7 bat.
5. *Karpowicz Grzegorz*, 7 b.
6. *Iżykiewicz Henryk*, 7 bat.
7. *Szmalsztych Józef*, 7 bat.
8. *Sokołowski Józef*, 4 bat.
9. *Sokólski Apolinary*, 4 bat.
10. *Zadzierski Edmund*, 4 b.
11. *Łopatyński Kazimierz*, 4 b.
12. *Duszenko Roman*, 4 bat.

do 14 pal. Poznań

1. *Renz Leonard*, 6 bat.
2. *Rożański Tadeusz*, 6 bat.
3. *Tręczak Mieczysław*, 6 b.
4. *Krzyżański Seweryn*, 6 b.
5. *Kurowski Wiesław*, 6 bat.
6. *Muszyński Wojciech*, 6 b.
7. *Sałaciński Zbigniew*, 6 b.
8. *Koczorowski Roman*, 6 b.
9. *Szajdzicki Adam*, 6 bat
10. *Bończyk Stefan*, 6 bat.
11. *Borowik Lucjan*, 6 bat.
12. *Dmochowski Wład.*, 9 b.

do 15 pal. Bydgoszcz

1. *Popow Anatoli*, 7 bat.
2. *Jagodziński Zenon*, 6 bat.
3. *Błaszak Feliks*, 6 bat.
4. *Buchwald Stanisław*, 6 b.
5. *Hołyński Edward*, 8 bat.
6. *Hołyński Wincenty*, 8 bat.
7. *Szuchiewicz Stefan*, 8 b.
8. *Grochowski Feliks*, 8 bat.
9. *Klawitter Konrad*, 7 bat.
10. *Pszczółkowski Jerzy*, 7 b.
11. *Kaszyński Henryk*, 7 bat.
12. *Ruciński Stefan*, 7 bat.

do 16 pal. Grudziądz

1. *Kotowski Arnold*, 7 bat.
2. *Zieliński Kazimierz*, 7 bat.
3. *Bieliński Benon*, 7 bat.
4. *Zientarski Aleksan.*, 7 b.
5. *Hoheizel Wiktor*, 7 bat.
6. *Ruciński Ludwik*, 7 bat.
7. *Talpa Franciszek*, 7 bat.
8. *Łaszewski Zygfryd*, 7 bat.
9. *Walden Edward*, 7 bat.
10. *Szablewski Wiktor*, 7 bat.
11. *Głuchowski Wład.*, 7 b.
12. *Zawodziński Otton*, 7 b.

do 17 pal. Gniezno.

1. *Cieślewicz Feliks*, 8 bat.
2. *Dzianot Aleksander*, 8 b.
3. *Tokarski Alaksander*, 8 b.
4. *Kosicki Mieczysław*, 8 b.
5. *Tipelt Stefan*, 8 bat.
6. *Hampel Franciszek*, 4 bat.
7. *Kuciak Leon*, 4 bat.
8. *Meller Marjan*, 4 bat.
9. *Maciejewski Maks.*, 4 bat.
10. *Przybylski Tadeusz*, 9 b.
11. *Pawlak Edmund*, 9 bat.
12. *Napierała Stefan*, 9 bat.
13. *Stachowiak Alfred*, 6 b.

do 18 pal. Ostrów Mazow.

1. *Kraiński Marjan*, 4 bat.
2. *Lech Antoni*, 5 bat.
3. *Wasilewski Lech*, 5 bat.
4. *Wierzbicki Eugenjusz*, 5 b.
5. *Dąbrowski Roman*, 5 bat.
6. *Zydków Kazimierz*, 5 bat.
7. *Witkiewicz Jan*, 9 bat.
8. *Wróblewski Miecz.*, 5 bat.
9. *Głowiński Zygmunt*, 5 b.
10. *Strzelecki Jan*, 5 bat.
11. *Majewski Franciszek*, 6 b.
12. *Pogorzelski Józef*, 6 bat.
13. *Markuszewski Leon*, 6 b.

do 19 pal. Nowowilejka

1. *Budzicz Bronisław*, 9 bat.
2. *Piekarczyk Aleksan.*, 9 b.
3. *Hanicz Witold*, 9 bat.
4. *Brankiewicz Aleksan.*, 9 b.
5. *Bobiatyński Zygmunt*, 9 b.
6. *Korwin-Karkowski J.*, 9 b.
7. *Janutan Józef*, 9 bat.
8. *Rusiecki Piotr*, 9 bat.
9. *Kaszczuk Anatol*, 8 bat.
10. *Jakubianiec Wilhelm*, 8 b.
11. *Tomaszewicz Stefan*, 8 b.
12. *Feldman Aleksander*, 6 b.

do 20 pal. Prużana

1. *Bosk Leonard*, 7 bat.
2. *Konarzewski Darjusz*, 5 b.
3. *Ullowicz Zdzisław*, 7 bat.
4. *Herniczek Ludwik*, 7 bat.
5. *Zawistowski Miecz.*, 7 b.
6. *Heinrich Ludwik*, 8 bat.
7. *Osiński Bogumił*, 8 bat.
8. *Wroński Henryk*, 8 bat.
9. *Kowalski Witold*, 8 bat.
10. *Czarnocki Witold*, 8 bat.
11. *Hojnacki Bronisław*, 8 b.
12. *Głodkowski Miecz.*, 1 b.

do 21 pal. Bielsk

1. *Kronmarck Stefan*, 6 bat.
2. *Sibiga Marjan*, 9 bat.
3. *Pokorny Stanisław*, 9 b.
4. *Strzemecki Zbigniew*, 4 b.
5. *Głowacki Jerzy*, 4 bat.
6. *Preinl Wirgiljusz*, 4 bat.
7. *Misztal Edmund*, 5 bat.
8. *Woźniczek Jerzy*, 9 bat.
9. *Michałek Teodor*, 9 bat.
10. *Borsa Alojzy*, 9 bat.
11. *Gostkowski Stanisł.*, 9 b.
12. *Robak Józef*, 9 bat.
13. *Romaszkan Roman*, 9 bat.

do 22 pal. Rzeszów

1. *Brydak Mieczysław*, 4 b.
2. *Majuk Stefan*, 5 bat.
3. *Markiewicz Kazim.*, 5 b.
4. *Dziduszko Józef*, 5 bat.
5. *Bachmatiuk Marjan*, 5 b.
6. *Wojtkow Antoni*, 5 bat.
7. *Kokoszka Tomasz*, 4 bat.
8. *Kopeć Bronisław*, 4 bat.
9. *Uchman Jan*, 4 bat.
10. *Magierło Jan*, 4 bat.
11. *Kuczma Stefan*, 4 bat.
12. *Majka Stanisław*, 4 bat.
13. *Gajewski Włodzim.*, 4 b.

do 23 pal. Będzin

1. *Szkup Jan*, 5 bat.
2. *Cwiertnia Leszek*, 5 bat.
3. *Chmura Zygmunt*, 5 bat.
4. *Nowakowski Wojciech*, 5 b
5. *Matlinkiewicz Stanisł.*, 5 b.
6. *Chytry Bogusław*, 5 bat.
7. *Zatunski Czesław*, 6 bat.
8. *Poniatowski Jerzy*, 5 bat.
9. *Tryliński Bohdan*, 5 bat.
10. *Stawski Włodzimierz*, 5 b.
11. *Holt Tadeusz*, 5 bat.
12. *Mendakiewicz Wład.*, 5 b.
13. *Bańcerek Tadeusz*, 5 bat.

do 24 pal. Jarosław

1. *Kulik Władysław*, 9 bat.
2. *Tarnowski Tadeusz*, 9 b.
3. *Chróściel Zdzisław*, 7 b.
4. *Lisiecki Stefan*, 7 bat.
5. *Meder Marjan*, 6 bat.
6. *Katan Karol*, 6 bat.
7. *Haspel Mieczysław*, 6 b.
8. *Gąsior Roman*, 6 bat.
9. *Hłatki Juljan*, 6 bat.
10. *Socha Jan*, 6 bat.
11. *Strzępek Zygmunt*, 6 bat.
12. *Barcikowski Władysł.*, 7 b.
13. *Łoś Franciszek*, 7 bat.
14. *Karpiak Piotr*, 6 bat.

do 25 pal. Kalisz

1. *Kaczkowski Zbigniew*, 5 b.
2. *Motylewski Tadeusz*, 5 b.
3. *Maciejewski Alfred*, 5 b.
4. *Maciaszczyk Edward*, 5 b.
5. *Krystek Jan*, 6 bat.
6. *Prądzyński Ignacy*, 5 b.
7. *Wisławski Jerzy*, 5 bat.
8. *Benda Stanisław*, 5 bat.
9. *Mazurek Janusz*, 5 bat.
10. *Urbaniak Antoni*, 4 bat.
11. *Korbik Edward*, 4 bat.
12. *Wolniak Stanisław*, 4 bat.

do 26 pal. Skierniewice

1. *Przegaliński Stanisł.*, 5 b.
2. *Ostromencki Juljusz*, 4 b.
3. *Kucharski Edward*, 5 bat.
4. *Raczyński Tadeusz*, 7 b.
5. *Troicki Aleksander*, 7 b.
6. *Szypowski Andrzej*, 5 bat.
7. *Głowacki Stanisław*, 8 b.
8. *Sobiński Mieczysław*, 5 b.
9. *Matula Bolesław*, 5 bat.
10. *Maj Erwin*, 5 bat.
11. *Galewski Dawid*, 6 bat.
12. *Olejnik Franciszek*, 8 b.

do 27 pal. Włodzimierz

1. *Zub Kazimierz*, 9 bat.
2. *Denbel Jerzy*, 5 bat.
3. *Pietruszewski Jerzy*, 7 b.
4. *Rzepecki Józef*, 7 bat.
5. *Jarocki Jan*, 8 bat.
6. *Chamski Witold*, 8 bat.
7. *Szczepański Jerzy*, 5 bat.
8. *Funzelman Romuald*, 9 b.
9. *Telmany Adam*, 9 bat.
10. *Szpularz Adam*, 9 bat.
11. *Chrzanowski Bolesł.*, 9 b.
12. *Zdanowicz Henryk*, 9 b.
13. *Błoński Kazimierz*, 9 bat.

do 28 pal. Dęblin

1. *Jabłoński Michał*, 9 bat.
2. *Kotecki Stanisław*, 4 bat.
3. *Markowski Tadeusz*, 5 b.
4. *Manka Józef*, 8 bat.
5. *Wójcik Bolesław*, 8 bat.
6. *Nogalski Tadeusz*, 8 bat.
7. *Joński Leon*, 8 bat.
8. *Groja Zygmunt*, 9 bat.
9. *Głogowski Stanisław*, 9 b.
10. *Senderowski Wacław*, 9 b.
11. *Aksamitowski Stefan*, 9 b.
12. *Soborski Jan*, 9 bat.
13. *Dziedzic Władysław*, 9 b.
14. *Nowakowski Zygm.*, 9 b.
15. *Plenkiewicz Czesław*, 9 b.

do 29 pal. Grodno

1. *Łazarewicz Konstan.*, 6 b.
2. *Kulikowski Witold*, 4 bat.
3. *Uster Jerzy*, 5 bat.
4. *Bzowski Tadeusz*, 9 bat.
5. *Kłoss Przemysław*, 9 bat.
6. *Jędrzejkowski Ignacy*, 9 b.
7. *Frydrychewicz Zdz.*, 9 b.
8. *Zawado Henryk*, 7 bat.
9. *Marcewicz Romuald*. 5 b.
10. *Szur Jakób*, 9 bat.
11. *Miłaszewicz Michał*, 9 b.
12. *Schreiber Harry*, 9 bat.

do 30 pal. Włodawa

1. *Górzyński Antoni*, 6 bat.
2. *Buksbaum Hersz*, 5 bat.
3. *Dziecharski Feliks*, 9 bat.
4. *Enerlich Zygmunt*, 6 bat.
5. *Walczak Eugenjusz*, 6 b.
6. *Jędrzejczak Henryk*, 6 b.
7. *Zacharczuk Feliks*, 6 bat
8. *Stolarczyk Zygmunt*, 6 b
9. *Puchalski Juljan*, 6 bat.
10. *Zawadzki Kazimierz*, 6 b.
11. *Krycki Wincenty*, 6 bat.
12. *Danieluk Stanisław*, 6 bat.

do 31 pal. Toruń

1. *Piński Zbigniew*, 5 bat.
2. *Szychowski Klemens*, 7 b.
3. *Słodowy Paweł*, 4 bat.
4. *Ganasiński Gerhard*, 4 b.
5. *Rutkowski Alfred*, 4 bat.
6. *Frąckowiak Brunon*, 4 b.
7. *Forycki Edward*, 4 bat.
8. *Szymański Kazimierz*, 4 b
9. *Gordon Zbigniew*, 4 bat.

do 32 pal. Rembertów

1. *Słubicki Zbigniew*, 4 bat.
2. *Ziębiński Marjan*, 9 bat.
3. *Goettel Andrzej*, 9 bat.
4. *Koss Tadeusz*, 8 bat.
5. *Zagrodzki Henryk*, 8 bat.
6. *Engel Nikodem*, 8 bat.
7. *Wielhorski Czesław*, 8 b.

ART. PLOT.

do 1 p. a. pl. — Warszawa

Burek Mieczysław,
Hauczke Tadeusz,
Jeżewski Jerzy,
Karłowski Stanisław,
Łopuszalski Witold,
Markiewicz Jan,
Michejda Tadeusz,
Orłowski Witold,
Poliński Jan,
Sznerr Ryszard,
Wołk-Łaniewski Romuald,

do 2 d. a. pl. — Grodno

Beuth Kazimierz,
Choynowski Karol,
Mossakowski Alfred,
Sapiecha Józef,
Zawistowski Leopold,

do 3 d. a. pl. — Wilno

Król Mieczysław,
Łaciński Józef,
Porowski Stanisław,

do 5 d. a. pl. — Kraków

Bryndza Józef,
Gaczoł Adolf,
Sokołowski Stefan,

do 6 d. a. pl. — Lwów

Kochański Adam,
Lewandowski Józef,
Tyszkowski Zygmunt,
Wolny Teodor,

do 7 d. a. pl. — Poznań

Mroczkowski Zbigniew,
Walenczak Stanisław,
Żardecki Stanisław,

do 8 d. a. pl. — Toruń

Berger Bertold,
Brunne Stanisław,
Gadziński Marjan,
Rudziński Dobrosław,
Tuliński Erazm.

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ 1.

CZĘŚĆ 2.

CZĘŚĆ 3.

CZĘŚĆ 4.

CZĘŚĆ 5.

CZĘŚĆ 6.

CZĘŚĆ 7.

CZĘŚĆ 8.

ZAKŁADY DRUKARSKIE
F. WYSZYŃSKI i S-KA
WARSZAWA, WARECKA 15